

ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW 2024



2024

ROCZNIK
BIBLIOTEKI
KRAKÓW



ROCZNIK BIBLIOTEKI KRAKÓW / THE YEARBOOK OF THE KRAKÓW LIBRARY

REDAKTOR NACZELNY / EDITOR-IN-CHIEF

dr **ARTUR CZESAK** / **ARTUR CZESAK**, PhD

RADA NAUKOWA / EDITORIAL BOARD

■ dr **AGNIESZKA STANISZEWSKA-MÓL** – PRZEWODNICZĄCA, Biblioteka Kraków / **AGNIESZKA STANISZEWSKA-MÓL**, PhD – CHAIRPERSON, Kraków Library

■ dr **TERESA DALECKA**, Uniwersytet Wileński; Wilno, Litwa / **TERESA DALECKA**, PhD – Vilnius University; Vilnius, Lithuania

■ dr hab. **JAROSŁAW FEDORUK** – Narodowa Akademia Nauk Ukrainy; Kijów, Ukraina / **YAROSLAV FEDORUK**, PhD, DSc – National Academy of Sciences of Ukraine; Kyiv, Ukraine

■ dr **AGNIESZKA FLUDA-KROKOS** – Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie / **AGNIESZKA FLUDA-KROKOS**, PhD – Scientific Library of the PAAS and the PAS in Cracow

■ dr **KAROLINA GRODZIŃSKA** – Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie / **KAROLINA GRODZIŃSKA**, PhD – Scientific Library of the PAAS and the PAS in Cracow

■ ks. prof. dr hab. **JAN MACHNIAK** – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie / Rev. Professor **JAN MACHNIAK** – The Pontifical University of John Paul II in Krakow

■ dr **TOMASZ MAKOWSKI** – Biblioteka Narodowa; Warszawa / **TOMASZ MAKOWSKI**, PhD – National Library; Warsaw

■ prof. dr hab. **GRZEGORZ NIEĆ** – Uniwersytet Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie / Professor **GRZEGORZ NIEĆ** – University of the National Education Commission, Krakow

■ dr **LAJOS PÁLFALVI** – Katolicki Uniwersytet im. Pétera Pázmánya; Budapeszt, Węgry / **LAJOS PÁLFALVI**, PhD – Pázmány Péter Catholic University; Budapest, Hungary

■ prof. dr hab. **ZDZISŁAW PIETRZYK** – Uniwersytet Jagielloński w Krakowie / Professor **ZDZISŁAW PIETRZYK** – Jagiellonian University in Kraków

PROJEKT GRAFICZNY / GRAPHIC DESIGN

ELŻBIETA SZURPICKA

ADIUSTACJA, REDAKCJA JĘZYKOWA I KOREKTA /

MARK-UP, COPYEDITING AND PROOFREADING

ANNA PIECHOTA, AGNIESZKA SABAK

■ mgr **ANNA PIOTROWSKA** – Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. H. Kołłątaja w Krakowie / **ANNA PIOTROWSKA**, MSc. – Pedagogical Library in Krakow

■ mgr **IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL** – Biblioteka Kraków / **IZABELA RONKIEWICZ-BRĄGIEL**, MSc. – Kraków Library

■ dr hab. **REMIGIUSZ SAPA**, prof. UJ – Uniwersytet Jagielloński w Krakowie / **REMIGIUSZ SAPA**, PhD, CSc, prof. UJ – Jagiellonian University in Kraków

■ dr **TADEUSZ SKOCZEK** – Muzeum Niepodległości, Warszawa / **TADEUSZ SKOCZEK**, PhD – Museum of Independence; Warsaw

■ prof. dr hab. **KRZYSZTOF STOPKA** – Uniwersytet Jagielloński w Krakowie / Professor **KRZYSZTOF STOPKA** – Jagiellonian University in Kraków

■ Prof. PhDr. **JIŘÍ TRÁVNÍČEK**, M.A. – Uniwersytet Masaryka; Brno, Republika Czeska / Professor PhDr. **JIŘÍ TRÁVNÍČEK**, M.A. – Masaryk University; Brno, Czech Republic

■ ks. prof. dr hab. **JACEK URBAN** – Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie / Rev. Professor **JACEK URBAN** – The Pontifical University of John Paul II in Krakow

■ dr **PAWEŁ WIERZBICKI** – Biblioteka Książąt Czartoryskich w Krakowie / **PAWEŁ WIERZBICKI**, PhD – The Princes Czartoryski Library; Kraków

■ mgr **JERZY WOŹNIAKIEWICZ** – Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie / **JERZY WOŹNIAKIEWICZ**, MSc. – Regional Public Library in Krakow

■ mgr **JANUSZ M. PALUCH** / **JANUSZ M. PALUCH**, MSc. – Editor-in-Chief in 2021–2022

TŁUMACZENIE / TRANSLATION

MARTA SZCZEPANIK-FILARY, SZYMON PAWLUŚ

SKŁAD, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU /

TYPESETTING AND PRE-PRESS PREPARATION

SZYMON BOLEK, STUDIO GRAFFA

ISSN: 2544-784X; e-ISSN: 2657-5957

ISBN: 978-83-66253-53-7



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury
i Dziedzictwa Narodowego pochodzących
z Funduszu Promocji Kultury.

Spis treści

Artur Czesak	
PRZEDMOWA	11
I. ENCYKLOPEDIA, BIBLIOTEKI, MIASTA	15
Joanna Grzeszczuk, Krystyna Kasprzyk	
BIBLIOGRAFIA MAŁOPOLSKI	17
Mathias Grote	
OD ENCYKLOPEDII DO WIKIPEDII I Z POWROTEM?	29
Agnieszka Fluda-Krokos	
„KURIER WSZĘDZIEBYLSKI” – EFEMERYDA KOŁA MIŁOŚNIKÓW EKSLIBRISU W KRAKOWIE	43
Ewa Danowska	
JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI I KRAKÓW	63
Piotr Hapanowicz	
DR HENRYK JORDAN (1842–1907) – SZKIC DO PORTRETU	89
Katarzyna Dobija	
ZYGMUNT WRÓBLEWSKI (1845–1888): NIEZWYKŁA HISTORIA POLSKIEGO FIZYKA	111
Paweł Chojnacki	
ARGONAUTA I POLIHISTOR Z KOLCHIDY PRZY SŁAWKOWSKIEJ. W 80. ROCZNICĘ ŚMIERCI MACIEJA STARZEWSKIEGO (FRAGMENTY WIĘKSZEJ CAŁOŚCI)	125

II. LITERACCY PATRONI ROKU. JUBILEUSZE..... 161

Anna Spólna	
„ASYMILOWANIE” WAWELU. KRAKÓW WITOLDA GOMBROWICZA	163
Piotr Wasilewski	
MAREK HŁASKO WCIĄŻ NA NIĄ CZEKA!	177
Agnieszka Kosińska	
MIŁOSZ W KRAKOWIE 1944–1945. FRAGMENT KALENDARZA ŻYCIA I DZIEŁA CZESŁAWA MIŁOSZA (1911–2004). <i>WORK IN PROGRESS</i>	203
Aleksandra Ziółkowska-Boehm	
PATRON ROKU 2024 – MELCHIOR WAŃKOWICZ PISARZ, REPORTER, PUBLICYSTA, KORESPONDENT WOJENNY, WYDAWCA	221
Janusz M. Paluch	
MELCHIORA WAŃKOWICZA Z KRAKOWEM SPOTKANIA	229
Anna Nasiłowska	
CZY MROŻEK ZOSTANIE FREDRĄ?	249
Jan Polewka	
SŁAWOMIR MROŻEK – GABINET, PAMIĘĆ, TEATR	265

III. PROZA..... 271

Karolina Grodziska	
SNY CZARNO-BIAŁE	273

IV. NAGRODA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI..... 279

Katarzyna Wądolny-Tatar	
WSPÓLNOTA LUDZKO-NIE-LUDZKA I ŚWIAT KOMUNIKACJI ELEKTRONICZNEJ (NA PODSTAWIE <i>HIP, HIP, KURA!</i> JUSTYNY BEDNAREK).....	281

V. KRAKOWSKA KSIĄŻKA MIESIĄCA..... 293

Janusz Paluch	
ODMĘTY UCHODŹSTWA (ISHBEL SZATRAWSKA, <i>TOŃ</i>).....	294
Janusz Paluch	
<i>HOMO SAPIENS</i> , CZY RZECZYWIŚCIE ROZUMNY?... (MICHAŁ SOBOL, <i>TRASY PRZELOTÓW</i>)	297
Janusz Paluch	
WSZYSTKIM SIĘ ZAJMIEMY... (KATARZYNA KOBYLARCZYK, <i>CIAŁKO</i>)	298

Małgorzata Lebda	
PIĘKNO, KTÓRE ZNACZY (AGATA JABŁOŃSKA, <i>KSIĘŻYC GRZYBIAREK</i>)	299
Janusz Paluch	
STACHNA OD ANIELI (ANNA KASZUBA-DĘBSKA, <i>PRZYBYSZEWSKA / PAJĄKÓWNA. GŁUCHY KRZYK</i>)	301
Janusz Paluch	
STRACONE DZIECIŃSTWO (MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC, <i>NIUSIA Z LISTY SCHINDLERA. HISTORIA OCALENIA</i>)	302
Janusz Paluch	
ZACZNIJ OD ZERA (RAFAŁ MATYJA, <i>KRAKÓW – MIASTO ZERO</i>)	304
Janusz Paluch	
ARTYSTYCZNY KOKTAJL (BETTINA BEREŚ, <i>AWANGARDA MIEDZY KUCHNIĄ A ŁAZIENKĄ. MARIA PINIŃSKA-BEREŚ I JERZY BEREŚ</i>)	305
VI. KRONIKA WYDARZEŃ BIBLIOTEKI KRAKÓW – OD PAŹDZIERNIKA 2023 DO PAŹDZIERNIKA 2024 ROKU	307
BIOGRAMY	331
WYDAWNICTWA BIBLIOTEKI KRAKÓW W 2024 ROKU	335

Table of Contents

Artur Czesak	
INTRODUCTION	11
I. ENCYCLOPAEDIAS, LIBRARIES, CITIES	15
Joanna Grzeszczuk, Krystyna Kasprzyk	
REGIONAL BIBLIOGRAPHY OF MAŁOPOLSKA	17
Mathias Grote	
FROM OLD ENCYCLOPAEDIAS TO WIKIPEDIA AND BACK?	29
Agnieszka Fluda-Krokos	
“KURIER WSZĘDZIEBYLSKI” (“THE UBIQUITOUS COURIER”) – AN EPHEMERAL PERIODICAL BY THE BOOKPLATES ENTHUSIASTS ASSOCIATION IN KRAKÓW ...	43
Ewa Danowska	
JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI AND KRAKÓW.....	63
Piotr Hapanowicz	
HENRYK JORDAN, MD (1842–1907) – A SKETCH FOR A PORTRAIT.....	89
Katarzyna Dobija	
ZYGMUNT WRÓBLEWSKI (1845–1888). THE UNUSUAL HISTORY OF A POLISH PHYSICIST	111
Paweł Chojnacki	
ARGONAUT AND POLYHISTOR FROM COLCHIS AT THE SŁAWKOWSKA STREET. ON THE 80 TH ANNIVERSARY OF THE DEATH OF MACIEJ STARZEWSKI (EXTRACTS)	125

II. LITERARY PATRONS OF THE YEAR. JUBILEE 161

Anna Spólna

"ASSIMILATION" OF THE WAWEL CASTLE. KRAKÓW BY WITOLD GOMBROWICZ. . . 163

Piotr Wasilewski

MAREK HŁASKO IS STILL WAITING FOR IT!. 177

Agnieszka Kosińska

MIŁOSZ IN KRAKÓW 1944–1945. AN EXTRACT FROM KALENDARZ ŻYCIA
I DZIEŁA CZESŁAWA MIŁOSZA (1911–2004) (CALENDAR OF LIFE AND WORK
OF CZESŁAW MIŁOSZ [1911–2004]). *WORK IN PROGRESS* 203

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

PATRON OF THE YEAR 2024 – MELCHIOR WAŃKOWICZ: WRITER, REPORTER,
PUBLICIST, WAR CORRESPONDENT, PUBLISHER 221

Janusz M. Paluch

MELCHIOR WAŃKOWICZ'S ENCOUNTERS WITH KRAKÓW. 229

Anna Nasiłowska

WILL MROŻEK BECOME FREDRO? 249

Jan Polewka

SŁAWOMIR MROŻEK – STUDY, MEMORY, THEATRE 265

III. PROSE 271

Karolina Grodziska

SNY CZARNO-BIAŁE (DREAMS IN BLACK AND WHITE) 273

IV. THE YELLOW KRAKÓW AWARD 279

Katarzyna Wądołny-Tatar

HUMANELY-NON-HUMAN COMMUNITY AND THE WORLD OF DIGITAL
COMMUNICATION (BASED ON *HIP, HIP, KURA!* [HEN, HEN, HOORAY!]
BY JUSTYNA BEDNAREK) 281**V. KRAKÓW BOOK OF THE MONTH 293**

Janusz Paluch

THE VORTEX OF REFUGEEISM (ISHBEL SZATRAWSKA, *TOŃ* [THE DEPTHS]) . . . 294

Janusz Paluch

IS *HOMO SAPIENS* REALLY SAPIENT?... (MICHAŁ SOBOL, *TRASY PRZELOTÓW*
[THE FLYWAYS]) 297

Janusz Paluch	
WE WILL TAKE CARE OF EVERYTHING... (KATARZYNA KOBYLARCZYK, CIAŁKO [THE LITTLE BODY])	298
Małgorzata Lebda	
BEAUTY THAT SIGNIFIES (AGATA JABŁOŃSKA, <i>KSIĘŻYC GRZYBIAREK</i> [THE MUSHROOM PICKERS' MOON])	299
Janusz Paluch	
ANIELA'S STACHNA (ANNA KASZUBA-DĘBSKA, <i>PRZYBYSZEWSKA /</i> <i>PAJĄKÓWNA. GŁUCHY KRZYK</i> [PRZYBYSZEWSKA / PAJĄKÓWNA. A DULL SCREAM])	301
Janusz Paluch	
THE LOST CHILDHOOD (MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC, <i>NIUSIA</i> <i>Z LISTY SCHINDLERA. HISTORIA OCALENIA</i> [NUSIA FROM SCHINDLER'S LIST. A STORY OF SALVATION])	302
Janusz Paluch	
START FROM ZERO (RAFAŁ MATYJA, <i>KRAKÓW – MIASTO ZERO</i> [KRAKÓW – ZERO CITY])	304
Janusz Paluch	
ARTISTIC COCKTAIL (BETTINA BEREŚ, <i>AWANGARDA MIĘDZY KUCHNIĄ A ŁAZIENKĄ.</i> <i>MARIA PINIŃSKA-BEREŚ I JERZY BEREŚ</i> [AVANT-GARDE BETWEEN KITCHEN AND BATHROOM. MARIA PINIŃSKA-BEREŚ AND JERZY BEREŚ])	305
VI. THE CHRONICLE OF THE KRAKÓW LIBRARY (FROM 10/2023 TO 10/2024)	307
ABOUT THE AUTHORS	331
PUBLICATIONS	335

Przedmowa

Mijający rok 2024 był pełen wydarzeń, nowych inicjatyw i sukcesów Biblioteki Kraków, o czym informuje *Kronika wydarzeń*. Z drugiej strony był to rok recepcji i osiadania w społecznej i naukowej świadomości *Encyklopedii Krakowa* – jako środowiska intelektualnego przedsięwzięcia i dzieła. Jest więc ta encyklopedia, postępująca jej recepcja, ale także encyklopedie innych miast i „encyklopedyzowanie” świata tłem, kanwą i punktem odniesienia wielu treści publikowanych w ósmym już „Roczniku Biblioteki Kraków”.

Średnie i starsze pokolenie doskonale pamięta subskrypcje na encyklopedie ogłaszane w księgarniach i radość z „wystania” w kolejce jednotomowego dzieła w płóciennnej oprawie, które stanowiło następnie dumę właścicieli domowych księgozbiorów. Była to także bardzo wielka pomoc w nauce szkolnej, a encyklopedie jako źródło wiedzy były elementem niezbędnym, podstawą informacyjnych zasobów bibliotek publicznych. Dziś aksjomat niezbędności encyklopedii w bibliotekach został podważony. Wiedza przeniosła się do Internetu, a dla pokoleń młodszych naturalne jest korzystanie z przeglądarki i scrollowanie ekranu smartfona, nie zaś ruch ręki w stronę półki z encyklopedią i innymi kompendiami. Nawet stateczny krakowski „Tygodnik Powszechny” niedawno konstataował: *Wikipedia rządzi światem* i od razu na okładce zapytywał: *Kto rządzi Wikipedią?* Rozwój i dostęp do wiedzy są uwarunkowane okolicznościami, niekiedy bardzo dramatycznymi, jak w przypadku wojen kwestionujących podstawy bytu państw i jednostek oraz niszczących obiektywne i humanistyczne założenia pracy naukowej.

Zachęcam, by podczas lektury towarzyszyła nam refleksja na temat gromadzenia, syntetyzowania, wartościowania, aktualizowania i dezaktualizacji wiedzy

oraz zmiany definicji tego, co naukowe. Dyskretnymi zachętami niech będą strony tytułowe dzieł encyklopedycznych, od *Nowych Aten* ku przestrodze i namysłowi poczynając.

Encyklopedie o rozmiarze globalnym dzielą się ze względu na medium, język przekazu, tradycje i partykularne aksjologie. Można by się więc pokusić o tezę, że nawet Wikipedia się globalizuje. Tym bardziej słuszna wydaje się myśl, że na wysiłki monografistów i bibliografów czekają encyklopedyści lokalni, a im nie brakuje czytelników i „kontrybutorów” wiedzy. Dlatego też bieżący tom otwierają artykuły o *Bibliografii Małopolski* Joanny Grzeszczuk i Krystyny Kasprzyk oraz historyczny i metanaukowy esej Mathiasa Grotego jako zarazem swego rodzaju punkty skrajne na drodze ku wiedzy podanej syntetycznie i zaprezentowanej w krótkiej, przejrzystej formie.

Następujące po nich artykuły monograficzne są tym, czego potrzeba do syntez, by nie były jałowym kopiowaniem tracących aktualność ustaleń. W kręgu zainteresowań autorek i autorów są ekslibrisy i działalność bibliofilów, wydawców „Kuryera Wszędziebylskiego”, żywoty krakowskich naukowców i społeczników, wśród których wybija się postać Henryka Jordana. Związki Józefa Ignacego Kraszewskiego z Krakowem to nie tylko głośny jubileusz, będący zarazem demonstracją jedności i dynamiki narodu żyjącego w trzech różnych organizmach państwowych, o czym pisze Ewa Danowska. Paweł Chojnacki przypomina postać Macieja Starzewskiego i jego „arcypolski” krąg rodzinny, zawodowy i towarzyski.

Tradycyjnie wspominamy literackich patronów roku. Anna Spółna opisała publicystyczne boje wywołane przez relację Witolda Gombrowicza z pobytu w Krakowie, a szczególnie na Wawelu. Piotr Wasilewski, jak mało kto znający biografię Marka Hłaski, zwraca uwagę, że wciąż brak jego solidnej historycznoliterackiej monografii. Jesteśmy wdzięczni Agnieszce Kosińskiej za podzielenie się z nami częścią swojej tytanicznej pracy nad biografią Czesława Miłosza i dumni, że możemy opublikować właśnie małopolski i krakowski jej fragment, obejmujący lata 1944–1945, z jakże ważnymi dla historii polskiej literatury spotkaniami w Goszycach i rozpoczęciem nowego etapu dziejów w oswobodzonym od okupanta niemieckiego Krakowie.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm, która jesienią odwiedziła także Bibliotekę Kraków, przybliży lata młodości Melchiora Wańkowicza i wspomina wizytę sędziwego już pisarza w Klubie Pod Gruszką w szarym listopadowym Krakowie roku 1973. Dokumentacyjnie i fotograficznie spotkania Wańkowicza z Krakowem oraz złożoną sytuację pisarza w PRL przedstawił Janusz M. Paluch.

Zamieszczamy ważne świadectwo artystyczne Jana Polewki m.in. o koncepcji artystycznej gabinetu autora *Tanga* otwartego przez prezydenta Krakowa Aleksandra Miszańskiego i Susanę Osorio-Mrożek w Bibliotece Głównej 28 czerwca 2024 roku. Anna Nasiłowska prowokacyjne (?) zestawia zaś Sławomira Mrożka z Aleksandrem Fredrą, podejmując namysł nad „klasycznieniem” awangard.

Kontynuujemy stale dział „Rocznika”. W ich ramach mieści się opowiadanie Karoliny Grodziskiej łączące trudne losy pokoleń wojennych z inteligenckim światem krakowskiej Biblioteki PAU. Katarzyna Wądolny-Tatar analizuje i interpretuje światy przedstawione w książce uhonorowanej Nagrodą Żółtej Cizemki. Prezentujemy krakowskie książki nagrodzone w pierwszych dziesięciu miesiącach tego roku, ufając, że tak jak w latach poprzednich niejedna z nich, dostrzeżona przez grono Jurorów Krakowskiej Książki Miesiąca, będzie zbierać także inne laury, jak wyróżniona w ubiegłym roku książka Cezarego Łazarewicza *Na Szewskiej. Sprawa Stanisława Pyjasa* – w 2024 zdobywczyni Nagrody Literackiej Nike.

O *Kronice* wspomniałem na samym początku niniejszego artykułu wstępnego, ale jeszcze raz zachęcam, by ją przejrzeć, a w przyszłym roku wypełniać aktywnością twórczą i czytelnicznym entuzjazmem uczestniczenia w licznych spotkaniach, piknikach, warsztatach, organizowanych w ramach projektów ministerialnych i w innych formach działalności Biblioteki Kraków. Współtworzymy w nowych miejscach i formach (choćby „Słowami z Krakowa”) kulturalny krajobraz Krakowa, a więc i jego dzieje, które znajdują swe miejsce w przyszłych dziełach historycznych i encyklopedycznych.

W tym roku oddajemy w Państwa ręce „Rocznik Biblioteki Kraków” z barwnymi fotografiami. Miłośników publikacji drukowanych napawa to nadzieją na przyszłość. Życzę satysfakcjonującej lektury i zapraszam do współpracy.

Artur Czesak
redaktor naczelny





Encyklopedia Krakowa, t. 1 i 2, red. nauk. J. Purchla, Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023, proj. graficzny K. Radoszek

I. ENCYKLOPEDIE, BIBLIOTEKI, MIASTA

- potym Tyran/wygnany z Państwa.
 1184. Kaźmierz wtóry Iustus, S. Flo-
 ryana ciała od Dycy S. otrzymał /
 łaskawy na poddane.
 1194. Lesko V. od Pomorzyczow w łóżni
 1243. Mieczysław. (zabity).
 1290. Władysław trzeci syn Mieczysław.
 Lesko gości.
 1292. Bolesław piaty w stydlowy / w czy-
 słości z żoną do śmierci mieśkat /
 Stanisław a s. Kanonizacya otrzy-
 mał Za niego Tatarzy Polskę spalili.
 1294. Lesko siódmy czarny / Tatarzy zno-
 wu Polskę spustoszyli. Ruś pora-
 żit / Litwę y Jazygi.
 1295. Przemysław wtóry / za tego Ko-
 roną przywroconą.
 1306. Władysław Łokietek waleczny /
 trzy razy Krolestwa zbywał / y zaś
 go dostawał.
 1333. Kaźmierz Wielki / Prawa napisał
 Polakom: miasta murami obwiodł
 trzech Krolow y Cesarza razem na
 części w Krakowie miał.

Ludwik

1370. Ludwik Węgierski y Polski Krol:
 wolności nadat.
 1385. Jadwiga córka Ludwikowa.
 1386. Władysław Jagiello Litwin: wia-
 re przyjął / y Litwę do wiary przy-
 wiodł: Prusy y Tatarzy bit.
 1434. Władysław syn Jagiello / Polski y
 Węgier. Krol: który w Warty zginął.
 1447. Kaźmierz czwarty / z Prusy wal-
 czył: w Kościelne rzeczy grociątem
 się wdarwał.
 1492. Jan Olbracht syn Kaźmierzow:
 na Bukowinie ludu niemato stracił.
 1501. Alexander Tatarzy y Moskwe bit.
 1507. Zygmunt pierwszy / Moskwe wo-
 iował y Prusy porażit.
 1548. Zygmunt August wnia z Litwy
 skończył.
 1574. Henryk Francuski y Polski Krol:
 odbiegł Krolestwa zabito we Franc.
 1576. Stephan Batory / wielki Krol y
 rozumem y woyna.
 1588. Zygmunt III. który sześciu te-
 raz panuje. był 12 lat.

1592. Władysław IV. 2 CATHA
 1633. 7. 30.

JOANNA GRZESZCZUK**KRYSTYNA KASPRZYK**

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
w Krakowie

Bibliografia Małopolski

Bibliografia Małopolski – to bibliograficzna baza danych, tak zwana bibliografia regionalna^[1], dla której podstawowym kryterium doboru materiału jest terytorium, a istotą – dokumentowanie i rozpowszechnianie informacji na temat regionu.

W praktyce polskiej tworzenie i publikowanie bibliografii regionalnych wywodzi się z lat międzywojennych i wiąże z osobą Adama Łysakowskiego (twórcy terminu) oraz z publikowaną od 1927 roku w „Dzienniku Wileńskim” *Urzędową Bibliografią Regionalną*. Bibliografia ta obejmowała publikacje ukazujące się na terenie województw: wileńskiego, nowogrodzkiego, poleskiego i białostockiego^[2].

Rzeczywisty rozwój teorii i praktyki bibliografii regionalnych i ich odmiany – bibliografii lokalnych^[3] – nastąpił w Polsce dopiero w latach 60. minionego stulecia. Wypracowano i uzgodniono podstawowe zasady metodyki bibliograficznej, zrezygnowano z dominujących w międzywojniu bibliografii podmiotowych na rzecz bibliografii przedmiotowych, gdzie region jest tematem, a nie „wytwórcą” dokumentu. Postulowano przyjmowanie dla tych bibliografii wszechstronnego zakresu tematycznego oraz włączanie do spisów jednostek wydawniczych nieobecznych

[1] Bibliografia regionalna/terytorialna – to bibliografia specjalna o zakresie ograniczonym do spraw związanych z terytorium mniejszym niż państwo (drugi termin, „terytorialna”, wprowadzony zamiennie w latach 80. XX wieku i usankcjonowany normą PN-89/N-01225 *Rodzaje i części składowe bibliografii. Terminologia*, Warszawa 1989, nie przyjął się w znacznej części środowiska bibliografów).

[2] J. Sadowska, *Polska bibliografia regionalna z perspektywy półwiecza. Koncepcje i realia*, „Przegląd Biblioteczny” 2011, z. 4, s. 450–463.

[3] Bibliografia lokalna – to bibliografia, dla której przedmiotem opracowania jest miasto (miejscowość, gmina).

w innych bibliografiach, takich jak fragmenty książek, artykuły z prasy lokalnej czy dokumenty życia społecznego. Selekcji miały podlegać jedynie publikacje o niskiej, szybko przemijającej wartości^[4].

Obecnie prace nad bibliografiami poszczególnych regionów/województw toczą się we wszystkich 18 bibliotekach wojewódzkich w Polsce. Bibliografie te tworzą ogólnopolski system, który uzupełnia, selektywne z założenia, narodowe wykazy publikacji. Bibliografia Małopolski jest częścią tego systemu.

Bibliografie drukowane

W Krakowie próby publikowania piśmiennictwa o mieście podejmowane były z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa już w początkach XX wieku. W „Roczniku Krakowskim” ukazały się bibliografie za rok 1912 (T. XV, 1913) i 1913 (T. XVI, 1914) autorstwa dra Kazimierza Kaczmarczyka oraz za lata 1914–1918 autorstwa Heleny Lipskiej (T. XX, 1926 i T. XXII, 1929).

Systematyczne prace nad bibliografią lokalną podjęto w latach 70. XX wieku w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym ówczesnej Miejskiej Biblioteki Publicznej i zaowocowały szeregiem publikacji. Jako pierwszy ukazał się w 1971 roku tom bibliografii retrospektywnej pt. *Książki o Krakowie. Wybór publikacji z lat 1945–1969* autorstwa Teresy Bieńkowskiej i Zdzisławy Vogel, a w roku następnym jego drugie wydanie uzupełnione do 1971 roku. Łącznie w latach 1971–1993 i 1998–2008 ukazało się drukiem 20 tomów bibliografii retrospektywnych i bieżących, roczników i wieloletnich kumulacji, w tym: pięć tomów *Bibliografii Krakowa* (za lata 1970–1974) oraz trzy tomy *Bibliografii Krakowa i województwa miejskiego krakowskiego* (za lata 1975–1977). Publikację cyklu zawieszono w 1990 roku. W 1993 opublikowano kolejną bibliografię retrospektywną pt. *Kraków. Przegląd wybranych opracowań z lat 1900–1939*. Po pięcioletniej przerwie powrócono do publikowania bibliografii bieżącej. Wydano trzy tomy *Książek o Krakowie wydanych w...* (za lata 1997–1999) i również trzy tomy *Książek o Krakowie i województwie małopolskim wydanych w...* (za lata 2000–2002). Autorką wszystkich tych bibliografii była Elżbieta Romanowska. Na pięciolecie nowo utworzonego województwa małopolskiego w 2004 roku ukazała się publikacja pt. *Książki o Małopolsce. Bibliografia 1999–2003* autorstwa Elżbiety Romanowskiej, Iwony Górny i Krystyny Kasprzyk. Ostatnie dwa tomy rocznika *Książek o Małopolsce* za 2004 i 2005 rok ukazały się odpowiednio w roku 2006 i 2008. Do zespołu autorów przy opracowywaniu tomu za 2005 rok dołączyła Joanna Grzeszczuk^[5].

[4] B. Eychler, *Bibliografia regionalna i lokalna*, w: *Metodyka bibliograficzna. Poradnik dla autorów bibliografii specjalnych*, red. H. Hleb-Koszańska, M. Dembowska i H. Sawoniak, Warszawa 1963, s. 299–306.

[5] Omówienie organizacji prac bibliograficznych w MBP/WBP w Krakowie oraz zestawienie wszystkich opracowanych i opublikowanych bibliografii regionalnych zob. E. Romanowska, *O bibliografiach w WBP w Krakowie*, „Małopolska” 8: 2006, s. 311–323.

Automatyzacja prac bibliograficznych

Równolegle z opracowywaniem kolejnych roczników bibliografii w Dziale Informacyjno-Bibliograficznym wówczas już Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie^[6] toczyły się prace nad automatyzacją procesów bibliograficznych. Początkowo były to przedsięwzięcia zmierzające do zastąpienia tradycyjnego warsztatu informacyjnego biblioteki, czyli tak zwanych kartotek zagadnieniowych, analogicznymi bazami danych. W pracach tych wykorzystywany był program Mikro CDS/ISIS (lata 1995–2002). Utworzono system trzech regionalnych baz bibliograficznych o nazwach: *Krak*, *Wanda*, *Biblio*^[7]. Baza *Krak* zawierała opisy bibliograficzne druków zwartych związanych tematycznie z Krakowem i województwem krakowskim za lata 1994–1998 oraz materiały dotyczące województwa małopolskiego (od stycznia 1999 roku). Chronologicznie obejmowała publikacje wydane do 2002 roku i liczyła łącznie 6132 rekordy. Wiele z nich zawierało, oprócz podstawowej pozycji, również opisy recenzji lub/i polemik^[8]. Bazę *Wanda* tworzyły opisy z prasy codziennej i lokalnej oraz częściowo ogólnopolskiej wydawanej w latach 1995–2003, artykuły, szkice, rozprawy, publicystyka związana z Krakowem i regionem krakowskim, a także recenzje teatralne spektakli scen krakowskich. Baza liczyła 35 832 rekordy. Baza *Biblio* dotyczyła życia literackiego Krakowa i miała najszerzy zasięg chronologiczny. Obejmowała publikacje wydane w latach 1961–2002. Zawierała opisy bibliograficzne publikacji autorów krakowskich i ich recenzji, publikacji tłumaczonych przez krakowskich tłumaczy, prac biograficznych i krytyczno-literackich, opisy artykułów prasowych informujących o tak zwanym życiu literackim Krakowa (po 1999 roku Małopolski).

Obok publikacji samoistnych piśmienniczo i wydawniczo baza rejestrowała takie jednostki bibliograficzne jak: rozdziały prac zbiorowych, fragmenty większych całości, artykuły prasowe, pojedyncze wiersze, opowiadania publikowane w prasie regionalnej. Liczyła 17 109 rekordów.

W 2003 roku Biblioteka zakupiła do prac bibliograficznych moduł PROMAX systemu bibliotecznego PROLIB firmy Max Elektronik S.A. z Zielonej Góry. Po niezadowolającej konwersji danych z baz CDS/ISIS, podjęto decyzję o zamknięciu tych baz i rozpoczęciu pracy nad bibliografią regionalną Małopolski od nowa, począwszy od publikacji wydanych po 2000 roku.

Przełom wieków XX i XXI dla bibliografii, w tym również regionalnych, był początkiem zwielokrotnionej ilości piśmiennictwa. Corocznie działalność wydawniczą

[6] Zarządzeniem nr 83/93 Wojewody Krakowskiego z dn. 21 czerwca 1993 r. w sprawie zmiany nazw oraz nadania statutów niektórym państwowym instytucjom kultury – Miejska Biblioteka Publiczna w Krakowie otrzymała nazwę Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie.

[7] A. Paszko, *KRAK i WANDA, czyli o małopolskiej bibliografii regionalnej inaczej, „Małopolska”* 7: 2005, s. 123–131.

[8] Opisy recenzji i polemik nie otrzymywały samodzielnego rekordu, tylko były dołączane w polach 787 do rekordu recenzowanego dzieła. Wiązało się to z pierwotną koncepcją tworzenia baz bibliograficznych jako narzędzia do opracowywania edytowanych drukiem roczników bibliografii.

podejmowało ok. 2000 nowych podmiotów^[9]. W szybkim tempie rosła też liczba wydawanych czasopism lokalnych^[10]. W wyniku reformy administracyjnej kraju z 1999 roku biblioteki wojewódzkie zobligowane zostały do objęcia działalnością bibliograficzną znacznie obszerniejszych regionów. Nie inaczej było w przypadku krakowskich bibliografów. Województwo małopolskie w stosunku do byłego województwa miejskiego krakowskiego jest bez mała pięciokrotnie większe, o dużej różnorodności geograficznej i etnograficznej. Obejmuje tereny zachodniej części Małopolski oraz fragmenty dwóch mniejszych krain historycznych – Spisza i Orawy. Zamieszkują je przedstawiciele czterech mniejszości narodowych: Słowacy, Ukraińcy, Żydzi i Ormianie oraz mniejszości etniczne: Łemkowie i Romowie.

Nowe zadania wymagały zmiany sposobu myślenia o organizacji prac nad bibliografią regionalną i formie jej publikacji. Dotychczas poszczególne bibliografie łączone były z konkretnymi bibliotekami odpowiedzialnymi za ich opracowanie i publikowanie^[11]. Zwielokrotnione obowiązki, przekraczające nierzadko możliwości zespołów bibliograficznych bibliotek wojewódzkich, przyspieszyły realizację idei współtworzenia bibliografii przez kilka lub więcej instytucji, a nowe rozwiązania technologiczne umożliwiły przejście od bibliografii drukowanych do bibliograficznych baz danych.

W 2005 roku w Internecie pojawił się serwis bibliograficzny *BR@Ma* obejmujący swym zasięgiem bez mała całe województwo małopolskie. Był podsystemem portalu internetowego *FIDKAR Małopolski*^[12]. W multiwyszukiwarce, oprócz *Bibliografii Małopolski* opracowywanej w WBP w Krakowie, udostępniono 26 baz lokalnych dotyczących poszczególnych miast i powiatów.

Był to pierwszy krok w kierunku utworzenia jednej bazy bibliograficznej obejmującej cały obszar województwa małopolskiego, współtworzonej przez bibliografów z różnych bibliotek. Aby stało się to możliwe, musiały zostać spełnione określone warunki, oprócz wymaganego sprzętu i technologii umożliwiającej współkatalogowanie na zasadach „klient – serwer” równie ważne było utworzenie i przeszkolenie zespołu bibliografów, ale przede wszystkim należało zjednać przychyłość dyrekcji bibliotek samorządowych województwa małopolskiego do podjęcia wspólnego projektu.

[9] Na podstawie danych Krajowego Biura ISBN za: J. Sadowska, *Bibliografia regionalna wobec zmian organizacyjno-technologicznych ostatniego piętnastolecia*, „Notes Biblioteczny” 2006, nr 2, s. 39.

[10] L. Pokrzycka, *Kondycja prasy lokalnej w Polsce*, „Infos. Zagadnienia społeczno-gospodarcze”, nr 6, Biuro Analiz Sejmowych 2013.

[11] Wszystkie powojenne akty prawne dotyczące bibliotek, tj. Dekret z dnia 17 kwietnia 1946 roku o bibliotekach i opiece nad zbiorami bibliotecznymi (Dz.U. 1946, Nr 26, poz. 163); Ustawa z dnia 9 kwietnia 1968 roku o bibliotekach (Dz.U. 1968, Nr 12, poz. 63); Ustawa z dnia 27 czerwca 1997 roku o bibliotekach (Dz.U. 1997 nr 85 poz. 539), regulowały obowiązki bibliotek wojewódzkich w stosunku do własnego regionu, obligując je do gromadzenia, udostępniania i informowania o piśmiennictwie dotyczącym własnego regionu.

[12] W. Kowalewski, *FIDKAR małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej*, „Małopolska” 8: 2006, s. 293–296.

W 2010 roku WBP w Krakowie ponownie zmieniła program do opracowywania i publikowania bibliografii regionalnej. Wybór padł na program Sowa2 SQL firmy SOKRATES-software Leszek Masadyński z Poznania. W chwili rozpoczęcia prac w nowym programie baza *Bibliografia Małopolski* liczyła 35 585 rekordów bibliograficznych.

W tym też czasie rozpoczął się długi proces szkoleń i przygotowywania przyszłego zespołu bibliografów. Spotkania odbywały się dwa – trzy razy w ciągu roku. Początkowy etap wspólnego, z bibliografami z bibliotek powiatowych, opracowania *Bibliografii Małopolski* polegał na przesyłaniu danych z powiatów i dołączaniu ich do bazy w WBP w Krakowie. Tą drogą pozyskiwano średnio od sześciu do dziesięciu procent opisów dokumentów wprowadzanych corocznie do bazy.

Małopolski System Bibliografii Regionalnej

Projekt wdrożenia *Małopolskiego Systemu Bibliografii Regionalnej* – czyli zawiązania konsorcjum samorządowych bibliotek publicznych województwa małopolskiego w celu opracowywania *Bibliografii Małopolski* (w oparciu o wspólne oprogramowanie metodą katalogowania korporatywnego^[13]) zaprezentowano 15 stycznia 2015 roku na Forum Dyrektorów Publicznych Bibliotek Samorządowych Województwa Małopolskiego i został zaakceptowany przez wszystkich dyrektorów 24 bibliotek powiatowych województwa^[14].

Realizacja przedsięwzięcia trwała rok – od marca 2015 roku (podpisanie umów partnerskich) do kwietnia 2016 roku, kiedy to udostępniono scaloną *Bibliografię Małopolski* w Internecie (<http://bibliografia.malopolska.pl/>).

W tym czasie zakupiono oprogramowanie WSBR SOWA2SQL/MARC21 firmy SOKRATES-software; scalono bazy – *Bibliografię Małopolski* tworzoną w WBP w Krakowie z 15 bibliografiami lokalnymi, opracowywanymi w bibliotekach samorządowych województwa małopolskiego; zainstalowano programy klienckie w 24 bibliotekach i udostępniono scaloną bazę bibliotekom partnerskim. Powołany został wojewódzki zespół bibliografów składający się z przedstawicieli wszystkich bibliotek zaangażowanych w realizację projektu.

Uzgodniono wyraźny podział zadań, przede wszystkim źródeł i obszarów poszukiwań bibliograficznych. WBP w Krakowie zobowiązała się do gromadzenia, opracowywania i wprowadzania do wspólnej bazy rekordów bibliograficznych publikacji

[13] Katalogowanie wykonywane przez dwie – lub kilka – placówki informacji i dokumentacji w celu uniknięcia dublowania podejmowanych czynności (Źródło: PN-ISO 5127:2005: *Informacja i dokumentacja. Terminologia*).

[14] Do projektu przystąpiło 25 Bibliotek: WBP w Krakowie, 19 bibliotek powiatowych, 1 biblioteka miejska (reprezentujące wszystkie powiaty woj. małopolskiego) oraz 4 biblioteki samorządowe miasta Krakowa. Od stycznia 2017 roku partnerem współtworzącym *Bibliografię Małopolski* jest Biblioteka Kraków, powstała z połączenia Krowoderskiej Biblioteki Publicznej, Nowohuckiej Biblioteki Publicznej, Podgórskiej Biblioteki Publicznej i Śródmiejskiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

przedmiotowo związanych z terenem województwa małopolskiego jako całości administracyjnej i regionu historycznego oraz miasta Krakowa^[15]; do opieki merytorycznej nad całością przedsięwzięcia, do prowadzenia szkoleń i opracowywania pomocy metodycznych. Biblioteki powiatowe – analogicznie – do gromadzenia, opracowywania i wprowadzania do wspólnej bazy rekordów bibliograficznych publikacji przedmiotowo związanych z terenem swojego powiatu, dokumentowania swojej pracy i uczestnictwa w szkoleniach.

Przeanalizowano rynek prasy lokalnej i wytypowano listę czasopism regionalnych, lokalnych i środowiskowych do rozpisywania w bazie. Wybrano te, które stanowiły wartościową reprezentację każdego powiatu. Z 336 tytułów lokalnych (w tym 12 mutacji dzienników) ukazujących się wówczas na terenie województwa małopolskiego do rozpisywania zaakceptowano 284 tytuły^[16]. Ustalono też listę 348 tytułów czasopism ogólnych, naukowych, popularnonaukowych, fachowych (z zasobów WBP w Krakowie i Biblioteki Sądeckiej). Prace bibliograficzne rozpoczęto od przeglądania i rozpisywania 632 tytułów czasopism. Każda biblioteka zobowiązana została również do monitorowania rynku wydawniczego na swoim terenie i wyszukiwania publikacji pozostających poza obiegiem księgarskim.

Po scaleniu baz *Bibliografia Małopolski* liczyła 248 299 rekordów bibliograficznych, 31 595 rekordów formalnych kartoteki haseł wzorcowych (głównie hasła osobowe) i 118 680 wzorcowych rekordów przedmiotowych.

Charakterystyka bazy Bibliografia Małopolski

Bibliografia Małopolski rejestruje bieżąco ukazujące się publikacje poświęcone Małopolsce w dwojakim znaczeniu: powstałemu w 1999 roku województwu małopolskiemu oraz, szczególnie w ujęciu historycznym, określanemu nazwą *Polonia Minor* regionowi historyczno-geograficznemu.

Informuje o piśmiennictwie naukowym, popularnonaukowym, informacyjnym, publicystycznym, dziennikarskim, prezentującym środowisko geograficzne i wszystkie dziedziny życia publicznego Małopolski: naukę, kulturę, oświatę, sport, dzieje polityczne, gospodarcze, społeczne i duchowe.

Znajdziemy tu informacje o monografiach dotyczących poszczególnych okręgów, miejscowości i parafii województwa małopolskiego, krakowskich i małopolskich seriach wydawniczych, wydawnictwach źródłowych, przewodnikach turystycznych, albumach fotograficznych, księgach jubileuszowych, katalogach zbiorów bibliotecznych, biografiach, pamiątkach i wspomnieniach osób związanych z regionem,

[15] Od 2017 roku część prac związanych z dokumentowaniem w *Bibliografii Małopolski* publikacji dotyczących Krakowa przejęła Biblioteka Kraków.

[16] Nie zakwalifikowano do rozpisywania bazy 36 tytułów, w których głównym przedmiotem publikacji były reklamy; 16 tytułów było niedostępnych lub przestało się ukazywać przed przystąpieniem do prac bibliograficznych.

opracowaniach o szkolnictwie wyższym, oświacie, muzeach i ich zbiorach, wydawnictwach towarzystw regionalnych, wybranych utworach literatury pięknej (między innymi o powieściach kryminalnych, tak chętnie umiejscawianych przez autorów w konkretnych miastach) i krytycznoliterackiej, zbiorach pieśni i przyspiewek, dziełach twórców, którzy są związani z regionem poprzez treść swoich utworów.

W bibliografii rejestrowane są różne typy piśmiennictwa. Podstawowym wyznacznikiem doboru jest treść, nie forma dokumentu. W bazie znajdziemy więc opisy: książek, w całości lub tylko w części poświęconych Małopolsce (rozdziały, ustępy, rozprawy z prac zbiorowych), map, czasopism, artykułów z czasopism, dokumentów życia społecznego, wybranych dokumentów elektronicznych, gier planszowych, płyt z muzyką regionalną, a także wybranych dokumentów niepublikowanych (prace magisterskie i licencjackie). W przeważającej większości są to opisy publikacji wydanych po 2000 roku^[17].

Bibliografia Małopolski jest jedynym źródłem informującym o zawartości małopolskiej prasy lokalnej, sublokalnej i środowiskowej. Rynek prasy lokalnej charakteryzuje się dużą zmiennością. Wiele tytułów upada, pojawiają się nowe. Bardzo starannie analizujemy zachodzące zmiany. Staramy się wychwycić wszystkie ukazujące się tytuły i je dokumentować. Bibliografia zawiera opisy artykułów publikowanych w kilkuset czasopismach^[18] wydawanych przez małopolskie samorządy terytorialne, instytucje kultury, instytucje edukacyjne, gospodarcze, parafie, regionalne stowarzyszenia, fundacje etc. Ponadto rozpisujemy kilkaset tytułów czasopism naukowych, popularnonaukowych, fachowych, tygodników opinii o zasięgu ponadlokalnym. W poszukiwaniu zgodnych z profilem bibliografii opisów dokumentów przeglądamy także bazy bibliograficzne narodowe i dziedziczne.

Tylko w tej bibliografii znajdziemy, w tak dużym wyborze, informację o tak zwanych dokumentach życia społecznego, czyli drukach o charakterze informacyjnym, dokumentacyjnym, reklamowym – stanowiących wierne zwierciadło lokalnej rzeczywistości.

Czy tylko opis bibliograficzny?

Użytkownik poszukujący informacji chce uzyskać jej jak najwięcej i w jak najkrótszym czasie. Próbuje sprostać tym wymaganiom, bazy bibliograficzne rozszerzają zakres umieszczanych w rekordach informacji.

[17] Kilka baz lokalnych, które weszły w skład *Bibliografii Małopolski*, nie posiadało ustalonego wydawniczego zasięgu chronologicznego, dlatego w bazie możemy znaleźć opisy dokumentów wydanych w latach wcześniejszych. Najstarsze dokumenty opisane w bazie opublikowane zostały jeszcze w XIX w. łączna ilość rekordów z opisami dokumentów wydanych do 2000 r., to 1,32% całego zasobu bazy, z czego większość pochodzi z lat 1990–1999.

[18] W 2023 roku do *Bibliografii Małopolski* rozpisywano łącznie 581 czasopism, w tym 278 czasopism lokalnych.

W *Bibliografii Małopolski* opisy bibliograficzne dokumentów często opatrywane są adnotacjami zawierającymi dodatkowe dane o ich treści: adnotacją wyjaśniającą, która uzupełnia informacje zawarte w tytule bądź je precyzuje, lub/i adnotacją zawartościową, podającą pełny lub częściowy spis treści dokumentu. Część rekordów zawiera opisy pokrewne: recenzje czy polemiki. Ale na tym nie koniec. Ponieważ użytkowany przez nas system umożliwia wzbogacanie rekordów bibliograficznych plikami multimedialnymi: np. miniaturami okładek lub stron tytułowych lokalnych czasopism – chętnie z tego korzystamy.

Przyszłość bibliograficznych baz danych – to bazy pełnotekstowe. *Bibliografia Małopolski* zrobiła pierwszy krok również w tym kierunku. Niektóre rekordy zawierają odesłania do bibliotek cyfrowych. Odnajdując opis bibliograficzny poszukiwanej publikacji, użytkownik otrzymuje dodatkowo możliwość niezwłocznego zapoznania się z jego pełną treścią. Obecnie w bazie znajduje się około 29 tysięcy tak powiązanych rekordów.

Wyszukiwanie informacji

Zasobność bazy to nie wszystko. Zadaniem bibliografa jest dostarczenie nie tylko danych jednoznacznie identyfikujących opisywany dokument, ale też wiarygodnej i łatwo dostępnej informacji o jego treści. To właśnie opracowanie rzeczowe zawartych w bazie dokumentów decyduje o tym, czy proces wyszukiwania zakończy się sukcesem, czy fiaskiem, gdy nie znajdziemy dokumentów na interesujący nas temat, pomimo iż są one zarejestrowane w bazie.

Początkowo w *Bibliografii Małopolski* stosowany był Język Haseł Przedmiotowych Biblioteki Narodowej. Był to język uniwersalny o nieograniczonym zakresie tematycznym, ale niezbyt przyjazny dla współczesnych użytkowników, przyzwyczajonych do intuicyjnych serwisów internetowych. Jego sztuczna i rozbudowana gramatyka pozycyjna wymagała budowania charakterystyk wyszukiwawczych z wielu elementów i w odpowiednim szyku. Stanowiło to coraz większą barierę dla efektywnego wykorzystywania danych.

Decyzję o zmianie języka informacyjno-wyszukiwawczego podjęliśmy za Biblioteką Narodową, która w grudniu 2016 roku zawiesiła prace nad rozwojem JHP BN i rozpoczęła implementację w katalogach i bibliografiach narodowych języka deskryptorowego (Deskryptorów BN). Było dla nas oczywiste, że nie możemy stworzyć bibliograficznej bazy danych bez bieżąco aktualizowanego i kontrolowanego słownika. Od kwietnia 2017 roku nowo wprowadzane do bazy opisy dokumentów opracowywano już z użyciem języka deskryptorowego. Rozpoczęto też żmudny proces przekształcania charakterystyk rzeczowych opracowanych w JHP PN na tożsame, ale wyrażone Deskryptorami^[19].

[19] Więcej o procesie zmian charakterystyk przedmiotowych w *Bibliografii Małopolski* zob. K. Kasprzyk, *Deskryptory Biblioteki Narodowej w Bibliografii Małopolski*, „Bibliotekarz” 2018, nr 1, s. 4–8.

Język opisu dokumentów musi stale się rozwijać, dostosowywać do zmieniającej się technologii, do potrzeb kolejnych pokoleń użytkowników, umożliwiać opisanie i wyszukanie informacji na temat nowych zjawisk, obiektów, pojęć. Stosowany w bibliografii regionalnej wymaga stałej rozbudowy jego leksyki o hasła uwzględniające specyfikę regionu i charakter nazw własnych. Obecnie *Bibliografia Małopolski* dysponuje znacznym i stale powiększającym się zasobem leksykalnym o profilu regionalnym. Obejmuje on deskryptory osobowe, geograficzne i instytucjonalne nieobecne w kartotece Deskryptorów BN, ale opracowane i stosowane wedle zasad przyjętych w Bibliotece Narodowej.

Zasoby bibliografii można przeszukiwać w dwojaki sposób. Poprzez wpisanie dowolnego słowa lub frazy z możliwością wykorzystania pojawiających się, wygenerowanych przez system podpowiedzi (tzw. wyszukiwanie proste). Można też prowadzić wyszukiwanie z zastosowaniem indeksów (tzw. wyszukiwanie zaawansowane).

Bibliografia Małopolski oferuje użytkownikom sześć rodzajów indeksów: autorów, tytułów dokumentów, tytułów czasopism i tytułów serii, nazw wydawców oraz tematów. Na indeks «temat» składają się terminy pospolite i ogólne, hasła osobowe, geograficzne, nazw instytucji i imprez, a także hasła dotyczące formy dokumentu. Wprowadzane terminy z wybranych indeksów można łączyć za pomocą operatorów logicznych

Zastosowanie Deskryptorów umożliwiło dodatkowo wykorzystanie systemu wyszukiwania fasetowego. Użytkownik przeszukując bazę, może zawęzić dowolny wyniki wyszukiwania przy pomocy różnych filtrów. Od czerwca 2017 roku *Bibliografia Małopolski* dysponuje interfejsem WWW wyposażonym w narzędzia do prezentacji i zawężania wyników wyszukiwania z zastosowaniem 14 faset^[20].

* * *

Baza *Bibliografia Małopolski* liczy obecnie ok. 390 tysięcy rekordów^[21] bibliograficznych oraz 126 tysięcy rekordów Kartoteki Deskryptorów, w tym: 65,5 tysiąca deskryptorów osobowych, 20,8 tysiąca deskryptorów korporatywnych (nazwy instytucji), 13 tysięcy deskryptorów imprez, 18 tysięcy deskryptorów przedmiotowych (nazwy jednostkowe, ogólne i pospolite), 4,5 tysiąca deskryptorów geograficznych (nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych), 2 tysiące deskryptorów tytułowych oraz 2,2 tysiąca deskryptorów formy (rodzaj, gatunek dzieła).

Bazę bibliograficzną tworzą – jak na początku projektu, tak i obecnie – bibliografie z bibliotek publicznych reprezentujących wszystkie powiaty województwa małopolskiego. Średnio miesięcznie opracowują i wprowadzają do bazy około 1,5 tysiąca nowych opisów dokumentów.

[20] Fasety: Forma i typ; Autor; Rok wydania; Okres powstania dzieła; Kraj wydania; Język; Odbiorca; Przynależność kulturowa; Temat (wszystkie tematy); Temat: dzieło; Temat: czas; Temat: miejsce; Gatunek; Dziedzina i ujęcie.

[21] Dane na dzień 10 kwietnia 2024.



**Bibliografia
Małopolski**

Bazę znajdziemy pod adresem^[22]
<https://bibliografia.malopolska.pl/>

STRESZCZENIE

JOANNA GRZESZCZUK
KRYSTYNA KASPRZYK

Bibliografia Małopolski

Artykuł omawia proces powstawania Bibliografii Małopolskiej oraz przemian, jakim podlegała począwszy od lat 70. XX wieku. Bibliografia Małopolska to regionalna baza danych obejmująca województwo małopolskie, którą tworzą bibliografowie z bibliotek publicznych reprezentujących wszystkie powiaty województwa. Informuje o piśmiennictwie naukowym, popularnonaukowym, informacyjnym, publicystycznym, dziennikarskim, prezentującym środowisko geograficzne i wszystkie dziedziny życia publicznego Małopolski: naukę, kulturę, oświatę, sport, dzieje polityczne, gospodarcze, społeczne i duchowe. Opracowywana przez bibliografów baza nieustannie ewoluuje, umożliwiając jej użytkownikom sprawne przeszukiwanie zasobów, dzięki takim działaniom jak umieszczenie bazy w sieci internetowej, zmianę języka, umieszczenie dodatkowych adnotacji wyjaśniających (zawierających np. opisy zawartości, polemiki) czy wzbogacenie bazy o pliki multimedialne (np. okładki).

SŁOWA KLUCZOWE

Bibliografia Małopolski, bazy danych, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, Małopolski System Bibliografii Regionalnej, prace bibliograficzne, bibliografie lokalne

SUMMARY

JOANNA GRZESZCZUK
KRYSTYNA KASPRZYK

Regional Bibliography of Małopolska

The paper discusses the process of development of the Regional Bibliography of Małopolska and the changes it has undergone since the 1970s. The Regional

[22] Logo bibliografii zaprojektowała krakowska graficzka Katarzyna Janota.

Bibliography of Małopolska is a regional database of the Małopolskie Voivodeship created by bibliographers from public libraries representing all districts of the voivodeship. It contains information on scientific, popular scientific, informational, opinion, and journalistic texts presenting the geographical environment and all domains of the public life in Małopolska: science, culture, education, sport, as well as political, economic, social, and spiritual history. The database developed by bibliographers is constantly evolving, allowing its users to browse its resources efficiently thanks to its availability online, two language versions, additional notes provided (such as description of contents, polemics) or including multimedia (e.g. covers) in the database.

KEYWORDS

Bibliography of Małopolska, databases, Provincial Public Library, Małopolska Regional Bibliography System, bibliographic works, local bibliographies

BIBLIOGRAFIA

Eychler B., *Bibliografia regionalna i lokalna*, w: *Metodyka bibliograficzna. Poradnik dla autorów bibliografii specjalnych*, red. H. Hleb-Koszańska, M. Dembowska i H. Sawoniak, Warszawa 1963, s. 299–306.

Kasprzyk K., *Deskryptory Biblioteki Narodowej w Bibliografii Małopolski*, „Bibliotekarz” 2018, nr 1, s. 4–8.

Kowalewski W., *FIDKAR małopolski – szansa dla bibliografii regionalnej*, „Małopolska” 8: 2006, s. 293–296.

Paszko A., *KRAK i WANDA, czyli o małopolskiej bibliografii regionalnej inaczej*, „Małopolska” 7: 2005, s. 123–131.

Pokrzycka L., *Kondycja prasy lokalnej w Polsce*, „Infos. Zagadnienia społeczno-gospodarcze”, nr 6, Biuro Analiz Sejmowych 2013.

Romanowska E., *O bibliografiach w WBP w Krakowie*, „Małopolska” 8: 2006, s. 311–323.

Sadowska J., *Bibliografia regionalna wobec zmian organizacyjno-technologicznych ostatniego piętnastolecia*, „Notes Biblioteczny” 2006, nr 2, s. 39.

Sadowska J., *Polska bibliografia regionalna z perspektywy półwiecza. Koncepcje i realia*, „Przegląd Biblioteczny” 2011, z. 4, s. 450–463.

Znajomski, A., *Z dziejów rejestracji piśmiennictwa polskiego. Przyczynek do historii bibliografii lokalnej Krakowa i Lwowa*, „Bibliotheca Nostra” Nr 3: 2015, s. 136–158.

ENCYCLOPÉDIE,
O U
DICTIONNAIRE RAISONNÉ
DES SCIENCES,
DES ARTS ET DES MÉTIERS,
PAR UNE SOCIÉTÉ DE GENS DE LETTRES.

Mis en ordre & publié par M. *DIDEROT*, de l'Académie Royale des Sciences & des Belles-Lettres de Prusse; & quant à la PARTIE MATHÉMATIQUE, par M. *D'ALEMBERT*, de l'Académie Royale des Sciences de Paris, de celle de Prusse, & de la Société Royale de Londres.

*Tantum series juncturaque pollet,
Tantum de medio sumptis accedit honoris!* HORAT.

TOME SECOND.



A PARIS,

Chez { *BRIASSON*, rue Saint Jacques, à la Science.
DAVID l'aîné, rue Saint Jacques, à la Plume d'or.
LE BRETON, Imprimeur ordinaire du Roy, rue de la Harpe.
DURAND, rue Saint Jacques, à Saint Landry, & au Griffon.

M. D C C. L I.

AVEC APPROBATION ET PRIVILEGE DU ROY.

Od encyklopedii do Wikipedii i z powrotem?^[1]

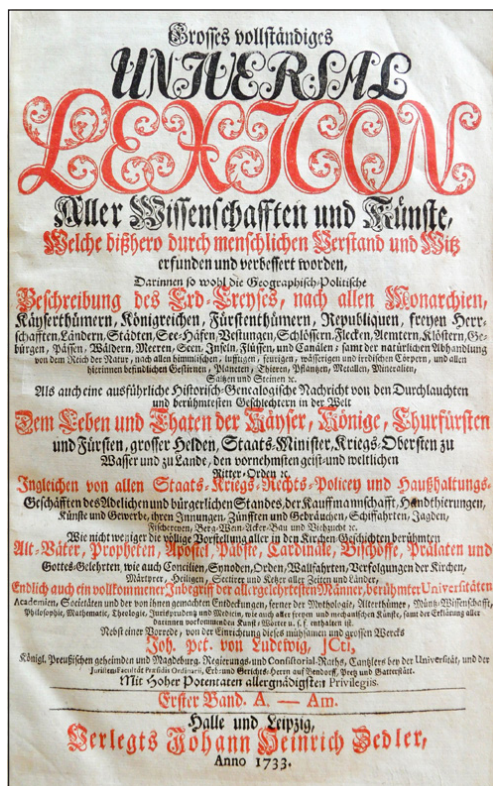
Możliwe, że czytelnicy w 2041 roku będą rozumieć termin „Wikipedia” inaczej niż my w 2021, w którym przypada 20. rocznica powstania tego internetowego źródła informacji. Być może nazwa wszechobecnej strony internetowej będzie się wówczas odnosić do tego, co reprezentują dla nas „encyklopedie”, tj. całego gatunku, a nie pojedynczego projektu.

Półmetek tej domniemanej zmiany w terminologii i mediach może być odpowiednim momentem, by przeanalizować już nieco przestarzałe brzmiące pojęcie encyklopedii. W szczególności musimy zapytać, jaki mógł być szczególny związek między wiedzą encyklopedyczną a książkami, który został zerwany, kiedy wszechobecna zaczęła być Wikipedia. Drukowane encyklopedie, takie jak tradycyjny Brockhaus, do niedawna gwarantujące szybko dostępną i wiarygodną wiedzę faktograficzną, obecnie przestały być aktualizowane i wydawane, podczas gdy wiele specjalistycznych encyklopedii zostało całkowicie przekształconych w bazy danych^[2].

Mocne i słabe strony projektu Jimmy’ego Walesa, założyciela Wikipedii, zostały szczegółowo omówione: otwartość na czytelników i autorów, dokładność i aktualność, doceniono także linkowanie treści, zwłaszcza w pierwszej dekadzie jej istnienia, natomiast zmętnieniu globalnego klimatu politycznego i boomowi na „fake newsy”

[1] Oryginalny tekst niemiecki pt. *Von Enzyklopädien zu Wikipedia und zurück?* ukazał się 15.01.2021 r. w czasopiśmie „Aus Politik und Zeitgeschichte” wydawanym przez Bundeszentrale für politische Bildung. Uprzejmą zgodę na tłumaczenie i publikację wyrazili Autor i Redakcja, za co niniejszym składamy wyrazy podziękowania (Redakcja).

[2] O. Jungen, *Die Kapitulation des Brockhaus*, „Zeitschrift für Ideengeschichte” 10: 2016, s. 5–16.



Grosses vollständiges Universal-Lexicon Aller Wissenschaften und Künste..., tom 1 (1733). Fot. Gestumblindi. Źródło: domena publiczna, Wikipedia Commons

towarzyszyły skargi na cenzurę w niektórych krajach, niespójność, tendencyjność artykułów, w szczególności brak autorów i ukryta dominacja Wikipedii jako źródła na przykład w dziennikarstwie, zamaskowana brakiem cytowań^[3]. Nie wspominając już o „załączku artykułu”, z którym każdy użytkownik prawdopodobnie już się spotkał na tej stronie, ale który prawdopodobnie niewielu udało się kiedykolwiek rozwinąć pomimo dostępnej wiedzy. Krótko mówiąc, Wikipedia towarzyszy edukacji, badaniom naukowym, mediom i życiu codziennemu w stale dostępnej formie i – co nie jest zbyt zaskakujące – wydaje się podlegać politycznym, ekonomicznym i medialnym cyklom i kalkulacjom, które wpłynęły również na rozwój encyklopedii drukowanych.

Celem niniejszego artykułu nie jest ani kulturowa krytyka technologii cyfrowej ani nostalgiczne wzdychanie do „galaktyki Gutenberga”, czyli książek drukowanych, jak ją określił w 1962 roku medioznawca Marshall McLuhan. Jest nim raczej pobieżna inwentaryzacja tego, co niektórzy faktycznie postrzegają jako utratę znajomego kosmosu, inni zaś jako erę obcą i anachroniczną – szukanie informacji w grubyh książkach, które miały zawierać wszelką wiedzę.

Czym były encyklopedie, jaką funkcję pełniły w nauce i sferze publicznej, jakie konkretne zmiany przeszła drukowana i opracowana książka i w jakim stopniu została zmodernizowana na długo przed nastaniem Internetu? W jaki sposób encyklopedie były projektami politycznymi lub przynajmniej związanymi

[3] A. Lobe, *Gekaufte Wahrheiten auf Wikipedia*, „Süddeutsche Zeitung” 25.06.2019, <http://www.sueddeutsche.de/1.4496890>; Bundeszentrale für politische Bildung, *Online-Dossier Wikipedia*, 2012 (<https://www.bpb.de/themen/bildung/wikipedia/>).

z polityką, kto pisał monumentalne często encyklopedie uniwersalne i specjalistyczne? Pytania te mają na celu przybliżenie „encyklopedyzmu” jako często pomijanego lub niedocenianego segmentu genezy wiedzy. To zaś służy z kolei nie tylko zasugerowaniu, czego można się nauczyć ze złożonej historii encyklopedii w zakresie gromadzenia, przechowywania i komunikowania podstaw lub ogółu wiedzy w świecie cyfrowym.

Wczesnonowożytny zalew wiedzy

Skargi na ogromne ilości nowej, rozproszonej i wątpliwej wiedzy przenikają historię nauki, ale stały się szczególnie słyszalne w Europie po rozpowszechnieniu druku, pod wrażeniem rosnącego przepływu wiedzy i coraz większego zainteresowania obserwacją i eksperymentowaniem. Ten ogrom nowej wiedzy trzeba było jakoś zorganizować. W XVI wieku szwajcarski polimata Konrad Gesner wprowadził system katalogowania i indeksowania wiedzy, który ułatwił dostęp do określonych informacji. Nazwał tę opatrzoną przypisami bibliografię *Bibliotheca universalis* (1545); termin „encyklopedia” jako tytuł książki dla kompleksowego dzieła referencyjnego rozpowszechnił się dopiero w XVIII wieku^[4]. Nawet *Zedlers Universal-Lexicon* (1732–1754), obecnie zdigitalizowana gigantyczna książka lipskiego wydawcy Johanna Heinricha Zedlera, którą z perspektywy czasu można uznać za najlepszy przykład wiedzy encyklopedycznej, nadal była sprzedawana jako „leksykon”^[5].

Encyclopédie ou Dictionnaire raisonné des Sciences, des Arts et des Metiers (1751–1772) stworzona przez Denisa Diderota i Jeana Le Ronda d'Alemberta wywarła trwały wpływ na encyklopedie. Publikacja ta, składająca się z 17 tomów tekstu i 11 tomów ilustracji, była koncepcją i realizacją oświeceniowego programu wiedzy. Celem autorów było nie tylko gromadzenie i porządkowanie wiedzy naukowej, ale przede wszystkim jej produktywnie zastosowanie w rzemiośle i sztukach pięknych, a także przekazywanie informacji o procesach technicznych, na przykład za pomocą obrazów. Według historyka Jürgena Osterhammela, *Encyclopédie* była „organem publicznego rozumowania” i „forum postępu naukowego”, a zatem podlegała cenzurze we Francji w okresie *ancien régime'u*^[6]. Niekiedy ukryta krytyka władzy, ironia, pisanie pod pseudonimami i pełne przygód historie druku za granicą oraz przemytu książek świadczą o tym, jak encyklopedyzm był rozumiany jako projekt polityczny^[7].

[4] Por. H. Zedelmaier, *Werkstätten des Wissens zwischen Renaissance und Aufklärung*, Tübingen 2015, s. 22 i nast.

[5] Zob. <http://www.zedler-lexikon.de> i por. U.J. Schneider, *Die Erfindung des allgemeinen Wissens. Enzyklopädisches Schreiben im Zeitalter der Aufklärung*, Berlin 2013, s. 38 i nast.

[6] J. Osterhammel, *Die Verwandlung der Welt. Eine Geschichte des 19. Jahrhunderts*, München 2009, s. 43.

[7] R. Darnton, *Glänzende Geschäfte. Die Verbreitung von Diderots „Encyclopedie“, oder: Wie verkauft man Wissen mit Gewinn?*, Berlin 1993.

Dla Diderota i d'Alemberta *Encyclopédie* oznaczała coś więcej niż tylko arbitralne gromadzenie wiedzy; dobrze znany schemat drzewa ze wstępu, *Discours préliminaire*, sugerował raczej systematyczną organizację nauk i wiedzy na przykład w odniesieniu do pamięci (*mémoire*), rozumu (*raison*) lub wyobraźni (*imagination*). Musiało to zostać przekształcone w użyteczną książkę, która przedstawiała artykuły w porządku alfabetycznym, czyli konwencjonalnym. Encyklopedyści byli świadomi wynikającej z tego sprzeczności, lecz widzieli spójność w zbiorze wiedzy, a nie w jej układzie^[8]. Innymi słowy, encyklopedyzm charakteryzował się systematycznym podejściem, ale chciał zachować otwartość na praktyczne wykorzystanie wiedzy i jej poszerzanie.

Owe historyczne akcenty powinny wyjaśnić, że „encyklopedia” to znacznie więcej niż alfabetycznie uporządkowany słownik. Ma ona ścisły związek z filozoficznym i pedagogicznym programem gromadzenia, organizowania i przekazywania wiedzy. Greckie terminy źródłowe *enkyklios paideia* odnoszą się do „wiedzy ogólnej” lub „edukacji ogólnej”^[9]. A że – jak mówi angielskie przysłowie – nie należy oceniać książki po okładce, w poniższym rozdziale uwzględniono książki zapewniające systematycznie zorganizowany, wszechstronny i użyteczny zbiór wiedzy, które nie mają w tytule słowa „encyklopedia”.

Encyklopedie w stuleciu czasopism

Okres pomiędzy rewolucją francuską a początkiem I wojny światowej charakteryzował się ogromnymi i dynamicznymi zmianami w dziedzinie nauki. Kształtowały się nowoczesne dyscypliny, takie jak biologia czy nauki historyczne, rozwijały się uniwersytety, zwłaszcza w naukach technicznych i inżynierskich, a uprzemysłowienie produkcji papieru i druku umożliwiło znaczny wzrost produkcji książek i gazet^[10].

[8] *Discours* wyrażał napięcie między ideą systemu filozoficznego a jego praktyczną realizacją w paradygmatycznym sformułowaniu, że należy dążyć do ducha systematycznego (*esprit systématique*), ale nie do ducha systemu (*esprit de système*). Por. D. Diderot. R.-R. Wuthenow, *Enzyklopädie: Philosophische und politische Texte aus der Encyclopédie sowie Prospekt und Ankündigung der letzten Bände*, München 1969. [Polscy czytelnicy mogą skorzystać z wyboru tekstów: *Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł zebrany z najlepszych autorów, a szczególnie ze słowników angielskich Chambersa, d'Harrisa, de Dycze'a i innych, przez stowarzyszenie ludzi nauki, uporządkowany i wydany przez pana Diderot, a jeśli chodzi o część matematyczną przez pana d'Alembert. Wybór artykułów, wyboru dokonał i komentarzami opatrzył A. Soboul, tłum. J. Rogoziński, J. Guranowski, Warszawa 1957 (przyp. tłum.)].*

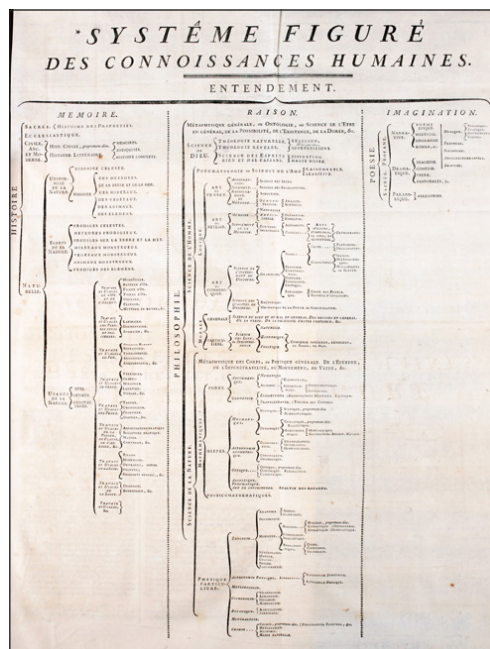
[9] A.M. Blair, *Too Much to Know. Managing Scholarly Information before the Modern Age*, New Haven 2010, s. 12; zob. także U. Dierse, *Enzyklopädie. Zur Geschichte eines philosophischen und wissenschaftstheoretischen Begriffs*, Bonn 1977, s. 2. [Klasycznymi polskimi pozycjami z tej epoki są: wielokrotnie wznawiana książka S. Urbańczyka, *Słowniki i encyklopedie, ich rodzaje i użyteczność*, Wrocław 1964 oraz L. Marszałka *Edytorstwo publikacji naukowych*, Warszawa 1986 (przyp. tłum.)].

[10] L. Müller, *Weiße Magie. Die Epoche des Papiers*, München 2012.

Specjalizacja wiedzy w językach powstających państw narodowych, a także rozwój dziennikarstwa i rosnąca liczba czytelników wpłynęły na epokowy skok w rozpowszechnianiu wiedzy i powstanie gatunku, który nie opuścił nas do dziś: nowoczesnego periodyku^[11]. Niezależnie od tego, czy jako „Sprawozdania” akademii nauk, jako „Roczniki” czy czasopisma komercyjne, wiadomości naukowe coraz częściej pojawiały się na papierze jako masa coraz szybciej następujących po sobie esejów lub artykułów.

To „rozdrobnienie” zbiorów wiedzy, które być może wciąż można by przypisać do dyscyplin, ale z pewnością nie pasowały do schematu rozsądnej koncepcji świata *Encyclopédie*, doprowadziło z czasem do utraty perspektywy: w jaki sposób można zorganizować i przeszukiwać masy przestarzałych, ale być może nadal istotnych dzieł, wnoszących wkład w coraz bardziej wyspecjalizowane zagadnienia nauk? Opracowano procedury i gatunki, katalogi, krótkie streszczenia i – co sprowadza nas z powrotem do encyklopedii – syntezy na dużą skalę, które próbowały uchwycić maksymalnie pełny stan wiedzy w danym momencie.

W swojej socjologicznej analizie współczesnej nauki polski bakteriolog i pionier studiów nad nauką Ludwik Fleck nazwał ten segment praktyki badawczej, odmienny od „nauki czasopiśmienniczej”, „nauką podręcznikową”. Wielu czytelników zapewne natychmiast przypomni sobie autorytatywne podręczniki swoich dyscyplin, które wiernie towarzyszyły ich studiom i samodzielnej pracy – czy to



Système figuré ses connoissances humaines. Entendement. Memoire, Raison, Imagination – „drzewo wiedzy” z *Encyklopedii* Diderota i d’Alemberta (1751).
Źródło: domena publiczna, Wikimedia Commons

[11] A. Csiszar, *The Scientific Journal. Authorship and the Politics of Knowledge in the Nineteenth Century*, Chicago 2018; *Fachschrifttum, Bibliothek und Naturwissenschaft im 19. und 20. Jahrhundert*, red. Ch. Meinel, Wiesbaden 1997.

„Gebhardt” nauk historycznych, „przegląd” czy „zarys” z dziedziny filozofii, „Beilstein” czy „Gmelin” w chemii – te wielotomowe dzieła często miały w tytule nazwiska swoich zapomnianych już dziś autorów^[12]. Takie encyklopedyczne podręczniki stanowiły podstawę dokumentowania w ramach nowych dyscyplin i komunikowania się w ich obrębie.

Encyklopedie konwersacyjne, które również rozkwitły w XIX wieku – oprócz „Brockhousa” i „Meyera” należy tu wspomnieć o *Encyclopaedia Britannica* i francuskim „Larousse” – stanowiły kontynuację uniwersalistycznych dążeń encyklopedii oświeceniowych, oferując wykształconej klasie średniej ogólnie zrozumiałą i autorytatywną wiedzę do wykorzystania również w rozmowie, choć teraz w formie prostego alfabetycznego zestawienia, mającego pretensje do bycia bezstronnym autorytetem^[13].

Należy zauważyć, że wielotomowe edycje zarówno podręczników, jak i encyklopedii konwersacyjnych, będące często wizytówką dużych firm wydawniczych, nie powinny być rozumiane jako anachroniczne grube książki, ale raczej jako efekt modernizacji badań i nauczania, komunikacji i produkcji kulturalnej. Te formy encyklopedyzmu odzwierciedlają kumulatywną, krytyczną i niejako ponadindywidualną, obiektywną koncepcję wiedzy charakterystycznej dla XIX wieku. Fakt, że te „porcjowane fakty” nie wszędzie były mile widziane, ilustruje ostrzeżenie Friedricha Nietzschego przed „chodzącymi encyklopediami” jego czasów^[14]. Encyklopedie zawsze były tyleż systematyczne, ile bezmyślne, zarówno pomocne, jak i nudne, przytłaczające swoim zakresem, a jednak tylko zapchane pomieszаныmi faktami.

Polityka, książki i encyklopedyzm w krótkim wieku XX

Pośród wielu uniwersalnych i specjalistycznych projektów encyklopedycznych, które przekraczały granice językowe i technologiczne, przedstawiono tutaj dwa, które stanowią przykład dalszego rozwoju książki w epoce przedkomputerowej.

W atmosferze egzystencjalnej i naukowej niepewności w Europie po 1918 roku, w środowisku Wiedeńskiego Koła Filozoficznego pojawiła się encyklopedia, której

[12] Podręczniki encyklopedyczne można odróżnić od mniejszych, instruktażowych formatów o tej samej nazwie (w sensie łacińskiego *manuale*). Por. L. Fleck, *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv*, Frankfurt am Main 1980 [1935], s. 146 i nast.; A. Creager, M. Grote, E. Leong, *Introduction. Learning by the Book. Handbooks and Manuals in the History of Science*, „The British Journal for the History of Science”, BJHS Themes 2020, nr 5, s. 1–13.

[13] U. Spree, *Das Streben nach Wissen: Eine vergleichende Gattungsgeschichte der populären Enzyklopädie in Deutschland und Großbritannien im 19. Jahrhundert*, Tübingen 2000.

[14] F. Nietzsche, *Vom Nutzen und Nachteil der Historie für das Leben*, w: tenże, *Die Geburt der Tragödie. Unzeitgemäße Betrachtungen I–IV, Nachgelassene Schriften 1870–1873*, red. G. Colli, M. Montinari, t. 1, München 1988, s. 274. Por. także L. Daston, P. Galison, *Objektivität*, Frankfurt am Main 2007; J. Osterhammel, *Die Verwandlung der Welt*, dz. cyt.

roszczenie do naukowości i kosmopolityzmu wyraźnie podążało śladami Diderota i d'Alemberta: *International Encyclopedia of Unified Science* („Międzynarodowa encyklopedia nauki zunifikowanej”), promowana przez filozofa, socjologa i reformatora społecznego Ottona Neuratha. Choć jej korzenie tkwiły między innymi w socjaldemokratycznej idei edukacji robotników, po 1930 roku stała się projektem próbującym przedstawić w książce unifikację nauk, do czego dążyło Koło Wiedeńskie: od logiki po filozofię nauki i nowoczesną fizykę, także biologię i socjologię, miała więc być zaprezentowana systematyczna struktura podstawowej wiedzy.

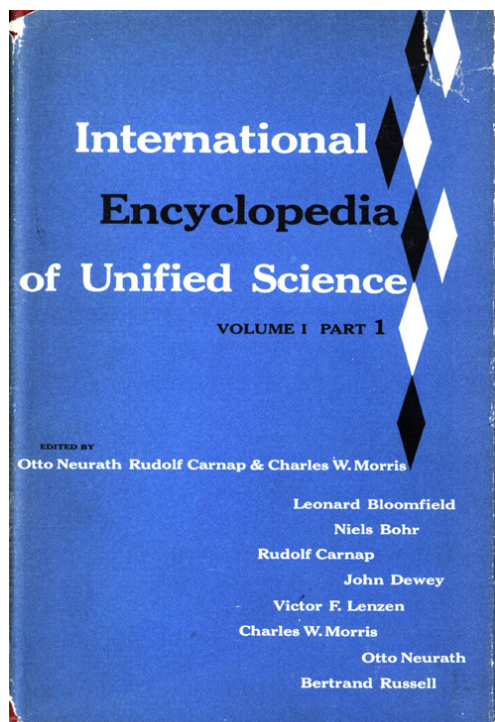
Ważniejsza od zawartości książki, która była publikowana od 1938 roku, jest jednak jej koncepcja: Neurath pomyślał „Międzynarodową encyklopedię” jako stale zmieniającą się, tymczasową kolekcję, a nie tylko konwencjonalną integrację porcjowanej nowoczesnej wiedzy. Odrzucił on zamkniętą naturę „systemów” filozoficznych, czym w pewnym stopniu przypominał redaktorów *Encyclopédie*. Izolację przeciwstawiał „encyklopedycznej integracji” zróżnicowanych nowoczesnych nauk, które z konieczności pozostawały niekompletne i wchłaniały niejasności nowych teorii^[15]. Nawet jeśli można tu założyć sprzeczność z unifikacyjnymi tendencjami Koła Wiedeńskiego, koncepcja Neuratha była całkiem poważna: encyklopedie – w liczbie mnogiej – jako otwarte zbiory wiedzy, których strukturę porównywał do łupin cebuli luźno zgrupowanych wokół centrum, stały się dla niego modelem tego, jak można przeciwdziałać zróżnicowaniu i specjalizacji bez popadania w skrajności sztywnego myślenia systemowego lub arbitralności gromadzenia niespójnej wiedzy. Aby zilustrować ten encyklopedyczny sposób pracy, porównał go do statku przebudowywanego podczas żeglugi na otwartym morzu, nie od podstaw więc, ale jedynie stopniowo i za pomocą dostępnych i znajdowanych elementów^[16].

Jak powinna wyglądać taka elastyczna książka? Aby zapewnić mobilność, Neurath i jego koledzy dosłownie rozebrali encyklopedyczne tomisko na części: zamiast oprawionego woluminu „Międzynarodowa encyklopedia” była zestawem dwudziestu broszur, których połączenie zostało ustalone dopiero przez dodany później indeks analityczny i które w ten sposób faktycznie tworzyły elastycznie rosnący korpus tekstowy dla czytelnika. Z pewnością nie było to nic nowego, ale Neurath wskazał tę książkę – dostosowaną do nowoczesności – jako odpowiednie medium dla stale rozwijających się, współpracujących nauk.

Mimo że „Międzynarodowa encyklopedia” nie wyszła poza swoje początki z powodu emigracji wielu zaangażowanych w nią osób i śmierci Neuratha w 1945 roku, stanowi imponujące świadectwo pracy encyklopedycznej, którą można postrzegać jako część ruchu na rzecz modernizacji systemu informacyjnego

[15] O. Neurath, *Gesammelte philosophische und methodologische Schriften*, red. R. Haller, H. Rutte, t. 2, Wien 1981, s. 873 i nast.

[16] H. Blumenberg, *Schiffbruch mit Zuschauer. Paradigma einer Daseinsmetapher*, Frankfurt am Main 1979.



International Encyclopedia of Unified Science, red. Otto Neurath, Rudolf Carnap, Charles W. Morris. Obwoluta tomu 1 (1938). Źródło: archive.org

istniejącego od przełomu XIX i XX wieku. Dotyczyło to nie tylko nowych metod rejestracji obrazu i dźwięku, ale także pozornie tradycyjnej książki: solidne tomisko zostało przekształcone na przykład w broszurę, segregator lub indeks kart, aby sprostać warunkom pracy współczesnych nauk i umożliwić elastyczne i otwarte syntezy wiedzy – to właśnie leżało u podstaw idei „encyklopedii” Neuratha.

W dramatycznie zmienionych warunkach politycznych i gospodarczych oraz w obliczu zupełnie innych oczekiwań społecznych po 1945 roku pojawiła się seria książek encyklopedycznych, która ilustruje ich dalszą transformację. *Rowohlts deutsche Enzyklopädie* (rde), niedroga i niezwykle udana seria książek w miękkiej oprawie wydawanych w młodej Republice Federalnej Niemiec, składała się z krótkich monografii autorstwa znanych naukowców, takich jak Werner Heisenberg, Margaret Mead, José Ortega y Gasset i Helmut Schelsky. Tomom nadano konceptualną klamrę dzięki wspólnemu indeksowi i wprowadzającym „hasłom encyklopedycznym”. rde można również postrzegać jako program edukacyjny. Według historyka nauki Michaela Hagnera konserwatywny redaktor Ernesto Grassi, obciążony politycznie swoim zaangażowaniem w narodowy socjalizm, stworzył w ten sposób „rodzaj naukowego Baedekera” dla spragnionej czytania publiczności, która chciała przywieść nauki humanistyczne i przyrodnicze z powrotem do wspólnego europejskiego ideału edukacyjnego, ale pominęła krytyczną analizę przeszłości własnego kraju^[17].

[17] M. Hagner, *Ernesto Grassi und die zwei Kulturen in rowohlts deutscher enzyklopädie*, „Jahrbuch für Buch- und Bibliotheksgeschichte” 2017, nr 2, s. 151–171, zwłaszcza s. 171.

Projekty encyklopedyczne Neuratha i Grassiego wykazują, oprócz wielu różnic, przede wszystkim niemal przeciwstawne poglądy polityczne i filozoficzne na kontynuowanie prac nad książką encyklopedyczną w XX wieku. Bardziej kompleksowe ujęcie tych przemian musiałoby również uwzględniać mechanizację literatury specjalistycznej. Obejmuje to przetwarzanie informacji za pomocą kart perforowanych, początki elektronicznego przetwarzania danych, obecnie prawie zapomniane mieszane formy książek i mediów cyfrowych, takie jak mikrofisz lub taśmy magnetyczne, a także ogół encyklopedii obrazkowych i filmowych.

Poza Wikipedią?

Te spostrzeżenia na temat historii książek encyklopedycznych są bardzo odległe od codziennego świata dzisiejszych użytkowników Wikipedii. Wydaje się jednak, że istnieją strukturalne podobieństwa między tymi różnymi światami. Na przykład quasi-anonimowy wikipedysta ilustruje stały sposób pracy encyklopedycznej. Tymczasem intelektualiści lub naukowcy często używali projektów encyklopedycznych jako znaków rozpoznawczych, aby dzięki nim i z nich czerpać społeczną, a nawet pieniężną wartość dodaną, a faktyczni ich autorzy zwykle pozostawali niewidoczni – poprzez pseudonimy lub anonimowość, często także ukryci pod mianem „redaktorów” lub „współpracowników”, których teksty nie wydają się godne autorstwa opatrzonego imieniem i nazwiskiem właśnie dlatego, że brakuje im oryginalności, lub którzy celowo mieli mówić „poza protokołem”. Istnieją również dowody na to, że taka rutynowa praca akademicka była często wykonywana stale przez członków grup społecznych niemogących awansować do bardziej cenionych zawodów.

Artykuły w Wikipedii, podręcznikach czy encyklopediach i tym podobne mają wciąż niski status w moralnej ekonomii współczesnych publikacji naukowych – obliczenie współczynnika wpływu byłoby prawdopodobnie niemożliwe z powodu braku cytowań. W związku z tym encyklopedysta pozostaje fantomem, jak stwierdził już Ulrich Schneider w przypadku XVIII-wiecznego *Zedlers Universal-Lexicon*, a co za tym idzie, wielu naukowców, dziennikarzy czy autorów prawdopodobnie odłoży pracę nad takimi wtórnymi tekstami na dalszy plan – wskazuje na to malejąca liczba autorów Wikipedii^[18]. Fakt, że problemowi temu nie da się zaradzić ani poprzez zabiegi wydawców wabiących redaktorów prestiżem, ani poprzez pełne dobrych intencji apele, wydaje się równie niepodważalny jak zbiorowa korzyść płynąca z publikacji encyklopedycznych. Warto zatem zastanowić się, w jakim stopniu takie „epistemiczne zadanie infrastrukturalne” można lepiej zintegrować z ekonomią nauki i dziennikarstwem oraz jaką rolę powinna w tym odgrywać polityka naukowa, ale także wydawcy, biblioteki i inne instytucje – bez postulowania państwowych programów encyklopedycznych.

[18] Por. U.J. Schneider, *Die Erfindung des allgemeinen Wissens*, dz. cyt., s. 218.

Co więcej, ten pobieżny przegląd historii encyklopedii można wykorzystać do uzyskania większej wrażliwości na ich specyficzne cechy medialne i ekonomię polityczną. Francuski filozof Michel Serres trafnie scharakteryzował obecne podejście do komunikacji i wiedzy jako nieustannie piszący i przewijający paluszek (*Petite poucette*^[19]) użytkownika smartfona^[20]. To właśnie w tej sytuacji mocne strony książki drukowanej – takie jak spójność jej materialnej formy, ekonomia przeglądania i odwoływania się – oraz możliwe formy czytania, nie wydają się zapomniane^[21]. Dzieje się tak nie tylko w kontekście tego, że uważny obserwator nauk ścisłych i ich publicznego oddziaływania, jakim był Ludwik Fleck, nie przeoczył związku między naukowym „faktem” a podręcznikowymi tomami swoich czasów^[22].

Modele hybrydowe wykraczające poza dychotomię druku i cyfryzacji, a także formy publikacji cyfrowej i czytelnictwa wykraczające poza stronę internetową wskazują na potencjał dalszego rozwoju encyklopedii, który nie jest czysto techniczny. Kontynuując eksperyment myślowy sformułowany na początku: można mieć nadzieję, że „encyklopedie” w ogóle – czyli to, co rozumiemy przez „Wikipedię” w dniu jej 40. urodzin – poczynią znaczny postęp w stosunku do obecnej formy encyklopedii internetowej.

Przekład: Artur Czesak

STRESZCZENIE

MATHIAS GROTE

Od encyklopedii do Wikipedii i z powrotem?

Autor omawia ewolucję encyklopedii od tradycyjnych, drukowanych wersji po współczesne, cyfrowe formy, z naciskiem na Wikipedię. Analizuje, jak zmienił się sposób tworzenia i dystrybucji wiedzy oraz jakie wyzwania i kontrowersje wynikają z tej transformacji. Wskazuje, że chociaż Wikipedia oferuje demokratyzację dostępu do informacji i jest łatwo dostępna, to tradycyjne encyklopedie miały bardziej rygorystyczne standardy jakości. W artykule poruszono również kwestię, czy model Wikipedii może być wzorem dla przyszłych publikacji naukowych oraz jak nowoczesne technologie wpływają na postrzeganie autorytetu i wiarygodności źródeł wiedzy.

[19] *La Petite Poucette* to także tytuł francuskiego przekładu *Calineczki (Tommelise)* H.Ch. Andersena [przyp. tłum].

[20] M. Serres, *Erfindet euch neu! Eine Liebeserklärung an die vernetzte Generation*, Berlin 2016.

[21] M. Hagner, *Zur Sache des Buches*, Göttingen 2015.

[22] M. Grote, *Total Knowledge? Encyclopedic Handbooks in the Twentieth-Century Chemical and Life Sciences*, „The British Journal for the History of Science”, BJHS Themes, 2020, nr 5, s. 187–203.

SŁOWA KLUCZOWE

encyklopedie drukowane, wiedza encyklopedyczna, czasopisma naukowe, wiedza – gromadzenie i przekazywanie, komunikacja cyfrowa, opracowywanie encyklopedii, modele encyklopedyzmu, Wikipedia

SUMMARY

MATHIAS GROTE

From Old Encyclopaedias to Wikipedia and Back?

The article discusses the evolution of encyclopaedias, from traditional printed formats to modern digital forms, with a focus on Wikipedia. The author examines changes in the methods of creating and distributing knowledge, as well as the challenges and controversies arising from this transformation. While Wikipedia democratizes access to information and is easily accessible, traditional encyclopaedias adhered to more rigorous quality standards. The article also explores whether Wikipedia's model could serve as a blueprint for future scholarly publications and how modern technologies influence the perception of authority and reliability in knowledge sources.

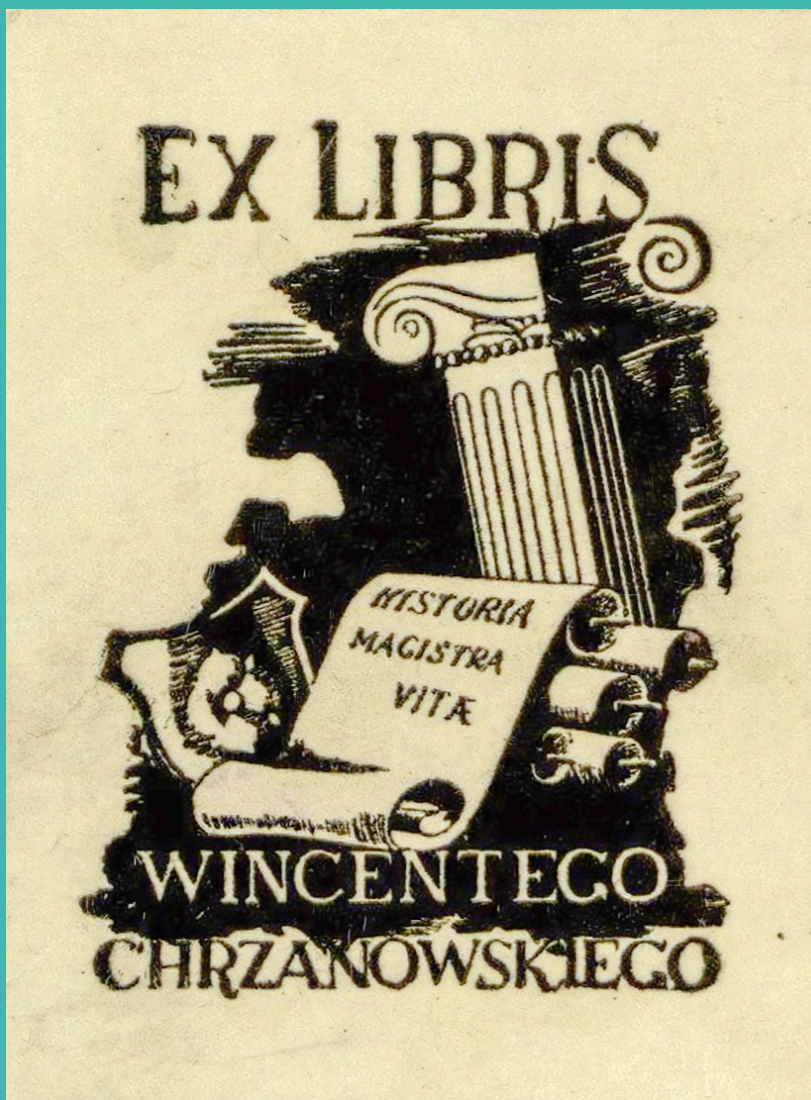
KEYWORDS

printed encyclopaedias, encyclopaedic knowledge, scholarly journals, knowledge-collection and transfer digital communication, editing of encyclopaedias, models of encyclopaedism, Wikipedia

BIBLIOGRAFIA

- Blair A.M., *Too Much to Know. Managing Scholarly Information before the Modern Age*, New Haven 2010.
- Blumenberg H., *Schiffbruch mit Zuschauer. Paradigma einer Daseinsmetapher*, Frankfurt am Main 1979.
- Bundeszentrale für politische Bildung, Online-Dossier Wikipedia, 2012 (<https://www.bpb.de/themen/bildung/wikipedia/>).
- Creager A., Grote M., Leong E., *Introduction. Learning by the Book. Handbooks and Manuals in the History of Science*, „The British Journal for the History of Science”, BJHS Themes 2020, nr 5.
- Csiszar A., *The Scientific Journal. Authorship and the Politics of Knowledge in the Nineteenth Century*, Chicago 2018.

- Darnton R., *Glänzende Geschäfte. Die Verbreitung von Diderots "Encyclopedie" oder: Wie verkauft man Wissen mit Gewinn?*, Berlin 1993.
- Daston L., Galison P., *Objektivität*, Frankfurt am Main 2007.
- Dierse U., *Enzyklopädie. Zur Geschichte eines philosophischen und wissenschaftstheoretischen Begriffs*, Bonn 1977.
- Encyklopedia albo Słownik rozumowany nauk, sztuk i rzemiosł zebrany z najlepszych autorów, a szczególnie ze słowników angielskich Chambersa, d'Harrisa, de Dych'e'a i innych, przez stowarzyszenie ludzi nauki, uporządkowany i wydany przez pana Diderot, a jeśli chodzi o część matematyczną przez pana d'Alembert. Wybór artykułów, wyboru dokonał i komentarzami opatrzył A. Soboul, tłum. J. Rogoziński, J. Guranowski, Warszawa 1957.*
- Fachschrifttum, Bibliothek und Naturwissenschaft im 19. und 20. Jahrhundert*, red. Ch. Meinel, Wiesbaden 1997.
- Fleck L., *Entstehung und Entwicklung einer wissenschaftlichen Tatsache. Einführung in die Lehre vom Denkstil und Denkkollektiv*, Frankfurt am Main 1980 [1935].
- Grote M., *Total Knowledge? Encyclopedic Handbooks in the Twentieth-Century Chemical and Life Sciences*, „The British Journal for the History of Science”, BJHS Themes, 2020, nr 5.
- Grote M., *Von Enzyklopädien zu Wikipedia und zurück?*, „Aus Politik und Zeitgeschichte”, 15.01.2021.
- Hagner M., *Ernesto Grassi und die zwei Kulturen in rowohlts deutscher enzyklopädie*, „Jahrbuch für Buch- und Bibliotheksgeschichte” 2: 2017.
- Hagner M., *Zur Sache des Buches*, Göttingen 2015.
- Jungen O., *Die Kapitulation des Brockhaus*, „Zeitschrift für Ideengeschichte” 2016, nr 10, s. 5–16.
- Lobe A., *Gekaufte Wahrheiten auf Wikipedia*, „Süddeutsche Zeitung” 25.06.2019, <http://www.sueddeutsche.de/1.4496890>.
- Marszałek L., *Edytorstwo publikacji naukowych*, Warszawa 1986.
- Müller L., *Weisse Magie. Die Epoche des Papiers*, München 2012.
- Neurath O., *Gesammelte philosophische und methodologische Schriften*, red. R. Haller, H. Rutte, t. 2, Wien 1981.
- Nietzsche F., *Vom Nutzen und Nachteil der Historie für das Leben*, w: F. Nietzsche, *Die Geburt der Tragödie. Unzeitgemäße Betrachtungen I–IV, Nachgelassene Schriften 1870–1873*, red. G. Colli, M. Montinari, t. 1, München 1988.
- Osterhammel J., *Die Verwandlung der Welt. Eine Geschichte des 19. Jahrhunderts*, München 2009.
- Schneider U.J., *Die Erfindung des allgemeinen Wissens. Enzyklopädisches Schreiben im Zeitalter der Aufklärung*, Berlin 2013, s. 38 i nast.
- Serres M., *Erfindet euch neu! Eine Liebeserklärung an die vernetzte Generation*, Berlin 2016.
- Spree U., *Das Streben nach Wissen: Eine vergleichende Gattungsgeschichte der populären Enzyklopädie in Deutschland und Großbritannien im 19. Jahrhundert*, Tübingen 2000.
- Urbańczyk S., *Słowniki i encyklopedie, ich rodzaje i użyteczność*, Wrocław 1964 i wydania następne.
- Wuthenow R.-R., *Enzyklopädie: Philosophische und politische Texte aus der Encyclopédie sowie Prospekt und Ankündigung der letzten Bände*, München 1969.
- Zedelmaier H., *Werkstätten des Wissens zwischen Renaissance und Aufklärung*, Tübingen 2015.



Ex libris Wincentego Chrzanowskiego (1880–1944) z Moroczyna w książce *Przewodnik abo Kościołów krakowskich i rzeczy w nich wiedzenia i widzenia godnych krótkie opisanie*, Kraków 1603. Domena publiczna. Biblioteka Narodowa, SD XVII.1.1154

Uniwersytet Jagielloński Wydział Filologiczny

Polska Akademia Umiejętności / Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie

ORCID: 0000-0002-0934-8965

„Kuryer Wszędziebylski” – efemeryda Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie

Bieży Polski Kuryer,
za głosem nowiny,
Ze dziś KOŁA MIŁOŚNIKÓW EXLIBRISU
zaczęte godziny.

Mnie wielce M. Panie
wierzyć temu proszę,
Ze to rzecz niesmysł-
na o ktorey donoszę^[1].

Tymi słowami rozpoczyna się pierwszy wydany przez nowo powstałe przy krakowskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Książki (dalej: TPK) Koło Miłośników Ekslibrisu (dalej: KME) „Kuryer Wszędziebylski Iednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie”^[2]. W zarządzie powołanego do życia 25 listopada 1971 roku koła zasiedli: Antoni Brosz (1910–1978)

[1] „Kuryer Wszędziebylski Iednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie, wyprawiony Roku 1971”.

[2] Dalej „Kuryer”. We wszystkich tytułach zachowano oryginalną pisownię, mającą być nawiązaniem do staropolskiej gazety „Kuryer Polski”, wydawanej w latach 1730–1760 (w latach 1729–1730 pod tytułem „Nowiny Polskie”).

jako prezes, Kasper Świerzowski^[3] (ur. 1942) jako skryba, Henryk Kozłowski^[4] – asysta prezesa, Mieczysław Rokosz (ur. 1942) i Tyrsus Wenhryniewicz (1924–2002). Zgromadzenie to nie było jednak pierwszym tego typu działającym w Polsce – niepełna pół wieku wcześniej, 1 listopada 1924 roku przy Towarzystwie Miłośników Książki w Krakowie^[5] zaczęło funkcjonować pierwsze Koło Miłośników Exlibrisu, któremu przewodniczył Tadeusz Żerański (1880–1947), a sekretarzował Tadeusz Przyppkowski (1905–1977). Jego członkowie spotykali się raz w tygodniu, by wysłuchać referatu naukowego, wymieniać się ekslibrisami z własnych kolekcji, planować działalność. Ogłosili kilka konkursów na ekslibris, organizowali wystawy, prowadzili też działalność wydawniczą^[6].

Podobną aktywnością zajmowało się także koło powstałe w 1971 roku. Wśród zorganizowanych przez nie wystaw można wymienić na przykład prezentację prac grafików – członków KME (13–14 grudnia 1975)^[7] czy też wystawę zorganizowaną wspólnie z Prasowymi Zakładami Graficznymi RSW „Prasa-Książka-Ruch” (październik 1976)^[8], ekspozycję ekslibrisów grafików krakowskich z kolekcji A. Brosza (maj–czerwiec 1977)^[9] i ekslibrisów z ulubionymi motywami grafików krakowskich (maj 1977)^[10]. Wśród wydawnictw KME, poza katalogami wystaw i tekami^[11], możemy również znaleźć cytowanego już we fragmencie „Kuryera Wszędziebyłskiego”, będącego tematem niniejszego tekstu.

Miłośnicy i badacze ekslibrisu nie mieli szczęścia do poświęconego mu czasopiśmie. Pierwszym, które regularnie publikowało teksty między innymi na ten temat,

[3] Autorka dziękuje Panu Kasprowi Świerzowskiemu, wieloletniemu pracownikowi Polskiej Akademii Nauk, bibliofilowi i kolekcjonerowi, kawalerowi Orderu Białego Kruka ze Słonecznikiem, za udostępnienie kompletu „Kuryera” oraz cenne informacje uzupełniające tekst.

[4] Niestety, pomimo wielu poszukiwań nie udało się ustalić żadnych informacji.

[5] O historii i działalności zob. B. Szornel-Dąbrowska, *Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie w latach 1922–1939*, Kraków 2001.

[6] Więcej zob.: B. Szornel-Dąbrowska, *Koło Miłośników Exlibrisu i Koło Miłośników Opraw*, w: *taż*, *Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie w latach 1922–1939*, Kraków 2001, s. 48–54.

[7] *5 grafików, członków Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie*, [oprac. K. Świerzowski, T. Wenhryniewicz], Kraków 1975.

[8] *Wystawa ekslibrisów: październik 1976, Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”*, [kat. oprac. K. Świerzowski], Kraków [1976].

[9] *Ekslibris grafików krakowskich*, Kraków 1977.

[10] *Ulubione motywy w ekslibrisach Stefana Bukowskiego, Witolda Jańczaka, Jana Stańdy, Tyrsusa Wenhryniewicza: katalog wystawy, Kraków, maj 1977*, przyg. wyst. S. Bukowski, K. Świerzowski, Kraków 1977.

[11] Np.: *Ekslibrisy drzeworytowe wykonane w latach 1943–47 J. Batura*, Kraków 1973; *Księgoznaki Franciszka Walczowskiego*, Kraków 1973; *Wiersze Stefana Wojciechowskiego do ekslibrisów Tyrsusa Wenhryniewicza*, Kraków 1973; *Ekslibrisy Gustawa Schmagera*, przedm. K. Świerzowski, Kraków 1975; *Dla Koła Miłośników Książki i Ekslibrisu w Lublinie cztery ekslibrisy od Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie*, oprac. K. Świerzowski, Kraków 1976; *Ekslibrisy Stefana Bukowskiego. Teki 2*, Kraków 1978.

był lwowsko-krakowski „Ex Libris – Czasopismo Poświęcone Książce” pomysłu Franciszka Biesiadeckiego i Bohdana Janusza, ukazujące się w latach 1917–1928 oraz „Silva Rerum” – periodyk Towarzystwa Miłośników Książki w Krakowie, istniejący w latach 1925–1931 i 1938–1939. W latach powojennych pojawił się „Exlibris Śląski” pod redakcją i staraniem Julii Mękickiej (1899–1987) – biuletyn powielany na maszynie, wydawany przez Koło Miłośników Ekslibrisu przy Katowickim Oddziale Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w latach 1964–1965 (24 numery)^[12]. Kolejny był „Ex libris Polski” z czterema próbami zaistnienia na rynku – w 1981 roku (nr 1), w 1990 (nr 1–2, 3–4), 1996 (nr 1 [5]) i 1997 (nr 1 [6]) – pomysłu i redakcji Józefa Tadeusza Czosnyki (1931–2012). Również w 1981 roku rozpoczął swój byt wrocławski periodyk „W Kręgu Ekslibrisu” z redaktorem Romualdem M. Łuczyńskim. Do 2003 roku ukazało się z przerwami 15 numerów. Z kolei w Warszawie, w latach 1999–2009, ukazywało się czasopismo „Ex Bibliotheca: Magazyn Grafików i Kolekcjonerów Ekslibrisów” wydawany przez Warszawską Galerię Ekslibrisu przy Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy w Dzielnicy Ochota^[13].

W Krakowie trzykrotnie rozpoczynał wydawanie czasopisma poświęconego exlibrisom Andrzej Znamirowski: w 1994 roku „Ex libris: Czasopismo Twórców, Kolekcjonerów i Miłośników Ekslibrisu: Czekając na Tytuł” (2 numery), w 1995 – „Wokół Ex Librisu: Czasopismo Twórców, Kolekcjonerów i Miłośników Ekslibrisu” (do 2000 roku – cztery numery), a w 1996 – „Ex Libris: Co? Gdzie? Kiedy?”, niewielkiej objętości informator (do 2011 roku – 524 numery). Jak widać, większość wymienionych tytułów miała charakter efemeryczny, zniknęły z rynku po zaledwie kilku czy kilkunastu numerach.

Na tle wszystkich wymienionych periodyków poświęconych ekslibrisowi na szczególną uwagę zasługuje warszawskie czasopismo według pomysłu i pod redakcją Janusza M. Szymańskiego – „EL”. W latach 1990–1997 wyszło 16 numerów, a jego wydawania zaprzestano po śmierci redaktora. Każdy numer cechowała bardzo staranna szata graficzna i wysoki poziom merytoryczny tekstów^[14].

Pomysłodawcą na niejako wskrzeszenie niewielkiego druczku periodycznego, jakim był cytowany we wstępie „Kurier Wszędziebylski”, był wspomniany już K. Świerżowski, a wsparcia w wydawaniu udzielał grafik T. Wenhryniewicz. Pierwowzorem wydawnictwa był opublikowany w 1931 roku „KURYER WSZĘDZIEBYLSKI iednego dnia całą Polskę z ciekawą Gazetą OBCHODZĄCY, od Poczty

[12] Zob. A. Fluda-Krokos, „Exlibris Śląski. Biuletyn Koła Miłośników Exlibrisu” (1964–1965). Przyczynek do badań czasopiśmiennictwa ekslibrisologicznego, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy” 6/17: 2014, s. 269–282.

[13] Zob. A. Fluda-Krokos, „Ex Bibliotheca: Magazyn Grafików i Kolekcjonerów Ekslibrisów” (1999–2009), „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 16: 2013, z. 1 (31), s. 127–151.

[14] O czasopismach ekslibrisowych zob. tamże, s. 130–135.

Amsterdamskiej z oficyny FIGIEL BAJA Uniwersalnego Nominarza WYPRAWIONY Roku 1747^[15], który pojawił się na rynku bibliofilskim dzięki Towarzystwu Miłośników Książki i nakładowi Zygmunta Klemensiewicza (1874–1948). Na ostatniej stronie widnieje charakterystyczne logo TMK – mysz bibliofilska i skrót nazwy umieszczony pomiędzy dwiema rozwartymi książkami – i dedykacja *Swym członkom*. Numer był żartem wydawniczym, rodzajem dowcipnego prezentu dla zrzeszonych w TMK bibliofilów – poza zmyślnym drukarzem Figielem Bajem^[16] i rokiem 1747, druczek zawiera kilka rymowanych, fraszkowych utworów traktujących o Prima Aprilis, a ostatni z nich jest prośbą o wybaczenie:

Jeżelim cię trochę zwiodł,
wybaczyć mi proszę,
Ze dziś Prima Aprilis o tym
ci donoszę^[17].

Za inspirację twórców „Kuryera Wszędziebylskiego” uznać można „Kuryera Polskiego”, który początkowo był zatytułowany „Nowiny Polskie” (1729–1734), potem „Gazety Polskie” (1734–1736), a już do roku 1760 „Kuryer Polski”. Jako tygodnik zawierał krótkie, flashowe informacje z Polski i był rozpowszechniany na terenie całego kraju^[18]. W wydany w 1931 roku dowcipnym, aprilisowym numerze zachowano krój czcionki tytułowej z pierwowzoru, a i w latach 1971–1979 pozostał on niezmienny.

Zarówno do żartobliwego języka, jak i samej pisowni nawiązuje reaktywowany w 1971 roku „Kuryer” drugiej odsłony KME w Krakowie – również jest „wszędziebylski”, „wyprawiony” i też dotyczy jednego wydarzenia – powołania Koła Miłośników Ekslibrisu przy TPK w Krakowie. Nowi wydawcy dokonali jednej zmiany w tytule – zamiast „Kuryer Wszędziebylski (...) z ciekawą gazetą...” zastosowano sformułowanie „z ciekawą wieścią”, co wskazuje też na planowany okolicznościowy charakter wydawnictwa. W pierwszym numerze, poza wymienieniem składu zarządu koła, podano także adres (al. Pokoju 19/11a w Krakowie) i wskazano funkcję periodyku: „Z nadzieją wzajemnego donoszenia na siebie, czyli wymiany informacji

[15] Wersja online: <https://polona.pl/item-view/c74dde65-9ac9-4070-bo94-c849835fa174?-page=2> (dostęp: 26.08.2024).

[16] WSJP: figiel – żart, zabawa (<https://wsjp.pl/haslo/podglad/7308/figiel>, 24.08.2024), baj – rzeczownik odczasownikowy od ‘bajać’, mówić coś niezgodnego z prawdą (<https://wsjp.pl/haslo/podglad/98656/bajac/5239984/bzdury>, 24.08.2024).

[17] „Kuryer Wszędziebylski” 1747 [1931], s. [11].

[18] Więcej zob.: W. Giełżyński, *Prasa warszawska 1661–1914*, Warszawa 1962; E. Wierzbicka, *Warszawskie gazety drukowane z lat 1729–1740*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 5: 2002, z. 2 (10), s. 5–44; D. Hombek, *Prasa i czasopisma polskie XVIII wieku w perspektywie bibliologicznej*, Kraków 2001.

i wydawnictw, z koleżeńskim pozdrowieniem”^[19]. Przyjąć zatem można, że głównym założeniem efemerydy było informowanie o konkretnych wydarzeniach – tak by, zgodnie z tytułem, ciekawe wieści szybko się rozchodziły. O czym zatem donosiły kolejne „Kuryery”?

Wydany w 1972 roku 4-stronicowy przynosił informację o odkryciu przez Annę Lewicką-Kamińską nieznanego dotychczas XVI-wiecznego ekslibrisu heraldycznego (herb Hippocentaurus), należącego prawdopodobnie do Pawła Holszańskiego (1490–1555)^[20], z ok. 1533 roku. Znak nie był wklejony w tradycyjnym dla ekslibrisu miejscu, lecz wybity na dodatkowej karcie druku (tzw. antefolium), dodanej przez introligatora w trakcie oprawiania bloku dzieła *Opera contra Lutherum*^[21]. Autorka opublikowała liczne prace dotyczące historii książki i drukarstwa, oficyn, opraw i znaków własnościowych^[22]. Drugą stronę zdobi wydrukowany wspomniany herb, w którego koronie umieszczono mitrę, pastorał i pierścień, po jego bokach spływają zaś końce paliusza, całą kompozycję zamknięto w bardzo ozdobnej ramce z motywami roślinnymi. W oryginale znak odbito z drzeworytniczego klocka. Holszański był księciem litewskim, biskupem łuckim i wileńskim, pełnił także inne funkcje kościelne. Sprzeciwiał się reformacji, nie dziwi zatem obecność akurat tej publikacji w jego księgozbiorze. Na ostatniej stronie zamieszczono adnotację o pochodzeniu informacji: „Z materiałów dr. A. Lewickiej-Kamińskiej”, a także dołączono wiadomość „Z życzeniami ożywionych kontaktów w r. 1973 / Zacnym Komiltonom Koło Miłośników Exlibrisu w Krakowie”^[23].

Asumptem do opublikowania „Kuryera” w 1973 roku była 500. rocznica urodzin Mikołaja Kopernika (1473–1543)^[24]. Z tej okazji periodyk zwiększył objętość do 12 stron, a jego główną część stanowiła wkładka z czterema ekslibrisami związanymi tematycznie z Kopernikiem, wykonanymi przez krakowskich grafików, członków KME. Pierwszy z nich, wykonany przez S. Bukowskiego^[25], przedstawia medal z popiersiem astronoma i umieszczonym w otoku napisem *Ex libris KME przy Oddz. Krakowskim TPK / 1473 1973*. Tło całości stanowi kartusz herbowy nawiązujący kształtem do bramy krakowskiej, zwieńczony koroną. Drugi, autorstwa Witolda Jańczaka (1912–1985), to znak dedykowany Towarzystwu

[19] „Kuryer Wszędziebylski” 1971, s. [4].

[20] Zob. m.in.: P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, Warszawa 2000, s. 151; *Wileński słownik biograficzny*, red. H. Dubowik, J. Malinowski, oprac. J. Andruszkiewicz, Bydgoszcz 2002, s. 104.

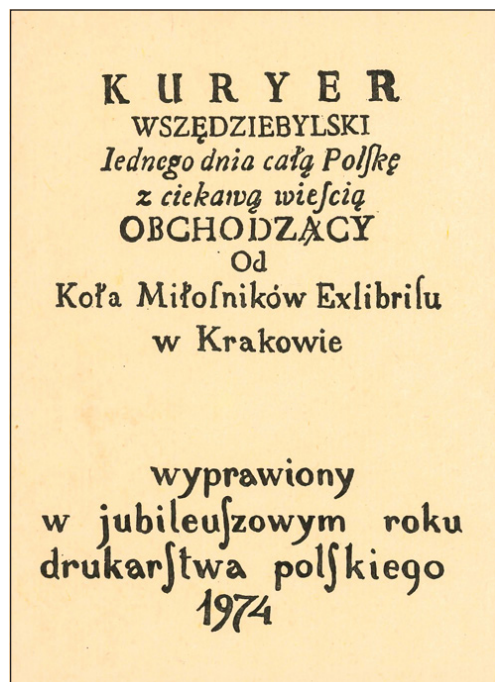
[21] J. Eckius, *Opera contra Lutherum*, Augsburg 1530–1532, 2°, BJ Cim. 8667.

[22] O ekslibrisach zob. np. *Nieznane ekslibrisy polskie XVI wieku w Bibliotece Jagiellońskiej*, Kraków 1974.

[23] „Kuryer Wszędziebylski”, 1972, s. [4].

[24] „Kuryer Wszędziebylski (...) wyprawiony w Roku Kopernikowskim 1973”.

[25] S. Bukowski, *Ex libris KME przy Oddz. Krakowskim TPK / 1473 1973*, cynkotypia kreskowa (P1), 82 × 64 mm, 1973.



„Kuryer Wszędziebylski lednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Exlibrisu w Krakowie, wyprawiony w jubileuszowym roku drukarstwa polskiego 1974”

Astronomicznemu, z zarysem głowy Kopernika na tle promieniście odchodzących linii^[26]. Dwa ostatnie nawiązują do bohatera rocznicy symbolicznie. W znaku wykonanym dla Zdzisława Gajdy autor, Jan Stańda (1912–1987)^[27], umieścił w centrum słońce symbolizujący słońce będące środkiem heliocentrycznego modelu wszechświata. Kompozycję dopełniają konwalie znajdujące się po prawej stronie. Motyw słońca obecny jest także na ostatnim znaku, przygotowanym przez T. Wenhrynówicza^[28] dla Macieja Mazura^[29]. Na tle – soczyscie żółtym słońcu – położono tarczę ze znakami zodiaku. Na przedostatniej stronie druczku zamieszczono wykaz i opis załączonych znaków.

Kolejny rok przyniósł 500. rocznicę pierwszego druku polskiego. W Krakowie w oficynie Kaspra Straubego w 1473 roku wybito „Almanach Cracoviense ad annum 1474” – pierwszy znany druk polski i krakowski. Jubileusz ten połączono ze zbliżającym się 100. rokiem działalności Spółdzielni Pracy „Drukarnia Związkowa” w Krakowie^[30], wydając „Kuryera”^[31] dedykowanego dwóm tymże okazjom. Podobnie jak w efemerydzie kopernikańskiej i do tej dołączono cztery ekslibrisy

[26] W. Jańczak, *Ex libris Tow. Astronomiczne*, drzeworyt poprzeczny (X2), 87 × 100 mm, 1973.

[27] W. Stańda, *Ex libris dra Zdzisława Gajdy*, drzeworyt poprzeczny (X2), 65 × 68 mm, 1973.

[28] O twórczości T. Wenhrynówicza zob. A. Fluda-Krokos, *Sztuka ekslibrisowa Tyrsusa Wenhrynówicza (1924–2002)*, w: *Kraków – Lwów: książki XIX i XX wieku*, t. 11, red. W.M. Kolasa, I. Pietrzkiewicz, M. Rogoż, Kraków 2014, s. 181–193.

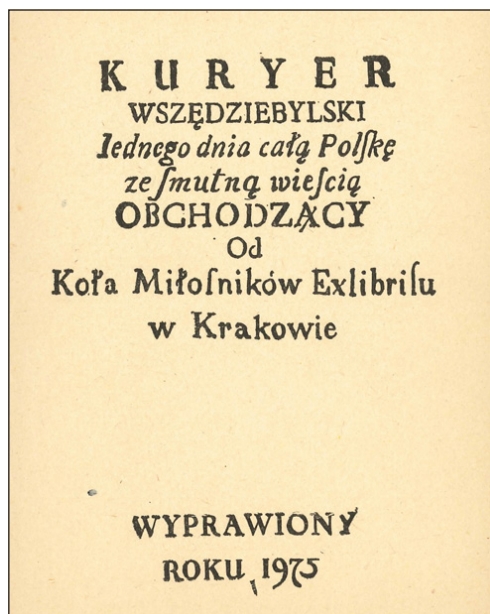
[29] T. Wenhrynówicz, *Ex libris Maciej Mazur 1473–1973*, drzeworyt poprzeczny barwny (X2), 66 × 66 mm, 1973.

[30] Spółdzielnię założono w 1876 roku.

[31] „Kuryer Wszędziebylski (...) wyprawiony w jubileuszowym roku drukarstwa polskiego 1974”.

wykonane przez wymienianych już grafików krakowskich. Wszystkie znaki dedykowano Drukarni Związkowej. W dwóch wykorzystano element charakterystycznego logo DZ – S. Bukowski uzupełnił monogram o daty 1880 oraz 1974 i umieścił na kartuszu herbowym z koroną podtrzymywanym przez dwa gryfy, osadzając całą kompozycję na otwartej księdze^[32]. Z kolei W. Jańczak uczynił z liter D i Z swobodną graficzną kompozycję, otaczając ją napisem wskazującym właściciela znaku^[33]. W. Stańda wykorzystał w grafice elementy architektury krakowskiej – Bramy Floriańskiej i Barbakanu, czyniąc z nich tło do tekstu^[34]. W ekslibrisie autorstwa T. Wenhrynowicza znalazły się elementy charakterystyczne dla maszyn drukarskich i ich pracy – walce i wstęgi papieru, a także siedząca postać, trzymająca w dłoniach książkę stylizowaną na średniowieczną ilustrację^[35]. Na stronie – ostatniej zamieszczono dedykację: „Załodze Drukarni Związkowej”.

Kolejny „Kurier” ukazał się w 1975 roku, ale powód tego był smutny – w wieku 73 lat zmarł bibliofil i kolekcjoner Józef Bednarz. Tym razem efemerydę wypełniły dwa cytaty z listów Bednarza do Świerzowskiego oraz ekslibris wykonany dla niego przez Zbigniewa Dolatowskiego (1927–2001)^[36] z motywem liścia – grafiki używanej na przykład przez Hieronima



„Kurier Wszędziebylski Iednego dnia całą Polskę ze smutną wieścią obchodzący od Koła Miłośników Exlibrisu w Krakowie, wyprawiony roku 1975”

[32] S. Bukowski, *DZ 1880 1974 Kraków Exlibris*, cyfrotypia kreskowa (P1), 48 × 64 mm, 1974.

[33] W. Jańczak, *Ex libris Drukarnia Związkowa Kraków DZ*, drzeworyt sztorcowy (X2), 83 × 65 mm, 1974.

[34] W. Stańda, *Ex libris Drukarni Związkowej w Krakowie*, drzeworyt sztorcowy (X2), 65 × 53 mm, 1974.

[35] T. Wenhrynowicz, *Ex libris Drukarnia Związkowa Kraków*, drzeworyt sztorcowy (X2), 47 × 80 mm, 1974.

[36] Z. Dolatowski, *Exlibris Józefa Bednarza*, drzeworyt (X), 40 × 34 mm, 1975.

Wietora^[37] i Macieja Scharffenberga^[38] jako sygnet drukarski^[39]. W liście z 11 lipca 1972 Bednarz wykłada sedno kolekcjonerstwa: „Ciesz mi to zawsze, ilekroć mogę sprawić bodaj najmniejszą przyjemność każdemu kolekcjonerowi. (...) Kwestia w tym, co z tego dają [kolekcjonerzy – przyp. aut.] innym, jakie korzyści ma z tego społeczeństwo obecnie, za ich życia”^[40].

Do opublikowania „Kuryera” w 1976 roku przyczyniły się dwie rocznice – 5. istnienia KME w Krakowie i 50. Koła Miłośników Książki i Ekslibrisu w Lublinie. Po raz kolejny głównym elementem były ekslibrisy wykonane przez krakowskich grafików, a dedykowane właśnie KME. Jak napisano w krótkim wprowadzeniu o znakach: „Są one z jednej strony – symbolem naszych zainteresowań (miłości, pasji, kolekcjonerstwa) i naszej działalności, z drugiej zaś – dowodem życzliwości ze strony grafików, którzy je dla nas w tym pięcioleciu wykonali”^[41] i „Na złote gody Komiltonom z lubelskiego KMKiE”^[42]. W spisie zamieszczonym na końcu „Kuryera” wykazano osiem znaków^[43], jednak do egzemplarza, do którego dotarła autorka, dołączono cztery kopie^[44]. I tak T. Wenhryniewicz w minimalistycznej grafice wykorzystał prostotę liternictwa, tworząc z nazwy obdarowanego umieszczonej w kole ekslibris typograficzny^[45]. W drugim na monogramie KME umieścił napis *exlibris*, zamykając całość wstęgą z nazwą *Kraków*^[46]. Z kolei J. Stańda na jednym ze znaków umieścił trójgłowego smoka trzymającego w paszczach niewielkie

[37] Hieronim Wietor (1480–1546 lub 1547) – drukarz wiedeński i krakowski. W wiedeńskiej oficynie wybił w 1516 roku pierwszy znany polski ekslibris, należący do biskupa Macieja Drzewickiego (1467–1535). O wszechstronnej i bardzo bogatej działalności zob. np. *Wietor Hieronim, w: Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, red. A. Kawecka-Gryczowa, t. I: *Małopolska, cz. I: Wiek XV – XVI*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 325–352.

[38] Maciej Scharffenberg (?–1547) – drukarz i księgarz krakowski, dzięki przywilejom królewskim miał wyłączność m.in. na druk kalendarzy i modlitewników. O jego szeroko zakrojonej działalności i licznych wydawnictwach zob. np. *Scharffenberg Maciej, w: Drukarze dawnej Polski*, dz. cyt., s. 231–234, 238–252, 315–316.

[39] Podobny motyw, w formie drobnego ozdobnika, użyty został również w „Kuryerze” z 1971 roku.

[40] „Kuryer” 1975, s. [6].

[41] „Kuryer” 1976, s. [2].

[42] Tamże, s. [8].

[43] Poza omówionym w dalszym fragmencie były to po dwa znaki cynkotypiczne (P1) W. Jańczaka (1 – 66 × 53 mm z roku 1972, oraz 2 – 73 × 49 mm z roku 1973) i S. Bukowskiego (1 – 61 × 44 mm z roku 1973, oraz 2 – również 61 × 44 mm z roku 1974).

[44] Pomysłodawca wznowienia „Kuryera”, K. Świerzowski, sam miał wątpliwości, lecz wskazał, że najbardziej prawdopodobne było to, że do poszczególnych egzemplarzy dołączano po cztery znaki, zgodnie z układem składek w druku.

[45] T. Wenhryniewicz, *Ex libris Koła Miłośników Ex librisu w Krakowie*, drzeworyt sztorcowy (X2), 48 × 46 mm, 1971.

[46] Tenże, *Ex libris KME Kraków*, drzeworyt sztorcowy (X2), 40 × 61 mm, 1971.

karteczki przypominające ekslibrisy^[47], na drugim – dwa lecące ptaki także trzymające w dziobach niewielkie kawałki papieru^[48].

Na rok 1977 przypadł jubileusz 25-lecia Krakowskiej Sekcji Poligrafów Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Mechaników Polskich w Krakowie. Poza bardzo krótkim przedstawieniem historii sekcji oraz składu pierwszego zarządu autor notatki, Teodor Cywa^[49] (1926–1990), nakreślił także jej współpracę z KME, która to trwała „od kilku lat (...)”, organizując wspólnie wiele spotkań, odczytów i wystaw poligrafów /pod hasłem „Sztuka bliżej poligrafa”/, jak też dla szerokiej rzeszy miłośników pięknej książki i ekslibrisu^[50]. Całość dopełniły trzy grafiki przygotowane z okazji rocznicy przez W. Jańczaka^[51], J. Stańdę (ekslibrisy typograficzne)^[52] i T. Wenhrynowicza (z motywem zwojów papieru)^[53].

Kolejny druk „Kuryera”, w 1978 roku, upamiętniał Kazimierza Witkiewicza (1880–1973) – bibliofila, współtwórcę krakowskiego Towarzystwa Miłośników Książek oraz założyciela Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego z Kapitułą Orderu Białego Kruka – w piątą rocznicę śmierci. Chcąc przywołać bibliofilską



T. Wenhrynowicz, Ex libris Koła Miłośników
Ex librisu w Krakowie, drzeworyt sztorcowy (X2),
48 x 46 mm, 1971

[47] J. Stańda, *Ex libris Koła Miłośników Ex librisu w Krakowie*, drzeworyt sztorcowy (X2), 69 x 65 mm, 1975.

[48] Tenże, *Ex libris Koła Miłośników Ex librisu w Krakowie*, drzeworyt sztorcowy (X2), 68 x 45 mm, 1975.

[49] Teodor Cywa od 1968 roku pełnił funkcję prezesa Drukarni Związkowej i dzięki jego wsparciu drukowano w niej wszystkie „Kuryery” KME.

[50] „Kuryer” 1977, s. 13.

[51] W. Jańczak, *Sekcja Poligrafów SIMP Kraków / Ex libris / 25*, cynkotypia (P1), 61 x 48 mm, 1977.

[52] J. Stańda, *Ex libris SIMP Sekcji Poligrafów / Kraków*, cynkotypia (P1), 43 x 47 mm, 1977.

[53] T. Wenhrynowicz, *XXV lat SIMP 1977 / Sekcja Poligrafów – Kraków – / Ex libris*, drzeworyt (X), 69 x 45 mm, 1977.

pasję, zacytowano fragment listu Witkiewicza z 11 marca 1968 roku, który w pełni oddaje jego miłość do książek:

(...) W młodości doznałem niezliczonych dowodów dobrodziejstwa ze strony... książek, będących jednymi z najrzetelniejszych, najbardziej świętych doradców. Były ze mną w podróży, gdy mi się dobrze wiodło. Nie wstydyli się mojego ubóstwa, gdy byłem robotnikiem w kopalniach Francji, w zakładach metalowych USA.

Starość moja byłaby bardziej przykra, gdyby nie możność długich rozmów z książkami, raz dowcipnymi, innym razem poważnymi. W atmosferze wzajemnej serdeczności...

Wielu znajomych unika mego domu, ponieważ trzeba do mnie dość głośno mówić. Natomiast książki mają w sobie czarowną moc: szepczą cicho, a mimo tego wyraźnie słyszę słowa obdarzone czułością hojną i wspaniałą, bo nigdy nie chwiejną! (...) [54].

Honorując zasługi swojego brata-bibliofila, w „Kuryerze” zamieszczono także cztery ilustracje – podobiznę Witkiewicza autorstwa Franciszka Seiferta [55], kopie ekslibrisów dla Witkiewicza wykonane przez Wilhelma Wyrwińskiego [56] i Stanisława Jakubowskiego [57], a także gwaszu Witolda Chomicza *Inwazja kruczo-biała na Kraków*, namalowanego z okazji imienin Witkiewicza 4 marca 1965 roku [58]. Na ostatniej stronie „Kuryera” zamieszczono białego kruka na czarnym tle – charakterystycznego dla wspomnianego już Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego symbol.

Ostatni w tej szacie graficznej „Kuryer” wyszedł w roku 1979, zmieniono jednak tytuł, by obwieścić przykrą dla braci ekslibrisowej wiadomość. W dniu 26 grudnia 1978 roku zmarł Antoni Brosz, jeden z największych miłośników ekslibrisu, kolekcjoner, propagator tych małych grafik, wydawca katalogów i druków dot. księgoznaków, bibliofil, w końcu współzałożyciel KME w Krakowie [59].

[54] „Kuryer” 1978, s. [4].

[55] F. Seifert, drzeworyt, rozm. oryg. 103 × 73 mm, 1927.

[56] W. Wyrwiński, *Ex libris Kazimierza Witkiewicza*, cynkotypia kreskowa (P1), 83 × 51 mm, ante 1918.

[57] S. Jakubowski, *12.XII MCMXXIX / Ex Libris bōēmisi Casimiri Witkiewicz*, drzeworyt (X2), 1929, 73 × 71 mm.

[58] W. Chomicz, *Inwazja kruczo-biała na Kraków*, gwasz-tempera, 48 × 64 cm, 1965.

[59] O kolekcji ekslibrisów i działalności A. Brosza zob.: A. Fluda-Krokos, *Antoni Szczepan Brosz (1910–1978) – bibliofil, kolekcjoner, tłumacz*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 65: 2015, s. 125–141; też, *Drobniaki wydawnicze Antoniego Brosza*, w: *Ekslibris – znak własnościowy, dzieło sztuki: studia i szkice*, red. A. Fluda-Krokos, Kraków 2018, s. 253–267; też, *Antoni Brosz’s collection of exlibris*, „Roczniki Humanistyczne” 69: 2021, z. 4, s. 285–304; też, „*W ręce tego, który z takim zamiłowaniem, pasją, znanstwem i inwencją poświęca się kolekcjonerstwu i kultywowaniu znaków książkowych*” – ekslibrisowe przyjaźnie Antoniego Brosza, „Rocznik Biblioteki Kraków” 7: 2023, s. 208–223.

Druczek poświęcony jego pamięci nie był jednak typowym wspominkowym wydawnictwem ku czci zmarłego kolegi, odkrywał bowiem jeszcze jedną, mało znaną jego aktywność: „Znaliśmy Go wszyscy jako wytrawnego znawcę i kolekcjonera ekslibrisów. Mało kto jednak wiedział, że je również projektował, a także (głównie techniką kolaży odbijanych potem z kliszy cynkowej) wykonywał dla siebie i grona przyjaciół”^[60]. K. Świerżowski, autor powyższego cytatu, szacował, że Brosz wykonał takich znaków ok. 30. Odkrywając i tę jego aktywność, zamieścił w „Kuryerze” osiem kopii prac: dla siebie samego^[61], Teodora Cywy^[62], Janiny Jelskiej^[63], Jacka Kajtocha^[64], Jana Lohmanna^[65], Jerzego Napieracza^[66], Marii Skalickiej^[67] i Tyrsusa Wenhrynowicza^[68].

Ostatnie trzy „Kuryery” ukazały się na rynku w zmienionej szacie graficznej, przygotowanej przez Włodzimierza Dunin-Borkowskiego (1920–2015) – krakowskiego lekarza, więźnia I transportu Polaków do KL Auschwitz, w latach 1940–1945 przebywającego w kilku hitlerowskich



A. Brosz, *Ex libris Antoni Brosz*, b.d., collage + P1, 50 x 43 mm

[60] „Kuryer” 1979, s. [2].

[61] A. Brosz, *Ex libris Antoni Brosz*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 50 x 43 mm, ante 1978.

[62] Tenże, *Ex libris Teodor Cywa*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 79 x 58 mm, ante 1978.

[63] Tenże, *Libri Janina Jelska*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 44 x 60 mm, ante 1978.

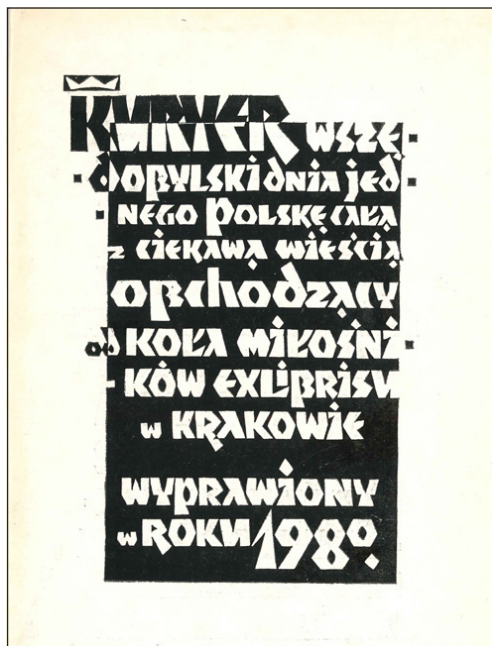
[64] Tenże, *Jacek Kajtoch*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 80 x 45 mm, ante 1978.

[65] Tenże, *Ex libris J. Lohmanna*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 87 x 39 mm, ante 1978.

[66] Tenże, *Ex libris Jerzego Napieracza*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 65 x 45 mm, ante 1978.

[67] Tenże, *Ex libris M. Skalickiej*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 63 x 41 mm, ante 1978.

[68] Tenże, *Libri T. Wenhrynowicz*, collage + cynkotypia kreskowa (P1), 48 x 37 mm, ante 1978.



„Kurier Wszędobylski dnia jednego Polskę całą z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Exlibrisu w Krakowie, wyprawiony w roku 1980”

obozach^[69]. Wraz z tą zmianą nieznacznie zmienił się także tytuł – „Kurier Wszędobylski...” zastąpiony został przez „Kurier Wszędobylski...”. Został wydany nakładem Akademii Medycznej i TPK w Krakowie w 150 egzemplarzach i wydrukowany w Drukarni Związkowej. Autorem 20 zamieszczonych w nim ekslibrisów był W. Borkowski, pozostawiający na kilku z nich charakterystyczny gmerk WB.

Pierwszy z trzech^[70] ukazał się w 1980 roku i był dedykowany Akademii Medycznej z okazji 200-lecia powstania pierwszej kliniki w Krakowie, której założycielem był Andrzej Badurski (1740–1789)^[71]. Borkowski zaprojektował i wykonał sześć ekslibrisów, w tym cztery komemoratywne^[72], jeden dedykowany Akademii Medycznej^[73] i jeden Klinice

[69] Zob.: 102 rocznica urodzin Włodzimierza Borkowskiego, więźnia I transportu Polaków do KL Auschwitz, <https://nowyartg24.tv/102-rocznica-urodzin-wlodzimierza-borkowskiego-wieznia-i-transportu-polakow-do-kl-auschwitz/> (dostęp: 25.08.2024); P. Piotrowski, Włodzimierz Borkowski – rewizja historii sztuki, „Odra” 1992, nr 12, s. 93–94.

[70] „Kurier Wszędobylski dnia jednego Polskę całą z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Exlibrisu w Krakowie, wyprawiony roku 1980 / delinea vit et Academiae Nostrae donavit Vlodimirus Borkovius”, oprac. W. Borkowski, Kraków 1980.

[71] Jednostka nosiła nazwę Szpital Akademicki św. Barbary od miejsca pierwszej siedziby w pojezuickim Kolegium św. Barbary, obecny adres – Mały Rynek 8.

[72] *Ex libris Academiae Medicae Cracoviensis / 1780 Prima clinica Cracoviae erecta 1980*, cynkotypia kreskowa (P1), 70 × 100 mm, 1980; *Ex libris Academiae Medicae Cracoviensis / 1780 Prima clinica Cracoviae erecta '980*, cynkotypia kreskowa (P1), 98 × 70 mm, 1980; *Ex libris Academia Medica Cracoviensis / 1380 Prima clinica Cracoviae erecta 1980 / AMC*, cynkotypia kreskowa (P1), 96 × 68 mm, 1980; *Ex libris Academiae Medicae Cracoviensis / 1780 Prima Clinica Cracoviae erecta '980*, cynkotypia kreskowa (P1), 98 × 67 mm, 1980.

[73] *Ex libris Academiae Medicae Cracoviensis*, cynkotypia kreskowa (P1), 78 × 69 mm, 1980.

Ortodontycznej^[74]. Wszystkie znaki to ekslibrisy typograficzne, kompozycyjnie oparte na kształcie czcionki i układzie użytych liter i cyfr. Każdy jednak ma bądź dosłownie, bądź symbolicznie (kształt litery ‘E’ w wyrazie ‘ex libris’) umieszczony motyw węża – jest to zapewne wąż Eskulapa, greckiego boga sztuki lekarskiej. Na trzech znakach znajdują się drobne motywy graficzne i są to: zarys bramy krakowskiej z koroną i orłem w koronie, sama korona lub brama z koroną.

Po rocznej przerwie, w 1982 roku, ukazała się kolejna odsłona „Kuryera” – ponad dwukrotnie zwiększono format. Również w tym roku powód do świętowania miał związek z historią krakowskiej medycyny, a była nim 200. rocznica powołania Katedry Farmacji^[75]. Wśród sześciu ekslibrisów przygotowanych z tej okazji przez W. Borkowskiego trzy są dedykowane ważnym dla farmacji postaciom: Janowi Szasterowi (1741–1793) – pierwszemu polskiemu profesorowi farmacji, właścicielowi apteki „Pod Żółtą Głową”^[76], Józefowi Sawiczewskiemu (1762–1825) – profesorowi farmacji i farmaceucie^[77], Florianowi Sawiczewskiemu (1797–1876) – krakowskiemu profesorowi, chemikowi, lekarzowi i farmaceucie, rektorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkowi Towarzystwa Naukowego Krakowskiego i Akademii Umiejętności^[78]. Pozostałe to znaki wykonane dla Katedry Farmacji Stosowanej^[79], Katedry Chemii Farmaceutycznej^[80] i Muzeum Farmacji^[81]. Motywami przewodnimi wszystkich znaków jest kielich greckiej bogini zdrowia – Higiei – z oplecionym wokół niego wężem.

Ostatni „Kuryer”, wydany w 1983 roku, przypominał o rocznicy wiktoryi wiedeńskiej^[82]: „Panieńskimi usty cudnymi – i tym moim piórem nieporadnym wszelakoż chwalić króla pragnącym Vlodimirus Borcovius olim etiam U.J. Scholarius a wraz z nim i Librorum atque Ex Libris amatori A.D. MDG a osobliwie ku czci Wiktoriji Vindobonensi twórcy – Pana naszego Jana Trzeciego Sobieskiego pean niech zabrzmi po wsze wieki trąbami złocistymi”^[83]. Graficzną część druczku wypełnia

[74] *Ex libris Clinicae Orthodonticae*, cynkotypia kreskowa (P1), 100 × 70 mm, 1980.

[75] W 1793 roku w ramach funkcjonującej wówczas Szkoły Głównej Koronnej została utworzona Katedra Farmacji i Materii Medycznej. Historia – zob. <https://farmacja.cm.uj.edu.pl/pl/o-wydziale/historia/> (dostęp: 24.08.2024).

[76] W. Borkowski, *Ex libris pro memoria Jana Szastera 1741–1793*, cynkotypia kreskowa (P1), 120 × 85 mm, 1982.

[77] Tenże, *Ex libris pro memoria Józefa Sawiczewskiego 1762–1825*, cynkotypia kreskowa (P1), 120 × 73 mm, 1982.

[78] Tenże, *Ex libris pro memoria Floriana Sawiczewskiego*, cynkotypia kreskowa (P1), 135 × 98 mm, 1982.

[79] Tenże, *Ex libris Katedry Farmacji Stosowanej*, cynkotypia kreskowa (P1), 95 × 87 mm, 1982.

[80] Tenże, *Ex libris Katedry Chemii Farmaceutycznej*, cynkotypia kreskowa (P1), 93 × 85 mm, 1982.

[81] Tenże, *Ex libris Muzeum Farmacji*, cynkotypia kreskowa (P1), 104 × 88 mm, 1982.

[82] „Kuryer wszędobylski dnia jednego całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący, w 300-lecie wiktoryji wiedeńskiej od Koła Miłośników Exlibrisu wyprawiony roku 1983, Cracoviae / Vlodimirus Borcovius a wraz z nim Librorum atque Exlibris Amatori”, Kraków 1983.

[83] Tamże, s. [3–4].



W. Borkowski, *Ex libris Katedry Chemii Farmaceutycznej*, cynkotypia kreskowa (P1), 93 x 85 mm, 1982

tym razem osiem ekslibrisów projektu Borkowskiego: dwa komemoratywne – typograficzny Uniwersytetu Jagiellońskiego, dedykowany Janowi III Sobieskiemu^[84], i drugi – upamiętniający Jerzego Franciszka Kulczyckiego (1640–1694) królewskiego żołnierza, słynnego posłańca z walczącego Wiednia, a także założyciela pierwszych kawiarni w stolicy Austrii. Ostatni fakt został uwieczniony na grafice – poza charakterystycznym dla Borkowskiego liternictwem znalazły się na niej ziarenka kawy i parująca filiżanka^[85]. Dwa kolejne wykonał dla Świerzowskiego – z tureckim janczarem^[86] i z polskim husarzem na koniu^[87]. W znaku dla profesora medycyny Adama Cekańskiego (1921–2016) – absolwenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesora i prorektora Śląskiej Akademii Medycznej, ginekologa – czcionka jest stylizowana na alfabet turecki, podobnie drobne symbole: sierp księżycy oraz gwiazdy nawiązują do kultury tamtych regionów. Dwa ostatnie znaki z charakterystycznym białym krukiem przeznaczone były dla KME przy krakowskim Oddziale TPK (kruk w koronie i ozdobnym łańcuchu)^[88] i Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki (korona, kruk bez korony, z koralami)^[89].

[84] W. Borkowski, *Ex libris Almae Matris Jagiellonicae pro memoria scholaris Iana Sobieskiego Regis Poloniae et Factoris victoriae Vindobonensis*, cynkotypia kreskowa (P1), 76 × 60 mm, 1982.

[85] Tenże, *Ex libris in memoriam JMci Pana Kulczyckiego*, cynkotypia kreskowa (P1), 82 × 72 mm, 1983.

[86] Tenże, *Ex libris Kaspra Świerzowskiego*, cynkotypia kreskowa (P1), 103 × 70 mm, 1983.

[87] Tenże, *Ex libris Kaspra Świerzowskiego*, cynkotypia kreskowa (P1), 130 × 70 mm, 1983.

[88] Tenże, *Ex Lib Koło Miłośników Ex librisu przy krakowskim Oddziale T.P.K.*, cynkotypia kreskowa (P1), 72 × 74 mm, 1983.

[89] Tenże, *Towarzystwo Przyjaciół Książki Oddział Krakowski*, cynkotypia kreskowa (P1), 109 × 70 mm, 1983.

Treść wszystkich numerów była zatem okazjna, podyktowana wybraną rocznicą (na przykład drukarstwa polskiego w 1974 roku) lub śmiercią/rocznicą śmierci członków KME w Krakowie (na przykład w 1980 śmiercią Antoniego Brosza). Kolejne wydania, zawierające niewielkie objętościowo teksty, były zaopatrywane w materiał ilustracyjny uzupełniający temat. Ogólnie szata graficzna strony tytułowej nie uległa zmianie aż do roku 1980, kiedy za całą koncepcję czasopisma przejął odpowiedzialność W. Borkowski. Do 1983 roku, ostatniego, w którym „Kuryer” wyszedł, pozostała ona niezmienna, w całości wykorzystująca zarówno krój czcionki, jak i ekslibrisy Borkowskiego.

Poza odbitkami cynkotypicznymi ekslibrisów jako materiałem ilustracyjnym w niemalże każdym druczku pojawiały się drobne ozdobniki graficzne, zazwyczaj na ostatniej, czwartej stronie okładki^[90]. I tak pióro i dłuto zamknięte w prostokątnych ramach jako znak opracowujących – K. Świerzowskiego i T. Wenhrynowicza w latach 1971–1974; nowe logo duetu – również pióro i dłuto, jednak uzupełnione o tło i inicjały KŚ i TW zamieszczono w latach 1975 i 1976 – autorem obydwu był T. Wenhrynowicz; monogram KME z wieżą i wyrazem *Kraków* – w latach 1973–1975, 1979. W 1977 roku całość kończy monogram KME w Krakowie umieszczony na tarczy herbowej stylizowanej na bramę krakowską^[91]. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można przyjąć, że autorem dwóch ostatnich również był Wenhrynowicz. W roku 1978 zakończenie miało formę grafiki z białym krukiem na czarnym kole – numer upamiętniał K. Witkiewicza, założyciela Rycerskiego Zakonu Bibliofilskiego z Kapitułą Orderu Białego Kruka. Z kolei w dwóch druczках w opracowaniu W. Borkowskiego pojawia się niewielka biała korona na czarnym tle (1980, 1983) i logo KME zbudowane z monogramu, szczytowego elementu bramy krakowskiej (trzy baszty) i korony (1982).

„Kuryer Wszędziebylski lednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący od Koła Miłośników Exlibrisu w Krakowie” choć niewielki objętościowo^[92] i formatowo oraz okazjonalny, pozostawił trwały ślad działalności KME w grodzie pod Wawelem. Pisano w nim o wydarzeniach dla konfraterni bibliofilskiej i ekslibrisowej ważnych, promowano ówczesnych twórców ekslibrisów, propagowano ekslibris. Dwanaście druczków wpisało się w efemeryczny charakter periodyków dotyczących tej małej sztuki graficznej. Ot, zabawa bibliofilska jednocząca brać ekslibrisofilów i ekslibrisolubów.

[90] Wyjątkowo w 1973 jeden na stronie ostatniej tekstu, drugi na ostatniej stronie okładki.

[91] Tego samego użyto na stronie tytułowej w roku 1972.

[92] Poszczególne numery liczyły od 2 do 12 kart, formatu 144–205 mm wysokości oraz 103–129 mm szerokości.

STRESZCZENIE

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

„Kurier Wszędziebylski” – efemeryda Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie

W artykule przedstawiono niewielką efemerydę – „Kurier Wszędziebylski Iednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący...” – wydawaną przez Koło Miłośników Ekslibrisu w Krakowie w latach 1971–1983, poświęconą ekslibrisowi. W założeniu pomysłodawcy, Kaspra Świerzowskiego, druczek miał być miejscem wymiany informacji ważnych dla ekslibrisofilów, bibliofilów, kolekcjonerów. Jednakże stał się on okazjonalną publikacją, pojawiającą się na rynku z konkretnego powodu (np. jubileuszu, śmierci). Za stronę graficzną wydawnictwa odpowiedzialny był Tyrsus Wenhryniewicz (lata 1971–1979) i Włodzimierz Dunin-Borkowski (lata 1980–1983), a każdy egzemplarz zaopatrywany był w kopie zazwyczaj ekslibrisów, powielanych techniką cynkotypii.

SŁOWA KLUCZOWE

ekslibris, Kraków, Koło Miłośników Ekslibrisu, czasopismo, „Kurier Wszędziebylski”

SUMMARY

AGNIESZKA FLUDA-KROKOS

“Kurier Wszędziebylski” (“The Ubiquitous Courier”) — an Ephemeral Periodical by the Bookplates Enthusiasts Association in Kraków

The paper presents a short ephemeral periodical: “Kurier Wszędziebylski Iednego dnia całą Polskę z ciekawą wieścią obchodzący...” (‘The Ubiquitous Courier Spreading Interesting News Throughout Poland in One Day...’) published by the Bookplates Enthusiasts Association in Kraków between 1971 and 1983, on the subject of bookplates. According to the concept of its originator, Kasper Świerzowski, the aim of the periodical was to exchange information important for the enthusiasts of bookplates, bibliophiles, and collectors. However, it ended up being an occasional publication, printed for particular reasons only, such as anniversaries and deaths. Tyrsus Wenhryniewicz (1971–1979) and Włodzimierz Dunin Borkowski (1980–1983)

were responsible for its graphic design, and every issue contained copies of bookplates, usually reproduced through zincography.

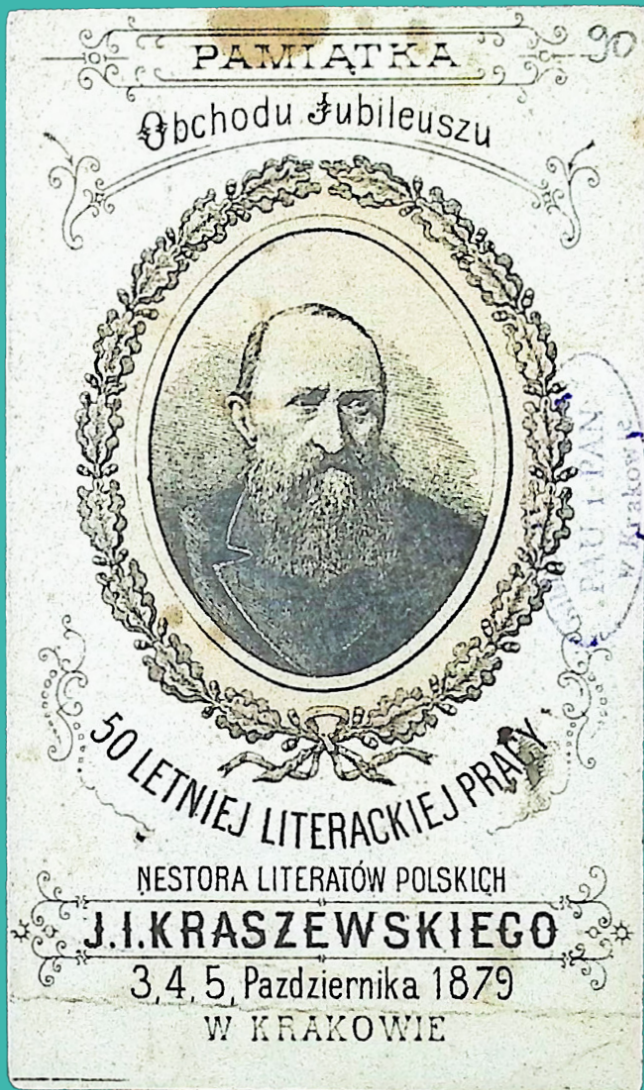
KEYWORDS

bookplate, Kraków, Bookplates Enthusiasts Association, periodical, “Kurier Wszędziebylski” (“The Ubiquitous Courier”)

BIBLIOGRAFIA

- 102 rocznica urodzin Włodzimierza Borkowskiego, więźnia I transportu Polaków do KL Auschwitz, <https://nowytarg24.tv/102-rocznica-urodzin-wlodzimierza-borkowskiego-wieznia-i-transportu-polakow-do-kl-auschwitz/> (dostęp: 25.08.2024).
- 5 grafików, członków Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie, [oprac. K. Świerzowski, T. Wenhryniewicz], Kraków 1975.
- Baj – Wielki Słownik Języka Polskiego PAN, <https://wsjp.pl/haslo/podglad/98656/bajac/5239984/bzdury> (dostęp: 24.08.2024).
- Dla Koła Miłośników Książki i Ekslibrisu w Lublinie cztery ekslibrisy od Koła Miłośników Ekslibrisu w Krakowie, oprac. K. Świerzowski, Kraków 1976.
- Ekslibris grafików krakowskich, Kraków 1977.
- Ekslibrisy drzeworytowe wykonane w latach 1943–47 J. Batura, Koło Miłośników Ekslibrisu przy Krakowskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Książki, Kraków 1973.
- Ekslibrisy Gustawa Schmagera, przedm. K. Świerzowski, Kraków 1975.
- Ekslibrisy Stefana Bukowskiego. Teki 2, Kraków 1978.
- Figiel – Wielki Słownik Języka Polskiego PAN, <https://wsjp.pl/haslo/podglad/7308/figiel> (dostęp: 24.08.2024).
- Fluda-Krokos A., „Exlibris Śląski. Biuletyn Koła Miłośników Exlibrisu” (1964–1965). przyczynek do badań czasopiśmiennictwa ekslibrisologicznego, „Rocznik Bibliologiczno-Prasoznawczy” 6/17: 2014, s. 269–282.
- Fluda-Krokos A., „W ręce tego, który z takim zamięłowaniem, pasją, znanstwem i inwencją poświęca się kolekcjonerstwu i kultywowaniu znaków książkowych” – ekslibrisowe przyjaźnie Antoniego Brosza, „Rocznik Biblioteki Kraków” 7: 2023, s. 208–223.
- Fluda-Krokos A., Antoni Brosz’s collection of exlibris, „Roczniki Humanistyczne” 69: 2021, t. LXIX, z. 4, s. 285–304.
- Fluda-Krokos A., Antoni Szczepan Brosz (1910–1978) – bibliofil, kolekcjoner, tłumacz, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej” 65: 2015, s. 125–141.
- Fluda-Krokos A., Drobiazgi wydawnicze Antoniego Brosza, w: Ekslibris – znak własnościowy, dzieło sztuki: studia i szkice, red. A. Fluda-Krokos, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2018, s. 253–267.
- Fluda-Krokos A., Ekslibris, czyli kultura (nie tylko) książki, „Konspekt” 2013, nr 3 (48), s. 127–132.
- Fluda-Krokos A., Sztuka ekslibrisowa Tyrsusa Wenhryniewicza (1924–2002), w: Kraków – Lwów: książki XIX i XX wieku. T. 11, red. W.M. Kolasa, I. Pietrzkiewicz, M. Rogoż, Księgarnia Akademicka, Kraków 2014, s. 181–193.
- Fluda-Krokos A., „Ex Bibliotheca: Magazyn Grafików i Kolekcjonerów Ekslibrisów” (1999–2009), „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 16: 2013, z. 1 (31), s. 127–151.

- Giełżyński W., *Prasa warszawska 1661–1914*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1962.
- Hombek D., *Prasa i czasopisma polskie XVIII wieku w perspektywie bibliologicznej*, Universitas, Kraków 2001.
- Księgoznaki Franciszka Walczowskiego, Koło Miłośników Ekslibrisu przy Krakowskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Książki, Kraków 1973.
- Lewicka-Kamińska A., *Nieznane ekslibrisy polskie XVI wieku w Bibliotece Jagiellońskiej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1974.
- Nitecki P., *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965–1999. Słownik biograficzny*, „PAX”, Warszawa 2000, s. 151.
- Piotrowski P., Włodzimierz Borkowski – rewizja historii sztuki, „Odra” 1992, nr 12, s. 93–94.
- Scharffenberg Maciej, w: *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, red. A. Kawecka-Gryczowa, t. I: *Małopolska*, cz. I: *Wiek XV – XVI*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 231–234, 238–252, 315–316.
- Szornel-Dąbrowska B., *Koło Miłośników Exlibrisu i Koło Miłośników Opraw*, w: *taż, Towarzystwo Miłośników Książki w Krakowie w latach 1922–1939*, Biblioteka Krakowska nr 143, Towarzystwo Miłośników Historii i Zabytków Krakowa, Kraków 2001, s. 48–54.
- Ulubione motywy w ekslibrisach Stefana Bukowskiego, Witolda Jańczaka, Jana Stańdy, Tyrsusa Wenhrynowicza: katalog wystawy, Kraków, maj 1977, przyg. wyst. S. Bukowski, K. Świerzowski, Kraków 1977.
- Wiersze Stefana Wojciechowskiego do ekslibrisów Tyrsusa Wenhrynowicza, oprac. K. Świerzowski, Kraków 1973.
- Wierzbicka E., *Warszawskie gazety drukowane z lat 1729–1740*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej” 5: 2002, z. 2 (10), s. 5–44.
- Wietor Hieronim, w: *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, red. A. Kawecka-Gryczowa, t. I: *Małopolska*, cz. I: *Wiek XV – XVI*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1983, s. 325–352.
- Wileński słownik biograficzny, red. H. Dubowik, J. Malinowski, oprac. J. Andruszkiewicz, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Bydgoszcz 2002, s. 104.
- Wydział Farmaceutyczny, <https://farmacja.cm.uj.edu.pl/pl/o-wydziale/historia/> (dostęp: 24.08.2024).
- Wystawa ekslibrisów: październik 1976, Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, [kat. oprac. K. Świerzowski], Kraków [1976].



Karta jubileuszowa, Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie,
rkps 7423, k.90 r

Józef Ignacy Kraszewski

i Kraków

Wstęp

Tadeusz Budrewicz zauważył: „Kraszewski się urodził, gdy Napoleon szedł na Moskwę. Świat wtedy jeździł konno, a czytał przy świecach i pisał gęsim piórem. Umarł w roku 1887, kiedy Europa podróżowała kolejami, kiedy zakłady przemysłowe już przeszły fazę pary i zaczynała się epoka ropy naftowej”^[1].

Według Józefa Kotarbińskiego Józef Ignacy Kraszewski „był więcej niż jednostką – działał, tworzył jak siła żywiołowa”. Posiadając twórczą energię, był jednym z najpłodniejszych pisarzy świata. Cechował się różnorodnością uzdolnień i upodobań oraz zdumiewającą wszechstronnością^[2].

W XIX wieku rosło przez lata przekonanie o niezwykłości Kraszewskiego. Ukoronowaniem tej opinii były obchody jubileuszowe 50-lecia twórczości w 1879 roku. W 2. połowie XIX stulecia pisarz stał się polskim „towarem eksportowym” oraz dumą narodu. Był znany i rozpoznawalny jako autorytet, przedmiot rozmów, stanowisk czy poglądów. Rodziła się legenda Kraszewskiego – najpłodniejszego z pisarzy i zdolnego publicysty oraz osoby o ciekawym życiorysie^[3].

Można spotkać opinię, iż książki Kraszewskiego stanowiły w większości literaturę popularną dla przeciętnego czytelnika czasów mu współczesnych, a jego pisarstwo zupełnie nie obroniło się w świecie beletrystyki XX wieku^[4]. Jednak literaturoznawca

[1] Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle współczesności 2012–2017, wstęp A. Karczewska, J. Ławski, red. nauk. I.E. Rusek i J. Ławski, Białystok 2018, s. 131.

[2] J. Kotarbiński, *Wspomnienie o Kraszewskim*, „Sfinks”, grudzień 1912, s. 356–357.

[3] T. Budrewicz, *O Kraszewskim. Studia*, Kraków 2013, s. 6–7.

[4] Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle, dz. cyt., s. 228.

Ryszard Koziołek podkreślił, że Kraszewski był najwybitniejszym polskim dziennikarzem wszech czasów^[5], na co często nie zwraca się uwagi, analizując jego twórczość literacką.

Znaczenie Józefa Ignacego Kraszewskiego dla rozwoju polskiej kultury narodowej podkreślił Sejm RP, gdy 16 września 2011 roku jednogłośnie podjętą uchwałą uczcił jego pamięć jako „wybitnego pisarza, publicysty, wielkiego Polaka i patriotę”, ustanawiając następny rok – Rokiem Józefa Ignacego Kraszewskiego w dwusetną rocznicę jego urodzin^[6].

Rys biograficzny

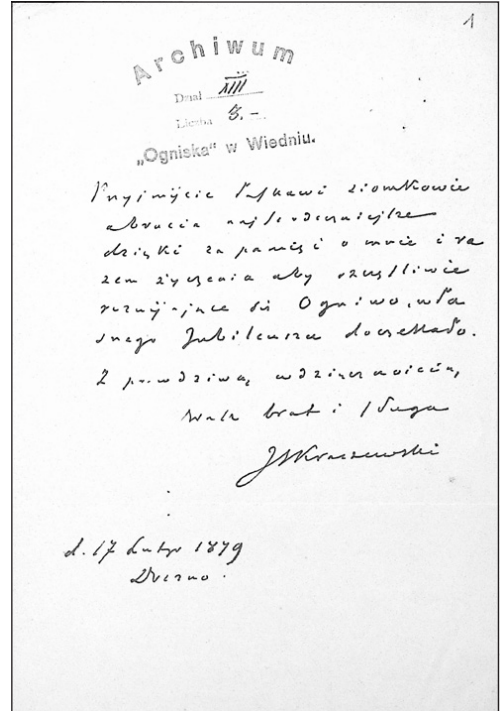
Józef Ignacy Kraszewski urodził się 12 lipca 1812 roku w Warszawie. Był synem Jana, chorążego prużańskiego, właściciela wsi Dołhe w guberni grodzieńskiej, i Zofii z Malskich. Rodzina wywodziła się z Mazowsza i pieczętowała herbem Jastrzębiec. W obawie przed niebezpieczeństwem związanym z działaniami wojennymi – wojska Napoleona ciągnęły na Moskwę – matka zamieszkała w warszawskim hotelu, oczekując na narodziny dziecka. Przyszły pisarz miał siostry Joannę i Annę oraz braci Lucjana i Kajetana. Józef Ignacy długo przebywał w domu dziadków Błażeja i Anny Malskich w Romanowie w powiecie włodawskim, a wychowywała go głównie prababka Konstancja Nowomiejska. Uczęszczał do szkół w Białej Podlaskiej, Lublinie i Świsłoczy, gdzie w 1829 roku uzyskał świadectwo dojrzałości. Ojciec sprzeciwiał się karierze literackiej pierworodnego syna Józefa Ignacego, pragnąc, by objął po nim gospodarstwo. Ten jednak po maturze rozpoczął studia lekarskie na Uniwersytecie Wileńskim, a wkrótce przeniósł się na Wydział Literacki. Naukę przerwało aresztowanie w grudniu 1830 roku za udział w konspiracji przedpowstaniowej i pobyt w więzieniu do marca 1832 roku. Zwolniony dzięki poparciu wpływowych krewnych, pozostawał pod nadzorem policyjnym. Czas ten wykorzystywał na pracę literacką oraz poszukiwanie źródeł do historii Wilna i Litwy. Przebywał w Dołhem, a w 1834 roku wyjechał na Wołyń. Wygrał konkurs na stanowisko lektora języka polskiego na uniwersytecie w Kijowie, posady jednak nie objął, gdyż gubernator Wilna Mikołaj Dołgorukow nie wydał mu przychylnej opinii. W 1838 roku poślubił Zofię Woroniczównę, bratanicę prymasa Jana Pawła Woronicza. Wydzierżawił wieś Omelno w powiecie łuckim, ale trudno mu było godzić obowiązki gospodarskie z twórczością literacką. Wkrótce na świat przyszły dzieci: Konstancja, Jan, Franciszek i Augusta. W 1849 roku rodzina wyjechała do Żytomierza, gdzie Józef Ignacy nabył dom, a po kilku latach stał się ważną postacią w życiu społecznym i kulturalnym miasta. Został dyrektorem artystycznym Teatru Szlachty Wołyńskiej, przewodniczył Klubowi Szlacheckiemu, był społecznym

[5] Tamże, s. 254.

[6] T. Budrewicz, *O Kraszewskim*, dz. cyt., s. 16–17; *Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle*, dz. cyt., s. 42.

kuratorem gimnazjum w Żytomierzu. Odbывał też liczne podróże, m.in. do Warszawy, Kijowa, Odessy i Dubna^[7].

Kraszewski żył i tworzył na Wołyniu przeszło 20 lat – liczne napisane w tym okresie książki były coraz bardziej popularne. Gdy w latach 1860–1861 zamieszkał wraz z rodziną w Warszawie, w jego twórczości zaczęła dominować publicystyka. Został redaktorem „Gazety Codziennej”, późniejszej „Gazety Polskiej”, i sukcesywnie podnosił jej poziom. Pod koniec 1862 roku jego sytuacja jako redaktora stawała się coraz trudniejsza – margrabia Aleksander Wielopolski, naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego, zmusił go do złożenia funkcji redaktora, a po niespełna kilkunastu miesiącach skłonił do wyjazdu za granicę jako osobę w Warszawie niepożądaną. Ich konflikt miał wyraźnie osobisty charakter jako dwóch wybitnych indywidualności. Zagrożony aresztowaniem Kraszewski opuścił Warszawę na początku lutego 1863 roku, przekraczając nielegalnie granicę tuż po wybuchu powstania styczniowego. Od tej pory już nie widział się z żoną (mimo jej nalegań na wspólne życie na emigracji), ale utrzymywał z nią korespondencję w sprawach majątkowych i rodzinnych^[8]. W ciągu całego pobytu w Dreźnie kontaktował się z bankierem Leopoldem Kronenbergiem, z którym zaprzyjaźnił się w Warszawie i który służył mu pomocą, przede wszystkim finansową^[9].



List Ignacego Kraszewskiego do „Ogniska” w Wiedniu datowany 17 lutego 1879. Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, rkps 3894 k.1

[7] W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, w: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1970, t. 15, s. 221–223. Zob. więcej: tenże, *Józef Ignacy Kraszewski*, Warszawa 1973, s. 10–26, 34–93.

[8] W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, dz. cyt., s. 223–224, 227. Zob. więcej: tenże, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 304–329, 337–340, 354.

[9] W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 361.

Wyjeżdżając do Dreżna, Kraszewski był przekonany, że po kilku miesiącach wróci do Warszawy. Jednak pod koniec 1863 roku odebrano mu rosyjski paszport i przez pewien czas legitymował się fałszywym paszportem francuskim, dopóki w 1866 roku nie przyznano mu obywatelstwa austriackiego. W roku 1870 rozpoczął współpracę z wywiadem francuskim, dotyczącą głównie dostarczania informacji wojskowych z Prus^[10].

O działalności agenturalnej Józefa Ignacego Kraszewskiego znawca jego biografii i twórczości Tadeusz Budrewicz napisał wprost: „W pracach Borejszy, Burkota, Danka, Trepińskiego sprawę stawia się jasno: tak, Kraszewski był agentem. Wiedział, co robi, nie działał bezinteresownie (pobierał wynagrodzenie), ale przystąpił do wywiadu z pobudek patriotycznych. Po wojnie francusko-pruskiej wzrost potęgi Niemiec w Europie trwożył pisarza, więc podjął się pracy mającej osłabić Niemcy”^[11].

Od roku 1882 wzrastała podejrzliwość politycznej policji w Berlinie wobec sędziwego pisarza. Przeprowadzono rewizję jego domu, a on sam zaczął likwidować interesy i porządkować konta bankowe z zamiarem opuszczenia Saksonii. Aresztowany w Berlinie 13 czerwca 1883 roku został osadzony w więzieniu śledczym w Moabitcie, gdzie spędził trzy miesiące. W Dreźnie czekał na akt oskarżenia, a jego majątek zasekwestrowano. Proces (o charakterze poszlakowym) odbył się przed Najwyższym Trybunałem w Lipsku w maju 1884 roku. Kraszewskiego skazano na trzy i pół roku twierdzy, bez konfiskaty majątku i utraty praw honorowych. Przez cały czas przyjaciele podejmowali starania o jego uwolnienie, co spowodowało, że 7 listopada 1885 roku, po wpłaceniu kaucji, został zwolniony w celu ratowania zdrowia. Osiadł na Riwerze, w San Remo. W lutym 1887 roku przeżył tam trzęsienie ziemi, po którym wyjechał do Szwajcarii. Nie wrócił już do więzienia, kaucja przepadła. Zmarł w dniu swoich imienin 19 marca 1887 roku w Hotelu de la Paix w Genewie z powodu zapalenia płuc^[12]. Znamienne, iż przez większość życia utrzymywał, że w hotelu się urodził i w hotelu umrze. Tak też się stało^[13].

Tymczasowo pochowano go w Genewie, a 5 kwietnia 1887 roku przewieziono do Krakowa, gdzie miał się odbyć uroczysty pogrzeb^[14].

Kraszewski a Kraków

Kraszewski od najmłodszych lat marzył o zwiedzaniu Europy. W upragniony wojaż udał się w 1858 roku – trasa wiodła z Warszawy do Krakowa i Wiednia, potem do

[10] Tamże, s. 225.

[11] T. Budrewicz, *O Kraszewskim*, dz. cyt., s. 45.

[12] W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, dz. cyt., s. 227; tenże, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 381–389.

[13] S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta zasłużonych na Skalce*, red. F. Ziejka, Kraków 2010, s. 199.

[14] W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 389.

Włoch, Francji, Belgii i Niemiec. Niestety, nie wiadomo, ile czasu wpędził w Krakowie, był to tylko bowiem jeden z etapów długiej podróży^[15]. Jako słynnego pisarza powitał go wówczas kasztelan Franciszek Wężyk, prezes Krakowskiego Towarzystwa Naukowego, a po mieście, noszącym jeszcze ślady wielkiego pożaru z 1850 roku, oprowadzał go sam Ambroży Grabowski^[16].

Należy dodać, że Kraszewski brał pod uwagę zatrudnienie się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po opuszczeniu katedry historii literatury powszechnej i polskiej w 1848 roku przez wyjeżdżającego do Włoch Michała Wiszniewskiego rektor UJ Józef Majer nie uzyskał od władz zgody na zatrudnienie jako jego zastępcy Adama Mickiewicza, Lucjana Siemieńskiego ani też, w 1852 roku, Józefa Ignacego Kraszewskiego^[17]. Pomysłodawcą zatrudnienia na katedrze Kraszewskiego był najprawdopodobniej Józef Łepkowski, popierany przez Wincentego Pola, ale – jak się okazało – w znacznej mierze okoliczności polityczne spowodowały upadek tej kandydatury^[18].

Kraszewski nie odbył co prawda systematycznych studiów uniwersyteckich i nie uzyskał tytułu naukowego, lecz szerokimi horyzontami oraz zainteresowaniami często przewyższał wiele utytułowanych osób. Nie bez powodu nazywano go polihistorem, zdobył bowiem szeroką wiedzę z dziedziny archeologii, historii, dziejów piśmiennictwa oraz kultury i był poważany w gronie intelektualistów. Objęcie posady na uczelni utrudniała mu nieufność ze strony władz rosyjskich i austriackich z powodu jego wyraźnie propolskiej postawy oraz postępowości, która drażniła środowiska konserwatywne Krakowa^[19].

Józef Ignacy Kraszewski, choć – jak wspomniano – lubił podróżować, w Krakowie nie bywał zbyt często, mimo że w 1862 roku jego młodszy syn Franciszek (ur. w 1843 roku) rozpoczął studia przyrodnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim^[20].

27 maja 1866 roku Kraszewski napisał do brata Kajetana: „Otrzymałem pozwolenie pobytu w Galicji. Pojadę się rozpatrzyć i myślę osiedlić w Krakowie, bo może się tam znajdzie praca jaka. Gmina mnie przyjęła, mam nadzieję dostać obywatelstwo. Teraz tylko jadę na zwiady”^[21].

[15] E. Kiślak, *Podróż i doświadczenie historii*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990, s. 125–126.

[16] S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Nieśmiertelni*, dz. cyt., s. 199.

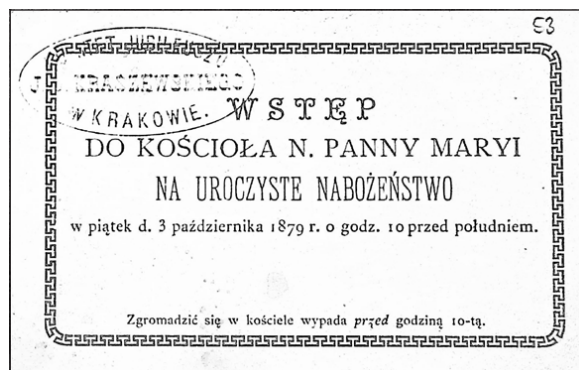
[17] M. Chamcówna, K. Mrozowska, *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765–1850*, Kraków 1965, t. 2, cz. 1, s. 219.

[18] H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979, s. 32–41, 56–57.

[19] Tamże, s. 6–7, 27. Kraszewski poza dwukrotnie podejmowaną próbą zatrudnienia na Uniwersytecie Jagiellońskim starał się także o posadę na uniwersytetach w Wilnie i Kijowie.

[20] *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzny*, w: Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, t. 12, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykułowa, Kraków 1966, s. 25.

[21] J.I. Kraszewski, *Listy do rodziny 1863–1886*, cz. II *Na emigracji*, oprac. S. Burkot, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993, s. 38.



Zaproszenie na uroczystości jubileuszowe w Krakowie, Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, rkps 6601, t.2, k.53 r

W pierwszych dniach maja wyjechał z Drezna do Monachium, a już 15 czerwca przybył do Krakowa, planując spędzić tu sześć dni. Pobyt w Galicji przedłużył się, w międzyczasie bowiem Prusacy zajęli Drezno podczas wojny prusko-austriackiej m.in. o dominację w Związku Niemieckim, zakończonej pokojem 23 sierpnia 1866 roku. Kraszewski odwiedził wówczas Krynicę i Zakopane. Chociaż otrzymał obywatelstwo miasta Krakowa, nie zdecydował się tu osiedlić. Przyjrzawszy się bliżej galicyjskiej prowincji, ocenił

jako zubożałą i „tonącą w śmiertelnej martwocie”^[22]. W 2. połowie sierpnia 1866 roku powrócił do Drezna.

W *Pamiętnikach* natomiast odnotował: „Dnia pierwszego grudnia 1866 roku po raz drugi w przeciągu bardzo krótkiego czasu zażądałem, a raczej zapotrzebowałem Kraków odwiedzić. Oprócz przyjemności widzenia syna i kilku dobrych przyjaciół nie miałem innego celu podróży”. Można nadmienić, że do grona dobrych krakowskich znajomych Kraszewskiego należeli: dziennikarz, pisarz i ekonomista Karol Langie z synami Tadeuszem i Kazimierzem, filozof i historyk sztuki Józef Kremer, archeolog Józef Łepkowski oraz księgarz i historyk Ambroży Grabowski^[23].

Mimo deklarowanej niechęci osiedlenia się w Galicji w 1867 roku Kraszewski ponownie rozpoczął nieoficjalne starania o uzyskanie katedry literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim po ustąpieniu Karola Mecherzyńskiego, co dałoby mu stałe źródło dochodu. Został jednak przyjęty przez środowisko krakowskie z dużym dystansem, co motywowano troską o jego pracę twórczą. Wygłosił więc jedynie cztery odczyty o Dancie. Okazało się, że pisarz jest postrzegany przez grona konserwatywne jako osoba o zbyt liberalnych poglądach, a katedrę na uniwersytecie powierzono w 1868 roku Stanisławowi Tarnowskiemu^[24].

Kraszewski, przybywszy do Krakowa 26 kwietnia 1867 roku, zamieszkał w hotelu Pollera przy ul. Szpitalnej. Często pracował w Bibliotece Jagiellońskiej, bywał w domach profesorów, wygłosił cztery wspomniane wyżej odczyty, do czego został

[22] Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., s. 27.

[23] J.I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, *Biblioteka Narodowa*, nr 207, seria I, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972, s. 168; H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotnie*, dz. cyt., s. 69.

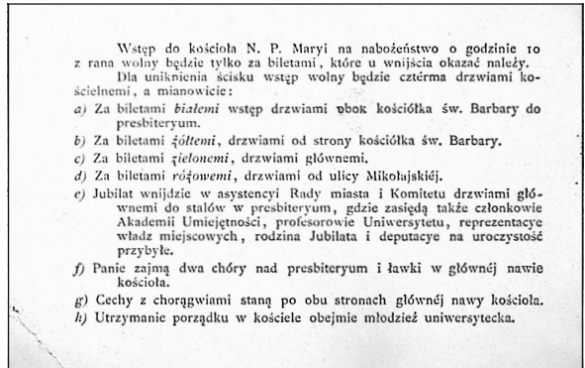
[24] Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., s. 28; H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotnie*, dz. cyt., s. 73.

zaproszony. Dochód z nich przeznaczyl na rzecz Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. W dniu 6 maja wyjechał do Lwowa, gdzie również wygłosił wspomniane odczyty, przeznaczając dochód dla Czytelni Akademickiej^[25].

Pisarz angażował się również we współpracę z krakowskim „Czasem”. Jeden z kolejnych redaktorów naczelnych gazety, Lucjan Siemieński, dziennikarz, ale też poeta i pisarz, wychodził z założenia, że dzięki prywatnym kontaktom może pozyskać cennych autorów dla dziennika. Już w liście

z 22 stycznia 1864 roku zwrócił się do Józefa Ignacego Kraszewskiego, by wspomógł „Czas” swoim piórem – dowolnymi artykułami, felietonami czy wiadomościami z zagranicy. Napisał, że Kraszewski najlepiej wie, co spotka się z zainteresowaniem czytelników i zachęcał do współpracy^[26]. W taki sposób pisarz znalazł się w gronie nieformalnych współpracowników „Czasu”, publikując swoje teksty okazjonalnie i nieregularnie w dziale literacko-naukowym^[27]. Ten organ prasowy konserwatywno galicyjskiego, wówczas własność bankiera Wincentego Kirchmayera, przeżywał w latach 1867–1868 poważne trudności finansowe. Wiele wskazuje na to, że dzięki inicjatywie Kraszewskiego miał ten dziennik zakupić od Kirchmayera Mieczysław Waligórski, właściciel liberalno-narodowego „Dziennika Poznańskiego”. Autor *Starej baśni* był przewidziany na stanowisko redaktora naczelnego. Wybierający się z Berlina do Krakowa na początku 1868 roku Waligórski zmarł niespodziewanie i tak wszelkie plany co do przejścia redakcji „Czasu” runęły bez jego spodziewanego wsparcia finansowego^[28].

Prawdopodobnie Kraszewski próbował zorganizować w Krakowie ośrodek wpływów politycznych, opierając go na wspomnianym dzienniku^[29]. Sprawę swych zamiarów trzymał w tajemnicy, pisząc z Drezna do brata Kajetana: „Ktoś Wam tam popłótl androny, że jadę do Krakowa na jakieś redaktorstwo. Wprawdzie mam obywatelstwo krakowskie, ale jeszcze mieszkać tam się nie decyduję, a o żadnym



Odwrocie zaproszenia na uroczystości jubileuszowe w Krakowie, Biblioteka Naukowa PAU i PAN w Krakowie, rkps 6601, t.2, k.53 v

[25] Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., s. 28.

[26] M. Jakubek, *Krakowski „Czas” – środowisko dziennikarskie w latach 1848–1918*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1279: 2005, Prace Historyczne, z. 132, s. 153.

[27] Tamże, s. 165.

[28] W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 365.

[29] Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., s. 28.

redaktorstwie mowy nie było. Przyjąłbym je, gdyby mi je kto dać myślał, ale nikt nie proponował nawet”^[30].

Jak napisał jeden z biografów Kraszewskiego, Piotr Chmielowski: „Z „Czasem”, pomimo zbliżenia, w zupełności pogodzić się nie mógł, gdyż w dzienniku tym zaczynały się już silnie przejawiać ultramontańskie i arystokratyczne dążności, wypowiedane zbyt jaskrawo, ażeby się z niemi Kraszewski mógł pogodzić. Redakcja „Czasu”, lubo drukowała „Rzym za Nerona”, protestowała przeciwko porównywaniu losu Polski z losem pierwszych chrześcijan (...)”^[31].

Warto zaznaczyć, że na początku 1781 roku Adam Honory Kirkor (dziennikarz, wydawca, archeolog, przez długie lata związany z Wilnem) nosił się z zamiarem współpracy z „Czasem”. Kraszewski po przyjacielsku przestrzegł go w liście z 23 lutego, że tym samym „wpadnie w klikę, która może być pożyteczna, oplączy Was i zakuje w niewolę”. Dodawał też: „w obozie liberalnym życie jest niewesołe, lecz za to nie grozi żadną niewolą”^[32].

Kirkor osiadł wraz z żoną w Krakowie w lutym 1871 roku i od lat pozostawał w korespondencyjnym kontakcie z Józefem Ignacym Kraszewskim. Wyczekiwał spotkania z nim w tym mieście, a w liście z 13 lutego 1871 roku napisał m.in.: „Raczej łaskawie napisać słów parę, czy na pewno przyjedziecie do Krakowa dla odczytów, jak mi mówiono, i kiedy mianowicie?”^[33].

Kraszewski ponownie odwiedził Kraków w 1871 roku. W dniu 16 marca na zaproszenie Stowarzyszenia rękodzielników i przemysłowców „Postęp” wygłosił odczyt *O postępie*, a trzy dni później był serdecznie podejmowany przez redakcję pisma „Kraj”, organu o charakterze liberalnym, założonego w 1869 roku dla przeciwdziałania konserwatywnemu „Czasowi”^[34].

W liście z początku lipca 1871 roku Kirkor zadał Kraszewskiemu pytanie, czy podtrzymuje zamiar osiedlenia się w Krakowie, i sam zwierzył się mu, że marzy o zamieszkaniu np. we Lwowie lub Pradze. O Krakowie napisał bardzo krytycznie: „Przykre tu życie. (...) Trzeba mieć inne, krakowskie nerwy gdyby tu żyć i trawić głupstwa, intrygi, szczucie na ludzi i inne plugastwa. Wy byście tu zmaleli, spowszednieli, a w końcu zagryźli się. (...) Można tu żyć, mając ostrą broń w ręku, która by stanęła ponad wszystkie „Kraje” i „Czasy”, ponad koteryje i partyjki, a żyć

[30] J.I. Kraszewski, *Listy*, dz. cyt., s. 45.

[31] P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, Kraków 1888, s. 335.

[32] Bibl. Jag., rkps 6028, k. 7, za: M. Worobjew, „Powileńska działalność Adama Honorego Kirkora (w latach 1867–1886)”, mps, praca doktorska pod kier. J. Gordziejewy, Instytut Historii UJ, Kraków 2023, s. 183.

[33] Bibl. Jag., rkps 6509, k. 407, za: M. Worobjew, „Powileńska...”, dz. cyt., s. 177.

[34] *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys*, dz. cyt., s. 29. Dziennik „Kraj” zamieścił obszerną informację o odczycie Kraszewskiego, zob.: „Kraj” 1871, nr 66 (21 III), s. 1. Wcześniej, w trzech kolejnych numerach (61–63 z 15, 16 i 17 marca) zamieszczono artykuł: *Józef Ignacy Kraszewski. Przypomnienie czterdziestolecia zasług piśmienniczych*.

i pracować dla dobra, dla całej Polski”^[35]. Czas pokazał, że Kraszewski nigdy nie zamieszkał w Krakowie, ale Kirkor został w tym mieście do śmierci w 1886 roku.

Ważnym aspektem życia i działalności Józefa Ignacego Kraszewskiego były związki z krakowskimi instytucjami naukowymi. W 1848 roku Kraszewski, wówczas trzydziestosześcioletni, został powołany w poczet członków Towarzystwa Naukowego Krakowskiego (TNK), wśród kilku innych twórców, uczonych i ludzi kultury spoza zaboru austriackiego. Sprzyjającą ku temu sytuację polityczną stworzyła Wiosna Ludów^[36]. Przy jego nazwisku znalazł się zapis w dokumentach, iż pochodzi z zaboru rosyjskiego i jest wielce cenionym powieściopisarzem, poetą i historykiem^[37].

W pierwszym tygodniu października 1871 roku Kraszewski z ramienia TNK, jako jeden z sześciu Polaków, wziął udział w kongresie archeologii i antropologii prehistorycznej w Bolonii. W ówczesnym pojęciu zakresu nauk uważany był za historyka i archeologa, stąd jego obecność na kongresie^[38].

Został również członkiem Akademii Umiejętności (AU), w którą przekształciło się TNK. W dniu 7 lipca 1873 roku został wybrany, a 30 kwietnia 1874 roku zatwierdzony jako członek czynny zagraniczny Wydziału Filologicznego^[39]. Powołując w początkach istnienia AU w szereg jej członków Kraszewskiego, Aleksandra Fredrę, Wincentego Pola, potem Henryka Sienkiewicza, zastosowano liberalną interpretację przepisu, iż nie tylko *sensu stricto* uczeni mogą należeć do tego gremium^[40]. Warto zaznaczyć, że w listach do Karola Estreichera seniora Kraszewski odniósł się do ataków „Kraju” na jego wybór, twierdząc, iż potrzeba w Akademii „ludzi ze światłem, sumieniem i charakterem”, chętnych do pracy, a nie czynienia z członkostwa tylko zaszczytu. Był bardzo rad z powołania do AU i pilnie śledził jej działalność^[41].

Jako jej przedstawiciel w sierpniu 1874 roku wziął udział w międzynarodowym kongresie antropologii i archeologii w Sztokholmie. Swą relację spisał po powrocie

[35] Bibl. Jag., rkps 6509, k. 401, za: M. Worobjew, „Powileńska...”, dz. cyt., s. 188.

[36] J. Pezda, *Dzieje Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego, w: Towarzystwo Naukowe Krakowskie w 200-lecie założenia (1815–2015). Materiały z konferencji naukowej 9–10 grudnia 2015*, Kraków 2016, s. 20; J. Zdrada, *Między Wschodem a Zachodem. Międzynarodowe relacje TNK 1815–1872*, w: *Towarzystwo Naukowe Krakowskie w 200-lecie założenia*, dz. cyt., s. 69.

[37] D. Rederowa, *Z dziejów Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 1815–1872. Karta z historii organizacji nauki polskiej pod zaborami*, Kraków 1998, s. 95.

[38] J. Zdrada, *Między Wschodem*, dz. cyt., s. 80–81.

[39] *Poczet członków Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872–2000*, oprac. zespół pod kier. R. Majkowskiej, Kraków 2006, s. 158; „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności 1874”, s. 85.

[40] J. Hulewicz, *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1918. Zarys dziejów*, Kraków 2013, s. 28; Archiwum Nauki PAN i PAU, Korespondencja Sekretariatu Generalnego (KSG) 1874, I. 103.

[41] Tamże, s. 35.

do Dreżna, a wydał drukiem w Paryżu kilka miesięcy później^[42]. W „Roczniku Zarządu Akademii Umiejętności” odnotowano, że Kraszewski „podjął się trudu i kosztów wyprawy do Sztokholmu” i złożył Zarządowi sprawozdanie w języku francuskim. Ogłoszono również, że nieco wcześniej przedstawił Wydziałowi Historii i Filozofii Akademii „Program słownika archeologicznego”^[43].

Planowano wyjazd Kraszewskiego z ramienia AU na kongres archeologiczny w Peszcie, w towarzystwie Józefa Łepkowskiego, Jana Nepomucena Sadowskiego i hr. Michała Sołtyka. Pisarz jednak w liście do prezesa AU wysłanym z kuracji w Karlsbadzie 7 lipca 1876 roku usprawiedliwiał się, że nie może w nim uczestniczyć z powodu złego stanu zdrowia^[44].

Można dodać, że Józef Ignacy Kraszewski i długoletni dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej Karol Estreicher przez wiele lat prowadzili ożywioną korespondencję. W jednym z listów z 1872 roku Estreicher gorąco zachęcał Kraszewskiego, by przyjechał do Krakowa, w okresie wakacyjnym bowiem Biblioteka opustoszeje i będzie mógł siedzieć w niej „jak u Pana Boga za piecem” i spokojnie pracować. Dodawał: „Przyjedź po cichu, siedź sobie po cichu – a przyjdzie humor i z nim zdrowie (...)”^[45]. Nic nie wskazuje, by Kraszewski skorzystał wówczas z zaproszenia Estreichera, co więcej, trzy lata później, na ponowione zaproszenie odpowiedział, że w Krakowie nie umiałby pracować, bo w mieście tym jest za dużo ruchu i życia, on zaś potrzebuje absolutnej ciszy i samotności, by móc pisać^[46].

Rok jubileuszowy

W 1877 roku grono wielbicieli Józefa Ignacego Kraszewskiego w Dreźnie postanowiło uczcić pięćdziesięciolecie jego twórczości przypadające dwa lata później poprzez wybite pamiątkowego złotego medalu i uroczyste obchody tej rocznicy. Powołany został komitet w składzie: mjr Franciszek Szemioth, Piotr Falkenhagen Zaleski, Wawrzyniec hr. Engeström, Konstanty Zakrzewski i mjr Lucjan Weyssenhoff. Medal w ozdobnej hebanowej szkatule wraz z listą ofiarodawców został wręczony pisarzowi w jego domu przy ul. Nordstrasse 27, w przeddzień jego imienin, 18 marca 1879 roku. W Hotelu Bellevue odbyła się uczta na cześć jubilata. Można wspomnieć, że drezdeński Komitet rozesłał 15 pamiątkowych brązowych medali, które trafiły m.in. do prezydenta miasta Krakowa Mikołaja Zybkiewicza, Akademii Umiejętności i do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej. Pozostałe sto rozdano

[42] Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., s. 30, zob. też s. 60, poz. 230.

[43] „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności 1874”, s. 185, 187.

[44] Archiwum Nauki PAN i PAN w Krakowie, KSG 1876, l. 119, zob. też l. 105, l. 107.

[45] B. Kurek, *Najczcigodniejszy mój łaskawco – czyli o czym do siebie pisali bibliograf Karol Estreicher i pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Korespondencja z lat 1867–1886*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Librorum” 2022, t. 2, nr 35, s. 66.

[46] Tamże, s. 66.

podczas drezdeńskich uroczystości jubileuszowych^[47]. Obliczono, że jubilat otrzymał 178 telegramów z życzeniami z ziem polskich i zagranicy, m.in. z Krakowa – od Karola Estreichera, Adama Asnyka, Janusza Niedziałkowskiego, Jana Zachariasiewicza, Władysława Ludwika Anczyca oraz młodzieży Szkoły Sztuk Pięknych^[48].

Album pamiątkowy związany z obchodami jubileuszu wręczyli Kraszewskiemu Piotr Chmielowski i Julian Ochorowicz 19 marca w Dreźnie. Publikacja była ozdobiona grafiką z popiersiem pisarza odlanym z brązu przez rzeźbiarza Bolesława Syrewicza, z 62 fotografiami młodych literatów, literatek i warszawskich artystów nazywanych postępowcami^[49].

W Warszawie 2 stycznia 1878 roku powstał komitet redakcyjny *Księgi jubileuszowej* dla uczczenia pięćdziesięciu lat pracy twórczej Kraszewskiego. W jego skład weszli literaci, księgarze i wydawcy pism – w sumie jedenaście osób. W ciągu tego roku pojawiło się wiele propozycji, jak uczcić jubileusz, w tym pomysł, by społeczeństwo zakupiło i podarowało pisarzowi Czarnolas. Począwszy od dnia jego imienin, 19 marca, uroczystości jubileuszowe zaczęto obchodzić w wielu polskich miastach i ośrodkach życia polskiego na emigracji. Odbływały się one w oczekiwaniu na uroczysty hołd w Krakowie^[50].

Warto dodać, że w 1875 roku Eliza Orzeszkowa ogłosiła na łamach „Niwy”, iż to Kraszewski stworzył polską powieść, która co prawda istniała przed nim, ale w złąkowym stanie nudnego gawędziarstwa lub płaczliwego sentymentalizmu. Kraszewski zadbał o walory poznawcze i literackie powieści oraz zwiększył jej oddziaływanie społeczne. Po kilku latach, poproszona o artykuł do przygotowywanej *Księgi jubileuszowej* z okazji 50-lecia twórczości Kraszewskiego, w prywatnym liście do przyjaciela, adwokata, dziennikarza i kolekcjonera Leopolda Méyeta nie ukrywała, że to pisanie bardzo ją męczy, a na nieszczęście – skoro obiecała – musi pisać i chwalić. Szczerze mu oznajmiła: „Powieści Kraszewskiego sprawiają na mnie wpływ usypiający i ogłupiający. Ależ to gaduła, a płaczliwy, a pobożny!...”^[51].

Księga jubileuszowa ukazała się w Warszawie w 1880 roku. W tym obszernym wydawnictwie zawarty został życiorys pisarza autorstwa Adama Pługa, wstęp, gdzie napisano, że publikacja stanowi wyraz hołdu dla pisarza ze strony literatów, redakcji,

[47] *Pamiętka obchodu uroczystości imienin J.I. Kraszewskiego w Dreźnie w roku jego jubileuszowym 1879 (...)* zebr. i wyd. Wawrzyniec Engeström, Poznań 1879, s. 2–4. Szczegóły obchodów oraz treści mów i adresów, zob. s. 7–46. Zob. też: B. Kosmanowa, *Józef Ignacy Kraszewski a Wielkopolska*, Bydgoszcz 1993, s. 153–159.

[48] *Pamiętka obchodu uroczystości*, dz. cyt., s. 48, 55, 57, 61.

[49] *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys*, dz. cyt., s. 30.

[50] Tamże, s. 31–32.

[51] I. Sikora, „Ależ to gaduła, a płaczliwy, a pobożny!...” *Eliza Orzeszkowa czyta Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Białystok 2014–2015, s. 722–723, 725. Orzeszkowa opisała drugie dziesięciolecie twórczości pisarskiej Kraszewskiego, lata 1840–1850. Zob. przypis poniżej.

drukarzy i wydawców. W kolejnych rozdziałach zawarta została charakterystyka twórczości literackiej Kraszewskiego w poszczególnych dziesięcioleciach, jej opis z podziałem na dramaty, powieści historyczne, twórczość publicystyczną i inne. Wśród autorów poszczególnych części znaleźli się tak znani literaci i uczeni, jak np. Piotr Chmielowski, Marian Gawalewicz, Adam Honory Kirkor, Henryk Struve, Władysław Smoleński, Eliza Orzeszkowa, Jan Karłowicz, Aleksander Kraushar i wielu innych. Publikacja została uzupełniona o liczne ilustracje – wizerunki Kraszewskiego i członków jego rodziny, ryciny miejsc związanych z jego biografią oraz faksymile utworów z różnych okresów twórczości pisarza, a także obszerny alfabetyczny wykaz prenumeratorów tej pozycji^[52].

Specjalnością Krakowa były uroczyste obchody jubileuszy zasłużonych osób, nie budzi więc zdziwienia, że właśnie to miasto podjęło się zorganizowania uroczystości ku czci Kraszewskiego. Obchody zdominowały życie miasta w październiku 1879 roku i okazały się najwspanialsze w jego dziejach^[53].

Zanim jeszcze zapadła ostateczna decyzja o terminie i miejscu uroczystości jubileuszowych, Karol Estreicher napisał: „Co do Krakowa, jest nadzieja, że czcigodnego jubilata przyjmować będziemy wraz z deputacjami w roku jubileuszowym, daj Boże! w odnowionych Sukiennicach”. Optymistycznie dodawał: „Wobec jubileuszu gasną urazy osobiste, gasi je zasługa niezaprzeczalna”^[54]. Józef Ignacy Kraszewski w liście 7 marca 1879 roku do Estreichera napisał, że czuje się skonfundowany i przybity, bo nie lubi publicznych wystąpień, ten natomiast uspokajał go, iż rozumie, że chociaż pisarz czuje się zniewolony perspektywą przyjazdu do Krakowa na akt hołdu, ludzimu trudno to jednak wyperswadować, bo bardzo chcą go widzieć i uhonorować^[55].

Pomysł uczczenia jubileuszu twórczości Kraszewskiego wpłynął na gwałtowną reakcję wielu krakowskich profesorów, na czele z hr. Stanisławem Tarnowskim, który na łamach „Przeglądu Polskiego” wyrażał obawy, że uroczystość przybierze rozmiary ogólnonarodowego hołdu, jakiego nie doczekali się nawet Jan III Sobieski czy Adam Mickiewicz. Dawał do zrozumienia, że chociaż Kraszewski jest zasłużonym pisarzem, to jednak literatura nie powinna wysuwać się na pierwszy plan życia narodu^[56].

[52] *Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięciolecia pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, Warszawa 1880. Zob. też: M. Stolzman, *Dzieje wydawnicze Księgi Pamiątkowej Jubileuszu J.I. Kraszewskiego z 1879 roku*, „Roczniki Biblioteczne”, 20: 1976, z. 1–2, s. 235–250.

[53] J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*, t. 3, *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979, s. 267.

[54] K. Estreicher, *Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego* (odbitka z „Gazety Lwowskiej”), Lwów 1878, s. 14, 24.

[55] B. Kurek, *Najczcigodniejszy*, dz. cyt., s. 67.

[56] H. Barycz, *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny*, dz. cyt., s. 104.

Pisarz nie miał złudzeń, że jego jubileusz obejdzie się bez kontrowersji i politycznej walki przedstawicieli różnych opcji. W liście z 20 lutego 1879 roku napisał do Adama Honorego Kirkora:

Obchód ten jubileuszowy, mówię Ci najszczerzej, jest dla mnie prawdziwą męczarnią. Zawczasu widzę i czuję, że się bez fałszywych nut nie obejdzie, bez demonstracji przeciwnych w różnych formach, bez zadrażnień, które po sobie zostawią trwałe blizny. (...) Nie cierpię takich urzędowych wystąpień i nie umiem sobie z nimi dać rady – jednym słowem jak najmniej jestem stworzony dla takich demonstracyjnych obchodów. (...) Jeżeli znasz kogo z Komitetu Krakowskiego, proście z góry, aby mogła być kontrola co do przemówień i ażeby nikt się nie wyrwał samowolnie, bo zamiast dobrego – przyczyni biedy^[57].

Pomimo sprzeciwów ugrupowania Stańczyków i konserwatywnego duchowieństwa niechętnych osobie i twórczości pisarza (z czego Kraszewski zdawał sobie sprawę), obchody jubileuszu odbyły się na początku października 1879 roku. Towarzystwo im otwarcie odrestaurowanych Sukiennic, a gospodarzem uroczystości był sam prezydent miasta Krakowa Mikołaj Zybkiewicz. Specjalnymi pociągami przybyło do miasta kilkanaście tysięcy osób, w tym zagraniczne delegacje. Władze zaboru pruskiego utrudniały swoim obywatelom narodowości polskiej wyjazd na uroczystości. Trzeba zaznaczyć, że Kraków liczył wówczas 50 tysięcy mieszkańców, a obchody jubileuszowe urosły do rozmiarów ogólnonarodowej manifestacji, gromadząc tysiące przybyszów. Był to szczytowy okres popularności pisarza w kraju. On sam, choć czuł na sławę i wrażliwy na krytykę, nie lubił ostentacyjnego rozgłosu, a przede wszystkim nie chciał drażnić władz carskich ze względu na swą rodzinę mieszkającą w Warszawie i na Wołyniu^[58].

W czasie uroczystości społeczeństwo krakowskie wykazało się dobrą organizacją i gościnnością wobec przybyszów. Poszczególne grupy rzemieślników przyjmowały na nocleg gości pokrewnych zawodów, np. majstrowie kunsztu szewskiego gościli przybyłych szewców, zecerzy – zecerów, adwokaci – adwokatów, a obywatele ziemscy – ziemian^[59].

W dniu 1 października delegacja Rady Miejskiej wyjechała po jubilatą do Drezną, a nazajutrz po południu Kraszewski był już w Krakowie. Na dworcu około trzeciej po południu powitał go prezydent Zybkiewicz w towarzystwie Komitetu oraz rozentuzjasmowany tłum. W Hotelu Drezdeńskim spotkał się z przybyłymi cztermiastoma członkami rodziny, wśród których brakło jego małżonki

[57] Bibl. Jag., rkps 6028, k. 207-207v, za: M. Worobjew, „Powileńska...”, dz. cyt., s. 222–223.

[58] W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 375–379.

[59] P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 463.

Zofii. Tego samego dnia złożył wizytę prezydentowi miasta i biskupowi Albinowi Dunajewskiemu^[60]. Z dziennikarskiego i kronikarskiego obowiązku (wszak rola najważniejszego dziennika w Krakowie do tego zobowiązywała) „Czas” w kolejnych numerach zamieszczał relacje o poczynaniach jubilata i zorganizowanych wydarzeniach^[61].

Po odpoczynku główny dzień uroczystości przypadł na 3 października, w piątek, a wszystkie galicyjskie pisma poświęciły Kraszewskiemu artykuły wstępne. Rano pisarz wziął udział w mszy św. w kościele Mariackim, potem udał się z wizytą do delegata Namiestnictwa Kazimierza Badeniego, który wręczył mu Krzyż Komandorski Orderu Franciszka Józefa. Po ceremonii poświęcenia Sukiennic nastąpiła główna część uroczystości jubileuszowych. Józef Ignacy Kraszewski zasiadł na estradzie przy Sukiennicach, by wysłuchać chóru z orkiestrą wykonujących kantatę Władysława Żeleńskiego do słów Adama Asnyka, po czym nastąpiły przemówienia i wręczenie darów. Wieczorem odbyło się galowe przedstawienie komedii autorstwa Kraszewskiego *Miód kasztelański*^[62].

Dary złożone pisarzowi podczas krakowskich uroczystości były hojne, różnorodne i często ciekawe. Ofiarowano mu wiele wieńców, bukietów sztucznych kwiatów, obrazy, kałamarze, puchary, szkatułki, marmurowe przyciski, tace, płaskorzeźby, medale i medaliony, albumy, fotografie, dywan, laskę, lichtarz, spinki do mankietów. Wyróżniał się dar od rodaków z ziemi bielskiej – bawoli róg oprawny w srebro, burka sławucka z klamrami od pracowników fabryki w Sławucie, 12 chustek do nosa z ręcznymi rysunkami wykonanych przez Prospera Górskiego z Żytomierza, 20 butelek starego węgryna od pani Siltowskiej z Kępna czy haftowane pantofle własnoręcznie wykonane przez siedmioletnią Janinę Dybowską^[63]. Warszawski szewc Józef Rosman przesłał w darze uwielbianemu pisarzowi parę butów. Stało się to okazją do powstania wierszyka napisanego przez Cypriana Kamila Norwida, który długie lata, podobnie jak wielu literatów, cierpiał niedostatek:

O ty, jakkolwiek sława laurem darzy,
Nie jesteś z swego wyzuty,
Bo jesteś pierwszym z ojczystych pisarzy,
Który ma buty^[64].

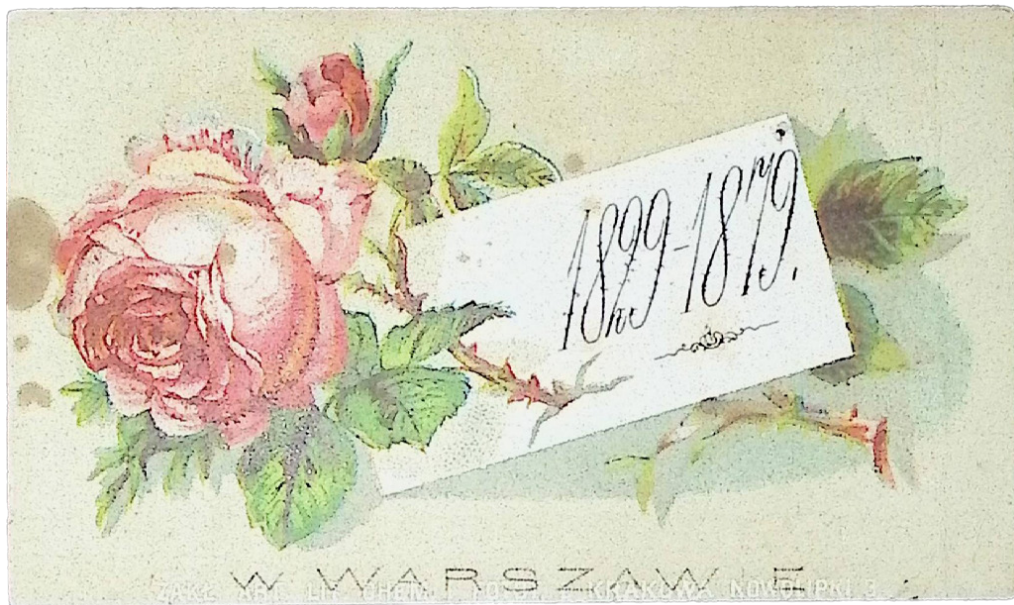
[60] Józef Ignacy Kraszewski. *Bibliografia*, dz. cyt., s. 32.

[61] „Czas”, nr 227 z 3 X 1879, s. 2; nr 228 z 4 I, s. 2-3, nr 229 z 5 XI, s. 2 oraz dodatek do numeru; nr 230 z 7 XI, s. 1; nr 231 z 8 X, s. 1.

[62] Tamże, s. 32; P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 464–468.

[63] *Księga pamiątkowa jubileuszu J.I. Kraszewskiego 1879 roku. Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie*, Kraków 1881, s. 153–202.

[64] Za: R. Kaleta, *Sensacje z dawnych lat*, Wrocław i in. 1986, s. 314.



W „Roczniku Zarządu Akademii Umiejętności” odnotowano, że z okazji jubileuszu Kraszewskiemu dedykowano tom VI i X sprawozdań Wydziału Komisji Filologicznej i Historyczno-Filozoficznej, Komisja Historii Sztuki ofiarowała mu pierwszy tom Sprawozdań, a Komisja Archeologiczna pierwszy zeszyt „Monumenta Poloniae Praehistorica”, które to dzieła prezes Akademii przekazał Jubilatowi w dniu wręczania darów w Sukiennicach^[65].

W dniu 4 października Kraszewski uczestniczył w mszy św. z okazji imienin cesarza w katedrze wawelskiej, następnie był podejmowany w Gimnazjum Nowodworskim oraz odebrał dyplom doktora filozofii *honoris causa* w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Oprócz tego tytuł doktora *honoris causa* przyznał mu Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie, a szereg zagranicznych instytucji naukowych – dyplomy

Odwrocie karty jubileuszowej, Biblioteka Naukowa
PAU i PAN w Krakowie, rkps 7423, k.90 v

[65] „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności 1879”, s. 11.

członka honorowego. Dwa miasta galicyjskie – Tarnów i Jasło – nadały mu honorowe obywatelstwo. Na cześć jubilata o godzinie szóstej rozpoczął się w Sukiennicach składkowy obiad, który trwał do godziny dziesiątej w nocy. Do stołów zasiadło około 800 osób, biesiadzie towarzyszyły dwie orkiestry, powszechnie narzekano jednak na fatalną akustykę utrudniającą wysłuchanie licznych przemówień i toastów^[66].

Nazajutrz Józef Ignacy Kraszewski zwiedził Muzeum Czartoryskich, a po południu uczestniczył w uczcie literacko-artystycznej w hotelu Victoria, z udziałem 130 osób, gdzie został powitany jako nowo mianowany honorowy prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Literackiego i Artystycznego^[67].

Natomiast wieczorem odbył się w Sukiennicach jubileuszowy bal na 4000 osób. Piotr Chmielowski tak napisał o tym wydarzeniu:

Był wspaniały, paradny, doskonale uorganizowany (...) dość rzec, iż jednocześnie mogło par siedemset kilkadziesiąt stanąć do ostatniego tańca. Pełno brylantów, ubiory męskie w wielkiej ilości i bardzo świetne staropolskie, na górnym piętrze obszerne bufety, w których obficie było jadła, a wina lało się co niemiara...^[68]

Niestety, dostoyny jubilat „wyczerpany na siłach” – w balu nie uczestniczył^[69]. Można dodać, że olbrzymi tort dostarczyli jako zbiorowy dar warszawscy cukiernicy, fabryka „La Ferme” z Warszawy podarowała skrzynię 20 tys. papierosów, stoły zdobiły pamiątkowe serwetki z bibułka angielskiej z obrazem Sukiennic i napisem „Jubileusz J.I. Kraszewskiego w Krakowie dnia 4 paźdz. 1879”. Serwetki jak i wydrukowane menu uczestnicy balu zabierali na pamiątkę^[70].

W dniu 7 października Kraszewski był obecny na posiedzeniu Akademii Umiejętności, a wieczorem odbyła się uczta pożegnalna w Towarzystwie Strzeleckim. W czasie uroczystości jubileuszowych w mieście odbywały się pochody z pochodniami, zabawy, wycieczki i odczyty^[71].

W piątek 10 października, wcześniej rano Józef Ignacy Kraszewski wraz z synem i Henrykiem Siemiradzkim wyjechał do Wiednia, gdzie był na audyencji u cesarza Franciszka Józefa I, by podziękować za otrzymany order, a 14 października udał się do Drezna^[72].

[66] P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 468–470; *Józef Ignacy Kraszewski. Bibliografia*, dz. cyt., s. 32–33.

[67] *Józef Ignacy Kraszewski. Bibliografia*, dz. cyt., s. 33.

[68] P. Chmielowski, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 471.

[69] Tamże.

[70] *Księga pamiątkowa*, dz. cyt., s. 49.

[71] *Józef Ignacy Kraszewski. Bibliografia*, dz. cyt., s. 33.

[72] Tamże, s. 32–33. Zob. bibliografię artykułów prasowych związanych z przygotowaniem do jubileuszu, jego przebiegiem oraz późniejszym omówieniem, tamże, s. 163–165.

Po latach w „Roczniku Zarządu Akademii Umiejętności” odnotowano: „Takiego świadectwa uszanowania i wdzięczności nie odebrał od narodu, od Kochanowskiego i Skargi aż po Mickiewicza, żaden z pisarzy, z uczonych, może ogółem żaden z zasłużonych ludzi w Polsce”^[73].

Kazimierz Morawski, filolog klasyczny i historyk, z czasem prezes AU, rodem z Poznańskiego, z dozą ironii oceniał krzewiący się w Galicji serwilizm i krakowską tradycję jubileuszów i obchodów. Z okazji jubileuszu Kraszewskiego napisał w liście do przyjaciela, że było w obchodach tej uroczystości wiele przesady^[74].

Po wydaniu w 1880 roku w Warszawie – o czym już zostało wspomniane – *Księgi jubileuszowej*, w następnym roku ukazała się w Krakowie *Księga pamiątkowa jubileuszu J.I. Kraszewskiego 1879 roku*. Z kronikarską dokładnością opisano w niej krakowskie uroczystości, przytoczono liczne mowy i toasty na cześć pisarza. Oprócz spisu darów, jakie otrzymał, wymieniono liczne telegramy, które nadeszły z ziem polskich i z zagranicy, dyplomy i adresy od instytucji oraz towarzystw naukowych. Ponadto podano bibliografię opracowań, druków ulotnych, fotografii, litografii i rycin oraz artykułów prasowych dotyczących pięćdziesięciolecia twórczości literackiej Kraszewskiego, medali i medalików wybitych na jego cześć. Co więcej, podana została również bibliografia artykułów z prasy zagranicznej poświęconych krakowskiemu jubileuszowi pięćdziesięciolecia twórczości pisarza^[75].

Po jubileuszu

Józef Ignacy Kraszewski ponownie przyjechał do Krakowa z okazji pierwszego zjazdu historyków polskich w 1880 roku, połączonego z uczczeniem czterechsetnej rocznicy śmierci Jana Długosza. Inicjatorem i gospodarzem zjazdu był Józef Szujski, który wysunął zamiysł jego zorganizowania w 1876 roku, na posiedzeniu Komisji Historycznej AU. Statut nie przewidywał możliwości organizacji zjazdów naukowych, które w ówczesnych warunkach politycznych mogły być formą manifestacji ogólnonarodowej, rolę organizatorów zatem przyjęli krakowscy historycy. Program pozostawał w związku z działalnością wydawniczą Akademii. W zjeździe historyków wzięli udział przedstawiciele środowiska poznańskiego oraz Pomorza, z zaboru rosyjskiego przybyło niewiele osób, a z Drezna przyjechał Kraszewski^[76]. Został obok Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego wybrany przewodniczącym sekcji archeologii i historii sztuki, a 20 maja poprowadził jej pierwsze posiedzenie, rozpoczęte o godz. 12.00^[77].

[73] „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności 1886”, s. 83.

[74] P. Hübner, *Od Towarzystwa Naukowego Krakowskiego do Polskiej Akademii Umiejętności. Refleksje jubileuszowe Mieczysława Offmańskiego, Tadeusza Sinki, Stanisława Wróblewskiego, Stanisława Kutrzeby*, Kraków 2002, s. 52.

[75] *Księga pamiątkowa*, dz. cyt., s. 202–342.

[76] J. Hulewicz, *Akademia Umiejętności*, dz. cyt., s. 139.

[77] *Pamiętnik pierwszego zjazdu historycznego polskiego imienia Jana Długosza odbytego w Krakowie w czterechsetną rocznicę jego śmierci*, Kraków 1881, s. 22, s. 53 i nast.

Kraszewski kontynuował kontakty z Akademią Umiejętności, będąc już w roku obchodów swego jubileuszu w Krakowie, pomysłodawcą powołania fundacji Macierz Polska. Opracował zasady działania oraz uczestniczył w staraniach o pozwolenie jej powstania w Wydziale Krajowym i Namiestnictwie w Wiedniu^[78].

Pod koniec życia pragnął przyjechać do Galicji i Krakowa, by spotkać się z rodziną, jednak to, że nie wrócił do więzienia po skończonym urlopie zdrowotnym, mogłoby stać się przyczyną narażenia się na przyjemności. Przyjazd odradzał mu Karol Estreicher, którego prosił o wyjednanie u władz zgody na pobyt. W liście z 8 kwietnia 1886 roku napisał, że pobyt w Krakowie byłby niebezpieczny, gdyby pisarz pojawił się samowolnie, i nawet on nie mógłby zapobiec jego wydaleniu^[79].

Pogrzeb w Krakowie

Trumna z ciałem Józefa Ignacego Kraszewskiego przybyła do Krakowa 5 kwietnia 1887 roku, mimo iż kilkanaście lat przez śmiercią pisarz wyraził życzenie pochówku na warszawskich Powązkach. Jednak od chwili jego śmierci było niemal pewne, że spocznie na Skałce, w Panteonie zasłużonych Polaków. Prezydent miasta Krakowa Feliks Szlachtowski, uzyskawszy aprobatę Rady Miasta, zdecydował, że uroczysty pogrzeb odbędzie się na koszt miasta.

Na posiedzeniu niejawnym Rady Henryk Jordan sprzeciwiał się nadaniu pogrzebowi charakteru narodowego, podnosząc, że pisarz zajmował się szpiegostwem, a prezes Akademii Umiejętności Józef Majer odmówił wejścia w skład komitetu pogrzebowego, tłumacząc się podeszłym wiekiem i brakiem sił, choć półtora miesiąca później nie odmówił uczestniczenia w komitecie pogrzebowym Mikołaja Zyblikiewicza. Sytuacja wskazywała na zorganizowane działania stronnictwa Stańczyków niechętnych Kraszewskiemu.

Trumnę ze zwłokami pisarza, która przybyła na krakowski dworzec, powitali nieliczni członkowie komitetu pogrzebowego, młodzież natomiast wyprzęgła konie z karawanu i pociągnęła go sama na znak hołdu i czci. Trumnę złożono w krypcie kościoła ks. Pijarów, a ponieważ był Wielki Tydzień, udostępniono ją publiczności dopiero 15 kwietnia. Sam pogrzeb, który odbył się trzy dni później, miał uroczysty charakter, a oprawa plastyczna i muzyczna wzbudziła zachwyt obserwatorów. Według szacunków w pogrzebie wzięło udział 20 do 30 tysięcy osób. Do zamkniętych podczas uroczystości pogrzebowych pomieszczeń mieli wstęp tylko posiadacze specjalnych biletów. Dzień był szary i deszczowy, z okazji pogrzebu pozamykano sklepy. Po nabożeństwie u pijarów kondukt przeszedł do kościoła Mariackiego, gdzie sumę pontyfikalną odprawił biskup Albin Dunajewski. Po mszy odezwały się dzwony 42 kościołów, w tym Zygmunt, Towarzystwo Strzeleckie oddało salwę z dwudziestu moździerzy,

[78] „Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności 1882”, s. 3; Archiwum Nauki PAN i PAU, KSG 1882, I. 56.

[79] B. Kurek, *Najczcigodniejszy*, dz. cyt., s. 70.

a z wieży ratuszowej powiewała żałobna chorągiew. Na Skałce przemawiali: prezydent miasta Szlachtownski, prof. Gustaw Roszkowski jako reprezentant Lwowa, Adam Pług w imieniu literatów polskich oraz reprezentant młodzieży Leopold Jaworski. Komitet pogrzebowy doliczył się 360 wieńców, nadeszły też liczne telegramy^[80].

W duchu podniosłych uczuć narodowych gazety i czasopisma szczegółowo zrelacjonowały uroczystości pogrzebowe, napisano jednak także o atmosferze niechęci i sprzeciwów dotyczących uroczystości oraz o spektakularnym geście Stanisława Tarnowskiego, który na czas uroczystości wyjechał na kurację do Włoch. Uznano to za nieeleganckie, bo chociaż Tarnowski miał prawo prywatnie nie lubić Kraszewskiego i nie cenić jego twórczości, to przecież był wówczas rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego i miał obowiązek reprezentować uczelnię, która niegdyś nadała pisarzowi tytuł doktora *honoris causa*. Z kolei w kręgach kościelnych utrzymywano, że Kraszewski był człowiekiem bezbożnym i rozpowszechniano niesprawdzone pogłoski, jakoby zmarł niepojednany z Bogiem^[81].

Warto dodać, że pisarz spoczął w Krypcie Zasłużonych, w sarkofagu wykonanym przez rzeźbiarza Władysława Chrośnikiewicza przy współpracy kamieniarzy Adama i Stanisława Trembeckich, według projektu Tomasza Prylińskiego, a zdobi go medalion autorstwa Piotra Pawła Kozakiewicza. Obecnie Krypta stanowi miejsce spoczynku trzynastu artystów, literatów i uczonych^[82].

Twórczość Kraszewskiego

W opinii Karola Estreichera: „Ogrom produkcji Kraszewskiego jest naprawdę zadziwiający i nie do uwierzenia. (...) To już natura jego taka, to nałóg, to nawyknięcie”^[83].

Kraszewski stworzył typ powieści masowej, zaspokajającej potrzeby czytelników szerokiego grona odbiorców. W dziełach uczył historii Polski, rozpowszechniał poglądy demokratyczne i przekonywał o szkodliwości podziałów klasowych^[84].

Jako dziennikarz jawił się w swych artykułach jako przeciwnik skrajnego nacjonalizmu i ksenofobicznych uprzedzeń, uważając, że wszystkie nacje mają prawo do samookreślenia, obrony, własnego języka i kultury. Był przeciwnikiem rodzącej się w konserwatywnych kręgach apoteozy przeszłości. Choć był wierzącym katolikiem, stale narażał się hierarchii kościelnej, wśród której przeważały konserwatywne poglądy zwalczające wszelkie przejawy liberalizmu. W twórczości dziennikarskiej demonstrował szacunek dla innych, tolerancję, ale też opisywał wady i grzechy

[80] T. Budrewicz, *Pogrzeb Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Białystok 2014, s. 91–99.

[81] T. Budrewicz, *Pogrzeb Kraszewskiego*, dz. cyt., s. 99–107. Zob.: Józef Ignacy Kraszewski. *Zarys*, dz. cyt., wykaz artykułów prasowych dotyczących pogrzebu w różnych czasopismach, s. 168.

[82] *Krypta Zasłużonych, Grób Zasłużonych Polaków*, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. nauk. J. Purchla, Kraków 2023, t. 1, s. 823–824.

[83] K. Estreicher, *Jubileusz*, dz. cyt., s. 9.

[84] W. Danek, *Kraszewski Józef Ignacy*, dz. cyt., s. 228.

własnego narodu przy zdecydowanej obronie jego kultury zagrożonej przez działania zaborców^[85].

Praca literacka i publicystyczna stanowiła po 1863 roku jedyne źródło utrzymania pisarza. Cechując się niezwykłą pracowitością, powtarzał często maksymę „Nulla dies sine linea” – „Ani dnia bez linijki”^[86]. Był literatem ponad przeciętność pracowitym. Napisał ponad 220 powieści w 400 tomach, co najmniej 150 opowiadań i nowel. Bibliografia jego twórczości obejmuje ponadto – jak napisał Józef Bachórz – około 24 utwory dramatyczne (tragedie i komedie), około 10 tomów relacji z podróży i wspomnień, 10 książkowych pozycji publicystyki społeczno-politycznej, 20 tomów prac naukowych z historii Polski i Litwy, historii literatury i kultury, językoznawstwa i etnografii, 10 tomików i tomów poetyckich, 21 pozycji przekładów z języków: francuskiego, angielskiego, łaciny, niemieckiego i włoskiego, ponadto 42 prace edytorskie i redakcyjne – wydawał dwumiesięcznik „Athenaeum” (66 tomów), „Gazetę Codzienną” (po kilku latach ukazującą się jako „Gazeta Polska”) oraz drezdeński „Tydzień”^[87].

Jego aktywność pisarska obejmuje także teksty do wspomnianej „Gazety Codziennej” – w ciągu czterech lat napisał 291 artykułów wstępnych, 149 przeglądów politycznych, 134 odcinki listów z podróży, 85 felietonów o tematyce warszawskiej, ponad 40 szkiców literackich i recenzji nowości wydawniczych. Daje to sumę ponad 565 tekstów, ponadto noty redakcyjne, anonse itp. W redagowanym przez półtora roku „Tygodniu” zamieścił 70 recenzji i około 20 obszernych szkiców informacyjnych, komentarze i „rozmaitości”. Wiele jeszcze można wymieniać publikacji zamieszczanych w różnych periodykach, które trudno zliczyć^[88].

Kraszewski codziennie pisał około 10 listów, a liczbę tę należy pomnożyć przez 58 lat jego aktywności twórczej, co w zaokrągleniu daje liczbę 200 tysięcy^[89]. Zgromadził niespotykane obszerny zbiór korespondencji kierowanej do siebie, która obecnie stanowi ponad sto fascykułów przechowywanych w Bibliotece Jagiellońskiej^[90].

Znany jest jego aktywny dzień pracy, a należy zaznaczyć, że po godzinie siódmej wieczorem zasiadał do „głównego” pisania – gęsim piórem, bo stalówek nie używał,

[85] S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 189–191.

[86] Tamże, s. 189.

[87] J. Bachórz, *Zdziwienie Kraszewskim*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, dz. cyt., s. 139. Chronologiczne zestawienie dzieł Kraszewskiego z podziałem na powieści o tematyce współczesnej, powieści historyczne, zbiory nowel, opowiadań, szkiców, dzieł podróży-krajoznawczych, dzieł naukowych i z zakresu krytyki literackiej podał W. Danek, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 522–529.

[88] J. Bachórz, *Zdziwienie*, dz. cyt., s. 139–140.

[89] Tamże, s. 141.

[90] Zob.: *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nr 6001–7000*, cz. I 6001–6500, oprac. A. Jałbrzykowska, J. Zathę, przy współpracy Z. Łagodowej, J. Tyszkowskiej, Kraków 1962, s. 219 (od sygn. 6456 IV) – s. 283 (do sygn. 6500); cz. II nr 6501–7000, s. 5 (od sygn. 6501 IV) – s. 67 (do sygn. 6546), Kraków 1963.

i pracował nieprzerwanie do godziny pierwszej lub drugiej w nocy. Zachowała się informacja, iż na napisanie jednej kartki potrzebował około kilku minut, więc ich stos szybko rósł. Doliczyć trzeba czas spędzony na lekturze książek potrzebnych do pracy, gdyż Kraszewski mnóstwo czytał^[91].

Trudno sobie wyobrazić polską powieść historyczną bez Józefa Ignacego Kraszewskiego, przy czym jego dzieła mają szeroką, rzetelną bazę źródłową^[92]. Po śmierci opublikowano katalog księgozbioru pisarza. Pozostawił 5601 pozycji książkowych z zakresu nauk historycznych, 346 rękopisów i 4137 rycin, map i atlasów. Kompletował bibliotekę pod kątem badania dziejów, wykorzystując ją podczas pisania książek i artykułów prasowych^[93].

Pisarstwo nie było jedyną czynnością Kraszewskiego. Każdego dnia między godziną szóstą a siódmą wieczorem oddawał się grze na fortepianie, ponadto przez całe życie rysował i malował – w czasach drezdeńskich przeznaczając na to niedziele^[94].

Jak twórczość Kraszewskiego była i jest postrzegana?

Pierwsze zestawienie prac Kraszewskiego, podsumowujące jego pięćdziesięcioletnią twórczość pojawiło się w 1879 roku, opracowane przez Karola Estreichera. Obejmuje ono tytuły 264 prac, ponadto kilka, które miały się ukazać w najbliższym czasie, oraz listę prac przetłumaczonych na języki obce^[95].

Większość powieści Kraszewskiego była tłumaczona na języki obce, niekiedy kilkakrotnie je wznawiano. Żaden przed nim pisarz polski nie zyskał tak szerokiego grona czytelników i żaden przed Henrykiem Sienkiewiczem nie był tak popularny w Europie^[96]. Z upływem czasu jego sława przygasała wobec rosnącego znaczenia Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, potem Reymonta i Żeromskiego^[97].

W opinii historyka literatury polskiej Mieczysława Inglota Kraszewski to pisarz ściśle historyczny, bez szans na ponadczasowe istnienie. Był ściśle związany ze swoją epoką, zależny od jej konwencji i dzięki temu tak wówczas popularny. Jego warsztat powieściowy jest już dziś, w dobie środków audiowizualnych, archaiczny^[98]. Podobne zdanie sformułował filolog polski Roman Rojewski, uznając, że dzieła Kraszewskiego to już literatura anachroniczna, istotna jedynie dla badań historycznoliterackich. Być może jedynie *Stara baśń* będzie jeszcze czytana^[99].

[91] J. Bachórz, *Zdziwienie*, dz. cyt., s. 142.

[92] S. Burkot, *Józef Ignacy Kraszewski*, dz. cyt., s. 194-195.

[93] W. Danek, *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Warszawa 1966, s. 201.

[94] J. Bachórz, *Zdziwienie*, dz. cyt., s. 142-143.

[95] *Pamiętka obchodu*, dz. cyt., s. 81-96.

[96] J. Bachórz, *Zdziwienie*, dz. cyt., s. 145.

[97] Tamże, s. 146.

[98] *Józef Ignacy Kraszewski w zwierniadle współczesności*, dz. cyt., s. 208.

[99] Tamże, s. 369.

Zmianę miejsca twórczości Józefa Ignacego Kraszewskiego w obecnej świadomości społecznej można uznać za naturalną. Pisarz przez niektórych uważany jest nawet za twórcę piszącego archaicznym językiem, popadającego w kicz czasów zaprzeczonych. Faktem jest, że napisał najwięcej wśród polskich literatów, stając się przez to fenomenem. W „Polityce” można było przeczytać, że do chwili obecnej więcej niż Kraszewski napisała tylko Barbara Cortland (1901–2000), pisarka brytyjska, autorka 723 powieści. Statystyka wskazuje, że powieści Kraszewskiego wydaje się obecnie w niewielkich nakładach, często w naukowym i krytycznym opracowaniu. Nie jest już pisarzem masowym, jak w XIX wieku. Nie został jednak zapomniany, lecz niejako przesunięty w inne miejsce w polskiej świadomości i czytelnictwie. Był nie tylko wybitnym rzemieślnikiem pióra, ale też pisarzem moralistą i twórcą-institucją, miał nie tylko „lekkość pisania”, ale i własny styl. Niezaprzeczalnie w polskiej i nie tylko polskiej kulturze był fenomenem jako pisarz, publicysta i ciekawa osobowość^[100].

Na marginesie można dodać, że w 1912 roku, w stulecie urodzin, Józef Ignacy Kraszewski został uhonorowany w Krakowie ulicą swego imienia. Wcześniej ulica ta nosiła zwyczajową i nieoficjalną nazwę ul. Marczyńskiego, od nazwiska właściciela terenów, przez które przechodziła. Znajduje się na Półwsiu Zwierzynieckim^[101].

STRESZCZENIE

EWA DANOWSKA

Józef Ignacy Kraszewski i Kraków

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) był wybitnym polskim pisarzem, który wydał znaczącą liczbę książek, nazywany też polihistorem ze względu na wiedzę z zakresu archeologii, historii dziejów i kultury, a także piśmiennictwa. Urodzony w Warszawie, wiele lat mieszkał na Wołyniu, potem znów w Warszawie, a po 1863 roku znaczący okres życia i twórczości literackiej spędził na emigracji w Dreźnie. Często podróżował i kilkakrotnie przebywał w Krakowie, podejmując m.in. starania o uzyskanie katedry literatury polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Był członkiem Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, później Akademii Umiejętności, publikował także w krakowskich czasopismach. Na początku października 1879 roku w Krakowie uroczystie obchodzono jubileusz pięćdziesięciolecia jego twórczości literackiej, a w roku 1887 spoczął w Krypcie Zasłużonych na Skałce. Chociaż poczytność jego

[100] J. Ławski, *Kraszewski: pisarz na nowych terytoriach*, w: *Józef Ignacy Kraszewski w zwiernici-dle*, dz. cyt., s. 42–50.

[101] E. Supranowicz, *Nazwy ulic Krakowa*, Kraków 1995, s. 83. Zob. też: *Kraszewski Józef Ignacy*, w: *Encyklopedia Krakowa*, dz. cyt., s. 812.

powieści nie jest już tak powszechna jak jeszcze wiek temu, to Kraszewski zajmuje znaczące miejsce w historii polskiej literatury. W artykule nie została poruszona kwestia postrzegania Krakowa w jego twórczości literackiej, bowiem wymaga to odrębnych, wnikliwych badań.

SŁOWA KLUCZOWE

Józef Ignacy Kraszewski, Kraków, jubileusz, pogrzeb

SUMMARY

EWA DANOWSKA

Józef Ignacy Kraszewski and Kraków

Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887) was a notable Polish writer who published a substantial number of books. He was also called a polyhistor due to his vast knowledge in the fields of archaeology, general and cultural history, as well as literature. Born in Warsaw, he lived in Volhynia for many years, and then moved back to Warsaw. After the January Uprising of 1863, he emigrated to Dresden, where he spent an important period of his life and literary activity. He travelled a lot and visited Kraków several times, among other things, in efforts to become the head of the Chair of Polish Literature at the Jagiellonian University. He was a member of the Kraków Scientific Society, which was later transformed into the Academy of Arts and Sciences, and wrote for Kraków's magazines. In early October 1879 in Kraków, the fiftieth anniversary of his literary work was celebrated. In 1887, he was buried in the Crypt of the Deserved in the Church at Skalka. Even though his novels are less popular nowadays than a century ago, Kraszewski is still an important figure in the history of Polish literature.

KEYWORDS

Józef Ignacy Kraszewski, Kraków, anniversary, funeral

BIBLIOGRAFIA

RĘKOPISY

Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, KSG 1874, 1876.

Biblioteka Jagiellońska, rkps 6028, 6509.

Praca doktorska: Worobjew M., „Powileńska działalność Adama Honorego Kirkora (w latach 1867–1886)”, mps, pod kier. J. Gordziejewy, Instytut Historii UJ.

PRASA

„Czas” 1879, nr 227–231.

„Kraj” 1871, nr 61–66.

„Rocznik Zarządu Akademii Umiejętności” 1874, 1876, 1879, 1882, 1886.

ARTYKUŁY I OPRACOWANIA

Bachórz J., *Zdziwienie Kraszewskim*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990.

Bieniarzówna J., Małecki J.M., *Dzieje Krakowa*, t. 3, *Kraków w latach 1797–1918*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979.

Barycz H., *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1979.

Burkot S., *Józef Ignacy Kraszewski (1812–1887)*, w: *Nieśmiertelni. Krypta Zasłużonych na Skałce*, red. F. Ziejka, Universitas, Kraków 2010.

Budrewicz T., *O Kraszewskim. Studia*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2013.

Budrewicz T., *Pogrzeb Kraszewskiego*, w: *Kraszewski i wiek XIX. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, K. Czajkowski, P. Kuciński, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego, Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2014.

Chamcówna M., Mrozowska K., *Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1765–1850*, PWN, UJ, Kraków 1965, t. 2, cz. 1.

Chmielowski P., *Józef Ignacy Kraszewski. Zarys historyczno-literacki*, nakład G. Gebethnera i Spółki, Kraków 1888.

Danek W., *Józef Ignacy Kraszewski*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1973.

Danek W., *Kraszewski Józef Ignacy*, w: *Polski słownik biograficzny*, t. 15, Kraków 1970.

Danek W., *Powieści historyczne J.I. Kraszewskiego*, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1966.

Estreicher K., *Jubileusz Józefa Ignacego Kraszewskiego* (odbitka z „Gazety Lwowskiej”), Lwów 1878.

Hulewicz J., *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873–1918. Zarys dziejów*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2013.

Hübner P., *Od Towarzystwa Naukowego Krakowskiego do Polskiej Akademii Umiejętności. Refleksje jubileuszowe Mieczysława Offmańskiego, Tadeusza Sinka, Stanisława Wróblewskiego, Stanisława Kutrzeby*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2002.

Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej nr 6001–7000, oprac. A. Jałbrzykowska, J. Zathey, przy współpr. Z. Jagodowej, J. Tyszkowskiej, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1962.

Jakubek M., *Krakowski „Czas” – środowisko dziennikarskie w latach 1848–1918*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” 1279: 2005, *Prace Historyczne*, z. 132, s. 147–166.

Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle współczesności 2012–2017, wstęp A. Karczewska, J. Ławski, red. nauk. I.E. Rusek i J. Ławski, Wyd. Prymat, Białystok 2018.

Józef Ignacy Kraszewski. Zarys bibliograficzny, w: *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 12, oprac. S. Stupkiewicz, I. Śliwińska, W. Roszkowska-Sykułowa, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1966.

Kaleta R., *Sensacje z dawnych lat*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław i in. 1986.

Kiślak E., *Podróż i doświadczenie historii*, w: *Zdziwienia Kraszewskim*, red. M. Zielińska, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1990.

Kosmanowa B., *Józef Ignacy Kraszewski a Wielkopolska*, WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1993.

Kotarbiński J., *Wspomnienie o Kraszewskim*, „Sfinks”, grudzień 1912.

- Kraszewski Józef Ignacy, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. nauk. J. Purchla, Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023, t. 1.
- Kraszewski J.I., *Listy do rodziny 1863–1886*, cz. II *Na emigracji*, oprac. S. Burkot, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków 1993.
- Kraszewski J.I., *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Biblioteka Narodowa, I 207, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk 1972.
- Krypta Zasłużonych, Grób Zasłużonych Polaków*, w: *Encyklopedia Krakowa*, red. nauk. J. Purchla, Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023, t. 1.
- Książka jubileuszowa dla uczczenia pięćdziesięciolecia pracy literackiej Józefa Ignacego Kraszewskiego*, drukiem Józefa Ungera, Warszawa 1880.
- Księga pamiątkowa jubileuszu J.I. Kraszewskiego 1879 roku. Dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza w Krakowie*, nakładem Komitetu Wydawniczego, Kraków 1881.
- Kurek B., *Najczcigodniejszy mój łaskawco – o czym do siebie pisali bibliograf Karol Estreicher i pisarz Józef Ignacy Kraszewski. Korespondencja z lat 1867–1886*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Librorum” 2022, nr 2 (35), s. 66.
- Ławski J., *Kraszewski: pisarz na nowych terytoriach*, w: *Józef Ignacy Kraszewski w zwierciadle współczesności 2012–2017*, wstęp A. Karczewska, J. Ławski, red. nauk. I.E. Rusek i J. Ławski, Wyd. Prymat, Białystok 2018.
- Pamiętka obchodu uroczystości imienin J.I. Kraszewskiego w Dreźnie w roku jego jubileuszowym 1879*, zebrał i wydał W. Engelström, Poznań 1879.
- Pamiętnik pierwszego zjazdu historycznego polskiego imienia Jana Długosza odbytego w Krakowie w czterechsetną rocznicę jego śmierci*, Akademia Umiejętności, Kraków 1881.
- Pezda J., *Dzieje Towarzystwa Naukowego z Uniwersytetem Jagiellońskim połączonego*, w: *Towarzystwo Naukowe Krakowskie w 200-lecie założenia (1815–2015). Materiały z konferencji naukowej 9–10 grudnia 2015*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2016.
- Poczet członków Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872–2000*, oprac. zespół pod kier. R. Majkowskiej, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2006.
- Rederowa D., *Z dziejów Towarzystwa Naukowego Krakowskiego 1815–1872. Karta z historii organizacji nauki polskiej pod zaborami*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 1998.
- Sikora I., „Ależ to gaduła, a płacziwy, a pobożny!...” Eliza Orzeszkowa czyta Kraszewskiego, w: *Kraszewski i nowożytność. Studia*, idea i układ tomu J. Ławski, red. nauk. A. Janicka, K. Czajkowski, Ł. Zabielski, Książnica Podlaska, Białystok 2014–2015.
- Stolzman M., *Dzieje wydawnicze Księgi Pamiątkowej Jubileuszu J.I. Kraszewskiego z 1879 roku*, „Roczniki Biblioteczne” 20: 1976, z. 1–2.
- Supranowicz E., *Nazwy ulic Krakowa*, Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków 1995.
- Zdrada J., *Między Wschodem a Zachodem. Międzynarodowe relacje TNK 1815–1872*, w: *Towarzystwo Naukowe Krakowskie w 200-lecie założenia (1815–2015). Materiały z konferencji naukowej 9–10 grudnia 2015*, Polska Akademia Umiejętności, Kraków 2016.

N O W E A T E N Y
A L B O
A K A D E M I A
WSZELKIEY SCYENCY

P E Ł N A,
NA ROZNE TYTUŁY, iák ná CLASSES
P O D Z I E Ł O N A,
MADRYM dla Memoryału, IDIOTOM dla Náuki,
POLITYKOM dla praktyki, MELANCHOLIKOM
dla rozrywki

E R I G O W A N A.

A L I A S

O BOGU, Bożkow mnoŝwie, Słow pięknych wyborze,
Kweŝtyi cudnych wiele, o Sybillow zbiorze,
O Zwierzu, Rybách, Ptakách, ó Mátemáryce,
O Cudách Świátá, Ludzi, Rządách Polityce,
O Językách y Drzewách, ó Zywiólách, Wierze,
Hieroglifikách, Gadkách, Narodow mánierze;
Co Kray ktory ma w sobie dziwnych Ciekáwoŝci,
Cáły Świát opifańy z gruntu, w Słow krotkoŝci.

C Z Ę S C P I E R W S Z A

Co wŝyŝko ŝeło ŝię wielką pracą y własnym koŝtatem Autora
tu enigmaticie wyrażonego:

Imię Wioŝna zaczyna, Wielkiey Nocy bliŝko,

Głowie w Piwie y w Miodzie zawraca narwiŝko.

To ieŝt przez Xiędza BENEDYKTA CHMIEŁOWSKIEGO Dziekana Ro-
hatynŝkiego, Firlejowŝkiego y Podkamieniecŝkiego Paŝterza.

W e L W O W I E

w Drukarni Pawła Iozefa Gołczewŝkiego Iego Krolewŝkiej Moŝci
Uprzywileiowanego Typografa,

Roku Wcieloney Przedwieczney Mądroŝci 1745.

Nowe Ateny księdza Benedykta Chmielowskiego (1745) – pierwsza polska encyklopedia powszechna czasów nowożytnych

Dr Henryk Jordan (1842–1907)

– szkic do portretu

Henryk Jordan jest w Krakowie powszechnie znany jako twórca Parku Miejskiego. Jego życie, działalność zawodowa i społeczna są już jednak zdecydowanie mniej znane. Ten artykuł to próba przybliżenia postaci Jordana jako człowieka.

Lekarz, ginekolog, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, wybitny działacz społeczny i dobroczylny, pionier nowoczesnego wychowania fizycznego oraz propagator higieny na ziemiach polskich pochodził z wpływowej niegdyś, małopolskiej rodziny szlacheckiej herbu Trąby, której świetność przypadła na XVI wiek.

Urodził się 23 lipca 1842 roku w Przemyślu. Był synem Salomei z Wędrychowskich i Bonifacego Jordana, prywatnego nauczyciela. Gdy ojciec przedwcześnie zmarł, rodzina znalazła się w trudnej sytuacji materialnej. Matka prowadziła pensjonat dla panien. Od dzieciństwa Henryk odznaczał się żywotnością i energią oraz zdolnościami i bystrością umysłu. Był pracowity i zaradny, już jako uczeń gimnazjalny udzielał korepetycji. Niższe gimnazjum, tj. klasy I–IV, ukończył w Tarnopolu, następnie uczył się w Tarnowie^[1]. Wyróżniał się w naukach przyrodniczych, historii i naukach klasycznych. Miał także talent muzyczny, dobrze grał na fortepianie^[2]. W okresie przedpowstaniowym dawał wielokrotnie świadectwo gorących uczuć patriotycznych. Mając z tego powodu duże problemy w gimnazjum, wyjechał do nadadriatyckiego Triestu, który należał wówczas do monarchii habsburskiej. Pomimo początkowych trudności, złożył z wyróżnieniem egzamin maturalny

[1] H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego wychowania fizycznego w Polsce*, Kraków 1958, s. 46.

[2] J. Rostański, *Henryk Jordan. Z powodu 30. rocznicy doktoryzacji*, Kraków 1900, s. 6.

w języku włoskim. Następnie rozpoczął studia medyczne na Uniwersytecie w Wiedniu, wkrótce jednak przeniósł się do Krakowa, w latach 1863–1867 kontynuując naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W ciężkich warunkach, po zapaleniu opłucnej, ukończył w 1867 roku pięcioletnie studia i zdał egzamin ścisły, lecz z powodu choroby nie przystąpił do egzaminu dyplomowego.

Będąc człowiekiem czynu, pełnym temperamentu i ciekawym świata, jeszcze tego roku udał się do Berlina, a następnie do Stanów Zjednoczonych, w okresie znaczącego rozwoju tego państwa. Jak pisze pedagog, wychowawca Aleksander Kamiński (1903–1978): „Amerykański rytm doskonale harmonizował z rytmem jego duszy”^[3]. Początkowo zarabiał na życie w Nowym Jorku, udzielając lekcji gry na fortepianie, grał w restauracjach, a także, co nie bez znaczenia, w zakładzie gimnastycznym dla dziewcząt. Z czasem rozpoczął praktykę lekarską, leczyl nie tylko ludzi zamożnych, ale i uboższych w dzielnicy robotniczej; założył także dobrze prosperującą szkołę położnych. W czasie pobytu w Ameryce sam zaczął intensywnie uprawiać sport i doceniać jego walory zdrowotno-wychowawcze. Grał w piłkę, uprawiał boks, uczył się jachtingu, stawał do zawodów w biegach i skokach^[4]. Później wielokrotnie podkreślał, że najważniejszymi czynnikami utrzymującymi zdrowie i siły, również umysłowe, człowieka są: dobre odżywianie, świeże powietrze i ruch fizyczny. Za zgromadzone oszczędności udał się w podróż po Stanach Zjednoczonych, poznając tamtejsze sławne szkoły medyczne, a także zagadnienia nowoczesnego wychowania fizycznego młodzieży. Jordan wspominał, iż podczas pobytu w Ameryce nauczył się pracować i szanować pracę oraz ufać we własne siły. Pobyt ten wyrobił w nim samodzielność, przekonanie, że nie zapał, ale wytrwałość prowadzi do celu^[5]. Po powrocie do Krakowa, patrząc na ludzi snujących się bez celu po ulicach, mawiał: „Tych należałoby na koszt społeczeństwa wysłać na parę lat do Ameryki i kazać im tam popracować”^[6]. Jak odnotował jego znajomy, botanik, prof. Józef Rostafiński (1850–1928): „[Jordan] przyjechał do Ameryki jako czerwony radykał, a wyjeżdżał bledszy, bo przyjrzał się tam demokracji, w której mniej wykształceni mają władzę i przewodzą nad inteligencją”^[7].

Po powrocie do kraju, 22 stycznia 1870 roku Henryk Jordan otrzymał dyplom doktorski na Wydziale Medycznym UJ. Przez pół roku praktykował w klinice ginekologicznej w Wiedniu, którą ukończył, uzyskując tytuł magistra położnictwa. W Krakowie objął asystenturę u znanego profesora Maurycego Madurowicza w katedrze ginekologii i położnictwa. W tym czasie opublikował kilka artykułów w „Przeglądzie

[3] A. Kamiński, *Dr Henryk Jordan, twórca nowoczesnego wychowania fizycznego*, Łódź 1946, s. 4.

[4] Tamże, s. 4.

[5] J. Rostafiński, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 5.

[6] Cyt. za: I. Kaim, R. Klimek, *Henryk Jordan*, w: *Złota księga Wydziału Lekarskiego*, red. J. Grochowski, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2000, s. 171.

[7] J. Rostafiński, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 6.

Lekarskim”, wydał także w 1872 roku pracę *Nauka położnictwa dla użytku położnych*, która cieszyła się znaczną popularnością i miała do 1904 roku aż pięć wydań. W 1874 roku otworzył prywatną praktykę lekarską, zyskując rozgłos znakomitego ginekologa i położnika. Był między innymi stałym lekarzem rodziny arcyksięcia Fryderyka Habsburga (1856–1936), ostatniego księcia cieszyńskiego oraz jego małżonki arcyksiężniczki Izabelli (1856–1931). Z czasem stał się majątnym człowiekiem. Głęboka wiedza, duże umiejętności oraz serdeczna troska o chorego szybko zjednały mu szacunek u pacjentów zarówno zamożnych, jak i ubogich, którym wielokrotnie okazywał pomoc bezinteresownie.

W 1881 roku opublikował ceniony podręcznik *Nauka położnictwa dla użytku uczniów i lekarzy. Dział I. Fizjologia i dietetyka ciąży, porodu i położu*. W tym też roku został mianowany docentem i rozpoczął wykłady z teorii położnictwa i diagnostyki chorób kobiecych. Prowadził także intensywną działalność popularyzatorską, w 1884 roku upowszechniając bezpłatnie broszurę *Jakim postępowaniem można gorączkę połogową zapobiec*, w której podjął bardzo istotny problem ówczesnego położnictwa. Następnie odbył podróż naukową do Szwecji, gdzie zapoznał się z funkcjonowaniem kliniki Thure Brandta, fizjoterapeuty, twórcy masażu ginekologicznego. W jego pracy naukowej widoczna była sumienność, znajomość ówczesnego stanu wiedzy oraz spokojny osąd krytyczny^[8]. W 1890 roku Jordan został profesorem nadzwyczajnym na Wydziale Lekarskim UJ, a w 1895 – dzięki poparciu namiestnika Galicji Kazimierza Badeniego oraz wspomnianego arcyksięcia Fryderyka Habsburga – objął katedrę ginekologii i położnictwa jako profesor zwyczajny.

Był znakomitym mówcą, świetnie sobie radził jako dydaktyk. Jego wykłady wyróżniały się bogactwem treści, jasnością myśli oraz zdolnością uplastycznienia materiału^[9]. Jak pisał Rosner: „Ogromny zasób fachowej wiedzy, niezwykła inteligencja, wielka jasność i stanowczość, z jaką wyrażał swoje myśli, i doskonała wymowa z jednej strony, z drugiej strony szczerą dla młodzieży życzliwość^[10]. Był lubiany i szanowany przez studentów, siedł im często z pomocą materialną, płacąc za uboższych czesne uniwersyteckie i taksy egzaminacyjne. Z kolei koledzy po fachu cenili go i szanowali nie tylko za rozległą wiedzę, ale przede wszystkim za walory charakteru. Umiał wychować i wykształcić szereg swych asystentów na wybitnych położników, z którymi łączyła ich przyjaźń do końca życia^[11]. Dwukrotnie pełnił funkcję dziekana Wydziału Lekarskiego w 1898/1899 i 1904/1905, ponadto trzykrotnie był prodziekanem. Przez lata propagował nowe metody leczenia oraz praktyczną naukę położnictwa i ginekologii. Jego trwałą zasługą było wprowadzenie nowoczesnego postępowania antyseptycznego w operacjach ginekologicznych i położnictwie.

[8] J. Jaworski, *Henryk Jordan*, „Gazeta Lekarska” 1907, s. 498.

[9] H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego*, dz. cyt., s. 68.

[10] A. Rosner, *Henryk Jordan*, „Przegląd Lekarski” 46: 1907, nr 21, s. 272.

[11] H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego*, dz. cyt., s. 69.

Dokładał wiele starań, aby unowocześnić klinikę położniczo-ginekologiczną i podnieść ją na wyższy poziom. Wielokrotnie występował u rządu austriackiego o budowę nowoczesnego gmachu kliniki w Krakowie.

Był człowiekiem niezmiernie pracowitym i oddanym nauce. Miał szczerze współczucie dla chorych i cierpiących i serdeczną, gorącą chęć ulżenia im. Tak pisał o Jordanie profesor Aleksander Rosner (1867–1930), położnik i ginekolog:

W jego klinice chora nie była nigdy „materiałem”, była osobą, była człowiekiem i to godnym współczucia i szacunku (...). Dr Jordan nie widział „chorej”, jako takiej, widział całą chorą, odczuwał nie tylko jej ból fizyczny, ale i cierpienie moralne, odczuwał jej wstyd niewieści. Ten człowiek krewki, energiczny, popędliwy, stawał się łagodnym i spokojnym wobec grozy i majestatu choroby^[12].

Jak pisał Rostafiński:

(...) jest i był lekarzem, rozumiejącym swoje powołanie i to niepospolitym – bo ma naukę, rozum i pamięć, a przy tym niezwykłym – bo ma serce. Zawsze przy chorym czynny, i sam nie traci nadziei i nie pozwala innym tracić, bo wówczas nie byłoby co robić. Bystry psycholog, rychło orientuje się w położeniu chorego, jego nastroju i stosunkach domowych, a kierując się tymi wszystkimi względami, leczy nie tylko ciało, ale i duszę. To też nie tylko chory, ale i cała rodzina, z którą się zetknął, rychło odczuwają jego dobroć i szlachetność^[13].

W 1881 roku Jordan przeżył jedną z największych tragedii w swoim życiu – stracił jedyne dziecko, sześciolatniego syna. Ta śmierć, a później nieuleczalna choroba i odejście żony, Marii Gebhardt, w 1900 roku położyły kres jego szczęściu rodzinnemu. Odtąd datuje się ożywiona działalność społeczna Henryka Jordana. Interesował się oczywiście przede wszystkim zagadnieniami ginekologii, położnictwa, a także higieny społecznej i zdrowotnymi warunkami wychowania młodzieży. Szczególnie bliskie stało się mu zdrowie dzieci i młodzieży.

Jeszcze w 1881 roku został po raz pierwszy wybrany na prezesa Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego, później sprawował funkcję tę jeszcze dwukrotnie, uzyskał także honorowe członkostwo Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego. Jak pisze Józef Rostafiński, był „głową i duszą” trzeciego zjazdu lekarzy i przyrodników polskich^[14].

[12] A. Rosner, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 272.

[13] J. Rostafiński, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 11.

[14] Tamże, s. 3.

Od 1894 roku sprawował funkcję prezesa Krakowskiego Towarzystwa Ginekologicznego. Był inicjatorem powstania i od 1888 roku przewodniczącym Towarzystwa Opieki Zdrowia, w którym organizował i wygłaszał odczyty. W 1889 roku założył i redagował czasopismo „Przegląd Higieniczny”. Dwa lata później wygłosił, a następnie opublikował odczyt *Z dziedziny wychowania fizycznego młodzieży. Gry, zabawy i ćwiczenia gimnastyczne*. Pięćset egzemplarzy odbitek przekazał Radzie Szkolnej Krajowej we Lwowie do rozpowszechnienia wśród nauczycieli szkół średnich. W 1900 roku był inicjatorem i pierwszym przewodniczącym Towarzystwa Samopomocy Lekarzy, pragnąc zapewnić m.in. środki do życia lekarzom niezdolnym do pracy i poprawić byt ich rodzin.

Dzięki staraniom Jordana w 1895 roku i pod jego kierunkiem uruchomiono dwuletnie kursy wychowania fizycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, na których kształcono pierwszych na ziemiach polskich nauczycieli gimnastyki na poziomie uniwersyteckim. Jordan wielokrotnie apelował, aby zajęcia i samych nauczycieli wychowania fizycznego nie traktowano jako drugorzędnych w szkolnictwie.

Inicjatywa i zabiegi Jordana zaowocowały w 1899 roku wprowadzeniem do szkół średnich instytucji lekarzy szkolnych oraz obowiązkowych lekcji gimnastyki. Przyczynił się do wydania *Projektu i instrukcji dla lekarzy szkolnych* wraz ze wzorami sporządzania opisu szkoły, protokołu badania ucznia, kwestionariusza lekarza szkolnego dla gospodarza klasy itp. W latach 1902–1907 był delegatem Krakowa w Radzie Szkolnej Krajowej. Wyrazem wielkiego uznania dla wiedzy i pracy Jordana w propagowaniu higieny społecznej było powołanie go w 1906 roku do Najwyższej Rady Sanitarnej w Wiedniu, był pierwszym Polakiem w tym gremium.

Pomimo licznych obowiązków w pracy naukowej i lekarskiej Jordan bardzo wiele czasu i wysiłku poświęcał pracy społecznej. W latach 1888–1889 – wbrew liczным przeszkodom – dzięki jego staraniom i zaangażowaniu finansowemu powstał w Krakowie park przeznaczony na zabawy i gry dla dzieci i młodzieży. Był to pierwszy park tego typu na ziemiach polskich i jeden z pierwszych w Europie. Początkowo ta nowa inicjatywa natrafiła na sprzeciwy w Radzie Miasta Krakowa, z czasem jednak uzyskała akceptację i coroczną stałą subwencję. Uroczyste otwarcie parku miało miejsce w 1889 roku. Rada Miasta Krakowa nadała mu nazwę Parku Miejskiego dra Henryka Jordana.

Park powstał według planów kierownika ogrodów miejskich Bolesława Maleckiego na terenie dawnej Krajowej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej z 1887 roku, na lewym brzegu dawnej Rudawy, w bezpośrednim sąsiedztwie krakowskich Błón. Urządzono w nim kilkanaście boisk o różnym kształcie i rozmiarach. Obok nowoczesnych przyrządów do ćwiczeń gimnastycznych znajdowały się tu miejsca m.in. do gry w piłkę nożną, w krykieta, korty tenisowe, a w zimie także ślizgawka. W pawilonach były pomieszczenia do gier, prysznice oraz jadalnie dla ćwiczących. Funkcjonował też stały nadzór lekarski. Park był dostępny bezpłatnie dla młodzieży szkolnej w dni powszednie, dla rzemieślniczej w niedziele i święta. Korzystało z tej

możliwości do dwóch tysięcy osób dziennie, co stanowiło wysoka frekwencję. Jordan nadzorował zajęcia w parku wraz z instruktorami, zwanymi przodownikami, układał program gier i zabaw stosownie do wieku i poziomu rozwoju fizycznego ćwiczących. Instruktorami byli lekarze, studenci oraz nauczyciele. Wszystkie zajęcia starannie przygotowywano i prowadzono. Młodzież ćwiczyła w grupach po 25 osób. Park stał się miejscem realizacji koncepcji wszechstronnego kształtowania młodzieży, łączącej wychowanie fizyczne z patriotycznym, budzenia zainteresowania nauką i szacunku dla pracy fizycznej, umiejętności działania zespołowego. Rozwiązaniem pionierskim Jordana było wyprowadzenie organizacji zajęć wychowania fizycznego młodzieży z zamkniętych sal gimnastycznych na wolne powietrze. Uważał on ruch za jedną z podstawowych potrzeb życiowych dziecka, warunkujących w znacznym stopniu prawidłowy rozwój całego organizmu. Jordan zaprezentował powyższe idee i opracowany system wychowania młodzieży podczas Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie w 1894 roku. Jego dokonania w tej dziedzinie były przełomowe na ziemiach polskich. Pamiętajmy, że nie znano tu boisk i gier zespołowych, a dawne tradycje zabaw i ćwiczeń, jak palant, palcaty, szermierka, prawie zamarły. Nie uprawiano sportów, jeśli nie liczyć jazdy konnej oraz polowań młodzieży szlacheckiej^[15].

Ciekawe i jakże mądre są przemyślenia Jordana dotyczące zabawy, odpoczynku i rekreacji w życiu człowieka. Stwierdzał:

Ciągłe pracować i być poważnym żaden człowiek nie zdoła. (...) Zabawa i ruch jest naturalna potrzeba człowieka. Zmęczone ciało wymaga odpoczynku, znużony umysł wytchnienia, a dusza pragnie wesołości, tego nastroju, który życie miłszym czyni^[16].

Funkcję zabawy postrzegał jako zdrowotno-rozwojową i wychowawczą. Zalecał, dla rozwoju i zdrowia młodzieży, aby

dostarczono jej (...) codziennie sposobności do spędzenia dwóch godzin przy ćwiczeniach i zabawach na wolnym powietrzu, a potem sama już bez przymusu wróci do poważnej pracy^[17].

Jakże aktualny jest następujący wywód:

(...) zmałowany i schorzały mózg od nadmiaru wiedzy zniechęcił młodzież do dalszego rozwoju umysłowego jak i moralnego, spowodował

[15] A. Kamiński, *Dr Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 2.

[16] H. Jordan, *O zabawach młodzieży, odczyt wygłoszony we Lwowie w Sali „Sokoła” dnia 4 stycznia 1891 roku*, „Przewodnik Higieniczny” 1891, nr 2, s. 3.

[17] H. Jordan, *O zabawach młodzieży*, dz. cyt., s. 4.

również (...), że młodzież nasza jest błąda, anemiczna o wiotkich mięśniach i przygarbionych plecach i dziwnie przedwcześnie zestarzała^[18].

W zaniedbywaniu ciała, nudzie i „niestosowym użyciu czasu” widział Jordan przyczynę upadku moralnego. Apelowal:

Starajmy się być mądrymi (...) Ale przede wszystkim myślmym o tym, byśmy fizycznie byli dzielniejsi, byśmy nie zginęli, by nas było coraz więcej, a nie mniej. Więc o zdrowie naszego ludu, o dzielność naszej młodzieży dbajmy – dla przyszłości ojczyzny^[19].

Dużą wagę przywiązywał do wychowania patriotycznego młodego pokolenia. Przyświecała mu idea stworzenia polskiego panteonu na wolnym powietrzu. W tym zamyśle popiersia polskich zasłużonych mężów prezentowano by na Plantach, gdzie byłyby dla wszystkich dostępne^[20]. Ostatecznie z inicjatywy Jordana w parku jego imienia zostały umieszczone pomniki najwybitniejszych Polaków – artystów, uczonych i bohaterów narodowych. Do 1907 roku ustawiono 44 popiersia wykonane przez znanych krakowskich artystów rzeźbiarzy: Alfreda Dauna, Michała Korpala, a także Tadeusz Błotnickiego oraz Stanisława Romana Lewandowskiego. Założyciel parku wygłaszał przy nich pogadanki z dziejów Polski^[21]. W swoich rozważaniach i wystąpieniach wielokrotnie podkreślał, że dla przyszłej niepodległej Polski młodzież polska musi być wychowana na zdrowych obywateli oraz świadomych patriotów. Podkreślał, że „naród polski musi być liczny i zdrowy, bo tylko wtedy odrodzi się jako państwo”. W okresie intensywnej akcji germanizacyjnej w zaborze pruskim wielokrotnie wspierał inicjatywy i działania polskie. Po strajku polskich uczniów we Wrześni występował w listach otwartych w obronie tych dzieci.

Do ciekawych form działalności wychowawczej należały m.in. festyny kościuszkowskie, konkursy, przedstawienia oraz wycieczki krajoznawcze. Jordan wychowany w tradycjach niepodległościowych przez lata marzył o wolnej Polsce. Był organizatorem oddziałów przysposobienia wojskowego dla młodzieży szkolnej, później- szego I Pułku Dzieci Krakowskich.

[18] Cyt. za: B. Łuczyńska, *Praktyka i teoria wychowania środowiskowego Henryka Jordana, w: Kształtowanie postaw czynnych i więzi środowiskowych*, red. Z. Gawlina, Kraków 2001, s. 140.

[19] H. Jordan, *O zabawach młodzieży*, dz. cyt., s. 20.

[20] J. Rostański, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 6–7.

[21] Szerzej: Z. Kos, *Pomniki w parkach i ogrodach Krakowa*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN”, 45: 2000, s. 485 i n. oraz broszura tegoż autora: *Miejski park im. dra Henryka Jordana w Krakowie*, Kraków 2006.

Na wzór krakowskiego parku Jordana powstały parki we Lwowie, Tarnopolu, Nowym Sączu, Nowym Targu, a nawet w Warszawie (fundacja Wilhelma Raua). Z czasem zaczęto je nazywać „ogrodami jordanowskimi”. Działalność ta została także wysoko oceniona za granicą, przede wszystkim w Niemczech.

Henryk Jordan miał bardzo rozległe zainteresowania. Od dzieciństwa pasjonował się muzyką. Przez kilka lat pełnił nawet funkcję prezesa Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Był wielkim miłośnikiem historii i sztuki, „dom państwa Jordanów był przybytkiem muz. Młodzi artyści znajdowali w nim prawdziwego mecenasa, niejeden z jego pomocą kształcił się, a ściany salonu, do dziś dnia pokryte dobrymi płótnami, świadczą o smaku mecenasu”^[22]. Chcąc wzbogacić estetykę Plant krakowskich w połowie lat 80. XIX wieku, ufundował dwa pomniki: Lilli Wenedy i Grażyny, które zostały wykonane przez Dauna. Co ciekawe, ten ostatni, odlany z brązu, został wykonany przez polską firmę Dedyzyński, Kowalkowski i Loria, co było swego rodzaju nowością, bo większość odlewów w tym czasie wykonywano za granicą. Należał do prekursorów upowszechnienia piłki nożnej jako dyscypliny sportowej na ziemiach polskich. Był członkiem Wydziału i komisji statutowej Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Krakowie. Działal również w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, którego był prezesem w latach 1896 i 1897. Organizował i wygłaszał liczne odczyty na temat potrzeby lekarzy szkolnych, poprawy warunków sanitarnych w szkole. Założył w Krakowie m.in. Stowarzyszenie dla Dożywiania Ciepłą Strawą Ubogich Dzieci, Stowarzyszenie ku Niesieniu Pomocy Ubogim Uczniom Szkół Ludowych, Towarzystwo Kolonii Wakacyjnych dla Uczniów Szkół Średnich Krakowa i Podgórze, dla którego pozyskał dom w Porębie Wielkiej koło Mszany Dolnej. W 1904 roku zorganizował Stowarzyszenie do Walki z Gruźlicą. Interesował się także młodzieżą rzemieślniczą, która zaniedbana wychowawczo, często oddalona od domu rodzinnego, pozbawiona była godziwych rozrywek w dni wolne od pracy. Z jego inicjatywy powstał chór i orkiestra „Harmonia”, podjął też akcję dożywiania i uczenia oszczędności, w której trakcie najpilniejsi młodzi rzemieślnicy otrzymywali książeczki kasy oszczędnościowej z pierwszą wpłatą^[23].

W swej działalności społecznej Jordan zwracał uwagę na trudną sytuację bytową ludności robotniczej Krakowa. Pisał, że bardzo ciężkie warunki mieszkaniowe źle wpływają na zdrowie, pracę, a także stan moralny tej grupy społecznej. Dzięki jego inicjatywie powstało w 1897 roku Towarzystwo Budowy Tanich Mieszkań dla Robotników Katolickich, które wybudowało w Krakowie, pomiędzy dzisiejszymi ulicami Mazowiecką, Gzysimków i Grottgera na tzw. Modrzejówce kolonię kilkuset parterowych domków z ogródkami dla około 100 rodzin robotniczych^[24].

[22] Tamże, s. 6–7.

[23] Tamże, s. 8.

[24] H. Jordan, *Towarzystwo tanich mieszkań*, Kraków 1898.

Był także aktywnym uczestnikiem życia politycznego. Przez ponad dwadzieścia lat, w okresie od 1881 do 1907 roku wchodził w skład krakowskiej Rady Miejskiej. Był szczególnie zaangażowany w działalność komisji sanitarnej. Jako radny zabiegał między innymi o podniesienie warunków zdrowotnych dzieci i młodzieży, zmniejszenie liczby szynków w mieście, wprowadzenie nauki higieny w seminariach nauczycielskich.

W latach 1895–1901 sprawował mandat posła z okręgu krakowskiego na Galicyjski Sejm Krajowy VII kadencji. O tym, jak traktował swoją pracę parlamentarną, może świadczyć następująca wypowiedź: „z naciskiem oświadczam, że ambicji posłowania nie mam żadnej, a ewentualnego mandatu nie będę uważał za zaszczyt, lecz za służbę, którą spełniać jestem gotów”^[25]. Był członkiem i przewodniczącym komisji sanitarnej. Opowiadał się za reformą szpitalnictwa w Galicji. Podkreślał:

(...) jako lekarz, znam wartość zdrowia dla jednostki, a wartość życia dla społeczeństwa, dla którego człowiek największym jest kapitałem. Każdemu, który w przyszłość patrzy i pragnie, byśmy jako naród polski wśród burz wieków ostali się i żyli, musi na tym zależeć, byśmy fizycznie tędy i by nas było coraz więcej^[26].

Zwracał uwagę, że chorobliwość i śmiertelność w Galicji jest ciągle bardzo wysoka w porównaniu z innymi narodami i krajami. W połączeniu ze sporym ubytkiem ludności przez emigrację skutkuje to niekorzystnym przyrostem naturalnym wśród Polaków wbrew interesowi narodowemu. Akcentował ponadto, że chorobliwość i śmiertelność są także bardzo istotne ze względów ekonomicznych. Stwierdzał: „Jak śmierć, tak i każda cięższa choroba osłabia rodzinę chorego ekonomicznie, a rodzinę biedną rujnuje zazwyczaj”, to wszystko przyczynia się do „podtrzymywania ubóstwa w kraju”^[27]. Apelowo o konsekwentne przeciwdziałanie złemu stanowi zdrowotności w społeczeństwie polskim. Pisał:

Wprawdzie nie usunie się ich samymi ustawami i zarządzeniami sanitarnymi, gdyż ubóstwo i ciemnota wspierają je zbyt silnie, ale ustawy i zarządzenia stosowane w każdym razie wiele dobrego pod względem zdrowotnym zdziałać^[28].

[25] Przemówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła z miasta Krakowa wypowiedziane dnia 7 grudnia na zgromadzeniu przedwyborczym w Sali Rady miejskiej, Kraków 1900, s. 3.

[26] Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa odbyte dnia 23 września 1895 r. Mowy kandydackie pp. Leona Chrzanowskiego i prof. dra Henryka Jordana, Kraków 1895, s. 24.

[27] Tamże, s. 25.

[28] Tamże, s. 25–26.

Mocno akcentował niedostatki służby zdrowia w Galicji:

(...) jest też szpitali w kraju stanowczo za mało w stosunku do chorobliwości i liczby mieszkańców. W 35 powiatach (...) a więc niemal w połowie kraju z ludnością, przenoszącą 2 500 000 [mieszkańców], nie ma ani jednego łóżka szpitalnego, a następstwem tego, że ludzie ubodzy pozostają bez pomocy i umierają, a majątniejsi przyjeżdżają (...) z chorobą zakaźną i rozszerzają ją po drodze. Dążyć więc trzeba koniecznie do tego, by przynajmniej każde miasto powiatowe miało szpital dobrze urządzone i by każdy szpital powszechny miał osobny oddział dla pomieszczenia chorób zakaźnych^[29].

Wielokrotnie podkreślał, że najistotniejsze, aby wszyscy zrozumieli, iż dla kraju, państwa „największym kapitałem jest człowiek”, oczywiście człowiek zdrowy. Zwracał też uwagę, że osoby umysłowo i psychicznie chore, ociemniałe i głuche wymagają odpowiedniej opieki i zaplecza w postaci zakładów leczniczo-opiekuńczych^[30].

Jako działacz społeczny i polityczny wielokrotnie apelował o solidarność Koła Polskiego w Sejmie galicyjskim. Podkreślał: „Niewątpliwie solidarność majoryzuje, ale ona na tym właśnie polega, bez tego nie ma solidarności, niewątpliwie wymaga ona ofiar najczęściej z ambicji osobistej, ale w zamian daje postulatami przez się popartym rzeczywistą siłę”^[31]. Jego przemyślenia dotyczące działalności politycznej Polaków są trafne i przenikliwe. Stwierdzał:

Patrząc z daleka, odnoszę wrażenie, iż w Kole Polskim byłoby pożądanym więcej siły i wytrwałości w żądaniu. Wstrętnym jest podejrzenie, że dzieje się to z niedbalstwa o potrzeby kraju lub dla względów osobistych, ale tłumaczę to wrodzoną nam uprzejmością i miękkością wobec obcych, łatwym ustępowaniem, by swoim żądaniem zamętu nie pomnażać i przysparzać kłopotu. Więcej męskości i energii, więcej bezwzględności potrzeba naszemu Kołu, bezwzględności tej, którą u Niemców i Czechów, a zwłaszcza u Węgrów widzimy, i która świetne odnosi rezultaty^[32].

Darzył szacunkiem monarchię habsburską. Podkreślał: „jestem wierny monarsze, bardzo wierny, bo wdzięcznym”^[33], ale jednocześnie głośno mówił o konieczności egzekwowania praw dla Galicji: „mamy prawo żądać od państwa dla naszego kraju

[29] Tamże, s. 26–27.

[30] Tamże, s. 28–29.

[31] Szerzej: *Przemówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła*, dz. cyt., s. 4–6.

[32] Tamże, s. 9.

[33] *Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa*, dz. cyt., s. 38.

warunków korzystnych dla rozwoju ekonomicznego i narodowego przez wieki zaniedbanego, wszak kraj ten tworzy największą część składową państwa i nie winien być jako prowincja «drugorzędnie» traktowany. Mamy obowiązek żądać opieki, nie darów»^[34]. Za sprawę pierwszorzędną dla Galicji, a jednocześnie bardzo ważne zadanie Koła Polskiego uważał, aby wprowadzić do władz centralnych, do ministerstw jak najwięcej Polaków, zwłaszcza na stanowiska wyższe. Zwracał uwagę, że dla życia i rozwoju każdej jednostki, społeczeństwa i narodu bardzo istotnymi czynnikami są religia i język, a także literatura, sztuka, nauka, „cały dorobek duchowy, a nadto potrzebny dostateczny zakres samodzielności i wolności”^[35], ale mocno akcentował także aspekt sprawności fizycznej. Podkreślał: „jak sam pokarm duchowy nie utrzyma życia i zdrowia jednostki, tak chylić się musi naród do upadku, który fizyczną, praktyczną, realną stronę życia i stosunków zaniedbuje”. Miał nowoczesne poglądy w sprawach patriotyzmu:

(...) obok patriotyzmu, że tak powiem – idealnego, nie mniejszego znaczenia dla rozwoju narodu jest patriotyzm cichy, codzienny i powszedni, patriotyzm praktyczny. Ostatni u nas już czas zacząć go z zapalem i powszechnie kultywować, gdyż zmarniejemy i zje nas nasza powszechna bieda. Patrzmy na Anglię, na Francję, na Niemcy – patrzmy na Czechy i Węgry, na te wszystkie narody praktyczne i realne, a zobaczymy, w czym tkwi ich siła, i jak w czasach obecnych patriotyzm przyjmować należy^[36].

Był gorącym zwolennikiem każdej sprawy zmierzającej do podniesienia rozwoju ekonomicznego i dobrobytu dla jednostek, wszystkich warstw, całej ludności kraju. Podkreślał: „Pod tym względem drobnych spraw dla mnie nie ma, każda jest ważną, gdyż dobrobyt ogólny tylko z dobrobytu jednostek wypływa”. Był gorącym propagatorem polskiego przemysłu i handlu oraz występował w obronie jego interesów przed zalewem towarów austriackich. Mówił o patriotyzmie praktycznym, codziennym: „Kupujmy, o ile to możliwe, tylko wyroby w kraju naszym wytworzone, choćby na razie o 2 centy lub guldenu więcej przyszło płacić, a podniesiemy przemysł i bogactwo narodowe”^[37].

Uważał, że dla zdrowego rozwoju narodu potrzebne są wszystkie warstwy społeczeństwa. Konstatował:

Nie ściągając nikogo z wyżyny, na której stanął, ułatwiać należy najniższemu, by do niej mógł dojść. Dla takiej demokratyzacji społeczeństwa

[34] *Przémówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła*, dz. cyt., s. 10.

[35] *Tamże*, s. 12.

[36] *Tamże*, s. 12.

[37] *Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa*, dz. cyt., s. 33.

przyczynię się chętnie; równouprawnienie, oświata i nauka, wolność zarobkowania i ułatwienie zarobkowania prowadzą do niej na pewno, ale bez niczyjej krzywdy^[38].

Interesujące i ponadczasowe są przemyślenia Jordana dotyczące wolności. Podkreślał:

Ja wiem, że wolność, to jak woda dla ryby, jak powietrze dla człowieka. Jestem wielkim zwolennikiem wolności, ale z jednym zastrzeżeniem: dla wszystkich, tj. nie chcę, żeby jedni nadużywając wolności terroryzowali drugich. Więc wolność, ale dla wszystkich, to znaczy, że obok wolności dążyć będę koniecznie do zapewnienia powagi i poszanowania prawa, bo to jest jedyna wielka cecha cywilizacji. Jeżeli tej nie ma, wolność staje się swawolą, a na tym cierpią ludzie ładu i porządku. Więc wolność, ale wszystkich i poszanowania dla prawa^[39].

W młodości miał poglądy liberalne, w wieku dojrzałym stał się konserwatystą. O sobie pisał:

Jestem stańczykiem, bo widzę u stańczyków ambicję pracy i chęć służenia dobrej sprawie. (...) Niegdyś i ja byłem radykałem, ale obserwacje ludzi i doświadczenia życiowe sprawiły, że miarkowałem się coraz bardziej, aż znalazłem się w obozie konserwatystów. Nie idę jednak zbyt daleko: uważają mnie przecież za niezupełnie im oddanego^[40].

Nie uczestniczył w walkach politycznych, nie angażował się w obronie partyjnych ambicji i prerogatyw, działał na rzecz dobra powszechnego, na rzecz bliżnich^[41]. Jak pisał Rosner: „Zwątpienie ogarniało Go tylko wtenczas, kiedy widział nieprawość w obozie, w którym walczył, i wtenczas «łyż na dno duszy kielicha spływały niepostrzeżone». Na nieprawość reagowała ta czysta dusza nie gniewem, ale bólem”^[42]. W swej postawie społecznej, w walce o dobrą sprawę był bezkompromisowy i odważny, wypowiadając zdecydowanie zawsze i jasno swe poglądy, postulaty i wnioski. Przykładem może być jego ostre wystąpienie w 1892 roku w obronie wniosku Jana Matejki o oddanie zaniedbanego szpitala Świętego Ducha na szkołę malarstwa.

[38] *Przemówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła*, dz. cyt., s. 13.

[39] *Tamże*, s. 14.

[40] Cyt. za H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego*, dz. cyt., s. 52.

[41] „Tygodnik Ilustrowany”, nr 12, 23 (10) 1901, s. 229.

[42] A. Rosner, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 273.

W kwestii reformy wyborczej nurtującej społeczeństwo Galicji na przełomie XIX i XX wieku zajmował następujące stanowisko:

Jestem stanowczo za dopuszczeniem do czynnego i biernego prawa wyborczego robotników, bo i wszystkie uczciwe prace są sobie równe, i żadna praca człowieka w prawach jego upośledzać nie powinna. Natomiast nie mógłbym się żadną miarą zgodzić na zniesienie kurii wyborczych i na powszechne bezpośrednie głosowanie^[43].

W innej wypowiedzi zaznaczył:

(...) oczywiście nie poprę ewentualnych wniosków o zmianę ordynacji wyborczej w myśl postulatów socjalistów, ludowców i demokratów. Rozszerzenie prawa wyborczego w myśl tych postulatów musi – w naszych warunkach – tylko zwiększyć zamęt i niepokój w społeczeństwie i krajowi nie pożytek, ale szkodę przyniesie.

Co do pojęcia postępu, mówił: „(...) okrzyczany jestem konserwatystą, nie jedno przecież stało się w Krakowie za moją inicjatywą lub z moją pomocą, czego poprzednio nie było. Więc chyba to postępek – prawda, że nie we frazesach”^[44].

Jordan stał się bohaterem przykrego i niechlubnego incydentu z posłem ludowym Jakubem Bojko (1857–1943), który miał miejsce na posiedzeniu sejmowym w 1895 roku. Wówczas to Bojko zarzucił szlachcie, że jest tak nieprzychylna ludowi, iż odrzuciłaby nawet wniosek odbudowania Polski, gdyby wyszedł od stronnictwa ludowego. Z natury porywczy Jordan zawołał głośno: „Bydłę!”^[45]. W kilka lat potem mówił Jordan o zajściu: „Gdym to usłyszał – albo ja wiem, co się ze mną stało? Zerwałem się i wybuchnąłem, bo mi serce zaskowyczało z bólu o tę krzywdę, jaką nam wyrządza podobne posądzenie”^[46]. I jeszcze:

Tylko przewrotnością i złą wolą mogą w ten sposób tłumaczyć moje uniesienie w sejmie przeciwko Bojce. Ja ten lud kocham, ja jemu ofiarowałem me pierwsze zapłaty, moją pierwszą pracę i skromne dochody, wydając jako młody chłopak współ z moją matką „Włościaniana” i „Zagrodę”, pisma ludowi poświęcone i miłością do tego ludu przejęte. Byłem i jestem do

[43] *Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa*, s. 37.

[44] *Przemówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła*, dz. cyt., s. 14

[45] W. Bujak, *Życiorys Henryka Jordana*, „Krytyka Lekarska” 1907, s. 9.

[46] Cyt. H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego*, dz. cyt., s. 143.

wszelkich ofiar dla ludu gotów, ale uchwaj mnie Bóg, abym to czynił z krzywdą i poniżeniem innych stanów^[47].

W opozycyjnym, socjalistycznym czasopiśmie „Naprzód” zamieszczono następującą charakterystykę Jordana jako działacza politycznego: „Gorący temperament unosił go nieraz nieco za daleko, mimo to jednak nawet przeciwnicy musieli w nim uznawać człowieka nieposzlakowanego, o pięknym charakterze, musieli go uznawać i lubić za jego szczerłość i otwartość. Drugiego takiego nie ma w stronnictwie konserwatywnym”^[48]. W innym miejscu czytamy: „Jordan to Polak otwarty, zapalczywy, o gorącym sercu, nie zawsze hamowanej mowie. Jordan to idealista, który pomimo wad swoich rozbrajał wrogów”. Podkreślano, że „zgrzeszył raz porywczym, bolesnym słowem, ale czynami życia całego winę stokrotnie naprawiał”^[49].

Co ciekawe, będąc z przekonania konserwatystą, przyczynił się do pewnej rewolucji obyczajowej – w 1906 roku doprowadził do pierwszej na polskim uniwersytecie promocji kobiety Heleny Donhaiser-Sikorskiej na doktora medycyny. Wraz z drugą żoną Heleną Kleczkowską (siostrą przedwcześnie zmarłej pierwszej żony), prowadził ożywioną działalność dobroczynną. Był człowiekiem hojnym w pomocy materialnej innym. Jak pisze Rostański: „Jest za mądry, żeby się dać wyzyskiwać, ale jest tak dobry, że przecież bywał wyzyskiwany, nie na setki, ale nawet na tysiące, bo jego hojność może być nadzwyczajna”^[50]. Interesująca jest wypowiedź Jordana na temat filantropii. W wywiadzie udzielonym dla „Tygodnika Ilustrowanego” powiedział:

W mojej filantropii jest pewna doza miłości własnej. Bo czyniąc drugim dobrze, daję folę mojemu miękkiemu sercu, czynię to z tą wiarą, że moja ofiara poszła na dobry cel, z ufnością, że ci którym pomogłem, zasługują na to, a potem – wierz mi pan – szczęśliwszym jest ten, kto daje, niż ten, kto prosi. Daję i dlatego jeszcze, bo chcę mieć spokojne sumienie, żem ulżył, żem dopomógł w potrzebie. Nie wiem, czy wspieranie drugich z takich pobudek można nazwać filantropią (...), a ja przyznam się panu – chętnie pomagam tylko swoim, a już najchętniej biednym studentom lub matce, która musi dzieci wychować. Dlaczego im właśnie? Widzisz pan, ja jestem lekarzem i z tego stanowiska niejako zapatruję się na społeczeństwo, jak na chorą roślinę, którą, gdy więdnę, trzeba leczyć z gruntu, od korzenia, a młodzież jest właśnie tym korzeniem, i gdy ją utrzymamy w zdrowiu, to i rozwinięte w niej społeczeństwo będzie zdrowe i silne^[51].

[47] „Tygodnik Ilustrowany”, nr 12, 23 (10) 1901, s. 229.

[48] „Naprzód”, r. XVI, nr 139, 19.05.1907, s. 3.

[49] „Naprzód”, r. XVI, nr 141, 22.05.1907, s. 1.

[50] J. Rostański, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s.11.

[51] „Tygodnik Ilustrowany” 1901, nr 12, 23 (10) s. 229.

Pragnął, aby przyszłe pokolenia młodych Polaków były doskonalsze. Podkreślał: „Chcę ich przerobić, przetworzyć, tchnąć w nich jakiegoś więcej przedsiębiorczego ducha, aby byli inni, mądrzejsi i bardziej energiczni, niż my jesteśmy”^[52].

Jakim człowiekiem był Henryk Jordan? Z pewnością stanowił przykład określany z amerykańską mianem „self-made man”, tj. człowieka, który sam siebie stworzył. To wszystko, co zdobył w życiu, zawdzięczał własnej inicjatywie, przedsiębiorczości, energii i wytrwałości, wyjątkowej zdolności do decyzji i urzeczywistniania powziętych zamierzeń. Ze wspomnień i relacji wyłania się portret idealisty o dużych zdolnościach organizacyjnych, umiejącego mimo przeciwności i trudności wprowadzić w życie zamierzoną ideę człowieka obdarzonego dużym temperamentem, energicznego, wytrwałego, o niezłomnej woli, bezinteresownego w działaniu dla dobra innych ludzi. Jak wspominał Józef Jaworski: „Jordan był naturą złożoną, indywidualnością niepospolitą”^[53]. Niewątpliwie miał zdolności językowe, znał oczywiście łacinę, język francuski, niemiecki, a także włoski i angielski. Był człowiekiem sprawnym fizycznie, regularnie ćwiczył, w lecie regularnie pływał. Umiał się cieszyć życiem^[54]. Jak pisze Rostański: „Od niego mogą się młodzi przejmować wszystkim, co dobre i szlachetne; on jest czysty jak łąka, a jego pracowitość jest wzorem godnym naśladowania. On ma szacunek pracy i ocenia ludzi przede wszystkim według tego, czy pracują i jak pracują”^[55]. Rosner podkreślał: „zawsze młody, mimo olbrzymiej pracy, jaką miał za sobą, zawsze energiczny i niezłomny i do nowej pracy gotowy”^[56]. W innym miejscu wspominał: „Jordan był uczuciowym, gorącym, serdecznym, kiedy w sercu Jego rodziła się idea; był refleksyjnym, zimnym, logicznym, kiedy ją przybierał w kształty realne; był twardym, konsekwentnym, kiedy dziełu temu gruntował trwały byt”^[57]. Jego działania cechowała niezłomna wola i niewyczerpana energia, „(...) roztropność łączy on z ziszczeniem młodzieńczym, niekiedy naprawdę wulkanicznym zapalem, działa przezornie, a jednak energicznie, dobrych tradycji broni, a wykożenia szkodliwe; stojąc twardo przy własnych przekonaniach, umie uszanować zdanie przeciwnika, szczytną miłością ukochał swoje społeczeństwo i poświęcił mu wszystko, co miał: życie i wiedzę, i serce, i majątek”^[58]. Jordan był osobą niezwykle w Krakowie popularną i otoczoną szacunkiem, a mimo to skromną. Tak go opisał wspominany wcześniej Rostański:

[52] „Tamże, s. 229.

[53] J. Jaworski, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 498.

[54] A. Kamiński, *Dr Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 6.

[55] J. Rostański, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 12.

[56] A. Rosner, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 271.

[57] Tamże, s. 273.

[58] „Tygodnik Ilustrowany”, nr 12, 23 (10) 1901, s. 229.

Jordan nie jest ujmujący od pierwszego wrażenia. Dawniej siadał częściej sardoniczny uśmiech na jego ustach. Dziś, kto umie patrzeć w głąb duszy, spojrzawszy na niego, widzi, że tam siedzi smutek. Ale nawet nie psycholog rychło spostrzeża w rozmowie z nim, że ma do czynienia z rozumnym i dobrym człowiekiem. Po bliższym poznaniu wychodzi na jaw jego umysł jasny, myśl potoczysta, objęcie szybkie, ręka twarda, ale i nieszorstka, wola stanowcza. Odznacza go siła moralna, szlachetność porywów, energia w dobrem, duch inicjatywy. Z natury tkliwy, gwałtowny i popędliwy, nie jest stworzony do politykowania, życie uczyło go panowania nad sobą, a sprawy polityczne liczenie się z okolicznościami, ale do celów swoich szedł i idzie przebojem. I pod tym względem niewzruszony mówi sobie zapewne zawsze: Człowieku, ma co się skarżysz, na walkę? – To warunek zwycięstwa. Na chwilowe niepowodzenie? Czemże ono jest, wobec wewnętrznego zadowolenia, żeś spełnił coś zamierzał? Idź naprzód i zwyciężaj, bodajby droga twoja była jak najdłuższa^[59].

O skromności Jordana może świadczyć następujące wydarzenie. W 1900 roku, kiedy krakowscy lekarze chcieli uczcić trzydziestolecie uzyskania przezeń doktoratu, nie zgodził się na to i podziękował kolegom za dobre chęci, pisząc w liście znamienne słowa: „Wiele spraw w życiu moim nie wypełniłem tak, jak zamierzałem, zasług więc mam faktycznie bardzo mało, a za te, jakie są, odebrałem od społeczeństwa już więcej uznania, niż zasłużyłem”^[60].

Profesor prawa Paweł Popiel (1837–1910) podkreślał jego bezinteresowność, niezłomną wolę, wytrwałość. Pisał:

Wyjątkowość znaczenia jego działania to nieugięta wytrwałość, z jaką do zamierzonego celu dążył. Poświęcenie mienia jest zawsze szlachetnym, ale poświęcenie czasu, zabiegów i starań, ograniczenie swej działalności do jednego końca, to zwłaszcza u Polaka jest wyjątkowym, to prócz szlachetności i na wskroś wysokiego usposobienia dowodzi wielkiego rozumu i niepospolitych zdolności organizacyjnych^[61].

Jordan był człowiekiem wierzącym i religijnym. Jezuita, ks. Stefan Bratkowski (1853–1914) podkreślał, że był lekarzem, przyrodnikiem, badaczem natury, „nauczy-cielem idącym wciąż za postępem wiedzy i natury, a wierzącym gorąco stale i jaw-nie!”. Na parę dni przed śmiercią Jordan uczynił świadectwo, mówiąc: „Patrząc na całe me życie, wyznaję wobec zbliżającej się śmierci, żem wiarę św. nienaruszoną

[59] J. Rostafiński, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 13.

[60] Tamże, s. 12–13.

[61] „Czas”, r. LX, nr 114, 1907 (19 V), s.1.

zachował, strzegłem jej: kochałem Chrystusa i Kościół św. i zawsze pragnąłem mu być wiernym”^[62].

Zmarł w 18 maja 1907 roku w Krakowie w wieku sześćdziesięciu pięciu lat, po ataku „duszniczy sercowej”. Został uroczystie pochowany w grobowcu rodzinnym na cmentarzu Rakowickim. W uroczystości pogrzebowej wziął udział m.in. marszałek Galicyjskiego Sejmu Krajowego hrabia Stanisław Badeni, prezydent Krakowa Juliusz Leo (1861–1918), rektor UJ profesor Kazimierz Morawski, przedstawiciele wielu stowarzyszeń i organizacji społecznych oraz rzesze mieszkańców Krakowa. Warto przytoczyć fragment z mowy pogrzebowej wygłoszonej przez ks. Bratkowskiego:

Przyjaciół nasz umarł. Przyjaciół: bo umarł ten, co wszystko to, co nam drogie, ukochał życiem całym. Przyjaciół, bo skutecznie złemu, co nam grozi, usiłował zapobiec. Przyjaciół bo: „Miły Bogu i ludziom”, stał się, przez nieustającą swą pracę dla dobra ogółu. Lekarz w całej pełni tego słowa, gdyż przenikał choroby nie tylko jednostek, ale miasta i narodu i całe swe siły wyteżył ku leczeniu niemocy, i skutecznemu zapobieganiu rozwojowi choroby w organizmie narodu swego^[63].

Rektor Morawski podkreślił:

Miłością przeszedł życie, wyświadczaając społeczeństwu niepożyte zasługi. Serce miał czynne, gdyż uczucia jego nie na skargach się kończyły; dbał on o codzienny, szary obowiązek; był sługą i niewolnikiem założonych przez siebie instytucji^[64].

Prezydent Juliusz Leo zaznaczył, że był wzorem obywatela, który idei przez siebie stworzonej poświęcił całe życie i całą swą pracę.

Umysł niepospolicie bystry i szerokie ogarniający horyzonty, serce płonące najczystszy ogromem miłości Ojczyzny, charakter niezmiernie prosty, szczery i szlachetny – zjednywał sobie i ujmował wszystkich tą swoją szlachetnością, zapalem, tym idealizmem i tą głęboką wiarą, że dobra sprawa zwyciężyć ostatecznie musi (...) ^[65].

[62] *Przemówienie podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś.p. Dr Henryka Jordana dnia 25 Maja 1907 roku w kościele św. Barbary przez X. Bratkowskiego T.J.*, s. 4.

[63] Tamże, s. 3.

[64] Cyt. za H. Smarzyński, *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego*, dz. cyt., s. 85.

[65] „Czas”, 60: 1907, nr 114 z 21 V 1907, s. 3; *Dziennik Rozporządzeń dla stoł. król. Miasta Krakowa*, 28: 1907, s. 91.

Henryk Jordan położył wielkie zasługi na rzecz społeczeństwa polskiego w różnych dziedzinach działalności. Profesor Aleksander Rosner pisał: „Dzieła Jego rodziły się z niezmiernej miłości Ojczyzny. Chciał ją widzieć odrodzoną, potężną, a przy tym czystą i szlachetną”^[66]. Całym swoim zżyciem dążył do odrodzenia fizycznego i moralnego narodu polskiego w okresie zaborów przez zreformowanie anachronicznego systemu wychowawczego młodzieży. Dokonał przełomu w polskim systemie wychowawczym poprzez podniesienie znaczenia wychowania fizycznego i dostrzeżenie w rozwoju fizycznym jednego z najważniejszych czynników kształtujących osobowość młodego człowieka.

Warto na zakończenie przytoczyć słowa samego Jordana, będące swoistym credo:

Jestem na całej linii za postępem, bo jako przyrodnik wiem, że zastój każdy to śmierć; ale jestem za postępem rozumnym, rozsądnym, bez skoków, a trwałym. Za wszystkie formułki polityczne starczą mnie dwa pojęcia: Bóg i Ojczyzna. Kocham Boga, kocham bliźniego, jak mi religia nakazuje (...) Gorąco kocham moją ojczyznę, a kocham ją całą, na wskroś, a więc w niej wszystkich, których naród tworzy, wszystkich bogatych i najuboższych^[67].

Jak pisał Józef Jaworski: „Historia Henryka to żywot zaprawdę pocziwego człowieka... Dał on z Siebie nauce, miastu, krajowi – wszystko, oddał rodakom – już za życia – co posiadał”^[68].

STRESZCZENIE

PIOTR HAPANOWICZ

Dr Henryk Jordan (1842–1907) – szkic do portretu

Artykuł przybliża życie i działalność Henryka Jordana (1842–1907) – lekarza, ginekologa, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i pedagoga, wybitnego działacza społecznego i dobroczynnego, pioniera nowoczesnego wychowania fizycznego oraz propagatora higieny, aktywnego uczestnika życia politycznego. Podkreślał on konieczność dbania o higienę, rozwój fizyczny i warunki bytowe, także wychowanie patriotyczne dzieci i młodzieży, stanowiących trzon i przyszłość narodu polskiego. Pełnił funkcję prezesa najważniejszych towarzystw branżowych: Krakowskiego Towarzystwa Lekarskiego, Krakowskiego Towarzystwa Ginekologicznego, Towarzystwa

[66] A. Rosner, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 272.

[67] *Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa*, dz. cyt., s. 38.

[68] J. Jaworski, *Henryk Jordan*, dz. cyt., s. 500.

Nauczycieli Szkół Wyższych czy nawet Towarzystwa Muzycznego w Krakowie. Zainicjował powstanie wielu organizacji, m.in. Towarzystwa Opieki Zdrowia, Towarzystwa Samopomocy Lekarzy, Towarzystwa Tanich Mieszkań dla Robotników, Stowarzyszenia dla Dożywiania Ciepłą Strawą Ubogich Dzieci, Stowarzyszenia ku Niesieniu Pomocy Ubogim Uczniom Szkół Ludowych, Stowarzyszenie do Walki z Gruźlicą. Liczne świadectwa współczesnych mu potwierdzają przymioty ducha, którymi odznaczał się Henryk Jordan, a pozostawione przez niego dzieła stanowią dowód nieustrudzonej pracy na rzecz nie tylko mieszkańców Krakowa, ale całego społeczeństwa.

SŁOWA KLUCZOWE

Henryk Jordan, Kraków, medycyna, działalność społeczna

SUMMARY

PIOTR HAPANOWICZ

Henryk Jordan, MD (1842–1907) – a Sketch for a Portrait

The paper presents the life and activity of Henryk Jordan (1842–1907), a physician, gynaecologist, professor of the Jagiellonian University, educator, outstanding social activist and philanthropist, pioneer of modern physical education, promoter of hygiene, and active participant of political life. He emphasised the importance of proper hygiene, physical development, and living conditions, as well as patriotic education of children and teenagers whom he considered the core and future of the Polish nation. He presided the main professional societies: the Kraków Medical Society, the Kraków Gynaecological Society, the Higher Education Teachers Society, and even the Music Society in Kraków. He initiated the creation of multiple organisations, such as the Healthcare Society, the Physicians' Self-help Society, the Society for Cheap Housing for Workers, the Association for Provision of Hot Meals for Poor Children, the Association for Helping Poor Elementary School Students, and the Association for Fight with Tuberculosis. Numerous testimonies of his contemporaries attest to Henryk Jordan's qualities, and the works he left behind prove his tireless efforts not only for the citizens of Kraków, but also for the entire society.

KEYWORDS

Henryk Jordan, Kraków, medicine, social activity

BIBLIOGRAFIA

- Bujak W., *Życiorys Henryka Jordana*, „Krytyka Lekarska” 1907.
Dziennik Rozporządzeń dla stoł. król. Miasta Krakowa, 28: 1907.
- Jaworski J., *Henryk Jordan*, „Gazeta Lekarska” 1907.
- Jordan H., *O zabawach młodzieży, odczyt wygłoszony we Lwowie w Sali „Sokoła” dnia 4 stycznia 1891 roku*, „Przewodnik Higieniczny” 1891, nr 2.
- Jordan H., *Towarzystwo tanich mieszkań*, Drukarnia Uniwersytecka, Kraków 1898.
- Kaim I., Klimek R., *Henryk Jordan*, w: *Złota księga Wydziału Lekarskiego*, red. J. Grochowski, Uniwersytet Jagielloński, Księgarnia Akademicka, Kraków 2000.
- Kamiński A., *Dr Henryk Jordan, twórca nowoczesnego wychowania fizycznego*, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Wiedza Powszechna, Łódź 1946.
- Kos Z., *Pomniki w parkach i ogrodach Krakowa*, „Rocznik Biblioteki Naukowej PAU i PAN” 45: 2000.
- Kos Z., *Miejski park im. dra Henryka Jordana w Krakowie*, wydawnictwo Towarzystwa Parku im. dra Henryka Jordana, Kraków 2006.
- Łuczyńska B., *Praktyka i teoria wychowania środowiskowego Henryka Jordana*, w: *Kształtowanie postaw czynnych i więzi środowiskowych*, red. Z. Gawlina, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2001.
- Przemówienie Prof. Dr. Henryka Jordana kandydata na posła z miasta Krakowa wypowiedziane dnia 7 grudnia na zgromadzeniu przedwyborczym w Sali Rady miejskiej*, Kraków 1900.
- Przemówienie podczas żałobnego nabożeństwa za duszę ś.p. Dr Henryka Jordana dnia 25 Maja 1907 roku w kościele św. Barbary przez X. Bratkowskiego T.J.*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1907.
- Rosner A., *Henryk Jordan*, „Przegląd Lekarski” 46: 1907, nr 21.
- Rostański J., *Henryk Jordan. Z powodu 30. rocznicy doktoryzacji*, Kraków 1900.
- Smarzyński H., *Dr Henryk Jordan. Pionier nowoczesnego wychowania fizycznego w Polsce*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Kraków 1958.
- Zgromadzenie wyborców Miasta Krakowa odbyte dnia 23 września 1895 r. Mowy kandydackie pp. Leona Chrzanowskiego i prof. dra Henryka Jordana*, Drukarnia „Czasu”, Kraków 1895.

OGÓLNY RYS ENCYKLOPEDYI

CZYLI

GLÓWNE WYOBRAŻENIE O UMIEJĘTNOŚCIACH, NAUKACH,
SZTUKACH PIĘKNYCH, KUNSTACH, RZEMIOSŁACH,
ODKRYCIACH I WYNAŁAZKACH;

dla użytku

PŁCI ŻEŃSKIEJ.

PRZEZ

Karola Milewskiego

INSPEKTORA INSTRUKCYI W ALEXANDRYŃSKIM INSTYTUCIE
WYCHOWANIA PANIEN.

TOM I.



W WARSZAWIE,
NARŁADEM AUGUSTA EMMANUELA GLÜCKSBERGA,
KSIĘGARZA, PRZY ULICY MIODOWEJ, POD FILARAMI.

1840.

31575

Karol Milewski, *Ogólny rys encyklopedyi czyli Główne wyobrażenie o umiejętnościach, naukach, sztukach pięknych, kunsztach, rzemiosłach, odkryciach i wynalazkach dla użytku płci żeńskiej*, t. 1, Warszawa 1840. Domena publiczna. Biblioteka Narodowa, 2.070.764 A

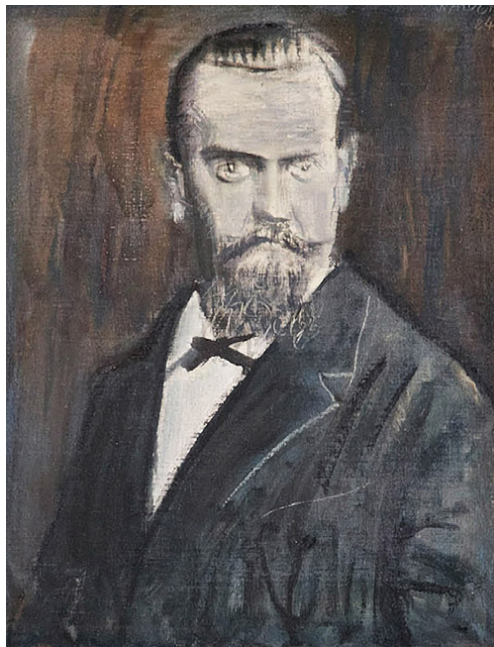
Zygmunt Wróblewski (1845-1888): niezwykła historia polskiego fizyka

Na budynku przy skrzyżowaniu ulic św. Anny, Jagiellońskiej oraz Gołębiej znajduje się tablica, na której wyryto następujący napis: „W gmachu tym profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego Karol Olszewski i Zygmunt Wróblewski w roku 1883 skroplili po raz pierwszy na świecie składniki powietrza, otwierając przez to nauce i przemysłowi nowe dziedziny badań i zastosowań”. Ten krótki tekst upamiętnia niezwykle osiągnięcie krakowskich naukowców. W poniższym artykule postaram się przedstawić, kim był Zygmunt Wróblewski oraz jak dokonano tego przełomowego odkrycia.

Zygmunt Florenty Wróblewski urodził się w Grodnie 28 października 1845 roku. Ojciec Antoni był radcą prawnym, a matka Karolina z Mańkowskich zajmowała się domem i dziećmi. Spośród liczного rodzeństwa, dwóch braci Zygmunta zasługuje na wspomnienie. Jego młodszy brat Edward również przejawiał zainteresowanie naukami ścisłymi. Po ukończeniu gimnazjum w Grodnie, studiował chemię na Instytucie Technologicznym w Petersburgu, następnie został asystentem w Katedrze Chemii Analitycznej. W 1876 roku uzyskał na Uniwersytecie Petersburskim tytuł doktora chemii^[1]. Starszy brat Zygmunta, Witold, ukończył studia przyrodnicze w Kijowie i został nauczycielem w szkole handlowej im. Kronenberga w Warszawie. W 1900 został dyrektorem prywatnej szkoły realnej^[2]. Był znanym popularyzatorem wiedzy, wygłaszał liczne odczyty publiczne oraz napisał wiele artykułów. W 1862 roku Zygmunt ukończył gimnazjum w Grodnie, a następnie rozpoczął studia na Wydziale Fizyczno-Matematycznym w Kijowie. Niestety, zostały one przerwane

[1] M. Kucharski, *Zygmunt Florenty Wróblewski. Szkic o życiu i twórczości*, Kraków 1997, s. 7.

[2] Tamże, s. 8.



Portret Zygmunta Wróblewskiego, fot. Krzysztof Magda

przez powstanie styczniowe, które w Kijowie zaczęło się w nocy z 8 na 9 maja 1863 r. i upadło w ciągu tygodnia. Młody powstaniec Zygmunt Wróblewski, najprawdopodobniej nie biorący nawet udziału w walkach, został aresztowany 23 lipca 1863 roku. Przez następne 16 miesięcy był przetrzymywany w więzieniach w Wilnie oraz w Grodnie, a następnie zesłany na Syberię 8 lipca 1865 roku znalazł się w Tomsku. W czasie pobytu na Syberii starał się dbać o swój rozwój intelektualny, czytając prace dotyczące nauk przyrodniczych, głównie rosyjskich autorów. W celu podniesienia statusu materialnego dawał korepetycje. Dzięki staraniom rodziny w czerwcu 1867 roku został przeniesiony do Cywilska, małego miasteczka należącego do guberni kazańskiej, gdzie panował bardziej umiarkowany klimat^[3]. Po ogłoszeniu amnestii dla powstańców polskich w lutym 1869 roku znalazł się w Warszawie. Niestety jako zesłaniec polityczny nie mógł podjąć dalszych studiów na terenie Imperium Rosyjskiego. Dlatego rozpoczął intensywną naukę języków obcych, które umożliwiłyby mu studiowanie za granicą. Musiał zmierzyć się również z poważnymi problemami zdrowotnymi. Pobyt na Syberii osłabił jego zdrowie, a postępująca krótkowzroczność groziła całkowitą ślepotą. W związku z tym udał się 8 lipca 1869 roku do kliniki okulistycznej Albrechta von Graefego w Berlinie, gdzie przeszedł dwie operacje oczu^[4]. Po zabiegu nie mógł czytać ani pisać. Nie przeszkodziło mu to jednak w dalszym dokształcaniu się – w roku akademickim 1869/1870 uczęszczał jako wolny słuchacz na wykłady na Uniwersytecie Berlińskim.

W czasie studiów skupiał się na rozwinięciu teorii naukowej dotyczącej wzbudzania

[3] Tamże, s. 9.

[4] Tamże, s. 11.

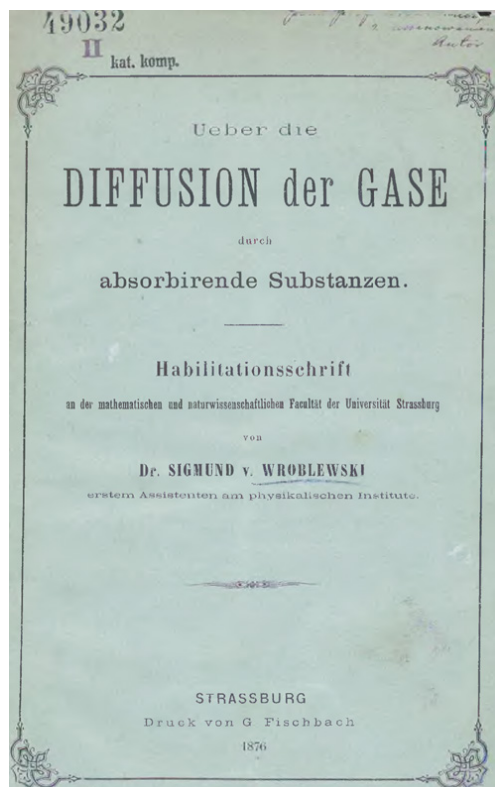
elektryczności, którą zaczął opracowywać w czasie pobytu na zesłaniu. Niestety sytuacja materialna nie pozwoliła mu na dostęp do laboratorium, co było konieczne do jego dalszych prac. Wróblewski napisał listy do wszystkich kierowników katedr w Niemczech, w których proponował swoje usługi jako asystenta w zamian za możliwość przeprowadzania badań w laboratoriach. Dostał pozytywną odpowiedź od profesora Philipa Gustava Jolly'ego z Monachium i tam w semestrze letnim w 1872 roku podjął pracę na wyżej wspomnianym stanowisku. Po roku trudnych badań udało mu się napisać pracę *Untersuchungen über die Erregung der Elektrizität durch mechanische Mittel* (Badania nad wzbudzeniem elektryczności środkami mechanicznymi), na której podstawie uzyskał stopień doktora filozofii (28 lutego 1874)^[5].

Po ukończeniu studiów Wróblewski przyjął posadę II asystenta profesora Augusta Kundta na Uniwersytecie Cesarza Wilhelma w Strasburgu. To właśnie tu zainteresował się dyfuzją gazów przez ciała pochłaniające, co w przyszłości zaowocuje skropleniem składników powietrza. Badania, które prowadził w celu zrobienia habilitacji, polegały na doświadczeniach związanych z dyfuzją gazów przez membranę kauczukową. Po uzyskaniu habilitacji 7 marca 1876 roku pozostał na uczelni, pełniąc funkcję pierwszego asystenta oraz prowadząc zajęcia dla studentów. Jego rozprawa habilitacyjna *Über die Diffusion der Gase durch absorbierende Substanzen* (O dyfuzji gazów przez ciała pochłaniające) zdobyła bardzo przychylne recenzje profesora Jamesa Clerka Maxwella, który zachęcał Wróblewskiego do dalszych prac. Opinia ta była niezwykle ważna, ponieważ



Z. Wróblewski, *Untersuchungen über die Erregung der Elektrizität durch mechanische Mittel*, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa

[5] L. Wachholz, *Zygmunt Florenty Wróblewski*, Warszawa 1936, s. 4



Z. Wróblewski, *Über die Diffusion der Gase durch absorbirende Substanzen*, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa

prof. Maxwell był jednym z najwybitniejszych fizyków XIX w. Publikacja ta wywołała również dyskusję z Ludwikiem Birkenmajerem, krakowskim historykiem nauk ścisłych, na łamach polskiego czasopisma „Kosmos”, która spowodowała, że narodziła się między nimi nie sympatii. Także dzięki tej polemice Wróblewski stał się bardziej znany polskiemu środowisku naukowemu. W dalszych badaniach nad dyfuzją gazów zajął się on problemem rozchodzenia się gazów w cieczach, a prace na ten temat zostały wysoko ocenione przez środowisko naukowe^[6].

W latach 1880–1882 Zygmunt Wróblewski przebywał na stypendium w Anglii i we Francji, dzięki uzyskanemu stypendium z fundacji Gałęzowskiego, przyznawanego przez Akademię Umiejętności. To wyróżnienie wskazywało na silne wsparcie ze strony Józefa Majera, ówczesnego prezesa Akademii, oraz krakowskiego środowiska naukowego. W pracy pt. *Fizyka we współczesnej Francji*, opublikowanej w czasopiśmie „Kosmos”, przedstawił bardzo pesymistyczny obraz świata naukowego Francji, gdzie fizyka „kłoni się ku upadkowi”^[7]. Skrytykował zarówno problemy z budowaniem aparatów badawczych, jak również same podręczniki naukowe, które w jego odczuciu były przestarzałe. W czasie pobytu we Francji zajmował się również badaniem nad pochłanianiem gazów przez cieczy pod wysokim ciśnieniem. O wynikach tych badań informował Akademię Paryską w czasie jej posiedzeń w styczniu i lutym 1882 roku^[8]. Bardzo aktywnie spędził również czas w Londynie,

[6] M. Kucharski, *Zygmunt Florenty Wróblewski*, dz. cyt., s. 17.

[7] Z. Wróblewski, *Fizyka we współczesnej Francji*, „Kosmos”, R. 5 (1880), s. 265.

[8] M. Kucharski, *Zygmunt Florenty Wróblewski*, dz. cyt., s. 33.

zapoznając się z laboratoriami najbardziej cenionych fizyków angielskich.

W 1883 roku wrócił do kraju po otrzymaniu nominacji na profesora fizyki oraz kierownika katedry Uniwersytetu Jagiellońskiego (nominacja miała miejsce 18 marca 1881 roku, ale ostateczna zgoda ministerstwa w Wiedniu przysłała końcem sierpnia 1882). Jego poprzednikiem na tym stanowisku był pochodzący ze Lwowa profesor matematyki stosowanej oraz fizyki Stefan Kuczyński. Po przybyciu do Krakowa zamieszkał przy ul. Brackiej 2. Najważniejszym miejscem dla Wróblewskiego stała się teraz jego pracownia na Uniwersytecie, która znajdowała się w Collegium Physicum (obecnie jest to Collegium Kołłątaja) przy ul. św. Anny 193 (obecnie 6). Zainstalował aparaturę przywiezioną z Paryża i rozpoczął prace badawcze. Coraz większe zainteresowanie wzbudzało w nim skroplenie gazów. 20 stycznia 1883 roku zorganizował posiedzenie Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Akademii Umiejętności w swoim laboratorium, wystąpił na nim z pracą pt. *O niektórych zjawiskach jakie przedstawiają gazy i ciecze pod wysokim ciśnieniem*. Po tym posiedzeniu rozpoczęła się współpraca Zygmunta Wróblewskiego z Karolem Olszewskim^[9].

Karol Olszewski

Karol Stanisław Olszewski urodził się 29 stycznia 1846 roku we wsi Broniszów. Ukończył gimnazjum w Tarnowie, 16 października 1866 rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. W 1869 roku otrzymał stypendium połączone z obowiązkami demonstratora w Zakładzie Chemicznym^[10]. 3 stycznia 1872 uzyskał abstrakt ukończenia czteroletnich studiów



Kamienica przy ul. Brackiej 2

[9] Tamże, s. 36.

[10] <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/82592,Olszewski-Karol-Stanislaw.html?search=857202215> (dostęp: 30.10.2024).

chemicznych, w tym samym roku uzyskał stypendium rządowe na wyjazd do Heidelbergu, gdzie zapisał się w poczet słuchaczy tamtejszego uniwersytetu^[11]. 3 sierpnia 1872 uzyskał tytuł doktora filozofii i magistra sztuk wyzwolonych. Po powrocie do Krakowa nostryfikował swój dyplom, po zdaniu egzaminu 24 stycznia 1873 r. Senat zatwierdził jego stopień doktorski. Rozprawę habilitacyjną *O niektórych połączeniach ksantogenowych alkoholu izopropylowego* napisał 10 lipca 1873 roku. W 1876 roku został profesorem nadzwyczajnym z obowiązkiem wykładania chemii analitycznej^[12]. W swoich badaniach Olszewski zajmował się analizą chemiczną, czystością wód krakowskich, elektrochemią oraz po skropleniu składników powietrza, kriogeniką.

Historia skroplenia gazów

Badania naukowe nad skropleniem składników powietrza sięgają XVIII wieku. W 1784 roku Antoine Lavoisier napisał w swoim podręczniku do chemii, że w odpowiednich warunkach każde ciało musi przejść w stan ciekły. Pod koniec XVIII wieku naukowcom udało się skroplić amoniak, dwutlenek siarki, chlor i inne gazy. Wymagana do tego była ujemna temperatura, którą potrafili wytworzyć. Problemem okazały się gazy, których wystarczające schłodzenie było niemożliwe w tamtym czasie. Po opracowaniu przez Michaela Faradaya, angielskiego fizyka i chemika, nowej metody ochładzania, udało mu się skroplić dwutlenek węgla, który posłużył do obniżenia temperatury niezbędnej do skroplenia innych gazów. Nieskroplone zostały już tylko gazy nazwane trwałymi lub doskonałymi – należały do nich między innymi wodór, tlen i azot^[13]. W 1877 roku francuski fizyk Louis Paul Cailletet opublikował swoje prace nad skropleniem tlenu. Opracował on specjalną aparaturę, za pomocą której ochładzał gaz zarówno poprzez oziębienie go do pewnej temperatury, jak i poddawanie go odpowiedniemu ciśnieniu. W trakcie badań udało mu się zaobserwować zjawisko świadczące o skropleniu gazu, jednak trwało ono tylko kilka sekund i nie wykształcił się menisk niezbędny do uznania eksperymentu za udany. Cailletet wielokrotnie demonstrował publicznie swoje eksperymenty, a jego aparatura była powszechnie sprzedawana^[14].

Skroplenie składników powietrza

Badania Zygmunta Wróblewskiego oraz Karola Olszewskiego nad skropleniem składników powietrza opierały się na wcześniejszych badaniach Cailleteta. Zmodyfikowali oni jego aparaturę, zmieniając kapilarę – zagięli ją dwukrotnie, tak żeby jej koniec był skierowany w dół. Druga modyfikacja polegała na zmienieniu ciśnienia

[11] Wojtaszek A. [et al.], *Karol Olszewski*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, 1990, s. 30.

[12] Tamże, s. 34.

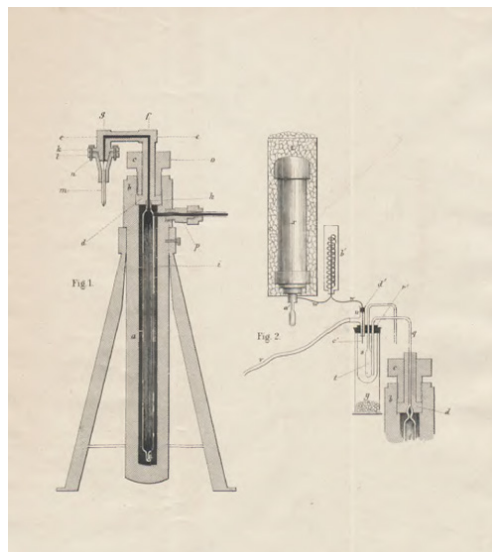
[13] A. Szytuła, *125 rocznica skroplenia składników powietrza*, „Foton” 101: 2008.

[14] J. Szpecht, *Wśród fizyków polskich*, Państwowe Wydawnictwo Książek Polskich we Lwowie, Lwów 1939, s. 31.

oddziaływującego na etylen, który był używany do schłodzenia tlenu. Osiągnęli temperaturę -130°C , była to najniższa osiągnięta wtedy temperatura, niższa od temperatury krytycznej tlenu. Skroplili tlen 4 kwietnia 1883 roku. Po udanych doświadczeniach z tlenem przystąpili do skroplenia azotu (13 kwietnia), a następnie tlenku węgla^[15]. Skroplenie składników powietrza zrobiło ogromne wrażenie na ówczesnym świecie naukowym. Prasa krajowa pozytywnie oceniła osiągnięcia krakowskich uczonych, jednak w samym Krakowie środowisko naukowe nie było tak przychylne Wróblewskiemu. Pojawiły się liczne animozje, ostatecznie współpraca Karola Olszewskiego oraz Zygmunta Wróblewskiego niestety się zakończyła. Obaj jednak nie zaprzestali prac nad skropleniem wodoru.

Dalsze losy Wróblewskiego

4 maja 1883 roku Zygmunt Wróblewski został wybrany na członka Akademii Umiejętności, wybór zatwierdzono 10 listopada 1883; kontynuował prace nad właściwościami skroplonego tlenu, mierzył jego gęstość oraz wyznaczył temperaturę i ciśnienie krytyczne. Oprócz pracy naukowej Wróblewski zajmował się również rozbudowywaniem gabinetu fizycznego – instalacja elektryczna zakładu fizyki była jedną z pierwszych tego typu w Krakowie. Urządził również doskonałą salę wykładową. Żeby ją zaprezentować szerszej publiczności, 29 grudnia 1885 roku zorganizował wykład *O posługiwaniu się światłem elektrycznym w demonstracjach naukowych w ogólności, a o projekcjach w odbitem świetle w szczególności*, na który zaprosił całą krakowską śmietankę towarzyską i naukową. Podobne



Aparatura zastosowana przez Wróblewskiego i Olszewskiego do skroplenia składników powietrza, w: Z. Wróblewski, K. Olszewski, *Ueber die Verflüssigung des Sauerstoffs, Stickstoffs und Kohlenoxyds*, Jagiellońska Biblioteka Cyfrowa

[15] M. Kucharski, *Zygmunt Florenty Wróblewski*, dz. cyt., s. 43.



Tablica pamiątkowa znajdująca się na budynku przy ul. św. Anny 6

wykłady organizował jeszcze dwukrotnie^[16]. Wróblewski był znakomitym pedagogiem, dużą wagę przykładął do ćwiczeń praktycznych, był również niezwykle wymagającym egzaminatorem.

W 1886 roku został wybrany na dziekana Wydziału Filozoficznego UJ. W czasie jego kadencji zostało otwarte Collegium Novum, będące nową siedzibą Uniwersytetu Jagiellońskiego. Budowa gmachu trwała 4 lata, kamień węgielny położono 26 maja 1883 roku, a 14 czerwca 1887 roku miało miejsce uroczyste otwarcie. Dwa tygodnie później, 28 czerwca 1887 roku, do Krakowa przyjechał arcyksiążę Rudolf, syn cesarza Franciszka Józefa I. Powodem jego wizyty było nadanie mu doktoratu *honoris causa* przez Uniwersytet Jagielloński. Wróblewski, ówczesny dziekan Wydziału Filozoficznego, był zaangażowany w tę uroczystość. To właśnie on odczytał tekst wręczanego dyplomu^[17].

Obowiązki dziekana były niezwykle pochłaniające, co odbiło się na pracy naukowej Wróblewskiego. Nie miał czasu na prowadzenie badań w laboratorium, skupił się więc na przygotowywaniu szerokiego artykułu o właściwościach wodoru. Jego pracę przerwał 25 marca 1888 roku tragiczny wypadek. Pracując późno w nocy, przewrócił lampę naftową, wylewając na siebie płonącą naftę. Mimo szybkiej pomocy zmarł 16 kwietnia 1888 roku. Pogrzeb odbył się 19 kwietnia 1888 roku na cmentarzu Rakowickim^[18]. Na grobie znajduje się epitafium „Cierpiął za ojczyznę, zginął dla nauki”. W dniu

[16] Tamże, s. 72–73.

[17] M. Pawłowska, *Profesor Zygmunt Wróblewski w 130 rocznicę skroplenia w Krakowie trwałych składników powietrza*, „Neutrino” 2013, nr 22, s. 11.

[18] M. Kucharski, *Zygmunt Florenty Wróblewski*, dz. cyt., s. 81.



Panteon Narodowy

25 maja 1938 roku uroczystie odsłonięto tablicę pamiątkową ku czci profesorów Karola Olszewskiego i Zygmunta Wróblewskiego. Tablica ta została ufundowana zarówno przez społeczność akademicką, jak i przez mieszkańców Krakowa. Jej wielkim orędownikiem był prezydent miasta Mieczysław Kaplicki, któremu zależało, aby odsłonięcie tablicy odbyło się w czasie obchodów Dni Krakowa.

W 2018 roku doczesne szczątki Zygmunta Wróblewskiego zostały przeniesione do Panteonu Narodowego znajdującego się w krypcie w kościele św. Piotra i Pawła (z powodu kwestii prawnych na początku przeniesiono tylko urnę z ziemią z grobu Wróblewskiego). W kościele św. Anny znajduje się epitafium z brązowym medalionem przedstawiającym głowę Wróblewskiego. Jego imieniem nazwano jeden z kraterów na Księżycu, jego imię nosi także ulica w centrum Krakowa oraz IX Liceum Ogólnokształcące w Krakowie.



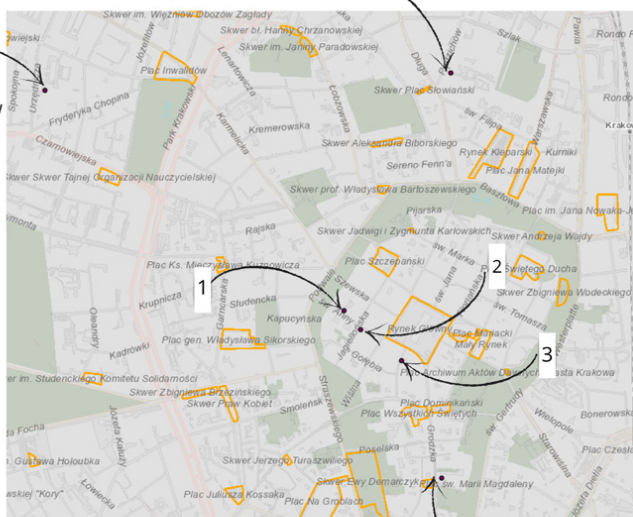
Epitafium znajdujące się w kościele św. Anny

Ul. Zygmunta Wróblewskiego
w Krakowie



Ulica Zygmunta Wróblewskiego w Krakowie.

IX Liceum
Ogólnokształcące w
Krakowie imienia
Zygmunta
Wróblewskiego.



Mapa miejsc w Kra-
kowie związanych
z Zygmuntem Wró-
blewskim. Mapa
została pobrana
z portalu Gmina
Miejska Kraków,
Portal MSIP Obser-
watorium ([https://
msip.krakow.pl](https://msip.krakow.pl))

1. Kościół św. Anny - w lewej nawie znajduje się epitafium.
2. Budynek przy ul. św. Anny 6 w Krakowie, to tutaj mieściło się laboratorium Wróblewskiego. Obecnie znajduje się tu tablica pamiątkowa.
3. Kamienica przy ul. Brackiej 2, w której mieszkał Wróblewski.

Panteon Narodowy -
ostatyczne miejsce
pochówku Zygmunta
Wróblewskiego.

STRESZCZENIE

KATARZYNA DOBIJA

Zygmunt Wróblewski (1845–1888): niezwykła historia polskiego fizyka

W artykule przedstawiono postać Zygmunta Wróblewskiego, fizyka polskiego żyjącego w latach 1845–1888. Zaprezentowano jego najważniejsze osiągnięcia naukowe, w tym dokonane wraz z Karolem Olszewskim skroplenie gazów trwałych. Zwrócono uwagę na jego związki z Krakowem, do którego przybył w 1883 roku, oraz z Uniwersytetem Jagiellońskim.

SŁOWA KLUCZOWE

skroplenie składników powietrza, tlen, azot, dwutlenek węgla, fizycy polscy, Zygmunt Wróblewski

SUMMARY

KATARZYNA DOBIJA

Zygmunt Wróblewski (1845–1888). The Unusual History of a Polish Physicist

The paper presents Zygmunt Wróblewski, a Polish physicist who lived between 1845 and 1888. His main scientific achievements, including condensation of permanent gases accomplished together with Karol Olszewski, are discussed. His connections to Kraków, where he came in 1883, and with the Jagiellonian University are highlighted.

KEYWORDS

Condensation of air compounds, oxygen, nitrogen, carbon dioxide, Polish physicists, Zygmunt Wróblewski

BIBLIOGRAFIA

Giganci nauki, <https://gigancinauki.pl/gn/biogramy/82592,Olszewski-Karol-Stanislaw.html?search=857202215> (dostęp: 30.10.2024)
Kucharski M., *Zygmunt Florenty Wróblewski. Szkic o życiu i twórczości*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1997.

- Pawłowska M., *Profesor Zygmunt Wróblewski w 130 rocznicę skroplenia w Krakowie trwałych składników powietrza*, „Neutrino” 2013, nr 22.
- Pawłowska M., Wichman J., *Zygmunt Wróblewski. Wystawa z okazji 130 rocznicy skroplenia powietrza*, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/289190/edition/276684/content> (dostęp: 18.04.2024).
- Szpecht J., *Wśród fizyków polskich*, Państwowe Wydawnictwo Książek Polskich we Lwowie, Lwów 1939.
- Szytuła A., *125 rocznica skroplenia składników powietrza*, „Foton” 2008, nr 101.
- Wachholz L., *Zygmunt Florenty Wróblewski*, Drukarnia Polska, Warszawa 1936, <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/237810/edition/226198/content> (dostęp: 21.04.2024).
- Wojtaszek A. [et al.], *Karol Olszewski*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków, 1990.



Magdalena Samozwaniec o Janie i Macieju Starzewskich: „Boy u nich bywa, a Zygmunt Nowakowski to wielki przyjaciel jego i kolega brata”. Zdjęcie M. Starzewskiego oraz pocztówka z wizerunkiem Z. Nowakowskiego, dar p. Antoniego Czermaka w zbiorach autora

Argonauta i Polihistor z Kolchidy przy Sławkowskiej. W 80. rocznicę śmierci Macieja Starzewskiego (fragmenty większej całości)

Wcześniejsza część sagi ukazała się w poprzedniej edycji „Rocznika Biblioteki Kraków”^[1]. Nie była to jednak całość mikrohistorycznego reportażu o zduszaniu polskiej inteligencji, o jej *survivalu* w latach najczarniejszych opresji, o aparacie tlenowym w postaci rodziny i przyjaciół na emigracji, wreszcie – o zmierzchu tajemnego już dla nas zjawiska „krakowskiej *humanitas*”. Zadawałem pytania i próbowałem udzielić odpowiedzi, w których krystalizuje się specyficzny sposób pisania o PRL-u. Dalszy ciąg poszukiwań znajdzie Czytelnik w szkicu zamieszczonym poniżej.

Gdy pierwszy raz spotkałem Antoniego Czerbaka (wnuka brata Wandy Starzewskiej, mieszkańca, wraz z rodzicami, Kolchidy przy Sławkowskiej 10 – emerytowanego socjologa i kustosa Biblioteki Jagiellońskiej), a ten przekazał mi list Zygmunta Nowakowskiego do Wandy z 1957 roku, przypuszczałem, że na bazie rozmów i zachowanych dokumentów powstanie gazetowy reportaż. Stało się inaczej i nigdy dość dziękować darczyńcy. W 255 numerze „Nowego Napisu Co Tydzień” zaprezentowałem 23 marca 2024 roku obszerniejszy od pierwotnej przymiarki w „Roczniku” segment rozważań o niezwykle krakowskim mieszkaniu, o jego gospodarzach (Wandzie i Macieju Starzewskich), gościach (Nowakowski!) oraz powojennych lokatorach, a wśród nich – o Róży Celinie Otowskiej.

[1] P. Chojnacki, *Zygmunta Nowakowskiego balast serdeczny. W 60. rocznicę śmierci pisarza, aktora i publicysty*, „Rocznik Biblioteki Kraków” 7: 2023, s. 98–123.

W *Harmonii biegunów. Kartkach z survivalu liszeńców w „Polsce Ludowej”* odtwarzałem „epizody z dziejów konkretnych, znanych z nazwiska, wyrzuconych z siodła inteligentów, wyrwanych z korzeniami «be-zetów» (byłych ziemian), tępionych przez władzę – rodzimych – «liszeńców». Ludzi pozbawionych przez sowiecki terror podstawowych praw, bohaterów zmagających z przygasłą wiecznie szarą godziną codzienności komunistycznej okupacji”^[2]. Pora teraz wrócić do dawnego świata, za którym tęskniono, i wybrać się do tego, który przetrwał najcięższą burzę. Czas przedstawić portret gospodarza Kolchidy – krainy złotego, inkrustowanego czcionkami niezliczonych ksiązek, runa.

Pora na pejzaż rodziny, domu i zaplecza Macieja Starzewskiego. Mobilizuje zbliżający się 4 grudnia 2024 roku, osiemdziesiąta rocznica jego śmierci. Kto o niej pamięta? Rozsnijmy więc gawędę o uniwersum utraconym i o kosmosie, co go zastąpił. Także o dzisiejszej pamięci obejmującej oba padoły, gdyż – jak zauważył niewątpliwy znawca zagadnienia Marek Bieńczyk: „Literaturę melancholijną wyróżnia używanie – dosłowne lub ukryte – tych właśnie pojęć: świat, wszechświat; w swej intencji nie kreuje ona bowiem niczego, lecz tylko nieudolnie odtwarza utracone, całość, która się rozpadła”^[3].

* * *

... jak jedyny ocalały po przegranej bitwie niedobitek, który przyniósł o niej wieść,
i ja pragnę już tylko wspominać i milczeć,
Sándor Márai, *Wyznania patrycjusza*^[4].

Przeszłość żyjąca w obrazach

Nie mógł być Maciej pochowany z należytą pompą, z której Kraków słynął. Trwała niemiecka okupacja. Inaczej jego ojciec. Podczas pogrzebu w 1931 roku mowy wygłosili m.in. profesorowie Adam Heydel, Stanisław Estreicher i Fryderyk Zoll (młodszy), a kryjący się później pod inicjałami „Dr St. St.” kolega z Izby Notarialnej w Krakowie, której „znakomity prawnik praktyczny” Tadeusz Starzewski pozostawał prezesem, ozdobił orację uwagą: „Zasługi śp. Zmarłego na polu ogólnie-obywatelskiej pracy skreśliło już inne bardziej powołane pióro”^[5]. Z pewnością myślał o wydrukowanym na pierwszej kolumnie „Czasu” artykule Zygmunta

[2] Tenże, *Harmonia biegunów. Kartki z survivalu liszeńców w „Polsce Ludowej”*, „Nowy Napis Co Tydzień”, nr 255, <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-255/artikul/harmonia-biegunow-kartki-z-survivalu-lisencow-w-polsce-ludowej> (dostęp: 9.09.2024).

[3] M. Bieńczyk, *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012, s. 39–40.

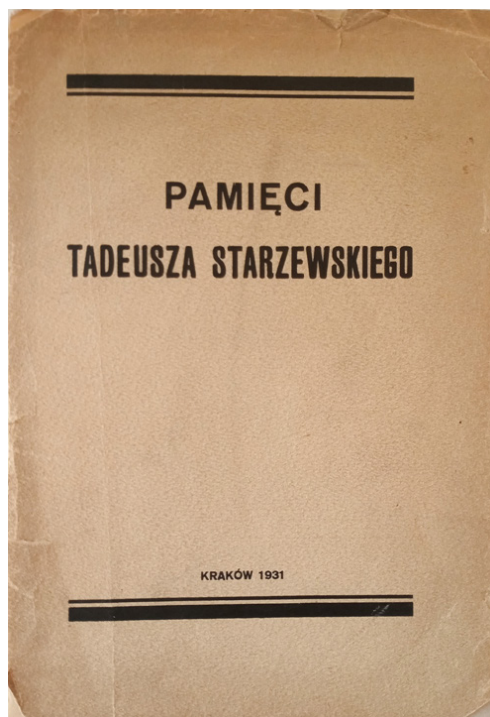
[4] S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, przekł. i posłowie T. Worowska, Warszawa 2002, s. 594.

[5] Dr St. St., *Śp. Dr Tadeusz Starzewski*, w: *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*, Kraków 1931, s. 29. We wszystkich cytowanych dokumentach uwspółcześniono pisownię i niekiedy interpunkcję podług panujących zasad.

Nowakowskiego *Serce na Legiony*^[6]. Czy tekst zawierał pełną treść wygłoszonego przez publicystę nad mogiłą przemówienia? Zostało ono podane – podobnie jak inne mowy pogrzebowe – w dziełku pt. *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*.

Jest to cymelium z rzędu, jak celnie trafił Cat przy zgoła odmiennej okazji, „broszurek nekrologicznych”^[7]. Nowakowski podkreśla: „Pan Starzewski dzierżył tekę finansów w tym jakby pierwszym szkicu polskiego gabinetu, jakim niewątpliwie w wielu fazach swego istnienia był Naczelny Komitet Narodowy”. Zgrabną charakterystykę instytucji pomieści kilka lat później w felietonie *Podszewka*: „Legiony chętnie i stanowczo wypierają się wszelkiego pokrewieństwa z NKN-em, choć może to i trochę na nielojalność zakrawa. NKN z pewnością nie był ojcem Legionów, nie był może i matką, ale w każdym razie pretendować może do roli niańki czy mamki. W najgorszym wypadku był pocziwą, trochę plotkarską, ale bardzo, bardzo dobrą... ciocią”. Radca Starzewski, idąc z ową ciocią pod rękę, „robił wiele, bardzo wiele, o czym wiedziało dużo ludzi, prawie wszyscy zaś zapomnieli”^[8].

Zygmunt miał pełną świadomość, co mówi, gdyż nie pozostawał jedynie widzem. Jak przypomniała w setną rocznicę I wojny światowej Małgorzata Palka, 20 sierpnia 1914 roku odbył się w Teatrze im. Juliusza Słowackiego inauguracyjny sezon wieczór, który ze względu na marsowy czas „nosił znamiona patriotycznych nastrojów”, a dochodem miał zasilić Polski



Cymelium pt. *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*, Kraków 1931 należy do kategorii „broszurek nekrologicznych”. Dar p. Antoniego Cermaka w zbiorach autora

[6] „Czas”, 4 marca 1931.

[7] S. Mackiewicz, *Europa in flagranti*, Warszawa 1965, s. 149.

[8] Z. Nowakowski, *Podszewka*, w: tenże, *Lajkonik*, Lwów – Warszawa 1938, s. 38.

Skarb Wojskowy^[9]. Diana Poskuta-Włodek uzupełnia program osobliwego „performsu”: „Łączył on wystawienie fragmentów dramatycznych z okolicznościowymi recytacjami, spontanicznym współuczestnictwem publiczności, śpiewami, okrzykami i kanonem manifestacyjnych gestów – wstawania, frenetycznych oklasków, salutowania”^[10]. W repertuarze „znaleźli się *Konfederaci barscy* Adama Mickiewicza oraz I akt *Nocy listopadowej* Stanisława Wyspiańskiego, odegrano hymn państwowy”.

Jak raportował dalej „Czas”, „w antrakcie aktor Zygmunt Nowakowski, członek „Strzelca”, wygłosił wiersz Mieczysława Smolarskiego *O odchodzącym na drogę*”, „poświęcony pierwszym drużynom polskim, wyruszającym do boju”^[11]. I sam recytator niebawem wyruszył, choć o udziale w Legionach lubił zdawać sprawę raczej... po szwejkowsku. Malował siebie w *Podszewce*: „(...) błady, wysmukły o wszelkich znamionach *tbc* [*tuberculosis*: gruźlica – P.Ch.] młodzieniec z przyciężką szablą, nawet nie komendant, a zastępca komendanta – pożał się Boże – pocztę. (...) Inaczej oferta, śledź pocztowo-legionowy, zatrudniony z biegiem czasu w wydawnictwach propagandowych, czasem oficer łącznikowy przy Austriakach, tłumacz, kurier na linii Polska – Berlin, trochę poeta, trochę do wszystkiego, podporucznik od specjalnych podporuczeń (...)”^[12].

Jednak w końcu zdobył przecież Nowakowski jakieś militarne szlify, by w 1917 roku zadebiutować zbiorem legionowych nowel: „Na Sławkowskiej, w mniejszym salonie, pełnym starych «napoleońskich» sztychów, powiedział mi Rudolf Starzewski, że mój *Wymarsz* zacznie wychodzić w «Czasie». Upiłem się tą nowiną, a potem, nie tracąc czasu, urzynałem się z radości. Być drukowanym w «Czasie»! W «Czasie»!!! Ileż wykrzykników dać trzeba!”^[13]. Marta Ziółkowska-Sobecka twierdzi, że Nowakowski, „podobnie jak bohater opowiadania, był ranny”^[14]. Nic o tym nie wiadomo. Doświadczenie szpitalne wiązało się raczej z chorobą płuc. Wszelako Ludwik Rubel – redaktor „Ilustrowanego Kurjera Codziennego”, którego Zygmunt stanie się od 1930 roku cenionym felietonistą – zapamięta, że

[9] M. Palka, *Wizerunki aktorów legionistów w zbiorach teatralnych Muzeum Historycznego Miasta Krakowa na tle wydarzeń pierwszego wojennego sezonu 1914–1915 w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2014, nr 32, s. 50.

[10] D. Poskuta-Włodek, *Mitologizacje, ceremonie, apoteozy. Piłsudski i Legiony w teatrze krakowskim*, „Pamiętnik Teatralny” 2018, t. 67, nr 3, s. 57.

[11] M. Palka, *Wizerunki aktorów legionistów*, dz. cyt., s. 50.

[12] Z. Nowakowski, *Podszewka*, dz. cyt., s. 37.

[13] Z. Nowakowski, „*À la recherche du temps perdu*”, w: *Almanach historyczno-literacki „Wiek kłęski”*, [red. M. Grydzewski], Londyn 1946, s. 34.

[14] M. Ziółkowska-Sobecka, *Zygmunt Nowakowski – pisarz zapomniany*, „Studia i Materiały Polonistyczne”, t.1, Piotrków Trybunalski 1994, s. 76, cyt. za: A. Gołaś, *Twórczość Zygmunta Nowakowskiego w latach 1917–1939*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. D. Heck, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Filologiczny – Filologia Polska, Wrocław 2018, s. 16. Egzemplarz w zbiorach autora, s. 32.

„w mieszkaniu Nowakowskiego wisiał na honorowym miejscu patent nominacyjny na chorążego”^[15].

Autor *Serca na Legiony* kończy mowę nad grobem Tadeusza Starzewskiego pełnym liryki ukłonem w stronę zaświatów: „Lecz wobec faktu śmierci my, współcześni, jesteśmy przeważnie jak ludzie niepiśmienni. Nie umiemy ani przeczytać, ani podpisać bilansu ludzkich spraw przekreślonego przez śmierć. I dlatego wielka księga cudzego życia zamknięta jest dla nas na siedm pieczęci...”. Zdobywa się na optymizm: „A tam, wysoko, umięją czytać...”. Ale potrafi też okraszyć przemówienie reminiscencjami doczesności, malując przy tym kontury Kolchidy, doczesnego portu Zmarłego:

Znałem ten piękny dom od dawnych, dawnych czasów. Któraś tam gimnazjalna... Wieki! Ale do dziś dnia mogę na pamięć powiedzieć, na której ścianie wisi piękny, rzadki sztych przedstawiający Sowińskiego na Woli... Gdzie znowuż jest Napoleon pod Waterloo, a gdzie ksiązę Józef nad Elsterą... Orłowski czy stary Norblin, Kossak Juliusz czy Wojciech, rok trzydziesty czy sześćdziesiąty trzeci... No, i Napoleon, Napoleon i jeszcze raz Napoleon... Bo wojsko polskie i Napoleon to była wielka namietność i pasja starego pana Starzewskiego. Pamiętam tę piękną, wyciętą jakby z Grottgera sylwetkę... Widzę Go jeszcze dziś, jak chodzi po wielkim salonie, robiąc przegląd tej nieruchomej armii... Czasem przystanie i poprawi jakiegoś Napoleona, który krzywo wisiał...^[16]

Nie wymienia Nowakowski wśród precjozów wizerunku gospodarza w rycerskiej zbroi, wspartego na buzdycanie. Reprodukacja tego dzieła Jacka Malczewskiego skutecznie ożywia typograficzną ascezę funeralnej broszury *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*. O obrazach w mieszkaniu na Sławkowskiej wspomina także Antoni Czermak: „Był i wizerunek żony Tadeusza Starzewskiego”. Pamięta też cenne dokumenty – rękopis Noblowskiej mowy Henryka Sienkiewicza i listy Lucjana Rydla. Na powrót Nowakowski:

Wśród pięknych empirów i Ludwików Filipów, wśród gobelinów i brązów na kominku, znad fortepianu, słowem z każdego kąta patrzyło się to wojsko umarłe, a przecież spoglądające prosto w oczy każdemu, kto się przy danym obrazie czy sztychu zatrzymał. **Cała nasza przeszłość porozbiorowa żyła w tych obrazach** [wyróżn. – P.Ch.]. Bo był też dom państwa Starzewskich domem arcy-polskim^[17].

[15] L. Rubel, *Zygmunt Nowakowski. Jubileusz pracy pisarskiej i scenicznej*, „Orzeł Biały” 1955, nr 4 (655), 22 stycznia, s. 3.

[16] Z. Nowakowski, *Serce na Legiony*, w: *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*, dz. cyt., s. 15.

[17] Tamże.



Portret T. Starzewskiego pędzla J. Malczewskiego – skutecznie ożywia typograficzną ascezę funeralnej broszury *Pamięci Tadeusza Starzewskiego*, Kraków 1931. Dar p. Antoniego Czeremka w zbiorach autora

Znad fortepianu... Otwórzmy teraz wyjątkowy tekst i dłużej mu się przyjrzymy. Obszerne wspomnienie „*À la recherche du temps perdu*” ukazało się w 1946 roku Londynie, w redagowanym przez Mieczysława Grydzewskiego almanachu *Wiek kłęski*. Nie mogło w Krakowie. Tam teraz, na wygnaniu, kulturuje się bez przeszkód „krakowską *humanitas*”. Poczyniony po śmierci gimnazjalnego kolegi eseistyczny memuar posłuży nam zarazem do rozpisania kompozycji na dwa głosy.

Piękny dom wypełniony po brzegi

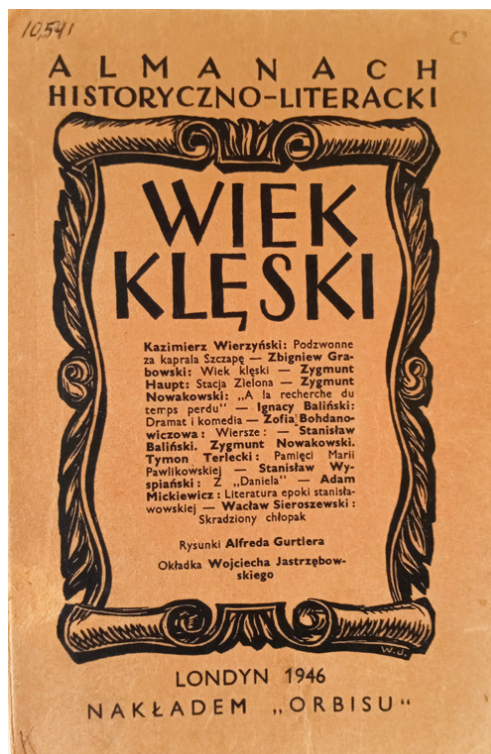
Na razie – ciągle – Nowakowski szuka straconego czasu:

Maciej był pianistą, głębokim znawcą muzyki, jak pianistą był np. Fryderyk Zoll „młodszy”, profesor prawa prywatnego. Starzewski grał Chopina

i Beethovena, chodził na wszystkie koncerty, nie było to zaś bynajmniej jakieś „hobby”, ale rzecz tkwiąca w instynkcie, w duszy, nie na marginesie ulokowana. „Pięknoduch”, ale bez cienia snobizmu, lekko zażenowany swą wszechstronnością, wstydzący się jakby tego, że nie całe serce oddał prawu^[18].

Sięgnijmy też od razu po jedną z ilustracji jego wykształcenia i powołania – zachowane przez Antoniego Czerbaka pismo „Miejscowego Podkomitetu Wykonawczego III-go Zjazdu Prawników Polskich (Katowice – Kraków)” z 10 września 1936 roku do dra Macieja Starzewskiego, profesora UJ o przesłaniu legitymacji nr 78 „uprawniającej do noszenia Odznaki Funkcyjnej periodycznych Zjazdów Prawników Polskich”. Lecz wróćmy jeszcze na cmentarz, do ojca Macieja – płyną nad trumną słowa Zygmunta:

No i przyszła wielka wojna. Bywałem wtedy rzadko, ale zawsze kilka razy do roku na Sławkowskiej. Galeria obrazów zmieniła się. Z muzealnej stała się żywą. Całe ściany zakwitły od Beliniackich czak czy mundurów piechoty karpackiej, drugiej brygady. Wszystkie formacje i wszystkie pułki. Konnica i artyleria... Nawet tabor, nawet ordynansi... Co najważniejsza zaś: wszyscy wodzowie!... Bo pan Starzewski nie klasyfikował, nie dzielił, nie rozróżniał – on kochał!... Zmieściło się więc wszystko i pogodziło



Obszerne wspomnienie Zygmunta Nowakowskiego o Macieju Starzewskim pt. „*À la recherche du temps perdu*” ukazało się w 1946 roku Londynie, w redagowanym przez Mieczysława Grydzewskiego almanachu *Wiek kłęski*. Zbiory autora

[18] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 35.

w tych jasnych, szerokich ścianach i wypełniło po brzegi ten piękny dom. Równie jak miłość i ukochanie Legionów po brzegi wypełniło serce pana Starzewskiego. A była to miłość gorąca, lecz konsekwentna zarazem. Dlatego też w ślad za sercem oddał pan Starzewski także i synów. Obu^[19].

Tu do Macieja dołączy Jan oraz wraz z nim drugi zapowiedziany głos – Magdalena Samozwaniec. Tak w trzeciej osobie relacjonowała w *Marii i Magdalenie* wizytę Tadeusza Starzewskiego u rodziców w Kossakówce, dokąd „bardzo godny i uroczysty, w długim tużurku i spodniach w paseczki, przyszedł do Mamy Kossakowej oświadczyć się o rękę panny Madzi” dla młodszego syna. „Madzia” dodała, że „uchodził za ciężko zamożnego pana”: „Cały zresztą styl życia tej zacnej rodziny był tak typowo mieszczański, że wielki herb na portrecie dziadka Starzewskiego i jego wydatny abdomen pod szlacheckim kontuszem oraz bujna siwa czupryna i sarmacki wąs wyglądały nieszczerze, sztucznie i nie miały żadnego do siebie odpowiednika”^[20].

Nowakowski (punktuje):

Starzewski... Starzewscy... Dziadka Macieja nie pamiętam, przypominam sobie jednak piękny szkic Włodzimierza Tetmajera. Wisiał ten obraz w biedermeierowskim salonie przy ul. Sławkowskiej, w jednym z najbardziej stylowych salonów Krakowa. Wspaniały „Polonus”! Był mistrzem fechtunku. Za młodych lat powędrował na Sybir, gdzie spotkał się z Romanem Sanguszką. Zadzierzgnęła się przyjaźń, która operowała dziwnym protokołem: gdy stary książę był w Krakowie, obaj ze Starzewskim, w rocznicę spotkania się na Sybirze, wychodzili za miasto, gdzieś na Sikornik, na Skały Panieńskie, na Bielany, by spędzić tam cały dzień. Dzień o chlebie, tylko bowiem chleb ze sobą brali, by tak święcić pamięć dawnych lat. Starzewscy...^[21]

Samozwaniec (twierdzi): „Starzewscy byli znaną patrycjuszowską rodziną krakowską, tak bardzo krakowską, iż nie można sobie wyobrazić, aby się mogli byli gdziekolwiek indziej urodzić”^[22]. O przyszłym teściu napisze, że „czcigodny i jak zawsze bardzo serio rejent Starzewski” nie miał „w sobie ani poczucia humoru, ani krzyż poezji, która tak lubi wszelkie dziwa, cuda i czary”^[23].

Nowakowski (konstruje):

[19] Z. Nowakowski, *Serce na Legiony*, dz. cyt., s. 15–16.

[20] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, Szczecin 1987, s. 247, 245–246.

[21] Z. Nowakowski, „À la recherche du temps perdu”, dz. cyt., s. 32.

[22] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 245.

[23] Taż, *Maria i Magdalena*, t. 2, Szczecin 1987, s. 15.

Ta rozważa i ta prawość charakteryzuje Starzewskich. (...) Dom przy ul. Sławkowskiej, dom piękny, ogromnie polski, jest domem, w którym króluje prawość. I prawo. Gościem częstym, bywalcem i przyjacielem tego domu jest Władysław Leopold Jaworski, głowa konserwy galicyjskiej i prezes NKN-u. Bywają inni konserwatyści, już niedobitki Popielów, Koźmianów, Tarnowskich, pogrobowce *Teki Stańczyka*. Bywa arystokracja Galilei, skąpiradła przeróżne albo może naprawdę „pańskie dziady”, które, wsadzając nos w „Czas”, nie wsadzają nawet trzech groszy, by bodaj zgalwanizować to deficytowe pismo^[24].

Samozwaniec (skarży się) – Janowi, pracującemu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, ojciec nie przysyła funduszy, a jedyne pieniądze, jakie mieli poza jego pensją to „500 franków francuskich, które Tatko Kossak wysyłał miesięcznie na ręce zięcia”. „Madzia” zaznacza, „że uposażenia urzędników zagranicznych placówek były bardzo niskie i obliczone na to, że do dyplomacji idą jedynie ludzie posiadający duże majątki”^[25]. Dodatkowo zaś „Jaś, którego ojciec od małości uczył skrajnej oszczędności”, był „przesadnie oszczędny”^[26]. Za to skrupulatnie przedstawił hojność Starzewskich z okazji jej ślubu z Janem. Rodzina „wystąpiła z istic królewskimi darami”: Magdalena otrzymała od teściowej brylant na szyję na platynowym łańcuszku, czterokaratowy, „który zresztą w kilka lat później «opyliła» w Monte Carlo, poza tym pierścionki, bransoletki, dywany i kryształ”^[27].

Nowakowski (ujawnia szersze horyzonty rodziny):

„Czas”, to Starzewscy. Nie tylko wielki Rudolf, bo np. kasę „Czasu” trzyma w rękach p. „Mania” Starzewska. Bo tam zagląda stryj Macieja (...) Leopold i stryj Jan, i, naturalnie, ojciec Macieja, Tadeusz. No i tam pisze, żonaty ze Starzewską, Tadeusz Sinko. Sam Rudolf nie pisze nic. W ostatnich dziesięciu latach życia nie splamił się napisaniem ani jednego słowa. Rasowy redaktor^[28].

Samozwaniec (O Macieju): „Ze swoim błyskotliwym, a przy tym głębokim umysłem, dowcipem i wielkim czytaniem przypominał raczej swojego stryja Rudolfa, naczelnego redaktora «Czasu», niż własnego ojca”^[29], którego – wyjaśnijmy – Dziennikarz z *Wesela* był przyrodnim bratem. Nowakowski (w dalszym ciągu objaśnia):

[24] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 34.

[25] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 2, dz. cyt., s. 59–60.

[26] Tamże, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 248.

[27] Tamże, s. 257.

[28] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 34.

[29] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 245.

„Czas» był organem konserwy i nie udawał niczego innego, nie krył się ze swym programem zachowawczym, nie wstydził. Umiał walczyć z otwartą przyłbicą, w sposób rycerski, umiał parować i oddawać ciosy, jakby się uczył fechtunku u dziadka Macieja Starzewskiego. Naturalnie, kontrpara, hamulec, bremsa, i jak tam jeszcze^[30].

Samozwaniec (o Tadeuszu): „Rejent Tadeusz Starzewski, prowadzący interesy majątkowe całej krakowskiej arystokracji, miał dla niej, jak wielu zamożnych mieszczan, nieodpartą słabość i chętnie zaznaczał swoje pochodzenie szlacheckie, dodając do nazwiska przydomek Ostoja^[31]. Był do niego – wtrąćmy – jak najbardziej uprawniony, skoro w *Wyciągu z księgi zmarłych parafii Bazyliki Najświętszej Marii Panny w Krakowie* figuruje „Tadeusz Ostoja-Starzewski: syn Mieczysława i Anny z domu Ziemińskiej, urodzony w Baryczy k/Wieliczki w 1860 roku, zmarł 10 lutego 1931, jako wdowiec po Helenie z domu Hajdukiewicz^[32]”.

Samozwaniec (o Janie): „Tę słabość odziedziczył po nim młodszy syn, Jan. Maciej zaś był raczej snobem na ładne kobiety i utalentowanych mężczyzn^[33]. Ale i „Jaś otrząskany jest z pisarzami i artystami”, zna Malczewskiego i Wyczółkowskiego, „Boy u nich bywa, a Zygmunt Nowakowski to wielki przyjaciel jego i kolega brata^[34]. Brat jednak pozostawał nie ze szwagierką, a z jej siostrą, Lilką „w zażyłej przyjaźni^[35]”.

Dowód ze szkła

Maciej, serdeczny towarzysz poetki, która wejdzie do historii literatury jako Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, borykał się z nie lada konkurencją. Znów oddajmy głos Magdalenie: „Lilusia poznała takich niezwykłych i interesujących panów, jak Maciej Starzewski, przyszły szwagier jej siostry, Leon Chwistek, a potem Staś Witkiewicz, ten cudny oryginał, którzy otaczali ją adoracją i podkochiwali się w niej”. W towarzystwie tym bywał też m.in. poeta Feliks Konopka^[36], a krąg to, jak widać, pełen wielkich talentów i indywidualności, wśród których panowały oryginalne środowiskowe kody^[37].

[30] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 37.

[31] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 245.

[32] Dar A. Czerwaka w zbiorach autora.

[33] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 245.

[34] Tamże, s. 250.

[35] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 2, dz. cyt., s. 17.

[36] Tejże, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 238; t. 2, dz. cyt., s. 18.

[37] O siostrach Kossakównych więcej w: P. Chojnacki, „– z Zygmuntem Nowakowskim w poszukiwaniu krakowskiej *humanitas*”: Odc. 1. *DOM JAK PALETA*, „Dziennik Polski” 19 maja 2021: <https://dziennikpolski24.pl/o-kossakowce-z-zygmunt-em-nowakowskim-w-poszukiwaniu-krakowskiej-humanitas/ar/c1-15629751> oraz – Nowakowski o Kossakówce: *dziwna, pełna duchów, trzeszcząca arka*, „Dziennik Polski” 28 maja 2021: <https://plus.dziennikpolski24.pl/novakowski-o-kossakowce-dziwna-pelna-duchow-trzeszczaca-arka/ar/c15-15634614> (dostęp: 9.09.2024).

Samozwaniec (kontynuuje): Maciej „interesował się na równi z nią [Lilką – przyp. P.Ch.] sprawami duchów, sprawą istnienia szatana i naukami tajemnymi”, pożyczali „sobie nawzajem francuskie dzieła traktujące bardzo poważnie o tych rzeczach”, „umieli na pamięć wszystkie nazwy szatana, które należało (...) wypowiedzieć, aby (...) «wywołać» diabła”. Pierwsze i „prawdopodobnie ostatnie spotkanie poetki z diabłem miało miejsce wczesną jesienią w dwudziestym którymś roku”, „Pod Jedłami”. Około północy:

Starzewski odprowadzał Lilkę na Koziniec. Przed ogrodzeniem willi Pawlikowskich stała ławeczka (...). Oboje usiedli i poetce przyszło nagle do głowy, aby „wywołać” diabła. Zaczęli głośno po kolei recytować całą litanie nazw szatana, poczynawszy od najstarszych, hebrajskich. Gdy skończyli, na ścieżce pnącej się do góry ujrzeli w świetle księżyca postać mężczyzny otulonego w pelerynę, który zbliżał się ku nim. Lilka zamarła z przerażenia i kurczowo schwyciła Macieja za ramię.

– Zostajemy – postanowił Maciej. – Przecież sama chciałaś...

Mężczyzna zbliżył się do ławeczki, uchylił kapelusza i zapytał się po niemiecku:

– Darf ich mich hinsetzen? [Czy mogę usiąść? – P.Ch.]

– Bitte sehr! – odparł nieustraszony Maciej.

Nieznamy posiedział chwilę, zapalił papierosa, po czym wstał, uchylił kapelusza i... zniknął (...) rozwiął się!^[38]

Lilka opowiadała dalej siostrze: „Maciej ostrożnie poszedł za nim ścieżką w dół, ale już go nie było. Zdematerializował się!”. Deklarowała: „Nigdy już więcej nie będę wywoływać diabła. (...) Z ciemnymi mocami i czarną magią lepiej nie zaczynać”^[39]. Lecz nad jej łóżkiem obok św. Antoniego wisiał czart („Gdzie Bóg, musi być i diabeł”)^[40]. Czy Starzewski myślał podobnie? A może to świat nie zdzierzył po prostu kolejnego od czasów poprzedzających pierwszą „światówkę” spirytystycznego wylęgu „duchów złośliwych”? „Te to larwy” – podług przekazanej przez Michała K. Pawlikowskiego literackiej relacji – „sprowadzone na ziemię mąciły i zatruwały dusze ludzkie, aż doprowadziły do katastrofy dziejowej, tj. wojny i rewolucji”. Wszystko dlatego, że seanse „odbywały się bez należytej powagi i ostrożności”^[41]. Lecz przed 1914 i 1917 rokiem wywoływano ledwie duchy, potem samego Lucyfera...

[38] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 2, dz. cyt., s. 17–18.

[39] Tamże.

[40] Kuźniak A., *Wstęp*, w: M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939–1945*, zebrał R. Podraza, Warszawa 2012, s. 12.

[41] M.K. Pawlikowski, *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego. Powieść*, Londyn 1959, s. 11.



Zygmunt Nowakowski o Macieju Starzewskim:
„Ze swoim błyskotliwym, a przy tym głębokim
umysłem, dowcipem i wielkim czytaniem przy-
pomiął raczej swojego stryja Rudolfa, naczelnego
redaktora «Czasu»...” – Dziennikarza z *Wesela*
Wyspiańskiego. Zbiory p. Antoniego Czermarka

Dla egzorcyzmu pochylmy się nad świętym aktem chrztu Macieja: *Testimonium ortus et baptismi* (świadeztwo narodzin i chrztu) z parafii bazyliki Najświętszej Marii Panny w Krakowie, na którym widnieją imiona Maciej Jan Adolf... Dokument podaje datę urodzenia inną niż zapisana na świadectwie małżeństwa Macieja i Wandy z Czermarków primo voto Szczepańskiej – 6 lipca 1891 (chrzest 19 lipca tamtego roku). To zaskakujące, gdyż na zachowanym starszym akcie z 26 stycznia 1901 roku widnieją daty urodzenia – 17 czerwca i chrztin – 12 lipca 1891^[42].

Nowakowski (kontynuuje): „Tam, na Sławkowskiej, poznałem Rudolfa Starzewskiego”. Już w 1946 roku wątpił: „Któż z młodszego pokolenia wie, kim był (...)? Co najwyżej z książki Boya *Plotka o „Weselu”* zapamiętał ten i ów informację, że Rudolf Starzewski był jakby modelem Dziennikarza z *Wesela*. Ależ on był modelem, wzorem dziennikarza w ogóle!”^[43]. Wyjątkowa sytuacja – natrzymał się na prototyp, by go zagrać później, „po Stanisławie Stanisławskim, za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego w roku 1913, gdy pierwszy w obsadzie prapremiery Dziennikarz, Józef Sosnowski, zaangażował się do Szyfmana, do Teatru Polskiego w Warszawie”^[44]. Z własnego doświadczenia mógł kiedy indziej zganić: „Co gorsza, młodzi amatorzy już odwykli od sukman, od pasów, od butów z cholewami, a nie przywykli np. do fraka, w którym występuje Dziennikarz,

[42] *Testimonium ortus et baptismi* (świadeztwo chrztu) Macieja Jana Adolfa Starzewskiego; *Testimonium copulationis* (świadeztwo ślubu, parafia św. Mikołaja): Macieja Jana Adolfa Ostoja-Starzewskiego i Wandy Stefanii Czermark. Dar A. Czermarka w zbiorach autora.

[43] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 33.

[44] Tamże.

do angleza, później do smokinga, który jest tradycyjnym strojem Poety”^[45]. A miał w emploi także i tę rolę^[46].

Debiutując w „Czasie” jako dziennikarz i – niedługo potem – nowelista, zachował do periodyku sentyment:

W „Czasie” wyrażała się wielokierunkowość Krakowa. Młodzież endecka rozbijała szyby w „Naprzodzie”, młodzież postępową, rozbiwszy szyby w pałacu biskupim (kardynał Puzyna, wróg śmiertelny Słowackiego! – poza tym spełnił rozkaz Franciszka Józefa i imieniem Austrii zaprotestował na *conclave* przeciwko wyborowi Rampolli!) – otóż, młodzież postępową, wybiwszy szyby, pod ochroną policji – ach, jacy zacni byli ci policjanci w pierwszych latach bieżącego stulecia! – ciągnęła spod Franciszkanów na ul. św. Tomasza, by wybić szyby „Czasowi”, skąd niedaleko było już do „Głosu Narodu”. Rezydująca na Jagiellońskiej „Nowa Reforma” nie dawała zarobku szklarzowi^[47].

W uwadze o wybijaniu szyb przez „młodzież postępową” wyrażała się zapewne wielokierunkowość pamięci Zygmunta. Wygada się, że pisywał i do organu socjalistów... Napomknie w 1935 roku: „Stosunki z «Naprzodem» utrzymywało się raczej na gruncie kawiarni. W «Grandzie» dawało się [Emilowi] Haeckerowi jakiś skrypt. Nawet płacili niekiedy...”. Przy okazji znów dotknie prawdy głębszej:

Przestał wychodzić „Czas” i „Naprzód”. Za jednym zamachem! Nie należałem ani do jednych, ani do drugich, jednak żał mi bardzo tych biegunowo przeciwnych organów, które mimo diametralnej sprzeczności kierunków czasem przecież potrafiły łączyć się i formować wspólny front. Było to właśnie miarą kultury Krakowa, wyrazem jego daleko idących możliwości^[48].

Powraca szklany argument:

W pewnych wypadkach, zależnie od okoliczności młodzież mogła bić szyby to tam, to znów gdzieindziej. Jakaż to była skala odcieni, jakie bogactwo, jaka swoboda poruszania się między dwoma biegunami! Dziś właściwie Kraków jest zgleichschaltowany, bezbarwny, pół prorządowy, szary jak operowe dekoracje...^[49].

[45] Tenże, *Złota podkowa*, „Wiadomości” nr 15 (106), 11 kwietnia 1948, s. 2.

[46] P. Chojnacki, *Reemigrejtan. KIEDY ZYGMUNT NOWAKOWSKI WRÓCI WRESZCIE DO KRAKOWA?!*, Kraków 2019, s. 68.

[47] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 36.

[48] Tenże, *List z Krakowa. Treńy krakowskie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 7 (587), 17 lutego, s. 1.

[49] Tamże.

Dwie dekady później, na emigracji, gratulując Nowakowskiemu czterdziestu pięciu lat pracy scenicznej i czterdziestu pisarskiej, poczyni Ludwik Rubel dygresję o UJ, potwierdzając panujące niegdyś „przeświadczenie, że całe miasto jest tylko dobudówką do Uniwersytetu Jagiellońskiego”: „Rektor, dziekani, profesorowie i docenci Wszechnicy Jagiellońskiej – to był prawdziwy patrycjat Krakowa. Obok starej arystokracji rodowej uczeni krakowscy byli drugą grupą arystokratyczną, i to bez względu na swe pochodzenie socjalne”^[50]. Niewiele brakło, by i Zygmunt znalazł się w tym gronie.

Złote runo, czyli księgozbiór Macieja

W grudniu 1932 roku przyznał z nutką kpiny w (warszawskich!) „Wiadomościach Literackich”: „nie dalej jak półtora roku temu [to jest około połowy 1930 roku, po rozstaniu się z teatrem, a przed rozpoczęciem kariery literata-felietonisty – P.Ch.], proponowano mi, abym rozpoczął starania o *veniam legendi* [prawo do prowadzenia wykładów przez pracowników naukowych ze stopniem doktora – P.Ch.] na najbardziej osławionym pod względem składu osobistego uniwersytecie, tj. Jagiellońskim”^[51]. Propozycja przyszła cokolwiek za późno:

W Krakowie tak już było, że w pewnym okresie życia, dość wcześnie zresztą, rozmaici ludzie zaczęli myśleć o nadrobieniu straconego czasu młodości. Tak więc, Maciej Starzewski, wróciwszy z wojny polsko-rosyjskiej jako kapitan, z krzyżem walecznych, dał szybko nurka w prawo. Nadrabiał, poszukiwał czasu straconego (czyżby?), który strawił nad literaturą piękną. Docentem prawa państwowego zostaje w r. 1928, katedrę otrzymał w r. 1935, przy czym wykładał także w Szkole Nauk Politycznych. Nad czym pracować musi młody profesor? Oczywiście, nad... skryptami. Nie będąc szczególnie dobrym mówcą, pisze sobie te wykłady, w których uwzględnia obok konstytucji klasycznych, starych, także najnowsze, np. niemiecką czy włoską. W pierwszym wypadku robota eklektyczna, w drugim wymagająca własnych dróg^[52].

O związki ze środowiskiem akademickim zawadzi Nowakowski w publicystyce nie raz, na przykład w czasie wojny: „Żyjąc ze sferami uniwersyteckimi, dwóch miałem profesorów, z którymi kontakt mój był bliski” – i wymienia Stanisława Kota oraz (kołując) Stefana Komornickiego („przyjaciół mój stary [...] docent Uniwersytetu Jagiellońskiego”^[53]). W 1950 roku przy okazji jubileuszu Wydziału Rolniczego

[50] L. Rubel, Zygmunt Nowakowski. Jubileusz pracy pisarskiej i scenicznej, dz. cyt.

[51] Z. Nowakowski, *Tajfun*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 51 (467 [sic!]), 5 grudnia, s. 6. Przekład w: tenże, *Książka zażaleń*, Kraków 1933, s. 15.

[52] Tenże, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 35.

[53] Tenże, *Kotyłjon*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1943, nr 15 (161), 11 kwietnia, s. 2.

oświadczy: „Znałem rektora Edmunda Załęskiego, który podobno był wielkim specjalistą od buraków cukrowych. Znałem jego następcę, Józefa Przyborowskiego, który zastrzelił się podczas tragicznego września 1939, nie mogąc znieść upokorzenia masowej ucieczki na wschód. Znałem...”^[54]. Długa musiałaby powstać lista! Nie wyłącznie profesorów:

Teraz widzę znowu dom przy ul. Sławkowskiej, ale już nie salon tylko inny pokój, i w tym pokoju widzę Boya. Wybiera jakieś książki francuskie. Dużo, dużo książek. Maciej podsuwa mu coraz to nowe, a Boy bierze, i rośnie stos tych tomów. (...) Tam było – rzecz nie do wiary – wszystko! Absolutnie wszystko! Tam był przede wszystkim Maciej, który umiał doradzić nie tylko np. mnie, ale, ale samemu... Boyowi. Doradzał zresztą wielu ludziom, o czym niewiele wiedziało. (...) Chyba największa biblioteka prywatna w Krakowie. Jako ósmoklasista Maciej Starzewski miał książek około trzydziestu tysięcy. Po wojnie – wtedy właśnie, gdy Boy czerpał z tej biblioteki tak obficie – ilość tomów przekroczyła pięćdziesiąt tysięcy, by wzrastać i wzrastać, tak że kiedyś matka mego przyjaciela powiedziała do mnie:

– Wie pan, boję się, że kiedy umrę, Maciej nie będzie miał gdzie spać! Przecież on wyrzuci własne łóżko, byle zrobić miejsce dla książek^[55]...

Jednakowoż

Dziwna to była biblioteka! Gdy pisałem pracę doktorską o komediach Augiera, poszedłem na Sławkowską i Maciej począł szukać dla mnie książek. Odbywało się to błyskawicznie szybko, choć nie miał porządnego katalogu. Wiedział na pamięć, gdzie co jest, książki zaś stały w potrójnych rzędach. To nic, że wiedział, gdzie co jest, on wszystkie te książki... przeczytał. On umiał o nich mówić w sposób mądry, choć nieefektywny, dyskretny, cichy. On je znał. Jak znał!^[56].

W przeprowadzonej przez Stanisława Cata-Mackiewicza w lutym 1944 roku rozmowie Zygmunt zaskoczy wyznaniem: „W więzieniu napisałem pracę doktorską”^[57]. Ma na myśli Witkowice, gdzie znalazł się w 1918 roku „w końcu szczęśliwie internowany przez wrogich zaborców w obozie, gdzie było dużo wilgoci i jeszcze więcej batiarów tyłowych”^[58]. A Maciej Starzewski? Żegluj: „(...) wybrał dla mnie

[54] Tenże, *Mój jęczmień*, „Wiadomości” 1950, nr 21 (216), 21 maja, s. 1.

[55] Tenże, „À la recherche du temps perdu”, dz. cyt., s. 32

[56] Tamże, s. 33.

[57] S. Mackiewicz, *Nie! Broszury emigracyjne 1944*, wybór i oprac. J. Sadkiewicz, Kraków 2014, s. 68–70.

[58] Z. Nowakowski, *Podszewka*, dz. cyt., s. 38.

wszelakich nie tylko Augierów czy Dumasów młodszych, czy Sardou, czy Sandeau, ale i krytyków-recenzentów, jak Doumic, jak Sarcey, jak Faguet, jak oczywiście, Lemaître. Komplety! Stróż z mego domu wziął sobie do pomocy syna i na dwa zachody w koszu olbrzymim przynieśli pierwszą porcję. Po miesiącu wybrałem się, argonauta, raz jeszcze do tej **Kolchidy przy Sławkowskiej**” [wyróżn. – P.Ch.]^[59].

Trzeba przyznać, że Nowakowski często uciekał się do antycznych porównań. O dniu 3 września 1939 roku, gdy – zmobilizowany – na zawsze opuszczał Kraków napisze: „Zostawiłem w Itace, ul. Pększyca-Grudzińskiego 8, parę spanieli o wyszukanych imionach: Ali – Baba”^[60]. Itace, czyli „małej, ale ładnej willi, którą niespełna na dziesięć miesięcy przed wybuchem wojny zbudowałem tylko pięciu palcami”^[61] („tylko” pięcioma stukał na maszynie). Planował też kolejną – po *Przylądku dobrej nadziei i Rubikonie* – na poły autobiograficzną książkę pod tytułem: *Ulica Pększyca-Grudzińskiego 8*. To obecnie ul. Ignacego Domeyki na Cichym Ȳąciku.

Kolchida przy Sławkowskiej zachowała swój *genius loci*. Od 1945 roku kamienica pod dziesiątką gościła antykwariat, którego działalność i tradycję pielęgnuje Krakowski Antykwariat Naukowy (mieszczący się później pod numerami 6 i 18, wierny tej ulicy)^[62].

A Maciej?

Po Michale Rostworowskim objął katedrę prawa państwowego, lecz to było raczej dziełem przypadku. Mógł objąć katedrę inną, więc np. historii literatury polskiej lub, zwłaszcza, francuskiej. Albo katedrę filozofii ze szczególnym uwzględnieniem estetyki. Albo jeszcze jakąś inną. To był polihistor w najlepszym słowa znaczeniu. Polihistor nie „po łębkach”, lecz pedant, smakosz nad smakosze^[63].

Zygmunt również umiał się delektować. U szczytu jego popularności, w 1934 roku, reporter popularnego „Światowida” Józef Radziński pozostawi świadectwo o poprzedniku Itaki – mieszkaniu na rogu alei Krasińskiego i ul. Dunin-Wąsowicza: „Pokój, w którym rozmawiamy, jest przestronny i jasny. Ściany ze wszystkich stron otaczają książki. Z okien rozlega się daleki widok”^[64]. Nie zasłaniały go wtedy kino „Kijów” i hotel „Cracovia”...

Portretuje dalej polihistora przyjaciel:

[59] Tenże, *À la recherche du temps perdu*, dz. cyt., s. 33.

[60] Tenże, *Wiedza radosna*, „Wiadomości” 1950, nr 37/38 (232/233), 17 września, s. 3.

[61] Tenże, *Piętnaście lat!*, „Dziennik Polski”, Detroit, 1 września 1954.

[62] <http://ksiegarnie.miastoliteratury.pl/ksiegarnie/krakowski-antykwariat-naukowy-2/> (dostęp: 9.09. 2024).

[63] Z. Nowakowski, *À la recherche du temps perdu*..., dz. cyt., s. 33.

[64] J. Radziński, *Trzy minuty z Zygmuntem Nowakowskim*, „Światowid” 1934, nr 1 (490), 6 stycznia, s. 4.

Maciej Starzewski był człowiekiem niezmiernej prawości, nigdy nie potrafiłby szukać jakichś wybiegów, jakichś łatwizn. (Przypominam sobie, że już jako docent, stale i sumiennie, co roku odwałł ćwiczenia wojskowe, nie starając się o zwolnienie). Bierze się do prawa solidnie, pracując przez cały wieczór i całą noc. Opanował język niemiecki, którego szczerze nie cierpiał, następnie włoski, by móc swobodnie poruszać się na terenie „prawa” Trzeciej Rzeszy i faszystowskich Włoch. Równocześnie dla „Biblioteki Narodowej” opracowuje i tłumaczy J.J. Rousseau. [To *Uwagi nad rządem Polski*, nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, Kraków 1924 oraz *O umowie społecznej*, tamże 1927 – P.Ch.]. Konserwatysta prawem dziedziczności, akcjonariusz atawistyczny „Czasu”, okazuje się w dziełach naukowych wielbicielem demokracji, pisząc jej wielką a szczerą pochwałę. Píše o neutralności, sięgając do zagadnień prawa międzynarodowego. Obok osobno wydanych a wnikliwych, głęboko krytycznych prac o hitleryzmie i faszyzmie, zasila swymi studiami przeróżne wydawnictwa o charakterze encyklopedycznym. Oraz, ani na chwilę najkrótszą, nie sprzeniewierza się ukochaniu swej młodości, literaturze pięknej, polskiej i francuskiej^[65].

Złudna ozdoba zimy, czyli Jasiowie

Małżeństwo Jana Starzewskiego nie było szczęśliwe i szybko zakończyło się rozwo-dem. Wiele szczegółów o tamtych latach znaleźć można we wspomnieniowej książce Magdaleny Samozwaniec. Zygmunt Nowakowski spogląda na *Marię i Magdalenę* z dużym krytycyzmem. W poczcie do Róży Celiny Otowskiej z 1 października 1956 roku komentuje daleko posuniętą szczerłość autorki: „Właściwie ona ma duszę ulicznicy. Píše o amorach nie tylko własnych, ale także Lilki. No a zwroty o Jasiu!”. Doda: „Mnie tam też się coś dostało bo píše o mnie jako o człowieku «oszczędnym». O Boże, wszystko mi można zarzucić, ale nie skąpstwo”^[66].

Rzeczywiście, postawi Magdalena w 1956 roku ryzykowną tezę: „Nowakowski, sam dość **oszczędny** z natury”^[67]... Lecz już dwa lata później, w kolejnym, poszerzonym wydaniu passus brzmi inaczej – „więc **dowcipny** Nowakowski”^[68] [oba wyróżn. – P.Ch.]. Prawdopodobnie z wielu stron dojść musiały „Madzie” żartobliwe uwagi o niewątpliwej wpadce, tak ewidentnej dla współczesnych! Również w liście do

[65] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”, dz. cyt., s. 35.

[66] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 1992, R. 37, list z 2 kwietnia 1955, s. 249–250.

[67] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, ilustrował A. Uniechowski, Kraków 1956, s. 485.

[68] Tejże, *Maria i Magdalena*, wydanie poszerzone, ilustrował A. Uniechowski, Kraków 1956, s. 509.



Dla „Biblioteki Narodowej” Maciej Starzewski opracowuje i tłumaczy J.J. Rousseau *Uwagi nad rządem Polski* (nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej, 1924) oraz *O umowie społecznej*, tamże 1927. Zbiory autora

wdowy po Macieju z 11 stycznia 1957 roku Zygmunt nawiąże do skandalu: „U Jasiów byłem w drugie święto. Strasznie obeszła się z nim Madzia w swej głupiej książce!”^[69]. „U Jasiów”, czyli u mieszkającego w Londynie Jana Starzewskiego i jego drugiej żony, Janiny Rościszewskiej. Poświęćmy i bratu Macieja chwilę.

Jan Starzewski, służąc w Legionach, ogłosił *Wiersze wojenne* (Kraków 1916), po wojnie zaś tomy publicystyczne: *Józef Piłsudski. Zarys psychologiczny* (Warszawa 1930) oraz *W walce o nową Polskę* (Warszawa 1930). Powstaje wrażenie, że o pierwszej pozycji płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski „miał powiedzieć: 365 stronicy prośby o awans”^[70] (w rzeczy samej zarys liczy 395 stron). Wstępna kwerenda odsłoni też emigracyjną aktywność na pisarskim polu. Tygodnik „Orzeł Biały” drukował w latach 1947–1949 jego artykuły: *Józef Piłsudski a Zachód*, *Marszałek Piłsudski a podstawy duchowe państwa czy Wczoraj i jutro polskiej polityki zagranicznej*^[71]. 30 listopada 1950 roku informował Zygmunt przyjaciółkę w Krakowie o wspólnym znajomym („Pisał mi Janek, że Pani ma jego adres”^[72]): „U Jasiów bywam, ale rzadko, bo mężczy mnie jej [mowa o drugiej żonie Starzewskiego – przyp. P.Ch.] zdawkowa egzaltacja”^[73].

[69] List Z. Nowakowskiego do W. Starzewskiej, 11 stycznia 1957. Dar A. Czerwaka w zbiorach autora.
[70] Wacław. A. Zbyszewski, któremu zawdzięczamy anegdotę wskazywał ogólnie na „biografię Piłsudskiego” napisaną „przez pewnego urzędnika MSZ-etu, jeszcze za życia Marszałka”, *Nagroda Nobla*, „Kultura” 1955, nr 10, s. 156.

[71] „Orzeł Biały”: nr 20 (254), 17 maja 1947, s. 2; nr 21 (359), 21 maja 1949, s. 4; nr 40 (370), 1 sierpnia 1949, s. 5.

[72] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 1991, R. 36, list z 5 lipca 1951, s. 149.

[73] Tamże, s. 137.

W następnym roku, 30 kwietnia, Nowakowski wspomni Celinie: „Do Jasi przed chwilą zadzwoniłem o śmierci syna Wandeczki [chodziło o syna Wandy Starzewskiej z pierwszego małżeństwa – P.Ch.]. Oni mają także wielkie zmartwienie, bo matka Jasi, p. Rościszewska, jest poważnie chora na serce”^[74]. Wreszcie 22 maja: „Proszę powiedzieć Wandeczce, że jutro jest pogrzeb teściowej Jasia, p. Rościszewskiej”^[75], a 10 lipca przeczytamy, iż jego żona „po śmierci matki ciągle jest w stanie histerycznych płaczów”^[76]. Także 10 października Nowakowski relacjonuje, że jakkolwiek „już wróciła do formy”, to „naprawdę można było obawiać się jakichś komplikacji nerwowych, tak ją dotknęła śmierć matki”: „Wyznaję, że ta egzaltacja i histeria miały formę trudną do zniesienia i że nie mogłem chodzić do Jasiów, bo miałem ochotę powiedzieć, że ostatecznie wszystko ma swój kres, a jej matka umarła w warunkach nie najgorszych, nie w szpitalu, ale w domu, otoczona rodziną”^[77].

W 1955 roku radził się kolegi w kwestiach katarakty: „Ludzie, m.in. Jaś Starzewski, który przechodził operację oczu, mówią, że lepiej odbyć to przy cieplejszej temperaturze niż ta, która mamy obecnie w Anglii. Psie zimno! Niby listki są na drzewach, niby kwitną kwiaty, **ale to tylko złudna ozdoba zimy, która jeszcze trwa** [wyróżn. – P.Ch.]”^[78]. Czy to stwierdzenie meteorologicznego faktu czy aluzja do przechuwanych zmian? „Jasia operował (nieżyjący już) Polak w Edynburgu i dał mu szkła w dwa tygodnie po operacji, ja zaś czekam trzy i pół miesiąca, a czekać mam jeszcze miesiąc”^[79]. Po zabiegu melduje: „Byli u mnie Jasiowie i Jaś powiedział, że przed operacją nie chciał mnie peszyć ani straszyć opowiadaniem o własnych przeżyciach. Podług niego taka operacja to paskudna i niebezpieczna rzecz”^[80]. Zygmunt zniósł ją ciężko: „Mówił mi słusznie Jaś Starzewski, że po operacji katarakty następuje dłuższy okres wyczerpania i przygnębienia. Tak właśnie jest ze mną”^[81].

Z listu wysłanego 22 marca 1956 roku dowiemy się dalszych szczegółów dotyczących codziennego życia wygnańców:

Byłem u Jasiów już dwa razy w ich nowym mieszkaniu. Ocalił wiele ładnych rzeczy, które miał w Kopenhadze [w latach 1936–1940 był tam Posłem Nadzwyczajnym i Ministrem Pełnomocnym – P.Ch.]. Mają siedem pokoiów z których pięć wynajmują. Wszystko urządzone bardzo ładnie

[74] Tamże, s. 145.

[75] Tamże, s. 146.

[76] Tamże, s. 149.

[77] Tamże, s. 157.

[78] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., list z 2 kwietnia 1955, s. 222.

[79] Tamże, list z 28 sierpnia 1955, s. 229.

[80] Tamże, list z 8 czerwca 1955, s. 225–226.

[81] Tamże, list z 29 czerwca 1955, s. 226.

i z wielkim smakiem. Dzielnica dobra, niedaleko wiele sklepów, nie tak jak u mnie, na Hampsteadzie, gdzie żeby kupić paczkę papierosów, trzeba stracić pół godziny czasu^[82].

Po roku: „Byłem u Jasiów (...). Zdaje się, że wiedzie im się dobrze^[83]. Choć stanowią dla siebie wsparcie (9 lipca 1959: „Piszę, bo pisać muszę i ludzie, np. Jasiowie Starzewscy i wielu innych mówią, że piszę dobrze, ale to nieprawda^[84]), to kontakty słabną. Zwierza się 23 listopada 1959 roku:

Z Jasiami widuję się bardzo rzadko. Pewnie – starym zwyczajem – zaproszą mnie na pierwsze święto, ale mi się to nie uśmiecha bynajmniej ze względu na trudności komunikacyjne. Taksówek w ten dzień nie ma w ogóle, autobusy i kolejki podziemne chodzą bardzo rzadko, jeśli by zaś przypadkiem była mgła, nie wiem, co bym z sobą zrobił. Pomyśl, że autobusem mam do nich z górą godzinę drogi! Przeklęty Londyn! Większy niż województwo śląskie przed wojną! Trzymajmy się i wierzymy!^[85].

16 kwietnia 1960 roku: „W poniedziałek idę – tradycyjnie – do Jasiów Starzewskich, ale mi się to nie uśmiecha (oboje b[ardzo] mili dla mnie). Ona strasznie egzaltowana, on nudny, a poza tym są w taki dzień okropne trudności komunikacyjne. O powrocie piechotą mowy nie ma...^[86].

Jan Starzewski interesuje nas przede wszystkim jako brat Macieja, ale też jako należący wraz z innymi bohaterami rozważań do (ujmie tę prawdę ściśle Sándor Márai) ludzi, którzy „urodzili się w ostatnich tryumfalnych chwilach tej «klasy»^[87], przy czym chcemy rozumieć pod słowem „klasa” przede wszystkim nie warstwę społeczną, a fason i ducha. Droge służby publicznej zwieńczy tęką ministra spraw zagranicznych w rządzie Alfreda Urbańskiego w latach 1972–1973 (misję przerwała śmierć), wzrok skierujemy jednak na inny aspekt jego aktywności. Prócz artykułów wystąpił w Londynie z pracami zwartymi: *Polska polityka zagraniczna w latach 1914–1939* (1950), *Nowoczesna historia polityczna 1878–1939, cz. 2. 1914–1939* (1951), *Nowoczesna historia polityczna. Rok 1939 (do wybuchu wojny)* (1954).

[82] Tamże, s. 238.

[83] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958*, wstęp, oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 38: 1993, list z 9 października 1957, s. 202.

[84] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963*, wstęp, oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 39: 1994, s. 239.

[85] Tamże, s. 243.

[86] Tamże, s. 250.

[87] S. Márai, *Wyznania patrycjusza*, dz. cyt., s. 593.

Ostatni tytuł sygnuje Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych (Polish Free School of Political & Social Science), której w 1948 roku został współzałożycielem, prezesem zarządu i wykładowcą.

Wraże wykłady, czyli pazurami zahaczeni o Polskę

Jan był cztery lata młodszy od Macieja i Zygmunta, podobny dystans dzielił zresztą Magdalenę od Marii. I w jego przypadku zachował się *Wyciąg z księgi ochrzczonych parafii Ofiarowania Najświętszej Marii Panny w Wadowicach*: Jan Michał Polikarp Starzewski, urodzony 26 stycznia, chrzciny 26 maja 1895 roku^[88]. Datująca się z Krakowa zażyłość z Nowakowskim (Samozwaniec: „Jaś Starzewski, snob nie tylko na arystokrację i polityków, ale również i na modnych pisarzy”^[89]) pokazuje, czemu Zygmunt poświęcił emigracyjnej agendzie materiał – nazwijmy to – promocyjny. W artykule *Akademia bołtońska* nazwie uczelnię Wolnym Studium Nauk Politycznych i Społecznych^[90].

Zaproszony też zostanie do wygłoszenia w ramach jej kursu odczytu „z cyklu poświęconego dorobkowi dwudziestolecia Polski niepodległej w dziedzinie kultury”. Wydrukowany w renomowanych „Wiadomościach” tekst pt. *Spojrzenie wstecz* zajmie 1 października w 1950 roku prawie całą kolumnę tygodnika. Referent aktualizuje przeszły obraz Drugiej Rzeczypospolitej:

Jesteśmy po klęsce, która jeszcze się nie skończyła. Przeciwnie, trwa, dzisiaj w większym natężeniu niż przed rokiem czy dwoma laty, i proces ten zdaje się usprawiedliwiać fakt, że mówimy o dwudziestoleciu jako o okresie zamkniętym, skutkiem czego jesteśmy skłonni dorobek kulturalny owych szczęśliwych dni uważać za pewną całość^[91].

Nowakowski wskaże „cechy główne twórczości kultury dwudziestolecia” – apełowanie do sił nadludzkich, tytanicznych w pracy na polu kultury, swobodę krytyki oraz stały kontakt z Zachodem: „Ironizowane do niedawna hasło «twórczość radosna», w perspektywie lat i klęski nabiera szczególnego wydźwięku. Kultura, państwo, przemysł, sztuka, zespół środków obrony, oświata – wszystko to rodzi się w radości, ale i w niepokoju, w atmosferze takiej, że nadmiar celów decyduje o braku hierarchii potrzeb”^[92].

Ciekawe, że w korespondencji do Celiny nie znajdziemy uwag o Szkole ani o udziale w przedsięwzięciu kierowanym przez wspólnego przecież znajomego, choć być może aluzja umknęłaby cenzurze lub została zignorowana, zwłaszcza

[88] Dar A. Czerwaka w zbiorach autora.

[89] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 2, dz. cyt., s. 35.

[90] Z. Nowakowski, *Akademia bołtońska*, „Wiadomości” 1949, nr 10 (153), 6 marca, s. 2.

[91] Tenże, *Spojrzenie wstecz*, „Wiadomości”, 1950, nr 40 (235), s. 2.

[92] Tamże.

w fazie kontaktów jawnych, nie pod pseudonimem. Wykorzystajmy frazę ze *Spojrzenia wstecz* na zasadzie użytecznego w tym miejscu kryptocytatu, użyjmy skrawka pozostałego z wyzyskanego gdzie indziej przytoczenia: „Wymowny obraz! Uzupełnić wypada go jeszcze pewnymi szczegółami”...

W dostępnym na stronie Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych UJ artykule *Historia Instytutu i Wydziału*^[93] pojawia się protoplastka londyńskiej wszechnicy, Szkoła Nauk Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego (SNP UJ, 1920–1949). W tekście będącym rozszerzoną wersją wspomnienia wygłoszonego 17 czerwca 2000 roku w Auli Collegium Maius przez prof. dr. hab. Andrzeja Ziębę, czytamy: „Do tajnego nauczania w konspiracyjnej SNP UJ włączył się obok prof. Macieja Starzewskiego więziony wcześniej w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau prof. Henryk Batowski. Wznowienie nauczania po wojnie nastąpiło 4 listopada 1946 roku”. Pada znamienne niedomówienie: „Podjęta ogólna reorganizacja systemu studiów uniwersyteckich nie przewidywała miejsca dla tego typu instytucji. Na mocy zarządzenia Ministerstwa Oświaty z 14 czerwca 1948 r. wstrzymano wpisy na pierwszy rok studiów, a w rok później Szkołę rozwiązano”^[94]. Ani słowa o emigracyjnej odpowiedzi na komunistyczny zamach na edukację.

Również we wstępie Bogdana Szlachty do zbioru pism Macieja Starzewskiego *Demokracja i totalizm* z 2012 roku w przypisie objaśniającym krakowską Szkołę nie ma ni słowa o jej reanimacji w Londynie^[95]. Nazwa placówki wymieniona zostanie natomiast w nocy biograficznej Wacława Komarnickiego, wykładowcy warszawskiego odpowiednika uczelni^[96]. Może więc przedsięwzięcie wygnaćców stanowiło ciąg dalszy stołecznej imienniczki? Chociaż zaangażowanie Jana i Zygmunta wskazywałoby na zdecydowanie na podwawelski rodowód. Tytuł *Akademia boltońska* wzięł publicysta od adresu Szkoły: 32 Boltons Gardens, London SW5. Mieścił się tam od 1946 roku Instytut Wschodni „Reduta”, którego siedziba sprzedana została później na potrzeby Polskiego Ośrodka Społeczno-Kulturalnego w Londynie.

Nowakowski: „Szkoły w kraju wychowują agitatorów, ta mała uczelnia londyńska pragnie wychować inteligencję. To jedno. Po wtóre, uczelnia londyńska stanowi, w miniaturze co prawda, kontynuację nauki polskiej takiej, jaką ona była za lat niepodległości”^[97]. To poniekąd reportaż, w dodatku – uczestniczący...

Jak czuł się były aktor występujący dawno temu jako Uczony w *Miłosierdziu* Karola Huberta Rostworowskiego? W „opowieści o wiecznie powracającej rewolucji, której przywódca Włóczęga, nędzarz odrzucony przez społeczeństwo i sprzymierzony

[93] *Historia Instytutu i Wydziału*, <https://inp.uj.edu.pl/historia-instytutu2> (dostęp: 9.09.2024).

[94] Tamże.

[95] B. Szlachta, *Maciej Starzewski jako normatywista*, w: M. Starzewski, *Demokracja i totalizm. Wybór pism*, Kraków 2012, s. XXV.

[96] M. Starzewski, *Demokracja i totalizm. Wybór pism*, Kraków 2012, s. 470.

[97] Z. Nowakowski, *Akademia boltońska*, dz. cyt.

z diabłem [sic!], chce wziąć odwet za swoje krzywdy, mordując Miłosierdzie i siejąc wokół śmierć i zniszczenie”? Maria Rostworowska wyjaśnia dziś, że dla „rozładowania napięcia od czasu do czasu na scenie pojawia się Uczony, którego spostrzeżenia wywołują przez chwilę błądy uśmiech na twarzach widzów, chociażby kiedy im objaśnia funkcjonowanie ekonomii we współczesnym świecie”. W końcu wraz z Kaznodzieją i Bogaczem rozśmiesza „oniemiałą z przerażenia widownię”^[98].

Minęły trzy dekady i Nowakowski relacjonuje: „Byłem więc w owym Wolnym Studium, a traf zrządził, że wpadłem akurat na odczyt Ryszarda Wragi o początkach Rosji. Nabita sala słucha wrażliwego wykładu w ciszy niebywałej. (...) Ścisk. Niektórzy stoją. Ale część siedzi”^[99]. Zapisanych z Londynu 130 osób plus 250 z prowincji, z kursów korespondencyjnych:

Pracownicy od Lyonsa [sieć tanich restauracji – P.Ch.] pragną uczyć się np. historii politycznej XIX w., kelnerzy zgłębiają tajniki spirytualizmu tudzież naturalizmu, jako też dążą do tego, by nieobce im były zagadnienia idealizmu i materializmu. Rozumiem malarzy pokojowych: oni zajmują się jednostką, klasami i konfliktami społecznymi, podczas gdy portierzy-Polacy zwracają głównie uwagę na udział klasy robotniczej w dochodzie społecznym, ze szczególnym uwzględnieniem polityki zatrudnienia.

Wśród słuchaczy i słuchaczek są także urzędnicy prywatni, są pocziarze, są zasię inni, z Saving's Banków, którzy badają takie sprawy jak np. zabezpieczenie dobrobytu i rozwoju jednostki, prawo i formy zrzeszania się, układy zbiorowe, rola i zadanie organizacji pracowniczych w wolnej i planowej gospodarce^[100].

Definiuje ich rzeczywiste miejsce: „Ci słuchacze to – pozwolę sobie użyć niemiłego słowa – inteligencja. Inteligencja polska na gruncie obcym”. Wskazuje, że „choć nauka w istocie swej jest kosmopolityczna, przecież i mimo wszystko nie może być pozbawiona pewnego zabarwienia. Nie myślę o tendencji ani tym bardziej o fałszu np. marksistowskim”.

Precyzuje:

Profesor Anglik – choćby mówił o najbardziej abstrakcyjnym przedmiocie – jest Anglikiem w każdym calu. Wykładowca Polak (słoń a sprawa polska) jest zawsze Polakiem. Studium Nauk Politycznych i Społecznych, jeśli nie ma zawisnąć w próżni, musi być dla słuchaczy wykładem nauki

[98] M. Rostworowska, *Szczery artysta. O Karolu Hubercie Rostworowskim*, Kraków 2016, s. 232, 230.

[99] Z. Nowakowski, *Akademia bołtońska*, dz. cyt.

[100] Tamże.

stosowanej. **Nauka nigdy nie jest chemicznie czysta. Musi zahaczać o Polskę i to zahaczać mocno, wszystkimi pazurami** [wyróżn. – P.Ch.]. Bo taka jest nasza obecna sytuacja, że nie możemy pozwolić sobie na wiedzę oderwaną od rzeczywistości polskiej^[101].

Wróćmy do wykładu pt. *Spojrzenie wstecz*. Patrząc także z daleka na Polskę Niepodległą lat 1918–1939 zawarł w nim Zygmunt Nowakowski cytat ze *Snobizmu i postępu* Stefana Żeromskiego: „Rewolucyjne uczucie polskie, którego dowodów ród nasz złożył tysiące tysięcy w czasach niewoli, musi teraz wejść w milion prac, zamknąć się w krocach wysiłków, wdrożyć się i wcielić w nieustanne tworzenie. Dom polski musi się osiedzieć, wesprzeć na wieki na swych starych podmurowaniach i przyciesiać!” Jak przy *Miłosierdziu* Rostworowskiego dosięga nas w tych natchnionych słowach rewolucja. Jakże inna niż ta, co zmiotła przebudzane światy.

Dom ponury. I smutny

Urodzony w 1952 roku Antoni Czermak opowiada, że gdy jego dziadkowie – Roman i Lucyna – stracili na początku wojny mieszkanie w Katowicach, wylądowali w Krakowie u siostry dziadka, Wandy Starzewskiej. W salonie. Pamiętamy biedermeierowski, jeden „z najbardziej stylowych salonów Krakowa”^[102]? W narożnym pokoju: „Osiem na osiem metrów z dwoma oknami na św. Tomasza. Pokój był wydzielony szafami (w kącie mama gotowała potem na dwupalnikowej kuchence), a na ścianie wisiało ogromne malowidło, na które szła para z rondli. Rodzice wprowadzili się w 1951 roku, na rok przed moim urodzeniem. Mieszkaliśmy tam do 1963 roku”.

Ojciec (Kazimierz, imię po najmłodszym bracie Wandy i Romana), pracował w Hucie im. Lenina, miał skromną, urzędniczą pensję. „Gdy poszedłem do szkoły, to mama (Barbara) zatrudniła się w administracji przychodni dermatologicznej na Kanoniczej”. 6 grudnia 1952 roku Celina informuje Zygmunta:

W naszym dużym pokoju (ongis salonie) mieszka teraz Kazio (syn Romka) z młodziutką żoną i maleńkim synkiem. Ci młodzi są moją pociechą, bardzo ich lubię i oni się też do mnie przywiązali. Pomagamy sobie wzajemnie w trudnościach obecnego życia i to jest nasza pociecha w tym zągęszczonym, ponurym mieszkaniu, gdzie żyje jedenaście dusz zapracowanych, zdenerwowanych, a częściowo wariatkowatych. Mój pokój, czytelnia i pokój Kazików wyodrębniliśmy po wielu kłopotach i jest teraz rezerwatem pogody i spokoju^[103].

[101] Tamże.

[102] Z. Nowakowski, „À la recherche du temps perdu”, dz. cyt., s. 32.

[103] Archiwum Z. Nowakowskiego w Bibliotece Polskiej POSK w Londynie, BPL 01255/2/Rps. Wszystkie cytaty z listów R.C. Otowskiej do Z. Nowakowskiego pochodzą z tego źródła.

List ten rozrzewni „maleńkiego synka”, gdy mu po siedemdziesięciu latach prześle fotografię zrobioną w Bibliotece Polskiej w Londynie. Natomiast surowy wyrok Zygmunta wydany na zaginioną Kolchidę – zdziwi. „Na Sławkowskiej musi być ponuro i smutno”^[104]...

Dlaczego taka opinia w liście do Celiny? Dla mnie to był dom pełen życia, ciekawych ludzi! „Ponury”?... Celina traktowała nas jak rodzinę, najbardziej lubiła mamę. Jeszcze nie wstałem z łóżka, a już ciągle wołałem: „Mamo, ja do Pani Celinki!”. A i ona prosiła, „żeby Antoś przyszedł”. Była dla mnie ważniejsza jak babcia. To znaczy, dziadkowie dużo mi dali – Roman Czermak nauczył ekologii. Od strony mamy – Roman Pirkł (dyrektor pogotowia na Siemiradzkiego, przed wojną kierownik cła w Barwinku, prowadził chóry, w jednym z nich śpiewała Ewa Demarczyk, grał na skrzypcach, a mama na fortepianie) wprowadził w świat muzyki i teatru. Natomiast do Celiny modliłem się z otwartą gębą!

Pamięta, jak sporządziła dla niego mapę Europy – odbiła ją i namalowała kraje ze stolicami: „Nauczyła mnie więcej niż w szkole”.

„Jednak «mój dom» to nadal Trzęsówka, nie Sławkowska 10” – otworzy się Celina przed Zygmuntem 15 lutego 1946 roku. Po wysadzonym przez Niemców w powietrze dworze pod Kolbuszową pozostały gruzy, park – dziczał, lecz w rękach dziedziczki pozostało trochę ziemi i ostatnia „chałupka”. Dostarczała 5 lipca 1953 roku świeżych wieści o rodzinie Kopiszewskich: „Marysia z Andrzejkiem pojechała na wieś do mojej chałupki, ja przynaję, że nie mogę się na to zdobyć. Droga tam potwornie długa i ciężka – a moje nerwy, które zresztą trzymam żelazną garścią – tam mi całkiem rozprzegają”.

Marysia to Maria Kapiszewska (1908–1987), córka siostry Celiny, pisarki Heleny Zakrzewskiej oraz Konstantego, fizyka i profesora UJ. Przy kolejnej okazji, 26 czerwca 1954 roku, Zygmunt zapewni przyjaciółkę: „Współczuję z Panią na myśl o wyjeździe Pani do Trzęsówki. Chwała Bogu, że towarzyszyć będzie p. Marysia z synkiem, bo sama Pani czułaby się tam bardzo źle”^[105]. Przekonywała siebie Celina 13 czerwca kolejnego roku, pisząc do Zygmunta: „W końcu czerwca muszę jechać na wieś, co jest dla mnie niemożliwą do wyobrażenia męką, ale już trzy lata tam nie byłam – a mam tam parę gratów, których muszę się pozbyć, a może parę groszy z tego wpłynię”.

Antoni Czermak rysuje tymczasem plan mieszkania na Sławkowskiej:

[104] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963*, dz. cyt., list z 13 sierpnia 1960, s. 256.

[105] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, dz. cyt., s. 209.



„Jednak «mój dom» to nadal Trzęsówka, nie Sławkowska 10” – otworzy się Róża Celina Otowska przed Zygmuntem Nowakowskim w liście z 15 lutego 1946 roku. Po wysadzonej przez Niemców w powietrze dworzec pozostały gruzy... Na wygnaniu w Krakowie. Zbiory p. Antoniego Czermaka

Miało jedenaście pokoi, na drugim piętrze. Przez ciemny hall wchodziło się (na prawo) do pokoju, gdzie działała wypożyczalnia książek, którą stworzyła Wanda w oparciu o bibliotekę Macieja. Jan Gwiazdomorski z Towarzystwa Biblioteki Słuchaczy Prawa, uczeń Macieja, dokonał wyboru prac *stricte* prawniczych i zabrał je. Otaczano opieką wdowy po zmarłych – w – lub po – Sachsenhausen profesorach. Do mieszkania prowadziło jedno wejście. Tak więc – w prawo: pokój Celinki, dwa okna na św. Tomasza. Z tego pokoju drzwi na korytarz – łazienka, toaleta, ganek z wyjściem na krużganki z podwórkiem wewnętrznym z dwoma wielkimi kasztanami. Idąc ciągle w prawo – korytarz i kuchnia

po lewej, a po prawej (dość duży)
pokój dawnej służącej Starzewskich
Andzi Grzegorzcykowej, jej męża
i dwójki dzieci (moi rówieśnicy –
Małgosia i Romek).

Gdy dom żył w najlepsze – cierpkim życiem
pani domu i gwarem licznych lokatorów –
Magdalena Samozwaniec dawne gniazdo Sta-
rzewskich postrzegала w *Marii i Magdalenie*
bez sentymentu:

Już jak się weszło do ich obszernego
apartamentu na ulicy Sławkow-
skiej, uderzał w nos zatęchły wiew
starego Krakowa, w którym się nic
nie zmieniał od lat. Surowy luksus
mebli z czasów Księstwa Warszaw-
skiego, antyczna rzeźbiona gdańska
szafa, stary mieszczański kredens,
zawierający kryształ i porcelanę,
których się używało tylko dla gości,
objaśniały z powagą, że w tym sta-
rym mieszkaniu, w tej rodzinie życie
bierze się na serio i że gdyby któraś
z istot żeńskich, zamieszkujących te
apartamenty, popełniła jakieś *faux*
pas, wszystkie te zacne meble odwró-
ciłyby się do niej tyłem, a drzwi same
by się otwarły, aby wypuścić ją i na
zawsze się za nią zatrzasać^[106].

Antoni: „W prawo – ciemny korytarz. *Vis*
a vis Grzegorzcyków – wejście do pokoju stu-
dentek. Zwykle mieszkało w nim trzy do pię-
ciu «panienek», które wynajmowały stancję od
Wandy. Drzwi między «panienkami» a nami
nigdy nie były zamknięte – mama była w wieku



Antoni Czermak: „Mieszkanie przy Sławkowskiej
miało jedenaście pokoi, na drugim piętrze. Przez
ciemny hall wchodziło się do pokoju, gdzie dzia-
łała wypożyczalnia książek, którą stworzyła Wanda
w oparciu o bibliotekę Macieja”. Wanda i Maciej
Starzewscy. Zbiory p. Antoniego Czermaka

[106] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1,
dz. cyt., s. 245.



Wanda po śmierci Macieja nie mogła jakby wrócić do grona żywych... Antoni Czermak: „Dbała o siebie jak dama, nosiła potrójny sznur (sztucznych) pereł – nie chciała, by ją widzieć zmęczoną”. Wanda Starzewska w latach 1920–1930. Zbiory p. Antoniego Cermaka

tych dziewczyn! Z reguły studiowały historię”. Najem służył, prócz ciułaniu potrzebnego grosza, uchronieniu przed brutalnym musiem kwaterunku – ten sam cel miało zameldowanie przez Wandę brata i potem rodziców Antoniego („urodziłem się tam”!). Po trosze gubimy się w marszrucie, ale czyż niuans ten ma newralgiczne znaczenie? „W lewo od tego pokoju – pokój Wandy, dawny gabinet Macieja. Ostatni pokój graniczył ze Sławkowską 12”. Z jednym oknem na ulicę i biurkiem dawnego pana domu, które Antoni zachował do dzisiaj.

Celina do Zygmunta 23 (lub 29 – zapis nieczytelny) września 1952 roku: „(...) aura raczej listopadowa – w mieszkaniach [tak] zimno, że w pokoju w zimowym płaszczu siedzę – bo o paleniu jeszcze nie może być mowy”. W niejednym ślonym do Londynu tydzień w tydzień liście zawiadzi o panujące na Sławkowskiej mrozy, o spanie w ubraniach, o pichcenie „sobie co bądź na maszynie”^[107]. Znowu motywuje się 7 kwietnia 1953 roku: „Bardzo bym chciała, o ile z moim zdrowiem będzie dobrze, pojechać na ten tydzień do Marusi [Kasprowiczowej, do Harendy – P.Ch.] w drugiej połowie kwietnia, aby odetchnąć świeżym powietrzem i zobaczyć trochę przyrody – bo ta wąska uliczka z szarymi domami zasłaniającymi niebo – bardzo przynębia. Szczególniej na wiosnę, w której tęsknota staje się wręcz chorobą! [wyróżn. – P.Ch.]”.

Antoni: „W sumie w mieszkaniu przebywało około trzynastu lokatorów, a dla nich – jedna toaleta, jedna łazienka, piece węglowe, choć był gaz. A zejść do piwnicy (np. po węgiel) – strach!”.

[107] O warunkach życia R.C. Otowskiej po wygnaniu z Trzęsówki więcej w: P. Chojnacki, *Brat. Zygmunt o Tadeuszu*, w: *Profesor Tadeusz Tempka. Pionier polskiej hematologii*, redakcja naukowa A. Jurczyszyn, R.W. Gryglewski, Fundacja Centrum Leczenia Szpiczaka, Kraków 2022, s. 133–170.

Przekrój społeczności urozmaicała niełatwa we współżyciu Andzia i jej mąż – prawdziwy „łobuz”. Ale zdarzały się i jaśniejsze chwile. Zapadnie silnie w dziecięcej pamięci bal maskowy, zorganizowany przez ojca na początku lat sześćdziesiątych: dekoracje jak z „Moulin Rouge” – wiatrak skonstruowany z silnika od wycieraczki samochodowej. Celina – w kreacji „Arabki” (czy nie echo to wspólnej z Zygmuntem wyprawy na pustynię libijską?). Wzrusza objawiająca się w tym epizodzie tęsknota do światowego szyku ucieleśniana w prząsnych meandrach „małej stabilizacji”!

Kawa i papierosy, czyli krakowski kult choroby

Zygmunt do Celiny, 11 stycznia 1961 roku: „Chwała Bogu, że sprawa Twego nowego mieszkania to rzecz niedalekiej przyszłości. Odetchniesz w domu mającym centralne ogrzewanie i na pewno będziesz miała dobrą, przyjazną opiekę p. Marysi, którą uważam za bardzo porządnego człowieka”^[108]. Antoni Czermak: „Celina wyprowadziła się przed 1963 rokiem na ul. Puławskiego, także pod numer 10 (pierwsze piętro). Zamieszkała z rodziną Kapiszewskich (Maria, jej mąż Henryk i syn Andrzej) w mieszkaniu własnościowym spółdzielczym, które kupiła chyba za odszkodowanie za znacjonalizowane nieprawnie lasy”. Kolejna epoka na Sławkowskiej 10 dobiegła końca. Gasną po kolei „czcigodne krakowskie domy”.

Magdalena Samozwaniec widziała przeważnie ich ciemne strony. Kontynuuje w 1956 roku opis minionej Kolchidy:

W tym czcigodnym krakowskim domu nigdy zimą nie otwierało się okien (bo któreś z dzieci mogłoby się zaziębić), prowadziło się gospodarstwo bardzo oszczędnie, aby na starość było z czego żyć i za co umrzeć i, dbając o umysłowy rozwój latorośli, zaniedbywało się najzupełniej stronę fizyczną, co w owych patrycjuszowskich domach krakowskich było rzeczą bardzo charakterystyczną. Synów przygotowywało się z góry na naukowców, a dziewczęta na skromne i ciche żony i matki, uległe swojemu mężowi i panu, tak jak cichutka i gospodarstwu oraz dzieciom tylko oddana żona rejenta Starzewskiego. W tych rodzinach panował również, rzecz można, jakby «kult choroby», który w wielu krakowskich domach istnieje do dzisiejszego dnia^[109].

Na czym ów „kult” polegał? – „Każde dziecko już jak gdyby z góry przeznaczone było na to, że m u s i przejść wszystkie dziecięce choroby, jak odra, szkarlatyna, wietrzna ospa, świnka, etc., i gdy któreś z dzieci j e s z c z e nie przeszło szkarlatyny, rodzice byli mocno zaniepokojeni i niemal oddychali z ulgą, gdy w r e s z c i e na tę chorobę zapadło [wszystkie rozstrzelenia w oryg. – P.Ch.]”^[110].

[108] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963*, dz. cyt., s. 264.

[109] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena*, t. 1, dz. cyt., s. 246

[110] Tamże.

Odwołanie się do dwóch spośród wymienionych dolegliwości przywodzi na myśl legendarne zdanie z początku *Przylądka dobrej nadziei* Nowakowskiego, strofę nieprzetłumaczalną na obce języki: „Myśmy przeszli odrę a oni byli świeżo po szkarlatynie. I ciągle nam tą szkarlatyną wykluwali oczy. Że odra to nic, dopiero szkarlatyna to porządna choroba. Że oni bardzo łatwo mogli umrzeć, że nawet ich matka już płakała. A odra to głupstwo. Wszystkie dzieci ją przechodzą. Nawet najbiedniejsze. (...) Ale oni nie! Im nawet nie wypada mieć jakąś tam głupią odrę po szkarlatynie”^[111]. Czyżby autorka świadomie – lub nie – do znanej im wszystkim książki nawiązała? Samozwaniec pisze dalej:

W rodzinie Starzewskich dzieci – oddychając zgnitym powietrzem niewietrzonego mieszkania, nie uprawiając żadnych sportów, które w rodzinach ziemiańskich były już na porządku dziennym – zapadały na choroby płucne jedne po drugich. Młodszy Starzewski, Jan, prątkując, wiele miesięcy przesiedział w sanatorium w Davos, a jego śliczna siostra, pani Gorczyńska, umarła na gruźlicę mając dwadzieścia kilka lat. Starszy Starzewski, Maciej, z dnia robiąc noc, z nocy dzień, spędzał czas na czytaniu książek do rana, zapijając się czarną kawą i paląc mnóstwo papierosów – co nie gorszyło i nie dziwiło nikogo”^[112].

Tym razem Zygmunt potwierdzi diagnozę: „Dziwny ten człowiek, choć sam pełen słońca, przecież nie lubił blasku dnia. Kładł się spać zazwyczaj o siódmej rano, wstawał wieczorem i pracował bez przerwy przez całą noc”^[113]. A jednocześnie, jak chwali Magdalena: „Maciej (...) przebywając długo we Francji przesiąkł latyńską kulturą i paryską lekkością i dorósłszy stał się jednym z największych flirciarzy krakowskich”^[114]. Dziwował się Zygmunt nawiązując raz jeszcze 16 marca 1961 roku do przeprowadzki Celiny: „W głowie nie może się pomieścić, że nowy dom nie ma windy! Co prawda, w Paryżu nawet najnowsze a wielopiętrowe domy także obywają się bez windy, ale Francuzi to skąpcy i niechluję nad niechlujami”^[115].

Konfrontując dwójkę tak odległych od siebie krakowskich twórców – Magdaleny Samozwaniec i Zygmunta Nowakowskiego nie zapominajmy, że tego drugiego nie charakteryzował wyłączny brak krytycyzmu w ocenie rodzinnego miasta. Miał dystans do jego „hiperelity” (miano, którym opatrzył górną warstwę patrycjuszy, nawiązując do „Wiadomościach Tomistycznych” – prywatnego wydawnictwa

[111] Z. Nowakowski, *Przylądek dobrej nadziei*, Londyn 1957, s. 7.

[112] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena...*, t. 1, dz. cyt., s. 246.

[113] Z. Nowakowski, „*A la recherche du temps perdu*”..., dz. cyt., s. 33.

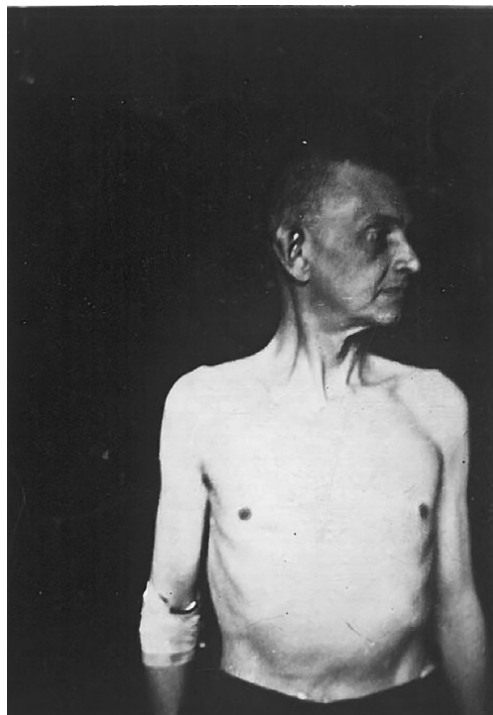
[114] M. Samozwaniec, *Maria i Magdalena...*, t. 1, dz., cyt., s. 245.

[115] *Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963...*, dz. cyt., s. 267.

pewnej tutejszej damy^[116]). Ze zjadliwych bon-motów można ułożyć poręczną antologię. By nie pozostać gołosłownym rzućmy ich garsteczkę: „Oczywiście, cały świat schodzi na psy. Ale Kraków robi to rekordowo”^[117], „Kraków, to przede wszystkim stara dekoracja teatralna”^[118], niemniej: „Na gruncie Krakowa przedziwnie miesza się tandeta z epizodami, które posiadają w sobie ziarno prawdziwej wielkości”^[119]

Ale pomimo wszystko: „Bardzo nie lubię, gdy ktoś w mej obecności pyskuje na Kraków, i mimo woli sięgam za kord”^[120]... Walerian Charkiewicz omawiając w 1936 roku w „Słowie” prozę publicystyczną autora kolejnego bestsellera – zestawu felietonów z „Ikaca” pt. *Stawiam bańki* – zauważał, że Nowakowski nie ogranicza się „do roli obserwatora, lecz zawsze ma postawę czynną nie tylko w znaczeniu aktywności energii, ale przede wszystkim w znaczeniu silnego wyładowania uczucia. Nowakowski umie kochać i nie kryje się z tym, co mianowicie kocha. Najzjadliwszą satyrę przeplata on szczerymi blaskami rzewnego sentymentu; najsurowszy sąd, jaki nieraz wydaje, nie wyklucza później pogodnego uśmiechu”^[121].

Wspomnienie pt. „*A la recherche du temps perdu*”, z którego tak chętnie i obficie czerpiemy, jest jednym z ostatnich przykładów zastosowania uchwyconej przez wileńskiego



Profesor Maciej Starzewski dwa dni po powrocie z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen sfotografowany w Kolchidzie, luty 1940. Zbiory p. Antoniego Czermarka

[116] Z. Nowakowski, *Niewierny Tomasz*, „Wiadomości” 1949, nr 37 (180), 11 września, s. 2.

[117] Tenże, *Pierogi leniwe*, w: tenże, *Kucharz doskonały*, Warszawa 1932, s. 24.

[118] Tenże, *List z Krakowa. Treny krakowskie*, dz. cyt.

[119] Tenże, *List z Krakowa. Faworyta maharadzów*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 1 (687), 3 stycznia, s. 4.

[120] Tenże, *Żli krakowianie*, „Wiadomości” 1949, nr 51/52 (194/195), 25 grudnia, s. 2.

[121] W. Charkiewicz, *Ex libris. Marzec – II – 1936*, „Słowo”, 21 marca 1936.

dziennikarza tonacji. Wyzwolił ją niepospolity człowiek. Być może podczas pisania owładnęła na moment autora owa przyjemna strona uczucia samotności, właściwa ludziom znużonym, lecz od innych – nieizolowanym? Wszak – jak donosił Zygmunt Wandzie Starzewskiej 11 stycznia 1957 roku: „(...) w czasie mej tragicznej choroby (po operacji katarakty) gospodarze moi [Wanda i Karol Poznańscy – P.Ch.] zachowali się wobec mnie jak rodzina”.

Przepełniony melancholią esej o Macieju Starzewskim widowiskowo ubarwiłby wachlarz krakowskich pism Zygmunta Nowakowskiego, a przecież autor *Pucharu Krakowa* pozostawił nie tylko rzewne (o tramwaju jak z czeczotki czy o plantowej wiewiórce) „kawalki”. Nie same też literackie nekrologi (potrafił z tej formy zadrwić!) i bezlitosne oceny (Adama Polewki czy Karola Estreichera), ale i – jedynie tytułem przykładu – monumentalną *Pierwszą polską epopeję* o Ołtarzu Wita Stwosza (wzmiankowaliśmy ją w poprzednim, w „Roczniku”, odcinku). Choć artykuł ten mógłby z równym powodzeniem współgrać z – podobnie wymarzoną – kolekcją szkiców i wspomnień teatralnych.

Antoni Czermak przekazuje pielęgowaną w rodzinie tradycję:

Maciej wyszedł z obozu, gdyż Jan uruchomił kanały dyplomatyczne. Legenda mówi, że oparło się to ponoć o samego Führera... Nie ulega wątpliwości, że gdy został zwolniony i zapukał do drzwi mieszkania, jego żona zawołała do Andzi: „Przynieś miskę zupy, bo biedny przyszedł!”. Nie mógł się już pozbierać, prowadził jednak tajne zajęcia dla studentów prawa.

Maciej Starzewski zmarł 4 grudnia 1944 roku, w wieku 53 lat. Spośród bohaterów szkicu odeszli podczas wojny: Adam Heydel, Stanisław Estreicher, Stefan Komornicki... I w pewnym sensie także Maria Pawlikowska-Jasnorzewska. O cztery dni raptem przeżyła cofnięcie przez Aliantów uznania dla polskiego rządu w lipcu 1945 roku. O cztery doby przecierpił los Drugiej Rzeczypospolitej. Wołała w Blackpool, w 1940 roku: „Tak by się chciało poetycznie zaprezentować Polskę powaloną”. Skarżyła się dwa lata później: „Nie nosić mi już z dumą moich dekoracji!”.

Bezlitosne słowa biegną po kartach jej wojennych zapisków, odtworzonych po latach i opublikowanych pod nagłówkiem o szczególnej wymowie – *Wojnę szatan spłodził*. Gdy wszystko stało się jasne i wyraźne – po ostatecznym strzaskaniu marzeń o solidnych przyciesiach – poetka podzieli się wizją: „Polska profesorów krakowskich, Kossaków, Zamoyskich, Tarnowskich, tych typów kochanych Staffa i Boya, pięknych pań, cudownych aktorek to Polska – za to Polska rządowa to jakaś prowincja, to coś tak okropnego, że w gardle mi zasycha...”^[122]. A nam, spadkobiercom i żeromszczyzny, i „jasnorzewszczyzny”, w ustach wciąż sucho.

[122] M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939–1945*, dz. cyt., s. 48 i 85.

STRESZCZENIE

PAWEŁ CHOJNACKI

Argonauta i Polihistor z Kolchidy przy Sławkowskiej. W 80. rocznicę śmierci Macieja Starzewskiego (fragmenty większej całości)

Podane do druku sceny stanowią drugi fragment *Słynnej książki o Zygmuncie Nowakowskim* (Kraków 1891–1963 Londyn), ukazującej jego relacje z różnymi miejscami i ludźmi. Prezentowana część odnosi się do kontaktu pisarza, publicysty, człowieka teatru i niezłomnego emigranta z Maciejem Starzewskim (prawnikiem, profesorem UJ i przedwcześnie zmarłym więźniem Sachsenhausen), Janem Starzewskim (dyplomatą i działaczem emigracyjnym) oraz Różą Celiną Otowską. W oparciu o dotyczące rodziny Starzewskich wspomnienia Magdaleny Samozwaniec, korespondencję oraz udostępnione przez Antoniego Czerwaka materiały rodzinne rysuje się obraz dokonywanych przez niedobitki polskiej inteligencji prób podtrzymania rodzimej ciągłości kulturowej, która wyrażała się także w zapomnianym pojęciu „krakowskiej *humanitas*”.

SŁOWA KLUCZOWE

Maciej Starzewski, Jan Starzewski, Wanda Starzewska, Zygmunt Nowakowski, Róża Celina Otowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Magdalena Samozwaniec, kontakty emigracji z krajem, miłośnictwo Krakowa, Szkoła Nauk Politycznych UJ, Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych (Londyn)

SUMMARY

PAWEŁ CHOJNACKI

Argonaut and Polyhistor from Colchis at the Sławkowska Street. On the 80th Anniversary of the Death of Maciej Starzewski (extracts)

The printed scenes constitute the second extract from a book about Zygmunt Nowakowski (1891 Kraków – 1963 London), discussing his relations with different places and people. The presented part describes the relations of the writer, publicist, man of theatre, and indomitable émigré with Maciej Starzewski (lawyer, Jagiellonian University professor, and prematurely deceased Sachsenhausen prisoner), Jan Starzewski (diplomat and émigré activist), and Róża Celina Otowska. By looking

at Magdalena Samozwaniec's memories regarding the Starzewscy family, as well as letters and family archive made available by Antoni Czermak one may obtains a picture of the remnants of Polish intelligentsia attempting to uphold the indigenous cultural continuity expressed by the forgotten notion of „Cracovian *humanitas*”.

KEYWORDS

Maciej Starzewski, Jan Starzewski, Wanda Starzewska, Zygmunt Nowakowski, Róża Celina Otowska, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Magdalena Samozwaniec, connections between the emigration and the homeland, passion for Kraków, Jagiellonian University School of Political Science, School of Political and Social Science (London)

BIBLIOGRAFIA

- Bieńczyk M., *Melancholia. O tych, co nigdy nie odnajdą straty*, Warszawa 2012.
- Charkiewicz W., *Ex libris. Marzec – II – 1936*, „Słowo”, 21 marca 1936.
- Chojnacki P., *Brat. Zygmunt o Tadeuszu*, w: *Profesor Tadeusz Tempka. Pionier polskiej hematologii*, redakcja naukowa A. Jurczyszyn, R.W. Gryglewski, Fundacja Centrum Leczenia Szpiczaka, Kraków 2022, s. 133–170.
- Chojnacki P., *Harmonia biegunów. Kartki z survivalu liszeńców w „Polsce Ludowej”*, „Nowy Napis Co Tydzień”, nr 255, <https://nowynapis.eu/tygodnik/nr-255/artykul/harmonia-biegunow-kartki-z-survivalu-liszenkow-w-polsce-ludowej> (dostęp: 9.09.2024).
- Chojnacki P., *Nowakowski o Kossakówce: dziwna, pełna duchów, trzeszcząca arka*, „Dziennik Polski” 28 maja 2021: <https://plus.dziennikpolski24.pl/nawakowski-o-kossakowce-dziwna-peina-duchow-trzeszczaca-arka/ar/c15-15634614> (dostęp: 9.09.2024).
- Chojnacki P., *Reemigrejtan. KIEDY ZYGMUNT NOWAKOWSKI WRÓCI WRESZCIE DO KRAKOWA?!*, Kraków 2019.
- Chojnacki P., „– z Zygmuntem Nowakowskim w poszukiwaniu krakowskiej *«humanitas»*”: *Odc. 1. DOM JAK PALETA*, „Dziennik Polski” 19 maja 2021: <https://dziennikpolski24.pl/o-kossakowce-z-zygmuntem-nowakowskim-w-poszukiwaniu-krakowskiej-humanitas/ar/c1-15629751> (dostęp: 9.09.2024).
- Chojnacki P., *Zygmunta Nowakowskiego balast serdeczny. W 60. rocznicę śmierci pisarza, aktora i publicysty*, „Rocznik Biblioteki Kraków” 2023, nr 7, s. 98–123.
- Golaś A., *Twórczość Zygmunta Nowakowskiego w latach 1917–1939*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dr. hab. D. Heck, Uniwersytet Wrocławski, Wydział Filologiczny – Filologia Polska, Wrocław 2018, s. 16. Egzemplarz w zbiorach autora.
- Mackiewicz S., *Europa in flagranti*, Warszawa 1965.
- Mackiewicz S., *Nie! Broszury emigracyjne 1944*, wybór i oprac. J. Sadkiewicz, Kraków 2014.
- Márai S., *Wyznania patrycjusza*, przekł. i posłowie T. Worowska, Warszawa 2002.
- Nowakowski Z., *Akademia bołtońska*, „Wiadomości” 1949, nr 10 (153), 6 marca, s. 2
- Nowakowski Z., *„A la recherche du temps perdu”*, w: *Almanach historyczno-literacki „Wiek kłęski”*, (red. M. Grydzewski), Londyn 1946, s. 32–38.
- Nowakowski Z., *Kotyłjon*, „Wiadomości Polskie, Polityczne i Literackie” 1943, nr 15 (161), 11 kwietnia, s. 2.

- Nowakowski Z., *Książka zażaleń*, Kraków 1933.
- Nowakowski Z., *Podszewka*, w: tenże, *Lajkonik*, Lwów – Warszawa 1938.
- Nowakowski Z., *List z Krakowa. Faworyta maharadzów*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 1 (687), 3 stycznia, s. 4.
- Nowakowski Z., *List z Krakowa. Treńy krakowskie*, „Wiadomości Literackie” 1935, nr 7 (587), 17 lutego, s. 1.
- Nowakowski Z., *Mój jęczmień*, „Wiadomości” 1950, nr 21 (216), 21 maja, s. 1.
- Nowakowski Z., *Niewierny Tomasz*, „Wiadomości” 1949, nr 37 (180), 11 września, s. 2.
- Nowakowski Z., *Pierogi leniwe*, w: tenże, *Kucharz doskonały*, Warszawa 1932, s. 20–29.
- Nowakowski Z., *Piętnaście lat!*, „Dziennik Polski (Detroit)”, 1 września 1954.
- Nowakowski Z., *Serce na Legiony*, „Czas”, 4 marca 1931.
- Nowakowski Z., *Spojrzenie wstecz*, „Wiadomości” 1950, nr 40 (235), 1 października, s. 2.
- Nowakowski Z., *Tajfun*, „Wiadomości Literackie” 1932, nr 51 (467 [sic!]), 5 grudnia, s. 6.
- Nowakowski Z., *Wiedza radosna*, „Wiadomości” 1950, nr 37/38 (232/233), 17 września, s. 3.
- Nowakowski Z., *Złota podkowa*, „Wiadomości” nr 15 (106), 11 kwietnia 1948, s. 2.
- Nowakowski Z., *Żli krakowianie*, „Wiadomości” 1949, nr 51/52 (194/195), 25 grudnia, s. 2.
- Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1948–1952*, wstęp i oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 36: 1991, s. 129–189.
- Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1953–1956*, wstęp i oprac. Józef Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 37: 1992, s. 181–257, 249–250.
- Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1957–1958*, wstęp, oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 38: 1993, s. 188–222.
- Listy Zygmunta Nowakowskiego do Róży Celiny Otowskiej z lat 1959–1963*, wstęp, oprac. J. Dużyk, „Rocznik Biblioteki Polskiej Akademii Nauk w Krakowie” 39: 1994, s. 227–320.
- Palka M., *Wizerunki aktorów legionistów w zbiorach teatralnych Muzeum Historycznego Miasta Krakowa na tle wydarzeń pierwszego wojennego sezonu 1914–1915 w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie*, „Krzysztofory. Zeszyty Naukowe Muzeum Historycznego Miasta Krakowa” 2014, nr 32, s. 49–52.
- Pamięci Tadeusza Starzewskiego*, Kraków 1931.
- Pawlikowska-Jasnorzewska M., *Wojnę szatan spłodził. Zapiski 1939–1945*, zebr. R. Podraza, Warszawa 2012.
- Pawlikowski M.K., *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego. Powieść*, Londyn 1959.
- Poskuta-Włodek D., *Mitologizacje, ceremonie, apoteozy. Piłsudski i Legiony w teatrze krakowskim*, „Pamiętnik Tetralny” 2018, t. 67, nr 3, s. 50–76.
- Radziwiński J., *Trzy minuty z Zygmuntem Nowakowskim*, „Światowid” 1934, nr 1 (490), 6 stycznia, s. 4.
- Rostworowska M., *Szczery artysta. O Karolu Hubercie Rostworowskim*, Kraków 2016.
- Rubel L., *Zygmunt Nowakowski. Jubileusz pracy pisarskiej i scenicznej*, „Orzeł Biały”, 1955, nr 4 (655), 22 stycznia, s. 3.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, ilustrował A. Uniechowski, Kraków 1956.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, wydanie poszerzone, ilustrował A. Uniechowski, Kraków 1958.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, t. 1, Szczecin 1987.
- Samozwaniec M., *Maria i Magdalena*, t. 2, Szczecin 1987.
- Starzewski J., *Józef Piłsudski a Zachód*, „Orzeł Biały” 1947, nr 20 (254), 17 maja, s. 2.
- Starzewski J., *Marszałek Piłsudski a podstawy duchowe państwa*, „Orzeł Biały” 1949, nr 21 (359), 21 maja, s. 4.

Starzewski J., *Wczoraj i jutro polskiej polityki zagranicznej*, „Orzeł Biały” 1949, nr 40 (370), 1 sierpnia, s. 5.

Starzewski M., *Demokracja i totalizm. Wybór pism*, Kraków 2012.

Szlachta B., *Maciej Starzewski jako normatywista*, w: M. Starzewski, *Demokracja i totalizm. Wybór pism*, Kraków 2012, s. VII–XXVIII.

Zbyszewski W.A., *Nagroda Nobla*, „Kultura” 1955, nr 10, s. 148–158.

Ziółkowska-Sobecka M., *Zygmunt Nowakowski – pisarz zapomniany*, „Studia i Materiały Polonistyczne”, t.1, Piotrków Trybunalski 1994, s. 63–85.

BIBLIOTEKA POLSKA POSK W LONDYNIE

Listy R.C. Otowskiej do Z. Nowakowskiego, BPL 01255/2/Rps.

ARCHIWUM AUTORA (DARY ANTONIEGO CZERMAKA)

List Z. Nowakowskiego do W. Starzewskiej, Londyn, 11 stycznia 1957.

Pismo „Miejscowego Podkomitetu Wykonawczego III-go Zjazdu Prawników Polskich (Katowice – Kraków)” do dra Macieja Starzewskiego, 10 września 1936.

Testimonium ortus et baptismi... (świadeństwo narodzin i chrztu, parafia Bazyliki Najświętszej Marii Panny w Krakowie) Macieja Jana Adolfa Starzewskiego.

Testimonium copulationis... (świadeństwo ślubu, parafia św. Mikołaja na Wesołej): Maciej Jan Adolf Ostoja-Starzewski i Wanda Stefania Czermak, primo voto Szczepańska.

Wyciąg z księgi zmarłych parafii Bazyliki Najświętszej Marii Panny w Krakowie, Tadeusz Ostoja-Starzewski.

Wyciąg z księgi ochrzczonych parafii Ofiarowania Najświętszej Marii Panny w Wadowicach, Jan Michał Polikarp Starzewski.

ŹRÓDŁA INTERNETOWE (DOSTĘP: 9.09.2024)

<https://inp.uj.edu.pl/historia-instytutu2>

<http://ksiegarnie.miastoliteratury.pl/ksiegarnie/krakowski-antykwarjat-naukowy-2/>

Antoni Czermak, relacje: 13 września, 24 października 2021; 21, 23 lutego i 11 kwietnia 2022.



P.O. Chrostowski

Chrostowski

1877

Stanisław Ostoja-Chrostowski, *Smętek*. Ilustracja do książki *Na tropach Smętka* Melchiora Wańkowicza (1936). Domena publiczna. Biblioteka Narodowa: G.57449/1

II. LITERACCY PATRONI ROKU. JUBILEUSZE



Henryk Poddębski, Kościół Mariacki widziany od strony restauracji „Pod Krzyżem”, Rynek Główny 39 (1937). Domena publiczna, szukajwarchiwach.pl, nr negatywu: 131-252-73

„Asymilowanie” Wawelu.

Kraków Witolda Gombrowicza

Pierwsze wrażenie jest zaskakujące. Nic lub prawie nic? Witold Gombrowicz był w Krakowie najpewniej tylko raz w życiu, w 1937 roku^[1], napisał o tej wizycie jeden artykuł, do którego prawie nie wracał i który nawet nie został przedrukowany w tomie *Variów* zbierającym jego teksty publicystyczne. Poza tym Wawel i dawna stolica kraju pojawiają się w jego utworach sporadycznie, głównie jako nazwy-emblematy konserwatywnej, przedwojennej Polski oraz strupieszalej mentalności, którą autor *Trans-Atlantyku* atakował i nieustannie podważał. Jednak bliższe spojrzenie na echa krakowskiej wizyty pisarza w jego późniejszej refleksji na temat polskich kompleksów kulturowych każe uznać wagę tego epizodu. Bez „doświadczenia Wawelu” Gombrowiczowska koncepcja narodowej tożsamości jako pułapki i wyzwania krystalizowałaby się inaczej. Wszak – jak zauważył Michał Głowiński – drobne teksty publicystyczne pisarza są interesujące „jako dokument dopiero się kształtującej świadomości literackiej Gombrowicza, jako pierwsze, często jeszcze niedostateczne czy wręcz próbne sformułowanie tych idei czy pomysłów, które określą jego pisarstwo i znajdą w nim wyraz”^[2].

[1] Jedyna wątpliwość rodzi się po przeczytaniu zapisków w *Kronosie*, gdzie (*ex post*, z dużą dozą niepewności, w ramach rekonstrukcji po kilkunastu latach) notuje, że był w Krakowie także w 1935 roku. Te fragmenty, z powtarzającym się słowem „chyba” nie zostały potwierdzone ani przez ustalenia biografów pisarza, ani przez świadków hipotetycznego pobytu, ani w innych tekstach pisarza, jednak odnotowuję je dla porządku. Por. W. Gombrowicz, *Kronos*, wstęp R. Gombrowicz, posł. J. Jarzębski, Kraków 2013, s. 39–41.

[2] M. Głowiński, *Gombrowicz jako młody krytyk*, w: tegoż, *Gombrowicz i nadliteratura*, Kraków 2002, s. 139. Podobne przekonanie towarzyszy analizom Mariana Bieleckiego, który zaznacza, że tematy obecne w międzywojennej publicystyce pisarza zostaną później sproblematyzowane i pogłębione w jego twórczości (zob. tegoż, *Lektura i literatura. O metakrytycznych i metaliterackich poglądach Witolda Gombrowicza*, Kraków 2004, s. 115).

Co zapamiętał Kępiński

Pobyt w Krakowie wiązał się z wizytą u przyjaciela z lat dzieciństwa i czasów gimnazjalnych, Tadeusza Kępińskiego. Chociaż Kępiński jest świadkiem mało wiarygodnym, bo w momencie spisywania swoich wspomnień nastawionym niechętnie do sławnego już pisarza, nie ma powodu, by wątpić w fakty przytoczone w jego książce *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*. W świetle tej relacji przyszedł autor *Ferdurke* przyjechał do Krakowa „z gotowym już rękopisem” swojej pierwszej powieści^[3], zatrzymał się w mieszkaniu Kępińskich przy ulicy Siemiradzkiego. Sypiał do południa, a po obiedzie znajomi wychodzili razem zwiedzać miasto. Zdaniem krakowskiego przyjaciela pisarz „Lubił Kazimierz i jego kontrastowość najpiękniejszych kościołów średniowiecza w powodzi żydowskich domów, sklepów i bóżnic”^[4] – zobaczmy, jaką postać ta sympatia przyjmie w artykule Gombrowicza. Kępiński pisze ogólnikowo o obserwowaniu zachodów słońca z Salwatora lub tarasu wawelskiego i wizytach w lokalach z wyszynkiem (wspomina winiarnię Wójcikiewicza przy ulicy Krakowskiej, piwnicę „Pod Krzyżykiem” na Rynku koło księgarni Krzyżanowskiego i lokal o tej samej nazwie na Małym Rynku) – przy czym sugeruje, że Itek, który rzekomo był „znawcą trunków”, wodził go na pokuszenie i później podtrzymywał pijanego w drodze powrotnej przez plac Szczepański. Wolno wątpić w te rewelacje, Gombrowicz bowiem niezmiennie rzadko upijał się publicznie i jako człowiek przeczulony na punkcie swojego wizerunku raczej stronił od mocnych alkoholi. Kępiński przywołuje też jego nałogową potrzebę bywania („chodziło o nastrój wieczornej restauracji czy kawiarni”), przez którą pisarz upodobał sobie lokal „Mały Żywiec” na Rynku. Tam prowadził z ożywieniem wieczorne rozmowy o literaturze i filozofii oraz „narzekał na swoje codzienne, zupełnie beznadziejne życie”^[5]. Przed północą Gombrowicz odprowadzał krakowskiego przyjaciela do mieszkania, a sam ruszał jeszcze w miasto po przygody, które streszczał dnia następnego (tu Kępiński przytacza jego rozmowę z młodą prostytutką, której klientami byli studenci korzystający z jej usług na kredyt spłacany sumiennie na początku każdego miesiąca). Autor wspomnień zaznacza też, że jego gość po powrocie do Warszawy pisał „korespondencje z Krakowa”, źle przyjęte, i kwituje swój brak zainteresowania nimi z charakterystycznym tonem wyższości:

Nie czytałem tych korespondencji, ale wyobrażam sobie, że istotnie, dając folę swoim fobiom, pozwolił sobie co nieco. Zawsze takie kontrowersje sprawiała mu uciechę^[6].

[3] T. Kępiński, *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Kraków 1974, s. 384.

[4] Tamże, s. 385.

[5] Tamże, s. 386–388.

[6] Tamże, s. 390.

Jeśli na potrzeby tego tekstu przywołuję świadectwo biograficzne Kępińskiego, który w momencie ich pisania był Gombrowiczowi niechętny i starał się go na swój niski, nawet naiwny sposób zdyskredytować^[7], to aby wskazać, jak autor *Ferdydurke* przygotowuje swoje doświadczenie krakowskie na użytek publicystyczny i jak później (choć nieczęsto) pracuje ono w jego literackich wspomnieniach oraz dziennikowych notacjach.

„Zasymilować” Wawel

Artykuł *W podwawelskim grodzie* nie był przedrukowywany od czasu jego ukazania się w „Kurierze Porannym” 9 września 1937 roku (w cyklu „Podróże i przygody”). Wspominała o nim, jak zawsze skrupulatna, Agnieszka Stawiarska w swojej książce o przedwojennych losach Gombrowicza^[8], a szczegółowe poszukiwania i przedruk w „Tekstach Drugich” – za zgodą Rity Gombrowicz – zawdzięczamy Williamowi Leidyemu^[9]. Tekst interesował go jako „najwcześniejszy przypadek Gombrowiczowskiego naśmiewania się z Wawelu, klejnotu koronnego polskiej architektury”^[10]. Stawiarska także wspomina o polemiczno-przekornym tonie reportażu, pozycjonującym Gombrowicza w opozycji wobec „koturnowego, «narodowego» frazesu”^[11].

Tym, co zapowiada późniejsze diariuszowe zmagania z polską formą, zasadza się na wyrazistej literackości i półfikcjonalności tego artykułu, nieczystego gatunkowo, usytuowanego gdzieś na przecięciu felietonu, eseju i reportażu. Tak właśnie – zdaniem Jerzego Jarzębskiego – komponowany był później pierwszy tom *Dziennika*:

Każdy jego rozdział stanowił zwarte i przemyślane dzieło literackie, podane poetyce kontrapunktu, dozujące umiejętnie emocję i dyskursywny wykład, opisy zdarzeń (rzeczywistych i fikcyjnych) z fragmentami refleksyjnymi, poważne roztrząsania i groteskowe językowe zabawy. Krytykę ideologii i krytycznych systemów Gombrowicz podejmował zawsze z punktu widzenia jednostki zanurzonej w potocznej rzeczywistości^[12].

[7] Pozwalają tak sądzić zwłaszcza kolejne publikacje tego autora, już kuriozalne: T. Kępiński, *Witold Gombrowicz. Studium portretowe*, Kraków 1988 i tenże, *Witold Gombrowicz. Studium portretowe drugie*, Wydawnictwo Alfa, Warszawa 1992.

[8] A. Stawiarska, *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, Kraków 2001, s. 166. Wzmianka pojawia się też w biografii pisarza pióra K. Suchanow, *Gombrowicz. Ja, geniusz*, t. 1, Wołowiec 2017, s. 288.

[9] W. Gombrowicz, *Nieznane artykuły z „Kuriera Porannego”* [W. Leidy, *Wprowadzenie*, przeł. B. Roehr], „Teksty Drugie” 2011, nr 1–2, s. 239–343. Fragmenty felietonu *W podwawelskim grodzie* podaje za tym wydaniem, z uwspółcześnioną już ortografią i interpunkcją, w nawiasie wskazując numer strony.

[10] Tamże, s. 330.

[11] A. Stawiarska, *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, dz. cyt., s. 166.

[12] J. Jarzębski, *Literatura jako forma istnienia (o „Dzienniku” Gombrowicza)*, w: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000, s. 172.

Czytany dzisiaj, przedwojenny tekst Gombrowicza wydaje się stylistycznie przeszarżowany. „Oto moja noga po raz pierwszy w życiu wyciska swój pocałunek na bruku krakowskim. Uroczysta chwilo!”; „(...) wkraczam w brzemiennie historią komnaty”; „Infernalna pielgrzymka przez majestatyczny Wawel na samo dno małostek!” (s. 335) – ten rodzaj ironicznej emfazy towarzyszy kolejnym wrażeniom turysty upozowanego na pielgrzymia. Autor wspomina o pobycie w hotelu, bez wzmianki o gościnie u przyjaciela. Zaskakuje go fakt, że centrum miasta nocą śpi – poza licznymi prostytutkami, które zdają się wabić śmiechem pustą przestrzeń. Drugi powód do zdziwienia to nowoczesny budynek, zupełnie niepasujący do zabudowy Rynku (zapewne dom Towarzystwa Ubezpieczeniowego Fenix, wybudowany według projektu Adolfa Szyszko-Bohusza w latach 1929–1932)^[13].

Reportażowy Gombrowicz-turysta odwiedza Wawel w gronie ludzi dobranych na potrzeby artykułu tak, by stanowili przekrój społeczeństwa: to „pewien znajomy intelektualista^[14], jakaś paniusia dosyć tłusta w rodzaju gospodyni lub zarządzającej oraz kilku najzupełniej neutralnych panów” (s. 335). Komnaty zamku przytłaczają nadmiarem pamiątek przeszłości, a współziewdzający budzą rozdrażnienie, wzajemnie konkurując między sobą w ukrywaniu własnej ignorancji. Gombrowicz komentuje ich wysiłki jako proces kształtowania swojej pozycji dalece wykraczający poza snobizm, zdecydowanie w duchu *Ferdydurke*: „nie możesz kontemplować czysto, musisz wieść tę nieustanną, zastarzałą rozgrywkę o lepszość”, bo rozkosz w obcowaniu ze sztuką służy „utwierdzeniu (...) personalnej wartości wobec innych ludzi, określeniu stopnia w hierarchii kulturalnej”. Jego bohater – jak każdy wokół – „nie umie zasymilować” nadmiaru wpisanych w miejsca historyczne idei i bogactwa artefaktów, które należałoby koniecznie podziwiać. Nieznośny przymus Formy objawia mu się na Wawelu jako tęsknota za Drugim człowiekiem, kimś na tyle podobnym, że „przyciąga nas z siłą niezwalczoną...” (s. 336).

Ostatni fragment jest – włożonym w usta wymyślonego zapewne „kustosza-emyta” – wykładem, który można potraktować jako szkic do słynnego zapisu z *Dziennika*, wzywającego Polaków do porzucenia kompleksów i rodzących się z nich narodowych resentymentów:

Być małym, a jęczeć z tego powodu, że się nie jest wielkim, być małym, a wołać o wielkość i drobnym, piskliwym głosem domagać się, aby ktoś za nas był tytanem – oto rola dosyć zabawna i znamionująca już pewną słabość. Wielkość przestraszy się tych wrzasków i ucieknie od was na dobre. Człowiekowi średniej miary przystoi pewna dyskrecja, nie tyle

[13] Dom czynszowy Towarzystwa Ubezpieczeniowego na Życie „Feniks” przy Rynku Głównym 41, oprac. A. Borowik, <https://szlakmodernizmu.pl/baza-obiektow/dom-czynszowy-towarzystwa-ubezpieczeniowego-na-zycie-feniks-przy-rynku-glownym-41/> (dostęp: 12.03.2024).

[14] Tu być może Gombrowicz sportretował złośliwie Tadeusza Kępińskiego.

powinien on domagać się wielkości, ile raczej dbać o to, aby się samemu nie ośmieszać i nie kompromitować wobec wielkich spraw wielkich ludzi. Nie ma w tym nic dziwnego, że muszka nie pochłonie słonia i że przeciętny przechodzień nie zdoła w pełni zasymilować Wawelu. (...) Budujmy rzeczywistość naszą z faktów, nie zaś z jęków i starajmy się raczej nadać pozytywny sens i walor drobiazgom naszym, niżli wzdychać za czymś, co nigdy nie stanie się naszym udziałem (s. 337).

„Bezzębny” starzec z artykułu Gombrowicza kończy perorę przysłowiem, będącym parafrazą zdania, które pochodzi z Pieśni V (I) Jana Kochanowskiego: „Ten pan zdaniem moim (...) kto przestał na swoim” (s. 337). Niepokojąca puenta. Przywołanie słów poety, który spędził kilka lat na wawelskim dworze, jest tu wyjątkowo na miejscu, lecz głosowi starości brakuje tego, co okrzepły w swoich poglądach Gombrowicz potrafił później wypowiedzieć radykalnie i z mocą.

Echa prasowe, czyli Pimko poucza

Felieton Gombrowicza nie przeszedł bez riposty w prasie narodowej. Agnieszka Stawiarska zacytowała w swojej książce fragmenty zjadliwego komentarza publicysty „Prosto z Mostu”^[15], lecz nie odnotowała, że ten niedługi tekst, zatytułowany *Infernalna pielgrzymka* jest w istocie przedrukiem wcześniejszego komentarza z krakowskiego „Głosu Narodu”. Poprzedził go jedynie trzyzdaniowy złośliwy wstęp redaktorów pisma Stanisława Piaseckiego:

Pisaliśmy już swego czasu o autoreportażach podróżniczych p. W. Gombrowicza, drukowanych w „Kurierze Porannym”. Ukazało się ich potem jeszcze więcej. M.in. znakomity autobiografista wybrał się do Krakowa. O poziomie jego sprawozdań może dać wrażenie, że krakowski „Głos Narodu” wziął ich autora za ucznia gimnazjalnego (...) ^[16].

Po czym następuje rzeczony przedruk notki zatytułowanej *Też „pielgrzym”* z satyrycznego działu *W krzywym zwierciadle* dziennika „Głos Narodu”:

„Kurier Poranny” zamieścił opis wrażeń z pierwszej w życiu wycieczki do Krakowa, którą odbył niejaki p. Gombrowicz, prawdopodobnie jakiś „obiecujący młodzieniec”, który nawet dobrze chciał użyć pieniędzy otrzymanych od mamusi, skoro się wybrał do Krakowa. Mniej natomiast chwalimy mu jego wypracowanie, które skwapliwie zamieścił „Kurier

[15] A. Stawiarska, *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, dz. cyt., s. 167.

[16] [b.a.] *Infernalna pielgrzymka*, „Prosto z Mostu” 1937, nr 45, s. 7; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/415562/display/Default> (dostęp: 12.03.2024).

Poranny"... Cóż p. Gombrowicz w Krakowie zobaczył? Przede wszystkim w nocy zobaczył „wesołe córki Koryntu”, które „chichocą w pustkę”, bo Kraków już o godzinie 11 śpi. Uderzony tym p. Gombrowicz pyta się, co ten „chichot w pustkę” oznacza: „Nałóg? Mistyka jakaś?”.

Dobrze nie bardzo, poszedł p. Gombrowicz na Wawel i zwiedzał muzea. A oto, jakie wrażenia odniósł: [tu pojawiają się dwa krótkie cytaty z reportażu, dotyczące „infernalne” wędrówki przez sale upozowanego na ignoranta turysty, który wobec wielkości sztuki tym bardziej osuwa się w swe „małostki” gryzące go jak „żmija” – A.S.].

Właściwie lepiej byłoby, gdyby p. Gombrowicz był napisał po prostu: – Byłem w Krakowie, widziałem wiele „cudów naraz”, ale się na tym nie znam, dlatego nie będę o tym pisał... To by było najładniej... To bowiem, co napisał, jest poniżej kultury Majcherka z „Królowej Przedmieścia”. Majcherek przynajmniej nie sypał „infernalnymi pielgrzymkami”, nie filozofował na temat „chichotu” owych „córek Koryntu”, a swoje wrażenie opisywał bez uciekania się do „żmij” i t. p.

P. Gombrowicz poza tym powinien wrócić do szkoły, żeby się coś jednak o tych stylach budowli krakowskich dowiedzieć. Jeśli nie, to niech już więcej do Krakowa nie jedzie. Szkoda czasu^[17].

Stawiarska zauważa, że powyższe pobłażliwe rady zbiegły się akurat z przygotowaniem do druku *Ferdydurke*^[18]. Zestawienie Gombrowicza z kompromitującym się czarnym charakterem popularnego wodewilu, zupełnie niezrozumienie zawartej w artykule prowokacji, wejście w tryb wyższościowego wykładu musiało ubawić pisarza, o ile oczywiście czytywał prasę narodowo-katolicką. Tym chętniej zapewne wpisał w *Ferdydurke* burzycielską fantazję:

I dopieroż Młodziakowa z satysfakcją, z gotowością, w to jej graj:

– Epoka, profesorze, epoka! Nie zna pan społecznego pokolenia. Głębokie przemiany. Wielka rewolucja obyczajowa, ten wiatr, który burzy, podziemne wstrząsy, a my na nich. Epoka! Wszystko trzeba przebudować od nowa! Zburzyć w ojczyźnie wszystkie miejsca stare, pozostawić tylko młode miejsca, zburzyć Kraków!

– Kraków! – wykrzyknął Pimko^[19].

[17] [b.a.] *Też „pielgrzym”*, „Głos Narodu” 1937, nr 260, s. 5; <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/182513/edition/172594/content?> (dostęp: 12.03.2024).

[18] A. Stawiarska, *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, dz. cyt., s. 167.

[19] W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, oprac. W. Bolecki, Kraków 2007.

Wezwanie, tyleż radykalne, co bezmyślne, włożył co prawda Gombrowicz w pełne frazesów usta kompromitującej się „nowoczesnej” bohaterki, lecz obruszenie profesora wydaje się przystawać do przywołanej wyżej reakcji stróżów tradycji i ordyników porządnej, patriotycznej edukacji. Rzeczywistość ściagała się z literaturą: jak blisko krakowskim dziennikarzom do niewzruszonego Pimki, pielęgnującego cnoty i wartości przez upupienie...

Znak pusty

Głowiński nazywa publicystykę Gombrowicza „proto-dziennikiem” i „kryptodziennikiem” jednocześnie^[20]. W *Dzienniku* właściwym nie ma wzmianek ani o wawelskim epizodzie, ani o reszcie wycieczki z czerwca 1937 roku. Są jednak dowody na trwałość Gombrowiczowskiego utożsamienia Krakowa ze skostniałą konserwatywną tradycją, wzmacniającą resentymenty zmarginalizowanego przez historię państwa. Co ważne, wątek ten otwiera całość jego *opus magnum*: wypełnia pierwszy wpis dziennikowy, opublikowany w 4 numerze paryskiej „Kultury” w kwietniu 1953 roku^[21]. Kiedy Gombrowicz pozycjonuje się wobec polskiej emigracji jako *outsider* za nic mający literacki model „krzepienia serc”, właściwie powraca do wypracowanej przed wojną strategii intelektualnego buntu. Na motto swojej światopoglądowej autoprezentacji wybiera zdanie z *Dziennika* dyplomaty Galeazzo Ciano: „Kraków. Posągi i pałace, które im wydają się bardzo wspaniałe – które, dla nas, Włochów, są pozbawione większej wartości”^[22]. To podwójna prowokacja, bo powołuje się na czołowego włoskiego faszystę, jednocześnie uderzając w polskie poczucie dumy z materialnego dziedzictwa, niszczonego także przez sojuszników Benita Mussoliniego.

W narodowym imaginarium, które dla autora *Pornografii* jest zbiorem automatycznie przyswojonych stereotypowych skojarzeń, Wawel sąsiaduje między innymi z Adamem Mickiewiczem, odsieczą wiedeńską, Tadeuszem Kościuszką i Konstytucją Trzeciego Maja – a enumeracja sugeruje wymienny charakter tych rekwizytów budujących polską tożsamość^[23]. Gombrowicz opisuje zawstydzający emigrancki taniec megalomanii, w którym Wawel ma funkcję symboliczną:

[20] M. Głowiński, *Gombrowicz jako młody krytyk*, dz. cyt., s. 157.

[21] W. Gombrowicz, *Fragmenty z dziennika*, „Kultura” 1953, nr 4, s. 43–50; <https://static.kultura-paryska.com/attachments/32/78/be92846e2cce7ed78322bebc540572629f121587.pdf#page=23> (dostęp: 12.03.2024). O znaczeniu gestu odrzucenia narodowego mitu (rozumianego jako odmiana autorytarnej presji) w imię indywidualizmu pisze w odniesieniu do tego fragmentu Ł. Garbał, „... wielkim patriotą był!” *Gombrowicz wobec Polski*, w: *Przed i po. Witold Gombrowicz*, pod red. J. Olejniczaka, Kraków 2019, s. 131–133.

[22] W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*, Kraków 2011, s. 11.

[23] Tamże, s. 12. Zob. także A. Spólna, *Mickiewicz jako argument. Wykorzystywanie figury wieszacza w „Dzienniku”, „Wspomnieniach polskich” i „Testamencie. Rozmowach z Dominikiem de Roux” Witolda Gombrowicza*, w: *Przed i po. Witold Gombrowicz*, dz. cyt., s. 233–252.

Kiedys zdarzyło mi się uczestniczyć w jednym z tych zebrań poświęconych wzajemnemu polskiemu krzepieniu się i dodawaniu ducha... gdzie, odśpiewawszy Rotę i odtańczywszy krakowiaka, przystąpiono do wysłuchiwania mówcy, który wysławiał naród albowiem „wydaliśmy Szopena”, albowiem „mamy Curie-Skłodowską” i Wawel, oraz Słowackiego, Mickiewicza i, poza tym, byliśmy przedmurzem chrześcijaństwa a konstytucja Trzeciego Maja była bardzo postępową... Tłumaczył on sobie i zebranym, że jesteśmy wielkim narodem, co może nie wzbudzało już entuzjazmu słuchaczy (którym znany był ten rytuał – brali w tym udział jak w nabożeństwie, od którego nie należy oczekiwać niespodzianek) niemniej jednak było przyjmowane z rodzajem zadowolenia, że stało się zadość patriotycznej powinności. Ale ja odczuwałem ten obrządek jak z piekła rodem, ta msza narodowa stawała mi się czymś szatańsko szyderczym i złośliwie groteskowym. (...) ^[24].

Następujący po tym apel wzywający Polaków do dojrzałej wolności, do porzucenia podszytego kompleksem poczucia wyjątkowości i misji wobec reszty świata – jest radykalnym dopowiedzeniem myśli, która dopiero formowała się w jego przedwojennym *quasi*-reportażu.

W tyradzie przeciwko polskiej przeciętności, która zamyka *Dziennik* z 1953 roku, spinając go myślową klamrą, Kraków staje się znakiem pustym, gdyż Polacy nie potrafią już wypełnić go aspiracjami godnymi jego dawnej rangi:

Ale na placu Saskim w Warszawie, na Rynku krakowskim, będziecie bezdomnymi włóczęgami, domokrażcami bez przydziału i wędrownymi, beznadziejnie ordynarnymi groszorobami, jeśli pozwolicie, aby trywialność zabiła w was piękność ^[25].

Poza tym wyrazistym inicjalnym impetem pisarz właściwie nie wspominał wprost w *Dzienniku* o dawnej stolicy Polski, nie wykorzystywał jej nawet jako symbolu tożsamości narodowej.

Nie wracał do krakowskiej eskapady także w *Testamencie*, pisanym już pod koniec życia z myślą o czytelnikach europejskich (w książce nie ma ani słowa o dawnej stolicy Polski i o Wawelu). Inny zamysł towarzyszył mu na przełomie lat 50. i 60., gdy przygotowywał zbiór radiowych gawęd dla słuchaczy Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa, wydanych później jako *Wspomnienia polskie*. Traktuje w nich wyjazd do Krakowa jako punkt zwrotny w swoim rozumieniu „kompleksu narodowego”, choć podróż z prawie gotową *Ferdydurke* w walizce została podjęta... niejako „przy okazji”:

[24] W. Gombrowicz, *Dziennik 1953–1969*, dz. cyt., s. 12.

[25] Tamże, s. 96.

Jechałem wtedy do Czorsztyna i postanowiłem o Kraków zawadzić, żeby skonfrontować się z Wawelem i w ogóle z przeszłością polską. (...) chciałem się przyjrzeć temu sercu narodu polskiego i własne skontrolować reakcje.

i dodaje – kontrastując swoje zamiary z pełnym przejęciem „pielgrzymowaniem” Żeromskiego:

Co do mnie, jechałem nie po to, żeby korzyć się i klękać – żeby kontrolować! Co? – zapytacie. Sam dobrze nie wiedziałem. Ale w każdym razie wyprawa ta miała charakter chłodnej inspekcji, nie zaś kornego uwielbienia^[26].

Gombrowicz wspomina ten pobyt z zupełnym pominięciem Kępińskiego (twierdzi, że zatrzymał się w hotelu)^[27], koncentruje się na czerwcowym zwiedzaniu Wawelu. Przypomina sobie postawę ostrożnego dystansu wobec powszechnie obowiązującego zachwyty, „renesanse i baroki”, monotonne przechodzenie z sali do sali muzeum. Na potrzeby radiowej gawędy odtwarza scenkę rodzajową z sali „Pod Głowami”, w której podjął się spontanicznie roli tłumacza wobec grupy belgijskich przemysłowców (przekładając, pomijał przesadne opisy wyjątkowości zabytkowych artefaktów, za to rzucił żartami wykraczającymi poza konwencję nabożnego podziwu wobec arrasów i plafonów). Gombrowicz portretuje siebie jako prowokatora, któremu szybko podziękowano za zbyt dwuznaczne pośrednictwo w transferze kultu narodowych świętości. Uderza jednak coś innego: zapis narastającej irytacji, wynikającej z poczucia kompromitującej niższości, z której przeciętny rodak uparcie nie chce zdać sobie sprawy:

To całe polskie nabożeństwo na Wawelu jeszcze jako tako funkcjonowało sam na sam, tj. gdy nikogo obcego przy tym nie było – ale gdy zewnętrzny świat się wtrącał, natychmiast to stawało się kompromitujące, trochę nawet komiczne...^[28]

Już w katedrze Gombrowicz rozważa źródła swojej wewnętrznej niezgody na egzaltowany, romantyczny zestaw reakcji, który proponuje mu wychowanie i tradycja. Dostrzega, po raz pierwszy tak ostro, kontrast między polską miarą wartości,

[26] W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Kraków 1996, s. 162.

[27] Może nie chciał narażać dawnego znajomego mieszkającego w kraju upublicznianiem jego nazwiska na falach antyreżimowej rozgłośni – nie mógł wiedzieć, że wspomnienia nie zostaną wyemitowane w RWE.

[28] *Wspomnienia polskie*, dz. cyt., s. 164.

zakleszczającą nas w bezkrytycznej celebracji dawnej duchowej potęgi, a skalą europejską czy światową.

Wspomnienia polskie są – jak zauważa Jerzy Jarzębski – autoportretem *outsidera*, „jednostki osobnej, nie przystającej do społecznych konwenansów i na zawsze skłóconej z otoczeniem”^[29]. Bliższy wgląd w autokomentarz Gombrowicza potwierdza, że krakowską wycieczkę potraktował on po latach jako szansę na publicystyczną szarżę, rozmytą ostatecznie w felietonowych „kpinach i prowokacjach przeważnie niezbyt wyszukanych”^[30]. Tekst opublikowany w „Kurierze Porannym”, określony przezeń jako zaledwie „dowcipkowanie”, Gombrowicz postrzega krytycznie: był wtedy, jak twierdzi, niegotowy na radykalne postawienie pytań o polską tożsamość na tle uniwersalnego dziedzictwa^[31]. A jednak postanowił w tym właśnie czerwcowym epizodzie dostrzec kluczowy moment swojego dojrzewania do nowego tożsamościowego dyskursu, który zaowocuje później, zwłaszcza w *Trans-Atlantyku*, radykalnym wezwaniem do samostanowienia każdego jako jednostki: człowieka osobnego, samoswojego, niespętanego bałwochwalczo Ojczyzną.

* * *

Wawel jako miejsce pochówku władców i tych, których Polacy uznali za „królom równych”, powrócił raz jeszcze – w znaczącym, bo eschatologicznym kontekście. Jako emigrant żyjący w Argentynie Gombrowicz żartem zapowiadał w liście do dawnej służącej swojej matki, Anieli Brzozowskiej-Łukasiewicz, że po śmierci pochowają go „jak Słowackiego” na Wawelu^[32]. Pod koniec życia powtórzył tę niby-wróźbę swojej żonie, kreśląc obraz okrętu przysłanego przez Władysława Gomułkę, który przetransportuje jego ciało do Polski, by spoczęło obok wieszczów w kryptach wawelskich^[33].

Ciągłe definiowanie dla siebie (i swoich czytelników) polskości oraz europejskości, zasad nowoczesnego patriotyzmu, postawy emigranta zawieszonego między dumą a kompleksem, utożsamieniem ze wspólnotą a duchowym samostanowieniem, Ojczyzną a Sincyzną miało swój moment założycielski. Wymagało od Gombrowicza tamtej czerwcowej wizyty na Wawelu. Z Krakowem – rozumianym jako coś znacznie więcej niż stolica narodowych pamiątek – pisarz zmagął się najwyraźniej do samego końca.

[29] J. Jarzębski, *Wspomnienia i wędrówki*, w: tamże, s. 313.

[30] *Wspomnienia polskie*, dz. cyt., s. 165.

[31] Tamże.

[32] W. Gombrowicz, *Listy do rodziny*, oprac. J. Margański, Kraków 2004, s. 484.

[33] R. Gombrowicz, *Gombrowicz w Europie. Świadectwa i dokumenty 1963-1969*, przeł. O. Hede-mann i in., Kraków 2002, s. 348.

STRESZCZENIE

ANNA SPÓLNA

„Asymilowanie” Wawelu. Kraków Witolda Gombrowicza

Witold Gombrowicz odwiedził Kraków w czerwcu 1937 roku. Wynikiem tej wizyty, opisaną dość szczegółowo przez ówczesnego przyjaciela pisarza, Tadeusza Kępińskiego, był mało znany tekst publicystyczny *W podwawelskim grodzie*. Wzbudził on niechętnie reakcje prasy prawicowo-nacjonalistycznej. Publikacja i jej echa mogły wpłynąć na niektóre wątki przygotowywanej właśnie do druku *Ferdydurke*. Przede wszystkim jednak styl utworu, zawarta w tym *quasi*-reportażu anegdotyczna przygoda na Wawelu oraz filozoficzno-socjologiczny komentarz pozwalają zobaczyć w nim załączek późniejszej batalii pisarza o nowoczesną tożsamość narodową Polaków, pozbawioną kompleksów wobec europejskiego i światowego dziedzictwa. Zapisy w *Dzienniku*, zestawione z fragmentami *Wspomnień polskich*, listu do Anieli Brzozowskiej i rozmów z Ritą Gombrowicz umożliwiają prześledzenie ewolucji Gombrowiczowskiego myślenia o polskiej historii oraz kulturze – z „doświadczeniem Wawelu” jako momentem założycielskim w tle.

SŁOWA KLUCZOWE

Witold Gombrowicz, Kraków, Wawel, publicystyka, *Dziennik*, *Wspomnienia polskie*, narodowość, europejskość, tożsamość

SUMMARY

ANNA SPÓLNA

„Assimilation” of the Wawel Castle. Kraków by Witold Gombrowicz

Witold Gombrowicz visited Kraków in June 1937. The result of this visit, described in quite detail by the writer's then friend, Tadeusz Kępiński, was a little-known journalistic text called *W podwawelskiego grodzie*. It aroused unfavorable reactions from the right-wing nationalist press. The publication and its echoes could have influenced some of the threads of *Ferdydurke*, which was being prepared for publication. Above all, however, the style of the work, the anecdotal adventure at Wawel included in this *quasi*-reportage and the philosophical and sociological commentary allow us to see in it the seed of the writer's later battle for a modern national identity of Poles, devoid of complexes towards European and world heritage. The entries in the *Diary*, combined with fragments of *Polish Memories*, a letter to Aniela

Brzozowska and conversations with Rita Gombrowicz, make it possible to trace the evolution of Gombrowicz's thinking about Polish history and culture – with the „Wawel experience” as the founding moment in the background.

KEYWORDS

Witold Gombrowicz, Kraków, Wawel, journalism, Dziennik, Polish memories, nationality, Europeanness, identity

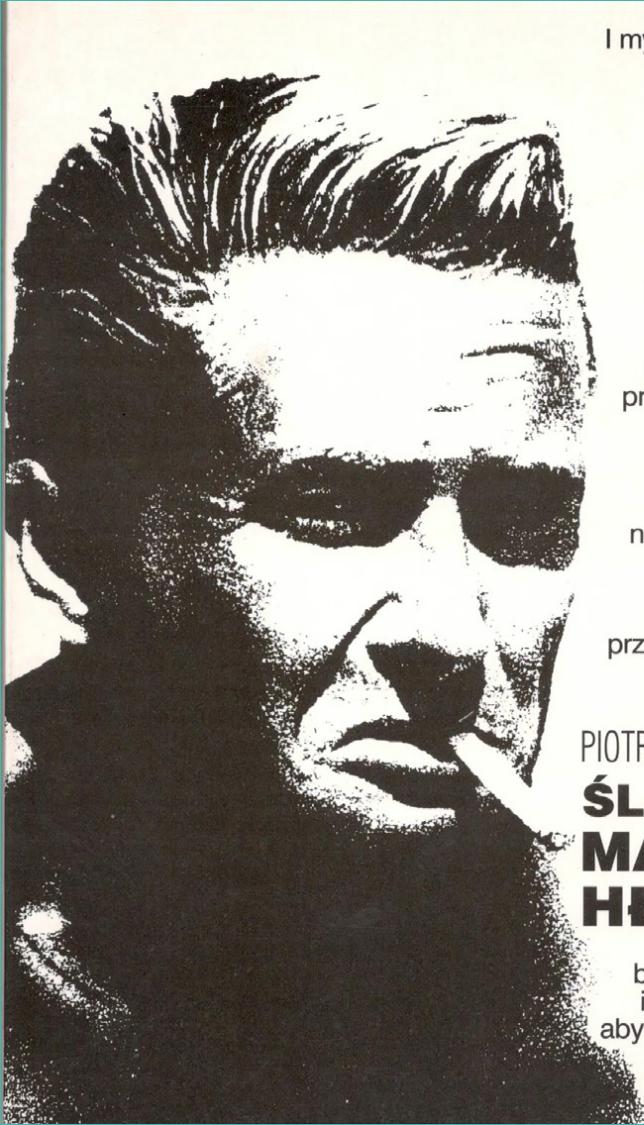
BIBLIOGRAFIA

- [b.a.] *Infernalna pielgrzymka*, „Prosto z Mostu” 1937, nr 45; <https://crispa.uw.edu.pl/object/files/415562/display/Default> (dostęp: 12.03.2024)
- [b.a.] *Też „pielgrzym”*, „Głos Narodu” 1937, nr 260, s. 5; <https://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/publication/182513/edition/172594/content?> (dostęp: 12.03.2024)
- Bielecki M., *Lektura i literatura. O metakrytycznych i metaliterackich poglądach Witolda Gombrowicza*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004.
- Dom czynszowy Towarzystwa Ubezpieczeniowego na Życie „Feniks” przy Rynku Głównym 41*, oprac. Borowik A., <https://szlakmodernizmu.pl/baza-obiektow/dom-czynszowy-towarzystwa-ubezpieczeniowego-na-zycie-feniks-przy-ryнку-glównym-41/> (dostęp: 12.03.2024).
- Garbał Ł., „... wielkim patriotą był”. *Gombrowicz wobec Polski*, w: *Przed i po. Witold Gombrowicz*, red. J. Olejniczak, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2019.
- Głowiński M., *Gombrowicz jako młody krytyk*, w: tegoż, *Gombrowicz i nadliteratura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Gombrowicz R., *Gombrowicz w Europie. Świadczenia i dokumenty 1963–1969*, przeł. O. Hede-mann i in., Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- Gombrowicz W., *Dziennik 1953–1969*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Gombrowicz W., *Ferdydurke*, oprac. W. Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007.
- Gombrowicz W., *Fragmenty z dziennika*, „Kultura” 1953, nr 4, s. 43–50. <https://static.kultu-raparyska.com/attachments/32/78/be92846e2cce7ed78322bebc540572629f121587.pdf#page=23> (dostęp: 12.03.2024).
- Gombrowicz W., *Kronos*, wstęp R. Gombrowicz, posł. J. Jarzębski, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2013.
- Gombrowicz W., *Listy do rodziny*, oprac. J. Margański, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2004.
- Gombrowicz W., *Nieznane artykuły z „Kuriera Porannego”* [W. Leidy, *Wprowadzenie*, przeł. B. Roehr], „Teksty Drugie” 2011, nr 1–2.
- Gombrowicz W., *Wspomnienia polskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.
- Jarzębski J., *Literatura jako forma istnienia (o „Dzienniku” Gombrowicza)*, w: tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.
- Jarzębski J., *Wspomnienia i wędrówki*, w: W. Gombrowicz, *Wspomnienia polskie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1996.
- Kępiński T., *Witold Gombrowicz i świat jego młodości*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974.
- Kępiński T., *Witold Gombrowicz. Studium portretowe drugie*, Wydawnictwa Alfa, Warszawa 1992.
- Kępiński T., *Witold Gombrowicz. Studium portretowe*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1988.

Spólna A., *Mickiewicz jako argument. Wykorzystywanie figury wieszczki w „Dzienniku”, „Wspomnieniach polskich” i „Testamencie. Rozmowach z Dominikiem de Roux” Witolda Gombrowicza*, w: *Przed i po. Witold Gombrowicz*, red. J. Olejniczak, Wydawnictwo Pasaże, Kraków 2019.

Stawiarska A., *Gombrowicz w przedwojennej Polsce*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2001.

Suchanow K., *Gombrowicz. Ja, geniusz*, t. 1, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2017.



I myślałem o tym,
iż całe życie
żyłem tak,
aby z chwilą
kiedy zginę,
nie pozostało
po mnie
niczyje
prawdziwe
wspomnienie;
i dlatego
nie mówiłem
nigdy ludziom
prawdy o sobie;
i dlatego
wymyślałem
rzeczy,
które
nie zdarzały się
nigdy;
i dlatego
uciekałem
przed wszystkim,
co mogłoby
się zdarzyć,

PIOTR WASILEWSKI

ŚLADAMI MARKA HŁASKI

gdyż
bałem się ludzi
i nie chciałem,
aby nie pozostało
po mnie
nic.

MAREK HŁASKO WCIĄŻ NA NIĄ CZEKA!

Sejm RP, ustanawiając rok 2024 Rokiem Marka Hłaski, przyznał, iż twórczość pisarza ma wymowę uniwersalną, a „wiarygodne ujęcie rzeczywistości i potoczny język zjednały mu rzesze czytelników”. Po dekadach milczenia dostrzeżenie i uhonorowanie – niejednomyślne – autora, który wywarł wpływ na kilka pokoleń Polaków, jest wielce spóźnione.

Dlaczego jeden z najwybitniejszych polskich pisarzy 2. połowy XX wieku musiał czekać tak długo? On, który jako pierwszy polski prozaik od czasu II wojny światowej opisywał rodzimą rzeczywistość z perspektywy ówczesnej młodzieży, wyrażając jej wrażliwość i bunt. To o nim napisano, iż „żaden polski pisarz w tak krótkim czasie i w tak młodym wieku nie znalazł w PRL-u takiej wielkiej akceptacji dla swojej twórczości”^[1]. Więcej – że „nie było tu chyba nigdy pisarza, który byłby tak uwielbiany”^[2], jak zauważał Piotr Bratkowski, admirator Hłaski, nazywając go pisarzem rewolucyjnym pod względem języka, form opisu rzeczywistości, odwagi i szczerości, który jednocześnie „był pierwszym twórcą i zarazem bohaterem polskiej popkultury”. Z kolei Henryk Dasko, tłumacz i krytyk literacki, był zdania, że „w gorących dniach Października '56 zapewne tylko Władysław Gomułka i robotniczy trybun z Żerania Lechosław Goździk przewyższali go popularnością”^[3].

Hłasko był idolem kilku pokoleń, nie tylko „pięknych dwudziestoletnich” z lat pięćdziesiątych, jego rówieśników (rocznik 1934). Popularność i sławę „literackiego

[1] A. Szarłat, *Celebryci z tamtych lat. Prywatne życie wielkich gwiazd PRL*, Kraków 2014, s. 315.

[2] P. Bratkowski, *Ostatni tekst o Hłasce*, „Newsweek” 2019, nr 25.

[3] H. Dasko, *Nie ma miłości szczęśliwej*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn” 19.08.1999.

diamentu” w powojennej Polsce przyniósł mu debiutancki tom opowiadań *Pierwszy krok w chmurach* wydany w 1956 roku. Ale im był śmielszy i bardziej bezkompromisowy w swoich utworach oraz życiu, tym większą wzbudzał wrogość ówczesnej władzy. Jego wyjazd do Europy Zachodniej na początku 1958 roku stał się dobrym pretekstem, by pozbyć się niepokornego pisarza na stałe. By zmarginalizować jego postać w historii, pozostawiając po nim lakoniczny zapis – jako przykład cytat z *Leksykonu* PWN z 1972 roku (nakład 100 000 egz.): „od 1958 roku na emigracji, związał się z ośrodkami antykomunistycznej propagandy”. W tym miejscu przypominają się losy innych twórców skazanych przez komunistyczne dyktatury na zapomnienie, poprzez szkalowanie ich dobrego imienia, usunięcie ich nazwisk, wycofanie z obiegu ich dzieł lub redukcję ich nakładów. Takie postępowanie skomentował w 1969 roku Stefan Kisielewski – pisarz, publicysta i felietonista – zapisując w swoim *Dzienniku*: „prawda pozbawiona świadków i świadectw tudzież reklamy ginie, gaśnie, przestaje być prawdą”^[4].

Wyróżnienie Marka Hłaski tytułem literackiego Patrona Roku w 90. rocznicę jego urodzin, 70. rocznicę prasowego debiutu literackiego, a także w 55. rocznicę śmierci stanowi zatem próbę domknięcia procesu jego społecznej rehabilitacji, przywrócenia mu właściwej rangi w polskiej kulturze i miejsca w pantheonie pisarzy polskich XX wieku. Choć, paradoksalnie, żadnej z jego książek nie ma w kanonie lektur szkolnych.

Dla mnie, autora dwóch książek dotyczących tego pisarza (*Hłasko nieznany*, 1991 oraz *Śladami Marka Hłaski*, 1994), rok 2024 jest sentymentalnym przypomnieniem wydania trzydzieści lat temu drugiej z nich. Tom *Śladami Marka Hłaski* zawiera między innymi duży tekst o jego związkach z polskim filmem oraz skrupulatnie opracowane, obszerne i szczegółowe kalendarium jego życia i twórczości. Według pisarza Marka Oramusa jest to „znakomicie zrelacjonowana historia jego krótkiego życia”^[5], a krytyk Janusz Drzewucki był pewien że „w żadnym z dotychczasowych opracowań nie znajdziemy aż tylu faktów, co tutaj”, doceniając starania „o maksymalny obiektywizm i powściągliwość w relacjonowaniu pełnego niespodziewanych zwrotów, zagadek i tajemnic życia pisarza”^[6]. Pisząca o Hłasce dziennikarka Barbara Stanisławczyk była przekonana, że sporządzone kalendarium „szczególnie docenią następni biografowie, bo tylko oni wiedzą, że prostowanie historii Marka Hłaski to wędrówka w labiryncie”^[7]. Podobnego zdania był również Henryk Bereza, przyjaciel Hłaski, a także Andrzej Czyżewski, cioteczny brat pisarza i jego spadkobierca, chwalaćcy wydaną książkę w listach do jej autora.

[4] S. Kisielewski, *Pisma wybrane. Dzienniki*, Warszawa 1996, s. 434.

[5] M. Oramus, *Hłasko nieznany*, „Czas krakowski” 1994, nr 274.

[6] J. Drzewucki, *Biografia i legenda idola*, „Rzeczpospolita” 1994, nr 287.

[7] B. Stanisławczyk, *Hłasko ciągle nie znany*, „Twój Styl” 1995, nr 3.

Wracając po trzydziestu latach do tamtej publikacji, także do mej pierwszej książki – *Hłasko nieznan*^[8], o której na profilu lubimyczytac.pl czytelnik napisał iż „tomik stanowi dobry początek na zaznajomienie się z twórczością Hłaski”, nasuwają mi się pytania. Co zmieniło się w ciągu ostatnich trzech dekad w publicznym obrazie Marka Hłaski, co więcej o nim wiadomo, czy pojawiły się publikacje przyносяce nowości na temat życia pisarza w warstwie faktograficznej, opinii i dokumentacyjnej, ale też interpretacyjnej jego twórczości? Czy legenda polskiej literatury i kina – nie zapominajmy o jego udziale w historii rodzimego filmu lat pięćdziesiątych – przyciąga nowe generacje badaczy, czytelników? Czy, mówiąc wprost, nadal wzbudza on zainteresowanie?

* * *

Literaturoznawca Wojciech Wielopolski określa jako atrakcyjne to, co trafia w gusta czytelnicze, wskazując, że „miarę atrakcyjności wyznaczają sukces czytelniczny oraz legenda jako wyraz popularności i społecznej akceptacji”^[9]. Twórczość Hłaski w naszym kraju jest dostępna w całości, wszystkie utwory zostały wydane bez cięć cenzury. Ukazały się dotąd w wysokich nakładach – spadkobierca Hłaski podaje łączną liczbę ponad 1,8 mln egzemplarzy. W jego ocenie „nie jest to mało, tym bardziej że wszystkie te wydania rozchodziły się w sprzedaży w bardzo krótkim czasie”^[10].

Przypomnijmy: dorobek Hłaski obejmuje 10 powieści, 38 opowiadań, zbiór publicystyki i felietonów filmowych oraz książkę wspomnieniową nazywaną autobiografią, choć bliżej jej do określenia „biograficzna autokreacja”. Uznawana jest ona za prekursorską w polskiej literaturze, jako „osobny gatunek literacko-stylistyczny, pół-powieść, pół-wyznanie i pół-pamiętnik”^[11]. Do powyższej listy dopiszmy jeszcze współautorstwo scenariuszy do czterech filmów opartych na jego opowiadaniach. Zestaw imponujący jak na człowieka, który żył zaledwie trzydzieści pięć lat, pisarzem został mając lat siedemnaście, najbardziej zaś intensywny czas jego twórczości w Polsce przypadł na okres czterech lat: 1954–1957. „Napisał wiele. Gdyby tak pił, jak z podziwem powtarzali kibice, nie pozostawiłby po sobie w literaturze tak

[8] Książka stanowi antologię dokumentów (wywiady, polemiki), felietonów oraz utworów literackich Hłaski uzupełnionych długim szkicem autora artykułu. Stanowi pokłosie kampanii odkrywania twórczości pisarza na łamach dwutygodnika „Student”, w okresie 1986–1989. Akcję otworzyła przeprowadzona przez Piotra Wasilewskiego rozmowa z matką pisarza. Za jej zgodą w kolejnych numerach czasopisma były drukowane utwory Hłaski sprzed jego oficjalnego debiutu, nigdy wcześniej niepublikowane oraz „przychylne pisarzowi artykuły Piotra Wasilewskiego, animatora całej akcji”, jak napisała Joanna Pyszny w swojej książce *Nie wszyscy byli odwrócen*. *Wizerunek Marka Hłaski w prasie PRL* (Wrocław, 1992).

[9] W. Wielopolski, *Młoda proza polska przełomu 1956*, Wrocław 1987, s. 6.

[10] A. Czyżewski, *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, Warszawa 2021, s. 518.

[11] T. Nyczek, *Pióro Hłaski*, „Gazeta Wyborcza” 6.12.1995.

wyraźnych śladów”^[12], to ocena pisarza Janusza Andermana. Wielkość dokonań Hłaski trafnie potwierdza spostrzeżenie, iż „talent to kwestia ilości” wypisane z *Dziennika* Julesa Renarda; ten francuski powieściopisarz z przełomu XIX i XX wieku był zdania, że „sława to ciągły wysiłek”.

W minionej dekadzie na rynku księgarskim ukazały się też: zbiór młodzieńczych opowiadań Hłaski (*Najlepsze lata naszego życia*, 2016), promowanych jako wcześniej niepublikowane, a także jego debiutancka powieść *Wilk* (2015), której znalezienie określono mianem „sensacji historyczno-literackiej”, choć „powieść nigdy nie zaginęła, odnalezienie maszynopisu nie wymagało nadludzkich wysiłków, będąc jedną z wersji *Sonaty marymonckiej*”^[13] jak dowodzi Bogdan Rudnicki, autor wydanej w 1983 roku pierwszej w PRL książki o pisarzu. Kilka lat temu drukiem wyszły jeszcze pisane przez Hłaskę w dzieciństwie *Listy i pamiątki* (2017) oraz opublikowane na łamach miesięcznika „Twórczość” w styczniu 2024 fragmenty jego tekstów, które zdaniem Radosława Młynarczyka, edytora publikacji wymienionych w tym akapicie, „należą do utworów porzuconych, nieukończonych pomysłów, do których Hłasko nigdy nie wrócił”^[14].

W obronie pisarstwa Hłaski, sprowadzonego przez działania edytorsko-wydawnicze do roli magazynu, z którego wszystko jest na sprzedaż, wystąpił jego znajomy z czasów amerykańskich pisarz Henryk Grynberg. Na łamach „Gazety Wyborczej” wyrażał oburzenie: „wielką niesprawiedliwością jest publikacja zbioru utworów nieudolnych czy wręcz żenujących młodzieżowych wprawek Marka Hłaski pod tytułem *Najlepsze lata naszego życia*. A jeszcze większą osądzanie wybitnego pisarza na podstawie tego, czego nigdy nie opublikował, nie zamierzał opublikować i nie zdążył usunąć ze swojego archiwum, bo wyjechał na zagraniczne występy, gdy miał zaledwie 23 lata, i nigdy mu nie pozwolono wrócić”^[15].

Dostępnej w księgarniach i bibliotekach prozie Hłaski towarzyszy ograniczona liczba pogłębionych opracowań krytycznoliterackich, interpretacyjnych, choć według naukowców zajmujących się twórczością pisarza stanowi ona niewyczerpane źródło inspiracji badawczej. W okresie ostatniego trzydziestolecia pojawiło się co prawda niemało tekstów o Hłaskowej prozie w różnych periodykach o statusie naukowym, lecz publikacji zwartych było jednak mniej. Do ważnych zaliczyć trzeba książki Jana Galanta *Marek Hłasko* (1996), Piotra Weisera *To nie ja wymyśliłem ten kraj. Izrael Hłaski* (2015) i zbiorowe opracowanie *Sto metrów asfaltu. Warszawa Marka Hłaski* (2016). Sporo o prozie Hłaski w kontekście dokonań literatury w okresie 45-lecia PRL napisał krytyk Tadeusz Drewnowski w studium *Próba*

[12] J. Anderman, *Rozchwytywany, wiecznie pijany podrywacz, drugi Miłosz. A w listach do matki: „Nazywali mnie małochojkiem”*, „Gazeta Wyborcza” 13.04.2024.

[13] B. Rudnicki, *Hłasko. Nasz niewspółczesny*, 2018, maszynopis.

[14] R. Młynarczyk, *Nota edytorska*, „Twórczość” 2024, nr 1.

[15] H. Grynberg, *W obronie Hłaski. Polemika*, „Gazeta Wyborcza” 6.10.2016.

scalenia. Obiegi – wzorce – style (1997). Dodajmy jeszcze dwie rozprawy poświęcone związkowi prozaika z filmem – Konrada Ludwickiego *Kino Marka Hłaski* (2004) oraz Justyny Bucknall-Hołyńskiej *Marek Hłasko na ekranie. Scenariusze – adaptacje – filmowe portrety pisarza* (2015).

Twórczość i postać bohatera tego artykułu przyciąga zwłaszcza młodych akademików i artystów. Świadectwem prace licencjackie, magisterskie i doktorskie. Przykładem te ostatnie, napisane w minionej dekadzie między innymi przez Michała Rydlewskiego *Wszyscy jesteście wymyśleni*, Łukasza Głosa *Wektory aksjologiczne w świecie Marka Hłaski* czy Kamilę Sowińską *Marek Hłasko w „żywej pamięci”. Analiza archiwaliów, recepcji i wspomnień*. Autorka wymieniona na końcu jest wielką entuzjastką pisarza; napisała o nim również pracę magisterską, prowadzi też profile na Facebooku „Marek Hłasko – grupa dla fanów” i „Marek Hłasko – profil pisarza”.

Zainteresowani Hłaskową literaturą działają też w innych środowiskach twórczych, czego dowodem są liczne studenckie etudy zrealizowane w łódzkiej szkole filmowej, spektakle teatralne, wystawy oraz okazjonalne wydarzenia organizowane zwykle na okoliczność rocznic związanych z pisarzem. Przykładem głośna akcja „Teraz Hłasko” przeprowadzona w 2009 roku, w 40. rocznicę jego śmierci, przez Stowarzyszenie Młoda RP w Warszawie oraz Literacki Festiwal Filmowy „Filmatura. Hłasko 2024” przeprowadzony z rozmachem przez Fundację Filmową What’s Your Story?, która wraz ze Stowarzyszeniem im. Marka Hłaski doprowadziła do ustanowienia roku 2024 Rokiem Marka Hłaski. To zainteresowanie pisarzem przez rozmaite środowiska młodzieży Włodzimierz Karol Pessel tłumaczy wiekiem: „kto w świat Marka Hłaski nie wejdzie zawczasu, w okresie poszukiwania kontaktu z prawdziwym życiem, do matury lub krótko po egzaminie dojrzałości, ten potem w tym universum już nigdy nie zagości”^[16].

Na pytanie, czy proza Hłaski przetrwała próbę czasu, czy nadaje się do czytania, spróbował odpowiedzieć dziennikarz „Trybuny” po lekturze wznowionego debiutanckiego tomu *Pierwszy krok w chmurach*. Jego odpowiedź: „czyta się wspólnie, mimo zatarcia przez czas większości kontekstów, mimo jej fabularnej dezaktualizacji”^[17]. Z kolei dla młodego literaturoznawcy Tadeusza Stefańczyka napisana przez Hłaskę w Paryżu książka *Piękni dwudziestolenni* jest „najwartościowszym i najatrakcyjniejszym czytadłem współczesnym, a może nawet najwybitniejszym, bo naturalnie mądrym i niewymuszonym polskim dziełem powojennym”^[18].

Zdaniem cytowanego parokrotnie Bogdan Rudnickiego Hłasko nie jest uznany ani za klasyka, ani za autora niszowego, bo jednak jest czytany i popularny. W tej

[16] W.K. Pessel, *Ucieczka od topografii*, w: *Sto metrów asfaltu. Warszawa Marka Hłaski*, red. A. Karpowicz, P. Kubikowski, W.K. Pessel, I. Piotrkowski, Warszawa 2016, s. 403.

[17] K. Lubczyński, *Mitologia Marka Hłaski*, „Trybuna” 14.06.2019.

[18] T. Stefańczyk, *Piękni. Młodzi. Mądrzy?*, „Piękni dwudziestolenni” czterdzieści lat później, „Twórczość” 2007, nr 6.

sytuacji „nie ma doń jednego i jednoznacznego przewodnika, toteż nieustannie daje szansę własnego, nowego odczytania, czyli może trafiać do wciąż nowych generacji czytelników”^[19].

Informacje na temat poczytności prozy Hłaski w XXI wieku zdobyłem w Bibliotece Kraków, w jednej z największych w kraju sieci bibliotecznych liczącej blisko sześćdziesiąt placówek. Pod lupę zostały wzięte dwa tytuły, o których była mowa powyżej. Z danych statystycznych wygenerowanych za okres styczeń 2000 – kwiecień 2024 wynika, iż w tym czasie po debiutancki tom opowiadań Hłaski sięgali najczęściej czytelnicy w wieku 20–24 lata, nieco rzadziej osoby z grupy wiekowej 25–44, o połowę mniej seniorzy, zaś najmniej chętnych było wśród nastolatków (16–19 lat). Wśród wypożyczających dominowały osoby pracujące, a następnie uczniowie. W przypadku drugiego tytułu, *Piękni dwudziestolenni*, najwyższy odsetek wypożyczających odnotowano w grupie powyżej 60. roku życia, nieco mniejszy w gronie 25–44-latków i jeszcze mniejszy u osób w wieku 20–24 lata. Najmniejsze zainteresowanie tą książką znowu wzbudzała u nastolatków. Ze względu na rodzaj uprawianego zajęcia najliczniejsza grupa czytelników literackiej autobiografii pisarza to osoby pracujące, a o połowę mniej liczna grupa uczniów, którą wyprzedziły jeszcze osoby z kategorii tak zwani inni, czyli seniorzy, niepracujący etc. Średnia roczna wypożyczeń każdego ze wspomnianych tytułów w ocenianym okresie była na poziomie kilkudziesięciu, choć bywały lata powyżej stu wypożyczeń, co zdaniem bibliotekarzy dowodzi stabilnego zainteresowania jego twórczością, nie mniejszą – a nawet większą – niż wciąż poczytnymi dziełami sprzed lat, na przykład reportażem *Monte Cassino* Melchiora Wańkowicza.

* * *

Ale to nie twórczość niepokornego autora ani nie opracowania analityczno-krytyczne jej poświęcone cieszą się największym wzięciem u autorów podejmujących temat „Marek Hłasko”. Przyciąga ich jego osobowość, życiorys obfitujący w atrakcyjne czytelniczo wydarzenia. Biografię zastąpiła dopasowana do wymogów kultury popularnej biograficzna legenda, do której powstania przyczynił się sam pisarz. „Składał się z kilku póż, które przybierał stosownie do nastroju otoczenia”^[20], wspominał jego bliski przyjaciel w Warszawie lat pięćdziesiątych, dziennikarz sportowy Andrzej Roman.

Opowieści o Hłasce, mniej lub bardziej prawdziwe, są przywoływane w licznych artykułach, występują również w publikacjach, których nie on jest głównym bohaterem. „Ich jakość jest różna, dominują przereklamowane wersje tych samych, obiegowych opinii”^[21], stwierdza Bogdan Rudnicki, który przeczytał chyba wszystko,

[19] B. Rudnicki, *Hłasko. Nasz niewspółczesny*, dz. cyt.

[20] A. Roman, *Czterdziestu wspaniałych. Warszawskie postacie*, Warszawa 2023, s. 57.

[21] B. Rudnicki, *Hłasko. Nasz niewspółczesny*, dz. cyt.

co wiąże się z nazwiskiem pisarza. Podobne zdanie ma Joanna Pyszny monitorująca medialne zainteresowanie Hłaską, która dostrzega, iż wśród tekstów analizujących jego życie „zdecydowana większość ma jednak charakter plotkarski, anegdotyczny”^[22].

Występujące nie od dziś zainteresowanie życiem prywatnym osób znanych, a przecież do nich Hłasko przynależał w swoim czasie i jak widać nadal jest tak traktowany, zachęca do upubliczniania nawet najbardziej intymnych wątków i zdarzeń z ich życia. Do takich opisów postać Hłaski z jego buntowniczą i awanturniczą osobowością, skłonną do skandali, świetnie pasuje. „Hłasko to ktoś, kto szaleje z tabunami kobiet, jest wiecznie pijany i niebezpieczny”^[23];

„Brutalny cynik i oddany przyjaciel, obiekt adoracji kobiet i człowiek, który wykorzystywał uwielbienie mężczyzn o homoseksualnych preferencjach. Osobnik uzależniony od alkoholu i pisarz o wielkim literackim talencie, może nawet największym w dziejach PRL”^[24]. I jeszcze jedno uzupełnienie: „miał opinię pijaka, rozrabiaki, drakusa, bywalca knajpy «Kameralna» na Foksal, do tego «donżuana» co ułatwiała mu jego męska «zachodnia», filmowa uroda”^[25].

Wybryki Hłaski próbował w 1956 roku wyjaśnić, a poniekąd wytłumaczyć i usprawiedliwić krytyk literacki Andrzej Kijowski. Chwaląc w recenzji pod tytułem *Głos pokolenia* jego zbiór opowiadań *Pierwszy krok w chmurach*, uznany za wyraz buntu przeciwko konformizmowi, napisał, że ów bunt „wyrażany jest w klubach dyskusyjnych i nocnych lokalach. Jedni stali się przez to intelektualistami czy poetami, drudzy chuliganami. Hłasko jest z tych jednych i drugich”^[26]. Do tej wypowiedzi nawiązał emigracyjny pisarz Andrzej Bobkowski w liście do Jerzego Giedroycia, wyrażając swój osąd na temat debiutanta: „człowiek wolny, intelektualista, pisarz i poeta naprawdę wolny, który CHCE być wolny, będzie do końca świata miał coś z chuligana”^[27]. Czterdzieści trzy lata później wybitny polski reżyser Krzysztof Zanussi, intelektualista i esteta, w rozmowie o dobrym wychowaniu zapewniał: „u Hłaski brak poszanowania dla rozmaitych norm mało mi przeszkadza. Jego życie było życiem człowieka szukającego ideału. Dlatego można mu było wiele darować”^[28].

[22] J. Pyszny, *Wstęp*, w: M. Hłasko, *Pierwszy krok w chmurach, Następny do raju*, Biblioteka Narodowa nr 295, Wrocław 2007, s. LXXVIII.

[23] J. Anderman, *Rozchwytywany, wiecznie pijany podrywacz, drugi Miłosz. A w listach do matki: „Nazywali mnie małochujkiem”*, dz. cyt.

[24] S. Koper, *Skandaliści PRL*, Warszawa 2014, s. 18.

[25] K. Lubczyński, *Mitologia Marka Hłaski*, „Trybuna” 14.06.2019.

[26] A. Kijowski, *Głos pokolenia*, „Twórczość” 1956, nr 7.

[27] Jerzy Giedroyc – Andrzej Bobkowski. *Listy 1946–1951*, *Archiwum Kultury*, Warszawa 1997, s. 439.

[28] *Dobre wychowanie*, rozmowa Barbary Hollender, z Krzysztofem Zanussim, „Rzeczpospolita” 17.06.1999.

Szczególną ciekawość piszących o Hłasce wywołują jego liczne romanse z kobietami oraz relacje z mężczyznami – „starszymi władcami literatury” przynależnymi do „homoseksualnej wspólnoty”. Sferę prywatności pisarza w tym zakresie odsłoniła Barbara Stanisławczyk swoją sensacyjną i kontrowersyjną opowieścią *Miłosne gry Marka Hłaski* (1998), którą na okładce reklamowało zdanie: „wielbiły go kobiety i kochali mężczyźni, ale on nie chciał kochać mężczyzn, a kobiet nie potrafił”. Jej autorka po pierwszej książce po tytule *Matka Hłaski* (1992), w drugiej opisała szczegółowo związki jej syna z kilkoma kobietami obecnymi w jego życiu, poświęciła też rozdział jego związkom z mężczyznami, pisząc o „maskach, grach i zalotach Marka Hłaski”. Część czytelników uznała publikację za plotkarską, a przez jego kuzyna Andrzeja Czyżewskiego została nazwana paszkwilem. Ale te krytyczne oceny nie mają znaczenia dla rozpowszechnianej legendy, ta bowiem w społecznej świadomości funkcjonuje samodzielnie, powielana w licznych tekstach.

W publikacjach opisujących relacje Hłaski z kobietami, z którymi był dłużej związany, podobnie zresztą jak z kilkoma wpływowymi pisarzami o homoseksualnej orientacji, dla których „przystojny, barczysty młodzian stał się obiektem uwielbienia”, bywa niekiedy cytowana we fragmentach intymna korespondencja. Obiektywnie patrząc, ma ona potwierdzać owe miłosne związki pisarza, faktycznie zaś jest chyba potrzebna autorom tych tekstów do potwierdzenia postawionych przez nich tez, stworzenia portretu Hłaski zgodnego z ich wyobrażeniem, który wywoła zainteresowanie czytelnicze. Zapewne autorzy ci uznają za obowiązującą zasadę, „iż we współczesnej biografistyce życie prywatne, czasem intymne, jest uprawnionym terytorium pisarskich poszukiwań i refleksji”^[29], przypomnianą w biografii socjologa Zygmunta Baumana napisanej przez Artura Domosławskiego. Ten uznany reporter i ceniony biograf, doświadczony kilka lat wcześniej przy tworzeniu biografii Ryszarda Kapuścińskiego, którego żona zarzuciła Domosławskiemu naruszenie dóbr osobistych, w tym „dobrej pamięci po zmarłym mężu”, przestrzegał naśladowców: „To obszar uważany za drażliwy, wymaga od piszącego delikatności i ostrożności. W Polsce delikatność i ostrożność oznaczają zazwyczaj surowe ostrzeżenie: nie tykać tematu”.

Nie mylmy jednak pojęć. Czym innym jest autentyczne zgłębianie czyjegoś życia, bo przecież nie da się napisać biografii bez opisania spraw rodzinnych, a czym innym grzebanie w czymś życiorysie w poszukiwaniu li tylko sensacyjnych, zakulisowych ciekawostek, konfabulowanie na ich temat, powielanie informacji nieprawdziwych, by zachęcić do czytania, zwrócenia na siebie uwagi w celu zwiększenia sprzedaży czasopisma lub książki. Wspomniany profesor Bauman, analityk współczesnej kultury, dostrzegał, że oto „dziurka od klucza, niegdyś narzędzie poznawcze zastrzeżone do użytku lokajów i pokojówek, stała się dziś w zgłębianiu tajemnic życia najbardziej zaufania godną pomocą poglądową – najgorliwiej poszukiwaną i z największą

[29] A. Domosławski, *Wygnaniec. 21 scen z życia Zygmunta Baumana*, Warszawa 2021, s. 603.

wdzięcznością przyjmowaną^[30]. Otwartość, z jaką dzisiaj ludzie znani, zaliczani do celebrytów, sami obnażają publicznie swoje życie, przekraczając granice intymności, udowadnia, jak bardzo zmieniła się w ciągu kilku dekad – również pod wpływem mediów – mentalność bohaterów oraz nadawców tego rodzaju historii i zachwyconych nimi ich odbiorców.

Kolumbijski noblista Gabriel García Márquez był zdania, że każdy człowiek ma trzy życia: publiczne, prywatne i sekretne. Listy o treści intymnej, właśnie sekretnej, czyli skrywanej, bo przeznaczonej wyłącznie dla drugiej osoby, to rzecz naprawdę osobista. Czy je publikować? Takie rozterki miała autorka biografii pisarza Jerzego Andrzejewskiego, który nie krył swojego homoseksualizmu. W książce o autorze powieści *Popiół i diament* Anna Synoradzka-Demadre nie ominęła tej sfery jego życia. „Na mojej decyzji zaważył fakt, że duża część twórczości pisarza jest utkana z mniej lub bardziej jawnych nawiązań do jego przeżyć, co dowodzi, iż nie dążył do ich ukrycia. Andrzejewski opublikował również fragmenty swoich dzienników, a wydanie innych brał pod uwagę (...), celowo naprowadzał odbiorców na trop prywatnych wątków swojej egzystencji”^[31].

Związek uczuciowy Andrzejewskiego z Hłaską, do którego pisywał „miłosne listy”, bywa wskazywany jako argument potwierdzający homoseksualne skłonności młodego prozaika. „Hłasko był zauroczony starszym o 25 lat pisarzem, ale nie podzielał jego preferencji seksualnych. Tymczasem Andrzejewski był głęboko zakochany”^[32], zapewnia autorka jego biografii. Czy nie jest hipokryzją i zarazem perfidią pisanie o związkach łączących „wyrachowanego Hłaskę” z „wpływowymi homoseksualistami z literackiego świata PRL” w celu osiągnięcia korzyści? Powielanie niepotwierdzonych ocen i sugestii: „to oni zadecydowali o jego karierze”, to „ich adoracja była mu potrzebna do promocji własnej osoby”, to im „zawdzięcza udany debiut pisarski”, ale „to nie była pomoc bezinteresowna”. Co w tym kontekście oznaczają zdania: „Hłasko korzystał z protekcji, ale migał się od spełnienia obietnic łoża”^[33], „Marek prowadził subtelny grę, wiedząc, że jego wielbiciele mu wybaczą”^[34].

To w końcu jak było? Doszło, czy nie doszło do domniemanego seksualnego molestowania i wykorzystania „młodzieutkiego pisarza” przez „natarczywych literatów warszawskich”? A może sam Hłasko, jak jego biseksualny idol James Dean, miał upodobania do starszych mężczyzn, z którymi „homoseksualne ekscesy ułatwiły mu karierę”. Czy też rzeczywiście cynicznie wykorzystał zachwyconych nim

[30] Bauman o popkulturze. Wypisy, koncepcja i wybór M. Halawa, P. Wróbel, Warszawa 2008, s. 319.

[31] A. Synoradzka-Demadre, *Jerzy Andrzejewski. Przyczynek do biografii prywatnej*, Warszawa 2016, s. 12.

[32] A. Synoradzka, *Andrzejewski*, Kraków 1997, s. 125.

[33] A. Horubała, *Hłasko – chłopiec z talentem*, Teologiapolityczna.pl 27.05.2022, <https://teologiapolityczna.pl/andrzej-horubala-hlasko-czlowiek-z-talentyem>; dostęp: 21.05.2024.

[34] S. Koper, *Skandaliści PRL*, Warszawa 2014, s. 28.

promotorów? Dowodów w tej materii brak, co nie przeszkadza snuć opowieści, które kładą ponury cień na jego postaci, tworzą poniekąd czarną legendę. Czy aby celem jej propagatorów nie jest chęć zdezwuowania utalentowanego Hłaski jako twórcy, zdegradowania go jako człowieka, dewaluacji jego dokonań?

Uzupełnijmy te rozważania osobistą refleksją krytyka literackiego Henryka Berezy, zaliczanego w Polsce połowy lat pięćdziesiątych do literackiego „lobby seksualnego”. Najbliższego chyba przyjaciela Hłaski w okresie warszawskim, kiedy – jak opowiada – „byłem do jego dyspozycji niemal codziennie przez te dwa lata” (marzec 1956 – luty 1958). Po ponad półwieczu wspominał w rozmowie:

To, co mnie wiązało z Markiem Hłaską, zawsze jest rozpatrywane od strony domniemanych inklinacji homoseksualnych u mnie, czy nawet u nas obydwu, co jest czymś zupełnie bezsensownym, ponieważ przy wszystkich moich swobodach seksualnych, akurat w tym wypadku w ogóle takie sprawy nie wchodziły w rachubę. Z całą pewnością to było coś, do czego pasuje słowo miłość, i właściwie każde inne jest nie stosowne^[35].

W innym wywiadzie, udzielonym dekadę wcześniej, Bereza podkreślał:

(...) to było jakieś niezwykle utożsamienie. Od razu dopowiem, żeby zaprzeczyć plotkom – nie było w tym żadnych zainteresowań homoseksualnych. To było coś bardziej fundamentalnego^[36].

Wątek domniemanych relacji homoseksualnych w życiu pisarza próbował wyjaśnić w książce *Hłasko. Proletariacki księżę* (2020) wspomniany wcześniej odkrywca jego powieści *Wilk*. Jego zdaniem „Hłasce imponowała hemingwayowska męska solidarność, braterstwo krwi, bezgraniczne oddanie – i nie miało to podtekstu seksualnego”^[37].

* * *

Pomocne w rozwianiu wielu wątpliwości dotyczących pisarza, wyjaśnieniu jego zachowań, ukazaniu rozmaitych wydarzeń z jego udziałem czy też jego dotyczących, ich osadzeniu w określonym czasie oraz miejscu i okolicznościach mogłyby być wspomnienia o nim ludzi, którzy znali go osobiście. Większości z nich nie ma już wśród nas, ale w minionym trzydziestoleciu ukazało się co najmniej kilka godnych odnotowania publikacji o charakterze pamiętnikarskim, zawierających

[35] A. Wiedemann, P. Czerniawski, *Końcówki. Henryk Bereza mówi*, Kraków 2020, s. 35.

[36] *Jeden dzień z Hłaską*, Henryk Bereza w rozmowie z Tadeuszem Sobolewskim, „Gazeta Wyborcza” 13–14.06.2009.

[37] R. Młynarczyk, *Hłasko. Proletariacki księżę*, Wołowiec 2020, s. 135.

reminiscencje związane z Hłaską. Przykładem *Był Chamsin* (1994) Henryka Rozpędowskiego zaprzyjaźnionego z Hłaską w Izraelu i Niemczech, który w formie książki opublikował również wywiad z jego żoną Sonią Ziemann, pt. *Sonja i Marek. Rozmowa z Sonją Ziemann, jedyną żoną Marka Hłaski* (1999). Ona sama zaś wydała własne wspomnienia *Byłam żoną Marka Hłaski* (2001). Pozycje te są przydatne jako dodatkowe źródło informacyjne i weryfikacyjne, choć ich podstawową wadę stanowi głęboki subiektywizm, stronniczość, co poniekąd wydaje się zrozumiałe. Ukazała się też opowieść pod wiele obiecującym tytułem *Ostatni tacy przyjaciele. Komeda. Hłasko. Niziński* (2013) opracowana przez Tomasza Lacha, oparta na amerykańskich wspomnieniach jego matki – żony kompozytora Krzysztofa Komedy oraz kumpla Hłaski Marka Nizińskiego i jego matki. Rzecz mocno sfabularyzowana, czytelniczo wciągająca, ale budząca wątpliwości pod względem faktograficznym. Znaczenie tej pozycji dobrze oddaje jej motto: „to, co prezentuję czytelnikom, należy do gatunku, który nazywam «baśnią udokumentowaną»”. Baśnie to dokument raczej wątpliwy, mało wartościowy. Podobnie należy ocenić wymienione wspomnienia ludzi bądź co bądź bliskich Hłasce lub najbliższych – jak jego żona. Wszyscy oni chcą pozostawić u innych jak najlepszy obraz siebie i swoich bliskich.

Nazwisko Hłaski pojawia się także w wydanych w omawianym okresie biografiach i wspomnieniach innych osób, które go znały i utrzymywały z nim kontakt. Świadectwem kilka książek o Agnieszce Osieckiej z 2015 roku (P. Derlatka, *Zdradziecka Agnieszka Osiecka*; U. Ryciak, *Potargana w miłości. O Agnieszce Osieckiej; Koleżanka. Wspomnienia o Agnieszce Osieckiej*). Biografie Krzysztofa Komedy (M. Grzebałkowska, *Komeda. Osobiste życie jazzu*, 2018), Jerzego Urbana (D. Karaś, M. Sterlingow, *Urban. Biografia*, 2023), Konstantego Jeleńskiego (A. Arno, *Kot. Opowieść o Konstantym A. Jeleńskim*, 2020). Są też wspomnienia, między innymi Romana Śliwonika (*Portrety z bufetem w tle*, 2001), Henryka Grynberga (*Uchodźcy*, 2006) i Janusza Głowackiego (*Z głowy*, 2008). W tych opracowaniach znajdziemy sporo odniesień do faktów, opinii i anegdot uwiarygodnionych, pokazanych w adekwatnym kontekście.

Jeszcze więcej sprawdzonych informacji, ocen oraz poglądów na temat Hłaski, wyrażonych przez ważnych pisarzy i publicystów emigracyjnych, zawierają bezcenne wybory listów redaktora Jerzego Giedroycia, twórcy Instytutu Literackiego w Maisons-Laffitte pod Paryżem i wydawcy miesięcznika „Kultura” oraz Biblioteki „Kultury”, w której ukazały się niektóre utwory Hłaski. To właśnie Giedroyc – „największa osobowość i najsilniejszy charakter polskiej emigracji po II wojnie światowej”^[38] – przyjął młodego pisarza po jego wyjeździe z Polski. To on bardzo chciał mu pomóc zaistnieć w Europie oraz poza nią jako potencjalnej gwiazdzie literackiej o formacie światowym. Wydawnictwo Czytelnik opublikowało w serii wydawniczej *Archiwum „Kultury”* zbiory korespondencji Giedroycia między innymi z Andrzejem

[38] T. Drewnowski, *Jakby z Konrada, jakby z Żeromskiego...*, „Rzeczpospolita” 1998, nr 267.

Bobkowskim, Jerzym Stempowskim, Konstantym Jeleńskim, Melchiorem Wańkiewiczem. W tym miejscu warto wymienić również zbiór listów samego Hłaski napisanych przez niego do wielu osób, jaki opracował Andrzej Czyżewski i wydał w 2014 roku. Jednak w ocenie kilkakrotnie już przywoływanego w tym artykule Bogdana Rudnickiego „najlepiej opracowanym wydaniem listów Hłaski pozostał nieudający całości wybór dokonany przez Temidę Stankiewicz-Podhorecką, wydany w 1994 roku”^[39]. Oba zbiory Hłaskowej korespondencji pozostają mimo wszystko wartościowym suplementem, swoistym komentarzem do wielu faktów, przeżyć i wydarzeń z jego krótkiego życia.

Dzięki tym licznym źródłom, co prawda rozproszonym, ale wzajemnie się uzupełniającym, odwołującym do faktów, wiarygodnych opinii oraz ocen świadków, portret Hłaski staje się bardziej wyrazisty, czytelny, oczyszczony z warstw ubarwionych zmyśleń. Odsłaniają się zrekonstruowane fragmenty obrazu prawdziwego człowieka, choć on nadal pozostaje nie w pełni zdemaskowany, co zapewne już nigdy nie nastąpi. W opowiadaniu *Opowiem wam o Esther* 32-letni wówczas pisarz zawarł o sobie niezwykle ważne zdania, które w moim odczuciu są artystyczną kwintesencją założeń gry, jaką w swoim życiu prowadził ze światem, stawiając mu czoło w sytuacjach, w jakich się znalazł. Trzydzieści lat temu umieściłem te zdania na frontowej okładce mojej książki *Śladami Marka Hłaski*. Warto je przypomnieć:

(...) i myślałem o tym, iż całe życie żyłem tak, aby z chwilą, kiedy zginę, nie pozostało po mnie niczyje prawdziwe wspomnienie; i dlatego nie mówiłem nigdy ludziom prawdy o sobie; i dlatego wymyślałem rzeczy, które nie zdarzały się nigdy; i dlatego uciekałem przed wszystkim, co mogłoby się zdarzyć, gdyż bałem się ludzi i nie chciałem, aby nie pozostało po mnie nic.

Do wielości interpretacji swojego życia przyczynił się zatem sam Hłasko, „pierwszy polski artysta, który wiedział, że dla odbiorcy równie ważny jak przekaz jest publiczny wizerunek”^[40]. Na tę jego umiejętność zwracają uwagę o nim piszący. Jedni podziwiają jego zdolność do autokreacji, roztaczania wokół siebie aury niezwykłości, tajemniczości poprzez styl życia i tworzenia, publiczne wypowiedzi, artykuły publicystyczne, nieliczne wywiady w radiu; drudzy po cichu pewnie zazdroszczą mu błyskawicznej popularności w środowiskach artystycznych, w szczególności w elitarnym kręgu literackiej bohemy. Stał się przecież kimś, zanim jeszcze wydał swoją pierwszą książkę, miał wtedy – przypominam – dwadzieścia lat! Osiągnął osobisty sukces i zdobył popularność w czasach, kiedy nie było jeszcze masowej telewizji, nie każdy posiadał radioodbiornik.

[39] B. Rudnicki, *Hłasko. Nasz niewspółczesny*, dz. cyt.

[40] P. Bratkowski, *Ostatni tekst o Hłasce*, „Newsweek” 2019, nr 25.

„Ale to była prawdziwa wielkość, pierwszoplanowa postać, czuło się to od pierwszej chwili”^[41], wspominał po latach Hłaskę jego przyjaciel z tamtych czasów Andrzej Roman zapytany przez dziennikarza, kto wtedy wywarł na nim największe wrażenie. Hłasko został idolem rówieśników, bezkompromisowo opowiadając o polskiej rzeczywistości ich językiem, broniąc ich, poruszając tematy im bliskie. Przykładem cytat z jego artykułu opublikowanego na łamach czasopisma „Po prostu” we wrześniu 1954 roku:

(...) nie rozumie się tego, że samo słowo życie przez wiele wieków w naszej ojczyźnie rozumiano jako ciężką drogę do śmierci i nic więcej. Nie rozumie się strachu przed przemijaniem młodości, przed brakiem dobrych wspomnień, miłości, szczęścia. Nie rozumie się strachu przez zaangażowaniem się politycznym – w tym kraju, gdzie słowo polityka przez wieki równoznaczne było ze słowem oszustwo^[42].

Niepogodzony z ponurą rzeczywistością i narzuconą ideologią – w czasach stalinowskiego komunizmu propaganda głosiła, że „człowiek najwyższym dobrem”, lecz na co dzień władza jednostką pogardzała – Hłasko usiłował zachować osobistą niezależność. Bronił swobody wypowiedzi, prawa do oceny i prawdy, „przedstawiał to, o czym się myślało, a czego nie mówiło”. W Polsce w 1. połowie lat pięćdziesiątych było to odważne. Okres stalinowskiej stabilizacji (1952 – początki 1955) to „czas, w mojej ocenie, największego mroku stalinowskiego: smutku, monotonii i przystosowania się do wyroku «na zawsze»”^[43], oceniała tamte lata znane jej z własnego doświadczenia profesor Hanna Świda-Ziemia, badaczka pokoleń polskiej młodzieży. Każdego niewiernego komunistyczna władza mogła publicznie poniżyć, zdegradować, pozbawić pracy, a nawet uwięzić. Historyk Andrzej Friszke w jednej ze swoich książek o PRL wylicza, co wtedy mogło być podstawą do represji, między innymi wszelkie dwuznaczne wypowiedzi, powtarzanie plotek, dowcipów, opinie wyrażane w prywatnej rozmowie, uchylanie się od udziału w zebraniach odbywanych na terenie zakładu pracy^[44]. W dzisiejszych czasach łatwiej wyrazić swoje poglądy i opinie bez odpowiedzialności za słowo. Odwagi w tym nie ma, bo też „wysyp śmiałków następuje wtedy, gdy już nic za to nie grozi”, jak napisał czeski reżyser Jiří Menzel, który „dla czeskiej zbiorowej wyobraźni był tym, kim Andrzej Wajda dla polskiej”^[45]. Obecnie dominuje chęć publicznego zaistnienia, zwrócenia na siebie uwagi, wyróżnienia

[41] To był mój czas, rozmowa Andrzeja Romana z Robertem Mazurkiem, Dziennik.pl 9.01.2009, <https://wiadomosci.dziennik.pl/opinie/artykuly/85882,andrzej-roman-to-byl-moj-czas.html>; dostęp: 21.05.2024.

[42] M. Hłasko, *Podróż w krainę nieporozumień*, „Po prostu” 26.09.1954.

[43] H. Świda-Ziemia, *Młodość PRL. Portrety pokoleń w kontekście historii*, Kraków 2010, s. 137.

[44] A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 203.

[45] P. Kofta, *Idylla i otchłań*, „Dziennik Gazeta Prawna. Magazyn na weekend” 10–12.05.2024.

w jakiegokolwiek postaci, szokowania zachowaniami, które np. zaliczani do influencerów oddziałujących na miliony zwłaszcza młodych odbiorców patostreamerzy nazywają „kontrowersyjną sztuką współczesną”. Najważniejsze w tym wszystkim, ich zdaniem, to zostać dostrzeżonym przez media i móc tę sławę zmonetaryzować.

* * *

Wizerunki Hłaski – „chłopaka znikąd”, literackiego „natuszczyka”, „twardego mężczyzny”, „outsidera”, awanturnika i skandalisty – były tworzywem jego publicznej osobowości, która szybko zamieniała się w legendę, a on sam, pokonując kolejne szczeble kariery, stał się „pierwszym literackim celebrytą tamtych czasów”^[46]. Wtedy jeszcze nieznanie pojęcie, osadzone w popkulturze dopiero od sześciu dekad, dobrze jednak określa ówczesną rangę autora *Bazy Sokołowskiej*. Ale też jego pozycję w środowisku artystycznym, którą dokumentuje choćby wspomnienie z połowy lat pięćdziesiątych Janusza Majewskiego, wtedy studenta łódzkiej „filmówki”, a potem cenionego reżysera. Opowiadał:

(...) do „Kameralnej” wprowadził mnie Hłasko. Był rok 1955, przy jednym stoliku siedzieli znakomici graficy: Lenica, Świerzy, Henio Tomaszewski. Wtedy też poznałem najwybitniejsze pióra w Polsce. Zaprzyjaźniłem się ze Stasiem Dygatem, z Tadeuszem Konwickim, poznałem Adolfa Rudnickiego i Brandysów. Tworzyliśmy wszyscy jedno środowisko^[47].

Autorka jednej z książek przybliżających w ostatniej dekadzie oblicza PRL, w tym życie gwiazd rodzimej sztuki i rozrywki, wyraziła istotne stwierdzenie: „kiedyś celebrytami byli ludzie, którzy mieli jakiś – najczęściej fantastyczny – dorobek. To było najważniejsze”^[48]. A skandale, które wywoływali, były „efektem ubocznym ich działalności artystycznej”, nie zaś celem samym w sobie. I to „zdecydowanie odróżnia skandalistów dzisiejszych od tych z epoki PRL”, dopowiada Sławomir Koper penetrujący w swoich popularnych książkach historię elit kulturalnych tamtej Polski. Stawia on też pytanie: „czy dzisiejsi celebryci mogą równać się z Broniewskim, Hłaską lub Tyrmandem?”,^[49]. Znany wielu pokoleniom piosenkarz Wojciech Gąssowski dodaje, iż w okresie PRL były dwa rodzaje celebrytów: „ci, których znali wszyscy, jak Tyrmand i Hłasko, i ci środowiskowi, którzy wokół nich się kręcili, słynni – jak dziś – jedynie z bywania, celebryci drugiej kategorii”^[50].

[46] K. Lubczyński, *Mitologia Marka Hłaski*, „Trybuna” 14.06.2019.

[47] *Filmówka. Powieść o łódzkiej szkole filmowej*, red. K. Krubski, M. Miller, Z. Turowska, W. Wiśniewski, Warszawa 1992, s. 92.

[48] A. Szarłat, *Celebryci z tamtych lat. Prywatne życie wielkich gwiazd PRL*, Kraków 2014, s. 36.

[49] S. Koper, *Skandaliści PRL*, Warszawa 2014, s. 11.

[50] A. Szarłat, *Celebryci z tamtych lat. Prywatne życie wielkich gwiazd PRL*, dz. cyt., s. 15.

I tu dygresja, skojarzenie Marka Hłaski z Ryszardem Kapuścińskim, polskim reporterem znanym na świecie. Wydany w 1962 roku jego debiutancki zbiór reportaży i opowiadań *Busz po polsku* odebrano jako zbieżny z duchem i stylem Hłaski, przyznano mu też miano drugiego, obok twórcy *Pięknych dwudziestoletnich*, najważniejszego kontestatora swego pokolenia (ur. 1930). W latach 80. autor głośnych wtedy książek *Cesarz* i *Szachinszach* przebywał w USA, gdzie „uczył się tego, że pisarz musi zbudować własny wizerunek, żeby odnieść sukces”, opowiadał bliski mu prof. Wiktor Osiatyński autorowi biografii wybitnego reportera. I dodawał: „wkładał w to mnóstwo pracy i wysiłku, było to dla niego trudne, szczególnie na początku”^[51]. Kapuściński miał wówczas ponad pięćdziesiąt lat, już był doświadczonym autorem; Hłasko jako pisarz startował, mając zaledwie dwadzieścia lat, autokreacji zaś uczył się sam.

Wbrew legendzie, jednej z wielu, przeczytał sporo książek jako uczeń (a ukończył tylko szkołę powszechną), co poświadczał między innymi jego kolega ze szkolnej ławy w liście napisanym blisko trzydzieści lat temu do autora tego artykułu: „Marek ciągle czytał, siedział w ostatniej ławce i nie musiał się zbytnio skrywać”. Razem chodzili w Legnicy do siódmej klasy Szkoły Powszechnej nr 4 i razem mieszkali w Bursie Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci przy ul. św. Kingi 4, w okresie luty – czerwiec 1949. Jeszcze więcej lektur trafiło do Hłaski, kiedy postalinowska odwilż umożliwiła wprowadzenie do obiegu czytelniczego mnóstwa dzieł autorów wcześniej w Polsce niedostępnych, pisarzy europejskich i zwłaszcza amerykańskich.

Podobnie ma się sprawa obejrzanych przez niego filmów, niekoniecznie w zwykłych kinach, gdzie dominowały socjalistyczne propagandówki, ale na pokazach specjalnych, na przykład w ambasadzie amerykańskiej. Krytyk filmowy Krzysztof Mętrak, opisując rodzimą generację artystyczną połowy lat pięćdziesiątych, do której należał Hłasko, uważa, że była ona zafascynowana kinem, jego magią, wywołanymi emocjami. Dla utalentowanych ludzi młodego pokolenia, doświadczonego ponurymi latami stalinizmu i spragnionego autentyczności przeżyć, film był wszystkim: „synonimem buntu, umożliwiającego wyrwanie się do jakiejś kolorowej i prawdziwej rzeczywistości, synonimem Zachodu, Wolności, Rozrywki, Przygody”^[52]. W innej swej książce Mętrak dodaje, że wtedy właśnie w kinie „zaczęło się poszukiwanie wzorców obyczajowych: w stroju, w geście, w fetniackim wygłupie, w stylu konwersacji, w pozach, w konwencjach społecznych”^[53].

Na Hłaskę oddziaływały amerykańskie filmy i powieści, piszący o nim dodają jeszcze literaturę rosyjską, na czele z Dostojewskim. One wywarły wpływ na jego pisarstwo, a literaccy bohaterowie, ucieleśnieni na ekranie przez gwizdy kina, stali się jego idolami. Jego sylwetkę tak opisywał cytowany już Andrzej Roman”

[51] A. Domosławski, *Kapuściński non-fiction*, Warszawa 2017, s. 660.

[52] K. Mętrak, *Słownik filmowy*, Warszawa 1995, s. 121.

[53] Tenże, *Po seansie*, Warszawa 1988, s. 28.

Chciał być postacią tragiczną, naznaczoną piętnem tragizmu. Wcielał się w Jamesa Deana, to w Humphreya Bogarta (...). Nosił się trochę jak partyzant, trochę jak bitnik. Stylizacja była jego prawdziwą naturą^[54].

Spostrzeżenie to potwierdziła Agnieszka Osiecka, słynna w listach Hłaski panna Czaczkes, którą obdarzał uczuciem („z tą miłością to gruba przesada” zwrot wielokrotnie powtarzany przez poetkę przy różnych okazjach). W wywiadzie opublikowanym już po jej śmierci (1997) opowiadała:

(...) zdarzają się ludzie, o których się mówi, że są pozerami, ale kiedy ich poza staje się niezwykle atrakcyjna, wtedy się nimi fascynujemy, zaczynamy ich kochać, niekiedy wręcz ubóstwiać. Marek rzeczywiście stylizował się na różne postacie. Akurat James Dean był dla niego kimś wyjątkowym, kimś, kogo wręcz uwielbiał naśladować. Wcielał się też chętnie w bohaterów Dostojewskiego^[55].

Idąc tym tropem można znaleźć wiele wspólnego w losach zarówno Hłaski (ur. 1934), jak i Deana (ur. 1931). Traumą dzieciństwa dla pierwszego z nich stała się śmierć ojca, dla drugiego matki. Oba łączyła przygoda z motoryzacją rozpoczęta w wieku szesnastu lat, z tym że Hłasko podjął pracę jako pomocnik kierowcy, a Dean dostał od ojca pierwszy motocykl. Obaj byli wrażliwi i utalentowani; obaj świetnie zadebiutowali w 1954 roku: Hłasko opowiadaniem *Baza Sokołowska*, Dean pierwszą dużą rolę w filmie *Na wschód od Edenu*. Najlepszą rolę w swoim życiu Dean zagrał w filmie *Buntownik bez powodu* (1955), Hłasko oczarował czytelników tomem opowiadań *Pierwszy krok w chmurach* (1956). I jedno, i drugie dzieło było symbolem nonkonformizmu, młodzieńczego buntu wobec zastanego porządku świata, niezgody na rzeczywistość. Na zdjęciach również są do siebie podobni. Obaj żyli szybko i na całego. „Jak na ekranie, tak i w życiu Dean był niemożliwy”, mówił o aktorze Nicholas Rey, reżyser filmu *Buntownik bez powodu*; to samo da się powiedzieć o Hłasce. Obaj odeszli z tego świata w dramatycznych okolicznościach, w młodym wieku – Dean 24 lata, Hłasko 35 lat. Obaj pozostają w zbiorowej świadomości patronami buntowników. Sądzę, iż Hłasce byłaby bliska maksyma życiowa Deana – „trzeba marzyć tak, jakby miało się żyć całą wieczność i żyć tak, jakby się miało umrzeć jutro”^[56].

Nic zatem dziwnego w tym, że dziesięć lat temu Hłasko – „polski James Dean” – stał się bohaterem limitowanej kolekcji ubrań i dodatków, obejmującej ponad

[54] A. Roman, *Czterdziestu wspaniałych. Warszawskie postacie*, dz. cyt., s. 57.

[55] *Panna Czaczkes i Fernando. Agnieszka Osiecka opowiada o Marku Hłasce*, rozmowa Jana Bończy-Szablowskiego z Agnieszką Osiecką, „Rzeczpospolita” 5.03.1998.

[56] R. Gałęcki, *James Dean – buntownik*, „EuroStyl” 2008, nr 4.

dwadzieścia modeli. Lansowany w 2014 roku przez markę odzieżową Bytom projekt „Bytom The Culture Icons” miał na celu przywrócenie pamięci o wyjątkowych postaciach polskiej kultury, pierwszą ikoną został rok wcześniej Zbigniew Cybulski, drugą właśnie Hłasko. Bo też jego styl ubierania odbiegał od standardów, przykładem słynny biały kozuch – rarytas w latach pięćdziesiątych; „tematem przewodnim kolekcji jest džins, który jak wiadomo był symbolem buntu w modzie, więc idealnie pasuje do historii pisarza”^[57], oceniał popularny bloger mody Michał Kędziora. Skoro o obecności Hłaski w popkulturze mowa, trzeba dodać, iż jego wizerunki występują między innymi na T-shirtach, kartach pocztowych, notesach i magnesach, torbach dostępnych w specjalnym sklepie internetowym.

Z kolei Humphrey Bogart, znany z filmowych ról detektywa – zmęczonego sentymentalnego twardziela, ujmował Hłaskę postawą cynika, kierującego się własnym kodeksem moralnym i poczuciem sprawiedliwości. Natomiast z amerykańskim pokoleniem Beat Generation, ruchem literacko-kulturowym którego królem w 1957 roku obwołano Jacka Kerouaca, autora książek *W drodze* oraz *Włóczędzy*, łączyła Hłaskę – nazywanego też „polskim Kerouacem” – postać pisarza nieliczącego się z konwenansami, przeciwnika konformizmu i orędownika swobody twórczej. Oba połączyła też data śmierci – 1969 rok.

Marek Hłasko lubił więc autokreację, w końcu „bez wątpienia był urodzonym aktorem”, jak przekonywała Agnieszka Osiecka, ale według niej nie postaci literackie i filmowe odtwarzał najchętniej, lecz „przede wszystkim odgrywał różne wcielenia samego siebie”^[58]. Utrwalał je w postaciach bohaterów swej prozy. W ten sposób zacierała się granica między osobą Hłaski a postaciami z jego literatury. Te mistyfikacje, które po latach mogą nas intrygować, wzbudzać podziw lub niechęć, dla niego samego musiały być bardzo kosztowne. Zwrócił na to uwagę Jan Galant w swojej książce o Hłasce sprzed blisko trzydziestu lat, dostrzegając, iż za legendami kryje się „prawdziwy człowiek, dla którego wyniszczająca praktyka autokreacyjna była prawdziwym nieszczęściem”^[59]. Sprostanie tym wizerunkom wymagało od niego poświęceń; od człowieka, który chciał pisać, opowiadać a zarazem cieszyć się życiem, stąd już blisko do skandali i pijackich rozrób, które mu najbardziej zapamiętano.

Agnieszka Osiecka w ostatnim przed śmiercią wywiadzie prasowym przedstawiła innego Hłaskę:

Marek, który potrafił z ogromnym balonem spacerować po ulicy,
z kotem na głowie, farbować włosy, robić głupie kawały, był w głębi serca

[57] M. Kędziora, *Marek Hłasko – buntownik, który zainspirował Bytom*, blog mrvintage.pl, 23.04.2014, <https://mrvintage.pl/2014/04/marek-hlasko-buntownik-ktory-zainspirowal-bytom.html>; dostęp: 21.05.2024.

[58] Panna Czaczkes i Fernando. *Agnieszka Osiecka opowiada o Marku Hłasce*, dz. cyt.

[59] J. Galant, *Marek Hłasko*, Poznań 1996, s. 108.

człowiekiem szalenie poważnym. Bez końca zadawał sobie pytania, jak można żyć w świecie, w którym upadły podstawowe wartości: honor, lojalność, wiara w drugiego człowieka^[60].

Pamiętajmy – były to lata pięćdziesiąte w komunistycznej Polsce naznaczone okresem stalinizmu, który zlikwidował wszelką sferę prywatności w życiu jednostki. Na osobowości pisarza ślady pozostawiły lata II wojny światowej, powstania warszawskiego, kiedy „widział jak zło deformuje ludzi”. Hłasko był też rozczarowany Polskim Październikiem’56, czemu dawał wyraz w swojej twórczości, której nowa władza na czele z jej przywódcą tolerować nie chciała. „Hłasko z właściwą sobie nadwrażliwością i pasją pokazuje różnice dzielące teorie od życia. Trzyma się blisko ziemi, może nawet za blisko. «Życie jest brudnym piekłem i ludzie wszystko gnoją». Stwierdza raz po raz”^[61], napisał Tomasz Soldenhoff, podkreślając, że Hłasko „był znakomitym obserwatorem i rejestratorem zła”. Dlatego być może „marzył o wiernościach i lojalnościach z żelaza i aż do końca, takich właśnie z Londona, Hemingwaya i hollywoodzkich scenariuszy”^[62], jak napisał o nim w pośmiertnym wspomnieniu Leopold Tyrmand, pisarz i drugi obok Hłaski polski celebryta połowy lat pięćdziesiątych. Stracone złudzenia, wierność męskiej przyjaźni, nostalgia, samotność należą do stałych motywów twórczości Hłaski. Są obecne również w jego życiu.

On sam oraz wspomnienia ludzi mu bliskich, a także opowieści o nim – mniej lub bardziej prawdziwe – osób, które go znały lub miały z nim kontakt, wykreowały wizerunki pisarza. Stały się one samodzielnymi bytami, niezależnymi od woli ich bohatera oraz ich kreatorów.

Łącząc w sobie fakty rzeczywiste i zmyślenia, przekształciły się w legendy silniejsze od prawdziwego życia, zacierając poniekąd granice między tym, co autentyczne, a tym, co zmyślone.

* * *

Im jednak więcej wiemy o życiu Hłaski, tym więcej błędów pojawia się w tekstach o nim. Zauważył to przywoływany już kilkakrotnie Bogdan Rudnicki:

(...) większość tekstów publikowanych w XXI wieku podejmuje rzecz *ab ovo*, jakby to Hłasko był przybyszem z innej planety. (...) Prymitywne błędy w tych biogramach wskazują, że dla tych autorów Hłasko jest *terra incognita*^[63].

[60] *Kupię mały jacht*, wywiad Tomasza Krawczaka z Agnieszką Osiecką, „Życie” 11.03.1997.

[61] T. Soldenhoff, *Marka Hłaski szukanie Boga*, „W drodze” 1989, nr 10.

[62] L. Tyrmand, *Marek Hłasko*, „Kultura” 1969, nr 9.

[63] B. Rudnicki, *Hłasko. Nasz niewspółczesny*, dz. cyt.

I to pomimo faktu, że „powstało parę pozycji książkowych, które zbliżają się do prawdy o człowieku (...), i dają możliwość zaznajomienia się z biografią pisarza oraz procesem kształtowania się jego legendy”^[64], o czym informowała w 2015 roku autorka książki *Marek Hłasko na ekranie. Scenariusze – adaptacje – filmowe portrety pisarza*. Nie tylko ona, ale i inni badacze zajmujący się tym pisarzem wskazywali na istotne dla jego poznania publikacje Stanisława Stabry (*Legenda i twórczość Marka Hłaski*), Bogdana Rudnickiego (*Marek Hłasko*), Piotra Wasilewskiego (*Śladami Marka Hłaski*), a także Andrzeja Czyżewskiego, który jako pierwszy napisał biografię Hłaski, wydaną w 2000 roku a potem dwukrotnie wznawianą.

Opracowana przez kuzyna pisarza, osobę spokrewnioną, obszerna książka *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, jest efektem jego długotrwałej pracy, ale też wielu innych osób – entuzjastów pisarza, które przez lata pomagały mu w zbieraniu informacji oraz ich weryfikacji, na czele z nieżyjącym już Grzegorzem Góreckim, wielkim fanem Hłaski i kolekcjonerem dotyczących go materiałów, z którego pomocy korzystał również autor tego artykułu. Czyżewski, mając dostęp do archiwaliów i źródeł urzędowych jako spadkobierca praw po matce prozaika, starał się uporządkować fakty, zrekonstruować wydarzenia, rozprawić się z różnymi półprawdami, przekłamaniami, zdementować fałszywe opinie. „Moją przewagą nad innymi piszącymi o Hłasce jest to, że ja Marka znałem od dziecka, a podstawowe cechy charakteru ujawniają się już w dzieciństwie”^[65], przekonywał w rozmowie na łamach jednego z dzienników. Rzecz w tym, że – jak sam napisał o sobie w książce i opowiadał prasie – nie miał z młodszym kuzynem żadnych kontaktów od 1957 roku, a i kilka lat wcześniej były one sporadyczne; nigdy też Hłasko nie odpisał na żaden z jego listów. W biografii zostały opublikowane skany dokumentów, listów, sporo fotografii.

Mimo bogatego materiału faktograficznego zebranego w tej biografii zdania czytelników – sympatyków Hłaski na temat książki były podzielone. W opublikowanych na portalu lubieczytac.pl komentarzach autorowi zarzucano brak dystansu, subiektywność, niedopowiedzenia, naciągane usprawiedliwienia postępowania Hłaski, ferowanie wyroków i tworzenie hipotez na temat motywów działania Hłaski, paternalistyczny, moralizatorski ton. „Widać, jak usilnie autor starał się wybielić wizerunek Hłaski”, „niektórych faktów z biografii pisarza nie da się złagodzić, a podjęte przez autora próby są nieudolne i nigdy nie powinny mieć miejsca”. Inna opinia ze wspomnianego portalu: „wszelkie wydarzenia, które mogłyby zostać uznane za kompromitujące, są natychmiastowo przez autora pokazywane z «jedynej słusznej perspektywy»”. Zaprezentowane oceny i cytaty można podsumować

[64] J. Bucknall-Hołyńska, *Marek Hłasko na ekranie*, Poznań 2015, s. 9.

[65] *Samotność króla Kameralnej*, rozmowa Marty Grzywacz z Andrzejem Czyżewskim, „Gazeta Wyborcza” 29.10. 2014.

zdaniem: „Książka Czyżewskiego to nie jest biografia, ale raczej apologia”^[66], jak napisał Jarosław Molenda. Mocniejszą opinię wyraził Włodzimierz Karol Pessel, nazywając biografię „opowieścią gorliwego kontrolera, świadomie narzucaną w imieniu rodziny metodą stanowczego «przejęcia pola»”^[67], by nie było dowolności w przekazie o Hłasce. Ta sugestia narzuca się sama, kiedy spojrzymy na opis sylwetki Hłaski na Wikipedii; tam głównym dostawcą informacji na jego temat jest biografia Czyżewskiego, do której odwołuje się ponad dziewięćdziesiąt procent przypisów, zaskakuje brak bibliografii. Nie ma jej również w książce Czyżewskiego, bo trudno za taką uznać tak zwany wykaz źródeł, obejmujący odniesienia głównie do dokumentów, na które powołuje się autor. Pierwszą biograficzną opowieść o Hłasce – według Czyżewskiego: uładowym, miłym, wrażliwym, zdolnym chłopaku, który nie był żadnym brutalem i uwodzicielem kobiet, a pił żeby odreagować życie – da się skwitować słowami lorda Johna E. Actona (1834–1902), brytyjskiego historyka i filozofa politycznego żyjącego w XIX wieku: „autor przy pisaniu biografii musi być równie dokładny i sprawiedliwy jak spowiednik w konfesjonale, który wszystko rozumie i dlatego ostrożny jest w promowaniu świętych”.

Z większym zainteresowaniem oczekiwano kolejnej biografii Hłaski. Takie wyzwanie podjął młody literaturoznawca Radosław Młynarczyk, określający się mianem „dekonstruktora i archeologa życia i prozy Marka Hłaski”, który w 2020 roku wydał biografię zatytułowaną *Hłasko. Proletariacki książę*. W zamierzeniu miała być swego rodzaju polemiką jej autora z dotychczasowymi narracjami o pisarzu, z mitologią kształtującą jego wizerunek („Hłasko stał się zlepkiem legend i półprawd”), a także z biografią napisaną przez Czyżewskiego, którą uznał – mimo jej zasług – za „oczywistą próbę wybielenia wizerunku krewnego”^[68].

Recenzent jednego z poczytnych tygodników nazwał książkę Młynarczyka „znakomitą”, że oto jej autor „zmierzył się z legendą i wyszedł z niej zwycięsko, odsiewając prawdę od mitów”^[69]; odmiennego zdania była recenzująca biografię na kartach czasopisma o książkach Małgorzata I. Niemczyńska. Według niej „Młynarczyk w głównej części swojej książki potwierdza znakomitą większość tego, co sam na początku przedstawił w rozdziale «Legenda»”,^[70] Czytelnicy też nie szczędzili krytycznych opinii. Dowodem kilka z nich wziętych z portalu *lubimyczytac.pl*: „biografia jest bardzo powierzchowna”, „obalanie mitów możemy włożyć między mity”; „autor zarzuca innym autorom brak obiektywizmu, a sam zarzuca czytelnika subiektywnymi przemyśleniami”, „autor po prostu poprzepisywał informacje

[66] J. Molenda, *Zwiąć za wszelką cenę. Słynni uciekinierzy i emigranci z PRL*, Warszawa 2017, s. 113.

[67] W.K. Pessel, *Ucieczka od topografii*, dz. cyt., s. 404.

[68] R. Młynarczyk, *Hłasko. Proletariacki książę*, dz. cyt., s. 22.

[69] J. Strzałka, *Panie Hłasko, telefon!*, „Polityka” 2020, nr 46.

[70] M.I. Niemczyńska, *Hłasko bez głasków*, „Książki. Magazyn do czytania” 2020, nr 5.

z kilku innych znanych książek”. I jeszcze jeden cytat – „nachalnie próbuje wszystkich przekonać, że lepiej od Hłaski wie, co miało się znaleźć w jego utworach”. Biografowi zarzucano nadmierną liczbę analiz, streszczeń i recenzji twórczości Hłaski, które zajmują ogromną część tomu i zakłócają rytm opowieści. „Bodaj najszerzej Młynarczyk rozpisuje się na temat *Wilka*, a takich – było nie było – sztandarowych *Pięknych dwudziestoletnich* zbywa dwoma akapitami”, potwierdzała wcześniejsze zarzuty Małgorzata I. Niemczyńska.

Obie biografie „o świetnym pisarzu i niezwykłym człowieku, ale kruchym, pijącym”^[71], jak pisał o nim emigracyjny krytyk Konstanty A. Jeleński, widać nie spełniły nadziei pokładanych w nich przez czytelników i wielbicieli prozaika. Pozostawiają niedosyt, są niepełne. Pomijają lub nie dostrzegają wielu informacji oraz opinii obecnych w innych publikacjach, które świetnie by uzupełniały portret Hłaski. Co gorsza, lekceważą te, które nie pasują do założeń ich autorów, na co wskazuje na przykład zapis Czyżewskiego w ostatnim wydaniu biografii: „pominąłem wiele wątków, relacji i opowieści”^[72]. Dokonywane selekcje pozbawiają czytelników dostępu do różnych informacji, na przykład do tak lubianych przez nich anegdot, dzięki którym ich bohater staje się bardziej przystępny, a jego postępowanie bardziej zrozumiałe. W zamian otrzymujemy literackie opisy, hipotezy i wymyslenia, takie jak przedstawiony przez Młynarczyka „barwny” obraz Hłaski: „uszcześliwiało go, gdy unosił się wokół niego fetor wielogodzinnego picia, twarz zdobiły sińce, a w nogach czuł kilometry



Piotr Wasilewski, autor książek o Marku Hłasce.
Fot. Piotr Nowostawski

[71] A. Arno, *Kot. Opowieść o Konstantym A. Jeleńskim*, Warszawa 2020, s. 209.

[72] A. Czyżewski, *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, dz. cyt, s. 520.

przemierzonych przedmieść^[73]. W obu książkach brakuje szerszego kontekstu społecznego, kulturowego i politycznego czasów, kiedy kształtowała się osobowość i kwitła twórczość Hłaski. Kontekstu niezbędnego zwłaszcza dla zafascynowanego buntowniczą postawą idola sprzed lat młodego czytelnika, aby miał świadomość ceny, jaką Hłasko płacił za swoją postawę. W końcu „swą biografię pisał przecież nie tylko atramentem na papierze, ale także żywą krwią”, co podkreślała Agnieszka Osiecka.

Po lekturze obu biografii napisanych przez osoby, które dzieli nie tylko generacyjna przepaść z racji ich wieku (Czyżewski ur. 1932, Młynarczyk – 1990), nadal aktualne pozostaje zdanie zapisane przez młodszego z autorów: „na składanym przez lata z kawałków obrazie Hłaski wciąż widać pęknięcia, prześwity, miejsca wymagające dopełnienia. Trzeba go nakreślić od nowa^[74]. Z tą oceną się zgadzam.

Ileż w ostatnich latach ukazało się u nas książek o ważnych i znanych postaciach polskiej kultury, choćby Leopolda Tyrmanda, Mariana Eilego, Agnieszki Osieckiej, Kaliny Jędrusik? O każdej z wymienionych osób opublikowano co najmniej dwie-trzy pozycje. Są też świetne, moim zdaniem, biografie nazywane biografiami definitywnymi, czyli niewymagającymi pisania kolejnych, poświęcone Krzysztofowi Komedzie, Jerzemu Urbanowi, ks. Józefowi Tischnerowi, wspomnianym już Ryszardowi Kapuścińskiemu i Zygmuntowi Baumanowi.

Najbardziej legendarny „młody gniewny” polskiej literatury, „buntownik i skandalista, którego życie prywatne było równie ciekawe jak twórczość literacka^[75]”, na taką kompletną biografię na pewno zasługuje. Marek Hłasko wciąż na nią czeka!

STRESZCZENIE

PIOTR WASILEWSKI

MAREK HŁASKO WCIĄŻ NA NIĄ CZEKA!

Sejm RP ustanowił rok 2024 Rokiem Marka Hłaski (1934–1969). Wybitnego pisarza, idola kilku pokoleń czytelników, legendy polskiej literatury, „którego życie prywatne było równie ciekawe jak jego twórczość”. Obchodzone w tym roku rocznice urodzin i śmierci niepokornego twórcy dziesiątek opowiadań i powieści oraz scenariuszy filmowych, buntownika i przymusowego emigranta stały się pretekstem do napisania artykułu przez autora wydanych w pierwszej połowie lat 90. dwóch o nim książek: *Hłasko nieznany* oraz *Śladami marko Hłaski*. Ich autor, wciąż zafascynowany tym bohaterem, w kilkuwarstwowym tekście próbuje odpowiedzieć na kilka pytań. Co zmieniło się w ciągu ostatnich trzech dekad w publicznym obrazie

[73] R. Młynarczyk, *Hłasko. Proletariacki książę*, dz. cyt., s. 153.

[74] Tamże, s. 22.

[75] M. Kędziora, *Marek Hłasko – buntownik, który zainspirował Bytom*, dz. cyt.

Marka Hłaski? Czy wiemy o nim więcej, czy pojawiły się publikacje przynoszące nowości na temat jego życia w warstwie faktograficznej, opinii i dokumentacyjnej, ale też interpretacyjnej jego twórczości? Czy legenda polskiej literatury i kina – nie zapominajmy o jego udziale w historii rodzimego filmu lat 50. – przyciąga nowe generacje badaczy, czytelników? Czy, po prostu, Marek Hłasko wzbudza nadal zainteresowanie?

SŁOWA KLUCZOWE

Marek Hłasko, filmy wg Hłaski, legenda Marka Hłaski, polski James Dean, „Po prostu”, *Piękni dwudziestoletni*, *Pierwszy krok w chmurach*

SUMMARY

PIOTR WASILEWSKI

MAREK HŁASKO IS STILL WAITING FOR IT!

The Polish Parliament designated 2024 the Year of Marek Hłasko (1934–1969), an outstanding writer, idol of several generations of readers, legend of Polish literature, whose private life was as interesting as his works. The anniversaries of birth and death of the defiant author of tens of short stories, novels, and screenplays, rebel and involuntary émigré became a pretext for the author of two books on Hłasko published in the 1990s: *Hłasko nieznany* (Hłasko unknown) and *Śladami Marka Hłaski* (In the Footsteps of Marek Hłasko) to write an article. Still fascinated by this hero., the author attempts answering several questions in an multi-layered text. What has changed in Marek Hłasko's public image in the last three decades? Have we learned more about him, have there been any publications presenting new documents, facts about his life, and opinions or new interpretations of his works? Does the legend of Polish literature and cinema – let us not forget about his role in the history of the 1950s Polish film – attract new generations of researchers and readers? To put it simply, is Marek Hłasko still interesting?

KEYWORDS

Marek Hłasko, films based on Hłasko, Marek Hłasko's legend, Polish James Dean, „Po prostu” (Simply), *Piękni dwudziestoletni* (Beautiful Twenty-Year-Olds), *Pierwszy krok w chmurach* (The First Step in the Clouds)

BIBLIOGRAFIA

- Bucknall-Hołyńska J., *Marek Hłasko na ekranie*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2015.
- Czyżewski A., *Piękny dwudziestoletni. Biografia Marka Hłaski*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2021.
- Galant J., *Marek Hłasko*, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 1996.
- Hłasko M., *Listy*, oprac. A. Czyżewski, *Biblioteka Gazety Wyborczej*, Agora, Warszawa 2014.
- Hłasko M., *Piękni dwudziestoletni*, Wydawnictwo CDN, Warszawa 1988.
- Rudnicki M., *Marek Hłasko*, PIW, Warszawa 1983.
- Stankiewicz-Podhorecka T., *Listy Marka Hłaski*, Wydawnictwo „Ypsilon”, Warszawa 1994.
- Stanisławczyk B., *Miłosne gry Marka Hłaski*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998.
- Wasilewski P., *Hłasko nieznany*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1991.
- Wasilewski P., *Śladami Marka Hłaski*, Oficyna Wydawnicza Parol, Kraków 1994.



Grób Czesława Miłosza na Skałce w Krakowie, fot. Artur Czesak

Miłosz w Krakowie 1944–1945. Fragment Kalendarza życia i dzieła Czesława Miłosza (1911–2004). *Work in progress*

1944

1 stycznia 1944 taką datę Czesław Miłosz (dalej: CM) podaje jako datę ślubu cywilnego z Janiną Cękałską z Dłuskich [zob. list CM do Jadwigi Czachowskiej z 5 lutego 1997, w: Jadwiga Czachowska, *Czesław Miłosz a bibliografia polska*, w: *Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, oprac. A. Kosińska, przy współpracy J. Błacha i K. Kasperka, 2009 s. 505]. Była to prawdopodobnie data uzgodniona między małżonkami, a następnie zgłoszona do warszawskiego (?) magistratu, i wobec powojennych zniszczeń niezwerifikowana. Podobnie uzgodniono datę rozvodu Janiny z Eugeniuszem Cękałskim: **sierpień 1943 roku**.

Lipiec 1944 na swoich imieninach CM gości m.in. Ryszarda Matuszewskiego, Stefana Kisielewskiego, z którym odbywa pojedynek na miny powtórzony podczas spotkania CM i Kisielewskiego w Sztokholmie w grudniu 1980 roku.

1 sierpnia 1944 wybuch powstania warszawskiego zaskoczył CM i Janinę na ulicy, na rogu alei Niepodległości i Rakowieckiej. Szli do Ireny i Tadeusza Krońskich. CM miał omówić z Krońskim przekład *Jałowej ziemi* Eliota (miał przy sobie *Collected Poems 1909–1935* T.S. Eliota wydanie z 1936 roku).

Dopiero o świcie **2 sierpnia** docierają do domu przy ulicy Kieleckiej 16, gdzie mieszkają Zygmunt i Stefania Poniatowscy i gdzie wraz z innymi przebywają do **13 sierpnia**. W przerwie w walkach Janina sprowadza matkę (Czesławę ze Szczerbińskich Dłuską), ojciec (Ludwik Dłuski) pozostaje w tym czasie w Wołominie.

13 sierpnia 1944 CM z Janiną i jej matką wraz z falą uciekinierów przechodzą przez ogrody działkowe i pola na peryferia Warszawy. Chwają się w składzie nasion firmy Bracia Hoser. Chwają wyjść poza granice miasta, zostają jednak zatrzymani i umieszczeni w tymczasowym obozie na Okęciu, urządzonym w tartaku, skąd wysła się więźniów do obozu w Pruszkowie (pod Warszawą). CM pisze karteczki z prośbą o ratunek i podaje kręcącym się w pobliżu dzieciom. Dzięki pomocy Okulicza poznanego w składzie nasion, do którego trafiła jedna z wiadomości CM, i interwencji zakonnicy, zapewne przysłanej przez Okulicza, wydostają się z obozu.

Droga ucieczki Miłoszów i matki Janiny wygląda następująco: willa Władysława Ryńcy w Piastowie, Stawisko (u Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów), Grodzisk, Żyrardów, Skierniewice, wieś Janisławice (**początek września**) (tu pracują przy kopaniu ziemniaków). CM pisze listy do Kazimierza Wyki i Jerzego Turowicza z pytaniem o możliwe lokum dla nich. W **październiku**, otrzymawszy zaproszenie od J. Turowicza, ruszają w kierunku Krakowa.

Pod koniec października lub na początku listopada 1944 przybywają do majątku Goszyc pod Luborzycą, 20 kilometrów od Krakowa. Dwór należał do Zofii z Zawiszów Gąsiorowskiej (po pierwszym mężu) – Kernowej (po drugim), matki Anny Gąsiorowskiej, żony Jerzego Turowicza. Miłoszowie wraz z matką Janiny przebywają w nim **do około 17 stycznia 1945** roku. Mieszkają w starym, wybudowanym około 1674 roku dworze modrzewiowym położonym obok murowanego.

27 listopada 1944 w swoim mieszkaniu w Wilnie zostaje zastrzelony Teodor Bujnicki, przyjaciel CM, na skutek wydanego przez wojskowy sąd specjalny Armii Krajowej wyroku za współpracę ze Związkiem Sowieckim na szkodę Polski.

W **grudniu** 1944 do Goszyc trafił walczący w oddziale partyzanckim Armii Krajowej na Kielecczyźnie Jan Józef Szczepański – późniejszy prozaik, scenarzysta filmowy i tłumacz, z którym Miłosz wdał się w głośny spór na temat powstania warszawskiego i powinności obywatelskich.

31 grudnia 1944 CM z Janiną biorą udział w balu sylwestrowym 1944/45 zorganizowanym we dworze teściowej Jerzego Turowicza w Goszycach.

Bal i toczone w Goszycach dyskusje przejdą do literatury w opowiadaniu Jana Józefa Szczepańskiego pt. *Koniec legendy* (z tomu *Buty i inne opowiadania*, 1956). Głównym antagonistą bohatera opowiadania, partyzanta Szarego (jego pierwowzorem był J.J. Szczepański), jest obok Sicińskiego (tj. Mieczysława Chojnowskiego, 1909–2001, psychologa) poeta Wielgosz (tj. Miłosz) krytykujący powstanie warszawskie i polski romantyzm polityczny. Janina została sportretowana jako Zofia, „niby-żona” poety Wielgosza. Miłosza zranił ten portret.

Opis pobytu CM w Goszycach oraz geneza sporu z J.J. Szczepańskim w Goszycach, jego tło i reperkusje zob. więcej: CM, zapis z 17 października 1987, w: *Rok myśliwego*; J.J. Szczepański, *Kadencja*; D. Szczepańska, *W Goszycach*, w: *Czesław Miłosz in memoriam*; *Pan strach. Rozmowa z Anną i Jerzym Turowiczami*, w: A. Fiut, *Z Miłoszem*.

W czasie pobytu w Goszycach powstały m.in.: niepublikowany za życia CM szkic *Korniszonizm* oraz następujące wiersze: *Perła*, *Gwiazda*, *Świat*, *Los*, *Pożegnanie*, *Morał*, *Przyrodzie – pogródka*, *Na dobrą noc*, *Życzenie*, *Skarga dam minionego czasu*. CM, podobnie jak w przypadku cyklu *Świat, poema naiwne* (1943), przepisał ręcznie wymienione wiersze oraz na początku roku 1945 sporządził tomik w jednym egzemplarzu pt. *Wiersze pół-perskie*, który wraz z wierszowaną dedykacją podarował Jerzemu Turowiczowi: „Przyjmij zabawy płocze próżniaczego pióra / I lwa śpiącego nie bierz wzgardliwie za kota. / Nim się lepsza poety odśłoni natura / Wystarczy, jeśli powiesz: to dobra robota”. Na ostatniej stronie książeczki CM napisał: „Drukowano w nakładzie 1 egz. Druk wykonano dnia 10. I. 1945. 1 egzemplarz, na papierze bezdrzewnym Parchin le cuistre stanowi własność pana Jerzego Turowicza, członka Bratniej Pomocy Słoniów Europejskich”. Po śmierci J. Turowicza odnaleziono w jego archiwum ów tomik wierszy oraz kasetę z wierszami CM czytany przez J. Turowicza. W 2001 roku na 90. urodziny CM wydawnictwo Znak opublikowało nieprzeznaczony do sprzedaży reprint tomiku wraz z tym nagraniem.

1945

Styczeń 1945 po wkroczeniu do Goszyc Armii Czerwonej (17 stycznia) CM z Janiną Cękałską wyruszają pieszo do Krakowa. Matka Janiny wyruszyła prawdopodobnie wtedy do Wołomina do męża.

Koniec stycznia 1945 CM z Janiną w Krakowie, gdzie zamieszkują w różnych mieszkaniach, również w kamienicy przy ulicy Krupniczej 22 przyznanej Związkowi Zawodowemu Literatów Polskich. Następnie, dzięki pomocy spotkanego przypadkiem Adama Ważyka, otrzymują przydział na czteropokojowe mieszkanie nr 11 przy ulicy św. Tomasza 26 w Krakowie. Dzielą je z Tadeuszem Brezą, którego CM poznał w marcu 1934 w Wilnie, i jego żoną Zofią.

Oto jak Miłosz zapamiętał tamte lata: „Gdy rozpoczęła się ofensywa sowiecka, piechotą przyszlismy z Goszyc do Krakowa, jakiś czas tułaliśmy się po różnych mieszkaniach, wreszcie spotkaliśmy Ważyka i dzięki niemu dostaliśmy razem z Brezami mieszkanie poniemieckie. Myśmy z Brezą pisali wtedy memoriały do władz o tym, jak zorganizować życie literackie. Mało kto o tym wie [śmiech]. Nic z tego nie wyszło, bo to były marzenia ściętej głowy, żeby literaci mogli wpływać na kształt tego, co się działo, no ale świadczyły o dobrej woli, bo naprawdę mieliśmy wizję jakiejś opieki nad literaturą ze strony państwa. A równocześnie był Dom Literatów na Krupniczej, gdzie się kotłowało całe życie literackie... bardzo często tam bywałem.

Była tam kuchnia prowadzona przez żony literatów, gdzie sprzedawano alkohol, odbywały się duże pijaństwa na dole. (...) Tanie obiady, a równocześnie odbywały się tam rozmaite odczyty i imprezy. Słabo to wszystko pamiętam, ale całe towarzystwo mniej więcej znałem. (...) Breza, który miał ogromny talent towarzyski, od razu wbił się, że tak powiem, w nowy establishment. Brezowie byli zapraszani na wszystkie premiery teatralne, koncerty i tak dalej. Ja nie – nie dlatego, żebym był wyłączony, tylko nie miałem tej zręczności i tego kumania się z rozmaitymi, wtedy już ważnymi, postaciami. (...) Złożyłem wtedy w «Czytelniku» propozycję wydania antologii poezji angielskojęzycznej w polskim przekładzie, niekoniecznie moim, innych tłumaczy też. Przepisywała to pani Witkiewiczowa na starej niemieckiej maszynie, bez polskich znaków; po prostu chodziło o to, żeby jej dać zarobić. (...) Poza tym powstało «Odrodzenie», pismo, które redagował Kuryluk; wtedy go poznałem. Był uprzedzająco grzeczny, zawsze uśmiechnięty i bardzo enigmatyczny. To znaczy, nigdy właściwie nie wiadomo było, co się kryje za uśmiechem Kuryluka. Zacząłem tam drukować wiersze. W «Odrodzeniu» pamiętam rozmaite gry, rozgrywki. Ani Przyboś nie darzył mnie sympatią, ani Bieńkowski, więc były różne podchody, które dzisiaj należą do odległej przeszłości» [*Dialogi poetów: Czesław Miłosz i Tadeusz Różewicz. Rozmawia Renata Gorczyńska*, w: *Wbrew sobie. Rozmowy z Tadeuszem Różewiczem*, oprac. Jan Stolarczyk, 2011, s. 446–447. Rozmowa odbyła się 27 lipca 1999 roku w Starym Teatrze w Krakowie].

29 stycznia 1945 CM bierze udział w I Walnym Zebraniu Krakowskiego Oddziału Związku Zawodowego Literatów Polskich w Starym Teatrze w Krakowie. Jest też obecny tego dnia wieczorem w Hotelu Francuskim na spotkaniu pisarzy z przedstawicielami władzy: Bolesławem Bierutem, Edwardem Osóbką-Morawskim, Janem Karolem Wendem, generałem Wasilijem Szatłowem.

30 stycznia 1945 CM bierze udział w pierwszym po wojnie poranku poetyckim, zorganizowanym w Starym Teatrze w Krakowie.

Koniec stycznia 1945 CM nawiązuje współpracę z tygodnikiem „Przekrój” oraz z „Dziennikiem Polskim” redagowanym wówczas przez Jerzego Putramenta, gdzie publikuje regularnie cykle felietonów „Przejażdżki” i „Przejażdżki literackie” oraz tłumaczenia wierszy. „Później sumitowałem się z tego, ale gdy niedawno przeczytałem te «Przejażdżki», to stwierdziłem, że w nich nic takiego nie było. Te felietony plasowały się w linii ówczesnej odbudowy, powrotu do normalności po okropnościach wojny. Potraktowano je jako zdradę, ponieważ wszelka współpraca z ówczesną prasą rządową była tak oceniana przez patriotów» [*Dialogi poetów: Czesław Miłosz i Tadeusz Różewicz. Rozmawia Renata Gorczyńska*, j.w., s. 449. Rozmowa odbyła się 27 lipca 1999 roku w Teatrze Starym w Krakowie].

11 lutego 1945 w numerze 8 „Dziennika Polskiego” ukazuje się wiersz CM bez tytułu, inc. „Upadli w ciemność pogardy”. Włączony bez zmian do tomu *Ocalenie*.

18 lutego 1945 w numerze 15 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst *Podskakują*, podpisany: Cz. Miłosz.

20 lutego 1945 w numerze 17 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” [sic!] tekst CM, sygnowany: czmi. *Co z książkami?*

21 lutego 1945 w numerze 18 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Czytelnik*.

22 lutego 1945 w numerze 19 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Humor i wojna*.

23 lutego 1945 w numerze 20 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Zyzio*.

24 lutego 1945 w numerze 21 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Szlachetni i nieszczęśliwi*.

25 lutego 1945 wiersz *Miasto* (1940) ukazuje się w numerze 13 tygodnika „Odrodzenie”; włączony do tomu *Ocalenie*. W numerze 22 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst sygnowany: Cz. Miłosz pt. »*Odrodzenie*«, omawiający pierwszy drukowany w Krakowie numer tego pisma. „Odrodzenie” od 3 września 1944 roku wychodziło w Lublinie, od lutego 1945 przeniesione do Krakowa.

27 lutego 1945 w numerze 24 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Ludzie łagodni*.

1 marca 1945 w numerze 26 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *W kinie o filmach Sekretarz rejkomu i Baron Münchhausen*.

2 marca 1945 w numerze 27 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Faszyzm*.

4 marca 1945 wiersz *Piosenka o końcu świata* ukazuje się w numerze 14 tygodnika „Odrodzenie”. Wejdzie do cyklu *Głosy biednych ludzi* w tomie *Ocalenie*.

4 marca 1945 CM publikuje w numerze 29 „Dziennika Polskiego” krótki tekst-apel pt. *Projekt*, który zawiera pomysł opracowania strat wojennych w obszarze kultury. Roboczo tytułuje go *Księga strat nauki, literatury i sztuki polskiej*. „Powinna ona zawierać następujące dane, dotyczące każdego ze zmarłych: 1. Wizerunek, fotografię lub portret, 2. Krótką informację o pracach i znaczeniu w polskiej kulturze oraz rodzaju śmierci. Tekst w czterech językach. (...) Taka księga miałaby znaczenie nie tylko pamiątki – ale byłaby aktem oskarżenia. Pokazałaby światu nasze straty i znalazłaby się na stole konferencji pokojowej”. W tym samym numerze „Dziennika Polskiego” w cyklu „Przejażdżki literackie”, sygnowany: Czesław Miłosz, tekst *Ambicje i zawody*.

6 marca 1945 w numerze 31 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Byczojestyzm*.

8 marca 1945 w numerze 33 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Energia*.

9 marca 1945 w numerze 34 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Złodzieje*.

11 marca 1945 w numerze 36 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst CM, sygnowany: Czesław Miłosz. *Troska*.

13 marca 1945 w numerze 38 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Nieprzytomne mrówki*.

15 marca 1945 w numerze 40 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Ośły i oślice*.

15 marca 1945 CM stawia się przed Wojskową Komisją Poborowo-Rejestracyjną w Krakowie [zob. wezwanie Czesław Miłosz Papers w: Beinecke Library, Yale].

16 marca 1945 w numerze 41 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Seraficzni*.

17 marca 1945 w numerze 42 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *W pewnej wsi*.

18 marca 1945 w 16 numerze „Odrodzenia” ukazują się, pod wspólnym tytułem *Z «Głosów biednych ludzi»*, następujące wiersze: *Pieśń obywatela*, *Kawiarnia*, *Biedny poeta*. Towarzyszy im komentarz CM: „Wiersze napisane w Warszawie w r. 1943.

Intencją cyklu było pokazanie pewnych postaw wobec rzeczywistości, pospolitych u ludzi żyjących pod terrorem”.

18 marca 1945 w numerze 43 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst CM, sygnowany: Czesław Miłosz *Resztki i początki*.

22 marca 1945 w numerze 47 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Koczowisko*.

24 marca 1945 w numerze 49 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *W cieniu krzyża*.

25 marca 1945 w numerze 50 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst CM, sygnowany: Czesław Miłosz *Ciągnijmy dalej* oraz wiersz *Do polityka*.

25 marca 1945 w numerze 54 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Miłośnicy niewinności*.

31 marca 1945 w numerze 56 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki literackie” tekst CM, sygnowany: Czesław Miłosz *Lekkie umysły* oraz tłumaczenie z angielskiego wierszy Williama Blake’a *Do Wiosny* oraz *Do Lata*.

Wiosna 1945 CM z Jerzym Andrzejewskim odwiedzają Warszawę. CM w gruzach swego mieszkania przy alei Niepodległości 131 odnajduje przestrzelony egzemplarz swojego tomu wierszy *Trzy zimy* (1936). 8 grudnia 1988 roku CM darowuje ten egzemplarz Muzeum Literatury w Warszawie. „Przekazuję Muzeum Literatury ten egzemplarz znaleziony wiosną 1945 roku w gruzach mego mieszkania przy Alei Niepodległości. Dolna część domu została rozbita przez pocisk artyleryjski i wydaje mi się, że otwór pochodzi od odłamka, nie od kuli, choć mogę się mylić” [list CM z 6 XII 1988 z Berkeley].

Wtedy też spotykają w Warszawie Władysława Szpilmana (1911–2000), którego CM zna sprzed wojny z pracy w rozgłośni Polskiego Radia, i wysłuchują opowieści o tym, jak Szpilman zdołał przeżyć w ukryciu w ruinach (od 1943) i doczekać „wyzwolenia” miasta przez Armię Czerwoną (1945). Zainspirowani tą historią Miłosz z Andrzejewskim postanawiają napisać scenariusz filmowy, który tytułują *Robinson warszawski*. „Zamysł był więc ściśle realistyczny, nacisk był położony na samotność wobec obcego człowiekowi żywiołu, stąd i tylko stąd tytuł. Chodziło o wykorzystanie niesamowitych krajobrazów zupełnie zrujnowanego miasta” [CM: *Wyjaśnienia po latach*, w: „Dialog” 1984, nr 9, s. 117. Podkreślenie CM].

Utwór (pomysł i tytuł autorstwa CM) powstawał późną wiosną 1945, m.in. w salach Warsztatu Filmowego Młodych przy ulicy Józefitów 16 w Krakowie.

Następnie został zakupiony przez Film Polski, który skierował tekst do przeróbek, w wyniku czego powstała wersja zupełnie odbiegająca od pierwotnego pomysłu. CM wycofuje swoje nazwisko. W 1948 roku Andrzejewski podejmuje się napisania kolejnej wersji scenariusza, którą znów poddano zmianom, w wyniku których Andrzejewski również wycofuje swoje nazwisko. Film pt. *Miasto nieujarzmione* w reżyserii Jerzego Zarzyckiego wszedł na ekrany w grudniu 1950 roku. Zaprzeczony pomysł CM i Andrzejewskiego zrealizował w 2002 roku Roman Polański w filmie pt. *Pianista* [więcej zob. *Władysław Szpilman: Pianista*, 2002. Scenariusz filmu znajduje się w Muzeum Literatury].

Wiosna 1945 CM nawiązuje współpracę z nowo powstałym, kierowanym przez przyjaciela, Kazimierza Wykę, pismem „Twórczość. Miesięcznik literacko-krytyczny”, redagowanym przez zespół w składzie: Karol Kuryluk (sekretarz), Leon Kruczkowski, Jerzy Putrament (do numeru październikowego), Jan Wiktor, a wydawanym przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik” w nakładzie 10 tysięcy egzemplarzy, drukowany przez Drukarnię Narodową w Krakowie. Redakcja mieściła się wówczas przy ulicy Basztowej 15 w lokalu nr 8 w Krakowie.

Wiosna 1945 CM przygotowuje, wraz z Tadeuszem Brezą, memoriał pt. *O pełne wykorzystanie możliwości twórczych i społecznych pisarza*, który prawdopodobnie wręczyli m.in. pisarzowi Jerzemu Kornackiemu, wówczas posłowi do Krajowej Rady Narodowej.

CM rejestruje się w krakowskim oddziale Polskiego Komitetu Opiekuńczego w dziale opieki nad przesiedlonymi oraz w Zawodowym Związku Literatów Polskich. Posiada legitymację krakowskiego oddziału „Czytelnika”: numer 291, ważną do 1 kwietnia 1945, potwierdzającą, że CM jest „zatrudniony w charakterze współpracownika redakcji”. A także „legitymację tymczasową” pracownika pisma „Dziennik Polski” [zob. te dokumenty: Archiwum Czesława Miłosza w Bibliotece Narodowej].

5 kwietnia 1945 CM otrzymuje nagrodę (2 tysiące złotych) Ministerstwa Kultury i Sztuki „za dotychczasową twórczość poetycką”.

5 kwietnia 1945 w numerze 59 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *O obyczajach*.

10 kwietnia 1945 w numerze 64 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Plotka*.

12 kwietnia 1945 w numerze 66 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Duże i małe nadzieje*.

14 kwietnia 1945 w numerze 68 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Przestrzeń*.

15 kwietnia 1945 w numerze 20 „Odrodzenia” ukazuje się tekst CM *Bogactwo* (inc. „Cóż mamy oprócz ludzi?”), a w numerze 1 „Przekroju” tekst *Kolorowym atramentem*. W numerze 69 „Dziennika Polskiego” tekst *Słowo* w cyklu „Przejażdżki” sygnowane Czesław Miłosz.

18 kwietnia 1945 w numerze 71 „Dziennika Polskiego” ukazuje się w cyklu „Przejażdżki” tekst CM, sygnowany: czmi. *Czerwone i czarne*.

22 kwietnia 1945 w numerze 21 „Odrodzenia” ukazuje się wiersz CM *Śmierć Kasandrze* (z adnotacją: „nap. marzec 1935”; pierwszy wers brzmi: „zamknij okno, tam idą germańskie Junony”). Uzupełniony o wstępną zwrotkę, został włączony do tomu *Ocalenie* pt. *Fragment*. W numerze 2 „Przekroju” ukazuje się tekst *Kolorowym atramentem*.

24 kwietnia 1945 CM i Jerzy Andrzejewski podpisują w Łodzi umowę z Wytwórnią Filmową Wojska Polskiego na napisanie scenariusza do filmu pt. *Robinson warszawski*. Film miał być realizowany przez Jerzego Zarzyckiego i Janinę Cękałską [zob. pozwolenie w języku rosyjskim na podróż do Łodzi, datowane 19 kwietnia 1945, Archiwum Czesława Miłosza w Bibliotece Narodowej].

23 maja 1945 CM podpisuje ze Spółdzielnią Wydawniczą „Czytelnik” (Jerzym Borejszą i Józefem Zarembą) umowę na przygotowanie (do 1 listopada) antologii poezji angielskiej i amerykańskiej. Jej współredaktorem jest Aleksander Messing-Mierzejewski.

CM tłumaczy w tym czasie utwory m.in.: Williama Blake’a, Roberta Browninga, *Raj utracony* Johna Milтона (lato 1945), Williama Wordswortha. Stara się też namówić innych tłumaczy (m.in. Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego) na nowe przekłady. Antologia nigdy się nie ukazała. CM włączył swoje tłumaczenia do późniejszych swoich książek [zob. Czesław Miłosz. *Bibliografia druków zwartych*, oprac. A. Kosińska, 2009].

23 maja 1945 CM daje odczyt pt. *Granice sztuki. Ignacy Witkiewicz w perspektywie 20-lecia*, w ramach zebrań dyskusyjnych Związku Zawodowego Literatów Polskich przy ulicy Krupniczej 22 w Krakowie.

4 lipca 1945 wieczór autorski CM razem ze Stefanem Kisielewskim przy ulicy Krupniczej 22 w Krakowie, w ramach wieczorów autorskich pt. *Żywa książka* urządzanych przez Związek Zawodowy Literatów Polskich. CM czyta wiersze z cyklu *Głosy biednych ludzi* oraz *Świat, poema naiwne*.

6 lipca 1945 CM wygłasza referat nt. dziejów pisarza i książki w okupowanej Polsce na spotkaniu z zagranicznymi dziennikarzami, goszczonymi przez krakowski oddział Związku Literatów Polskich (ZZLP).

11 lipca 1945 CM i Kazimierz Brandys wygłaszają słowo wstępne na spotkaniu z Arturem Sandauerem i Stanisławem Dygatem w ramach cyklu *Żywa książka* w lokalu ZZLP przy ul. Krupniczej 22. Dygat czytał fragmenty *Jeziora Bodeńskiego*, a Sandauer przekłady wierszy José-Maríi de Heredia, Paula Valéryego, Włodzimierza Majakowskiego.

15 lipca 1945 w numerze 33 „Odrodzenia” ukazuje się tekst *Na »Fantazym«* o przedstawieniu *Fantazego* Juliusza Słowackiego w reż. Juliusza Osterwy w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi. W obsadzie m.in. Janina Romanówna – hrabina Idalia, Elżbieta Barszczewska – Diana, Jan Kreczmar – Fantazy, Stanisław Grolicki – Rzecznicki.

29 lipca 1945 w numerze 35 „Odrodzenia” ukazują się: wiersz *W Warszawie*, włączony do tomu *Ocalenie* oraz tekst *Jeszcze o małżeństwie*, dotyczący problemu zdrady małżeńskiej i gwałtów na kobietach w czasie wojny. Polemika z tekstem Jerzego Wyszomirskiego *Rozkład rodziny* („Odrodzenie” 1945 nr 32). W numerze 16 „Przekroju” (29 lipca – 4 sierpnia) ukazuje się tekst CM *Na skraju Warszawy*.

Lato 1945 CM podpisuje z Teatrem Wojska Polskiego w Łodzi umowę na wystawienie w sezonie 1945/46 (w reżyserii Edmunda Wiercińskiego) sztuki Szekspira *Jak wam się podoba* w tłumaczeniu Miłosza (nad tłumaczeniem pracował w 1943 roku na zlecenie Edmunda Wiercińskiego z podziemnej Rady Teatralnej).

Lato 1945 CM przygotowuje następujące scenariusze filmowe: *Ściegienny*, osnuty wokół uwięzienia księdza Piotra Ściegiennego z powodu namawiania chłopów do antycarskiego powstania (1844) oraz *Niezwykłe zdarzenie*, odmienny w tonacji od *Ściegiennego*, to raczej komedia omyłek [zob. „Projekt filmu o Ściegiennym” oraz „Niezwykłe zdarzenie. Projekt noweli lub scenariusza” w Muzeum Literatury w Warszawie].

Latem (lipiec?) 1945 z Wilna do Polski przybywają rodzice CM, Aleksander Miłosz i Weronika z Kunatów Miłoszowa wraz z bratem Andrzejem oraz babką Józefą Kunatową (zwaną w rodzinie Lisia), a także gosposią Józią. Zamieszkują w założonej w delcie Wisły i Nogatu (na wyspie) w XIV wieku wsi Drewnica (kaszubska nazwa: Dréwnicô; niemiecka: Schönbaum), na obszarze Żuław Wielkich, w pobliżu Gdańska. Dom (dziś nr 115) i gospodarstwo (60 arów), w którym zamieszkali, stanowiło największą zagrodę holenderską w typie wzdłużnym wraz z domem gburskim o konstrukcji wieńcowej, jaką założyli w Drewnicy ówcześni osadnicy. Miłoszowie przybyli tu statkiem z Gdańska: nie było mostów, wycofujące się wojska niemieckie zalały

Żuławy, wysadzając wały (Drewnica ocalała). Gospodarstwo jest pięknie położone: w pobliżu rzeki, otoczone polami, małym parkiem, a w nim aleja lipowa i kuta brama.

Ojciec zakłada firmę budowlaną (Biuro Techniczno-Budowlane) i kupuje samochód. Próbuje też z synem zagospodarować ziemię (orzą i obsiewają), która należała do gospodarstwa. Niestety plony są liche, a dodatkowo niszczy je plaga myszy. Ściągają do siebie Gabrielę Lipską i Janinę Niementowską, właścicielki i mieszkanki Krasnogrudy, ciotki Czesława i Andrzeja.

Rodzice Janiny Cękalskiej przebywają w Wołominie (pod Warszawą) pod adresem: Sosnówka, Niecała 1 [Dokument repatriacyjny z 16. 09. 1945, Archiwum Rodziny Miłoszów, BN]. Siostra Janiny Cękalskiej, Henryka Goszczyńska, zamieszkuje pod adresem: ulica Wileńska 39/11, Dom Kolejowy, Warszawa–Praga.

Sierpień 1945 w pierwszym numerze „Twórczości” (rok 1, zeszyt 1, sierpień 1945) ukazują się następujące wiersze Miłosza: *Przedmieście* (pierwszy wers: „Ręka z kartami upada”, datowany 1943) oraz *Campo di [sic!] Fiori*, datowany: Wielkanoc 1943. Oba wiersze włączy do tomu *Ocalenie*. Wiersz *Campo di Fiori* przez lata zmieniał niektóre znaczące wersy, w pierwodruku: „kiedy Giordano / Wstępował na rusztowanie, / Nie znalazł w ludzkim języku / Ani jednego wyrazu, / Aby nim ludzkość pożegnać, / Tę ludzkość, która zostaje”.

12 sierpnia 1945 w numerze 37 „Odrodzenia” ukazuje się tekst pt. »Cyd« *Corneille’a w Krakowie*. Przedstawienie dramatu w reżyserii Jerzego Ronarda Bujańskiego, scenografii Tadeusza Kantora, w przekładzie Stanisława Wyspiańskiego miało miejsce na wolnym powietrzu na dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej. W numerze 18 „Przekroju” (z 12–18 sierpnia) ukazuje się tekst CM *Sztuka dla wszystkich*, w którym autor notuje: „Byłem niedawno w Krakowie na rewii ballad polskich, którą pod kierownictwem Dr Dobrowolskiego pokazał zespół studentów i uczennice studium baletowego Ireny Michalczyk. Szczególnie pięknie wypadła *Ballada o druciarzu Zegadłowicza*”.

19 sierpnia 1945 CM składa wizytę Marii Dąbrowskiej w jej warszawskim mieszkaniu nr 31 przy ulicy Polnej 40.

20 sierpnia 1945 w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przy alei Szucha w Warszawie CM składa podanie o zaliczenie go w poczet pracowników ministerstwa na placówce dyplomatycznej w Szwajcarii. Podanie popiera listownie w dniu 22 sierpnia 1945 mający właśnie objąć placówkę w Bernie Jerzy Putrament [brudnopis podania o przyjęcie do MSZ, Muzeum Literatury w Warszawie].

W liście do Jerzego Andrzejewskiego pisany z Warszawy 24 listopada 1945 CM pisze: „Wyjadę z żalem i nostalgią, bo bardzo jestem do kraju przywiązany. Myślę, że nie powinno to mi zrobić źle. Czad tych lat okupacji trzeba jakoś przewietrzyć. Nie mam bynajmniej zamiaru zrywać z krajem i nie tak łatwo zrywa się z krajem,

jak to wyobraża sobie wielu” [Jerzy Andrzejewski, *Czesław Miłosz: Listy 1944–1981*, red. P. Kądziała, opr. B. Riss, Warszawa 2011, s. 13].

30 sierpnia – 2 września 1945 CM bierze udział w I Ogólnopolskim Zjeździe Delegatów Związku Zawodowego Literatów Polskich w Krakowie. Odbyły się m.in. wybory nowych władz związku w miejsce tymczasowych: prezesem został Jarosław Iwaszkiewicz. CM razem z Jerzym Andrzejewskim, Kazimierzem Wyką, Jerzym Zawieyskim i Wacławem Rogowiczem wszedł do komisji kwalifikacyjnej zwykłej (na okres kadencji Zarządu Głównego). Zjazd odbywa się przy ul. Gołębiej 20 [karta członkowska CM w ZZLP, datowana 1 XI 1945, Archiwum Czesława Miłosza, BN].

Wrzesień 1945 w drugim numerze „Twórczości” (rok 1, zeszyt 2, wrzesień 1945) CM publikuje cykl poetycki *Świat, poema naiwne*, datowany 1943; włączony do tomu *Ocalenie*.

2 września 1945 w numerze 40 „Odrodzenia” ukazują się następujące wiersze: *Walc, Dzień tworzenia* (datowany: 1942); *Pieśni Adriana Zielińskiego* (I–VI) (datowane: 1944). Włączone do tomu *Ocalenie*. W numerze 208 „Dziennika Polskiego” ukazują się następujące tłumaczenia Czesława Miłosza z języka angielskiego: *Jałowa ziemia* (fragmenty) T.S. Eliota; *Samotność Aleksandra Selkirka* Williama Cowpera oraz *Wioska George’a Crabbe’a*.

9 września 1945 w numerze 215 „Dziennika Polskiego” ukazuje się tekst CM *Warszawa wczesnej jesieni*.

16 września 1945 w numerze 23 „Przekroju” ukazuje się tekst CM *Sala Teatru Wielkiego*.

27 września 1945 CM składa zeznania w sprawie Ferdynanda Goetla oraz Jana Emila Skińskiego przed dr. Romanem Martinim, prokuratorem Specjalnego Sądu Karnego w Krakowie przy ulicy Grodzkiej 52.

30 września 1945 w 25 numerze „Przekroju” ukazuje się tekst CM *Odzyskane bogactwo*, o zrabowanych i zniszczonych zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. Fotografie Romana Burzyńskiego, podpisane: „Worki i skrzynie, w których Niemcy wywozili książki”; „Dział starych druków, kustosz Kaczorowski przegląda zbiory”.

Październik 1945 w kwartalniku „Nauka i Sztuka” w numerze 1 (rok 1, tom 1) ukazuje się tłumaczenie CM z języka angielskiego wiersza Williama Wordswortha *Z wierszy ułożonych kilka mil nad klasztorem Tintern przy ponownym odwiedzeniu brzegów rzeki Wye podczas wycieczki, 13 lipca 1798*.

14 października 1945 w 27 numerze „Przekroju” ukazuje się wiersz CM pt. *Pieśń* (pierwsza linia: „Kraino smutna, rozdarta...”), wkomponowany w artykuł Kazimierza Brandysa *Armia Krajowa*. Pod wierszem adnotacja: „Wiersz ten był po raz pierwszy drukowany w antologii podziemnej poezji *Pieśń niepodległa* w 1942 r.” W teŹe antologii i jej reŹe w 1981 roku, a takŹe w wydaniach pŹniejszych wiersz występuje pod tytułem *Pieśń niedobrych synŹw*.

21 października 1945 w numerze 47 „Odrodzenia” ukazuje się w rubryce „Przegląd teatralny” tekst *Śmieszna tragedia*, o sztuce *Nieboszczyk pan Pic* Charlesa de Peyret-Chappuis, przekład Julia Rylska, reŹyseria Janusz Warnecki, scenografia Andrzej Pronaszko w Starym Teatrze w Krakowie.

28 października 1945 w numerze 48 „Odrodzenia” ukazuje się tekst *Nad obcą prasą*, poświęcony zagranicznej prasie, która dociera do Polski („Le Figaro”, „Paris Post”, „Fraternité”).

4 listopada 1945 w numerze 30 „Przekroju” ukazuje się przekład CM: Walt Whitman *Pieśń dla poległych*. Adnotacja pod wierszem: „Najwybitniejszy poeta amerykański, ur. w 1819, zm. w r. 1892”.

18 listopada 1945 CM z Janiną odwiedzają rodziców CM w Drewnicy pod Gdańskiem. W związku z planowanym wyjazdem na placówkę dyplomatyczną CM chce się poŹegnać z rodziną oraz przedstawić swoją przyszłą żonę. Jadą przez Sopot, gdzie CM m.in. odwiedza Dom Literatów przy ul. Powstańców Warszawy 29. Wracają pŹpiesznie do Warszawy. Podczas tej podrŹy powstają prawdopodobnie szkice tekstŹw *Elegia* (pierwodruk, bez zgody CM: „Polityka” 1987, nr 26), *Na Źuławach* i *U Źródeł Wisły*. *Na Źuławach II* (druk: „Dziennik Polski”, kolejno w numerach z 2 i 16 grudnia 1945 roku).

22 listopada 1945 w Drewnicy na tyfus umiera matka CM, Weronika Miłoszowa. ZaraŹa się, pielęgnując chorą staruszkę, Niemkę. CM nie jest obecny przy śmierci. Ani on, ani wezwany lekarz, ani nikt z rodziny nie podejrzewał, Źe stan chorej tak drastycznie się pogorszy. Zostaje pochowana **26 listopada 1945** na katolickim cmentarzu w Źuławkach (zwanych wŹwczas: Źuławy Książęce), a następnie (w **listopadzie 1975**) ekshumowana i pochowana na cmentarzu katolickim w Sopocie, przy ulicy Malczewskiego, w miejscu wspŹlnego pochŹwku Kunatów, Lipskich i Lipińskich. CM nie bierze udziału w pogrzebie. Proboszcz miejscowej parafii zapisał w księdze zmarłych: „Veronica Miłosz, Źona inŹenjera Miłosza, umarła 22. listopada 45 r, 57 lat mająca w Drewnicy, pochowana 26 listp. w Ks. Źuławach na Typhus” [*Miłosz na Źuławach. Epizod z biografii poety*, red. M. Czermińska, A. Kasperek, Gdańsk 2013].

22 listopada 1945 CM podpisuje w Warszawie umowę z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, na której podstawie zostaje „kontraktowym pracownikiem umysłowym w służbie MSZ”, pełniącym swoje obowiązki w Generalnym Konsulacie RP w Chicago.

Pod koniec listopada sprawa wyjazdu skomplikowała się prawdopodobnie z powodu donosu, jaki złożono na CM, co odwlekło procedurę wydania mu paszportu.

Miłoszowie nie likwidują mieszkania przy ulicy św. Tomasza 26/11 w Krakowie, opiekę nad nim powierzając Tadeuszowi i Zofii Brezom. Z powodu komplikacji wyjazdowych i konieczności przebywania w Warszawie, nie zdążyli spakować dobytku. 3 grudnia 1945 piszą list do Brezów z dyspozycjami, podając go przez męża siostry Janiny, Goszczyńskiego. Proszą, by zostawione w pośpiechu rękopisy (w tym egzemplarz *Robinsona warszawskiego* wraz z teczką umów autorskich) schować do biurka. Jerzemu Andrzejewskiemu CM wysłała 24 listopada 1945 roku pisemne upoważnienie do reprezentowania go we wszelkich sprawach związanych z *Robinsonem warszawskim*.

2 grudnia 1945 w numerze 299 „Dziennika Polskiego” ukazuje się tekst sygnowany Czesław Miłosz *Na Żuławach*, złożony z części: *Tajemnicze miejsce na mapie*, *Krótki opis*, *Rzeczy pospolite*, *Obraz gminy*, *O zmierzchu*.

3 grudnia 1945 noc przed wylotem z kraju CM z Janiną spędzają u Marii Dąbrowskiej w jej mieszkaniu przy ulicy Polnej 40 w Warszawie.

4 grudnia 1945 CM wraz z Janiną wylatują z Warszawy do Londynu, a stamtąd mają się udać do Chicago. Na początku 1946 roku okazuje się jednak, że MSZ kieruje CM do Nowego Jorku.

W Londynie pozostają około pięciu tygodni (do **połowy stycznia 1946**); mieszkają w hoteliku Esplanade przy Warrington Crescent. Hotel istnieje do dzisiaj pod nazwą The Colonnade Hotel London przy Warrington Crescent 2. Opiekę nad nimi pisarka Margaret Storm Jameson (poznała CM w Krakowie, teraz poznają również jej męża Guya Chapmana). Odbывают liczne spotkania, m.in. z: Karolem Estreicherem, Antonim i Janiną Słonimskimi (prawie codziennie), Feliksem Topolskim oraz poznanymi jeszcze przed wojną Franciszką i Stefanem Themersonami. Z Londynu CM pisze m.in. do Anieli (Neli) Micińskiej do Francji, opisując powojenne losy ich wspólnych znajomych oraz donosząc, że w jesieni 1945 zgubił swoją ulubioną fajkę od Bolesława Micińskiego, którą palił całą wojnę. Teraz zmuszony był kupić nową. Przede wszystkim jednak składa wizytę Thomasowi Stearnsowi Eliotowi w wydawnictwie Faber & Faber i uzyskuje zgodę na bezpłatny druk tłumaczenia *Jałowej ziemi*.

9 grudnia 1945 w numerze 35 „Przekroju” ukazuje się tekst CM *Przez Kwidzyń*. Opis podróży autobusem z Gdyni do Warszawy z ostatniej wizyty u matki.

10 grudnia 1945 CM na posiedzeniu brytyjskiego PEN Clubu w Caton Hall w Londynie. Spotyka: Margaret Storm Jameson, Dericka Thomsona, Vala Gielguda, Bernarda Charlesa Newmana, Cecila Chestertona. Opisał tę wizytę w artykule: *Anglicy o Polsce i Polak o Anglii. Korespondencja własna*, „Przekrój” 1946, nr 44 (10–16 lutego 1946).

16 grudnia 1945 w numerze 313 „Dziennika Polskiego” ukazuje się tekst sygnowany Czesław Miłosz *Na Żuławach II* pod tytułem *U źródeł Wisły* [zdaje się, że omyłka CM, powinno być: u ujścia], złożony z części: *O zbiorowej odpowiedzialności, Lekomyślna rozrzutność, Szabrownicy rolni, Biurokracja*.

23–30 grudnia 1945 w numerze 56–57 „Odrodzenia” ukazuje się następujący anons: „*Ocalenie* Czesław Miłosz, pod tym tytułem ukaże się nakładem Spółdzielni Wydawniczej »Czytelnik« tom poezyj Czesława Miłosza. Z tomu tego wyjmujemy wiersz wstępny”. Inc. „Ty, którego nie mogłem ocalić”. W tomie wiersz ma tytuł *Przedmowa*.

24–25–26 grudnia 1945 w numerze 321 „Dziennika Polskiego” ukazuje się tekst sygnowany Czesław Miłosz: *Duchy na Żuławach* złożony z części: *Wielcy i mali; Przebieg zjawiska; Łagodność ginie; Los przybyszów; Pompa ssąca; Dur; Propozycje*.

25 grudnia 1945 w numerze 37–38 „Przekroju” ukazuje się *Na plaży (fragment poematu)*. Pierwszy wers: „Spienione rzeki płyną”.

Koniec grudnia 1945 ukazuje się w Krakowie trzeci tom wierszy Miłosza pt. *Ocalenie*, jedna pierwszych książek poetyckich w powojennej Polsce, wydana nakładem Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik. Kosztowała 170 złotych.

W 1944 roku w Lublinie wydane przez Zawodowy Związek Literatów Polskich ukazały się następujące tomy wierszy: *Serce granatu* Adama Ważyka, *Wojna i wiosna* Jerzego Putramenta, *Godzina strzeżona* Mieczysława Jastruna. W 1945 roku Spółdzielnia Wydawnicza Czytelnik wydała: *Miejsce na ziemi* Juliana Przybosa i *Podróż do świętej ziemi* Andrzeja Nowickiego.

Ocalenie przygotował do druku autor. Jednakże, dosłownie „siedząc na walizkach” tuż przed wyjazdem na placówkę dyplomatyczną, podejrzewał, że może nie zdążyć ze wszystkimi pracami nad tomem. 28 października 1945 roku upoważnił Jerzego Turowicza do końcowych prac. CM był również pewien, że Turowicz nie zgodzi się na żadne zmiany w utworach, na czym mu szczególnie zależało. W listach, pisanych jeszcze z Warszawy, gdzie czeka na samolot do Londynu, instruuje przyjaciela o układzie tomu, wyborze czcionki, jaką ma być drukowany. Po wyjeździe Miłosza do

Londynu Turowicz zrobił korekty książki: „przypadkowo, przed samym wyjazdem z Londynu dostałem egzemplarz «Ocalenia». Jestem ci szczerze i głęboko wdzięczny i naprawdę nie wiem jak dziękować za wszystkie trudy jakie włożyłeś w korektę itd. Przebolełem nieliczne błędy druku, bez których oczywiście w takim wypadku nie może się obejść. (...) Stoimy u ujścia Clyde w Szkocji – odpływamy do New Yorku. Napišemy obszernie z Chicago” [fragment listu CM do J. Turowicza z 16 stycznia 1946]. W liście do Zofii i Tadeusza Brezów, pisanym tego samego dnia, padają słowa dobitniejsze: „Na ogół wydany starannie, choć przebolełem ciężko szereg błędów druku, z gatunku tych najbardziej zjadliwych, co to sens jest, ale zamiast «wielkich» drukuje się «wszelkich». Zresztą tych błędów nie jest dużo, Turowicz dobrze się spisał, ale jak zwykle coś się wkradło” [Korespondencja z Zofią i Tadeuszem Brezami, w: CM, *Zaraz po wojnie*, Kraków 2007, s. 519].

STRESZCZENIE

AGNIESZKA KOSIŃSKA

Miłosz w Krakowie 1944–1945. Fragment Kalendarza życia i dzieła Czesława Miłosza (1911–2004).

Work in progress

Autorka pracuje nad całościowym kalendarzem życia i dzieła Czesława Miłosza. W roku poświęconym Nobliście publikujemy tę część przygotowywanej pracy, która najsilniej wiązała biografię twórcy z Krakowem. Lata 1944–1945 to moment wielkiej zmiany – zakończenie okupacji niemieckiej i wprowadzana przez komunistów zmiana ustroju Polski. Równocześnie jest to czas odradzania się życia literackiego i szerzej, kulturalnego, w czym niezniszczony przez działania wojenne Kraków przodował. Czesław Miłosz udzielał się na wielu polach, publikował utwory i tłumaczenia powstałe w czasie wojny, współpracował z teatrem i filmem, a wreszcie rozpoczął pracę w dyplomacji nowej „Ludowej” Polski.

SŁOWA KLUCZOWE

Czesław Miłosz, biografia, kalendarium, Kraków 1944–1945

SUMMARY

AGNIESZKA KOSIŃSKA

Miłosz in Kraków 1944–1945. An Extract from *Kalendarz życia i dzieła Czesława Miłosza (1911–2004)* (Calendar of Life and Work of Czesław Miłosz [1911–2004]). *Work in progress*

The author is working on a comprehensive calendar of life and work of Czesław Miłosz. In the year dedicated to the Noble Prize winner, we are publishing the part of the work that links the author's biography to Krakow the most. The years 1944–1945 are a moment of great change – they mark the end of German occupation and the change of political system in Poland brought by the communists. Simultaneously, they were the time of revival of Polish literary and – in broader terms – cultural life, pioneered by Kraków, which was not destroyed during the war. Czesław Miłosz was active in many fields, published his original works and translations written during the war, cooperated with film and theatre, and started working in diplomacy of the new „People's” Republic of Poland.

KEYWORDS

Czesław Miłosz, biography, calendar, Kraków 1944–1945



Melchior Wańkowicz z Aleksandrą Ziółkowską. Obory pod Warszawą, 1972 rok.
Fot. Archiwum Melchiora Wańkowicza

Patron Roku 2024 –

Melchior Wańkowicz

pisarz, reporter, publicysta,

korespondent wojenny, wydawca

Mińszczyzna i Kowieńszczyzna

Życie Melchiora Wańkowicza to swego rodzaju pasjonujący reportaż. Pełnił rolę świadka historii, znakomitego reportera tropiącego ważne wydarzenia o charakterze społecznym i politycznym. Badanie jego twórczości jest szczególnie interesujące – książki są bowiem splecione z jego życiem. Omówienie tego pisarstwa bez przytaczania wątków biograficznych nie jest proste. Żył w czasach szczególnie dramatycznych, przeżył dwie wojny światowe, obserwował, jak dwukrotnie ustalały się polskie granice. Urodził się w świecie, w którym trwały jeszcze istic feudalne zwyczaje, ale doskonale potrafił się odnaleźć w każdym momencie dziejowym. Uczestniczył w ważnych wydarzeniach historycznych. Wrażliwy na polskie losy pokazywał je z ujmującym osobistym zaangażowaniem.

Melchior Wańkowicz urodził się 10 stycznia 1892 roku w Kalużycach – majątku rodzinnym ojca, na Kresach Wschodnich dawnej Rzeczypospolitej^[1]. Mińszczyzna i Kowieńszczyzna, różne grupy etniczne kształtowały przyszłego pisarza, uczyły go uszanowania odmienności.

Na tych terenach szczególnie ostra była rasyfikacyjna polityka caratu. Bierny opór przeciwko niej wyrażał się w kultywowaniu polskości, pielęgnowaniu tradycji, trwaniu przy wyznaniu katolickim. Patriotyzm szlachecki realizował się poprzez konserwatyzm obyczajowy i myślenia.

[1] W Kalużycach – jak podaje *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (Warszawa 1882, tom III) – 14 lutego 1800 roku urodził się znakomity krewny przyszłego pisarza – Walenty Wańkowicz, syn Melchiora i Scholastyki z Góreckich, malarz i przyjaciel Adama Mickiewicza, autor znanego portretu *Mickiewicz na Judahu skale*.

Kalużyce – dobra i folwark – leżały w powiecie ihumeńskim ziemi mińskiej na Białorusi. Wspominając po latach Mińszczyznę, pisarz pamiętał porośnięty lasami słabo zaludniony teren, na którym rozrzucone były polskie dwory szlacheckie, wieś natomiast była białoruska.

Imię dostał po Melchiorze ojcu, który brał udział w powstaniu styczniowym 1863 roku, największym i najdłużej trwającym polskim powstaniu narodowym przeciwko imperium rosyjskiemu. Został za to skazany na śmierć, ale dzięki różnym staraniom karę zamieniono na zesłanie. Wrócił z Syberii po dziesięciu latach. W 1875 roku ożenił się z Marią ze Szwoynickich^[2]. Z tego związku przyszło na świat czworo dzieci – Czesław, Witold – Tol, Regina i najmłodszy – Melchior. W roku jego urodzin – 1892 – zmarł Melchior-ojciec^[3]. Matka odeszła trzy lata później, w 1895 roku. Po śmierci rodziców Wańkowicz jakiś czas przebywał w Nowotrzebach. Okres ten opisał w wydanych w 1934 roku *Szczenięcych latach* – jednej z najpiękniejszych w polskiej literaturze opowieści o schyłku ziemiańskiego życia. Píše tam, że Nowotrzeby położone były w „przepięknej dolinie Niewiaży o szesnaście wiorst od Kowna (...), dziedziczki żyły krzepko i długo, rękę zaś miały twardą i zwyczaj starodawne, zachował się (więc) obyczaj żywcm przeniesiony z XVIII stulecia”^[4].

W domu rodzinnym – patriotycznym i religijnym – przyszły pisarz zdobył poczucie tożsamości narodowej. Polskość była skarbem, którego należało strzec. Pragnienie niepodległości towarzyszyło wszystkim pokoleniom. Babka pisarza, Felicja z Baczyźmańskich Konstantowa Szwoynicka była „żywą kroniką powstania”.

Szkoły

Dzięki możliwościom, jakie stwarzała autonomia Galicji, w 1901 roku, w celu przygotowania do szkół Melchior został wysłany wraz z siostrą, służącą i byłą przełożoną Gimnazjum św. Katarzyny w Petersburgu do Zakopanego. Uczył się tam jednocześnie języków rosyjskiego i niemieckiego.

Wiosną 1905 roku otworzono w Warszawie szkołę gen. Pawła Chrzanowskiego^[5]. Była jedną z pierwszych polskich placówek w Królestwie, największą na obszarze wszystkich trzech zaborów. W 27 klasach uczyło się około 1480 uczniów. Właśnie tam trzynastoletni Melchior został wysłany na naukę.

Niebawem zaangażował się w działalność polityczną. Wziął udział w strajku szkolnym w 1905 roku, który ogarnął młodzież domagającą się wprowadzenia do szkół wykładowego języka polskiego. Strajk trwał osiem miesięcy. Był dziełem narodowych

[2] Maria ze Szwoynickich pochodziła z Nowotrzeb na Kowieńszczyźnie.

[3] Kult ojca był w rodzinie bardzo silny, czczono wręcz postać ojca Sybiraka. Walka o polskość od pokoleń stanowiła tradycję rodzinną. Mężczyźni szli na wojnę, kobiety wychowywały dzieci. W walce z zaborcą uczestniczyło wiele polskich domów.

[4] M. Wańkowicz, *Szczenięce lata*, Warszawa 2009, s. 11.

[5] Od 1918 r.: XVIII Liceum Ogólnokształcące im. Jana Zamoyskiego.

ugrupowań młodzieży akademickiej wyrosłych z Ligi Narodowej – Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, i jego odpowiednika wśród młodzieży gimnazjalnej – Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” (PET). Wańkowicz wspominał, że nauczył się wtedy między innymi, jak wygląda dobrze zorganizowana akcja społeczna.

Dwa lata później, w 1907 roku, wstąpił do PET. W wieku 18 lat został redaktorem tajnego drukowanego pisma „Wici”, które rok później zmieniło tytuł na „Dla Polski”. Przewodniczył trójzaborowemu zjazdowi „Petu” w Krakowie i został sekretarzem generalnym tej organizacji na Królestwo Polskie. W „Dzienniku Wileńskim” ogłosił artykuł *Bobrowisko polskie*. Uczestniczył też w ogólnonarodowych obchodach 500-lecia wiktorii grunwaldzkiej.

W 1911 roku dziewiętnastoletni Melchior znalazł się na trzy miesiące w więzieniu za spoliczkowanie łamistrójka Meklenburga (który wraz z innymi przerwał bojkot rosyjskiego uniwersytetu w Warszawie).

Przyszły pisarz zdawał sobie sprawę, jakim problemem dla wielu młodych ludzi są koszty studiów. Z jego inicjatywy Organizacja Młodzieży Narodowej Szkół Średnich założyła Żelazny Fundusz Szkół Polskich, aby umożliwić młodzieży naukę w polskim szkolnictwie prywatnym. Siedzibą Funduszu był Kraków, jego skarbnikiem Wiktor Pajdowski^[6].

Ten okres był zrywem młodych ludzi jakby w przeczuciu nadchodzącej wojny światowej i odzyskania niepodległości. Przywódca Narodowej Demokracji Roman Dmowski rozmawiał wówczas z młodzieżą, między innymi z maturzystą Melchior-em Wańkowiczem^[7].

Po zdaniu matury^[8] w 1911 roku Wańkowicz przeniósł się do Krakowa, gdzie rozpoczął studia w Szkole Nauk Politycznych. Jako akademik wstąpił do jawnego stowarzyszenia studenckiego Zjednoczenie, stanowiącego legalną ekspozyturę organizacji Młodzieży Narodowej Szkół Wyższych. Został przyjęty do Grup Narodowych, a następnie do Koleżeńskie Grupy Zetowej. Po odrzuceniu przez „Zet” propozycji wejścia do wewnętrznej konspiracji „Strzelca” – Związku Walki Czynnej razem z innymi wystąpił z Polskiego Związku Strzeleckiego i wszedł do organizacji militarnej Organizacji Młodzieży Narodowej „Wolny Strzelec”, w której pełnił funkcję zastępcy komendanta.

Napisał wtedy wstęp do książki maturzystów szkoły gen. Pawła Chrzanowskiego *U progu życia* i artykuł w tym samym tomie pt. *Budzisz. W jednodniówce „Bez Przyłbicy”* – wydawnictwie zbiorowym maturzystów szkół polskich w Warszawie – opublikował artykuł *Ja osobiste a społeczeństwo* (przedrukowany w 1972 roku w książce *Przez cztery klimaty*).

[6] wg. M. Kurzyny, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, s. 43.

[7] Tamże.

[8] Matura wtedy nie była maturą państwową i nie zwalniała z poboru do carskiej armii, podobnie jak poborowych bez tzw. cenzusu. Dlatego Wańkowicz trafił do pułku liniowego jako zwykły żołnierz, a nie podchorąży.

Po ukończeniu studiów w 1914 roku Wańkowicz został powołany do wojska rosyjskiego i przydzielony do stacjonującego w Mińsku Kołomińskiego Pułku Piechoty. Z wojska udało mu się wkrótce zwolnić, jak sam wspominał – na podstawie sfalszowanego świadectwa o stanie zdrowia.

Następnie studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Włączył się w konspiracyjne działania młodzieży akademickiej. Wstąpił do Polskiego Związku Strzeleckiego, w którym był podoficerem, następnie do Organizacji Młodzieży Narodowej „Wolny Strzelec”, gdzie pełnił funkcję zastępcy komendanta (którym był Tadeusz Pełczyński, w czasie II wojny światowej szef sztabu Armii Krajowej). W 1917 roku wstąpił do I Korpusu Polskiego w Rosji pod dowództwem gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego. Został odznaczony Krzyżem Walecznych^[9]. Wydawał konspiracyjne pismo „Sumienie”, współpracował też z innymi periodykami. W 1919 roku został korespondentem „Gazety Warszawskiej”.

Jak zapamiętał ten okres? Po latach w rozmowie z Mieczysławem Kurzyną podkreślił, że już w młodości z przekonania nie chciał się wiązać z „dyscypliną żadnych kierunków”. „Zasadzie tej jestem wierny całe życie”^[10]. Powiedział także: „Jakoś nigdzie mnie nie chciano za swojego. No, trudno, żeby piłsudczycy uważali mnie za swojego, jeżeli ja piszę o nich (krytyczny) artykuł w «Gazecie Warszawskiej», a «Gazeta Warszawska», gdy ogłasza cykl moich artykułów w «Rządzie i Wojsku» przeciwko endecji”^[11].

Przerwane wojną studia prawnicze ukończył na Uniwersytecie Warszawskim, uzyskując w 1923 roku tytuł magistra prawa. Niedługo potem rozpoczął pracę na stanowisku naczelnika Wydziału Prasowego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Wcześniej – 8 lutego 1916 roku – w Kijowie wziął ślub z Zofią z Małagowskich^[12]. Poznali się na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie studiowała historię. Jak napisał Mieczysław Kurzyna, Wańkowicz zyskał tym samym „najwierniejszą, oddaną mu zawsze towarzyszkę doli i niedoli, bez której praca byłaby mniej owocna”^[13]. Wańkowicz z czułością pisze o żonie – nazywanej przez niego „Królikiem” – w *Zielu na kraterze*, a także w trzyczęściowym cyklu *W ślady Kolumba*: „Królik to był najcichutszy akademik”, „święta z kałamarzem”. W 1919 roku urodziła się im córka Krystyna, dwa lata później Marta.

[9] Wówczas Krzyż Walecznych jeszcze nie był nadawany, ustanowiono go dopiero w 1920. W 1 Korpusie Polskim Wańkowicza odznaczono tzw. Amarantową Wstążką (w II RP ustawowo odznaczonym zamieniono je na Krzyż Walecznych).

[10] M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, dz. cyt., s. 55.

[11] Tamże, s. 108.

[12] Urodzona 9 maja 1890 roku w Skierniewicach, w rodzinie urzędnika księstwa Łowickiego Kazimierza Małagowskiego i jego żony Anny z domu Langie. Zofia Wańkowiczowa zmarła 20 maja 1969 roku w Warszawie.

[13] M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, dz. cyt., s. 60.

O tym wczesnym okresie małżeństwa Wańkowicz napisze po latach: „Dwudziesto-kilkuletni ojciec rodziny – był również nieprzygotowany do życia. Wychowany był w nabożnej obawie pokoleń przed utratą majątku. Taki, co stracił majątek, szedł na rezydenta albo zmywał się z oczu sąsiadów w nieznany świat” i «na pewno gdzieś teraz nocuje na ławkach w parkach miejskich». A właśnie on stracił majątek, świat otaczający był obcy, siły własne niewiadome i wiara w możliwość «zarobienia czegoś» – bardzo mglista^[14]. W Warszawie, gdzie osiadł w „mieszkaniu bez łazienki”^[15], musiał startować niemal od zera. Szalała inflacja, pieniądze uzyskane ze sprzedaży kawałka lasu w Jodańcach – jak napisała po latach Regina Wańkowiczowa – „starczyły zaledwie na wanienkę dla Krysi”^[16].

W 1923 roku Wańkowicz wydał swoją pierwszą książkę *Strzępy epopei*, w 1936 *Szpital w Cichinicach*.

Po wydanym po latach zbiorze felietonów pt. *Tędy i owędy* Wańkowicz raz po raz przywołuje Kraków. Nieraz zabawnie, np. w tekście *Studia w Alma Mater* napisał:

Kobiety zawsze wierzą, że my się zmieniamy i że one się nie zmieniają. Przyjechwszy do Krakowa po półwieku, otrzymałem od swoich



Melchior Wańkowicz w młodości.
Fot. Archiwum Melchiora Wańkowicza

[14] M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Warszawa 2009, s. 113.

[15] Cyt.: „Okna naszego mieszkania wychodziły na to samo zaplute podwórko, na którym chrypiały zaropiałe dziady; mieszkanko na trzecim piętrze nie miało wtedy elektryczności, łazienki, miało za to pluskwy o żelaznych zasadach i ubikację zrujnowaną. Było zimno. Na opał nie było nas stać”. M. Wańkowicz, *Ziele na kraterze*, Warszawa 1971, s. 8.

[16] M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, dz. cyt., s. 71.

akademickich flirtów bileciki i telefony. O Boże – wzdychałem – żebyż były jak krakowski Rondel – ten się nic nie zmienił, jest zawsze piękny. I tak samo gorąco kochany, jeszcze goręcej kochany po latach rozłąki, jak Brama Floriańska, kościół Mariacki, Wawel, Błonia, Kopiec, Planty. Ach, gdzież to wyliczać, tyle tego...^[17]

Na koniec wątek osobisty. Kraków... pokazał mi Wańkowicz. 13 listopada 1973 roku był zaproszony na spotkanie autorskie (które okazało się ostatnim); poprosił, bym mu towarzyszyła. Na spotkaniu literackim „Pod Gruszką”, które zgromadziło dużo młodzieży, powiedział: „Patrzę na Kraków młodymi oczyma... Jest ze mną moja asystentka, która zachwyca się tym niezwykłym miastem...”.

Mój zachwyt przez kolejne lata nie tylko się utrzymuje, ale mocno wzrósł...

STRESZCZENIE

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Patron Roku 2024 – Melchior Wańkowicz pisarz, reporter, publicysta, korespondent wojenny, wydawca

Artykuł przybliży postać Melchiora Wańkowicza, pisarza, reportera, publicysty, korespondenta wojennego, wydawcy. Tekst ukazuje się w 2024 roku, ogłoszonym przez Sejm Rzeczypospolitej Rokiem Melchiora Wańkowicza.

SŁOWA KLUCZOWE

Melchior Wańkowicz, reportaż, sylwetka

SUMMARY

ALEKSANDRA ZIÓŁKOWSKA-BOEHM

Patron of the Year 2024 – Melchior Wańkowicz: Writer, Reporter, Publicist, War Correspondent, Publisher

The text draws attention to the sentimental attachment of the author of *Szkice spod Monte Cassino* (Monte Cassino Essays) to Kraków.

[17] M. Wańkowicz, *Studia w Alma Mater*, Warszawa 2010, s. 52.

KEYWORDS

Melchior Wańkowicz, reportage, profile

BIBLIOGRAFIA

- Kurzyna M., *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, IW Pax, Warszawa 1975.
Wańkowicz M., *Studia w Alma Mater*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2010.
Wańkowicz M., *Szczeniące lata*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.
Wańkowicz M., *Ziele na kraterze*, IW Pax, Warszawa 1971.
Wańkowicz M., *Ziele na kraterze*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.



Melchior Wańkowicz, Monte Cassino. Fot. Archiwum Melchiora Wańkowicza

Melchiora Wańkowicza z Krakowem spotkania

W Kronice Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”, dzięki pomocy kierującej Klubem z ramienia Biblioteki Kraków Grażyny Potoczek, natrafiłem na fotografie Melchiora Wańkowicza^[1]. Zostały wykonane przez krakowską fotoreporterkę Jadwigę Rubiś^[2] podczas spotkania w zabytkowej Sali Fontany, niecały rok przed śmiercią pisarza. W jesiennej podróży do Krakowa w listopadzie 1973 roku towarzyszyła mu Aleksandra Ziółkowska^[3]. Była jego asystentką, sekretarką, menadżerką – świeżo upieczoną absolwentką polonistyki na Uniwersytecie Łódzkim. W tamtych latach kierowniczką Klubu była Lidia Żukowska, z sentymentem do dzisiaj wspominana

[1] Kroniki Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”, powołanego w 1951 roku, uruchomionego w listopadzie 1955 roku i związanego z krakowskim oddziałem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (Z. Bajka, *60 lat Klubu Dziennikarzy Pod Gruszką*, Kraków 2015, s. 23), prowadzone były przez kierowników klubu. W biurze Klubu Dziennikarzy „Pod Gruszką”, administrowanego od 2017 roku przez Bibliotekę Kraków, przechowywanych jest pięć tomów. Znalezione fotografie Melchiora Wańkowicza pochodzą z tomu 5.

[2] Jadwiga Rubiś (1948–2000), fotoreporterka krakowska wywodząca się z dziennikarskiego ruchu studenckiego, zawodowo na przestrzeni lat związana przede wszystkim z krakowskimi dziennikami: „Echo Krakowa” (od 1973), „Gazeta Krakowska” i „Dziennik Polski” (https://pl.wikipedia.org/wiki/Jadwiga_Rubi%C5%9B, dostęp: 9.10.2024).

[3] Aleksandra Ziółkowska-Boehm, autorka książek poświęconych m.in. Melchiorowi Wańkowiczowi, redaktorka wydań dzieł Wańkowicza, inspiratorka tłumaczenia i wydania w języku angielskim *Monte Cassino* (2024, tłum. Charles Kraszewski). Napisała też wiele innych książek jak *Otwarta rana Ameryki* (2007), *Pisarskie delikcje* (2019) czy *Dwór w Kraśnicy i Hubalowy demon* (2009, 2015). Mieszka w USA. Biogram pochodzi z książki Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm *Melchior Wańkowicz – przypominany*, Toruń 2024.



Melchior Wańkowicz i Krzysztof Kąkolewski na spotkaniu w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” 13 listopada 1973 roku. Fot. Jadwiga Rubiś

przez starych bywalców tego miejsca, dziennikarzy zrzeszonych w dawnym krakowskim Oddziale Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Młodszy pamiętają ją też – a może przede wszystkim – jako poetkę i właścicielkę oryginalnej krakowskiej Galerii „Kocioł Artystyczny”. Nie zostawiła, niestety, opisu tego spotkania, a z załączonego obok fotografii wycinka prasowego wynika, że Melchior Wańkowicz był raczej gościem honorowym spotkania z Krzysztofem Kąkolewskim^[4], którego także widzimy na fotografiach.

Nie udało mi się dotrzeć do informacji, czy i gdzie odbywało się wtedy spotkanie z Melchior Wańkowiczem. We wtorkowej „Gazecie Krakowskiej” znalazłem krótki anons

[4] Krzysztof Kąkolewski (1930–2015), dziennikarz, publicysta, pisarz. Autor głośnych książek m.in. *Jak umierają nieśmiertelni* (1972), *Wańkowicz krzepi* (1973) czy *Co u pana słychać?* (1975) (https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_K%C4%85kolewski, dostęp: 9.10.2024).

spotkania z Krzysztofem Kąkolewskim w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, które odbywało się 13 listopada 1973 roku o godz. 19:30. Podobną informację opublikowała tego dnia popołudniówka „Echo Krakowa”. I choć temu wydarzeniu została poświęcona osobna, wyodrębniona notatka, to oprócz faktu, że bohater jest znanym „dziennikarzem-reportażystą”, nie dowiadujemy się, jaka książka była przedmiotem rozmowy z Krzysztofem Kąkolewskim^[5]. Ten następnego dnia, 14 listopada, spotkał się z czytelnikami w studenckim Klubie „Pod Budą”, a temat spotkania brzmiał „Rozmawiałem ze zbrodniarzami”. Pamiętajmy, że w 1973 roku Kąkolewski mógł być po pierwszej wizycie w Niemczech, gdzie zapoczątkował swoje słynne rozmowy ze zbrodniarzami niemieckimi z okresu II wojny światowej, których efektem było wydanie w 1975 roku nakładem Wydawnictwa Czytelnik głośnej książki *Co u pana słychać?* W roku 1973 zaś opublikowana została książka *Wańkowicz krzepi*, słynny wywiad-rzeka Kąkolewskiego z autorem *Na tropach Smętka*. Dlaczego krakowskie spotkanie, w którym Wańkowicz uczestniczył, nie było jej poświęcone? A może ta właśnie publikacja stała się przedmiotem spotkania w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” i stąd nigdzie nieanonsowana obecność wielkiego Wańkowicza w Krakowie?

Z opowiadań Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm wiem, że nikt na nich nie czekał na dworcu PKP. Musieli sami, dźwigając bagaże, dotrzeć do Hotelu Francuskiego, gdzie mieli zarezerwowane pokoje. Schorowany Wańkowicz miał 82 lata, a pogoda tego dnia nie rozpieszczała – było pochmurnie, deszczowo i zimno, a termometr pokazywał zaledwie 5°C... Na fotografiach z Klubu „Pod Gruszką” nie widać tłumów. Raczej nie było na spotkaniu Krystyny Zbijewskiej^[6] zaprzyjaźnionej z Wańkowiczem od czasu jego niespodziewanej wizyty w Krakowie w 1956 roku... Skąd zatem ta jego jesienna wizyta w grodzie Kraka? Może jej inspiratorką była Lidia Żukowska, która zorganizowała spotkanie z najnowszą książką Kąkolewskiego *Wańkowicz krzepi*? Dzisiaj nazwalibyśmy takie spotkanie „krakowską promocją książki”. Wysłała kurtuazyjnie zaproszenie do Melchiora Wańkowicza, zakładając, że starszy, schorowany pisarz nie przyjedzie jesienną porą do Krakowa... Musiała być mocno zaskoczona, gdy Mistrz – podobnie jak w 1956 roku – pojawił się wśród gości na sali. Pewnie wywołał entuzjazm przybyłych na spotkanie z Kąkolewskim. I na tym się skończyło. Nikt nie podjął ich kolacją, nie odprowadził po spotkaniu do hotelu...

W tamtych czasach, szczególnie jesienią, Kraków był przecież ponurym i pustawym miastem. Jak wspomina Aleksandra Ziółkowska-Boehm, trochę zawiedziony i pewnie rozgoryczony brakiem zainteresowania swoją osobą, Wańkowicz rannem następnego dnia dał sygnał do skrócenia pobytu w Krakowie i powrotu do

[5] „Echo Krakowa” 13.11.1973, nr 267 (8754), s. 5.

[6] Krystyna Zbijewska (1920–2009), dziennikarka i publicystka kulturalna. Autorka książek m.in. *Orzeł w kurniku. Z życia Stanisława Wyspiańskiego* (1980), *Z muzami pod rękę* (1991), *Jaroszewska – legenda teatru* (1996). Propagatorka i działaczka Krakowskiego Klubu Miłośników Teatru (*Encyklopedia Krakowa*, red. J. Purchla, t. 2, Kraków 2023, s. 758).

Warszawy... Może przybyły z Warszawy pisarz, skłócony i sądzący się przecież z redaktorem naczelnym „Życia Literackiego” Władysławem Machejkiem^[7], był w Krakowie *persona non grata*? Nie, to niemożliwe! Wszak wszyscy kochali i czytali jego książki! Z drugiej strony, w 1964 roku, na kanwie wydarzeń związanych z *Listem 34* – aresztowaniem Wańkowicza i skazaniem go przez sąd – krakowski pisarz Tadeusz Kwiatkowski^[8] nie ukrywał niechęci, notując w swym dzienniku:

(...) Przeprowadzono u niego rewizję i podobno znaleziono kopie tekstów dla wolnej Europy, które co pewien czas wysyłał z Warszawy tylko sobie znanym kanałem. Czyżby był tak naiwny i pewny siebie? Afera przypomina mistyfikację, podejrzewam, że *clou* sprawy jest zupełnie inne, niż się o tym mówi. Niezbyt lubię Wańkowicza, zawsze wydawał mi się biznesmenem literatury, zawsze pisał coś, co by miało szanse komercyjne. Weźmy jego reporterską książkę o Monte Cassino z setkami poległych. Wynikało to z prostego rachunku, że rodzina każdego zabitego wymienionego w niej po nazwisku kupi co najmniej jeden egzemplarz. A z kolei powieść, w której sprzedawał swoje cierpienia po śmierci córki... Zabiegi Wańkowicza pachną pieniądzem, są handlowaniem literaturą. Lubię pieniądze, walczę, żeby płacono mi za to, co napisałem, ale nie przeliczałbym swych tych przeżyć na atrakcyjne honoraria. Nie potrafiłbym sprzedać bólu i cierpienia. Dlatego nie przepadam za Wańkowiczem^[9].

Wspomniany wcześniej sądowy spór z Władysławem Machejkiem dotyczył naruszenia praw autorskich Melchiora Wańkowicza przez redakcję „Życia Literackiego”^[10], która dokonała skrótów w tekście *Z czym wchodzimy w Międzyepokę* opublikowanym 9 kwietnia 1972 roku w wielkanocnym numerze pisma^[11]. Obszerny tekst zajął prawie dwie kolumny. Opatrzony został podtytułem *Fragmenty* oraz satyrycznymi rysunkami, co kompletnie nie spodobało się Wańkowiczowi. Zarówno nieuzasadnione i nieuzgodnione z autorem skróty, jak i – nazwane przez Wańkowicza frywolnymi – rysunki stały się podstawą do złożenia pozwu sądowego. Sprawa nie została załatwiona polubownie. Po trafieniu na wokandę sądową, niezadowolającym strony wyroku sądu krakowskiego i odwołaniu do Sądu Najwyższego, który

[7] Władysław Machejek (1920–1992), poeta, prozaik, publicysta, redaktor naczelny krakowskiego dwutygodnika społeczno-literackiego „Życie Literackie” w latach 1952–1990 (*Encyklopedia Krakowa*, red. J. Purchla, t. 1, Kraków 2023, s. 913).

[8] Tadeusz Kwiatkowski (1920–2007), prozaik, dramaturg, satyryk. Organizator życia literackiego po II wojnie światowej w Krakowie (*Encyklopedia Krakowa*, t. 1, dz. cyt., s. 855).

[9] T. Kwiatkowski, *Ważne, nieważne. Dziennik 1953–1973*, Kraków 2019, t. 1, s. 258.

[10] „Życie Literackie” – dwutygodnik społeczno-literacki ukazujący się w Krakowie w latach 1951–1990 (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 791).

[11] M. Wańkowicz, *Z czym wchodzimy w Międzyepokę*, „Życie Literackie” 9.04.1972, nr 15/1054, s. 8–9.

odesłał sprawę do ponownego rozpatrzenia w sądzie wojewódzkim w Krakowie, w związku ze śmiercią Melchiora Wańkowicza została umorzona^[12]. Trzeba odnotować, że „Życie Literackie” na pierwszej stronie opublikowało dość enigmatyczną, acz opatrzoną fotografią informację o śmierci pisarza:

10 września 1974 r. zmarł w Warszawie w wieku 82 lat Melchior Wańkowicz; znakomity pisarz, klasyk polskiego reportażu, autor m.in. *Na tropach Śmętka, Bitwy o Monte Cassino, Panoramy losu polskiego* – do ostatnich dni życia publikujący nowe prace. Z odejściem Pisarza literatura polska traci wybitnego twórcę^[13].

Redaktor Władysław Machajek, któremu na pewno nie na rękę było procesowanie się – i to z wielkim Melchiorem Wańkowiczem – zabiegał, by rozprawy odbywały się bez udziału publiczności i prasy. Po śmierci niezwykle popularnego w Polsce pisarza zapewne odetchnął z ulgą...

Mistrza Melchiora Wańkowicza żegnały wszystkie krakowskie dzienniki. Najwcześniej, bo już w dniu śmierci, 10 września, obszerną – jak na tę popołudniówkę – informację podało „Echo Krakowa”^[14]. Następnego dnia na pierwszych stronach pisały o śmierci pisarza „Dziennik Polski”^[15] oraz „Gazeta Krakowska”^[16]. W tygodniku „Przekrój”, którego był od 1956 roku stałym autorem, w rubryce „Zmarli”^[17] niezwykle wspomnienie o Melchiorze Wańkowiczu opublikował znany krakowski reporter, Janusz Roszko^[18]. Po śmierci pisarza wprowadzono cenzuralny zapis z 13 września 1974 roku o tym, że „Wszelkie publikacje dotyczące osoby i twórczości Melchiora Wańkowicza wykraczające poza sferę problematyki warsztatowo-literackiej (określające go jako człowieka wielkiej odwagi, polityka, działacza, bohatera narodowego itp.) należy wstrzymywać i sygnalizować kierownictwo GUKP-PiW” [Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk]^[19].

Warto w tym miejscu wspomnieć, że na łamach tygodnika „Przekrój” teksty Melchiora Wańkowicza ukazywały się już w 1947 roku. Komentarzami odredakcyjnymi starano się stworzyć korzystny dla ludowej władzy przekaz jego – ale nie tylko – pisarstwa. Pierwszy, zatytułowany *Ślepe zaułki*, złożony został z fragmentów

[12] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, Warszawa 2009, s. 280–289; także S.M. Jankowski, *Melchior Wańkowicz zaprasza do sądu*, „Przegląd Polski”, dodatek literacki „Nowy Dziennik” 22.10.2004, 29.10.2024, Nowy Jork.

[13] „Życie Literackie” 15 września 1974, nr 37/1181, s. 1.

[14] „Echo Krakowa” 10.09.1974, nr 211/9004, s. 1.

[15] „Dziennik Polski” 11.09.1974, nr 214/9495, s. 1–2.

[16] „Gazeta Krakowska” 11.09.1974, nr 214/8248, s. 1–2.

[17] „Przekrój” 15.09.1974, nr 1536, s. 2.

[18] J. Roszko, *O Melchiorze Wańkowiczu*, „Przekrój” 29.09.1974, nr 1538, s. 14.

[19] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, dz. cyt., s. 394.

tekstów Zygmunta Nowakowskiego^[20] *A któż jest teraz Łazarzem* i Melchiora Wańkowicza *Artykuł noworoczny* opublikowanych na łamach, jak podano w „Przekroju” błędnie^[21], londyńskich „Wiadomości Polskich” – nr 45 z 2 lutego 1947 roku – ukazujących problemy i niełatwy powojenny los żołnierzy polskich na emigracji. W komentarzu odredakcyjnym czytamy, że przygotowywana „przez Sejm ustawa amnestyjna otworzy granice kraju nawet dla tych spośród naszych braci za granicą, którzy – otumanieni przez kłamliwą propagandę – manifestowali niechętny stosunek do dzisiejszego ustroju Polski”^[22]. Drugi tekst Melchiora Wańkowicza to fragmenty książki *Kundlizm*, która ukazała w Rzymie w 1947 roku. W zapewne tendencyjnie zaczerpniętym cytacie ze wstępu do książki czytelnik „Przekroju” dowiedział się, że autor wydał ją „po ukończonym wysiłku wojennym, podziela-
jąc obawy, że grobowiec bohaterów może stać się legowiskiem kundli, a krew ich – cementem umacniającym mury megalomanii, które gnuśność wznosić pocznie dookoła polskiego getta na emigracji”. A w komentarzu redakcji czytamy, że ten to „«kundlizm» nie tylko zatruwa dzień powszedni, ale wyrządza społeczeń-
stwu i państwu szkody ogromne. Spojrzenie Wańkowicza zaostriżyło to, że oglą-
dał Polaków na emigracji, na tle innych narodowości. Poza tym sama emigracja nasze cechy narodowe jakby podkreśliła, a wady, o których pisze Wańkowicz swej książce, wyolbrzymiła”^[23].

Ten na pewno kresowy pisarz – urodził się w Kalużycach na Litwie i tak pięknie pisał o swym dzieciństwie w *Szczenięcych latach* – ale i polski: niezapomniana *Sztafeta* ukazująca powstawanie Centralnego Okręgu Przemysłowego, w końcu reporter wojenny (*Monte Cassino, Wrzesień żagwiący czy Westerplatte*) i dokumentujący losy uchodźstwa polskiego (*Tworzywo*), choć uznawany był za twórcę warszawskiego, to w sposób szczególnie związany był przecież od wczesnej młodości z Krakowem.

Już w 1911 roku podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz w Szkole Nauk Politycznych. Także w Krakowie wstąpił do Polskiego Związku Strzeleckiego^[24]. Jego krakowskie wspomnienia trafiły na łamy „Dziennika Polskiego”, gdzie na całej kolumnie zaaranżowanej przez krakowskiego grafika i scenografa

[20] Zygmunt Nowakowski (1891–1963), związany z Krakowem powieściopisarz, felietonista, reżyser, aktor. Po II wojnie światowej na emigracji w Londynie (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 56–57).

[21] „Wiadomości Polskie” ukazywały się w Londynie do 1944 roku. Od 1945 roku zastąpione zostały przez tygodnik „Wiadomości”, ukazujący się do 1981 roku. Publikowane na łamach „Przekroju” teksty w rzeczywistości ukazały się w nr 4 (43) z 26 stycznia 1947 roku na s. 1 – Melchiora Wańkowicza *Artykuł noworoczny* i na s. 2 – tekst Zygmunta Nowakowskiego *A któż jest teraz Łazarzem*.

[22] *Ślepe zaułki* (fragmenty tekstów Z. Nowakowskiego i M. Wańkowicza), „Przekrój” 23.02–1.03.1947, nr 98, s. 4.

[23] M. Wańkowicz, *Kundlizm*, „Przekrój” 27.04.1947, nr 107, s. 8.

[24] A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, dz. cyt., s. 573.

Jerzego Skarżyńskiego^[25], we wstępie do tekstu wspominającego krakowski pobyt na studiach przed I wojną światową pisał:

(...) Istotnie dawne to lata krakowskie, w których spotkała mnie katastrofa – zaręczyłem się ze słuchaczką historii. (...)

Kiedy po 19 latach przebywania w 17 krajach znalazłem się w Polsce – Kraków mnie zaskoczył. Gdzie miałem oczy? Po beznadziejnej szarości Nowego Świata mieszkańcy najcudowniejszego miasta tak go piją haustami codziennymi jak wodę bez zrozumienia, jak piła to miasto moja nierozumna młodość?

W moją książkę, *Ziele na kraterze* wparł się Kraków tak przemożnym wspomnieniem, aż mój eks-historyk Krakowski (ówże „smrodek dydaktyczny”, ówże „Królik” z *Ziela*)^[26] orzekł, że Kraków „rozpiera kompozycję” i usunął z rękopisu te kartki, które tu dają.

Przeglądając je, powinienam srogie podejrzenie, iż może tu grała troska nie tyle o kompozycję, ile o należyte zabrzązowanie biografii, według której powinienem być młodzian poważny i nie spędzający czasów żakowskich inaczej jak nad książką lub na wyczekiwaniu aż z seminarium historycznego ukaże się – ona!...

To też otrzymawszy z „Dziennika Polskiego” zaproszenie, aby napisać coś ze wspomnień krakowskich, z nieskrywaną frajdą posyłam te trefne kartki (...)^[27].

Cóż zatem usunięcie owych „trefnych” kartek z *Ziela na kraterze* miało „zabrzazować”? No cóż – któż za młodu nie broił i nie zachowywał się mało rozsądnie? Gdy z kolegą postanowili podejrzeć pannę Alusię i Wańkowicz – występujący w roli przyzwoitki – jako pierwszy wszedł na drabinę, zazdrosny kolega zaczął wrzeszczeć: „Złodziej!”, i trzeba było się ratować ucieczką dachami, a potem przebiec przez cztery sale pobliskiej restauracji, która nie była przeznaczona dla żaków, by uniknąć zatrzymania przez ścigających... Kiedy pocałował tę Alusię, a ona się rozpłakała, pomny nauk brata Witolda, że najgorszą jest rzeczą, gdy panna się rozpłaczę, sięgnął do kieszeni i dobył rewolweru, który wręczył pannie ze słowami: „Obraziłem panią. Niech mi pani strzeli w łeb!”. Szczęściem ta, posmyrawszy mu zimną lufą pistoletu po skroni, odrzuciła broń, wpadając Melchiorowi w ramiona... Ech ta młodość!

[25] Jerzy Skarżyński (1924–2004), od urodzenia związany z Krakowem, artysta malarz, ilustrator, scenograf (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 480–481).

[26] Żona Melchiora Wańkowicza, Zofia z Małagowskich Wańkowiczowa (1890–1969) (A. Kapełusz, *Skierniewicka żona Melchiora Wańkowicza*, <https://akademia.cekis.pl/skierniewicka-zona-melchiora-wankowicza/>, dostęp 1.09.2024).

[27] M. Wańkowicz, *I ja byłem Żakiem Krakowskim*, „Dziennik Polski” 24–26.12.1958, nr 305, s. 5.

Po zakończeniu II wojny światowej, gdy do Rzymu udało się dotrzeć Zofii Wańkowiczowej, oboje postanowili nie wracać do zrujnowanej Warszawy i nowej Polski, która – okrojona terytorialnie – nie wiadomo było jaka będzie ustrojowo. Wyjechali do USA, gdzie od 1940 roku mieszkała ich córka Marta – w *Zielu na kraterze* Tili lub Tirliporek – stawiająca pierwsze kroki w karierze dziennikarskiej. Po październikowej odwilży, narażając się Polonii, Wańkowicz postanowił jednak wrócić do Polski^[28]. Zdawał sobie sprawę, że tylko nad Wisłą będzie mógł realizować się pisarsko. Czy przewidział, na co się naraża? Spotkały go: ostracyzm ze strony polskiej emigracji, cenzura w PRL-u i ciągle wobec niej ustępstwa, w końcu atak polityczny Władysława Gomułki po podpisaniu słynnego *Listu 34*^[29], który skończył się oskarżeniami, uwięzieniem i skazaniem na trzy lata więzienia. Wyroku jednak nie wykonano, obawiając się protestów środowisk emigracyjnych i krajowych^[30]. Czy popularność i miłość czytelników rekompensowały pisarzowi trudności, przez które musiał przechodzić?

Prawdopodobnie podczas pierwszej powojennej podróży rekonesansowej do Polski w 1956 roku^[31] trafił też do Krakowa. Może – słysząc o życiu literackim i artystycznym w naszym mieście – brał pod uwagę zamieszkanie tutaj? W końcu w Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22 wciąż mieszkała elita pisarzy polskich, w pałacu Potockich działał kabaret „Piwnica Pod Baranami” prowadzony przez niezwykle osobowość – Piotra Skrzyneckiego^[32], przyciągającego nie tylko do sali piwnicznej, ale i do mieszkania Janiny Garyckiej^[33] przy pl. Na Groblach 12, gdzie Skrzynecki zamieszkał po złamaniu nogi. Tu – obok takich osobistości jak Pablo Neruda^[34], Władysław Hasior^[35], Tadeusz Łomnicki^[36], Adam Hanuszkiewicz^[37] – odwiedził go

[28] M. Kurzyna, *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Warszawa 1975, s. 236–237.

[29] W marcu 1964 z inicjatywy Antoniego Słonimskiego pisarze i uczeni wystosowali list do premiera rządu Józefa Cyrankiewicza, w którym zwracali uwagę, że „ograniczenie przydziału papieru na druk książek i czasopism oraz zaostrenie cenzury stwarza sytuację zagrażającą rozwojowi kultury narodowej” (A. Ziółkowska-Boehm, *Na tropach Wańkowicza po latach*, dz. cyt., s. 185–197).

[30] J. Olczyk, *Życie literackie w Krakowie*, Kraków 2016, s. 485.

[31] A. Ziółkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz – przypominany*, dz. cyt., s. 18, 124.

[32] Piotr Skrzynecki (1930–1997), animator, współtwórca i konferansjer krakowskiego kabaretu Piwnica Pod Baranami (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 454).

[33] Janina Garycka (1920–1997), malarka, scenografka, współzałożycielka i kierowniczka literacka Kabaretu Piwnica Pod Baranami (*Encyklopedia Krakowa*, t. 1, dz. cyt., s. 395).

[34] Pablo Neruda (1904–1973), poeta, laureat Literackiej Nagrody Nobla w roku 1971, znany i popularny w Polsce. Piwnicę Pod Baranami mógł odwiedzić podczas wizyty w Krakowie w 1955 lub 1960 roku (https://pl.wikipedia.org/wiki/Pablo_Neruda, dostęp: 9.10.2024).

[35] Władysław Hasior (1928–1999), artysta rzeźbiarz i malarz, scenograf, związany z Podhalem (https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Hasior, dostęp: 9.10.2024).

[36] Tadeusz Łomnicki (1927–1992), artysta sceniczny i filmowy, reżyser, dyrektor i kierownik artystyczny wielu teatrów w Polsce, pedagog (<https://encyklopediateatru.pl/autorzy/2748/tadeusz-lomnicki>, dostęp: 1.09.2024).

[37] Adam Hanuszkiewicz (1924–1992), artysta sceniczny i filmowy (<https://encyklopediateatru.pl/autorzy/1451/adam-hanuszkiewicz>, dostęp: 1.09.2024).

też, wchodząc bezpośrednio z ulicy przez okno (mieszkanie mieściło się na parterze, szkoda było budzić stróża), Melchior Wańkowicz^[38]! W Krakowie wychodziły „Tygodnik Powszechny”, miesięcznik „Znak”, działały Wydawnictwo Literackie i wydawnictwo Znak. Ostatecznie tu po wojnie zamieszkał – do czasu aresztowania – Paweł Jasienica^[39], a także Stefan Kisielewski^[40], Stanisław Stomma^[41], Antoni Gołubiew^[42] czy Olgierd Terlecki^[43] – żołnierz II Korpusu i uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Czy mogli poznać się z Melchiorem Wańkowiczem w czasach wojny? W 1946 roku Terlecki debiutował poetycko na łamach ukazującej się we Włoszech „Gazety Żołnierza”. Wańkowicz na pewno odwiedził go podczas pobytu w Krakowie. Wspomina o tym znana krakowska dziennikarka Krystyna Zbijewska^[44].

O tym niespodziewanym jego pobycie w Krakowie Zbijewska pisała w rozdziale *Spotkanie z panem Melchiorem* swojej książki *Z muzami pod rękę*. Spotkali się w dniu, w którym wieczorem w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” miało się odbyć spotkanie z przybyłym do Polski z Londynu Stanisławem Catem-Mackiewiczem^[45].

[38] W. Krupiński, *Głowy piwniczne*, wyd. II, Kraków 2016, s. 82. Czy Melchior Wańkowicz, nobliwy, zawsze elegancki, starszy pan (w 1956 roku, gdy po II wojnie światowej pierwszy raz zawitał do Polski, miał 64 lata) mógł wspinać się przez okno, by odwiedzić Piotra Skrzyneckiego w mieszkaniu Janiny Garyckiej? Trudno to dzisiaj potwierdzić, choć pisarz – nawet już jako starszy pan – miał różne pomysły. Zapewne odwiedził Kabaret Piwnica Pod Baranami. Być może było to podczas kilkudniowego pobytu pisarza w Krakowie, między 7. a 10. marca 1960, kiedy w Filharmonii Krakowskiej odbyły się dwa wielkie spotkania z pisarzem.

[39] Paweł Jasienica (1909–1970), pisarz historyczny, publicysta. W czasie II wojny światowej związany z AK, uczestniczył w wyzwaniu Wilna, wstąpił do oddziału mjr. Zygmunta Szendzielarza na Białostocczyźnie, aresztowany w 1948 r. W latach 1944–1948 mieszkał w Krakowie. Współpracował z „Tygodnikiem Powszechnym”. Autor wielu książek, wśród najpopularniejszych *Słowiński rodowód*, *Polska Piastów*, *Polska Jagiellonów* czy *Rzeczpospolita Obojga Narodów* (*Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 253).

[40] Stefan Kisielewski (1911–1991), „Kisiel”, publicysta, prozaik, kompozytor. Autor wielu książek, związany z „Tygodnikiem Powszechnym” (*Encyklopedia Krakowa*, t. 1, dz. cyt., s. 664).

[41] Stanisław Stomma (1908–2005), publicysta, działacz społeczno-polityczny, poseł na Sejm w latach 1957–1976. Związany z „Tygodnikiem Powszechnym” i miesięcznikiem „Znak” (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 498).

[42] Antoni Gołubiew (1907–1997), pisarz, publicysta, eseista urodzony w Wilnie. Autor wielu książek, wśród których najpopularniejsza to wielotomowa powieść historyczna *Bolesław Chrobry*. Po wojnie zamieszkał w Krakowie. Związany z „Tygodnikiem Powszechnym” (*Encyklopedia Krakowa*, t. 1, dz. cyt., s. 423–424).

[43] Olgierd Terlecki (1922–1986), publicysta, prozaik i tłumacz, żołnierz II Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Cassino. Autor wielu książek, w tym głośnej dwutomowej biografii *Generał Sikorski* (*Encyklopedia Krakowa*, t. 2, dz. cyt., s. 604).

[44] K. Zbijewska, *Z muzami pod rękę*, Kraków 1991, s. 163.

[45] S. Cat-Mackiewicz wrócił do Polski 14 czerwca 1956 roku („Dziennik Polski” 15.06.1956, nr 142 (3839), s. 1).

Do pokoju redakcyjnego pani Krystyny wpadł podminowany Ignacy Krasicki^[46], ówczesny redaktor naczelny „Dziennika Polskiego”, ze słowami: „Krystyna, musisz ratować sytuację!”. Wyobrażam sobie zaskoczenie młodej wówczas i niezwykle zdolnej dziennikarki, która nie miała zupełnie pojęcia, co się dzieje. Tak to opisała:

Sytuacja istotnie nie była łatwa. Z wielką pieczołowitością organizowane przez nas – Redakcję „Dziennika Polskiego” i Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich – spotkanie z dostojnym reemigrantem, byłym premierem londyńskiego rządu, redaktorem Catem-Mackiewiczem, spotkanie zapowiadające się wielce atrakcyjnie, a w dodatku nie pozbawione wymowy politycznej, stanęło pod znakiem zapytania. Ukazanie się na sali niespodziewanie przybyłego zza oceanu autora *Na tropach Smętka* mogło nie tylko całkowicie odwrócić uwagę od bohatera wieczoru, ale, co gorsza – w razie jakiegoś przykrego incydentu przy spotkaniu tych dwóch niechętnych sobie panów – urazić redaktora Mackiewicza czy nawet doprowadzić do skandalu.

– Tylko twą kobiecą intuicją i delikatnością możesz zażegnać awanturę – orzekł mój szef, zalecając dyplomatyczne działanie^[47].

Wbrew obawom spotkanie niezwykle się udało, a zgromadzona publiczność szczerze wypełniająca zapewne Salę Fontany miała nie lada okazję spotkać się i słuchać wypowiedzi dwóch jakże ważnych postaci Polski przedwojennej. I tej opływanej przez władze PRL Polski emigracyjnej – wszak Mackiewicz był przedstawicielem emigracji londyńskiej, i Polonii amerykańskiej – Wańkowicz ledwie co został obywatelem USA^[48]. Zapewne łatwiej, a przede wszystkim bezpieczniej, było mu podróżować do komunistycznej Polski z paszportem amerykańskim w kieszeni. To spotkanie zaowocowało wspomnianym wyżej tekstem, który był dla czytelników „Dziennika Polskiego” prezentem gwiazdkowym.

Krystyna Zbijewska pisze dalej, że pół roku później „wypieścili” graficznie kolumnę ze wspomnieniami – z tych samych krakowskich lat – Zofii Wańkowiczowej, a pan Melchior, pomimo „trudności natury finansowej”, w jakich nieustająco znajdował się „Dziennik Polski”, zasiliał „od czasu do czasu” to pismo „swymi świetnymi materiałami” (między innymi cykl artykułów o Kochu czy serdeczne felietony z okazji Dni Krakowa)^[49].

[46] Ignacy Stanisław Krasicki (1928–2018), politolog, dziennikarz i publicysta, w latach 1954–1956 redaktor naczelny „Dziennika Polskiego”, później także „Gazety Krakowskiej” oraz Ośrodka Badań Prasoznawczych RSW „Prasa” ([https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Krasicki_\(dziennikarz\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Krasicki_(dziennikarz))), dostęp: 9.10.2024).

[47] K. Zbijewska, *Z muzami pod rękę*, dz. cyt., s. 158.

[48] 14 czerwca 1956 roku Wańkowicz otrzymał obywatelstwo amerykańskie (A. Ziółkowska-Boehm, *Melchior Wańkowicz – przypominany*, dz. cyt., s. 124).

[49] K. Zbijewska, *Z muzami pod rękę*, dz. cyt., s. 164.

Zbijewska odwiedziła Wańkowiczów w mieszkaniu przy ul. Puławskiej. Z okien widziała budujące się kino Moskwa – Wańkowicz mawiał, że mieszka „pod Moskwą”. Po jego słynnym warszawskim spotkaniu z czytelnikami w Sali Kongresowej w Warszawie, któremu patronował dziennik „Życie Warszawy”, to Zbijewska współorganizowała cykl jego odczytów w Krakowie. Pan Melchior zamarzył wtedy w liście do Krystyny Zbijewskiej: Gdyby w Krakowie taki patronat objął „Dziennik Polski” . I rzeczywiście tak się stało! „Pierwsze wielkie krakowskie spotkanie z Melchiorem Wańkowiczem odbyło się 7 października 1960 roku w wypełnionej do ostatecznych granic możliwości sali Filharmonii. Poprzedziła je rozmowa z pisarzem na łamach «Dziennika», a zdyskontowało obszerne omówienie imprezy odczytowej, która stała się pamiętnym pod Wawelem wydarzeniem”^[50] – pisze Zbijewska.

Sięgam do anonsowanego przez nią numeru dziennika i klops! Ani słowa o Wańkowiczu! Szukałem długo i pewnie nie znalazłbym, gdyby nie podpowiedzi nieocenionego Krzysztofa Jakubowskiego, który zajrzał do swego komputera i naprowadził mnie na trop. Spotkania z Melchiorem Wańkowiczem odbyły się w Filharmonii Krakowskiej 5 i 10 kwietnia 1960 roku! We środę, 23 marca 1960 roku, na łamach dziennika ukazał się anons, który musiał wywołać wśród Krakowian niemałe poruszenie:

M. Wańkowicz w Krakowie

Znakomity pisarz, równocześnie doskonały mówca Melchior Wańkowicz objeżdża obecnie całą Polskę z odczytami. W najbliższym czasie powitamy go w Krakowie, gdzie w sali krakowskiej Filharmonii wygłosi dwa odczyty: 7 kwietnia *Moja droga do Polski* i 10 kwietnia *Monte Cas-sino*. Organizatorami spotkania są: Krakowski Dom Kultury i Redakcja „Dziennika Polskiego”^[51].

Natomiast kilka dni przed niecierpliwie oczekiwanym spotkaniem, na które wejściówki rozeszły się jak ciepłe bułeczki, na łamach „Dziennika Polskiego” ukazała się rozmowa, jaką przeprowadziła z pisarzem Krystyna Zbijewska. Warto ten tekst, ukazujący atmosferę tamtych czasów oraz sposób pisania przez ówczesnych koryfeuszy dziennikarstwa, przytoczyć w całości. Przeczytajmy zatem artykuł zatytułowany *Przed wspólną rozmową*:

Odczyt w wielkiej sali krakowskiej Filharmonii – to chyba fakt bez precedensu. Ale cóż to znaczy dla prelegenta, który w ogromnej warszawskiej Sali Kongresowej mieszczącej 3200 osób (plus kilkaset wpuszczonych na miejsca stojące) potrafił sam jeden przez cztery godziny gawędzić z nie chcącymi się rozejść do domów słuchaczami. Melchior Wańkowicz, bo o jego odczytach

[50] Tamże, s. 166–167.

[51] „Dziennik Polski” 23.03.1960, nr 70, s. 6.

tu mowa, ma bowiem zwyczaj po wykładzie (jak to określa) odpowiadać na zadawane przez słuchaczy pytania. I wtedy między salą a prelegentem nawiązuje się serdeczna rozmowa na najprzeróżniejsze tematy.

Wspomina Melchior Wańkowicz:

– Rozpiętość pytań zadawanych przez słuchaczy moich odczytów jest olbrzymia. Od pytań w rodzaju: „Czy spotkał pan moją ciotkę w Chicago?” po „Czy kocha pan Gomułkę?” lub „Dlaczego nie należy pan do partii?”. Jednym słowem – kochani słuchacze poddają mnie surowej inkwizycji, z której jakoś zawsze wychodzę obronną ręką. A nawiązując jeszcze do owego pytania z amerykańską ciotką, dodam, że ostateczna na nie odpowiedź była dla mnie samego wielce zaskakująca. Oto bowiem, gdy poprosiłem o jej nazwisko, okazało się, że istotnie... spotkałem ową ciotkę w Chicago. Radość całej sali była wielka. Moja i interlokutorki – nie mniejsza.

Po powrocie do kraju znakomity pisarz od razu wciągnięty został w wir tzw. akcji odczytowej. Nie może opędzić się zamówieniom i prośbom o prelekcje. I jeździ, jeździ swoim autem po całej Polsce (często w towarzystwie swej przemilej małżonki). I mówi. Bilans odczytowy Melchiora Wańkowicza jest imponujący. W ostatnim półroczu odbyło się 120 odczytów – w wielkich i małych miastach, nierzadko w wiejskich osiedlach; w salach kinowych i domach kultury, fabrycznych świetlicach i szkolnych aulach. A wszędzie pisarz witany jest gorąco przez tłumnie zebraną publiczność.

Mówi Melchior Wańkowicz:

– Jestem szalenie wzruszony serdecznym przyjęciem, z jakim spotykam się zawsze w czasie moich odczytów. Wszędzie witają mnie „nadkomplety”, wszędzie spotykam słuchaczy o niezwykle wyostrej uwadze. Każdą pointę, każde powiedzonko sala odbiera już w pół słowa. Przed wojną przemawiałem przede wszystkim do publiczności inteligenckiej. Teraz mam słuchaczy najróżniejszych – poznają całą caliznę awansu społecznego. Każdy dzień przynosi mi nowe, odkrywcze zadowolenie, gdy mówiąc do górników, do robotników, do kaszubskich rybaków – znajduję z nimi wspólny, nowoczesny język.

W tej chwili autor *Na tropach Smętka* jeździ po kraju (ostatnio: Rzeszowskie, Tarnowskie i Opolskie, w perspektywie Poznań i Zielona Góra), z dwoma odczytami: *Monte Cassino* i *Moja droga do Polski*. Pierwszy z nich sam określa jako „klasykę”, drugi nazywa „spotkaniem z czytelnikami”, o tyle różnym od normalnych wieczorów autorskich, że autor nie czyta na nich swych utworów.

Dorzuca Melchior Wańkowicz:

– Odczyt *Moja droga do Polski* za każdym razem wypada inaczej. Zależy to od tego, jaka jest publiczność, jakie sugestie i pytania padają z sali. Mówią o Ameryce i o Polsce, odpowiadam na pytania na temat kobiet amerykańskich czy młodzieży w USA i – jak się czuję w kraju. Kraków

„schowałem” na koniec tego cyklu mych prelekcji. Bo Kraków – to miasto mojej młodości, moich i żony studiów, to miasto, którego urok działa na mnie zawsze bardzo silnie i na którego mieszkańców specjalnie mi zależy. Toteż z prawdziwą emocją czekam na spotkanie z nimi w sali Filharmonii.

Zanim to spotkanie (a raczej spotkania) nastąpią, jeszcze zdań kilka na temat warsztatu pisarskiego Melchiora Wańkowicza. Niebawem prócz dwóch wznowień (*Ziele na kraterze* i *Hubalczy*) ukażą się dwie nowe książki pisarza: *Tworzywo* – książka o przedwojennej emigracji polskiej, wydana w 1953 roku na emigracji, oraz całkiem nowe dzieło *Tędy i owędy – głędy i gawędy*, w której na czterystu kilkudziesięciu stronach autor opowiada o różnych sprawach. Wspomina dawne dzieje, opisuje młodzińcze czasy, przypomina zabawne anegdoty, mówi o swych różnorodnych przeżyciach – aż po bieżącą chwilę. Ostatnie opowiadanie *Nasza kamienica* przedstawia życie warszawskiego bloku, na którego V piętrze państwo Wańkowiczowie mieszkają od kilku miesięcy. Przygotowuje też pisarz do druku cykl felietonów o Ameryce (czytamy je obecnie w „Przekroju”); książka nosić będzie tytuł: *Śladami Kolumba*. Na pytanie, czy nie zamierza napisać podobnej książki o dzisiejszej Polsce, choćby jako wyniku owych licznych i różnorodnych podróży „odczytowych” po kraju, odpowiada:

– Jeżdżę dużo po kraju, ale ponieważ również wiele mówię, nie mam właściwie czasu na jego poznawanie. Oczywiście, że pewne wrażenia jednak się nawarstwiają i sądzić należy, że posłużą mi kiedyś jako materiał do książki. Nie zdarzyło się bowiem dotąd w moim życiu, bym cokolwiek widzianego i przeżytego nie wykorzystał kiedyś jako pisarz. Czasem jakiś problem, wrażenie czy obserwacja leżą 10 i więcej lat schowane w skrytce mózgu – i nagle się ujawniają. Mam taką wielką tekę z napisem „Książka o Polsce” (oczywiście nie jest to jeszcze tytuł ewent. przyszłej książki). Od czasu do czasu siadam do maszyny, zapisuję pół, ćwierć kartki, utrwalając na żywo coś najbardziej pasjonującego czy interesującego i – wrzucam do tej teczki. Co z tego będzie – nie wiadomo!

Dalszy ciąg pytań na czwartkowym i niedzielным spotkaniu z Melchorem Wańkowiczem, na którym z pisarzem-prelegentem rozmawiać będzie wielu słuchaczy, a nie tylko jak – przed napisaniem tego wywiadu Krystyna Zbijewska^[52].

Spotkania z Melchorem Wańkowiczem zapowiadała też „Gazeta Krakowska”^[53] oraz „Echo Krakowa”^[54].

[52] K. Zbijewska, *Przed wspólną rozmową*, „Dziennik Polski” 5.04.1960, nr 81, s. 4.

[53] „Gazeta Krakowska” 7.04.1960, nr 83, s. 4.

[54] „Echo Krakowa”, 6.04.1960, nr 81, s. 5; 9–10.04.1960, nr 84, s. 5.

Nie udało mi się znaleźć relacji osób uczestniczących w tych spotkaniach z Melchiorzem Wańkowiczem, który – jak pisano na łamach „Dziennika Polskiego” dał, przy nadkomplecie widowni, „niecodzienny koncert: koncert słowa”^[55], a przecież musiało się tam przewinąć ponad tysiąc osób! Próbował dokonać takiego podsumowania Zbigniew Kwiatkowski^[56] w dość obszernym jak na standardy „Dziennika Polskiego” tekście o charakterze felietonowo-publicystycznym, zatytułowanym *Od legendy do realizmu*^[57], łaskawie oceniając – przez pryzmat socjalistycznej rzeczywistości – pisarza i jego słuchaczy, pod baczным przeciż okiem krakowskiego cenzora, który musiał przy tekstach o ledwie z emigracji przybyłym pisarzu wykazywać niezwykłą czujność. Choć może warto w tym miejscu przytoczyć kilka zdań, które – jakby owinięte w propagandową watę – przekazują atmosferę spotkania i tamtych czasów.



Melchior Wańkowicz ostatni raz w Krakowie.
Fot. Jadwiga Rubiś

(...) Melchior Wańkowicz zgodnie z tematem mówił o przeszłości. Mówił – zawsze na marginesie spraw najważniejszych o swoim pisarskim dojrzewaniu. Dojrzewaniu, przez kolejne wstrząsy. Pierwszy – to był wrzesień. Drugi – to było poczucie osamotnienia. A może bardziej: beżsiły. (Przeżycia rumuńskie). Ale już tu, już w Rumunii – Wańkowicz pisarz dostrzega pierwsze zarysy

[55] „Dziennik Polski” 8.04.1960, nr 84, s. 4.

[56] Zbigniew Kwiatkowski (1920–1979), krakowski pisarz i publicysta związany z dwutygodnikiem „Życie Literackie”.

[57] Z. Kwiatkowski, *Od legendy do realizmu. Melchiora Wańkowicza spotkanie z mieszkańcami Krakowa*, „Dziennik Polski” 16–18.04.1960, nr 91, s. 6.

nowej pojawiającej się w miejsce przedwrześniowej – legendy. „W pewnej chwili zauważyłem, że ci chłopcy, w obszarpanych mundurach, równie samotni, równie bezsilni jak ja – stają na baczność” (...) Kiedy stają? Słyszając wezwanie do walki.

Wańkowicz tworzy legendę, ku pokrzepieniu serc... Legenda wyrasta w szczyt pod Monte Cassino i w *Monte Cassino*.

A potem przychodzą amerykańscy żołnierze (pisarz mówi: buzie różowe) z palnikami acetylenowymi, żeby pociąć na złom bohaterskie czołgi. Koniec legendy.

(...)

Potem z żołnierzami-tułaczami wędrował po Kanadzie, odwiedzał i krzepił ludzi zagubionych w kanadyjskich puszczach. Nie wrócił do kraju. Mówi dlaczego, i trzeba mu wierzyć, i trzeba mieć dla tej decyzji szacunek: chciał być ciągle obok. Teraz był obok części. Szlachetność kazała mu wybrać część bardziej cierpiącą^[58].

Nie ma przekazów, jak wyglądał jego kilkudniowy pobyt w kwietniu 1960 roku w Krakowie. Prawdopodobnie zatrzymał się w ulubionym Hotelu Francuskim. Czy towarzyszyła mu wówczas małżonka – pani Zofia? Z kim się spotykał? Pewnie się już nie dowiemy, choć kto wie? Jeśli zostanie udostępnione archiwum po Krystynie Zbijewskiej, które przekazane zostało po śmierci dziennikarki do Biblioteki Jagiellońskiej, być może znajdzie się jej korespondencja z Melchiorem Wańkowiczem, fotografie wykonane w domu pisarza Olgierda Terleckiego podczas pierwszej powojennej wizyty pisarza w Krakowie, a może i dokumentacja fotograficzna z późniejszych pobytów pisarza w Krakowie.

* * *

Zimny i ponury listopadowy dzień w Krakowie żegnał wsiadającego Melchiora Wańkowicza w 1973 roku do pociągu zmierzającego do Warszawy. Była to ostatnia wizyta Mistrza reportażu w naszym mieście. Wsiąść do pociągu – a wtedy była to nie lada sztuka – pomagała schorowanemu pisarzowi Aleksandra Ziółkowska. Długo jechali w milczeniu. Nie takie miało być pożegnanie z ukochanym Krakowem...

[58] „Dziennik Polski” 8.04.1960, nr 84, s. 4.

STRESZCZENIE

JANUSZ M. PALUCH

Melchiora Wańkowicza z Krakowem spotkania

Przygnębiająca była ostatnia wizyta Melchiora Wańkowicza w Krakowie, mieście, które zapadło mu głęboko w serce już od czasów studiów prawniczych na Uniwersytecie Jagiellońskim. W Krakowie poznał też swą żonę – Zofię. A od pierwszej powojennej niespodziewanej wizyty w 1956 roku, kiedy uczestniczył w spotkaniu powracającego z emigracji do Polski Stanisława Cata Mackiewicza w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, był w Krakowie przyjmowany ciepło, jak swój człowiek. Osobą, która się do tego przyczyniła, była Krystyna Zbijewska. Dzięki jej zabiegom przekazywał teksty, które zawsze „z fasonem” publikowano na łamach „Dziennika Polskiego”. Efektem była także współpraca z dwutygodnikiem „Życie Literackie”, zakończona – niestety – procesem o naruszenie praw autorskich u schyłku życia pisarza. Do końca dobrze układała się współpraca z tygodnikiem „Przekrój”. Ostatni krakowski akord Melchiora Wańkowicza, w tonacji moll, smutny...

SŁOWA KLUCZOWE

Melchior Wańkowicz, Kraków, „Przekrój”, „Życie Literackie”, Władysław Machejek, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Dziennik Polski, Krystyna Zbijewska, Klub Dziennikarzy Pod Gruszką

SUMMARY

JANUSZ PALUCH

Melchior Wańkowicz's Encounters with Kraków

Melchior Wańkowicz's last visit in Kraków was dismal, even though the city had had a special place in his heart since his law studies at the Jagiellonian University. It was Kraków where he met his wife Zofia. Ever since his first post-war unexpected visit in Kraków in 1956, when he attended a meeting with Stanisław Cat Mackiewicz returning to Poland from emigration at the Klub Dziennikarzy "Pod Gruszką" ("Under the Pear" Journalists' Club), he has been warmly welcomed, as "our man". It was mainly thanks to Krystyna Zbijewska. Her efforts allowed him to send his texts to "Dziennik Polski" ("The Polish Daily"), where they were boldly published. She also made it possible for him to cooperate with the "Życie Literackie" ("Literary

Life”) bi-weekly. Sadly, the cooperation ended with a copyright-related legal dispute towards the end of his life. On the other hand, his cooperation with the “Przekrój” (“Cross-section”) weekly was successful until the very end. The last Cracovian chord of Melchior Wańkowicz was sad, played in a minor key...

KEYWORDS

Melchior Wańkowicz, Kraków, “Przekrój” (“Cross-section”), “Życie Literackie” (“Literary Life”), Władysław Machejek, Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Dziennik Polski (“The Polish Daily”), Krystyna Zbijewska, “Under the Pear” Journalists’ Club

BIBLIOGRAFIA

- Bajka Z., *60 lat Klubu Dziennikarzy Pod Gruszką*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2015, s. 23.
- „Dziennik Polski” 23.03.1960, nr 70, s. 6.
- „Dziennik Polski” 8.04.1960, nr 84, s. 4.
- „Dziennik Polski” 11.09.1974, nr 214/9495, s. 1–2.
- „Echo Krakowa” 6.04.1960, nr 81, s. 5.
- „Echo Krakowa” 9–10.04.1960, nr 84, s. 5.
- „Echo Krakowa” 13.11.1973, nr 267 (8754), s. 5.
- „Echo Krakowa” 10.09.1974, nr 211/9004, s. 1.
- Encyklopedia Krakowa*, red. J. Purchla, t. 1, Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023.
- Encyklopedia Krakowa*, red. J. Purchla, t. 2, Biblioteka Kraków, Muzeum Krakowa, Kraków 2023.
- „Gazeta Krakowska” 7.04.1960, nr 83, s. 4.
- „Gazeta Krakowska” 11.09.1974, nr 214/8248, s. 1–2.
- Jankowski S.M., *Melchior Wańkowicz zaprasza do sądu*, „Przegląd Polski”, dodatek literacki „Nowy Dziennik” 22.10.2004, 29.10.2024, Nowy Jork.
- Krupiński W., *Głowy piwniczne*, wyd. II, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2016, s. 82.
- Kurzyna M., *O Melchiorze Wańkowiczu – nie wszystko*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1975, s. 236–237.
- Kwiatkowski T., *Ważne, nieważne. Dziennik 1953–1973*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019, t. 1, s. 258.
- Kwiatkowski Z., *Od legendy do realizmu. Melchiora Wańkowicza spotkanie z mieszkańcami Krakowa*, „Dziennik Polski” 16–18.04.1960, nr 91, s. 6.
- Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. A. Hutnikiewicz, A. Lam, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2000, s. 253.
- Olczyk J., *Życie literackie w Krakowie*, Ha!art, Kraków 2016, s. 485.
- „Przekrój” 15.09.1974, nr 1536, s. 2.
- Roszkowski J., *O Melchiorze Wańkowiczu*, „Przekrój” 29.09.1974, nr 1538, s. 14.
- Ślepe zaułki (fragmenty tekstów Z. Nowakowskiego i M. Wańkowicza), „Przekrój” 23.02–1.03.1947, nr 98, s. 4.
- Wańkowicz M., *I ja byłem Żakiem Krakowskim*, „Dziennik Polski” 24–26.12.1958, nr 305, s. 5.

- Wańkowicz M., *Kundlizm*, „Przekrój” 27.04.1947, nr 107, s. 8.
- Wańkowicz M., *Uniwersyteckie wspominki*, „Dziennik Polski” 28–30.03.1959, nr 74, s. 24.
- Wańkowicz M., *Z czym wchodzimy w Międzyepokę*, „Życie Literackie” 9.04.1972, nr 15/1054, s. 8–9.
- Zbijewska K., *Przed wspólną rozmową*, „Dziennik Polski” 5.04.1960, nr 81, s. 4.
- Zbijewska K., *Z muzami pod rękę*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1991.
- Ziółkowska-Boehm A., *Melchior Wańkowicz – przypominany*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2024.
- Ziółkowska-Boehm A., *Na tropach Wańkowicza po latach*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2009.
- „Życie Literackie” 15 września 1974, nr 37/1181, s. 1.

ŹRÓDŁA ELEKTRONICZNE:

- Kapelusz A., *Skierniewicka żona Melchiora Wańkowicza*, <https://akademia.cekis.pl/skierniewicka-zona-melchiora-wankowicza/>, dostęp 1.09.2024
- Erdman Marta, https://pl.wikipedia.org/wiki/Marta_Erdman, dostęp: 9.10.2024.
- Hanuszkiewicz Adam, <https://encyklopediateatru.pl/autorzy/1451/adam-hanuszkiewicz>, dostęp: 1.09.2024.
- Hasior Władysław, https://pl.wikipedia.org/wiki/W%C5%82adys%C5%82aw_Hasior, dostęp: 9.10.2024.
- Kąkolewski Krzysztof, https://pl.wikipedia.org/wiki/Krzysztof_K%C4%85kolewski, dostęp: 9.10.2024.
- Krasicki Stanisław Ignacy, [https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Krasicki_\(dziennikarz\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Krasicki_(dziennikarz)), dostęp: 9.10.2024.
- Łomnicki Tadeusz, <https://encyklopediateatru.pl/autorzy/2748/tadeusz-lomnicki>, dostęp: 1.09.2024.
- Neruda Pablo, https://pl.wikipedia.org/wiki/Pablo_Neruda, dostęp: 9.10.2024.
- Rubiś Jadwiga, https://pl.wikipedia.org/wiki/Jadwiga_Rubi%C5%9B, dostęp: 9.10.2024.

TEATR DRAMATYCZNY

Stanisław
Mrozek

PIESZO

Czy Mrozek zostanie Fredrą?

Do tego, by zadać tak absurdalne pytanie, skłonił mnie artykuł Łukasza Drewniaka opublikowany w 2012 roku w „Przekroju”, którego tytuł brzmi: *Śmierć Fredrom i Mrożkom*^[1] (zresztą nie bardzo wiadomo dlaczego). Tytuł zapowiada manifest, choć nim nie jest. Artykuł aprobatywnie omawia postać reżyserki (i dramaturżki) Weroniki Szczawińskiej i przytacza jej wypowiedź: „Przestałam chodzić do teatru jako bardzo młoda osoba, kiedy trzeci raz przyprowadzono mnie do Polskiego na *Zemstę*”. Chodziło o Teatr Polski w Warszawie, ale wkrótce w aktywności teatralnej młodej osoby nastąpiła zmiana, którą spowodowała *Noc listopadowa* Wyspiańskiego w reżyserii Jerzego Grzegorzewskiego. Nie można zresztą wykluczyć, że pochwała krytyka wprawiła w zdumienie samą bohaterkę przytaczanego artykułu, skoro w jej wczesnym dorobku znalazła się *Zemsta* na podstawie Fredry, wystawiona pod jej kierownictwem w 2009 roku w Wałbrzychu.

Określenie „na podstawie” jest kluczowe, oznacza swobodę reżyzerskiej adaptacji. Nie wszyscy dramaturdzy akceptowali wybiórcze podejście reżyserów do ich tekstów. Wspomniany Fredro – jak dobrze wiemy – nie mógł protestować, ale Sławomir Mrozek się na takie zabiegi nie godził. Rok 2012 to kontynuacja trwającej od długiego czasu niezgody Mrożka na współczesny teatr polski z jego koncepcją teatru reżysera, który podchodzi do tekstu dramatycznego bardzo swobodnie: zmienia go, przedstawia kwestie, dokonuje skrótów, miesza z innymi tekstami, jak *Pieszko* Jerzego Jarockiego z 1981 (w Krakowie i w Teatrze Dramatycznym w Warszawie), gdzie dodane zostały fragmenty *Matki* Witkacego. Mrozek miał problem z polskim

[1] <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/134865/smierc-fredrom-i-mrozkom>

reżyserami i polski teatr miał w tamtym momencie dużo problemów z Mrożkiem, który nie pozwalał na najmniejsze zmiany w tekście i zalecał trzymanie się didaskaliów. A tymczasem współczesnym twórcom wydawał się przestarzały, bo teatr zaczął zajmować się innymi problemami, preferować inną estetykę i czasami nie korzystał w ogóle z gotowego tekstu napisanego przez autora. Mroźek mieszkał już wtedy w Nicei, był po udarze i pisał swój ostatni utwór *Karnawał*. 15 sierpnia 2013 zmarł.

Zaczęłam od końca, od późnego epizodu recepcji, w którym Fredro i Mroźek pojawili się razem. Po francusku mówi się, że coś lub ktoś jest *bien mort*, Fredro już był „dobrze umarły” od dawna, ale Mroźek jeszcze nie. Jeśli cokolwiek z tego teatralnego zgiełku w Polsce docierało do niego do Nicei (raczej tak, choć nie odpowiadał na zwykłe zaczepki), musiało go to jednak boleć, choć wyjeżdżając z Polski sam siebie postawił niejako poza tymi konfliktami, wrzuceniem w środowisku teatralnym i giełdą opinii. Był przecież czas, gdy Mroźek to była może nie awangarda, ale nowy, poszukujący teatr.

Myślę tu o jego debiucie – *Policji* z 1958 roku i następnych utworach scenicznych. Cechą *Policji* jest umowność, alegoria, pokazywanie pewnego modelu świata, który mocą autorskiej fantazji nosi pewne rysy historyczne, żeby było bardziej malowniczo, żeby odwołać się do austro-węgierskiej c.k. monarchii i jej stylu i żeby cenzor z 1958 roku nie pomyślał, że ma do czynienia z czymś aktualnym, choć tak w istocie było: to przecież sztuka o państwie policyjnym.

W momencie debiutu Mroźka świeżym punktem odniesienia był wciąż jeszcze socrealizm. Zasadniczym zwrotem w karierze młodego autora było przedstawienie w Teatrze Dramatycznym w Warszawie. Jeszcze niedawno ten sam teatr nazywał się Objazdowym Teatrem Dramatycznym Wojska Polskiego, a siedzibę otrzymał dopiero w 1955 roku, po oddaniu do użytku Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Scena Dramatycznego jest pudełkowa, tradycyjna, a sala – w czerwonych pluszach, według wzorów jeszcze XIX-wiecznych, dodajmy: mieszczańskich. Na takiej to scenie objawił się 27 czerwca w reżyserii Jana Świderskiego Mroźek, który podczas premiery kłaniał się rozentuzjasmowanej publiczności i chyba to upojenie sukcesem starczyło mu na całe życie. Potem unikał premier, chyba że nie dało się inaczej.

Jeszcze w tym samym roku 1958 we wrześniu *Policja* została wystawiona w reżyserii Jerzego Jarockiego w Katowicach w Teatrze Śląskim, w październiku – w Kielcach i Radomiu w inscenizacji Tadeusza Byrskiego i w Łodzi.

Wraz z inscenizacjami Mroźka teatr i jego publiczność uczyli się nowej estetyki. Gdy w 1960 roku pojawiła się jeszcze *Kartoteka* Różewicza – także jej premiera odbyła się w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, w reżyserii Wandy Laskowskiej – istnienie nowej polskiej dramaturgii stało się faktem. Różewicz wyrzucił całkowicie konwencję dramatyczną, unieruchamiając głównego bohatera w łóżku, coś jakby Hamleta usadzić na tronie i trzymać go tak do końca akcji scenicznej. *Kartoteka* jest z całą pewnością radykalna artystycznie, choć Różewicz nie stworzył

własnego stylu. Amerykańska slawistka Halina Filipowicz nazwała jego dramaturgię „laboratorium form nieczystych”^[2], sam autor mówił o „teatrze niekonsekwencji”^[3]. Mrozek nie identyfikował się z Różewiczem, nie było mowy o jakiejś współpracy, choć obu wspierał Adam Tarn jako redaktor naczelny „Dialogu”, pisma założonego w 1956 roku. Nazwiska Tarna i Konstantego Puzyny, jego najbliższego współpracownika z redakcji miesięcznika „Dialog”, przeplatają się zresztą wśród osób odpowiedzialnych za Teatr Dramatyczny w Warszawie.

W tym samym czasie zaczęto przekładać dramaturgię zachodnią. To także do pewnego stopnia zasługa Tarna jako redaktora „Dialogu”, gdzie ukazywały się gotowe tłumaczenia, którego rola nie ograniczała się jedynie do akceptacji tekstów. I tak na przykład w pierwszym numerze „Dialogu” z 1956 roku ukazały się fragmenty *Czekając na Godota* Becketta w tłumaczeniu Juliana Rogozińskiego. W numerze trzecim – *Muchy* Sartre’a^[4], w czwartym Jan Błoński pisał o Michelu de Ghelderode, w trzecim z 1957 roku pojawiły się *Krzesła* Ionesco w tłumaczeniu Jana Kłosińskiego. W tym samym numerze mamy też fotorelację z polskiej prapremiery *Czekając na Godota*, która odbyła się w Teatrze Współczesnym w Warszawie 2 stycznia 1957 w reżyserii Jerzego Kreczmara z dekoracjami i kostiumami Władysława Daszewskiego. W numerze szóstym z 1957 roku znowu fotorelacja z prapremiery – tym razem światowej – *Końcówki* Becketta w Royal Court Theatre w Londynie.

Adam Tarn przed wojną studiował w Szwajcarii i Francji, okres wojny spędził w Stanach Zjednoczonych, znał dramaturgię zachodnią i światowe środowisko teatralne – to on dokonywał wyboru i załatwiał zgody na wystawienie. W okresie liberalizacji politycznej polska recepcja Samuela Becketta, Eugène’a Ionesco czy Harolda Pintera po 1956 to zasługa Tarna.

Ożywienie w polskim teatrze jest efektem całej sekwencji zmian politycznych od 1955 roku, w trakcie których pojawiło się miejsce na nową sztukę, nowy teatr, nową literaturę. Ich wspólnym mianownikiem były poszukiwania formalne, stojące w opozycji do bardzo przewidywalnych i uproszczonych form sztuki socrealistycznej, zbudowanej na modelu realizmu, który oczywiście też jest konwencją. Ta konwencja wywodzi się z realizmu mieszczańskiego XIX wieku. Nie o realizm jednak w latach 50. chodziło, ale o zaangażowanie w wersję proponowanej przez ówczesną ideologię oraz zgodność z wzorami sowieckimi, proklamowanymi w 1934 roku jako jedyna słuszna doktryna sztuki – w przeciwieństwie do poszukiwań rosyjskiej awangardy – w literaturze na przykład futuryzmu czy konstruktywizmu i innych kierunków w sztukach plastycznych. Zdławienie tego rodzaju poszukiwań w połowie

[2] H. Filipowicz, *Laboratorium form nieczystych: dramaturgia Tadeusza Różewicza*, przeł. T. Kunz, Kraków 2000; pierwotna wersja *A laboratory of impure forms*, Greenwood Press, New York 2000.

[3] T. Różewicz, *Teatr niekonsekwencji*, Warszawa 1970 (i kolejne wydania).

[4] Przeł. J. Lisowski.

lat 30. w ZSRR bardzo często oznaczało też represje i aresztowania twórców – i tak się stało w wypadku Osipa Mandelsztama, Brunona Jasieńskiego czy Włodzimierza Majakowskiego. Realizm socjalistyczny proponował powtarzalne ujęcia, wprowadzenie robotników jako bohaterów pozytywnych, zgodność z ideologicznymi kliszami odzwierciedlającymi aktualny kurs polityczny wymyślony w Komitecie Centralnym. Pewnym urozmaicheniem wobec wzorów radzieckich był teatr epicki Brechta, ale wciąż respektował on ideologiczne pryncypia.

W mojej biografii Mrożka powołuję się na archiwalny zapis II narady w sprawie dramaturgii współczesnej, która odbyła się w dniach 5–6 marca 1961 roku^[5]. Omawiam obszernie wystąpienie Adama Tarna, który – jeszcze w 1961 roku – nie przekreślał dramaturgii zaangażowanej i realistycznej, widział ją jako równoległą do nowego typu dramatu, jaki pojawił się w Polsce. Spośród autorów tłumaczonych powołał się na Eugene’a O’Neilla, Arthura Millera, Tennessee Williamsa, później padło nazwisko Sartre’a. Mrożka i Różewicza uznawał Tarn za najważniejszych twórców nowej polskiej dramaturgii, ale w swoim wystąpieniu nie poświęcił im wiele miejsca. Za najistotniejsze rozróżnienie między starą a nową dramaturgią uważał stawiane w utworach pytania: „jak żyć?” zadawane w starym dramacie i „po co żyć?” – w nowym. Wskazywał, że potencjał realizmu w ogóle nie został wykorzystany, podany przez niego przykład dramatu, do którego realizacji nie doszło, wskazuje, że chodziło mu przede wszystkim o potencjał krytyczny – przedstawienie na scenie problemu z życia, prześledzenie mechanizmów funkcjonowania różnych osób wobec instytucji. Takie stanowisko można uznać za charakterystyczne dla redaktora naczelnego pisma otwartego na różnorodną twórczość i niebędącego pismem programowym. Równoległe z Beckettem czy Ionesco, a wkrótce z Mrożkiem i Różewiczem, przedstawiano na łamach „Dialogu” nowe utwory Jerzego Zawieyskiego, Jerzego Szaniawskiego, Haliny Auderskiej, Wacława Kubackiego czy Jarosława Iwaszkiewicza. Założeniem teatru w okresie przełomu była różnorodność, otwarcie zarówno na pisarzy z pewnym dorobkiem międzywojennym, przywiązanych do dość tradycyjnego teatru i aktorstwa psychologicznego, jak i nowych polskich twórców, a także różne nurty zachodnie. Dla pejzażu dramatu i teatru polskiego w momencie bliskim debiutu Mrożka znaczy to tyle, że *Policja* i powstałe wkrótce po niej jednoaktówki czy dwuaktowy *Indyk* z 1960 roku bardzo wyraźnie zaznaczały się jako „nowe” pod względem koncepcji artystycznej. Realizm nie zniknął z polskiego dramatu i teatru – na tym tle nowatorstwo Mrożka było tym wyraźniejsze. Realizacja jednoaktówek zwykle oznaczała konieczność łączenia różnych utworów podczas jednego wieczoru, aby zachować porządek przedstawienia, do którego przyzwyczajona była publiczność: ma być część pierwsza, przerwa na wizytę w bufecie i rozmowy w kuluarach, potem część druga, a może nawet i trzecia. I tak na przykład w 1964 roku w Teatrze

[5] Posługuję się tu dokumentami z archiwum Komitetu Centralnego PZPR, obecnie w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 237/XVIII-210.

Ateneum w Warszawie pokazywano w ramach jednego przedstawienia trzy jedno-aktówki: *Na pełnym morzu*, *Karol* i *Strip-tease*. Dopiero po pewnym czasie przerwę w przedstawieniu zaczęto uznawać za zaburzenie.

Nie chcę tu używać słowa „awangarda”, bo jest ono niejasne. W jednym z wczesnych numerów „Dialogu” odbyła się dyskusja na temat awangardy z udziałem Konstantego Puzyny, Juliana Przybośa, Bohdana Korzeniewskiego i Jana Kotta. Julian Przyboś, najbardziej przywiązany do awangardy, nie postulował powrotu do tego pojęcia: „od tego czasu, kiedy awangarda miała określone znaczenie (...) dzieli nas wojna światowa i po wtóre: od tego czasu przeszliśmy drugą klęskę, to jest okres nawrotu do najgorszej starzyzny artystycznej, czyli okres tzw. socrealizmu^[6]”. Przyboś wołał mówić o nowoczesności. Otworzyła się też w tym czasie przełomu politycznego pewna przestrzeń eksperymentów: działał przecież Teatr na Tarczyńskiej, a potem Teatr Osobny Mirona Białoszewskiego – prywatny, w mieszkaniach. Wspomnieć trzeba też o gdańskim Bim-Bomie, teatrze gestu i umowności, bliskim kabaretu. Mrożek jakoś się w jego pracach zaznaczył, ale – jak wykazały ustalenia w trakcie pracy nad biografią – w zasadzie marginalnie i jeśli jest czasem łączony z gdańską grupą, to ze względu na rangę jego nazwiska. Znał twórców, był namawiany do współpracy, wykorzystano jeden jego skecz, ale przyjęta przez Bim-Bom formuła zbiorowego autorstwa mu nie odpowiadała^[7]. Poza tym historia Bim-Bomu jest krótka, w przeciwieństwie do dziejów Piwnicy pod Baranami.

Wydarzeniem, o którym trzeba jeszcze powiedzieć, rysując panoramę zjawisk artystycznych na początku lat 60. stanowiących pewne tło estetyczne dla wczesnej dramaturgii Mrożka, jest pierwsze wydanie w 1962 roku dwóch tomów dramatów Witkacego w opracowaniu Konstantego Puzyny^[8]. Było to nie tyle przypomnienie czegoś, co dobrze funkcjonowało w teatrze przed wojną, ale odkrycie – Witkacy nie został dobrze przyjęty w teatrze międzywojennym, był zbyt radykalny dla scen repertuarowych, walczących o przetrwanie na rynku i o miejską publiczność, która albo chodzi do teatru szukając rozrywki, albo chce zetknąć się z wysoką kulturą. Polski teatr okresu PRL to fenomen – z jednej strony mógł liczyć na stabilne finansowanie, a z drugiej – walczył o niezależność, co w pewnym stopniu się udawało i zapewniało nośność. Powojenne wystawienia dramatów Witkacego były bardzo często prapremierami. Puzyna pozbierał krążące w teatrach międzywojenne maszynopisy, gdyby nie jego praca redaktorska – groziło im rozproszenie. Ta edycja zapoczątkowała też tłumaczenia dramatów Witkacego, które stały się podstawą zainteresowania krytycznego i teatralnego na Zachodzie. „Schulz i Witkacy” – to ulubiony teren zainteresowania sławistów, ale nie tylko ich.

[6] J. Przyboś, *Co to znaczy awangarda?*, „Dialog” 1957, nr 5.

[7] A. Nasiłowska, *Mrożek. Biografia*, Kraków 2023, s. 231–235.

[8] S.I. Witkiewicz, *Dramaty*, t. 1–2, Warszawa 1962, następne wydania poprawione, poczynając od 1972.

Jako autorka biografii Mrożka musiałam zadać pytanie, kiedy miał on możliwość zapoznania się z dramaturgią Witkacego, a więc w jakim stopniu Witkacy mógł wpłynąć na przykład na koncepcję *Policji* i wyobraźnię Mrożka jako twórcy tekstów teatralnych. W jednym z wywiadów Mroźek stwierdził, że nie czytał opracowanych przez Puzynę dramatów w maszynopisie, mógł je poznać, gdy już stały się książką. Nie ma powodu, by poddawać to w wątpliwość, Puzyna pracował pod presją czasu, a maszynopisy – to nie pliki w komputerze, które jednym kliknięciem przesyła się do kolegi. Wiadomo jednak, że z Puzyną się znali jeszcze z Krakowa, z okresu jego studiów.

Konstanty Puzyna, Jan Błoński, Ludwik Flaszen, Andrzej Kijowski – to postacie krakowskiej szkoły krytyki, uczniowie Kazimierza Wyki na polonistyce UJ w latach pięćdziesiątych. Byli antydogmatyczni, od początku nastawieni na poszukiwania różnorodnych inspiracji. Mroźek najbliżej przyjaźnił się z Błońskim (później w Paryżu, w latach 80. z Flaszenem) i przyjaźń ta wiele znaczy, jeśli zadamy kolejne pytanie: a kiedy Mroźek miał szansę przeczytać Gombrowicza i czegoś się o nim dowiedzieć? Wcześniej, na pewno miał okazję rozmawiać z erudytą Błońskim, ale trzeba też pamiętać, że po 1956 roku nastąpił krótki okres, gdy Gombrowicza wydawano, zanim po aferze z jego komentarzami do spraw polsko-niemieckich nie trafił do prohibitorów, ale nie całkowicie – gdyż teatr sięgał po *Ślub* i inne utwory. W Polsce wydano w tym wczesnym okresie *Ferdydurke* (1956)^[9], *Bakakaj* (1957)^[10] i *Iwonę Księżniczkę Burgunda* (1958)^[11], tę ostatnią z ilustracjami i okładką Tadeusza Kantora. *Iwona* została też wystawiona – przez Teatr Dramatyczny w Warszawie w 1957 roku (czyli za kierownictwa artystycznego Konstantego Puzyny).

Pomysły Mrożka wpisały się znakomicie w pewien nurt, z jednej strony polskich rewindykacji, upominający się o Witkacego i Gombrowicza, z drugiej – inspiracji zachodnich, wśród których na pierwszy plan wysuwały się hasła „absurd” i „groteska”. Ujęcie groteskowe jest – a w każdym razie może być – efektem odczuwania absurdu. Adam Tarn nie mylił się, akcentując różnicę między pytaniami „jak żyć?” a „po co żyć?”, to drugie wiąże się z filozofią egzystencjalną, a zwłaszcza z twórczością Jeana-Paula Sartre’a. Jego dramaty były obecne na scenach polskich od 1947 roku^[12], choć moda na Sartre’a podlegała sporym ograniczeniom, bo nikogo wówczas w bloku wschodnim nie bano się bardziej niż „towarzyszy drogi”, czyli zachodniej lewicy mogącej rozmiękczyć wykładnię marksizmu. Sartre zajmował się sensem życia. Według niego egzystencja jako taka nie ma sensu, jest absurdalna, ale człowiek w działaniu jest w stanie nadać jej sens. Takie rozumienie kryje się w słynnym sloganie: „Egzystencja poprzedza esencję”^[13]. Ramy artykułu nie pozwalają na

[9] W. Gombrowicz, *Ferdydurke*, Warszawa 1956.

[10] Tenże, *Bakakaj*, Kraków 1957.

[11] Tenże, *Iwona, księżniczka Burgunda*, Warszawa 1958.

[12] <https://encyklopediateatru.pl/sztuki/21809/bez-wyjscia>

[13] Pisałam o tym w książce: A. Nasiłowska, *Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Kraków 2006, obecnie dostępna jako audiobook i ebook.

rozwinięcie problemu absurdu w filozofii egzystencjalnej, Sartre nie był tu pierwszy, miał poprzedników jak Kierkegaard, ale z całą pewnością to jego dzieła filozoficzne i znacznie prostsze książki Simone de Beauvoir czy Camusa tłumaczone na bieżąco po 1956 roku były objawieniem z Zachodu, na które czekano w okresie przełomu. Dopiero później zainteresowanie egzystencjalizmem osłabło, a po polskich tłumaczeniach Heideggera przeniosło się w stronę filozofii niemieckiej.

Absurd miał w tym czasie także mocną wykładnię nie-filozoficzną, niejako ludową, a zarazem polityczną i tu trudno powiedzieć, kiedy nazwisko Mrożek stało się jednym z synonimów tego zjawiska. Zdaje się, że nastąpiło to wcześniej, jeszcze zanim Mrożek stał się dramaturgiem, choć stał się nim w młodym wieku, przedtem jednak publikował opowiadania i rysunki. O nośność tego zjawiska w zasadzie nie musiał się martwić, rzeczywistość PRL obfitowała w absurdy, obśmiewanie ich, ironizowanie na ich temat czy zamienianie niewygody w komizm były metodą reagowania i sposobem pokazania dystansu. Wszyscy mieliśmy poczucie, że reguły rządzące rzeczywistością były dalekie od racjonalności, ekonomia, życie społeczne stały na głowie i czasem pojawiała się nawet nadzieja, że recepta na to jest prosta, wystarczy to, co stoi na głowie, odwrócić.

Mrożek potrafił przekuć w metodę kluczowe rysy rzeczywistości. Przytoczę tu ocenę teatrologa Józefa Kelery, który w 1990 roku, po zmianie ustroju, stawiał kropkę nad i:

W twórczości Mrożka poetyka kreacyjna kojarzy się ściśle i od początku z poetyką paraboli, nawiązującej zresztą – gdybym miał koniecznie szukać jej protoplastów – raczej do Franza Kafki niż do typowych struktur „teatru absurdu”, o tyle jednak różnej od klimatu Kafki, że intensywnie wypełnionej groteskowym dowcipem. Pod piórem Mrożka poetyka paraboli okazuje się i skuteczna, i dynamiczna, i efektowna, służy bowiem do budowania bardzo przemyślnych modeli teoretycznych – modeli sytuacyjnych – w których istotne właściwości funkcjonowania modeli totalitarnych, wraz z zapleczem ideologicznym, tudzież wystrojem frazeologicznym, zostają jak gdyby rozebrane na czynniki pierwsze, wypreparowane do najczystszej postaci^[14].

Fredro był komediopisarzem, Mrożek od początku operował estetyką mieszającą komizm jeśli nie z tragizmem, to z sarkastycznym stosunkiem wobec współczesności. Analogia między Mrożkiem a Fredrą szwankuje, chodzi w niej wyłącznie o wyrażenie dezaprobaty dla staroświeckości. Paraboliczność, o której wspomina

[14] J. Kelera, *Krótki przewodnik po Mrożku*, w: *Mrożek i Mrożek. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Zakład Teatru Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 18–21 czerwca 1990, Kraków 1994, s. 6.

Kelera, czyli tworzenie przypowieści, stanowi typową metodę, jaką posługuje się literatura antytotalitarna^[15], jeśli osiągając w ten sposób poziom uogólnienia, chce uniknąć dosłowności i polemik politycznych.

W momencie debiutu Mrożka na scenie i jeszcze długo po nim jego sztuki wpiły się doskonale w nurt nowego dramatu na scenach i polskich, i światowych. Nakreśliłam kontekst polski, na który składały się uruchomienie w 1956 „Dialogu”, odrzucenie socrealizmu, tłumaczenia zachodniej dramaturgii, pojawienie się w obiegu czytelniczym i wkrótce teatralnym dramatów Witkacego, wydania Gombrowicza i tak dalej. Szeroki charakter tych zmian składa się na fakt, że, mimo okresów tzw. przykręcania śruby np. w 1968 roku, demokratyzacja życia kulturalnego była po 1956 roku nie do powstrzymania – to trwały efekt przełomu. Jeszcze w niewielkim stopniu w latach 1956–1964 teatr polski był nowatorski ze względu na reżyserię. Sposób ujęcia scenicznego określał tekst dramatyczny, dopiero dojrzewali reżyserzy–wizjonerzy (jak Grotowski) czy przywiązani do pewnej estetyki. Najważniejsze przedstawienie teatralne pierwszego utworu Mrożka napisanego po wyjeździe z Polski, czyli *Tanga* (z powodu zbiegu okoliczności nie była to prapremiera ani światowa, ani polska), to wystawienie w Teatrze Współczesnym przez Erwina Axera. Axer był starszy o pokolenie, dorastając we Lwowie, poznał teatr lwowski, zdążył zdobyć wykształcenie i zadebiutować jako reżyser przed wojną. Miał opinię reżysera „niewidocznego”. Nie zdenerwował się, gdy wraz z *Tangiem* otrzymał od autora odręczny szkic rozplanowania sceny i mniej więcej zastosował się do tych życzeń. Jeśli teatr polski w tamtym momencie eksperymentował – to nie tyle za sprawą reżyserów, co autorów dramatów i scenografów.

Światowa recepcja Mrożka była związana z kategorią dość słabo zakorzenioną, choć obecną w polskiej krytyce teatralnej, w każdym razie tej gazetowej, skierowanej do szerokiego odbiorcy, jaką jest pojęcie „teatru absurdu”, które pojawiło się w 1961 roku, wraz z diagnozą Martina Esslina w jego książce *The Theatre of the Absurd*. W tej chwili widać także dobrze zaskakujący punkt w myśleniu krytyka. Jego książki mówią o teatrze absurdu – tymczasem jej bohaterami są autorzy dramatów, a nie teatr, przedstawienia, dzieła wystawione. To jedna z linii granicznych między teatrologią a literaturoznawstwem: ci od literatury zajmują się tekstami, ci od teatru przede wszystkim teatrem, również tekstami dramatycznymi, ale nie myślą jednego z drugim.

Esslin, poczynszy od pierwszej, przełomowej książki *The Theatre of the Absurd* z wybitymi na okładce nazwiskami Beckett – Ionesco – Adamov – Genet – Albee – Arrabal – Grass – Pinter – Simpson^[16], pisał o dramatach i dramaturgii, ale używał pojęcia „teatr absurdu”. Książka Esslina miała wiele wydań w wielu językach,

[15] Pisałam o tym w haśle *Parabola*, w: *Słownik literatury XX wieku*, „Vademecum Polonisty”, red. Alina Brodzka i in., Wrocław 1992.

[16] M. Esslin, *The Theatre of the Absurd*, London 1961.

pojawiały się też różne nazwiska, na przykład w wydaniu niemieckim są także Boris Vian i Max Frisch^[17].

Martin Esslin urodził się w Budapeszcie, dorastał w Wiedniu, skąd rodzinie udało się w 1938 roku uciec do Anglii, niemiecki był jego pierwszym językiem, a jego doświadczenie kulturowe wiązało się również z pewnym otwarciem na dramaty z Europy Środkowej. W wydaniu jego szkiców o teatrze absurdu z 1970 roku pojawiło się dwóch „absurdystów wschodnich” – Sławomir Mrożek i Vaclav Havel. Niedługie, ale rzetelne omówienie dramatów Mrożka, poczynając od *Policji* przez jednoaktówki i *Tango*, sytuuje jego twórczość w obrębie teatru absurdu^[18], choć zarazem Esslin dostrzegał i podkreślał polityczne aspekty „wschodniego absurdu”. *Policję* określił jako dramat o państwie totalnej kontroli.

Nie podejmuję się rozstrzygać, czy stosowane przez Esslina formuły świadczą o tym, że na Zachodzie na początku lat 60. dramat znaczył tyle co teatr, a teatr tyle co dramat – tego nie wiem, ale tego typu interpretacja się nasuwa. Teatr absurdu według niego nie był związany z konkretną instytucją, przedstawieniami, aktorami i działaniami reżyserów, to coś innego: pojawili się autorzy dramatów, którzy wyciągnęli konsekwencje z formuły Nietzschego o „śmierci Boga” i rozpadzie wiary w sens życia. Esslin nie eksponował związku teatru absurdu z Holocaustem i powojennym zwątpieniem, ale i taki kontekst wydaje się istotny. W Polsce oczywiście wiedzano o teatrze absurdu, ale książki Esslina nie znalazły się w szerszym obiegu, po prostu ich nie było, mieli je wyłącznie specjaliści. Przetłumaczono jeden fragment^[19], do pewnego stopnia teoretyczny, choć filozofia nie była tu najważniejsza, ale dokonane w porę rozpoznanie. Jednoznacznie pesymistyczny wydźwięk teatru absurdu powodował opór cenzuralny przed tym zjawiskiem w Polsce. W zbiorze szkiców z krakowskiego festiwalu Mrożka w 1990 roku znalazł się także, napisany specjalnie na tę okazję, szkic Esslina – porównanie Mrożka i Becketta^[20]. Dla funkcjonowania dramaturgii Mrożka na Zachodzie ważne są wcześniejsze rozpoznania Esslina i fakt włączenia „wschodnich absurdystów” do jego omówień. W 1990 roku – to było tylko podsumowanie.

W tym późnym szkicu Esslina można znaleźć informację, że w 1965 roku w Wiedniu, podczas zjazdu krytyków teatralnych, miał okazję poznać Mrożka. Byli też Erwin Axer, Jan Kott i Adam Tarn, a Esslin poczuł się dobrze w ich towarzystwie, odnajdując, jak pisze, „posmak (...) wiedeńskiej młodości”, nie do końca obecny w powojennym Wiedniu. Jeszcze w tym samym roku 1965 miał okazję być w Warszawie na zaproszenie Erwina Axera i widział *Tango* w Teatrze Współczesnym.

[17] Tenże, *Das Theater des Absurden*, Bonn 1961.

[18] Tenże, *Brief Chronicles. Essays on Modern Theatre*, London 1970.

[19] Tenże, *Znaczenie absurdu*, przeł. P. Bikont, „Pamiętnik Literacki” 1976, nr 3.

[20] Tenże, *Mrożek, Beckett i teatr absurdu*, przeł. Małgorzata Sugiera, w: *Mrożek i Mrożek*, dz. cyt., s. 31–34.

Jeśli miał wcześniej jakieś wątpliwości co do włączenia Mrożka w obręb „teatru absurdu” – to one zniknęły.

W przywołanym już późnym szkicu formułuje takie oceny:

(...) teatr Mrożka zainicjował kolejny cykl awangardy, kiedy subtelnie stosując obrazową alegorię i Ezopowy język, zaczął podkopywać ortodoksyjne dogmaty i filisterstwo rządzącej ideologii. Z jedną wszakże różnicą [wobec przedwojennych nurtów awangardy – przyp. A.N.]: podczas gdy dadaizm zakładał czystą destrukcję i negację, teatralna awangarda lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych opierała się o bardziej pewne filozoficzne i myślowe podstawy. Bez wątpienia utwory najwybitniejszych, jak choćby Becketta, wydają się głęboko pesymistyczne, w opinii wielu są one pesymistyczne aż do granic totalnego nihilizmu^[21].

Na tym tle „wschodni absurdyści”, Havel i Mrozek proponują właśnie powrót do rozsądku i humanizmu. I dalej pojawia się niezwykle trafna interpretacja „metody” Mrożka:

Jeśli teatr absurdu na Zachodzie zajmował się problemem nieprzenikliwości świata, samotności i zagadkowości natury ludzkiej, to środkowoeuropejscy pisarze pokazywali przede wszystkim uderzającą, skandaliczną wręcz absurdalność stosunków politycznych w ich świecie^[22].

Esslin zauważa następnie analogie między *Strip-tease*em Mrożka a *Aktem bez słów I* i *Aktem bez słów II* Becketta. Zwraca też uwagę, że teatr absurdu reprezentowali w dużej mierze twórcy z doświadczeniem emigracji: Beckett z Irlandii, Pinter był synem żydowskich uciekinierów, a Ionesco pochodził z Rumunii. Kimś takim stał się po wyjeździe z Polski w 1963 roku także Mrozek. Esslin nie oceniał wyżej zachodniego, „ufilozoficznego” absurdu niż absurdu z odniesieniami politycznymi, było to według niego zjawisko potwierdzające nośność tej formuły. Brak wolności na Wschodzie był też istotną sprawą dla zachodniej publiczności i interpretacje Esslina świadczą o tym, że bardzo dobrze to rozumiano. Zauważmy jednak, że także w 1990 roku, pisząc o dramaturgii, krytyk wciąż operuje pojęciem „teatr absurdu”.

Teatr reżyserów zaczął dominować w Polsce już po wyjeździe Mrożka za granicę i tej zmiany dokonali wybitni reżyserzy tego samego pokolenia: Jerzy Jarocki (ur. 1929), kolega Mrożka z wczesnego okresu w Krakowie, Andrzej Wajda (ur. 1926), z którym Mrożka łączyło niemal powinowactwo, i inni. Przyczyn tego przesunięcia w teatrze polskim było wiele – dzięki zabiegom reżyserskim można było na przykład

[21] Tamże, s. 31–32.

[22] Tamże, s. 32.

dokonywać aktualizacji starych tekstów dramatycznych, czasem dość tanim kosztem, ale przy aplauzie publiczności. Jerzy Jarocki dwa razy w 1981 roku wystawił *Pieszko* z fragmentami *Matki* Witkacego w podobnej inscenizacji. Nie widziałam przedstawienia krakowskiego ze studentami PWST, być może nie pamiętam wystawienia w Teatrze Dramatycznym w Warszawie (premiera 22 maja 1981), więc korzystałam z recenzji. Opisy przedstawień *Pieszko* Mrożka w reżyserii Jerzego Jarockiego świadczą o tym, że była to inscenizacja wybitna.

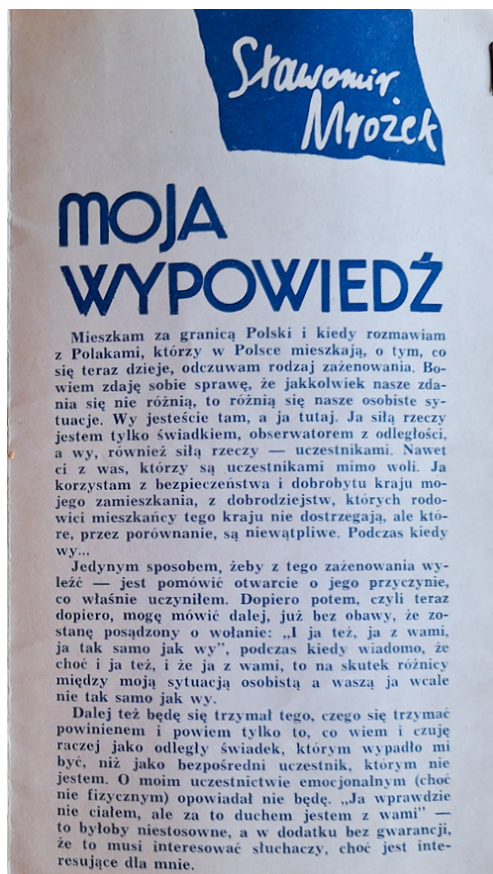
Zajrzałam jeszcze raz do reakcji prasowych na *Pieszko*. Czas „Solidarności” był bardzo intensywny politycznie, być może dlatego o przedstawieniu nie było bardzo głośno. Nie wspomniałam w biografii Mrożka, że realizacja teatralna *Pieszko* nie uniknęła gniewnych pomruków na łamach wojskowego dziennika „Żołnierz Wolności”^[23]. Atak ze strony „betonu” partyjnego był symptomatyczny, choć zarazem marginalny, tematu nie podjęło żadne inne pismo i sprawa nie zasługiwała na szerszy opis – taki jak awantura o *Śmierć porucznika* z 1964 roku, która mogła się skończyć zakazem druku dla Mrożka (czego i tak nie uniknął w 1968 roku, po liście drukowanym na łamach „Le Monde”, protestującym przeciw agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację).

Reakcje krytyki teatralnej na *Pieszko* w reżyserii Jarockiego świadczą o poruszeniu. Ci, którzy widzieli krakowskie przedstawienie dyplomowe studentów PWST, zwykle zgłaszali uwagi wobec realizacji warszawskiej w Teatrze Dramatycznym, uważali ją za mniej udaną, pozbawioną rozmachu, jaką miało przedstawienie ze studentami. Maria Bojarska, która nie widziała przedstawienia krakowskiego, na łamach pisma „Teatr” dostrzegła sens w kontraście między białą ramą i czerwonymi pluszami widowni a szarą sceną i łachami, w które ubrani byli aktorzy, odebrała to jako wielką syntezę, gdyż blichtr Pałacu Kultury, który stawał obok doświadczenia historycznego, okazywał się sztuczny, udawany^[24].

Niewątpliwie *Pieszko* w reżyserii Jarockiego było przykładem teatru reżysera i zde- rżyło się z wewnętrznym wyobrażeniem autora co do tego, co ma się w teatrze odby- wać, tym bardziej że jest to najbardziej autobiograficzny z dramatów Mrożka. Dopiero w *Baltazarze* opowiedział, że modelem była tu podjęta pod koniec wojny wyprawa z ojcem z Borzęcina w poszukiwaniu matki i siostry, które utknęły w Porąbce Uszew- skiej. Inscenizacja Jarockiego odpowiada wizji końca wojny jako przełomu historycz- nego, na scenie pojawiło się błoto, aktorzy musieli poruszać się we wszechobecnej brązowej mazi. W przedstawieniu krakowskim, które odbywało się w dawnej sali gimnastycznej, w zaniedbanym budynku, błoto było dosłowne, chlapało, zabru- dziło kostiumy, trzeba je było potem wywieźć. W Teatrze Dramatycznym, żeby nie

[23] „Żołnierz Wolności” 24.09.1981 – w tym samym numerze w dziale „List do redakcji” i recen- zja Jadwigi Jakubowskiej.

[24] M. Bojarska, *Pieszko w kontekście*, „Teatr” 2.08.1981, <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/57459/pieszko-w-kontekscie>.



Mieszkam za granicą Polski i kiedy rozmawiam z Polakami, którzy w Polsce mieszkają, o tym, co się teraz dzieje, odczuwam rodzaj zażenowania. Bo wiem zdaje sobie sprawę, że jakkolwiek nasze zdania się nie różnią, to różnią się nasze osobiste sytuacje. Wy jesteście tam, a ja tutaj. Ja siłą rzeczy jestem tylko świadkiem, obserwatorem z odległości, a wy, również siłą rzeczy — uczestnikami. Nawet ci z was, którzy są uczestnikami mimo woli. Ja korzystam z bezpieczeństwa i dobrobytu kraju mojego zamieszkania, z dobrodziejstw, których rodowici mieszkańcy tego kraju nie dostrzegają, ale które, przez porównanie, są niewątpliwe. Podczas kiedy wy...

Jedynym sposobem, żeby z tego zażenowania wyleżeć — jest pomówić otwarcie o jego przyczynie, co właśnie uczyniłem. Dopiero potem, czyli teraz dopiero, mogę mówić dalej, już bez obawy, że zostanę posadzony o wołanie: „I ja też, ja z wami, ja tak samo jak wy”, podczas kiedy wiadomo, że choć i ja też, i że ja z wami, to na skutek różnicy między moją sytuacją osobistą a waszą ja wcale nie tak samo jak wy.

Dalej też będę się trzymał tego, czego się trzymać powinienem i powiem tylko to, co wiem i czuję raczej jako odległy świadek, którym wypadło mi być, niż jako bezpośredni uczestnik, którym nie jestem. O moim uczestnictwie emocjonalnym (choć nie fizycznym) opowiadać nie będę. „Ja wprawdzie nie ciałem, ale za to duchem jestem z wami” — to byłoby niestosowne, a w dodatku bez gwarancji, że to musi interesować słuchaczy, choć jest interesujące dla mnie.

zniszczyć wystroju sali, błoto było umowne, toteż scena, gdy Lech Wałęsa przechodzi przez grząskie podłoże, którą umieściłam w biografii Mrożka, jest imaginacyjna i zjawiała się w mojej wyobraźni — o czym zresztą informuję czytelnika. Błoto to zarazem metafora, polski żywioł, ziemski i trzymający przy ziemi, rewidujący marzenia o oderwaniu się, oczyszczeniu. To wspaniały zabieg dla wyobraźni widza, ale niekoniecznie dla autora. I jeszcze uzupełnienie tekstu o fragmenty *Matki Witkacego*... Między autorem a reżyserem rysuje się coś w rodzaju konfliktu tragicznego, w którym każdy ma rację.

Ten konflikt nie wybuchł — wielka awantura dałaby może szansę na oczyszczenie atmosfery — ale tlił się i dawał o sobie znać do końca życia Jarockiego (zm. 2012) i Mrożka (zm. 2013). Relacje autora z reżyserem sprowadzały się do uników, sabotowania odpowiedzi, zwlekania z pozwoleniem na realizację przedstawień. Jako anegdota w środowisku teatralnym funkcjonuje opowieść, jak to Mrożek specjalnie nie chciał spotkać Jarockiego, poruszał się w kulisach i wyszedł wcześniej, bo chciał pozostać nieuchwytny. Jarocki bardzo precyzyjnie analizował tekst, zdarzało się, że zmieniał kolejność kwestii. Pozostała po tym w środowisku teatralnym niedobra sława Mrożka jako autora, z którym nie da się współpracować, który nie przyjmuje żadnych zmian, jest nieobliczalny, kapryśny. I staroświecki — bo nie przyjął do wiadomości zmian w teatrze, żądał realizacji „po bożemu”, z zachowaniem tekstu, respektowaniem zaleceń w didaskaliach.

Do tego konfliktu z teatrem wielkich reżyserów doszedł nowy, związany z pojawieniem się kolejnego po „teatrze absurdu” wpływowego hasła — idei „teatru postdramatycznego”. Określenie zostało zaproponowane przez Andrzeja Wirtha, ale rozpowszechniło się dzięki książce

Hansa-Thiesa Lehmanna *Postdramatisches Theater* z 1999 roku, tym razem bez zwłoki przetłumaczonej na polski^[25].

W artykule *Czym jest teatr postdramatyczny?* Krystyna Ruta-Rutkowska pisała:

W pierwszym rzędzie [ten typ teatru – przyp. A.N.] rezygnuje z fabuły – z naśladowczego, przyczynowo-skutkowego układu zdarzeń, prowadzącego do kulminacji i rozwiązania. „Dzianie się” postdramatyczne istnieje w stanie rozproszenia: tworzą je izolowane, czasem symultaniczne fragmenty, będące zazwyczaj cytatami znanych (zwłaszcza z masowych mediów) sytuacji i ich sekwencji. Wyrwane z kontekstu, poddane recyklingowi, pozbawione celowości, stają się one obiektami ludycznej i autotematycznej gry, a nie znakami odsyłającymi do świata zewnętrznego. Na scenie w centrum uwagi znajduje się pojedynczy gest albo serie gestów, przywołujące codzienne czynności (jak chodzenie, rozłożone na elementy składowe: podniesienie stopy, przesunięcie nogi, przeniesienie punktu ciężkości, oparcie stopy na podłożu), pozbawione fabułowórczej mocy^[26].

Teatr postdramatyczny był rzeczywiście awangardą, jeśli za jej wyznacznik uznamy kwestionowanie wszystkiego, co było przedtem. Nie należało oczekiwać, że Krzysztof Warlikowski i Grzegorz Jarzyna zabiorą się za realizację klasyki. Nowej rzeczywistości po 1989 roku odpowiadał nowy teatr zwracający się do nowej publiczności.

A co ze starą publicznością? I Mrożek, i Fredro należą w tej chwili do klasyki, powinni być grani co jakiś czas, a ich utwory nie powinny być traktowane muzealne, ale twórczo. Z Fredrą jest kłopot, wielu młodych aktorów nie potrafi dobrze podawać wiersza. Ale wciąż mamy odpowiednie sceny. Mrożek nie jest jednak po prostu zabytkiem, problem praw człowieka i zagrożeń totalitarnych nie zniknął z tego świata. *Ambasador* to sztuka bardzo aktualna, podobnie jak *Tango* czy nawet *Policja*.

A czy twórczość Mrożka kiedyś stanie się historycznym elementem polskiej tradycji? Tak, ale jeszcze nie teraz. Proces przesuwania się w stronę klasyki jest ciągły, na tym polega historia literatury, na razie warto po prostu zadbać o obecność Mrożka na scenach i w księgarniach. Polski teatr ma bardzo często problemy, trzeba by po prostu wydać dobry wybór opowiadań i rysunków, które wciąż są aktualne.

[25] H.-T. Lehmann, *Teatr postdramatyczny*, przeł. D. Sajewska, M. Sugiera, Kraków 2004 (i kolejne wydanie).

[26] K. Ruta-Rutkowska, *Czym jest teatr postdramatyczny?*, „Teatr” 2007, nr 1, <http://witryna.czasopism.pl/pl/gazeta/1090/1223/1367/>.

STRESZCZENIE

ANNA NASIŁOWSKA

Czy Mroźek zostanie Fredrą?

Artykuł porusza zagadnienia związane z rolą Sławomira Mroźka w polskim teatrze i jego zmaganiem z nurtem teatralnym, który faworyzował swobodną interpretację tekstów przez reżyserów. Autorka nawiązuje do artykułu Łukasza Drewniaka, który ironicznie pyta, czy Mroźek może stać się „nowym Fredrą”, wskazując na konflikt dramaturga z teatrem reżyserów, traktujących tekst traktowany jako zaledwie inspirację kreowanego przedstawienia. Opisano wpływy absurdu i groteski, a także nawiązania do estetyki totalitarnej, które charakteryzowały twórczość Mroźka. Przełomowy debiut Mroźka z 1958 roku w *Policji* i jego relacja z krytykami literackimi pokazują, jak jego twórczość wpisywała się w nową, polską dramaturgię, pomimo niezgodności z estetyką „teatru postdramatycznego”.

SŁOWA KLUCZOWE

Sławomir Mroźek, Aleksander Fredro, Jerzy Jarocki, teatr współczesny, Teatr Dramatyczny, teatr polski, teatr absurdu

SUMMARY

ANNA NASIŁOWSKA

Will Mrozek Become Fredro?

The paper discusses issues related to the role of Sławomir Mrozek in Polish theatre and his struggles with the particular theatrical trend which favoured the stage directors' right of free interpretation of source text. The author refers to an article by Ludwik Drewniak who asks ironically whether Mrozek can become “a new Fredro” and points out to the writer's conflict with the directors who treated the source text as merely an inspiration for the play. Absurd and grotesque influences as well as references to totalitarian aesthetics characterising Mrozek's works were described. Mrozek's ground-breaking début, *Policja* (Police), issued in 1958 and his relations with literary critics show how his work fitted into the new Polish dramaturgy despite not following the aesthetics of the “post-dramatic theatre”.

KEYWORDS

Sławomir Mrożek, Aleksander Fredro, Jerzy Jarocki, contemporary theater, The Dramatic Theatre, Polish theater, theater of the absurd

BIBLIOGRAFIA

- Bojarska M., *Pieszko w kontekście*, „Teatr” 2.08.1981, <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/57459/pieszko-w-kontekscie>.
- Esslin M., *Brief Chronicles. Essays on Modern Theatre*, Temple Smith, London 1970.
- Esslin M., *Das Theater des Absurden*, Atheneum Verlag, Bonn 1961.
- Esslin M., *Mrożek, Beckett i teatr absurdu*, przeł. Małgorzata Sugiera, w: *Mrożek i Mrożek. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Zakład Teatru Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 18–21 czerwca 1990, Kraków 1994.
- Esslin M., *The Theatre of the Absurd*, Anchor Oryginal, London 1961.
- Esslin M., *Znaczenie absurdu*, przeł. P. Bikont, „Pamiętnik Literacki” 1976, nr 3.
- Filipowicz H., *A laboratory of impure forms*, Greenwood Press, New York 2000.
- Filipowicz H., *Laboratorium form nieczystych: dramaturgia Tadeusza Różewicza*, przeł. T. Kunz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2000.
- Gombrowicz W., *Bakakaj*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1957.
- Gombrowicz W., *Ferdydurke*, PIW, Warszawa 1956.
- Gombrowicz W., *Iwona, księżniczka Burgunda*, PIW, Warszawa 1958.
- Kelera J., *Krótki przewodnik po Mrożku*, w: *Mrożek i Mrożek. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej przez Zakład Teatru Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego*, 18–21 czerwca 1990, Kraków 1994.,
- Lehmann H.-T., *Teatr postdramatyczny*, przeł. D. Sajewska, M. Sugiera, Universitas, Kraków 2004.
- Nasiłowska A., *Jean-Paul Sartre i Simone de Beauvoir*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2006.
- Nasiłowska A., *Mrożek. Biografia*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2023, s. 231–235.
- Nasiłowska A., *Parabola*, w: *Słownik literatury XX wieku*, „Vademecum Polonisty”, red. Alina Brodzka i in., Ossolineum, Wrocław 1992.
- Przyboś J., *Co to znaczy awangarda?*, „Dialog” 1957, nr 5.
- Różewicz T., *Teatr niekonsekwencji*, PIW, Warszawa 1970.
- Ruta-Rutkowska K., *Czym jest teatr postdramatyczny?*, „Teatr” 2007, nr 1, <http://witryna.czasopism.pl/pl/gazeta/1090/1223/1367/>.
- Witkiewicz S.I., *Dramaty*, t. 1–2, PIW, Warszawa 1962.
- „Żołnierz Wolności” 24.09.1981.



Maski autorstwa Kazimierza Mikulskiego do premierowego przedstawienia sztuki *Dom na granicy* S. Mrożka w teatrze Groteska (1979). Gabinet Sławomira Mrożka, Biblioteka Główna Biblioteki Kraków. Fot. Anna Piechota

Sławomir Mrożek – gabinet, pamięć, teatr

Gabinet w bibliotece

Gabinet pamięci Sławomira Mrożka otwarty został uroczyście z końcem czerwca 2024 w siedzibie Biblioteki Kraków, w białym dworcu na Dębnikach. Dworek wybudowała niegdyś córka Jana Matejki po części za pieniądze z obrazów ojca. Matejko i Mrożek – szczególna konotacja, w której już jest ciekawie i „po Mrożkowemu”.

Gabinet powstał na piętrze, ale uroczysta inauguracja odbyła się w plenerze, w przydworkowym parku. Zaproszono wyjątkowych i licznych gości, w tym nowego prezydenta Krakowa Aleksandra Miszałskiego. Wielu z nich znało Mrożka osobiście, ale najważniejszą osobą była Susana Osorio-Mrożek, meksykańska wdowa po Mistrzu Sławomirze. To ona przywiozła pamiątki po światowej sławy pisarzu-tułacz, który przez pół wieku mieszkał w siedmiu krajach Europy i świata, w tym pięć lat w Meksyku. Pamiątkowe przedmioty i dokumenty są więc z różnych stron i lat, ale jednym z najdawniejszych jest autentyczne biurko Sławomira Mrożka, przy którym w małym pokoiku na poddaszu krakowskiego Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22 napisał swoje pierwsze sztuki: *Policję*, *Na pełnym morzu* i *Męczeństwo Piotra Oheya*.

Historia tego biurka to sama w sobie opowieść z dziejów Krakowa. Mrożek pisał przy nim i rysował przez siedem lat, a kiedy w roku 1960 przeprowadził się do Warszawy, pozostawił biurko następnemu lokatorowi, poecie i rysownikowi Adamowi Macedońskiemu, który, tak jak wcześniej Mrożek, zadebiutował właśnie w najbardziej wówczas poczytnym, wydawanym w Krakowie tygodniku „Przekrój”. *Genius loci, genius mensae scriptoriae* – ale historia, znacznie później, dopisała jeszcze szczególną pointę, kiedy po latach obaj użytkownicy biurka zostali kolejno Honorowymi

Obywatelami Miasta Krakowa. Sławomir Mrozek w roku 1990, a Adam Macedoński w 2014. Pozornie z różnych powodów, ale w istocie z tego samego – z powodu Polski. Mrozek jako sławny pisarz-emigrant, a Macedoński jako grafik, satyryk, który oddał wiele swych sił działaniom w opozycji politycznej w kraju, a szczególnie pamięci o Katyniu. Że byli obaj blisko podobnych spraw, świadczyć mogły ich kontakty z paryską „Kulturą”, jej księciem redaktorem Jerzym Giedroyciem i Józefem Czap-skim. Paryskie pamiątki są obecne także w Gabinetcie – francuskie paszporty Sławo-mira Mrozka, francuskie wydania jego sztuk i jego Legia Honorowa. Zbiór książek z Biblioteki autora *Emigrantów* to zestaw wielojęzyczny. I tu zaskoczeniem może być osobna półka pełna książek poświęconych tematyce filozoficzno-mistycznej czy wręcz ezoterycznej, poczynając od zen aż po Jiddu Krishnamurtiego. I tak okazuje się, że Mrozek oprócz ścisłego umysłu i realnej oceny rzeczywistości miał także skłonność do zagłębiania się w Tajemnicę. Pewne światło na to mógłby rzucić fragment wspomnień Ludwika Flaszena napisanych w formie listu do nieżyjącego już przyjaciela:

Sławku... Ty wędrowiec... Ty obcy... Ty outsider – twór osobliwy, wygna-niec, który sam siebie wygnał? A może w podziemiach Twojej duszy sie-dział uwięziony, nieznany gnostyk? Nie cierpiełaś organicznie wszystkiego, co załatwiała „mystyką”. I nie znosiłaś romantyzmu. A może byłaś roman-tykiem tylko poza stereotypami narodowymi? Romantyką wzdługają-cym się przed obowiązującą podróżą na Wschód?...

Oprócz tajemnie wschodnich książek inną osobliwością Gabinetu Mrozka jest ukazanie jego zamięłowania do strategicznych, wojennych gier planszowych, jak i książek (Clausewitz) z dziedziny wojskowości. Ten zagadkowy i nieco ukryty fragment gabinetowej ekspozycji uzupełniają dwie duże maski teatralne ze sztuki *Dom na granicy* wystawionej w Teatrze Groteska, zaprojektowane przez Kazimierza Mikulskiego. Są to maski żołnierza w hełmie i oficera straży granicznej. *Dom na granicy* to sztuka z lat 60., w której po wyznaczeniu nowej granicy państwowej dom zwykłych ludzi zostaje przedzielony na pół. Jest ona dzisiaj, po pół wieku, nadal, a nawet coraz bardziej aktualna, podobnie jak *Emigranci* czy *Policja*. Wraz z obra-zem świata, który zamiast zbliżać i łączyć, dzieli i polaryzuje wszystko. Sławomir Mrozek miał tego świata całkowitą świadomość, a jego zagadkowe upodobania do strategii i do mistyki równocześnie miały z nim ścisły związek.

Zapomniana pamięć, czyli przodem do przodu

Sławomir Mrozek jest pisarzem, którego myśli i refleksje są obecne w codziennym życiu Polaków. Mówi się, że coś jest „jak z Mrozka” albo po prostu „to Mrozek”. Często przypominane są słowa Edka – negatywnego bohatera *Tanga* – o postępie, który idzie „przodem do przodu”. Albo też owo sformułowanie najbardziej dziś aktualne: „tutaj każdy może mieć własne zdanie, pod warunkiem, że będzie zgodne

z naszym”. Nie wiemy, czy w ostatnich latach politycy o Mrożku pamiętają, czy też raczej celowo zapominają, jednak jego oficjalne upamiętnianie jest znikome – zarówno w Krakowie, jak i w całej Polsce. W świecie teatru w Polsce imię Mrożka nadano jedynie dwóm salom teatralnym, w Teatrze im. S. Żeromskiego w Kielcach i Teatrze Polskim im. A. Szyfmana w Warszawie, ale to raczej wyłącznie dzięki osobistej przyjaźni dyrektorów z autorem. W Polsce jest tylko jedna ulica Sławomira Mrożka – w nieodległym od Krakowa Tarnowie. Na domiar jest ona nadal w przebudowie, co też można odczytać z nutką absurdu, „jak z Mrożka”: „ulica Sławomira Mrożka w przebudowie”. W Krakowie pojawiły się nowe skwery, m.in. dedykowane ludziom teatru: Jerzemu Jarockiemu i Konradowi Swinarskiemu. Ale Mrożka brak, jeśli nie liczyć tabliczki z jego nazwiskiem na jednej z tzw. ławeczek literackich na Plantach. Stąd inicjatywa Biblioteki Kraków, aby stworzyć Gabinet Mrożka, jest wyjątkowa. Jak powstała ta myśl? Wszystko zaczęło się od Gabinetu Jerzego Pomianowskiego (1921–2016), pisarza i tłumacza dzieł literatury rosyjskiej i włoskiej, w tym całej twórczości Izaaka Babla i Aleksandra Sołżenicyna. Miało to związek z likwidacją krakowskiego mieszkania przez Aleksandrę Pomianowską po śmierci Jerzego. I wtedy, w trakcie przejmowania tych zbiorów, ówczesny dyrektor Biblioteki Kraków dr Stanisław Dziedzic (1953–2021) podjął decyzję o odtworzeniu gabinetu tego pisarza i tłumacza. Tu trzeba przypomnieć, że sam nieodżałowany dyrektor Stanisław Dziedzic, historyk literatury i publicysta, był także autorem ponad 20 bardzo krakowskich książek, a w pamięci twórców pozostał jako wieloletni dyrektor całej krakowskiej kultury – człowiek życzliwy, serdeczny i światły. Idąc tym samym tropem, decyzję o utworzeniu Gabinetu Sławomira Mrożka podjęła dyrektor Biblioteki Kraków od 2021 roku dr Agnieszka Staniszevska-Mól. Obaj pisarze żyli w przyjaźni.

Teatr Mrożka – scenografie za kurtyną czasu

Poproszono mnie, jako projektanta ekspozycji Gabinetu, a także jako scenografa wielu teatrów w Polsce i za granicą, w tym kilkakrotnie dla sztuk Sławomira Mrożka, abym przybliżył obraz Teatru Mrożka od strony jego inscenizacji i plastyki. Nie jest to zadanie łatwe, gdyż sztuki Mrożka wystawiano na bardzo wiele sposobów, a ich realizacje były przede wszystkim zdominowane przez reżyserów, często najwybitniejszych – takich jak Erwin Axer, Kazimierz Dejmek i Jerzy Jarocki. Reżyserzy ci najczęściej współpracowali z najlepszymi spośród scenografów: Axer z Ewą Starowieyską, Dejmek z Andrzejem Majewskim albo Krzysztofem Pankiewiczem, Jarocki z Jerzym „Jukiem” Kowarskim. To zaś z reguły oznaczało, że w ramach całego Teatru Sławomira Mrożka mieliśmy do czynienia z kilkoma odmianami teatru tego samego autora. Można to porównać z tym, co wcześniej miało miejsce tylko w przypadku sztuk Stanisława Ignacego Witkiewicza. Co jest ciekawe, zarówno Witkacy, który był malarzem, jak i Mrożek, posiadający świetną znajomość plastyki i teatru, potrafili oceniać wartości wizualne spektakli dosyć kategorycznie.

Trzeba tu jednak wrócić do początków Teatru Mrożka i epoki, w której powstawały inscenizacje jego pierwszych sztuk. Był to koniec lat 50. i lata 60. ubiegłego wieku, kiedy po politycznej „odwilży”, czyli upadku stalinizmu, a wraz z nim socrealizmu w sztuce otworzyły się niekępowane już przez nowe władze możliwości korzystania z najnowszych kierunków w sztuce Europy i świata. Wtedy to, z uwagi na pewną groteskowość i filozofię absurdu pierwszych sztuk Mrożka, kierunkiem, jaki z nimi skojarzono, był surrealizm. I tak właśnie było w przypadku inscenizacji krakowskiego Teatru Groteska, przy wydatnym udziale scenografa Kazimierza Mikulskiego, malarza surrealisty związanego z awangardową wówczas Grupą Krakowską. Mikulski odkrył wtedy dla Mrożka owe ogromne maski-głowy, jak choćby w *Domu na granicy* i *Letnim dniu*. W innych teatrach, które nie były jak „Groteska” teatrami lalki i maski, podejście surrealistyczne objawiało się bardziej w dekoracjach albo też w formie wyrafinowanej stylizacji, jak w sztuce *Vatlav* w reżyserii Kazimierza Dejmka – w duchu teatru osiemnastowiecznego. Jednak poszukiwania takie nie trwały nazbyt długo, gdyż następne, a zarazem najważniejsze sztuki Mrożka jak *Tango*, *Emigranci* czy *Ambasador* wymagały z natury rzeczy i tekstu podejścia już nie surrealistycznego, ale wręcz realistycznego – jedynie z pewnym kryjącym się za dialogiem duchem dość okrutnego absurdu. I takie też są ówczesne scenografie w inscenizacjach Axera czy Dejmka, a w przypadku Jarockiego nawet więcej niż realne, jeśli wspomnieć *Pieszka* (Teatr Dramatyczny w Warszawie, 1981), sztukę z ostatnich dni wojny, gdzie cała posadzka sceny pokryta była jakby najprawdziwszym błotem, z przebiegającymi środkiem żelaznymi torami kolejowymi. Podobny efekt, ale nieomal nadrealny (coś w rodzaju nadrealizmu socrealistycznego) uzyskał scenograf Jarockiego, perfekcyjny Jerzy J. Kowarski w sztuce *Portret* (Stary Teatr w Krakowie, 1989), gdzie całą przestrzeń, nawiązującą do lat 50., określał wypastowany pusty parkiet i portret Stalina w głębi. O realizmie pomieszczenia, w którym mieszkali dwaj *Emigranci*, można tylko wspomnieć, jako że najczęściej były tam jakieś rury grzewcze, jakie zwykle wypełniają piwnice lub suteryny. Inscenizacje, szczególnie te Jerzego Jarockiego, rozwijały się długo w zgodzie z poglądami autora, który nierzadko akceptował nadmiar pomysłów reżysera. Kryzys nastąpił przy realizacji sztuki *Miłość na Krymie*, w jego konsekwencji reżyser zrezygnował z premiery. Co było przyczyną? Nagła reakcja Sławomira Mrożka, do głębi poirytowanego tym, co zaczęło się dziać w wielu teatrach na linii reżyser – autor i nieliczącą się z autorem dominacją reżyserów, który otwarcie ogłosił rodzaj manifestu, czyli warunków, jakie są niezbędne, aby autor (czyli on) mógł wyrazić zgodę na wystawienie jego sztuki. Było tam 10 punktów, a wśród nich szczególnie te:

- 1) Nie nastąpią żadne skreślenia, zmiany ani dodatki w tekście sztuki, (...)
- 3) Struktura scenografii, to znaczy podstawowa architektura sceniczna i jej zasadnicze elementy zostaną zachowane; (...)
- 6) Wiek i płeć wykonawców będą się zgadzały (wiek mniej więcej, a płeć absolutnie) z wiekiem i płcią

przedstawianych przez nich osób; (...) 9) Będą przerwy między aktem I a II, i II a III. Przedstawienie i każdy akt rozpocznie się podniesieniem kurtyny. Każdy akt, a więc i całe przedstawienie zakończy się zapadnięciem kurtyny. Zmiany dekoracji nie będą dokonywane na oczach publiczności.

Ostatnim warunkiem było umieszczenie tej, dziś proroczej, publikacji w programie spektaklu „pod jakimkolwiek tytułem na przykład *Autor zwariował albo ostatni Mohikanin*”.

Dzisiaj teatr Mrożka uważany jest za klasykę. *Emigranci* czy *Ambasador* pozostają sztukami ponadczasowymi. Jakie będą jeszcze ich nowe przedstawienia, reżyserie i scenografie, trudno przewidywać. Jeżeli jest to klasyka, to ta z najwyższej teatralnej półki, jak kanon najlepszych dzieł teatralnych czy filmowych – od Ionesco i Dürrenmatta po Felliniego i Formana. Wszystkie ich dzieła mają swoją niezwykłą formę, ale o ich wielkości decyduje przede wszystkim waga ich treści – tak jak i u Mrożka.

ENCYKLOPEDIA OGÓLNA

WIEDZY LUDZKIEJ,

WYDAWANA STARANIEM

REDAKCJI TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

I WĘDROWCA.



T O M I.

WARSZAWA.

NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA,
przy ulicy Nowolipki Nr. 2406 (3 nowy).

1 8 7 2.

37355

Encyklopedia ogólna wiedzy ludzkiej, t. 1 (1872). Źródło: domena publiczna. Biblioteka Narodowa, Polona.pl, sygn. 2.000.529

III. PROZA



Józef Ignacy Łukaszewicz, *Górzysty krajobraz*. Źródło: Polona.pl, sygnatura R.29/II, domena publiczna

Sny czarno-białe

Zawsze uważałem się za zwykłego, przysłowiowego szarego człowieka. Przemawiało do mnie wszystko to, co rozciąga się między czernią a bielą, te tysiące odcieni szarości, kusząca, bogata skala... Lubilem o sobie myśleć, że jestem gdzieś pośrodku – w punkcie idealnej równowagi, idealnie pomiędzy czernią a bielą, złem i dobrem, nocą i dniem. Tak, to było najlepsze miejsce, by się ukryć.

Nie lubiłem opowiadać o sobie ani o swoich przeżyciach, wspomnieniach, poglądach, planach i marzeniach. Nie lubiłem też mówić o swoim zdrowiu, chorobach, dolegliwościach i samopoczuciu, co przez krótki tylko czas dziwiło tych, którzy uwielbiali te właśnie tematy. Kiedyś, na skraju dzieciństwa, przekonałem się o wartości milczenia, jeśli nie całkowitego, to, w każdym razie – zdrowej małomówności. Lepiej było nie mówić, to dawało poczucie bezpieczeństwa. Dawało szansę. Więc wolałem nosić łatkę nieco wycofanego albo wręcz cofniętego w rozwoju (czujecie tę różnicę?), ospałego, źle rozwiniętego. Nie było w tym czasie gabinetów psychologicznych, wysokonakładowych podręczników, programów radiowych i telewizyjnych. Tak, dziś dostałbym tuzin diagnoz przed ukończeniem dwunastego roku życia. Ale ja skończyłem dwanaście lat w 1945 roku...

O czym jeszcze nie lubiłem mówić? O rodzinie. O domu. O uczuciach.

A teraz zaczynam opowiadać o tym, o czym nigdy nie opowiadałem. Ale nie od początku. Jeszcze nie.

Po skończeniu szkoły powszechnej – wtedy siedmioklasowej – jako sierota i wychowanek zakładu opiekuńczego księży misjonarzy (niedługo było im dane tę placówkę prowadzić!) poszedłem do zawodówki. Tam właśnie wychowawca, przeciążony i schorowany po wyjściu z obozu, ale świetny przedwojenny nauczyciel, widział

moją przyszłość. Ale najwyraźniej musiał dostrzegać coś więcej, bo podpowiadał mi zawód drukarza. Tak, pasował mi ten zawód, bo był idealnie pośrodku – pomiędzy prostą i przewidywalną konstrukcją maszyny drukarskiej a misterną płataniną ludzkich myśli, zamkniętą w książce. Według obowiązującej wtedy terminologii, byłem też gdzieś pośrodku – między klasą robotniczą a inteligencją pracującą.

Zacząłem pracę w drukarni jako szesnastolatek, w 1949 roku, i pracowałem tam do 1976. Podaję te daty, bo też tej drugiej w żaden sposób nie ukryję w życiorysie. To wtedy straciłem pracę. Ale nie żałuję, że nieco wcześniej wyszedłem ze swej bezpiecznej strefy szarości prosto w czarny tusz KOR-owskich biuletynów i ulotek, do kręgu ludzi, którzy je pisali, dyskutowali o nich, kolportowali i rozpowszechniali. Ta czerń była prawdziwa i oni byli prawdziwi.

Prawdziwe były też moje połamane w trakcie przesłuchań palce i bezwładna prawa dłoń. Zwolniony z więzienia, nie miałem już po co wracać do drukarni. Byłem bezużyteczny.

Starzy mistrzowie drukarskiego fachu mawiali, że farba drukarska niektórym płynie w żyłach jak krew. Nie wszystkim, oczywiście. Potwierdziło się to, gdy mój dawny dyrektor, zwolniony wprowadzie ze stanowiska, ale nie aresztowany, bo przed tym go uchroniła partyjna legitymacja, załatwił mi pracę w Akademii. Przy Sławkowskiej. Na tablicy – na prawo od potężnej bramy, widniał napis: POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI, choć teraz to była Akademia Nauk. Później dopiero się dowiedziałem, dlaczego tak było.

Najpierw była praca portiera, głównie na noc. Po drukarni i po więzieniu bez trudu się przystosowałem. A te noce były spokojne, bo wszystkie instytuty, zakłady, Muzeum Przyrodnicze, Biblioteka, biura i Archiwum były zamknięte. Czasem tylko biolodzy prowadzący badania zostawali dłużej przy swojej aparaturze, czasem ktoś z historyków lubił do północy popracować spokojnie w zakładzie, bo w domu nie miał warunków – ciasne mieszkanie, małe dzieci. Lubilem ich, tych nocnych marków. Oni też byli prawdziwi. Czasem, oddając klucze, zachodzili na dłużej na portiernię, spokojnie pogadać, wypić kawę. Potem miałem kilka godzin ciszy i od szóstej w zimie trzeba było odmieść śnieg, a w lecie skropić chodnik wodą czy zamieść, ze śmieciarzami wystawić kubły. A od siódmej rano ostatnia godzina dyżuru, znów pełna ruchu i życia.

Potem dopiero się dowiedziałem, że mój dawny szef z drukarni opowiedział o mnie koledze, dyrektorowi Biblioteki. To była ta drukarska krew... Bo dyrektor Biblioteki od razu mnie sobie w administracji zamówił, że potrzebuje doświadczonego magazyniera. Że kalectwo mu nie przeszkadza. I tak z drukarza zostałem portierem, a z portiera magazynierem. I wtedy zacząłem żyć.

Te setki tysięcy, te miliony książek i czasopism! Miałem wrażenie, że czuję tę farbę drukarską, choć od chwili ich wydania, po tych dziesiątkach, nawet setkach lat, zapach musiał zwietrzeć. Te niezliczone oprawy i grzbiety, skóra, półskórek, płótno, tektura. Niepowtarzalne majstersztyki wielkich introligatorów i masowa produkcja. I ten z niczym nieporównywalny zapach bibliotecznego kurzu, który

sam ścierałem przed udostępnieniem książki do Czytelni, bo przecież nie wszyscy dzielali moje upodobania...

Nie wszyscy i nie od razu mnie zaakceptowali, milkliwego, ponurego kalekę. Gdzieś tuż nade mną przebiegała ta cienka granica między „obsługą” a „merytorycznymi”. Ale dyrektor od początku traktował mnie familiarnie, mówiąc zawsze „panie Kaziu” (bo imię Kazimierz nosiłem od chwili, gdy skończyło się moje dzieciństwo), często wysyłał mnie w różnych sprawach, swoich i Biblioteki, także do biura i księgowości. Czasem były to pisma, czasem rachunki i pieniądze, z wolna więc zaczęto mnie postrzegać jako zaufanego i „swojego”.

Tak zacząłem odwiedzać Zbiory Graficzne, najbardziej żywy i wesoły dział Biblioteki, najbardziej też oddalony od wszelkich władz. Co rano zabierałem z Katalogu i sekretariatu przeznaczone dla nich pisma i rewersy na książki, i tam zapraszano mnie na poranną kawę. Dyrektor nie miał nic przeciwko, raz tylko powiedział:

– Trochę panu zazdroszczę, panie Kaziu.

Tu radośnie obchodzono imieniny (samego dyrektora też!), tu wypijano najwięcej wina i koniaku (tak, to ja wynosiłem zdradliwie pobrzękujące butelki!). Pomagałem też w myciu kieliszków w jedynym zlewie na końcu korytarza, zwykle długo okupowanym przez jedną z pań z administracji, którą nazywaliśmy szopem praczem, choć z racji upodobania do podsłuchiwania rozmów należałoby się jej inne, znacznie mniej sympatyczne przezwisko. Nie lubiła mnie, zawsze z odrazą patrzyła na moje pokancerowane dłonie, tę prawą zwłaszcza, więc na mój widok szybko porzucała umywalkę, a ja z paniami Anną, Misią i Elą mogliśmy już spokojnie te kieliszki, szklanki i talerzyki myć.

Pani Anna była wtedy kierowniczką działu. Starsza od nas wszystkich, maturę zdawała jeszcze na tajnych kompletach. Mocno zbudowana pani, o bardzo jednak zgrabnych nogach, chodziła na ryzykownie wysokich szpilkach. Włosy miała kruczoczarne, choć w późniejszych latach, wiadomo – farba, a usta zawsze pociągnięte karminową szminką. Kochała kolory, a kolory kochały ją, jej sukienki, bluzki, spódnice, żakiety, swetry, szale i chustki tworzyły wielobarwną zawieruchę na korytarzach Akademii, na tle brudnożółtych ścian i szerniałych parkietów.

Kolory były też w samej pani Annie: pisywała liryczne wiersze (o czym formalnie nie wiedzieliśmy) i żartobliwe wierszyki: powinszowania, kuplety, które już znaliśmy, bo też pomagaliśmy jej urządzać nie raz biblioteczny teatrzyk czy kabalet na imieniny dyrektora czy inne okazje. Nie wszyscy z Biblioteki bywali zapraszani, o nie, najwyżej kilka osób, taki wewnętrzny krąg. Linia podziału przebiegała nie po stanowiskach ani tytułach naukowych czy też władzy, bo zbierali się ludzie, którzy właśnie mieli do władzy taki sam jak ja stosunek. Niewidoczna dla ludzi z zewnątrz linia oddzielała od reszty „swoich”, przy których dobrze i bezpiecznie się czuło, opowiadało dowcipy, przekazywało książki, zwłaszcza te ze specjalnej szafy w magazynie i sejf w Dziale Akcesji, gdzie umieszczano „resy”, skazane na zesłanie i niebyt przez władzę ludową.

To były te dni niezwykłe, te imieniny, okazje, ale też wypadki na śledzika w Wigilię i Wielką Sobotę. Dyrektor dawał wtedy wszystkim paniom wolny dzień (oczywiście bez wiedzy władz zwierzchnich!), a nas, nieliczną męską załogę Biblioteki, zapraszał w południe na śledzika do Hotelu Pollera lub Grandu. Pamiętam tę Wielkanoc, gdy do Akademii zjechała delegacja uczonych z bratniej Akademii w Moskwie, historycy pod przewodnictwem bardzo bojowej aktywistki, by badać ruchy rewolucyjne... Siedzieli u nas od rana do końca wieczornego dyżuru, magazyny musiały być cały czas otwarte, zamawiali mnóstwo. Bardzo się zdziwili, gdy o dwunastej, pobrzękując głośno kluczami, wszedł do Czytelni kierownik Działu Rękopisów, oznajmiając, że zamykamy. Szefowa delegacji zapytała zimnym tonem, dlaczego, skoro nie ma jeszcze piętnastej? Na co kierownik odpowiedział, że jest przecież Wielka Sobota.

– To może jeszcze do kościoła idziecie? – moskiewska aktywistka była wyraźnie wkurzona.

– A tak, pójdziemy na rezurekcję – odparł kierownik Działu Rękopisów, będący też szefem naszej Podstawowej Organizacji Partyjnej.

Tak, lubiłem go. A potem poszliśmy na tego śledzia.

Ale mówię już za wiele, a miało być o pani Annie. Pijałem więc tę codzienną kawę lub herbatę w Grafice z nią i jej młodszymi koleżankami, a raz w tygodniu pani Anna, niespełniona dydaktycznie dusza, zadawała nam jakiś temat do przemyślenia i sama przygotowywała niewielki tekst, punkt wyjścia do dyskusji. Wygłaszała go ze swadą. Tematy zawsze były trudne i niejednoznaczne, w skrócie podam: Szlachta polska, Tolerancja, Żydzi, Uczelnie, Warcholstwo, Targowica, Insurekcja, powstanie..., powstanie..., powstanie..., powstanie..., a potem Sanacja, Emigracja, Jałta i wiele, wiele innych. Po niej mówiliśmy my, co kto wiedział lub czytał. Czasem ostro dyskutowaliśmy. Nie muszę mówić, że to była zupełnie inna wiedza od tej mojej – szkolnej, czy ich – uniwersyteckiej, ale blisko jej było do tych moich krótkich, gorących tygodni w drukarni w 1976 roku. A bywało, że piliśmy tę kawę z panią Anną tylko we dwoje, bo inne panie były na urlopie, na opiece albo po prostu wyskakiwały coś załatwić. Rozmawialiśmy więc, choć ja bardziej milczałem, a to ona lubiła mówić, także o zwykłych, najcodzienniejszych sprawach. Ba, lubiła nawet opowiadać swoje sny, a należała do osób, które zapamiętywały wszystko, cały sen – jak pełnometradowy film, spektakl lub powieść. Zdumiewało mnie to, bo ja od dawna odczyłem się snów i cieszyło mnie to, bo te, które przychodziły wcześniej...

Nie, nie będę o tym mówić. Już od czasu dzwonka w dormitorium księży misjonarzy po terkoczący dźwięk mojego budzika wynurzałem się ze snu jak z najgłębszej czerni, ciesząc się nawet najbardziej szarym porankiem. Cieszyły mnie też poniedziałki i poświęteczne dni. Odmiennie niż inni, o emeryturze myślałem z lękiem. To, czego się bałem, przyszło jednak i tak.

Pani Anna zachorowała nagle, a jej choroba miała ostry przebieg. Kaszel, męczący ją od zimy, nie był zwykłym przeziębieniem ani infekcją, na które ją leczono, także antybiotykami, ale bez posłania na zwykły rentgen. A potem było już za późno.

Chodziłem do niej do kliniki, bo zawsze było coś do przekazania z pracy, życzenia, kartki, czekoladki, kwiaty, książki. Czasem wpadała któraś z pań, ale na krótko, jakby obawiały się tego miejsca i pani Anny, już nie kolorowej, z karminową szminką na wargach, błyskiem w oku i zadzierzystą chęcią do dyskusji, ale nagle poszarzała i cichej. Zacząłem więc przychodzić codziennie. Czasem milczałem, trzymając ją za rękę. Jej nigdy nie raziły te moje pokancerowane, obolałe dłonie. Ale teraz to ja zacząłem częściej mówić, opowiadać o tym, o czym nigdy nie opowiadałem przez tyle lat. O domu. O rodzinie. O uczuciach.

Odnalazłem wtedy siłę, by opowiedzieć jej te najbardziej ukryte wspomnienia. O domu, o gabinecie ojca, o setkach książek, które tam stały i o pliku codziennych gazet na stole. Tak, może to dlatego tak kochałem zapach farby drukarskiej? Opowiedziałem o dziadku i babci, zapamiętanych jak przez mgłę. O wujach i ciotkach, kuzynach, kuzynkach, i też o moich dwóch siostrach, starszej i młodszej. O mamie...

Opowiadałem to pani Annie, leżącej na szpitalnym łóżku, i czasem trudno było powiedzieć, które z nas – tak serdecznie, tak pocieszająco – trzyma to drugie za rękę. Czy już mówiłem, że jej nigdy nie raziły te moje pokancerowane dłonie? I to ona trzymała je mocno, gdy opowiadałem to najgorsze.

Niewielki dworzec w niewielkim mieście, gdzieś za Krakowem. Wagony pełne ludzi, ścisk, duchota. Dawno skończyło się zabrane w pośpiechu jedzenie, nie było wody. Perony pełne umundurowanych strażników pod bronią. Szczekliwe komendy.

Sam nie wiem, jak udało mi się wymknąć z wagonu. Wiem, że bardzo chciałem przynieść matce i siostrom wody. Nikt nie zwrócił uwagi, że wymykam się z przedziału z pustą butelką, a z wagonu jakoś się wyslizgnąłem i przemykając między składami pociągów, osobowych i towarowych, uniknąwszy uwagi niemieckich żołnierzy i polskich kolejarzy, znalazłem pompę na odległej bocznicy. Piłem wodę do syta, napełniłem butelkę i bardzo dumny z siebie – ja, niby Sokole Oko czy inny tropiciel, mogłem oto wrócić z tą wodą dla mamy i dla sióstr. Ale naszego pociągu już nie było, właśnie odjechał, i tylko na dalekim zakręcie widać było jego tylne światła...

Tak, to była chwila, gdy bardzo potrzebowałem uścisku czyjejś dłoni. Pani Anna nic nie mówiła. Miała przymknięte oczy, a po jej policzku płynęła łza. Ale trzymała mnie za rękę, a ja nie mogłem się już zatrzymać, opowiadałem więc dalej. Najpierw o tym kolejarzu, który dosłownie ucałował mnie za kark i siłą wrzucił do jakiejś komórki czy składu, każąc mi siedzieć cicho i zamykając drzwi. O tym, że przyszedł w nocy i mnie – osłabionego od płaczu i strachu – wyprowadził koło składów, przez bocznice, na bitą drogę. Że wyciągnął z kieszeni munduru pokruszoną pajdę chleba i wilgotne jabłko. Że kazał mi iść do najbliższej wsi, znaleźć kościół i pukać do parafii, pytać o księdza wikarego, ale tak, żeby mnie nikt nie zauważył. Dwie godziny marszu, powiedział, ale kryj się w rowie, gdybyś światła auta czy motoru widział. I żebyś słowa o pociągu nie mówił! Ani skąd jesteś! Ani o rodzicach! Najlepiej, to ty nic nie mów...

– Jak się nazywałeś? – zapytał, przecząc sam sobie, ale zaraz zamachał rękami. – Nie, nie chcę wiedzieć! Nie mów nic. A jakby cię pytali, jak masz na imię, to możesz mówić... no, Kazimierz może być. Jak mój syn. Ma dziewięć lat, pewnie tyle, co ty... No, a idziesz na piechotę, bo się zgubiłeś podczas targu rodzicom. A płaczesz, bo się lania od ojca boisz... Tak, to możesz mówić... Ale mów jak najmniej!

Przerwałem. Tak często ogarniał mnie wstyd, że nigdy po wojnie nie spróbowałem go odnaleźć, tego kolejarza. Podziękować...

– Mówić jak najmniej – wyszeptała pani Anna. – Tak, czegoś podobnego chyba się domyślałam. Ale czemu przez te wszystkie lata u nas nie chciał się pan tym podzielić?

– A czymże się tu dzielić? – chciałem szorstko odpalić, ale to już nie był czas ani na milczenie, ani na szorstkość. A samego czasu było już tak niewiele...

Opowiedziałem więc pani Annie, tego dnia i jeszcze następnego, o reszcie. O młodym wikarym, który przechował mnie przez parę tygodni na parafii jako rzekomego krewniaka, a potem odwiózł do klasztoru misjonarzy, prowadzącego szkołę z internatem. Że to jemu przyszło powiedzieć mi otwarcie, co i gdzie najpewniej spotkało moją rodzinę. Że to on mnie ochrzcił i sfalszował metrykę chrztu, dopisując mnie u dołu jakiejś karty. Że dał mi na imię Kazimierz i że najwyraźniej wiedział, kim był ów kolejarz. Że zimą 1945 roku sieroty i półsieroty ze szkoły misjonarzy zawieźli do Krakowa, bo tam miały być dla nas lepsze warunki. No i jakoś zdołałem ująć w słowa ten największy ból: że od tamtego czasu nigdzie, na całym świecie, nie ma ani jednej osoby, która by mnie знаła jako dziecko. Która by wiedziała, kim naprawdę jestem...

Śluchała mnie, słuchała mnie uważnie. Nie mogła już prawie mówić, ale wiedziałem, że słucha.

* * *

Po jej śmierci i po tym ciężkim dniu, gdy nie powinno było świecić słońce (a świeciło i na cmentarzu śpiewały ptaki), a ja szedłem w kondukcje tuż za jej trumną, bo niosłem potężny wieniec z szarfami od „Dyrekcji, Koleżanek i Kolegów z Biblioteki”, wydarzyło się nieoczekiwane. Jak mam to opisać? Chyba najprościej powiedzieć, że pojawiły się sny.

Budziłem się co rano, zostawiając za sobą już nie czerni i szarość, ale pełną barw i światła opowieść. Piękne krajobrazy i dalekie morza, lasy pełne niezwykłych stworzeń, wszystko nęcące do dalekich wędrówek. Miasta o setkach wież i bram, nieznane kraje. I ludzie, ich historie i przygody, a ja mogłem być częścią tych historii i przygód. Znane splatało się z nieznanym, ciąg wydarzeń meandrował i się zapętliał, niespodzianka rodziła niespodziankę. I byli w tych snach i moi najbliżsi, znów zobaczyłem ich kochane twarze; tacy jeszcze młodzi, szczęśliwi i pełni nadziei, jakby tej wojny nie było. Odzyskałem ich.

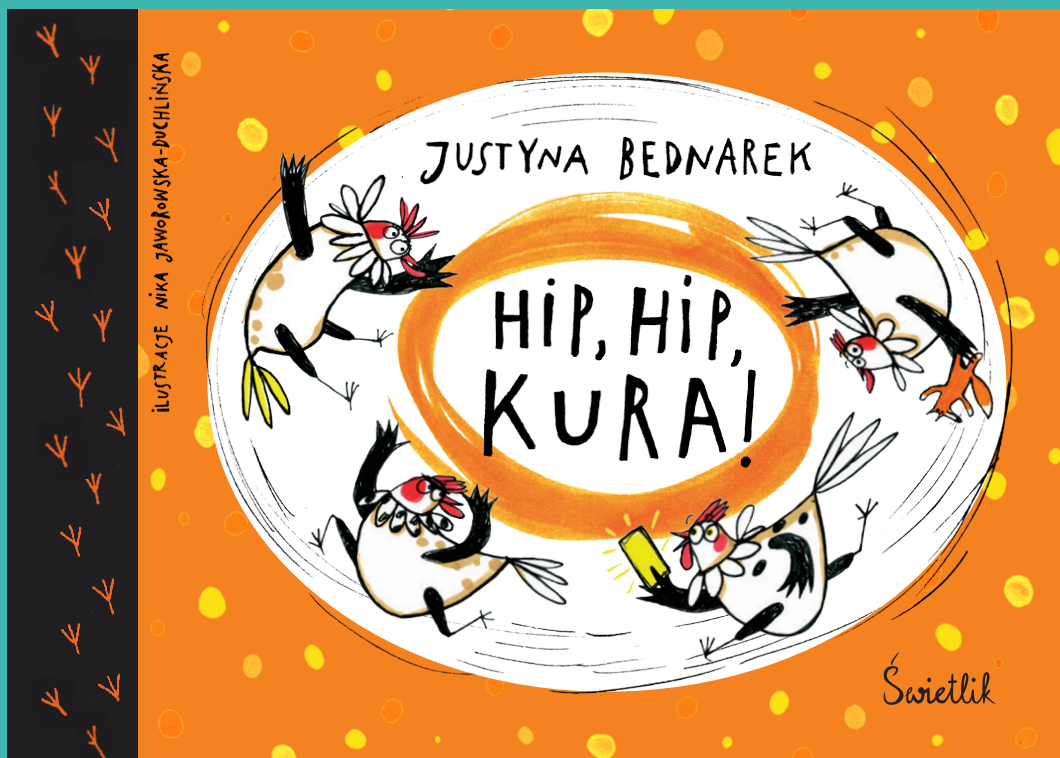
Wiedziałem, w jakiś sposób wiedziałem, że to pani Anna podarowała mi swoje sny. I że to dzięki nim odzyskałem moje.



fot.Lis

Statuetka Nagrody Żółtej Ciżemki za najlepszą książkę dla dzieci i młodzieży, fot. K. Lis

IV. NAGRODA ŻÓŁTEJ CIŻEMKI



Wspólnota ludzko-nie-ludzka i świat komunikacji elektronicznej (na podstawie *Hip, hip, kura!* Justyny Bednarek)

Gdyby szukać teoretycznego zaplecza do analizy trzeciej części cyklu Justyny Bednarek, którego bohaterem jest ptactwo domowe, z pewnością można się posłużyć teorią Bruno Latoura. O wyborze tym mogłaby zdecydować między innymi koncepcja wyrażona w tytułowej formule jednej z monografii uczonego, przetłumaczonej ponad dekadę temu na język polski, i w swej wymowie kierunkująca ludzkie działania w stronę poszerzonego rozumienia wspólnoty, „splatając na nowo to, co społeczne”^[1]. W tym nowym splocie istotne znaczenie miałyby funkcjonowanie człowieka w przestrzeniach realnych i wirtualno-medialnych, ale także relacje ludzko-nie-ludzkie w kontekście komunikacji międzygatunkowej oraz roli i sprawczości przedmiotów. W zasadzie wszystkie te aspekty odnajdujemy w prozie Justyny Bednarek uhonorowanej Nagrodą Żółtej Cizemki za rok 2023. I nie chodzi o to, by unaukować opis polskiej prozy dla dzieci autorki, której nie trzeba przedstawiać szerszej publiczności dziecięcej, rodzicielsko-rodzinnej i badawczej w zakresie pisarstwa dla najmłodszych. Ani też nie potrzeba znajdować nowego obszaru kulturowo-literackiego, który potwierdzałby trafność stanowiska Latoura. Wystarczy dostrzec, że naukowa diagnoza antropologa i socjologa może się ideologicznie zgadzać z reprezentacją rzeczywistości w literaturze dla najmłodszych – a wzajemnie potwierdzają one swoją autentyczność, wiarygodność i status odbiorczy.

[1] Zob. B. Latour, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, wstęp. K. Abriszewski, przekł. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków 2010.

Przyjęty w humanistyce środowiskowej zapis nazwy złożonego kolektywu jako wspólnoty 'ludzko-nie-ludzkiej' wskazuje na silne zależności bytowe, niekiedy geograficzne czy emocjonalne. Upodmiotowienie wszystkich uczestników wspólnoty, uznanie ich potrzeb za równorzędne, a przynajmniej za realizowalne w najszybszym możliwym czasie, nie zwalnia ludzkich bohaterów tak rozumianych układów z troski o innych i otoczenie.

Wydaje się, że literatura dla najmłodszych zawsze była otwarta na więź człowieka z otoczeniem, światem natury, a nawet przedmiotami i obiektami. Nie myślę tu tylko o fantastycznych (w tym baśniowych) uniwersach, opartych na magicznych rozwiązaniach (np. interwencjach, systemach kar i nagród), a także transformacjach wzorców fabularnych i gatunkowych w tym zakresie^[2]. W ich obrębie antropomorficzność i silna personalizacja roślin, zwierząt i rzeczy stawała się wymogiem formalnym. Ale kieruję uwagę ku posthumanistycznym ideom, które przejawiają się w literaturze dla najmłodszych i apelują do ich wrażliwości, a nawet poczucia obowiązku. Przykładem takiej narracji jest *Ostatnie drzewo na Ziemi* Małgorzaty Kur^[3]. Jak pisze Małgorzata Wójcik-Dudek o dziewczęcej bohaterce utworu i jej rówieśnikach: „Pokolenie Kaliny jako pierwsza generacja w dziejach ludzkości zostało pozbawione doświadczeń o charakterze formacyjnym, tworzących opowieść o szczęśliwym dzieciństwie”^[4]. Nie deprecjonując takich kierunków autorskiego myślenia i twórczości, które skłaniają do działań ratowniczych, opartych na aktywizmie i trosce, pytam jednak o możliwe wzmacnianie postaw (super)bohaterskich, wiążących się też z brzemieniem odpowiedzialności, i/a także lęków dzieci przed zagrożeniami klimatycznymi, skalą zanieczyszczeń środowiska i jego eksploatacją, deficytowością dóbr naturalnych.

Proza Bednarek lokuje się gdzieś pośrodku perspektyw antropocentrycznej i postantropocentrycznej albo raczej umiejętnie je łączy. Na atrakcyjność tej kontaminacji ideologicznej wpływa również komizm językowy, sytuacyjny i osobowy, stanowiący istotny składnik narracji. Wspierają go rysunkowe wyobrażenia postaci i wybranych scen przygotowane przez Nikę Jaworowską-Duchlińską, choć uważne ucho i oko słuchacza, czytelnika, widza tej historii wychwyci małe dysonanse i rozminięcia tekstu i obrazu. Dla przykładu złoty telefon komórkowy w opisie Bednarek nie ma obudowy o takiej barwie na ilustracji, różnice zauważalne są również w scenie demonstrowania przyjaciela, którym okazał się przywieziony z wakacji pajęczak. Zachowanie mamy w opisie Bednarek obejmuje reakcję afektywną (wstręt) i zwiększenie dystansu bohaterki w pozycji siedzącej („Wzdrygnęła się i odjechała

[2] Wybrane aspekty transformacji przedstawili autorzy monografii: W. Kostecka, M. Skowera, *W kręgu baśni i fantastyki. Studia o literaturze dziecięcej i młodzieżowej*, Warszawa 2017.

[3] Zob. M. Kur, *Ostatnie drzewo na Ziemi*, il. M. Starzyńska, Warszawa 2021.

[4] M. Wójcik-Dudek, *Dziewczyńska postpamięć natury. „Ostatnie drzewo na Ziemi” Małgorzaty Kur*, „Bibliotekarz Podlaski” 2022, nr 3, s. 150.

z krzesłem do tyłu na dobre pół metra”, *Hhk*, 55^[5]). Natomiast sytuacja na obrazku uwzględnia pochylenie się mamy w pozycji stojącej nad pudełkiem i jej reakcję mimiczno-gestyczną. Złożmy to na karb dużego ryzyka, jakie podejmują ilustrujący książki dla najmłodszych, nietrudno bowiem o takie niekonsekwencje, daleko idące nadinterpretacje i rozmaite niedoczytania. Dziecko może sobie po prostu tłumaczyć takie małe rozziewy rozwojem zdarzeń; załóżmy, że telefon mógł tylko chwilowo błyszczeć w słońcu i wydawać się złoty, a mama, wstawszy z krzesła, ponownie na nie opadła – o czym na przykład autorka mogła nie napisać... Nierazące różnice zawsze można wykorzystać w rozmowie o lekturze, chwalać spostrzegawczość dziecka, ale także rozwijając zdolność myślenia diagnostyczno-prognostycznego, warunkowego, sytuacyjnego. Jaworowska-Duchlińska w całej serii ustaliła wygląd postaci swoją dynamiczną kreską: zapętlzeniami (jak włosy bohaterów jako znaki ich temperamentu), deformacjami (jak pędzące samochody), skrótami wizualnymi (jak uwidoczniane zwykle tylko jako zwisające z miękkiej chmury nogi Niewidzialnego Reżysera występującego w roli atraktora boskości), wydłużeniami perspektywicznymi (jak strażacki wąż gaśniczy rozwijany w pędzie przez jednego ze strażaków) i amplifikacjami immersyjnymi (jak ilustracja „zanurzenia” najstarszej córki Ogórków w świecie gier elektronicznych, dostępnych w telefonie). Ilustratorka dokonała wyboru znaczących zdarzeń fabularnych, obrazując je, znakomicie wpisując się w ich dynamiczny rozwój na wielu planach (wirtualnym, realnym, pozaziemskim).

Wspólnota ludzko-nie-ludzka zawiązuje się już w opisowo-wizualnym przedstawieniu postaci, poprzedzającym właściwy tekst narracyjny. Rysunkowe i komentarzowe przedstawienie bohaterów stanowi rodzaj powielenia konfiguracji osobowo-istotowej z dwóch poprzednich tomów – kolejno: *Kury z grubej rury*^[6] i *O kurza twarz!*^[7] – uzupełnianej o bohaterów drugoplanowych. W *Hip, hip, kura!* do tych drugich należą przyjaciółka najmłodszej przedstawicielki rodziny Ogórków („dziewczynka kłopotliwie pomysłowa”, *Hhk*, 5), ciocia pani Ogórek, która chwilowo opiekuje się najmłodszą latoroślą, i Mirosław Świątełko – intrygant i złośliwiec o przywódczych ambicjach, w fabule utworu ubiega się m.in. o stanowisko sygnalizowane w narracji jako funkcja Dyrektora Tej Okolicy, zakłamując (cyber)rzeczywistość. Ustalony obraz wspólnoty ludzko-nie-ludzkiej tworzy pięcioosobowa rodzina Ogórków i cztery osobniczki z gatunku ptactwa domowego – kury rasy brahma. Mają one – jak ludzie – swoje (dość rzadkie) imiona, wyraziste cechy charakteru, które określają ich pozycje w grupie, determinują ich zachowania i fabularną predyspozycyjność. O potencjale serii jako zespole książek decyduje rozwój bohaterów w czasie i względna modyfikacja ich cech. Krótka charakterystyka

[5] Fragmenty utworu pochodzą z pierwszego wydania książki: J. Bednarek, *Hip, hip, kura!*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2023 i są oznaczane bezpośrednio w tekście głównym skrótem (*Hhk*), z podaniem obok numeru strony.

[6] Zob. J. Bednarek, *Kury z grubej rury*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2022.

[7] Zob. J. Bednarek, *O kurza twarz!*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2023.

poszczególnych postaci na pierwszych stronach stanowi komentarzowe uzupełnienie portretu rysunkowego. Na przykładzie jednej z ptasich bohaterek można prześledzić utrzymanie w konstrukcji postaci stałych cech (m.in. wyglądu), innowacyjność w językowym przypominaniu o nich i uzupełnianie wizerunku o nowe właściwości (zwłaszcza charakterologiczne). Kura Hildegarda jest przedstawiana jako: „wybredna pesymistka, ma kryzę w kropki”^[8]; „właścicielka kryzy w kropki i ciętego języka, nie da sobie wcisnąć byle czego”^[9]; „Najweselsza!” (*Hhk*, 5). Początkowa prezentacja postaci podkreśla równowagę udziału pisarki i ilustratorki w projektowaniu osób i istot „w rolach głównych” i występujących „gościnnie” (jak dzieli się je w opowieści, poczynając od pierwszego, tekstowo-wizualnego spisu). Dramaturgiczne nacechowanie narracji, oprócz „obsady”, podkreślają szybkie zwroty akcji, małe sekwencje sceniczne z dominacją przebiegu zdarzeń z udziałem pierwszoplanowych postaci w ograniczonych przestrzeniach (głównie dom położony przy ulicy Cudne Manowce i najbliższe sąsiedztwo tej posesji), dwuplanowość fabuły przypominająca plan ludzki i plan boski, z udziałem Niewidzialnego Reżysera (i Michała – niby archanioła) z rzadka ingerującego w losy innych bohaterów, a także *Prolog* jako rozdział wstępny, konsekwentnie wprowadzany w każdej z części serii o domowych nietotach i ich właścicielach.

Justyna Bednarek podejmuje problem kontaktu dziecka (i całej rodziny) ze światem cyfrowym. Według reguł zawiązanej przez nią narracyjnej intrygi – rodzice trojga dzieci po raz pierwszy od wielu lat decydują się na pobyt poza domem tylko we dwoje, jak się okazuje: nie zabrawszy ładowarki do telefonu, co ich (niepo)koi – niepokoi i koi zarazem. Pod nieobecność rodziców opiekę nad najmłodszą córką sprawuje dojrzała pani, ciocia Funia (starsze dzieci korzystają w tym czasie z wakacyjnego wypoczynku zorganizowanego). Pisarka wprowadza do akcji sprzedawcę „wszystkiego i niczego” (*Hhk*, 27), używającego różnych technik wpływu na rozmówcę:

- Witam szanowną panią!
- Niczego nie kupię. Czego pan chce? – Ciocia była tak umęczona, że doskonale maniery gościa nie zrobiły na niej żadnego wrażenia.
- To, czego ja chcę, nie ma w tej chwili większego znaczenia. Ważne, czego pani chce!
- (...)
- Mam już telefon i drugiego nie potrzebuję...
- O, droga pani, i coś z tego, że ma pani telefon! Jestem pewien, że zna pani kogoś, kto go nie ma... Na przykład jakąś małą, zapłakaną, znużoną dziewczynkę. Biedulka się smuci i nie daje swojej biednej ciotuni ani chwili spokoju... A ciotunia tak by chciała rozwiązać krzyżówkę. Albo obejrzeć ulubiony serial... (*Hhk*, 34–36).

[8] J. Bednarek, *Kury z grubej rury*, dz. cyt., s. 5.

[9] J. Bednarek, *O kurza twarz!*, dz. cyt., s. 5.

Zakup telefonu dla dziewczynki bez zgody jej rodziców stanowi przekroczenie decyzyjne starszej opiekunki. Odpowiedzialność za kontakt z urządzeniem elektronicznym i możliwościami rozrywki, które oferuje, zostaje w opowieści Bednarek rozproszona. Tym sposobem pisarka unika punktowego opisu kulminacyjnego zdarzenia i wskazania „winnego”. Niezwykły telefon w złotej obudowie jest przecież tym, który przypadkowo wypadł z rąk Niewidzialnemu Reżyserowi; tym, który znalazł przypadkiem sprzedawca Mirosław Świątełko i zainstalował w nim nowoczesne oprogramowanie przechwytyjące informacje („czarne serduszek”, jak nazywa się je w narracji); tym, które zakupiła od niego ciocia Funia. Wychowawczo i psychologicznie właściwa wydaje się reakcja rodziców po powrocie do domu i ich decyzja przedstawiona w naprzemiennych wypowiedziach w rozmowie z dziećmi – pokazuje nie tylko partnerski układ małżonków, ale także szacunek dla dzieci, próbę kompromisowego wyjścia z sytuacji i brak reprimendy, przynajmniej w otwartym dialogu, dla krewnej. Wspomniane w fabule wcześniejsze ustalenia rodziców dotyczące zakupu urządzeń elektronicznych dla dzieci (tablet, telefon) wiązały się z granicą wieku, którą było ukończenie dziesięciu lat. Nowy smartfon pozostaje jednak do dyspozycji rodziny, ale korzystanie z niego ma być limitowane i odbywa się w interwale tygodniowym dla poszczególnych członków rodziny.

Wspomniana odpowiedzialność rozproszona pozwala łagodniej spojrzeć na trudności w stawianiu sobie i innym ograniczeń w używaniu nowoczesnego urządzenia. Całość fabularna stwarza jednak asumpt do rozmów na temat sposobu, czasu, a przede wszystkim skutków (nad)używania Internetu, jego (nie)dostępności. Bohaterowie kolejno wpadają w pułapkę przyjemności, której dostarcza im rzeczywistość elektroniczna, niekiedy z trudem oddzielając świat realny od cyfrowego, myląc tryby funkcjonowania *online* i *offline*, niechętnie przekazując urządzenie innemu członkowi rodziny, gdy przychodzi na to pora. Na tym tle wypowiedź twórcy-kreatora, bohatera „boskiego” planu, brzmi jak przestroga czy zasada, którą złamano: „najcudowniejsza rzecz może się źle sprawować, jeśli używa się jej niezgodnie z przeznaczeniem...” (*Hhk*, 24), mimo iż komizmu całej sytuacji przydaje fakt, że Niewidzialny Reżyser był pierwszym użytkownikiem smartfona...

Pozytywne relacje międzygatunkowe przejawiają się w reakcjach czterech kuratujących ludzką rodzinę z opresji, przy czym mowę ptaków rozumie tylko jedno z dzieci Ogórków – syn Wojtek, kury zaś dekodują ludzką mowę i z wyprzedzeniem aranżują różne sytuacje zabezpieczające i zapobiegawcze, akcje poszukiwawcze, pozornie przypadkowe spotkania. Proza Bednarek pokazuje, że nieumiejętnie stosowane – w nadmiarze czasowym, z bezrefleksyjnym sięganiem po coraz doskonalsze technologie: gry, platformy zakupowe, komunikatory – powoduje, że można wpaść w rozmaite pułapki komunikacyjno-egzystencjalne. Jedna z nich dotyczy kreacji wizerunku i (wyłącznie) zdalnej przyjaźni. Siedmioletni Wojtek korzysta głównie z komunikatorów, znajdując w sieci osobę rówieśniczą, która używa męskiego pseudonimu (nicka), współdzieli z nią pasje i marzenia. Kury, chcąc zwiększyć

aktywność chłopca poza Siecią, doprowadzają do jego spotkania z poznaną w Internecie osobą, którą okazuje się dziewczynka na wózku inwalidzkim. Bednarek subtelnie porusza problem wizerunkowego kłamstwa w wyniku zaniżonego poczucia własnej wartości, lęku przed ośmieszeniem. O rozwoju przyjaźni decydują jednak arachnologiczne zainteresowania obojga bohaterów.

W pułapkę gry komputerowej, która wymaga coraz to nowych uzupełnień i – co za tym idzie – nakładów finansowych, wpada dziewięcioletnia Ania. Dziewczynce zaczyna brakować czasu na odpoczynek, zwykłe prace domowe, odrabianie lekcji. Jest zdekoncentrowana, zmęczona, rozdrażniona. Zaangażowana w grę, nęcona niezwykle rezultatami własnych działań, a w rzeczywistości prowadzona przez program informatyczny, dziewczynka jest bliska rezygnacji z jednego dnia życia, by własnym czasem „zapłacić” za dalszą rozrywkę. W opisie stanu immersji Ani, jej zanurzenia w świat gry, Bednarek korzysta z chwytów bliskich realizmowi magicznemu. Iluzję istnienia w wygenerowanej komputerowo rzeczywistości niszczą kury – trzepotem skrzydeł, w którego wyniku wirujące w powietrzu pióra mieszają się z wytworami wyimaginowanej krainy. Interesująca jest dokonana przez ptaki rekonstrukcja hipotetycznego dnia Ani, który miałby zniknąć z kalendarza dziewczynki w zamian za możliwość dalszej gry. Obejmuje ona udział kilkulatki w lekcji przyrody, oglądanie rośliny zwanej: *szczęć*, samodzielne poszukiwanie wiedzy o jej leczniczych działaniach, polecenie wyciągu z niej cioci Funi na dolegliwości kostno-stawowe, pragnienie stania się lekarką. Przy tym rozpatrywane, a nawet humorystycznie wykluczane są inne scenariusze egzystencjalne.

Pułapka tanich zakupów zostaje zastawiona na matkę trojga dzieci. Działanie reklam umożliwiających szybkie przekierowanie na platformy zakupowe okazuje się skuteczne. Prowadzi to do niekontrolowanego i kompulsywnego nabywania nowych, niepotrzebnych artykułów. Gdy mama Ogórek, zachęcona niskimi cenami, wchodzi w posiadanie wielu zbędnych przedmiotów i urządzeń, kury zastanawiają się, czy znoszone przez nie jajka mogą stanowić główny składnik pożywienia dla rodziny i czy ich sprzedaż pokryje braki finansowe w rodzinnym budżecie. Natomiast w wyniku mylnego odczytania informacji i omyłkowego wpisu (a w utworze nie wyklucza się też machinacji Mirosława Świątełki, sprzedawcy, który kontrolował telefon za pomocą specjalnego oprogramowania) ojciec rodziny zamiast na zajęcia z jogi trafia do Chaty Jagi, gdzie uczy się robótek ręcznych, najpierw nieco zażenowany, a później odprężony i szczęśliwy, chwalony przez innych dziewiarzy – tworzy rękodzieła, z wykorzystaniem ptasich piór. On z kolei omal nie wpadł w pułapkę zmęczenia pozornym byciem w centrum uwagi, byciem zawsze (dobrze) poinformowanym i zarazem w pułapkę bagatelizowania pierwszych oznak wyczerpania, a może nawet depresji. W opowieści sygnalizowana jest jego pogłębiająca się rezygnacja i poczucie straty – to małżonka pakuje mu rzeczy do torby na pierwsze spotkanie i opłaca kurs, jakby w myśl niesłyszanej przez siebie wypowiedzi kury Hildegardy adresowanej do ojca rodziny „Płacząc ciało, rozplączesz duszę” (*Hhk*, 126). Znikomy kontakt ze

smartfonem ma najmłodsza z rodzeństwa – i faktem tym pisarka zdaje się sygnalizować konieczność korzystania przez dziecko z nowych technologii pod opieką dorosłych. Dziewczynka podejmuje nieudane próby dodzwonienia się do przyjaciółki i przypadkowo wysyła komunikat o pożarze do sąsiadki, ta zaś zawiadamia jednostkę straży pożarnej. Skutki tych ostatnich działań są oczywiście szybkie i zauważalne.

Poznawczo, emocjonalnie i edukacyjnie ważne kwestie rozmieszczone są w całej opowieści i są częścią wypowiedzi i rozmyślań rodziców (gdy sprawy dotyczą dzieci), ptactwa domowego, narratora. Kura Augusta przypomina Wojtkowi o długotrwałym procesie rzeczywistego poznawania innych, w przeciwieństwie do pozorów znajomości i możliwych fałszerstw związanych z wizerunkiem w Internecie, kwitując to słowami: „Znasz tylko tego, kogo znasz!” (*Hhk*, 66). W innej sytuacji nie potwierdza przypuszczeń Wojtka, mówiąc: „Wcale nie jestem zazdrosna, po prostu się o ciebie martwię. Zamiast obserwować świat, rozmawiać z kurami, bawić się z siostrami, ty siedzisz i gapisz się w to przekłete urządzenie. Jeśli chcesz się przyjaźnić z Alfredem, po prostu zaproś go do siebie jak normalne dziecko!” (*Hhk*, 70). Do rozmowy włączają się również inne ptasie bohaterki. Kura Hildegarda reaguje na uzewnętrznione obawy chłopca o czas przekazania urządzenia do użytku innemu członkowi rodziny: „No i właśnie dlatego powinniście się spotkać! Wtedy telefon nie będzie wam niezbędny! Pomyśl, co by się stało, gdyby ten głupi smartfon wpadł teraz do rzeki. Cała przyjaźń wylądowałaby na dnie Wisły. Był przyjaciel – nie ma przyjaciela. Przecież to bez sensu!” (*Hhk*, 73). Natomiast narrator szkicuje społeczne tło postaci. Zwykle małomówny i nieśmiały Wojtek, wybiera pośrednie sposoby kontaktu: „Tymczasem pisanie i czytanie szło mu dużo lepiej. A komórka – chociaż stworzona została do tego, żeby przez nią rozmawiać paszczą – teraz służy głównie do rozmów kciukami i oczami, czyli do pisania i czytania” (*Hhk*, 64). Użyty tutaj czasownik animalizacyjny wzmacnia komizm językowy, przywodzi też na myśl sceny z filmu *Rejs* Marka Piwowskiego. W finale opowieści narrator dokonuje skrótego przeglądu doświadczeń mieszkańców domu przy ulicy Cudne Manowce, której nazwa też nabiera w tym kontekście dodatkowego znaczenia. Zwraca się do czytelnika, porządkując jego lekturową wiedzę i dokonując skróconej inwentaryzacji zdarzeń: „Już wiecie mniej więcej, na czym polegała moc tego strasznego serca. Potrafiło wciągnąć Anię w grę tak, że pomyliła ją z prawdziwym życiem. Sprawilo, że Wojtek poczuł, że łączy go przyjaźń z zupełnie nieznaną osobą (na szczęście wszystko dobrze się skończyło, ale przecież równie dobrze mogło się skończyć źle). Poplątało ogłoszenia i zmieniło Jagę w jogę. I przekonało mamę, że potrzebuje tony zbędnych gratów” (*Hhk*, 169).

Narrator nie wyłącza się też z procesów zarządzania lekturą na wielu etapach, dozując wiedzę o świecie przedstawionym, antycypując zdarzenia, antecedenyjnienie o nich wzmiankując, porzucając towarzystwo jednych bohaterów, by być obok innych. Powstrzymuje się przed opowiedzeniem finału niegdyśszego zdarzenia związanego z „praniem” dywanu prze kilkuletnie dziewczynki albo zamyka horyzont

innego zdarzenia informacją o stratach w mieszkaniu w wyniku wypalania plasterki w piekarniku: „Gdyby ktoś chciał powtórzyć ten eksperyment, spieszę donieść, że się nie da. Choćby się nie wiem jak długo piekło. Żeby was dodatkowo zniechęcić, dodam, że piekarnik Ogórków nie przeżył tego eksperymentu” (*Hhk*, 15). Dosadną oceną innego zajścia próbuje zapobiec pomysłowi dziewczynki, by wspólnie trafić na oddział szpitalny w wyniku włożenia ziaren fasoli do otworów nosowych i w ten sposób mieć nieograniczony czas na zabawę, który nie dochodzi do skutku: „Och, już widzę, jak się zaczynacie wiercić ze zdenerwowania... To był naprawdę głupi pomysł z tą fasolą” (*Hhk*, 19). Zwracając się do odbiorcy, osoba opowiadająca nie tylko dąży do wytworzenia efektu bliższej relacji z czytelnikiem czy nawet wspólnoty emocjonalnej^[10], ale też niekiedy ujawnia utratę kontroli nad opowiadaną historią, wskazując tym samym na wielopoziomowość tekstu, pośrednio sugerując istnienie kogoś, kto nad nią panuje. Na przykład przedstawiając w tekstowo-rysunkowym wykazie osób Mirosława Świątełkę, projektuje reakcje odbiorcze i komunikuje o pewnej bezradności jako wewnątrztekstowego konstruktora opowieści: „Tego typu na pewno nie chcecie poznać, niestety wcisnął się do opowieści” (*Hhk*, 5). Informując o cioci Funi, przeciwnie: wytwarza wrażenie przychylności, czego później treść opowieści ani rysunkowy wygląd postaci nie potwierdzają lub czynią to w stopniu umiarkowanym. Ten rozdźwięk między zapisem „Przyznajcie, że chcieliście ją poznać!” (*Hhk*, 5) a portretem dystygowanej, trochę zarozumiałej starszej pani staje się źródłem komizmu o zabarwieniu ironicznym, które potęguje się w toku lektury.

Nie tylko narrator, jako tekstowy konstrukt, został tu pomyślany jako dynamiczny, złożony i czasem kwestionujący własne możliwości. Bednarek umieszcza w prozie elementy formalnie urozmaicające bieg narracji, jak humorystyczne przyspiewki utworzone na wzór ludowych czy żeglarskich piosenek, rozbudza językową wrażliwość dziecka, stymulując do poszukiwania słów onomatopiecznie nawiązujących do ptasich odgłosów (również poprzez zapis wybranych leksemów, jak: ‘ko-komunikator’ czy ‘ko-komórka’, w związku z tym drugim wyrazem zwracając uwagę na jego wieloznaczność), stosuje żarty językowe oparte na wymianie samogłoskowej (np. ‘kary’ – ‘kury’), dokonuje etymologicznych eksplikacji dalszych i bliższych znaczeniowo, a nawet humorystycznie falsyfikujących znaczenia (jak w opisie jazdy chłopca na hulajnodze, za którą pędziły kury: ‘gnał aż się kurzyło’ – „Co to znaczy, że się kurzyło? Ano to, że cztery kury biegły za nim, ile sił w ośmiu nogach”, *Hhk*, 87; albo w określeniu opieki zwierząt nad ludzkimi bohaterami jako ‘kurateli’, *Hhk*, 151, co przecież nie jest znaczeniowo dalekie od łacińskiego rdzenia słowotwórczego, nazywającego troskę i dobro, i ma związek z nazwą domowego ptaka). Pisarka odnosi się też do wzorców popkulturowych, w sposób pośredni sugerując ich ocenę (ciocia Funia z upodobaniem ogląda serial, w którym występuje Andżelina Pondżelina).

[10] Zob. A. Dauksza, *Wspólnoty relacyjne. W stronę interpretacji relacyjnej*, w: *taż, Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej*, Warszawa 2017, s. 352–378.

Za sprawą *Hip, hip, kura!* (wykorzystany w tytule okrzyk również stanowi substytucyjne przeobrażenie znanego zawołania, wyrażającego entuzjazm: 'Hip, hip, hura!') i całego cyklu – zapewne otwartego – dokonuje się literacka nobilitacja kur. Ich językowy obraz utrwalony w kulturze przeczy rzeczywistej inteligencji tych zwierząt i eksponuje raczej negatywne cechy, także z odniesieniem ich do ludzkich stanów i przypadłości (jak w sformułowaniach "kurza ślepotą", "kurzy mózdzek"). Bednarek przełamuje językowe przyzwyczajenia i ustaloną semantykę, zwracając uwagę również na możliwe – słownikowe i kolokwialne – znaczenia słowa 'nielot'.

Kluczowe pozostaje jednak funkcjonowanie dziecka i rodziny (jeśli chodzi o nawyki, wzorce, przyzwolenia) w cyberprzestrzeniach. Narracja Bednarek przychodzi w sukurs rodzicom, opiekunom, wychowawcom, nauczycielom, skłania do (auto)refleksji nad sposobami i czasem korzystania z mediów społecznościowych, platform gier mobilnych, platform handlowych, a przede wszystkim nad zrównoważonym psychofizycznym rozwojem dziecka i jego bezpieczeństwem w Internecie. Każde stawiać pytania o społeczny poziom wiedzy na temat instalacji oprogramowań, aplikacji, świadomości wpływu algorytmów na wybory i decyzje. Potencjalny zakres przemysłów i dyskusji jest zresztą znacznie szerszy, może uwzględniać zachowania konsumpcyjne czy uzależnienia od mediów (z fonoholizmem i nomofobią włącznie)^[11].

Literatura dla najmłodszych włącza się więc w społeczną dyskusję na temat umiejętnego wprowadzania najmłodszych w świat cyfrowych mediów, komunikatorów i gier, a także przeciwdziałania negatywnym skutkom nadużyć w tym zakresie. Dziecko, chcąc zaspokoić potrzeby przynależności, uznania, bycia w centrum uwagi, pozostawione bez mądrego wsparcia i przewodnictwa dorosłego, jest w tej złożonej rzeczywistości zagubione, wystawiane na próby bezpieczeństwa, kontaktu z przypadkowymi osobami i treściami. Trudniej je później wyrwać z fantomowej rzeczywistości, łatwiej wcześniej podjąć działania prewencyjne^[12].

W narracji Justyny Bednarek elektroniczny przedmiot sporu i pożądanego ulega zniszczeniu pod wpływem uderzeń silnego, kurzego dzioba. W rzeczywistości pozaliterackiej trzeba skorzystać z innych sposobów, by kontrolować sprawczość urządzenia, chociaż hasło kur nie traci na aktualności: „To nasi ludzie. Jesteśmy za nich odpowiedzialni” (Hhk, 150). Czujna obecność, gotowość do wsparcia, troska są więc zwrotne, zmieniają się tylko podmioty, które ich oczekują, nie zawsze to artykułując.

[11] Kwestie te podejmują autorzy studiów w monografiach zbiorowych: *Dziecko w świecie mediów i konsumpcji*, red. M. Bogunia-Borowska, Kraków 2006; *Współczesny świat dziecka. Media i konsumpcja*, red. M. Bogunia-Borowska, Kraków 2019. Trzeba zauważyć szybką dezaktualizację podobnych badań ze względu na dynamiczny rozwój (inteligentnych) technologii, wzrost częstotliwości i zmianę jakości korzystania z nich przez dzieci i młodzież, a w ich wyniku nowe przeobrażenia, wzory, symptomy behawioralne i psychosomatyczne, występujące u uczestników świata komunikacji elektronicznej.

[12] Należą do nich badania i akcja społeczna prowadzona w szkołach przez Fundację „Dbam o mój zasięg”. Zob. <https://dbamomojzasieg.pl/fonoholizm-wsrod-uczniow-2017/>; dostęp: 30.09.2024.

STRESZCZENIE

KATARZYNA WĄDOLNY-TATAR

Wspólnota ludzko-nie-ludzka i świat komunikacji elektronicznej

Poprzez takie książki, jak *Hip, hip, kura!* Justyny Bednarek, literatura dla najmłodszych włącza się w społeczną dyskusję na temat umiejętnego wprowadzania najmłodszych w świat cyfrowych mediów, komunikatorów i gier, a także przeciwdziałania negatywnym skutkom nadużyć w tym zakresie (np. fonoholizm, nomofobia). Dziecko, chcąc zaspokoić potrzeby przynależności, uznania, bycia w centrum uwagi, pozostawione bez mądrego wsparcia i przewodnictwa dorosłego, jest w tej złożonej rzeczywistości zagubione, wystawiane na próby bezpieczeństwa, kontaktu z przypadkowymi osobami i treściami. Proza Bednarek w zabawny sposób i w kręgu relacji rodzinnych, a nawet osobowo-istotowych – mając na uwadze kury domowe jako bohaterki cyklu literackiego tej autorki, z ilustracjami Niki Jaworowskiej-Duchlińskiej – mówi o ważnych sprawach. Konfrontuje małego czytelnika i dorosłych pośredników lektury z możliwościami kreacji wizerunku w mediach społecznościowych i skutkami (wyłącznie) zdalnej przyjaźni, uzależnieniem od gier komputerowych, mieszanym trybów funkcjonowania *online/offline*, nieustanną dostępnością komunikacyjną, niekontrolowanymi i kompulsywnymi zakupami dokonywanymi w Internecie itp.

SŁOWA KLUCZOWE

komunikacja elektroniczna, wspólnota ludzko-nie-ludzka, Justyna Bednarek, literatura dla dzieci i młodzieży

SUMMARY

KATARZYNA WĄDOLNY-TATAR

Humanely-non-human Community and the World of Digital Communication

Through books such as “Hip, hip, kura” by Justyna Bednarek, literature for the youngest joins the social discussion on the subject of skillfully introducing children to the world of digital media, communicators and games, as well as counteracting the negative effects of abuse in this area (phonoholism, nomophobia). A child,

wanting to satisfy the need for belonging, appreciation, being in the center of attention, left without wise support and guidance from an adult, is lost in this complex reality, exposed to safety tests, as well as contact with random people and content. Bednarek's prose in a funny way and in the circle of family relations, and even personal-essential ones – taking into account housewives as the heroines of this author's literary cycle, with illustrations by Nika Jaworowska-Duchlińska – speaks about important issues. It confronts the young reader and adult intermediaries of reading with the possibilities of creating and image in social media and with the effects of (exclusively) remote friendship, addiction to computer games, mixing online/offline modes of functioning, constant communication accessibility, uncontrolled and compulsive shopping made on the Internet, etc.

KEYWORDS

electronic communication, human-non-human community, Justyna Bednarek, literature for children and youth

BIBLIOGRAFIA

- Bednarek J., *Hip, hip, kura!*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2023.
 Bednarek J., *Kury z grubej rury*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2022.
 Bednarek J., *O kurza twarz!*, il. N. Jaworowska-Duchlińska, Białystok 2023.
 Dauksza A., *Wspólnoty relacyjne. W stronę interpretacji relacyjnej*, w: tejże, *Afektywny modernizm. Nowoczesna literatura polska w interpretacji relacyjnej*, Warszawa 2017, s. 352–378.
Dziecko w świecie mediów i konsumpcji, red. M. Bogunia-Borowska, Kraków 2006.
 Kostecka W., Skowera M., *W kręgu baśni i fantastyki. Studia o literaturze dziecięcej i młodzieżowej*, Warszawa 2017.
 Kur M., *Ostatnie drzewo na Ziemi*, il. M. Starzyńska, Warszawa 2021.
 Latour B., *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, wstęp K. Abriszewski, przekł. A. Derra, K. Abriszewski, Kraków 2010.
 Wójcik-Dudek M., *Dziewczyńska postpamięć natury. „Ostatnie drzewo na Ziemi” Małgorzaty Kur*, „Bibliotekarz Podlaski” 2022, nr 3, s. 143–157.
Współczesny świat dziecka. Media i konsumpcja, red. M. Bogunia-Borowska, Kraków 2019.

NETOGRAFIA:

<https://dbamomojasieg.pl/fonoholizm-wsrod-uczniow-2017/>; dostęp: 30.09.2024



Spotkania z laureatami nagrody Krakowska Książka Miesiąca: Agata Jabłońska, Bettiną Bereś, Ishbel Szatrawską. Fot. z Archiwum BK

V. KRAKOWSKA KSIĄŻKA MIESIĄCA

Styczeń

JANUSZ M. PALUCH

Odmęty uchodźstwa

W czasie wędrówek po Polsce, rodzice zawsze zwracali mi uwagę na krajobraz za oknami pociągu czy samochodu. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku przekroczenie dawnych granic między zaborami widoczne było na pierwszy rzut oka w stylu budownictwa. Tato zwracał szczególną uwagę na jego ulubiony, jakże charakterystyczny „pruski mur”, który rzeczywiście upiękniał krajobraz miasteczek północno-wschodniej Polski. Kiedy pojechałem pierwszy raz na Mazury – Olsztyn, Kętrzyn – na inność tej krainy byłem już przygotowany także lekturą książki Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętka*. Jednak kiedy w toalecie olsztyńskiej restauracji stara kobieta, wydając mi pieniądze, zaczęła je odliczać po niemiecku – przeżyłem szok...

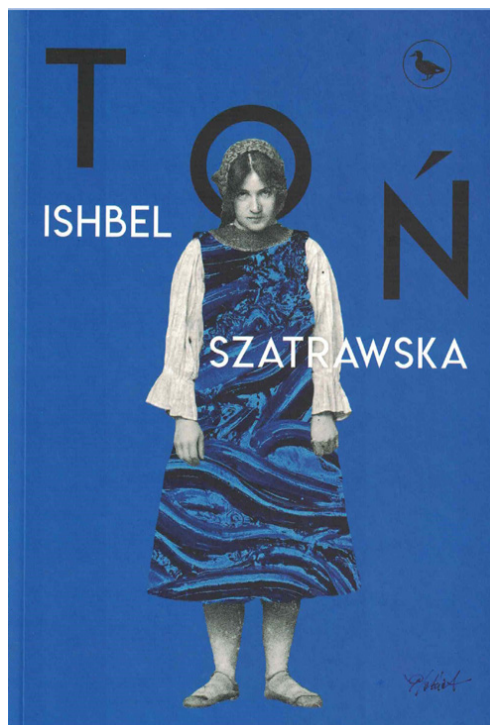
– Dlaczego po niemiecku? – zapytałem.

– Bo ja miejscowa, dzieci u Niemców – usłyszałem w odpowiedzi.

Teraz przypomina mi się obraz wsi mazurskiej, którą odwiedziłem latem 1983 roku, będąc na poligonie wojskowym... Stare drewniane domy, do cywilizacji daleko, a na podwórku każdego gospodarstwa samochód z niemiecką rejestracją... Gdy zwróciłem na to uwagę kolegom, towarzyszący nam miejscowy stary sierżant powiedział, z lekka zaciągając:

– Mazurów udają, to ich Niemcy, jak swoich, bez problemów biorą...

W czasie wycieczki naszym przewodnikiem był starszy jegomość, którego nazywaliśmy



Ishbel Szatrawska, *Torń*,
Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2023

„Tutak”, bo opowiadając, nadużywał tego zwrotu... Twierdził, że był pierwszym wojewodą na Mazurach. Rzeczywiście opowiadał nie tylko podręcznikową historię regionu, ale i dużo mówił o życiu miejscowych. Zwracał uwagę, że „tu się nic nie buduje”, a nawet „nic nie remontuje”, bo wszyscy „siedzą na walizkach”, żyjąc w aurze tymczasowości.

– Tu tak w stodołach mają na wozach spakowane rzeczy, aby w każdej chwili ruszyć w drogę... – mówił.

W końcu wszyscy byli przesiedleńcami, bo miejscowi, czy to Niemcy czy Mazurzy – prawie wszyscy uciekli albo zginęli...

Te wspomnienia przywołała lektura książki Ishbel Szatravskiej *Toń*, wprowadzająca czytelników w przesiedleńczą atmosferę dawnych Prus Wschodnich. Jest to wprawdzie powieść debiutancka, ale autorka znana jest już jako dramatopisarka, której sztuki doczekały się realizacji scenicznych. Dość wspomnieć spektakl *Żywoł i śmierć pana Hersha Libkina* z Sacramento w stanie Kalifornia z Teatru im. Stefana Żeromskiego w Kielcach czy mającą się odbyć 10 października premierę sztuki *Polowanie w Teatrze im. Adama Mickiewicza* w Częstochowie.

Akcja jej powieści zaczyna się w czasie, gdy uchodźcy wojenni – niekoniecznie jeszcze przesiedleńcy – idący krok w krok za przesuwającym się frontem wypierającym Niemców na zachód zajmują poniemieckie domostwa na ziemiach pruskich. Później dołączą do nich przesiedleńcy z Kresów, ofiary Akcji „Wisła” i wielu innych szukających schronienia przed powstającymi strukturami nowej komunistycznej Polski. Tak poznajemy kluczową bohaterkę powieści, 17-letnią wówczas Jankę, która skrywając swą tajemnicę, przemieszcza się z Wileńszczyzny ze starymi rodzicami na zachód. Chyba był to początek 1945 roku?

Po dramatycznych perypetiach, zgwałcona, wycieńczona, natrafia na dom na skraju wsi Groß Stürlack – która z czasem staje się Sterławkami. Niezależnie od wszystkiego postanawia w nim zamieszkać... W środku nie zastaje nikogo, choć w piecu napalone, a ciepła zupa stoi jeszcze w garnku...

Wielowarstwowa, niezwykle tajemnicza, ale realistyczna opowieść, niemal jak saga, przedstawia dramat powojennych mieszkańców – ekspatriantów, ale i autochtonów – dawnych ziem pruskich, okolic Kętrzyna, z niemiecka Rastenburga. Autorka pisze obrazami nasączone zapachami, kolorami (choć te jakże często są tam czarno-białe), ale przede wszystkim emocjami. Jakie to wszystko filmowe! Piękna, ale jakże dramatyczna opowieść snuje się ponad czasem. Z niemieckim lekarzem Maxem, pracującym w szpitalu, tkwimy w obłożonym Königsbergu. Jego narzeczona, pochodząca z arystokratycznej rodziny Gudrun, chce za wszelką cenę uciec z obłożonego miasta. W jaki sposób Max znalazł się w życiu Janki? Zadziwiające, że w powieści Szatravskiej tak niewiele o mazurskich autochtonach. Pojawia się chyba tylko ciotka Gertraud, nad którą pastwili się polscy przesiedleńcy, traktując ją jako darmową siłę roboczą. Janka, wraz z innymi Polakami, ratują ją z opresji. Niesamowita jest też solidarność wiejska zadzierzgnięta między ludźmi pochodzącymi z różnych rejonów... Nic tak nie zespala ludzi, jak wspólna tajemnica... Mam tu na myśli dramatyczną rozprawę Janki z Horstem, jak się okazało właścicielem domu zajętego przez Jankę, ojcem Maxa, niewdzięcznym i do końca cynicznym Niemcem, osiadłym w Prusach Wschodnich weteranie I wojny światowej, któremu Janka uratowała życie i przez kilka lat się nim opiekowała.

Główną bohaterką powieści jest jednak Alicja – wnuczka Janki mieszkająca od studiów

w Krakowie. Jej ojciec – Wolf, który wyemigrował do Szkocji, postanawia sprzedać pusty od śmierci ciotki Gertaud (Janka zmarła wcześniej) i zaniedbany dom w Sterławkach, na co Alicja nie chce się zgodzić. Łączą ją z tym miejscem nie tylko wakacyjne wspomnienia, czas spędzany w towarzystwie babki i ciotki Gertaud. Bywała tam często, wszak mieszkała z ojcem w nieodległym Olsztynie, zanim po ukończeniu liceum wyjechała do Krakowa. Jej chłopak – Jarek, również pochodzi z pogranicza (z Cieszyna) i też ma skomplikowanych korzenie, więc życie z nim jest wielką emocjonalną huśtawką, angażuje się w pomoc dla uchodźców nielegalnie przekraczających granicę polsko-białoruską.

Jestem przekonany, że ta dramatyczna klamra spinająca tę – jednak historyczną – powieść jest niesłychanie wymowna. Pozwala sobie uzmysłowić, że właściwie niemal wszyscy choć trochę jesteśmy przesiedleńcami, uchodźcami... Dzisiejsze pokolenia przemieszczają się

świadomie, ale nasi pradziadowie, ekspatrianci ze wschodnich Kresów RP byli do tego zmuszani. Patrzymy teraz na granicę z Białorusią, przeżywając dramaty nielegalnych uchodźców. Z trwogą spoglądamy na Ukrainę, pomagając ludziom uciekającym od bomb. Na razie ich tragedia jest wciąż „ich” nie „nasza”...

Napisana brawurowo, barwnym i przejmującym językiem książka Ishbel Szatrawskiej jest niezwykle poruszająca i wciągająca jak... toń. Jedni od razu dostrzegą głębię opowieści, szczególnie w obliczu współczesnych wątków dotyczących znowu tamte strony. Dla innych będzie to doskonale czytająca się opowieść, pobudzająca do myślenia, uwrażliwiająca na otaczającą nas rzeczywistość wysyłającą ostrzegawcze sygnały przed nieznaną przyszłością, w której – tak jak bohaterowie powieści – możemy stać się uchodźcami, ekspatriantami... To niemożliwe? Tak myślały miliony Ukraińców, Syryjczyków czy Afgańczyków, zanim pochłonęły ich odmęty uchodźstwa.

LUTY

JANUSZ M. PALUCH

Homo sapiens, czy rzeczywiście rozumny?...

Czego lękać się bardziej? Sztucznej inteligencji czy człowieka? Sięgam po ostatni tom wierszy Michała Sobola *Trasy przelotów* i chyba nie mam wątpliwości. W końcu AI (*Artificial Intelligence*) to też wymysł współczesnego *homo sapiens*... Na okładce – w formie rekomendacji tomu – wiersz *Zbiór*, w którym poeta oznajmia, że: *Pod trasą przelotów pozaziemskich maszyn, na półce / między teologią a fantastyką / rośnie zbiór / pusty*. Natomiast pierwszy utwór w książce, w którym biologka uczy trzydziestu o ogolonych głowach w zielonych mundurach, że *jest tak, jakby całą planetę porastało / żyto, wyobraźcie sobie: wszystko, / co żyje, to odmiany / żyta (Żyto)*, pozbawił mnie złudzeń, że może nas – ludzkość i nasz dom – ziemię, czekać w przyszłości coś dobrego. Chwalimy się maszynami do zabijania drzew – harwestery, forwardery, nazywane też monster-truckami, które czasem oglądane na wystawach (...) zwyczajnie / leżą, potężne dwuosobowe na podłodze z jasnej klepki / buków, które kiedyś ścięły, a przewodnik zachęca do ich dotykania, mówiąc z dumą (...) – *Proszę zobaczyć, / jakie drzewa tu rosły (Dwuosobowe)*. Niepokojące wiersze zwiastują to, co przeżywa teraz Ukraina nękana przez agresję rosyjską. Nie do śmiechu mi po lekturze książki Sobola...



Michał Sobol, *Trasy przelotów*,
Wydawnictwo Nisza, Warszawa 2023

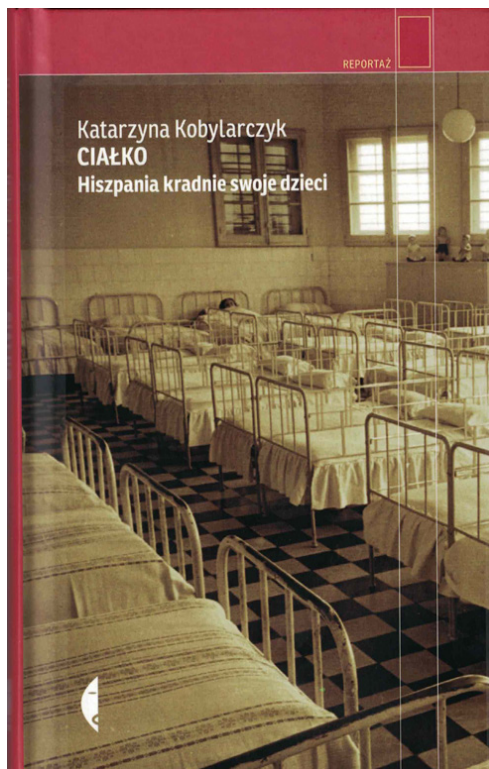
Marzec

JANUSZ M. PALUCH

Wszystkim się zajmiemy...

Piękna, słoneczna Hiszpania, przyjazna dla turystów, coraz szerzej odsłania kurtynę, za którą kryje się dramatyczna historia. Gdy czytałem książkę Katarzyny Kobylarczyk *Strup. Hiszpania rozdrapuje rany*, wstydziłem się swej niewiedzy. Kiedy dotarła do mnie książka tejże autorki *Ciałko. Hiszpania kradnie swoje dzieci*, długo nie mogłem wyjść z szoku. Opisany tam proceder handlowania dziećmi trwał w drugiej połowie XX wieku! „Handlowano nimi niczym zwierzątkami domowymi albo chińskimi wazonami” – pisze socjolog Francisco González de Tena. Nic się nie zmieniło w latach 80., po ostatecznym upadku frankizmu i uchwaleniu demokratycznej konstytucji w 1978 roku. Ale najbardziej szokująca jest informacja, skąd brano dzieci do adopcji. Pochodziły one z kradzieży! Nawet w latach 90., rodzic w szpitalu, matki dowiadywały się, że ich dziecko zmarło: „nagle mu się pogorszyło, ale nie martw się, jesteś młoda, za rok urodzisz kolejne”. Rodzicom odmawiano pokazania i wydania ciała niemowlęcia, by mogły je pochować. „«My się wszystkim zajmiemy», przekonowali je lekarze i położne...” W procederze przez dziesiątki lat uczestniczyły służby więzienne, lekarze i pielęgniarki. Nad wszystkim zaś czuwali księża i zakonnice.

Książka wstrząsająca, opisująca sprawę wydawałoby się niemożliwe w Europie Zachodniej u schyłku XX wieku. Autorka ostrzega: historia lubi się powtarzać...



Katarzyna Kobylarczyk, *Ciałko. Hiszpania kradnie swoje dzieci*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023

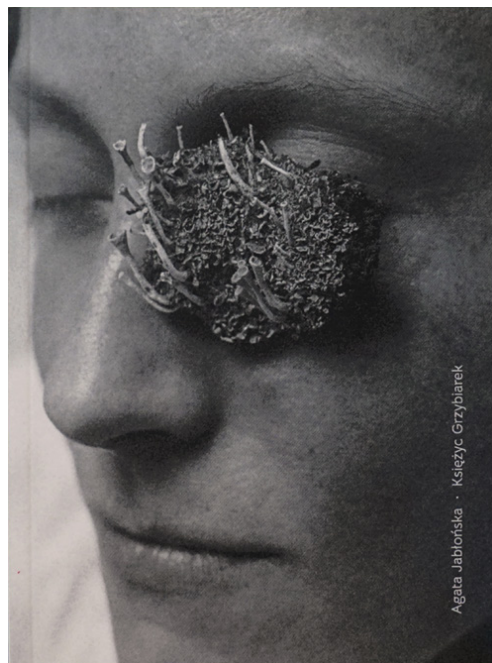
Kwiecień

MAŁGORZATA LEBDA

Piękno, które znaczy

Czytam najnowszy tom Agaty Jabłońskiej *Księżyc Grzybiarek* (Wydawnictwo Papier w dole, 2023) i nie mogę utrzymać języka za zębami – czytam na głos. Jest to bowiem książka do takiego czytania, gdzie w dźwięku dopowiada się poetycka moc tego tomu. I jeszcze, myślę o tym tomie jak o książce, którą można skandować, rapować, wyśpiewywać. Brzmi mi ona jak przekaz, który wydobył się z jakiejś pierwotnej, kobiecej siły, niczym pieśń, którą można byłoby wykrzyć. Czytelniczkom i czytelnikom, jestem tego pewna po wieczorze spędzonym na słuchaniu performatywnego wykonywania tych wierszy przez autorkę (wieczór w ramach wręczenia jej nagrody Krakowskiej Książki Miesiąca), wokalna odsłona tej książki dopełni obrazu tego projektu. Mantryczne, hipnotyzujące są linijki z *Księżyc Grzybiarek* w wykonaniu samej autorki. Ma się wrażenie, że każda litera, dźwięk i rym są po coś, że nie ma tu niczego, co zbędne, że jest w punkt.

Śledzę pisanie Agaty Jabłońskiej od jej debiutu w 2017 roku, kiedy to opublikowała odważną, bardzo swoją książkę zatytułowaną *Raport wojenny* (Biuro Literackie, 2017). Tym tomem, komentowanym i nagradzanym, zaznaczyła swoje osobne miejsce w poezji najmłodszej i pokazała, że czułość może być też językiem, poprzez który mówi się o rzeczach istotnych, trudnych, zaangażowanych. To wiersze czułe, czujne, będące nieustannie w gotowości do działania. Z poruszeniem



Agata Jabłońska · *Księżyc Grzybiarek*

Agata Jabłońska, *Księżyc Grzybiarek*,
Wydawnictwo Papier w dole, 2023

czyta się tę książkę, szczególnie teraz, w obliczu wojennej napaści Rosji na Ukrainę. Poetka już w 2017 roku pisała o wojnie/wojnach, które się dzieją, ale też o przeczuciu konfliktów, które – jak uczy nas historia – nie ustają i nadchodzą. A przy tym dzieje się w tych tekstach życie, wiersze dotykają tematów miłości, erotyzmu, macierzyństwa i siły, która jest siłą kobiet.

Drugi tom – Dla moich dziewczyn (Biuro Literackie, 2021) – kontynuuje zaangażowanie widoczne w debiucie, ale poetka w namyśle nad światem i wskazywaniem tego, co opresyjne i brutalne, idzie dalej. To kronika tego, co się dzieje poza ludzkimi oczami, w cieniu czterech ścian, w cichości domów. Poetycka narracja przynosi tu wiersze – ponownie – o wojnach, konfliktach, agresji, przemocy. To teksty, które stają po stronie ofiar i dzięki temu robią w świecie dobro. Nie brak tu ironii, która miejscami pozwala wziąć głębszy oddech czytelnikowi/czytelniczce, ale w rozrachunku, ma się poczucie, że ona dotyka, pozwala pamiętać te wiersze i przypominać je sobie – we fragmentach, w całości – wiele miesięcy później.

Książec Grzybiarek przynosi poszerzenie poetyki Agaty Jabłońskiej. To wiersze odważne zarówno w tematyce, jak i w tym, jak są zrobione w języku. A język tu – jak wspominałam – śpiewa, rymuje się, powtarza, rośnie, potęguje treść. Widać tu z pewnością

fascynację autorki hip-hopem, ale też czerpanie z poezji minionej i współczesnej, nie jest to jednak powtarzanie tego, co już było, to budowanie poetyckiej, nowej jakości na tym, co już w polszczyźnie zrobiono. Jeśli chodzi o zakres tematyczny, to dla czytelników i czytelniczek poprzednich książek Jabłońskiej, może wydać się ten tom otwarciem na nowe. Nowym nazywam tu zwrócenie się ku naturze, ku temu, co organiczne, sensualne, do tego co pochodzi z ziemi, wody, powietrza. „(...) wymyśliły nas grzyby / i buki (...)” czytamy w wierszu zatytułowanym „las jest okładem, kiedy ciało”. Poetka upomina się o troskę wobec natury. Przeżyty, doświadczony aktywistyczny gest (obrona Turnickiego Parka Narodowego) zamienia na poezję. Oto poezja w działaniu, poezja, która ma ambicję uczulać na krzywdę nie tylko tę dziejącą się w świecie ludzkim, ale też w świecie lasu, mchów, porostów, zwierząt.

Ten tom jest też artystycznym obiektem, gdzie obok narracji językowej, poetyckiej, poprzez całą książkę snuje się narracja wizualna. Fotografie autorstwa Katarzyny Norki Niedźwieckiej, na których widzimy Agatę Jabłońską w wystudiowanych, ale też w jakichś pierwotnych pozach, rozszerzają pole rażenia tej książki.

Oto piękno, które znaczy.

Czytajmy.

Maj

JANUSZ M. PALUCH

Stachna od Anieli

To nie będzie łatwa lektura, ale autorka też tego nie obiecuje. Anna Kaszuba-Dębska, którą znamy także jako artystkę plastyczkę, reżyserkę filmów animowanych. Poświęcona Stanisławie Przybyszewskiej – dramatopisarce i powieściopisarce, ukazuje pełną tragizmu postać kobiety niezwykle ambitnej. W końcu była dzieckiem Stanisława Przybyszewskiego, „smutnego szatana” choć – jak pisze autorka, „tak naprawdę była córką anioła – Anieli Pająkówny”. Ta zapomniana dziś malarka, prezentująca obrazy we Lwowie, Krakowie, Wiedniu i Paryżu, pochodziła z ludu. Awans społeczny zapewnił jej mecenas Pawlikowskich z Medyki. Dobrą passę przerwał lwowski romans z Przybyszewskim i narodziny w 1901 roku w Myślenicach *Dzidzi* – tak nazywano początkowo małą Stasię. Aniela długo uchodziła za niańkę *Dzidzi*. Zmarła w Paryżu w 1912 roku. Jej córką zaopiekowali się Moraczewscy i Barlińscy. W 1916 roku wróciła do Krakowa, skąd po uzyskaniu matury w 1920 roku wyjechała do Poznania, gdzie mieszkał jej ojciec. Potem była Warszawa, wielka miłość, ślub z Janem Panieńskim, wyjazd do Gdańska. Niespodziewana śmierć męża w Paryżu w 1925 roku całkowicie zmieniła jej życie. Żyjąc samotnie, poświęciła się twórczości literackiej. Jej najbardziej znany dramat *Sprawa Dantona* doczekał się ekranizacji. Wycieńczona, cierpiąca na reumatyzm łagodzony morfiną, zmarła w Gdańsku w 1935 roku. Miała zaledwie 33 lata.



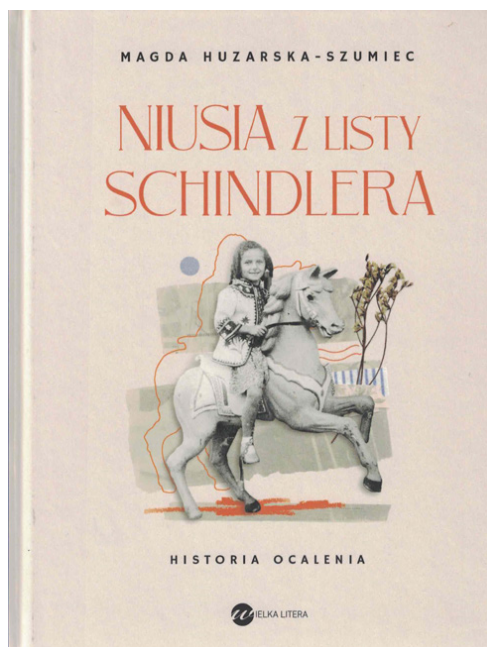
Anna Kaszuba-Dębska, *Przybyszewska / Pająkówna. Głuchy Krzyk*, Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2023

Czerwiec

JANUSZ M. PALUCH

Stracone dzieciństwo

Wśród książek o Krakowie czasem pojawiają się te arcykrakowskie, wśród książek ważnych pojawiają się takie, które przeczytać koniecznie trzeba. Do tych kategorii zaliczam książkę Magdy Huzarskiej-Szumiec *Niusia z Listy Schindlera. Historia ocalenia*. Bohalterka tej ważnej opowieści, Niusia Horowitz-Karakulska, należy do grona nielicznych, którym udało się przetrwać Holokaust. Urodziła się w Krakowie, w rodzinie żydowskiej, a jej beztróskie dzieciństwo przerwała 1 września 1939 roku wojna. Tego dnia miała iść do wymarzonej szkoły. Na świeżo upieczonej uczennicy czekał piękny tornister. W piórniku leżało pióro, kupione przez ojca specjalnie z myślą o niej. Nigdy nie napisała nim ani jednej litery. Wszystko przepadło. Tak jak ulubiona lalka wyrzucona na bruk przez niemieckiego esesmana w czasie rewizji mieszkania Horowiczów. Po wojnie, w 1945 roku, trafiła po raz pierwszy do szkoły. Miała trzynaście lat i była analfaberką... Była też nieprawdopodobnie dojrzałą dziewczynką. „Niusia nie uczestniczyła w szaleństwach Rysia [brat bohaterki Ryszard Horowitz – światowej sławy artysta fotograf], Romka [Roman Polański – znany aktor, reżyser filmowy] i Romy [Roma Ligocka *de domo* Liebling – artystka malarka i pisarka]. Patrzyła na nich z góry, jak przystało na dorastającą panienkę, która nie chce mieć nic wspólnego z małymi chuliganami.



Magda Huzarska-Szumiec, *Niusia z Listy Schindlera. Historia ocalenia*, Wydawnictwo Wielka Litera, Warszawa 2024

Ale tak naprawdę w głębi serca zazdrościła im tych beztróskich zabaw, które wojna zabrała jej bezpowrotnie. Ona nie bawiła się w chowanego. Ona naprawdę chowała się w piecu, by nie trafić do komory gazowej. „Zamiast grać w berka czy zośkę, niszczyła sobie ręce, polewając buksy” – pisze Magda Huzarska-Szumiec.

Głód, strach, bród, wszawica – stały się codziennością lat wojny spędzanej w krakowskim getcie, w niemieckich obozach koncentracyjnych i pracy. Najpierw KL Płaszów, potem Fabryka WYROBÓW Emaliowanych kierowana przez Oskara Schindlera. Jak niewiele wówczas potrzeba było do szczęścia upodlonym w obozie pracy ludziom... O tej fabryce opowiada Nisia: „Trafiłyśmy do raju. No dobrze, może tak nie wygląda raj. Może nie ma drutów kolczastych, błota, esesmanów i Ukraińców, którzy byli tak samo podli jak Niemcy, a czasami jeszcze bardziej. Może w raju nie śpi się w barakach. Ale w raju na pewno nie ma bicia i rozszarpujących ludzi psów. (...) Za to była zupa. Taka prawdziwa, która nie pachnie starą szmatą (...) Boże, jak ona nam smakowała. Miała w sobie ziemniaki i kawałek mięsa”. Jak łatwo i szybko przyzwyczajają się ludzie do lepszych warunków, przekonała się, gdy ponownie trafiła do KL Płaszów, a później – zamiast na Morawy do nowej fabryki Schindlera – do KL Auschwitz-Birkenau, w końcu – będąc na słynnej Liście Schindlera – została przeniesiona do Brännitz, gdzie do końca wojny pracowała w kierowanej przez Schindlera fabryce zbrojeniowej.

Nisia opowiada też o raju, który „pachnie prawdziwą zupą i perfumami Schindlera”. Ileż razy przez ten czas uniknęła śmierci. Od wojny żyła w nieustającej traumie. Dopiero gdy dała się namówić na zostanie konsultantką przy realizacji filmu Stevena Spielberga *Lista Schindlera*, kiedy odważyła się odwiedzić Miejsce Pamięci i Muzeum Auschwitz-Birkenau, były niemiecki i nazistowski obóz koncentracyjny i obóz zagłady, i zaczęła tam jeździć, by opowiadać młodzieży o piekle, przez które udało jej się przejść – zaczął się nowy etap jej życia. „Nie wolno nam zapomnieć, do czego człowiek jest zdolny i co może zrobić drugiemu człowiekowi” – powiedziała autorce książki. To zdanie nabiera w dzisiejszych czasach szczególnej wyrazistości, gdy Ukraina trawiona jest przez wojnę z Rosją, wojnę, która zagraża także Europie i całemu światu.

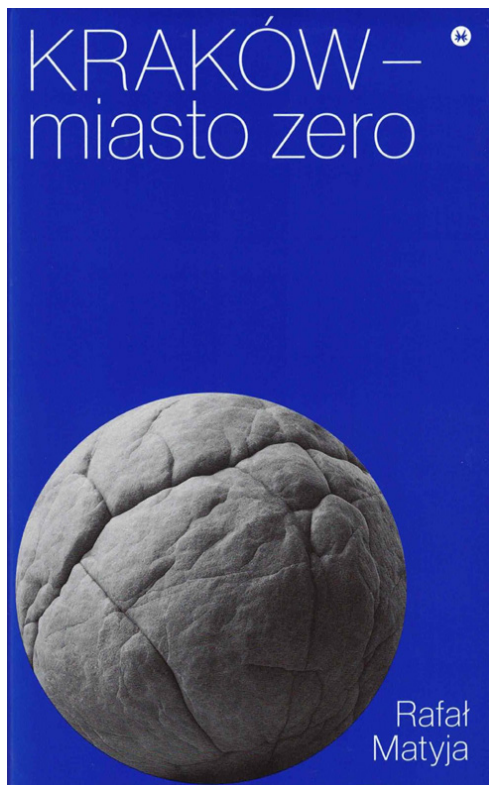
Opowieść toczy się dwoma torami. Z jednej strony jest to narracja stworzona przez autorkę książki oparta na opowieściach bohaterki, która przez dziesięciolecia robiła wszystko, by zapomnieć o wojennych okropnościach, i na licznych relacjach innych świadków, niezwykle realistycznie pokazująca grozę tamtych wojennych lat. Z drugiej – niezwykle brzmiące komentarze – *Opowieści Niusi* uwiarygadniające rozdziały napisane przez Magdę Huzarską-Szumiec. Choć wiemy, że główna bohaterka przeżyła wojnę, czytając każdą kolejną stronę, drżymy o nią i jej bliskich. Wszystkie te aspekty brało pod uwagę jury Nagrody Krakowska Książka Miesiąca, decydując się na uhonorowanie tej pozycji.

Wrzesień

JANUSZ M. PALUCH

Zacznij od zera...

Książka *Kraków – miasto zero*, której autorem jest Rafał Matyja, profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie, historyk i politolog, jednych zniechęci, inni będą ją wprost pochłaniali. Wszystkich ma pewno zaskoczy. Wszak dość nietypowe, może nawet nowatorskie, potraktowanie krakowskiej nekropolii – cmentarza Rakowickiego, na którym zapisane są dzieje miasta, upamiętnieni zacni obywatele przez ostatnie wieki tworzący dzieje Krakowa, musi zastanowić każdego. Autor twierdzi, że cmentarz Rakowicki „opowiada o Krakowie innych hierarchii, mieście do odkrycia, a nie do nauczania się czy wtajemniczenia. Na cmentarzu można zobaczyć Kraków jako miasto zero. Jako przestrzeń do opisania na nowo bez rodzinnych, towarzyskich czy zawodowych uwikłań. W sposób wolny od zobowiązań i testamentów poprzednich pokoleń”. Autor opisuje Kraków po swojemu, obnażając jego wady, wskazując niewykorzystane szanse... Lektura książki jest na pewno interesująca i niewątpliwie zachęci tych, co sporadycznie bywają na cmentarzu Rakowickim, do częstszego odwiedzania tego tajemniczego i pięknego miejsca, by podążać ścieżkami nakreślonymi przez Rafała Matyję. Jestem jednak przekonany, że poczują niedosyt i sięgną po inne – historyczne – ujęcia dotyczące tej nekropolii, np. autorstwa Karoliny Grodziskiej, na które co rusz autor książki *Kraków – miasto zero* się powołuje.



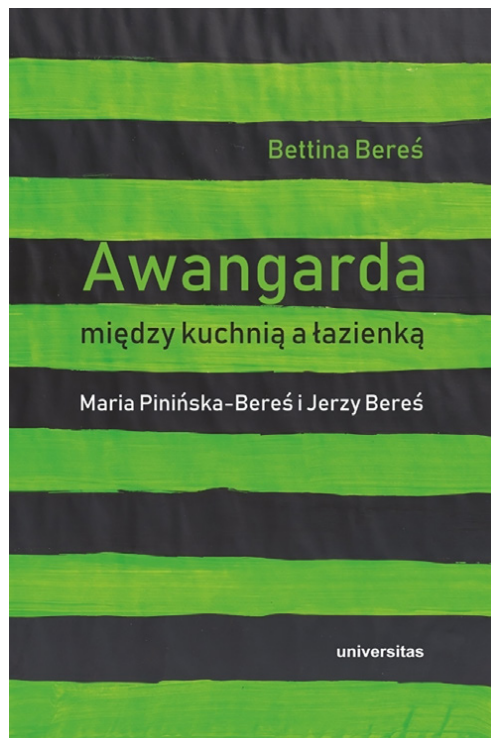
Rafał Matyja, *Kraków – miasto zero*,
Wydawnictwo Karakter, Kraków 2024

Październik

JANUSZ M. PALUCH

Artystyczny koktajl

To raczej nie przypadek, że w czasie, kiedy w Muzeum Narodowym we Wrocławiu prezentowana jest wystawa prac Marii Pinińskiej-Bereś, a w Muzeum Tadeusza Kantora w Krakowie ekspozycja poświęcona Jerzemu Beresiewi, ukazała się książka ich córki Bettiny Bereś pt. *Awangarda między kuchnią a łazienką*. Maria Pinińska-Bereś i Jerzy Bereś. Autorka, będąc artystką wizualną, malarką, hafciarką, ceramiczką i graficzką, napisała biografię swojej rodziny. Toż to swoisty koktajl artystyczny! Z jednej strony bogata i arystokratyczna linia wielkopolskich Pinińskich, z których wywodzi się matka autorki. Z drugiej chłopski, małopolski ród Jerzego Beresia. Historie rodzinne sięgające XIX wieku, okraszone starymi fotografiami. Bezценne są opowieści autorki oparte na jej osobistych wspomnieniach rodziny artystycznej, w której „sztuka była ważniejsza od lodówki”. Na kartach książki spotykamy wybitnych artystów tamtej epoki, przede wszystkim tych związanych z Grupą Krakowską. Wszak w tym artystycznym środowisku powstawały najważniejsze prace Beresiew. Książka Bettiny Bereś dla mnie jest niezwykła, przybywszy bowiem do Krakowa, szeroko otwierałem oczy na nowoczesną sztukę, której wyznacznikami dla mnie byli przede wszystkim właśnie Jerzy Bereś i Tadeusz Kantor, wybijający rytm ówczesnej artystycznej duszy Krakowa.



Bettina Bereś, *Awangarda między kuchnią a łazienką*. Maria Pinińska-Bereś i Jerzy Bereś, Wydawnictwo Universitas, Cricoteka, Kraków 2024



Gala Nagrody LoveKraków.pl. Fot. z Archiwum BK

VI. KRONIKA WYDARZEŃ BIBLIOTEKI KRAKÓW – OD PAŹDZIERNIKA 2023 DO PAŹDZIERNIKA 2024 ROKU

OD 6 DO 7 PAŹDZIERNIKA Biblioteka Kraków po raz kolejny włączyła się w obchody krakowskiej Nocy Poezji 2023. Hasło trzynastej edycji tego wydarzenia brzmiało „Milczenie i cisza w poezji”. 6 października w Filii nr 3 (pl. Jana Nowaka Jeziorańskiego 3) oraz 7 października w Filii nr 21 (ul. Królewska 59) odbyły się warsztaty pisania wierszy „na żywo”, podczas których uczestnicy tworzyli wiersze w duchu poezji minimalistycznej, nawiązującej do twórczości Ryszarda Krynickiego. 7 października w Filii nr 52 (os. Na Stoku 1) odbyła się zabawa poetycka dla dzieci oraz dorosłych „Nic dwa razy”, polegająca na indywidualnym bądź zespołowym stworzeniu własnego utworu. W Pałacu Potockich Biblioteka Kraków wspólnie z Księgarnią Akademicką i Krakowskim Biurem Festiwalowym zorganizowała spotkanie z Idą Sieciechowicz wokół jej tomiku *Cięcie ciała w Real Time’ie*. W spotkaniu wzięła również udział Sarah Luczaj – brytyjska poetka i tłumaczka, która przetłumaczyła wiersze Idy Sieciechowicz. Rozmowę poprowadziła dr Anna Marchewka. W Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” zorganizowano spotkanie z osobami wyróżnionymi w Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki 2023. W wydarzeniu wzięły udział Olga Juskowiak i Elżbieta Sala-Hońbrowicz. Odtworzono również film z wystąpieniem trzeciej wyróżnionej – Sylwii Chutnik. Rozmowę poprowadził przewodniczący jury – dr Bronisław Maj.

7 PAŹDZIERNIKA w Bibliotece Głównej przy ul. Powroźniczej 2 odbyła się kolejna gra terenowa „Londyńska zagadka”. Zadaniem uczestników było rozwiązanie zagadki zaginięcia burmistrza. Podczas gry rodziny z dziećmi musiały wykazać się kreatywnością, zręcznością oraz przenikliwością. Nie zawiedli też bibliotekarze przebrani za mieszkańców stolicy Wielkiej Brytanii. Uczestnicy wykazali się nie lada umiejętnościami detektywistycznymi,

rozwiązali zagadkę i dotarli do wdowy po burmistrzu, gdzie czekały na nich przygotowane nagrody-niespodzianki.

26 PAŹDZIERNIKA na Międzynarodowych Targach Książki w Krakowie miała miejsce premiera II wydania *Encyklopedii Krakowa* – zaktualizowanego i uzupełnionego. W uroczystości uczestniczył Prezydent Miasta Krakowa Jacek Majchrowski. Wydawcą *Encyklopedii Krakowa* jest Biblioteka Kraków, współwydawcą Muzeum Krakowa, a partnerem wydania Archiwum Narodowe w Krakowie. To wydanie jest owocem pracy blisko 300 autorów, którzy wraz z twórcami pierwszej edycji tworzą imponującą grupę ponad 1000 osób. Publikacja zawiera 6 tysięcy haseł i 3 tysiące ilustracji. Wydanie zostało sfinansowane ze środków Miasta Krakowa. Redaktorem prowadzącym tego wydania był dr Stanisław Dziedzic, następnie funkcję tę przejęła dr Agnieszka Staniszevska-Mól. Spotkanie promujące wydanie *Encyklopedii Krakowa* zorganizowano 23 listopada w Muzeum Krakowa.

OD 14 DO 19 LISTOPADA trwał Festiwal Literatury dla Dzieci, którego Biblioteka Kraków była partnerem. W ramach 10. edycji Festiwalu w Filii nr 48 (os. Bohaterów Września 26) goszczono Zofię Stanecką, autorkę książek o Basi, która opowiadała o miłości do zwierząt i trosce o nie oraz o budowaniu więzi z psami. W Filii nr 31 (ul. J.K. Przyzby 10) zorganizowano warsztaty prowadzone przez Aleksandrę Fabię – ilustratorkę książki *Buziaczki*. Filii nr 50 (os. Kościuszkowskiej 5) odwiedził Maciej Szymanowicz, laureat VII edycji Nagrody Żółtej Ciżemki, który zaprosił młodych uczestników do wspólnego rysowania. W ramach Festiwalu w Bibliotece Głównej (ul. Powroźnicza 2) oraz w Filii nr 48 (os. Bohaterów Września 26) można było obejrzeć wystawę pt. *Salon Ilustratorów. Wystawa*

ilustracji młodych polskich ilustratorów i ilustratorek. Festiwal zakończył się galą wręczenia Nagrody im. Ferdynanda Wspaniałego. Nagrodę otrzymała książka Marcina Szczygalskiego *Antosia w bezkresie*, a nagroda publiczności powędrowała do Cezarego Haraśimowicza i Marty Kurczewskiej za książkę *Tygrys*.

4 GRUDNIA w Aptece Designu przy ul. M. Kopernika 19A odbyło się spotkanie autorskie z Marylą Szymczkową, czyli Jackiem Dehnelem i Piotrem Tarczyńskim, którzy opowiedzieli o najnowszych przygodach profesorowej Zofii Szczupaczyńskiej – bohaterki książki *Śmierć na Wenecji*. O nich oraz o nowych planach wydawniczych rozmawiał z autorami Tomasz Pindel. Spotkanie zorganizowane zostało wspólnie z Krakowskim Biurem Festiwalowym w ramach cyklu „Biblioteka w miejscach nieoczywistych”, a sfinansowane ze środków Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, edycja 2022.

6 GRUDNIA miała miejsce premiera „Rocznika Biblioteki Kraków 2023”. Numer był poświęcony w szczególności kwestiom dostępności bibliotek dla osób ze specjalnymi potrzebami czytelnickimi. „Rocznik” wydany został w ramach projektu dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

7 GRUDNIA w Bibliotece Głównej (ul. Powroźnicza 2) odbyło się spotkanie z Anną Nasiłowską – profesorką literatury, pisarką, autorką wielu biografii słynnych osób, prezeską Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Rozmowa dotyczyła książki *Mroźek. Biografia* wydanej przez Wydawnictwo Literackie. Wydarzenie



Spotkanie autorskie z Jackiem Dehnelem i Piotrem Tarczyńskim, Apteka Designu, ul. M. Kopernika 19A. Na zdjęciu (od lewej): Piotr Tarczyński, Jacek Dehnel, Tomasz Pindel, fot. z archiwum BK

poprowadziła Małgorzata I. Niemczyńska, a zostało ono sfinansowane ze środków Budżetu Obywatelskiego Miasta Krakowa, edycja 2022.

W STYCZNIU Biblioteka Kraków po raz czwarty wzięła udział w akcji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Na licytację przygotowano dwa pakiety: Ciemkowy zestaw czytelnika, który zawierał: książkę *Marzenia. Fakty, mity, głupoty* Macieja Szymanowicza (laureat Nagrody Żółtej Ciemki 2023), książkę *Historia żółtej ciemki* Antoniny Domańskiej z autografem Marka Kondrata (odtwórca roli Wawrzka w filmowej wersji z 1961 roku), jedyny w swoim rodzaju zestaw szkiców koncepcyjnych autorstwa Macieja Szymanowicza do książki *Marzenia. Fakty, mity, głupoty*, wyjątkową skórzaną ciemkę, która jest miniaturą statuetki Nagrody Żółtej Ciemki – autorem jest Marek Stawowczyk, torbę materiałową i zestaw gadżetów ciemkowych oraz encyklopedyczny zestaw czytelnika, który zawierał: *Encyklopedię Krakowa* (2 tomy), bawełnianą torbę na książki, podkładkę pod mysz, ściereczkę do okularów oraz zestaw zakładki i cukierków.

OD STYCZNIA DO GRUDNIA organizowano spotkania w cyklu „Salon Literacki Biblioteki Kraków”. Wydarzenia odbyły się w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” (ul. Szczepańska 1) oraz transmitowane były w mediach społecznościowych. „Salon Literacki” to cykl spotkań z pisarzami oraz promocja ich najnowszej książki. W 2024 r. goszczono, m.in.:

- 8 stycznia – Adama Ziemiańskiego *Krzętanie*
- 8 lutego – Adama Wiedemanna i Renatę Bożek *Włoskie polskie. Antologia opowiadań*
- 14 marca – Małgorzatę Lebdeń *Łakome*
- 11 kwietnia – Tadeusza Lubelskiego *Hollender tułacz*
- 16 maja – Zośkę Papużankę *Żaden koniec*
- 13 czerwca – Marcina Wilka *Lepszy gatunek. Psio-ludzkie historie*
- 12 września – Elżbietę Wojnarowską *Światłość*
- 10 października – Martę Mazurkiewicz-Sztańczyk *Rozstępy*

OD STYCZNIA DO GRUDNIA przyznawano nagrodę Krakowska Książka Miesiąca. W 2024 roku nagrodzono następujące książki oraz ich autorów:

- w styczniu – *Toń* Ishbel Szatrawskiej,
- w lutym – *Trasy przelotów* Michała Sobola,
- w marcu – *Ciałko. Hiszpania kradnie swoje dzieci* Katarzyny Kobylarczyk,
- w kwietniu – *Księżyc Grzybiarek* Agaty Jabłońskiej,
- w maju – *Przybyszewska / Pająkówna. Głuchy krzyk* Anny Kaszuby-Dębskiej,
- w czerwcu – *Nisia z Listy Schindlera. Historia ocalenia* Magdy Huzarskiej-Szumiec,
- we wrześniu – *Kraków – miasto zero* Rafała Matyi,
- w październiku – *Awangarda między kuchnią a łazienką. Maria Pinińska-Bereś i Jerzy Bereś* – Bettiny Bereś,

- w listopadzie – jury nie przyznało nagrody,
- w grudniu – *Suknia i sztalugi. Historie dawnych malarek* Piotra Oczi.

OD STYCZNIA DO GRUDNIA realizowano kolejną edycję warsztatów literackich „Peron Literacki”. Był to cykl warsztatów dla młodych twórców – pisarzy i poetów. W ramach „Peronu” zorganizowano spotkania on-line, podczas których Jadwiga Malina i Michał Piętniewicz wraz z mistrzami: Pawłem Dyblem, Marzeną Dąbrową-Szatko, Tadeuszem Dąbrowskim, Adamem Wiedemmanem, Adamem Ziemiańskim, Barbarą Sadurską omawiali utwory zgłoszone przez nieprofesjonalnych twórców.

OD STYCZNIA DO GRUDNIA organizowano spotkania w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”. W Sali Fontany zorganizowano spotkania literackie, koncerty poetycko-muzyczne, wieczory autorskie, prelekcje, spotkania dziennikarzy, wykłady i wiele innych. Zorganizowano: spotkania Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, otwarte spotkania Koła Autorów działającego przy krakowskim oddziale Związku Literatów Polskich, spotkanie z Maciejem Krzysztofem Bochnakiem na temat tomiku *Sierpień i Picasso*, spotkanie ze Zbigniewem Milewskim na temat tomiku *Konstelacje*, spotkania fotografów, spotkanie z Ireneuszem Staronim na temat książki *Wzgórza Bzów*, bożonarodzeniowy występ muzyczny uczniów Towarzystwa Muzycznego Szkoły Podstawowej nr 164 im. bł. F. Siedliskiej w Krakowie, rozmowę na temat książki Paula Kenyona *Dzieci nocy. Nadzwyczajna historia współczesnej Rumunii*, wieczór autorski Ryszarda Sidorkiewicza na temat książki *Z Sidorowa do Krakowa*, spotkanie z Joanną Krupińską-Trzebiatowską na temat książki *Wiktoria*, spotkanie na temat książki kard. Grzegorza Rysia *Klucz do Ewangelii*

św. Łukasza, spotkanie autorskie z Arturem Rotterem na temat książki *Wiersze spod Wawelu*, spotkanie autorskie z Grzegorzem Rakiem na temat książki *Puzzle polskie*, wieczór autorski Lesława Nowary poświęcony tomikowi *Przed nami jeszcze potop*, spotkanie autorskie z Katarzyną Klakłą na temat książki *Niedoczekanie*, „Efekt motyla” – spotkanie autorskie Lucyny Bełtowskiej, Żanety Kubic i Marii Leżańskiej na temat książki *Pomiędzy. Na trasie samotność-bliskość*, rozmowę z dziennikarzami Marcinem Mamoniem i Jakubem Maciejewskim na temat reportażu z wojny, spotkanie z Krzysztofem Kołtunem na temat książki *Niewymordowane Anioły na Wołyniu*, spotkanie z Magdaleną Maliszewską na temat powieści *Zimny wiatr*, spotkanie autorskie z Radosławem Piwowarskim na temat książki *Lekcja seksu doktora Alzheimera*, prelekcję o twórczości prof. Ignacego S. Fiuta, spotkanie z fotografem i fotoreporterem Zbigniewem Bzdakiem, wieczór autorski Zygmunta Ficka poświęcony książce *W świetle wieczoru*, biesiadę poetycką pt. *Od Adriatyku do Bałtyku* z udziałem: Joanny Babiarz, Marzeny Dąbrowskiej-Szatko, Agaty Hrycyk, Adrian Jaroś, Beaty Kępińskiej, Małgorzaty Pfisterer, Halszki Podgórskiej-Dutki, Jolanty Stelmasiak, Leszka Cadeta, Roberta Marcinkowskiego, Janusza Szota, prezentację nowego numeru czasopisma „Literat Krakowski”, prezentację zdjęć Jarosława Praszkiwicza, spotkanie na temat książki Pawła Czarnika *Czyścić*, spotkanie autorskie Juliusza Wątroby i Leszka Wierzchowskiego, spotkanie z Agnieszką Kowalczyk na temat książki *Od Syberii po koralowe wyspy Oceanii*, wieczór autorski Joanny Słodyczki, spotkanie autorskie Zdzisławy Gacek, Jadwigi Goraj i Grażyny Potoczek, wykład Pawła Brzegowego pt. *Z dziejów pałacu Fredrów-Szeptyckich w Bieńkowej Wiszni*, spotkanie autorskie z Waldemarem Hładkim na temat książki *Słowo o słowie*, prelekcję pt. *Potęga*

wyobraźni i siła spojrzenia. Gracze, urzędnicy, *homines liberi o obrazach i obliczach organizacji*, wieczór poetycki Artura Grabowskiego wokół tomiku *Trzy wyspy*, spotkanie z Małgorzatą Kulisiewicz na temat tomiku *Kinoptycznie*, spotkanie autorskie z Krzysztofem Jaźwcem wokół książki *Esencja alkoholizmu. Deficyt bliskości*, wieczór poetycki Barbary Wrońskiej i Szczęsnego Wrońskiego, spotkanie z Marceliną Koncewicz na temat książki *Prawo pożegnań i powrotów*, wieczór wspomnieniowy o prof. Żurakowskim, wieczór autorski Franciszka Habera, spotkanie z okazji 80. rocznicy urodzin Krzysztofa Miklaszewskiego, koncert uczniów Towarzystwa Muzycznego Szkoły Podstawowej nr 164 im. bł. F. Siedliskiej w Krakowie, wieczór autorski Antoniny Sebesty na temat książki *Za górami za latami*, spotkanie autorskie z Anną G. Piotrowską na temat książki *Ławutaris*, biesiadę poetycką pt. *Letnie konwenanse*, wieczór autorski ks. Grzegorza Strzelczyka, pokaz zdjęć Roberta Marcinkowskiego, spotkanie promujące 52. numer „Almanachu Krakowskiej Nocy Poetów”, spotkania w cyklu „Dziennikarskie środy im. Andrzeja Stawiarskiego” oraz „Dziennikarska Akademia Mistrzów”.

10 STYCZNIA odbyło się na uroczyste otwarcie Filii nr 30 po remoncie. Filia przy ul. Dzieńwiarzy 7 w Tyńcu istnieje od 30 lat. Dzięki głosom oddanym w Budżecie Obywatelskim Miasta Krakowa udało się ją wyremontować. W uroczystym otwarciu uczestniczyli: Andrzej Kulig – zastępca Prezydenta Miasta Krakowa, Jerzy Woźniakiewicz – dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Marek Sobieraj – radny Miasta Krakowa, Stanisław Prochwicz – radny Dzielnicy VIII Dębniki, Anna Grabowska – dyrektor Centrum Kultury Podgórze, Agnieszka Bajer – dyrektor Szkoły Podstawowej nr 132, Maria Kliś – była,

wieloletnia kierowniczk tej filii. Rolę gospodyń pełniły: dyrektork Agnieszka Staniszevska-Mól, zastępc dyrektork ds. administracyjnych i organizacyjnych – Halina Szłapa, zastępc dyrektork ds. merytorycznych – Izabela Ronkiewicz-Brągiel oraz Ewa Zapiórkowska-Wóźniak – kierownik Filii nr 30.

1 LUTEGO ogłoszono dziesiątą edycję Konkursu Czytelnik Roku. Czytelnicy, którzy zgłosili się do udziału w konkursie, otrzymali specjalny paszport, do którego zbierali pieczętki za wypożyczone książki i audiobooki oraz za udział w bibliotecznym wydarzeniach. Do uzyskania tytułu Czytelnika Roku uprawniało zdobycie 150 pieczętek oraz minimum jednej pieczętki za dodatkową aktywność. Partnerami konkursu byli: Galeria Bronowice, Wydawnictwo Literackie, Krakowski Teatr Scena STU, KBF – operator programu Kraków Miasto Literatury UNESCO oraz „Dwutygodnik Miejski Kraków.pl”. Do końca września 2024 roku udział w konkursie zgłosiło ponad 2500 osób.

8 ORAZ 29 LUTEGO odbyły się szkolenia dla pracowników Biblioteki Kraków. Szkolenia zatytułowane *Jak radzić sobie w trudnych sytuacjach – poradnik dla bibliotekarzy* poprowadziła Urszula Podraza, ekspert public relations, trener oraz wykładowca akademicki.

OD 12 DO 23 LUTEGO w Małopolsce trwały ferie. Dla dzieci ze szkół podstawowych Biblioteka przygotowała moc atrakcji. Świętowano Walentynki, Dzień Kota, Dzień Dinozaura. Nie zabrakło dobrej zabawy z ulubionymi postaciami z bajek, mitów i legend, a także rozmów podczas spotkań Dyskusyjnych Klubów Książki. Zorganizowano warsztaty plastyczne dla dzieci, warsztaty haftu matematycznego, animacje literackie, spotkanie dla dzieci



Otwarcie wyremontowanej Filii nr 30 przy ul. Dzieciarzy 7, na zdjęciu od lewej: Izabela Ronkiewicz-Brągiel – zastępc dyrektork ds. merytorycznych, Jerzy Wóźniakiewicz – dyrektork Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, Agnieszka Staniszevska-Mól – dyrektork Biblioteki Kraków, fot. z archiwum BK

i rodziców w cyklu „Klub Słuchającego Malucha”, zajęcia edukacyjne, gry i zagadki. Łącznie w wydarzeniach zorganizowanych podczas ferii wzięły udział 652 osoby.

7 LUTEGO ogłoszono nabór prac do 11. edycji Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki 2024. Nagrodę w konkursie stanowi wydanie wybranego przez jury tomu poetyckiego, spotkanie autorskie oraz promocja książki podczas tegorocznej Nocy Poezji. Poeci marzący o debiucie książkowym przysłali 108 zestawów wierszy. W 2024 roku jury postanowiło przyznać nagrodę główną Dawidowi Zalewskiemu za tomik *Na dwa głosy*, który po pracach redakcyjnych wydany został pt. *Dom, który zrośnie się zdrowo*. Partnerem konkursu był kwartalnik literacki „Czas Literatury”.

W MARCU Biblioteka włączyła się do udziału w miejskiej kampanii „Krakowianki”. „Miejsiąc Krakowianek” to wydarzenie podkreślające wyjątkową rolę kobiet, a także okazja do rozmów o kobiecej solidarności i herstorii. Biblioteka zorganizowała wystawy prac Marty Bogusz, Ewy Cynkar-Misiołek, Joanny Tokarczyk, Anny Białowąs, Edyty Jaros, prezentację obrazów artystów z Bronowickiego Stowarzyszenia Przyjaciół Sztuk Wszelkich im. Włodzimierza Tetmajera w Krakowie, którzy w swoich pracach zaprezentowali postaci kobiet, wystawę książek poświęconych znanym krakowiankom ze szczególnym uwzględnieniem cyklu „Krakowski Szlak Kobiet”, biesiadę poetycką z udziałem poetek: Joanny Babiarz, Marzeny Dąbrowy-Szatko, Agaty Hrycyk, Adrianey Jarosz, Beaty Kępińskiej, Małgorzaty Pfisterer, Halszki Podgórskiej-Dutki, Jolanty Stelmasiak i poetów: Leszka Cadeta, Roberta Marcinkowskiego, Janusza Szota, którzy zaprezentowali wiersze zawarte w tomie esejów Magdaleny

Węgrzynowicz-Plichty *Poetyckie światy. Między Adriatykiem a Bałtykiem* oraz utwory jeszcze nieopublikowane, spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki dla dorosłych, spotkanie uczestniczek grupy rękodzielniczej (Z)ręcznie, spotkania autorskie z Ewą Danowską, Katarzyną Kobylarczyk, Małgorzatą Lebdą, spotkanie połączone z czytaniem tekstów napisanych przez członków Koła działającego przy Krakowskim Oddziale Związku Literatów Polskich, a także warsztaty tańca w kręgu dla córek, mam i babć poprowadzone przez instruktorkę Justynę Dragan oraz warsztaty plastyczne dla dzieci.

1 MARCA w Filii nr 21 odbyło się spotkanie z autorem książki *Historia krakowskiego lotniska*, Krzysztofem Sojką, zorganizowane w ramach współpracy Biblioteki Kraków z Kraków Airport z okazji 60-lecia powstania lotniska. Uczestnicy spotkania otrzymali egzemplarze książki Krzysztofa Sojki z jego autografem.



Spotkanie z Krzysztofem Sojką, autorem książki *Historia krakowskiego lotniska*, fot. z archiwum BK

7 MARCA Bibliotekę Kraków odwiedzili goście z Biblioteki Publicznej w Częstochowie. W ramach wzajemnej wymiany doświadczeń spotkali się z kierownikami Działu Gromadzenia Zbiorów, Działu Opracowania Zbiorów oraz Działu Metodycznego i Projektów Biblioteki Kraków. W trakcie spotkania zaprezentowano działalność Biblioteki Kraków.

10 MARCA w Teatrze Ludowym odbyła się gala konkursu „Czytelnik Roku 2023”. Partnerami gali byli: Galeria Bronowice, Wydawnictwo Literackie, Krakowskie Biuro Festiwalowe, Krakowski Teatr Scena STU. Nagrody oraz tytuł „Czytelnika Roku 2023” odebrało 289 osób. Laureaci zostali obdarowani książkami, złotymi kartami, bonami na zakup książek oraz herbatą i słodyczami. Galę uświetniły piosenki w wykonaniu aktorów Teatru Ludowego.

14 MARCA Biblioteka po raz drugi wzięła udział w miejskim projekcie adresowanym do młodzieży #Ogarniam Życie. W Filii nr 42 (ul. Agatowa 33) zorganizowano zajęcia poświęcone działalności bibliotecznej. W spotkaniu uczestniczyli uczniowie kl. 7 ze Szkoły Podstawowej nr 65.

15 MARCA Biblioteka Kraków gościła dyrektorkę Katarzynę Kamińską z Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, która zapoznała się z działalnością Biblioteki Kraków.

19 MARCA w Czytelnii Naukowej Filii nr 21 przy ul. Królewskiej 59 odbyło się pierwsze spotkanie z cyklu „Słowa z Krakowa, czyli królewskie i niekrólewskie rozmowy o języku” pod patronatem Radia Kraków. Tematem spotkania była dyskusja: „Precel czy obwarzanek?”



Teatr Ludowy, gala wręczenia nagród w konkursie „Czytelnik Roku 2023”, fot. z archiwum BK



Kasza manna czy grysik? Sznycel, kotlet czy mielony?”, a rozmawiali po KRAKOSKU: dr Artur Czesak z dr Agnieszką Staniszewską-Mól. Nagranie ze spotkania dostępne jest na kanale YouTube Biblioteki Kraków.

25 MARCA miała premierę aplikacja mobilna Biblioteki Kraków. To bezpłatna, bardzo przydatna funkcja. Każdy czytelnik po zainstalowaniu aplikacji w telefonie ma dostęp do konta czytelnika z możliwością podjęcia kont dzieci, możliwość prolongaty, wypożyczenia i rezerwacji książek, dostęp do katalogu, powiadomienia o wydarzeniach, subskrypcje ulubionych filii oraz zawsze aktualne informacje. Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego 2014–2020 „E-usługi w Bibliotece Kraków wraz z wdrożeniem nowoczesnej infrastruktury informatycznej”.

27 MARCA zatwierdzona została lokalizacja Filii nr 58 przy ul. Borkowskiej 25 (os. Kliny). To kolejna filia, która wzbogaci sieć biblioteczną Biblioteki Kraków. W 2023 roku Rada Miasta Krakowa zatwierdziła lokalizację tej filii i przyznała środki finansowe na zakup lokalu, który sfinalizowano z końcem 2023 roku. W 2024 roku Rada przyznała Bibliotece Kraków środki na adaptację lokalu oraz zakup wyposażenia. W lokalu przy ul. Borkowskiej 25 planowane jest stworzenie wypożyczalni dla dorosłych, kącika dla najmłodszych, czytelników, która jednocześnie będzie miejscem spotkań i wydarzeń kulturalnych. Miejsce zostanie przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami.



Spotkanie inauguracyjne z cyklu „Słowa z Krakowa, czyli królewskie i niekrólewskie rozmowy o języku” pod patronatem Radia Kraków, rozmawiali: dr Artur Czesak z dr Agnieszką Staniszewską-Mól, fot. z archiwum BK

OD KWIETNIA DO CZERWCA odbyło się pięć szkoleń on-line z cyklu „Piątka dla języka”. Szkolenia zorganizowane zostały przez Bibliotekę Kraków i miały na celu podnieść kompetencje językowe bibliotekarzy. Wykłady poprowadził dr Artur Czesak – językoznawca, dialektolog i leksykograf, zajmujący się również słownictwem i frazeologią współczesnego dyskursu publicznego. Szkolenie miało na celu przypomnienie oraz utrwalenie podstawowych zasad poprawnej polszczyzny, prawidłowego wystawiania się oraz stosowania właściwej pisowni języka polskiego.

OD KWIETNIA DO LISTOPADA Biblioteka Kraków realizowała projekt: „Wydanie publikacji pt. *Peron literacki. Antologia wierszy*” dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Celem było wydanie publikacji *Peron literacki. Antologia wierszy*, w której znalazły się utwory debiutujących poetów doskonalących swój warsztat pisarski na spotkaniach organizowanych przez Bibliotekę Kraków w cyklu „Peron literacki”.

W 2024 roku przypadła 5. rocznica powołania tego cyklu. Dotychczas warsztaty prowadzili poeci, pisarze, krytycy literaccy, dziennikarze, redaktorzy. Antologia zawiera niepublikowane wiersze debiutantów. Książka dostępna jest w formie papierowej oraz w formie audiobooka do pobrania ze strony internetowej Biblioteki. W ramach projektu, a jednocześnie podczas Nocy Poezji 2024, odbyło się spotkanie promujące tomik. Spotkanie było transmitowane na żywo, a nagranie dostępne jest na kanale YouTube Biblioteki Kraków.

2 KWIETNIA świętowano Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci. Z tej okazji przez 2 miesiące w Filii nr 20 przy ul. Opolskiej 37 była możliwość obejrzenia wystawy *M.O.D.A. Metki, Obcasy, Dżinsy, Adidasy* udostępniona przez Wydawnictwo Dwie Siostry.

3 KWIETNIA dyrektor Biblioteki Kraków – Agnieszka Staniszevska-Mól oraz prezes Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Jana Pawła II Kraków-Balice – Radosław Włoszek podpisali porozumienie o współpracy. Biblioteka Kraków może się poszczycić owocną współpracą z Centrum Edukacji Lotniczej. Wśród zrealizowanych do tej pory wspólnych działań znalazły się: udział w Świętach Rodziny Krakowskiej, udział w akcji „Cała Polska Czyta Dzieciom”, „Odlotowa biblioteka” w CEL i hali odlotów, kwartalnik „AIRSIDE” dostępny w 12 filiach bibliotecznych.

5 KWIETNIA w ramach obchodów 40. rocznicy śmierci Stanisława Pagaczewskiego ogłoszono konkurs plastyczny „Karramba – moja Kraina Deszczowców”, skierowany do dzieci w wieku od 5 do 10 lat. Zadaniem konkursowym było stworzenie płaskiej pracy plastycznej w formacie A3 przedstawiającej dowolnego

bohatera cyklu książek *Przygody Baltazara Gąbki* w wymyślonej przez uczestnika konkursu Krainie Deszczowców.

9 KWIETNIA miała miejsce odsłona nowej strony internetowej Biblioteki Kraków. Zarówno nowa strona internetowa, jak i aplikacja na telefon to elementy składowe projektu współfinansowanego przez Unię Europejską w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego 2014–2020 „E-usługi w Bibliotece Kraków wraz z wdrożeniem nowoczesnej infrastruktury informatycznej”.



Podpisanie porozumienia o współpracy z Centrum Edukacji Lotniczej Airport Balice, na zdjęciu: prezes Międzynarodowego Portu Lotniczego im. Jana Pawła II Kraków-Balice – Radosław Włoszek oraz dyrektor Biblioteki Kraków – Agnieszka Staniszevska-Mól, fot. z archiwum BK

OD 8 DO 15 MAJA Biblioteka Kraków włączyła się w organizację XXI Ogólnopolskiego Tygodnia Bibliotek przygotowanego pod hasłem „Biblioteka – miejsce na czasie”. W ramach jego obchodów zaproszono czytelników do udziału w spotkaniach, warsztatach i wydarzeniach. Od 8 do 15 maja zorganizowano akcję „Znani za ladą”, a do udziału w niej zaproszono: Dominikę Bednarczyk-Krzyżowską, Krzysztofa Bochenka, Barbarę Gawryluk, Krzysztofa Głuchowskiego, Andrzeja Sikorowskiego, Ishbel Szatrąską, Edytę Świętek, Łukasza Wojtusika, Leszka Wójtowicza. Ponadto zorganizowano spotkania z: Ewą Bauer na temat książki *Na zboczu góry*, dr Kamilą Follprecht na temat historii zabytkowej wili, w której siedzibę ma Biblioteka Główna, dziennikarzem muzycznym – Leszkiem Gnoińskim, spotkanie Dyskusyjnego Klubu Książki, konkurs recytatorski „Rymy na cztery pory roku” dla dzieci w wieku przedszkolnym, prelekcję na temat twórczości Marka Hłaski, głośne czytanie legend techniką

kamishibai w parku Dąbie, wernisaż wystawy prac Julii Słobodzian, akcję „Dopasuj zwierza do bibliotekarza”, zajęcia edukacyjne na temat praw dziecka, a także historii książki i pisma, warsztaty literacko-plastyczne „Nie oceniaj książki po okładce”. Ponadto przeprowadzono grę terenową pt. „Program kosmiczny Polskiej Agencji Galaktycznej”, grę „Cuda PRL-u”, lekcje biblioteczne, rozgrywki w popularne gry planszowe, warsztaty czytelnicze, akcje wymiany książek i gier planszowych, warsztaty z robotyki, warsztaty plastyczne tworzenia załadek i książek origami. W Filii nr 15 i 49 na czytelników czekały literackie fotobudki. Łącznie w wydarzeniach wzięły udział 1474 osoby.

15 MAJA odbyło się uroczyste otwarcie Filii Gotyk (nr 57) przy ul. ks. J. Meiera 16c na osiedlu Gotyk. Nowa filia powstała przy wsparciu finansowym miasta Krakowa (zakup i wyposażenie lokalu) oraz Rady Dzielnicy IV Prądnik Biały. Uroczystość zaszczycił swoją obecnością



Otwarcie Filii Gotyk (nr 57)
przy ul. ks. J. Meiera 16c,
fot. z archiwum BK

Statuetka Nagrody Żółtej Cizemki, znaku rozpoznawczego Filii Gotyk oraz książka Justyny Bednarek *Hip, hip, kura!* – nagrodzona w VIII edycji tego konkursu, fot. z archiwum BK



Prezydent Miasta Krakowa – Aleksander Misalski. Wzięła w niej również udział Barbara Polna – Przewodnicząca Rady i Zarządu Dzielnicy IV Prądnik Biały. W trakcie otwarcia pojawiło się wiele ciepłych słów, pamiątkowe wpisy, odbyło się krótkie oprowadzanie oraz umieszczenie na stałe statuetki Nagrody Żółtej Ciżemki, która to w Filii Gótyk ma swoje specjalne miejsce.

OD 24 DO 26 MAJA Biblioteka wzięła udział w Święcie Rodziny Krakowskiej, które w 2024 roku zorganizowano pod hasłem „Zagraj w zielone z rodziną”. 24 maja w kilku filiach przygotowano spotkania i warsztaty dla rodzin. Filia nr 16 (ul. W. Eljasza-Radzikowskiego 29) zaprosiła do udziału w nietypowej grze planszowej, w której rodziny z dziećmi miały okazję zmierzyć się ze Smokiem Smogiem, zapoznać z zagadnieniami proekologicznymi i poszerzyć swoją wiedzę o Krakowie. W Filii nr 34 (ul. Borsucha 12) zorganizowano warsztaty w plenerze. Najmłodsi mogli rozwiązywać krzyżówki i nauczyć się składać modele techniką origami, pozostałe osoby mogły wymienić się książkami. Filia nr 14 (ul. Ugorek 14) zaprosiła rodziny z dziećmi do udziału w grze bibliotecznej „Detektywi z książek i tajemnicą”. W Filii nr 24 (ul. Na Błonie 13d) przygotowano grę edukacyjną „Spacer przez park” dla rodzin z dziećmi, dzięki której uczestnicy mieli okazję poznać dobre praktyki zachowania się w zielonych przestrzeniach miejskich. Filia nr 56 (os. Zgody 7) zaprosiła do udziału w warsztatach „Niewidzialna nić miłości – rodzina”, podczas których uczestnicy mogli porozmawiać o relacjach rodzinnych oraz wysłuchać fragmentów opowiadania *Niewidzialna nitka* Miriam Tirado. W niedzielę 26 maja Biblioteka Kraków wraz z Centrum Edukacji Lotniczej zorganizowały na terenie zielonym przy Tauron Arenie, w czasie pikniku miejskiego, warsztaty

i zajęcia edukacyjne. Odwiedzający mogli stworzyć makietę zamku, bajkową zakładkę do książek, wziąć udział w grze zręcznościowej, skorzystać z letniej czytelnicy lub odpocząć na leżakach. Na stoisku Centrum Edukacji Lotniczej można było dowiedzieć się, dlaczego samolot lata, jakich pamiątek nie można przywozić z wakacji, kto pracuje na lotnisku, a także poznać inne tajemnice lotnictwa, by stać się świadomym podróżnikiem.

OD 21 DO 23 MAJA Biblioteka Kraków gościła w ramach wizyty studyjnej bibliotekarki z Biblioteki Miejskiej w Wiedniu. Panie Annalena Holzner oraz Franziska Amann spotkały się z zastępcą dyrektora ds. merytorycznych – Izabelą Ronkiewicz-Brągiel. Uczestniczyły także w spotkaniach z kierownikami: Działu Metodycznego i Projektów – Pauliną Knapik-Lizak, Działu Promocji, Marketingu i PR – Piotrem Wasilewskim oraz Działu Informatyzacji i Cyfryzacji – Aliną Macałą. Przyjęta w czasie spotkań formuła „okrągłego stołu” pozwoliła na pełną prezentację działalności Biblioteki Kraków oraz wymianę poglądów. Przedstawicielki wiedeńskiej biblioteki miały także szansę zapoznać się z funkcjonowaniem filii Biblioteki Kraków w formule „job shadowing”. Odwiedziły Filie nr 3 (pl. Jana Nowaka Jeziorańskiego 3), Filie nr 48 (os. Bohaterów Września 26), Filie nr 57 (ul. ks. J. Meiera 16c) oraz Bibliotekę Główną (ul. Powroźnicza 2), gdzie uczestniczyły w wydarzeniu kulturalnym organizowanym przez bibliotekę.

29 MAJA Biblioteka Kraków dołączyła do akcji Fundacji Bookcrossing Polska. Bibliotekarze w ramach akcji zostawili na ponad 150 literackich ławeczkach wokół Plant blisko 200 książek, które czekały na swoich nowych właścicieli.



Warsztaty językowe dla młodzieży z Anną Kamont w Filii nr 45, ul. L. Teligi 24, zorganizowane podczas obchodów tygodnia brytyjskiego, realizowane w ramach projektu „Odlotowe podróże po literaturze”, fot. z archiwum BK

OD CZERWCA DO SIERPNIA realizowano projekt „Odlotowe podróże po literaturze” dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, w ramach którego zorganizowano trzy literackie tygodnie: francuski (12–17 czerwca), brytyjski (10–15 lipca), chiński (7–12 sierpnia). Inaugurację projektu stanowiły warsztaty w Filii nr 49 przygotowane we współpracy z Centrum Edukacji Lotniczej Kraków Airport, w trakcie których pracownicy CEL zapoznali uczestników z zasadami przydatnymi w trakcie podróży. W **czerwcu** poznaliśmy zwyczaje i kulturę Francji. Tydzień francuski obfitował m.in. w spotkania autorskie z Aleksandrą Suławą, Michałem Szulimem, w warsztaty z René Koelblenem i Stanisławem Waszakim oraz



Warsztaty dla dzieci z Grzegorzem Strzebońskim w Filii nr 24 przy ul. Na Błonie 13d, zorganizowane podczas obchodów tygodnia francuskiego, fot. z archiwum BK



Spotkanie autorskie z Ewą Winnicką w Filii nr 21, ul. Królewska 59, zorganizowane podczas obchodów tygodnia brytyjskiego, fot. z archiwum BK

warsztaty dla dzieci z Grzegorzem Strzebońskim i Roksaną Kociołek-Kaszyńską. Tydzień francuski zwińczył sobotni piknik w ogrodzie Biblioteki Głównej, podczas którego można było wziąć udział w warsztatach plastycznych, pokazie nauki francuskich tańców dworskich w wykonaniu aktorów Teatru Tańca Terpsychora czy też obejrzeć spektakl *Piękna i Bestia* przygotowany przez aktorów Studia Teatralnego KRAK-ART. W **lipcu** podczas tygodnia brytyjskiego poznawano kulturę, zabytki i zwyczaje Brytyjczyków. Uczestnicy mogli wziąć udział w pokazie parzenia angielskiej herbaty, spotkaniu autorskim z Anną Kamont

oraz Ewą Winnicką. Dla dzieci zorganizowano spotkanie autorskie z Pawłem Beręsewiczem oraz warsztaty kreatywne z Magdaleną Główniak. Wydarzeniem podsumowującym był piknik brytyjski, w którego programie znalazły się: warsztaty plastyczne, pokaz i nauka tańców pod kierunkiem Agnieszki Krawczyk, spektakl teatralny *Jaś i drzewo fasolowe* w wykonaniu aktorów Studia Teatralnego KRAK-ART, mecz krokieta z postaciami z książki *Alicja w Krainie Czarów*, gry, zabawy oraz warsztaty przygotowane przez animatorkę Martynę Winnicką. W **sierpniu** podczas tygodnia chińskiego zgłębiano tajniki nie tylko chińskiej kultury, ale również sztuki czy architektury. Zorganizowano spotkania autorskie z Grzegorzem Kapłą, Markiem Pindralem, slajdowisko z blogerami, autarami bloga Kasai – podróże w sieci, a także pokaz parzenia chińskiej herbaty oraz spotkanie autorskie dla dzieci z Andrzejem Koziółem. Zakończeniem tygodnia literackiego był piknik chiński. Uczestnicy wzięli udział w warsztatach kaligrafii chińskiej przygotowanych przez Aleksandrę Jaśkowicz, w pokazie



Pokaz i nauka tańców angielskich pod kierunkiem Agnieszki Krawczyk podczas pikniku brytyjskiego, zorganizowanego w ogrodzie Biblioteki Głównej, ul. Powroźnicza 2



Spotkanie z Marcinem Koziołem w Filii nr 47 (os. Dywizjonu 303 1) podczas tygodnia chińskiego, fot. z archiwum BK

tradycyjnego kung-fu w wykonaniu uczniów Szkoły Sztuk Walki TYGRYS, warsztatach „Kolory Azji”, warsztatach „Chińskie Wynalazki” przygotowanych przez podróżników z firmy „Poznajemy świat” oraz warsztatach ozdabiania wachlarzy, pisanie chińskich imion, gra z elementami nauki języka chińskiego przygotowane przez Karolinę Krupę z Instytutu Konfucjusza w Krakowie. Na zakończenie pikniku wystąpili aktorzy ze Studia Teatralnego KRAK-ART i przedstawili spektakl teatralny *Koziołek Niemałolek*.

OD KWIETNIA DO GRUDNIA realizowano projekt „Ciżemkomania”. Celem było promowanie książek nagrodzonych oraz nominowanych do Nagrody Żółtej Ciżemki – przyznawanej dla najpiękniejszego i najwartościowszego polskiego wydawnictwa adresowanego do młodych czytelników. Pierwszym z elementów realizowanego projektu była gra terenowa „Ciżemkowa wędrówka po Gotyku”, która odbyła się 12 lipca w Filii nr 57 (ul. ks. J. Meiera

16c). Zadaniem graczy było pomóc zwierzętom, które uwięziła psotna wróżka Ciżemkuna, powrócić na karty książek. Grę zainaugurowała Katarzyna Zawisłak-Dolny, czytając fragment książki Justyny Bednarek *Hip, hip, kura!* – uhonorowanej Nagrodą Żółtej Ciżemki. Uczestnicy otrzymali kartę zadań przygotowaną w oparciu o książki nagrodzone lub nominowane do Nagrody Żółtej Ciżemki i mieli za zadanie odwiedzić punkty, w których oczekiwali na nich bibliotekarze w niecodziennych strojach. Wszystkim uczestnikom udało się rozwią-

zać zadania, a najlepsi otrzymali książkowe nagrody niespodzianki. W dniach od 14 do 29 października odbył się cykl 12 spotkań pod hasłem: „Dni Żółtej Ciżemki”. W tej wyjątkowej serii spotkań i warsztatów z twórcami książek nominowanych i uhonorowanych w ośmiu edycjach Nagrody Żółtej Ciżemki oraz warsztatami zorganizowanymi przez bibliotekarzy znalazły się: spotkania i warsztaty z Niką Jaworowską-Duchlińską, Zofią Stanecką, Małgorzatą Dmitruk, Witoldem Vargasem, Małgorzatą Kwapińską, Maciejem Szymanowiczem, Marcinem Szczygielskim, Barbarą Kosmowską, Agnieszką Żelewską, spotkanie literacko-muzyczne z Katarzyną Jackowską-Enemu oraz dwa warsztaty plastyczne przygotowane przez bibliotekarzy. Na zakończenie projektu odbyło się webinarium dla nauczycieli, bibliotekarzy, edukatorów i rodziców dotyczące współczesnej literatury dla dzieci pt. „Moc książek”. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

14 CZERWCA w Czytelni Naukowej Filii nr 21 (ul. Królewska 59) odbyło się spotkanie z czeskim pisarzem, laureatem wielu nagród literackich – Jaroslavem Rudišem. Autor jako prozaik zadebiutował w 2002 roku powieścią *Nebe pod Berlinem* (pol. *Niebo pod Berlinem*). W 2021 roku otrzymał tytuł Ambasadora Nowej Europy za książkę *Ostatnia podróż Winterberga*. Rozmowę z pisarzem poprowadził Tomasz Zaród z wydawnictwa Książkowe Klimaty, a tłumaczenia podjęła się dr Jitka Bieleń z Instytut Filologii Słowiańskiej UJ. Współorganizatorami spotkania byli: Czeskie Centrum w Warszawie, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydawnictwo Książkowe Klimaty oraz Goethe-Institut.



Spotkanie z czeskim pisarzem, Jaroslavem Rudišem w Filii nr 21 przy ul. Królewskiej 59, fot. z archiwum BK

18 CZERWCA odbyło się drugie spotkanie z cyklu „Słowa z Krakowa”, podczas którego rozmawiano o feminitywach. Gościni i ministra drażnią? Krakuska to tylko czapka, a nie żeński odpowiednik krakusa? Jak zwracać się do pani, która jest coachem? Czy w Krakowie

jest więcej wyrazów rodzaju żeńskiego niż gdzie indziej? Krawatka, beretka i litra przemawiają za tą tezę, ale czy da się ją udowodnić nieco bardziej naukowo? O tym wszystkim można było posłuchać w trakcie burzliwej dyskusji. Przyjrano się gramatycznej żeńskości i obecności rzeczowników żeńskich w życiu

publicznym, zwłaszcza nazw zawodów i tytułów, ale nie tylko. Gością/Gościnią tego odcinka była znana psycholingwistka prof. Magdalena Smoczyńska, a rozmowę prowadziła dr Agnieszka Staniszevska-Mól, językoznawczyni, dyrektorka Biblioteki Kraków oraz dr Artur Czesak, dialektolog, znany z „Wyczesanych rozmów” w Radiu Kraków.



Spotkanie z cyklu „Słowa z Krakowa, czyli królewskie i niekrólewskie rozmowy o języku” pod patronatem Radia Kraków, rozmawiali: dr Artur Czesak, dr Agnieszka Staniszevska-Mól oraz prof. Magdalena Smoczyńska, fot. z archiwum BK

22 CZERWCA w Parku Strzeleckim przy ul. Lubicz 16 odbył się Integracyjny Piknik Rodzinny zawodów zaufania publicznego, podczas którego Biblioteka promowała działalność poprzez organizację warsztatów plastycznych oraz akcję bookcrossingową.

28 CZERWCA nastąpiło uroczyste otwarcie Gabinetu Sławomira Mrożka w Bibliotece Głównej (ul. Powroźnicza 2). Miejsce to stanowi namiastkę prywatnej przestrzeni, w której pisarz kreował, tworzył i przebywał. Utworzony specjalnie gabinet został wyposażony w przedmioty osobiste autora *Tanga*, które codziennie go otaczały i stanowiły nieodłączny element funkcjonowania. Początki idei stworzenia gabinetu Mrożka sięgają nieodległej przeszłości. Cztery lata temu w Bibliotece Głównej został otwarty gabinet Jerzego Pomianowskiego – pisarza, tłumacza i publicysty. 28 czerwca 2024 roku Biblioteka Kraków uroczystie

otworzyła w Bibliotece Głównej Gabinet Sławomira Mrożka (1930–2013), polskiego pisarza, dramaturga i rysownika, który nie miał dotąd w Krakowie żadnego miejsca upamiętnienia. Mniej więcej w 2020 roku Biblioteka weszła w posiadanie biurka Sławomira Mrożka z jego skromnego pokoiku w Domu Literatów przy ul. Krupniczej 22 i kilku innych artefaktów zachowanych dzięki Adamowi Macedońskiemu, również lokatorowi tego domu.

Pomianowski i Mrozek znali się, a nawet byli ze sobą zaprzyjaźnieni. Ich bliska relacja stała się inspiracją do utworzenia sąsiadujących ze sobą miejsc pamięci. Susana Osorio-Mrozek

Otwarcie Gabinetu Sławomira Mrożka w Bibliotece Głównej przy ul. Powroźniczej 2, fot. z archiwum BK





Otwarcie Gabinetu Sławomira Mrożka w Bibliotece Głównej przy ul. Powroźniczej 2, na zdjęciu (od lewej): Susana Osorio-Mrozek i Prezydent Miasta Krakowa Aleksander Misalski, fot. z archiwum BK

gorąco poparła pomysł stworzenia gabinetu jej męża i obdarowała Bibliotekę Kraków pamiątkami osobistymi po pisarzu, oddającymi wystrój i atmosferę jego miejsca pracy. Są wśród nich dowody tożsamości, okulary, drogie mu drobiazgi, ulubiony długopis, książki, notatnik, w którym ćwiczył pisanie po udarze doznanym w 2002 roku. Jest również niespodzianka – planszowe gry strategiczne, będące prawdziwą pasją Sławomira Mrożka.

Gabinet, otwarty w przeddzień urodzin pisarza, został zaprojektowany przez znajomego Mrożka osobiście reżysera Jana Polewkę, długoletniego dyrektora Teatru Groteska, gdzie miały miejsce krakowskie premiery sztuk pisarza, m.in. *Domu na granicy*. Maski do tego przedstawienia projektował znakomity scenograf Kazimierz Mikulski. Dwie z nich, dzięki życzliwości Teatru Groteska, można zobaczyć

w gabinecie. Są tu również kopie rysunków Mrożka, afisze i plakaty do jego dramatów z niezwyklej kolekcji Krzysztofa Dydo, zdjęcia Wojciecha Plewińskiego. Pokazujemy też książki: pierwsze wydania utworów pisarza, ale i zbiór korespondencji z poetą Józefem Baranem, jego krajanem z Borzęcina. Ciekawym uzupełnieniem jest film dokumentalny pt. *Jak z Mrożka* zrealizowany przez Martę Węgiel, który powstał we współpracy Biblioteki Kraków z TVP3 Kraków.

Niezwykłą atmosferę miejsca pomaga stworzyć naturalnych rozmiarów hologram pisarza. Sławomir Mrozek stoi z boku i z lekko drwiącym uśmiechem przygląda się zwiedzającym. W swoich *Dziennikach* w 1970 roku zapisał: „Jeszcze tylko 40 lat i znikam. Szukajcie mnie potem”. W Bibliotece Kraków właśnie go odnaleźliśmy.

28 CZERWCA odbyło się posiedzenie jury Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki 2024. Do konkursu zgłoszono 108 zestawów wierszy. Jury obradowało w składzie: dr Bronisław Maj – przewodniczący jury, prof. Krzysztof Biedrzycki, prof. Dorota Kozicka, dr Małgorzata Lebda. Jury podjęło decyzję o przyznaniu nagrody głównej Dawidowi Zalewskiemu za tomik *Na dwa głosy* (który po zredagowaniu przez Małgorzatę Lebdę otrzymał tytuł *Dom, który zrośnie się zdrowo*).

OD 22 CZERWCA DO 31 SIERPNIA trwały wakacje. Filie biblioteczne przygotowały różnorodną ofertę dla dzieci wypoczywających w mieście. Przygotowano cykl zajęć: „Wakacje z photonami” – warsztaty dla dzieci powyżej 6. roku życia z kodowania robotów edukacyjnych oraz „Wakacje z książką” – głośne czytanie dla dzieci od 6. roku życia. W Filii nr 6 (al. I. Daszyńskiego 22) zorganizowano cykl zajęć okolicznościowych: warsztaty pt. „Wielki Dzień Pszczół” w ramach obchodów Dnia Pszczół, w ramach świętowania Dnia Kraba zajęcia „Jak chodzi krab?” skierowane do rodzin z dziećmi w wieku od 3 do 10 lat, a także warsztaty dla dzieci „Dzień Psą”. W Filii nr 8 (ul. J. Brodowicza 1) zorganizowano warsztaty dla dzieci „Dzień Statku”.

7 LIPCA odbył się spacer śladami Tadeusza „Boya” Żeleńskiego z okazji 150. rocznicy urodzin wybitnego publicysty, krytyka teatralnego, tłumacza i działacza społecznego. Spacer został zorganizowany przez Stowarzyszenie Wszechnicy Oświeceniowo-Racjonalistycznej i Bibliotekę Kraków.

12 LIPCA w hali odlotów Kraków Airport nastąpiło uroczyste przekazanie książek francuskojęzycznych i tłumaczonych z języka

francuskiego do samoobsługowego bibliotecznego regału Airport Library. Na dwa dni przed Narodowym Świętem Francji „Odłotowa biblioteka” została wzbogacona o nowe książki, których przekazania dokonał Konsul Generalny Francji w Krakowie – Cédric Peltier. W wydarzeniu uczestniczyła również dyrekcja Biblioteki Kraków, kierownik Centrum Edukacji Lotniczej Kraków Airport – Jolanta Rokosz oraz przedstawiciele Instytutu Francuskiego w Krakowie. Biblioteczka na lotnisku została utworzona przez Bibliotekę Kraków w grudniu 2022 roku i uatrakcyjnia czas podróży oczekującym na lot w hali odlotów przy Gate 4.

OD 17 DO 20 LIPCA trwał Międzynarodowy Festiwal Literatury Dziecięcej Rabka Festival. Była to już jego jedenasta edycja. Jak co roku gośćmi tego nietuzinkowego wydarzenia byli wybitni twórcy polscy i zagraniczni, dla których była to okazja do spędzenia czasu na spotkaniach z czytelnikami, ale także do wzajemnych rozmów i inspiracji, będących potem podstawą ciekawych projektów artystycznych. Tegorocznym hasłem przewodnim był temat: „Książki i marzenia zmieniają świat”. Biblioteka Kraków zaprosiła uczestników do udziału w dwóch wydarzeniach związanych z Nagrodą Żółtej Ciżemki. 18 lipca odbyło się czytanie na dobranoc fragmentów książki *Hip, hip, kura!* Justyny Bednarek przez Juliusza Chrzastowskiego. 19 lipca Nika Jaworowska-Duchlińska poprowadziła warsztaty artystyczne „W górach o kurach” dla dzieci w wieku od 7 do 10 lat wokół książki *Hip, hip, kura!*

29 LIPCA odbyło się uroczyste otwarcie książkomatu Biblioteki Kraków przy Filii nr 53 (os. Stalowe 12). To piąty książkomat, który wzbogacił biblioteczną sieć. W uroczystości wzięli udział:



Otwarcie książkomatu Biblioteki Kraków przy Filii nr 53, os. Stalowe 12, fot. z archiwum BK

Łukasz Sęk – Zastępca Prezydenta Miasta Krakowa, Jakub Kosek – Przewodniczący Rady Miasta Krakowa, Jerzy Woźniakiewicz – dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie oraz dyrekcja Biblioteki Kraków.

OD 19 DO 24 SIERPNI w wybranych filiach Biblioteki Kraków trwała terenowa gra rodzinna „W 6 dni dookoła świata” zorganizowana w ramach projektu „Literacka skrzynia skarbów” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. W 10 filiach na uczestników czekali animatorzy przebrani w stroje nawiązujące do baśni z różnych kręgów kulturowych. Uczestnicy musieli wykonać

zadania, za które otrzymali „klejnoty”. Trzy najlepsze drużyny zdobyły „Literackie skrzynie skarbów”. Zwieńczeniem gry był bajkowy piknik, który odbył się 31 sierpnia w Bibliotece Głównej przy ul. Powroźniczej 2.



Narodowe Czytanie pod hasłem „Kordian czyta”, na terenie zielonym na Wesołej, fot. z archiwum BK

7 WRZEŚNIA Biblioteka Kraków włączyła się w ogólnopolską akcję Narodowego Czytania, które odbyło się pod hasłem „Kordian czyta”, w miejscu niezwykłym, bo na terenie zielonym na Wesołej. W tym miejscu planowane jest wybudowanie w przyszłości mediateki – głównej siedziby Biblioteki Kraków. Tegoroczną lekturą Narodowego Czytania było dzieło Juliusza Słowackiego *Kordian*, jednak Biblioteka Kraków wyszła poza szablon i uczestnicy wydarzenia mieli okazję wysłuchać fragmentów nie tylko tej lektury, ale również *Akuszerek* Sabiny Jakubowskiej (zdobyczyni Krakowskiej Książki Miesiąca), *Hip, hip, kura!* Justyny Bednarek (laureatki Nagrody Żółtej Cizemki) oraz *Antosi w bezkresie* Marcina Szczygieskiego (laureata Nagrody Ferdynanda Wspaniałego). Wśród czytających, ubranych w białe kitle lekarskie, nawiązujące do klimatu miejsca, znaleźli się: Maria Kłaman – zastępca Prezydenta Miasta Krakowa, Grzegorz Jankowicz – dyrektor Instytutu Książki, Janusz Mika – dziennikarz, Aleksandra Nowosadko – aktorka Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, Monika Firlej – przewodnicząca Rady i Zarządu Dzielnicy II Grzegórzki,

Sabina Jakubowska – autorka książki *Akuszerek*, Carolina Pietyra – dyrektorka Krakowskiego Biura Festiwalowego, Krystyna Gębczyk-Lenart – kierowniczka Filii nr 15 Biblioteki Kraków, Michał Węgrzyn – dyrektor Ogrodu Botanicznego w Krakowie, Karolina Suder – bibliotekarka Biblioteki Kraków, Georgina Gryboś – redaktorka Radia Kraków, Sławomir Mokrzycki – redaktor TVP3 Kraków, Anna Bałdyga – Radna Miasta Krakowa, Dominika Guzek, Olga Przekłasa, Iwona Watemborska-Olszewska, Jakub Popławski, Adam Godlewski – aktorzy Teatru Groteska w Krakowie.

13 WRZEŚNIA w Centrum Konferencyjnym Fabryczna 13 odbyło się uroczyste wręczenie Nagrody LoveKrakow.pl. Zwycięzców w internetowym głosowaniu wybrali czytelnicy krakowskiego portalu informacyjnego. To już czwarta edycja Nagród LoveKraków.pl.



Uroczyste wręczenie Nagrody LoveKrakow.pl dla dyrektorki Biblioteki Kraków Agnieszki Staniszewskiej-Mól, Centrum Konferencyjne, ul. Fabryczna 13, fot. z archiwum BK

W kategorii Kultura zwyciężyła dyrektorka Biblioteki Kraków – Agnieszka Staniszevska-Mól. W opisie sylwetki kandydatki można przeczytać, że to za sprawą dyrektorki Staniszevskiej-Mól „Biblioteka Kraków zmieniła swoje oblicze. Obecnie większość filii to miejsca kulturotwórcze, rozwijające i integrujące lokalne społeczności. Po remontach zachęcają do odwiedzin zarówno ze względu na wybór dostępnych książek i audiobooków, jak i organizowane zajęcia dla różnych grup odbiorców, a także dlatego, że to świetnie zaprojektowana przestrzeń”.

17 WRZEŚNIA w Filii nr 21 przy ul. Królewskiej 59 odbyło się trzecie spotkanie z cyklu „Słowa z Krakowa”. Rok szkolny z „krakoskimi” słowami zainaugurowała nauczycielka, edukatorka i ekspertka, a od kilku miesięcy Małopolska Kurator Oświaty, dr Gabriela Olszowska. Rozmowę poprowadzili: dr Agnieszka Staniszevska-Mól, językoznawczyni, dyrektorka Biblioteki Kraków oraz dr Artur Czesak, dialektolog, znany z „Wyczesanych rozmów” w Radiu Kraków. Rozmowa oscylowała wokół szkolnych krakowskich wspomnień oraz słownictwa szkolnego z różnych czasów i epok.

20 WRZEŚNIA w ramach inicjatywy „Zajrzyj do Huty” i obchodów 75-lecia Nowej Huty Biblioteka Kraków przygotowała spotkania w trzech filiach mieszczących się na terenie „najmłodszej siostry Krakowa”. W Filii nr 48 (os. Bohaterów Września 26) zorganizowano multimedialny i wirtualny spacer „Nowa Huta na wesoło”, podczas którego uczestnicy odwiedzili najciekawsze i charakterystyczne miejsca w Nowej Hucie. W Filii nr 52 (os. Na stoku 1) zorganizowano warsztaty plastyczno-czytelnicze dla dzieci w wieku od 5. do 10. roku życia, zatytułowane „Legenda o Wandzie”. Filia



Uroczyste wręczenie Nagrody LoveKrakow.pl dla dyrektorki Biblioteki Kraków Agnieszki Staniszevskiej-Mól, Centrum Konferencyjne, ul. Fabryczna 13, fot. z archiwum BK

nr 56 Oddział dla dzieci (os. Zgody 7) proponowała uczestnikom udział w prezentacji na temat powstania, historii i działalności nowohuckich filii – „Nowohuckie biblioteki – wspomnień czar”. W trakcie spotkania emerytowani pracownicy wspominali pracę w instytucji, opowiadali anegdoty z pracy bibliotekarza w Nowej Hucie, prezentowali kroniki biblioteczne, w których można było zobaczyć, jak zmieniły się biblioteki przez ostatnie 75 lat.

WE WRZEŚNIU Biblioteka Kraków oraz Wydawnictwo Widnokrąg zaprosiło do obejrzenia w Filii nr 46 (ul. B. Limanowskiego 4) wystawy „Usoa – dziewczynka, która przyleciała” uznanego baskijskiego autora Patxiego Zubizarrety z ilustracjami Eleny Odriozoli. Wystawa powstała w oparciu o wzruszającą książkę o szukaniu tożsamości na emigracji.

1–4, 16–18 PAŹDZIERNIKA grupa kilkunastu pracowników Biblioteki Kraków wzięła udział w wizytach studyjnych. Bibliotekarze odwiedzili nowoczesne biblioteki publiczne w Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Rumi, Warszawie, Grodzisku Mazowieckim, Nieporęcie poszukując inspiracji do rozszerzenia działalności filii, a przede wszystkim opracowania koncepcji mediateki, która ma powstać na Wesołej. Wyjazdy zorganizowano w ramach projektu „Bibliotekarze na tropie” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.



Benefis Józefa Barana w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, ul. Szczepańska 1. Na zdjęciu (od lewej): Agnieszka Staniszevska-Mól, Józef Baran, Anna Dymna, fot. z archiwum BK

11 PAŹDZIERNIKA w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką” odbył się uroczysty benefis Józefa Barana pt. „50 lat później”. W 2024 roku przypada 50. rocznica wydania pierwszego tomiku

poezji Józefa Barana pt. *Nasze najszczęśliwsze rozmowy*. Laudację wygłosił prof. Roman Mazurkiewicz. Wiersze poety czytali Anna Dymna i on sam. Nie zabrakło poezji śpiewanej – wnuk Józefa Barana zaprezentował autorski utwór do słów wiersza *Chce się żyć*. Wystąpili też: Elżbieta



Spotkanie promujące tomik *Peron literacki. Antologia wierszy*, wydany z okazji 5-lecia działalności warsztatów twórczych „Peron literacki”. Klub Dziennikarzy „Pod Gruszką”, ul. Szczepańska 1, fot. z archiwum BK

Borkowska-Dubrowska, Justyna Odon, Walentyn Dubrowskij, Mirosław Kalisiewicz, Waldemar Dąże, Paweł Markiewicz. Spotkanie prowadziła dyr. Agnieszka Staniszevska-Mól. Projekt zrealizowano przy udziale finansowym Miasta Kraków.

12 PAŹDZIERNIKA odbyło się spotkanie promujące tomik *Peron literacki. Antologia wierszy*, który został wydany z okazji 5-lecia działalności warsztatów twórczych „Peron literacki”. Spotkanie poprowadzili Jadwiga Malina i Michał Piętniewicz, wzięli w nim również udział „peronowicze”, których wiersze znalazły się w „Antologii”. Tomik wydany został w ramach projektu dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

12 PAŹDZIERNIKA odbyło się spotkanie z laureatem 11. edycji Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej na Książkowy Debiut Poetycki 2024 – Dawidem Zalewskim. Jego zwycięski tomik *Na dwa głosy*, po zredagowaniu przez Małgorzatę Lebdę otrzymał tytuł *Dom, który*

Kronikę opracowała:
Małgorzata Koźma



Spotkanie z Dawidem Zalewskim, laureatem 11. edycji Konkursu im. Anny Świrszczyńskiej w Klubie Dziennikarzy „Pod Gruszką”, ul. Szczepańska 1. Na zdjęciu (od lewej): prowadzący Bronisław Maj i Dawid Zalewski, fot. z archiwum BK

zrośnie się zdrowo. Słowo wstępne napisał Bronisław Maj. On również poprowadził spotkanie z poetą. Patronem medialnym wydarzenia był kwartalnik „Czas Literatury”.

12 PAŹDZIERNIKA zorganizowana została gala plebiscytu „Słoneczniki”. Biblioteka Kraków otrzymała 15 nominacji oraz wyróżnienie jury w kategorii logika za przygotowanie gry „Program kosmiczny Polskiej Agencji Galaktycznej”.

Biogramy

Paweł Chojnacki

Urodzony w 1968 roku, magister historii UJ i doktor filozofii (w dziedzinie historii społecznej) University College London (teza doktorska – *The Making of Polish London through Everyday Life, 1956–1976*). W latach 2001–2009 oraz 2017/2018 mieszkał i prowadził badania w Wielkiej Brytanii. W 2010 roku założył w Krakowie Pracownię „Małe Dzieje” poświęconą poznaniu i promocji historii lokalnej. W okresie 2020–2024 zatrudniony w Oddziałowym Biurze Badań Historycznych IPN w Krakowie, współpracuje także z Zakładem Historii XX wieku Instytutu Historii PAN. Interesuje się różnymi przejawami przeszłości kulturowej i społecznej Polskiego Londynu. Ogłosił m.in. biografię *Reemigrejtan. KIEDY ZYGMUNT NOWAKOWSKI WRÓCI WRESZCIE DO KRAKOWA?!*, Kraków 2019 oraz monografię *Gmina. Życie powszednie na te – osiemdziesiąte XX wieku*). *Dzieje Gminy Polskiej Londyn-Południe*, Kraków – Warszawa 2023.

Ewa Danowska

Historyk, dr hab., prof. nadzw. TSzW ANS w Tarnowie, adiunkt w Zakładzie Medioznawstwa Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) w Londynie, emerytowana kierowniczka Zbiorów Specjalnych w Bibliotece Naukowej PAU i PAN w Krakowie, członek Towarzystwa do Badań nad Wiekiem Osiemnastym. Zainteresowania badawcze: historia

Polski XVIII i XIX w., dzieje Krakowa, biografistyka, edytorstwo źródeł. Autorka czterech książek, ok. 150 artykułów naukowych, ponad 110 artykułów popularnonaukowych głównie w czasopismach: „Kraków. Miesięcznik Społeczno-Kulturalny” i „Mówią Wieki. Magazyn Historyczny”.

Katarzyna Dobija

Magister, kustosz biblioteczny, kierownik Biblioteki Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Obszary zainteresowań badawczych: stereotypy biblioteczne, wizerunek bibliotek i bibliotekarzy w literaturze i filmie, badania proveniencyjne księgozbioru Biblioteki Wydziału Fizyki, Astronomii i Informatyki Stosowanej UJ, historia fizyki, fizycy krakowscy.

Agnieszka Fluda-Krokos

Adiunkt w Instytucie Filologii Angielskiej UJ, dyrektor Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie. Doktorat z zakresu językoznawstwa (Uniwersytet Jagielloński); absolwentka filologii polskiej (UJ), informacji naukowej i bibliotekoznawstwa (Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie) oraz studiów podyplomowych – zarządzanie zasobami ludzkimi (Uniwersytet Ekonomiczny w Krakowie), Akademia Dziedzictwa (Międzynarodowe Centrum Kultury, UEK), edytorstwo (UP). Autorka ponad 120 publikacji naukowych

i popularnonaukowych, uczestniczka ok. 70 konferencji naukowych krajowych i zagranicznych. Zainteresowania badawcze skoncentrowane wokół informacji, cyfryzacji, znaków proveniencyjnych (szczególnie ekslibrisów) oraz bibliotek i zbiorów specjalnych. Przewodnicząca Rady Naukowej Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie, członkini między innymi Rady Polskiej Akademii Umiejętności, Rady Naukowej Biblioteki Międzynarodowego Centrum Kultury oraz Stowarzyszenia E-learningu Akademickiego.

Karolina Grodziska

Absolwentka historii UJ. Od 1980 r. pracownik Biblioteki PAN w Krakowie (obecnie Biblioteka Naukowa PAU i PAN), dyrektor placówki w latach 1995–2019, do 2018 r. redaktor „Rocznika Biblioteki Naukowej PAU i PAN w Krakowie”; autorka licznych prac dotyczących cmentarzy krakowskich, w tym *Cmentarze w Krakowie* (1983, wyd. 2 1986), *Cmentarze Podgórze* (1992), *Cmentarze na Pasterniku* (2019), *Cmentarze dzielnicy Dębniki* (2023); edytorka źródeł pamiętnikarskich i poezji, m.in. W. Kopffa, M. Grekowicz-Hausnerowej, A. Jałbrzykowskiej, S. Grodzkiego starszego; autorka książek cytatów o Krakowie (*Gdzie miasto zaczerpnięte...* 2003) i Lwowie (*Miasto jak brylant...* 2007) oraz zbiorów opowiadań, w których łącząc legendę z historią, przedstawia życie Krakowa, jego mieszkańców i bibliotek (*Ptaszy ludzie i inne opowiadania* 2021; *Ubożęta, półbożęta* 2023), *Akwadony, Ambaje, Stryszniki i inne półbożęta, ubożęta* (2024).

Mathias Grote

Urodzony w 1978 roku, jest niemieckim historykiem nauki, specjalizującym się w epistemologii i historii współczesnych nauk biologicznych, takich jak mikrobiologia, biologia

molekularna i biotechnologia, a także chemia. Studiował filozofię i biologię przed uzyskaniem habilitacji z historii nauki. Jest profesorem Heisenberga Niemieckiej Fundacji Badawczej (DFG) na Wydziale Historii Uniwersytetu w Greifswaldzie. Jego zainteresowania badawcze obejmują również historię mediów naukowych, historię książki oraz problematykę czasowości wiedzy i historiografii nauki.

Joanna Grzeszczuk

Absolwentka studiów na kierunku bibliotekoznawstwo i informacja naukowa Uniwersytetu Jagiellońskiego, starszy kustosz w Dziale Informacji Naukowej i Bibliograficznej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Współtworzy bibliografię regionalną województwa małopolskiego – koordynuje prace zespołu. W latach 1996–2000 współredagowała półrocznik WBP w Krakowie „Biuletyn Informacyjno-Instrukcyjny” (później „Notes Biblioteczny”). Jest współautorką podmiotowo-przedmiotowych zestawień bibliograficznych: *Josif Brodski (24V 1940–28 I 1996)* (Kraków 1996); *Jerzy Harasymowicz (1993–1999)* (Kraków 2006); *Bolesław Faron. 45 lat pracy naukowej, krytycznoliterackiej i publicystycznej* (Kraków 2007); *Materiały do bibliografii harcerstwa za lata 1982–2009* (Kraków 2010). Od 2015 roku współredaguje rocznik naukowy WBP „Małopolska. Regiony, regionalizmy, małe ojczyzny”. W 2024 roku WBP wydała opracowaną przez nią publikację *Małopolska. Bibliografia zawartości t. I–XXV*.

Piotr Hapanowicz

Doktor nauk humanistycznych, historyk, publicysta, absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, kustosz dyplomowany Muzeum Krakowa, kierownik Oddziału Pałac Krzysztofory. Stypendysta Polskiej Misji Historycznej w Würzburgu,

Funduszu im. Jana i Suzanne Brzękowskich w Paryżu, Fundacji z Brzezia Lanckorońskich w Londynie. W pracy badawczej koncentruje się na dziejach Krakowa, historii parlamentaryzmu polskiego oraz muzeologii. Autor licznych publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym książek: *Senatorowie województwa krakowskiego w latach 1922–1939*, *Generał Zygmunt Zieliński (1858–1925). Szkic do portretu*, *Krakowskie spotkania księcia Józefa Poniatowskiego, Szkicownik krakowski. Ludzie – wydawnictwa – zabytki*, *Karol Rolle (1871–1954). Prezydent Krakowa. Szkic do portretu*, *Prezydent Krakowa Mieczysław Kaplicki*. Kurator wystawy stałej *Cyberteka. Kraków – czas i przestrzeń* oraz kilkunastu wystaw czasowych. Wiceprezes Komitetu Kościuszki w Krakowie oraz członek Towarzystwa Miłośników i Historii Zabytków Krakowa.

Krystyna Kasprzyk

Socjolożka, bibliotekarka, bibliografka, absolwentka studiów magisterskich i podyplomowych na kierunku bibliotekoznawstwo (1984) i w zakresie informacji naukowej (1998) Uniwersytetu Jagiellońskiego, st. kustosz. Od 2018 roku emerytowana pracownica Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, gdzie przez wiele lat kierowała pracami Działu Informacyjno-Bibliograficznego (1997–2017). Autorka i redaktorka licznych bibliografii oraz autorka artykułów głównie z zakresu metodyki bibliograficznej.

Agnieszka Kosińska

Urodzona w 1967 roku w Dębicy, edytorka, autorka i kuratorka wystaw malarstwa i dzienników Józefa Czapskiego oraz malarzy jego kręgu. W latach 1996–2004 sekretarka i współpracowniczka Czesława Miłosza. W latach 2004–2016 kustosz mieszkania

i archiwum noblisty w Krakowie. Edytorka jego dzieł, autorka licznych opracowań twórczości, w tym pierwszego całościowego opracowania bibliograficznego (*Czesław Miłosz. Bibliografia druków zwartych*, 2009); z rękopisów wydała i opracowała: *Wiersze ostatnie* (2006) i *Góry Parnasu. Science-fiction* (2012) Miłosza. Jej najgłośniejsza książka to *Miłosz w Krakowie* (2015). Szczególnie interesują ją problemy spłotu biografii, sylwetki twórczej i warsztatu. Od 2002 roku na życzenie Miłosza pracuje nad kalendarzem jego życia i dzieła (praca szuka wydawcy). Stworzyła stronę popularyzującą twórczość poety: <http://kosinskamiloszwkrakowie.com>. Od 2017 roku kierownik Muzeum Czapskich, oddziału Muzeum Narodowego w Krakowie. Więcej informacji: <http://kosinskamiloszwkrakowie.com>.

Anna Nasiłowska

Poetka i prozautorka, profesor zwyczajna Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk; od 1990 roku członkini redakcji dwumiesięcznika literackiego „Teksty Drugie”. Od 10 czerwca 2017 Prezeska Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Autorka książek biograficznych, m.in.: *Mroźek. Biografia* (2023) – książka nominowana do Nagrody Nike 2024, *Wolny agent Umeda i druga Japonia* (2013), *Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, czyli Lilka Koszak. Biografia poetki* (2010); powieści, m.in.: *Domino. Traktat o narodzinach* (1995), *Konik, szabelka* (2011), *Historie miłosne* (2009); tomików poezji, m.in.: *Sztuczne światła* (2021), *Ciemne przejścia* (2018) i publikacji naukowych, m.in.: *A History of Polish Literature* (2024), która ukazała się w USA w tłumaczeniu Anny Zaranko; *Historia Literatury polskiej* (2019), *Dyskont słów* (2016). Obecnie pracuje nad kolejnym tomikiem poezji oraz przygotowuje nowe wydanie *Historii literatury polskiej*.

Janusz Paluch

Dziennikarz, animator kultury, redaktor, w latach 1991–2017 dyrektor Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie, od 2017 roku redaktor naczelny kwartalnika „Cracovia Leopoli”. Autor artykułów o tematyce kulturalnej, literackiej i historycznej oraz książek, m.in.: *Rozmowy o Kresach i nie tylko* (2010), *Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach* (2013).

Anna Spólna

Doktor habilitowana nauk humanistycznych, profesor Uniwersytetu Radomskiego, specjalistka ds. edukacji i nauki Muzeum Witolda Gombrowicza we Wsoli, oddziału Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza. Autorka książek, m.in.: *Na skrzyżowaniu głosów. Szkice krytycznoliterackie* (2012), *Dialogi z Mickiewiczem. Aktualizacje tradycji romantycznej w nowej i najnowszej poezji polskiej* (2017), współredaktorka monografii *Iwaszkiewicz w podróży* (2013) i *Gombrowicz z przodu i z tyłu* (2015). Zainteresowania badawcze: współczesna literatura polska, zwłaszcza poezja najnowsza i twórczość Witolda Gombrowicza.

Piotr Wasilewski

Absolwent etnografii i dziennikarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Szef Działu Promocji, Marketingu i PR Biblioteki Kraków. Kilkanaście lat zajmował się dziennikarstwem oraz krytyką filmową. Od ponad dwóch dekad jest wykładowcą na Uniwersytecie Jagiellońskim i Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie.

Autor książek: *Marek Hłasko nieznany* (1991) oraz *Śladami Marka Hłaski* (1994), a także o polskim filmie: *Świadeictwa metryk. Polskie kino młodych w latach osiemdziesiątych* (1990). Napisał również książki o polskiej reklamie komercyjnej i społecznej: *Dwie*

dekady polskiej reklamy 1990–2010 (2013), *Pionierzy i tytani polskiej reklamy* (1999), *Propaganda dobrych serc, czyli pierwszy tom o reklamie społecznej* (2002) oraz *Szlachetna propaganda dobroci, czyli drugi tom o reklamie społecznej* (2007). Razem z Zofią Gołubiew opracował wydaną w 2021 roku monografię *Nasz wspólny dom. Muzeum Narodowe w Krakowie w latach 2000–2015*.

Katarzyna Wądołny-Tatar

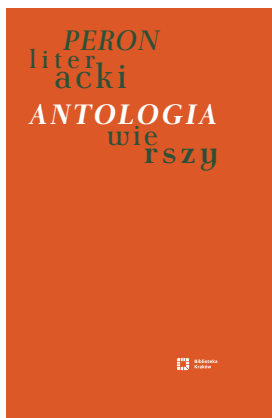
Profesor w Uniwersytecie Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Kierownik Katedry Teorii i Antropologii Literatury oraz przewodnicząca rady naukowej Centrum Badań nad Literaturą i Kulturą dla Dzieci i Młodzieży w tym uniwersytecie. Współredaguje jeden z naukowych roczników w uczelni. Jest także redaktorką wielu monografii zbiorowych (w tym: *Światy dzieciństwa. Infantyilizacje w literaturze i kulturze*, Kraków 2016, wspólnie z Małgorzatą Chrobak) i autorką kilku książek (m.in. *Narracje (re)konstrukcyjne, narracje interwencyjne, literackie reprezentacje dzieciństwa*, Warszawa 2021). Prowadzi zajęcia z zakresu poetyki, teorii i antropologii literatury, metodologii literaturoznawczej, literatury dla dzieci i młodzieży. Przewodniczy kapitułce Nagrody Żółtej Ciżemki.

Aleksandra Ziółkowska-Boehm

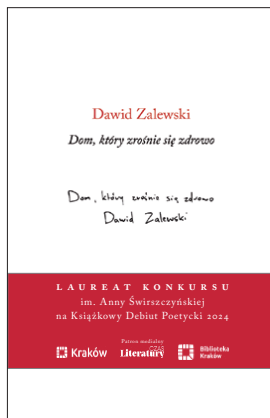
Pisarka, członkini Stowarzyszenia Autorów ZAIKS, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w Londynie i Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku. Od 1990 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych. W latach 1972–1974 była osobistą sekretarką i asystentką Melchiora Wańkowicza. Autorka książek, m.in.: *Melchior Wańkowicz – przypominany* (2024), *Wokół Wańkowicza* (2019), *Druga bitwa o Monte Cassino i inne opowieści* (2014), *Blisko Wańkowicza* (1975, 1978, 1988).

Wydawnictwa Biblioteki Kraków w 2024 roku

PUBLIKACJE KSIĄŻKOWE



Peron literacki. Antologia wierszy, Kraków 2024



Dawid Zalewski, *Dom, który zrośnie się zdrowo*, Kraków 2024

FILMY



Jak z Mrożka, seria „Krakowskie portrety”, reż. Marta Węgiel, zdj. Andrzej Misaczek, Kacper Solan, prod. TVP 3 Kraków, Biblioteka Kraków, 2024

WYDAWNICTWA CIĄGŁE



„Rocznik Biblioteki Kraków”
7: 2023



„Biblioteka Kraków. Informator Czytelniczo-Kulturalny”

© BIBLIOTEKA KRAKÓW 2024

WYDAWCA / PUBLISHER

BIBLIOTEKA KRAKÓW / KRAKÓW LIBRARY

PL. JANA NOWAKA-JEZIORAŃSKIEGO 3

31-154 KRAKÓW

WWW.BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

E-MAIL: ROCZNIKBK@BIBLIOTEKA.KRAKOW.PL

TEL. 12 61 89 100

NAKŁAD 330 EGZ. / AN EDITION OF 330 COPIES

DRUK / PRINTING: **TOTEM**